

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

MARCELI HANDELSMAN

ADAM CZARTORYSKI

TOM III

CZĘŚĆ I



W A R S Z A W A

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI

1 9 5 0

WYDAWNICTWA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

Warszawa. Pałac Staszica. Nowy Świat 72

Katalog Wydawnictw T. N. W. 1945—1949. Warszawa 1950 str. 23 + 1 nlb.	
Rocznik T. N. W. Rok XLII, 1949. Warszawa 1950. Str. 231 + 1 nlb. ,	zł 15.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. I językoznawstwa i historii literatury. Rok XLI, 1948. Warszawa 1949. Str. 4 nlb. + 99 + 1 nlb.	„ 4.50
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. II nauk historycz- nych, społecznych i filozoficznych. Rok XLI, 1948. War- szawa 1949. Str. 4 nlb. + 46 + 2 nlb. + 3 tabl.	„ 6.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. III nauk matema- tyczno-fizycznych. Rok XLI, 1948. Warszawa 1950. Str. 4 nlb. + 142 + 2 nlb.	„ 34.—
Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydz. IV nauk biologicz- nych. Rok XLI, 1947—1948. Warszawa 1950. Str. 2 nlb. + 102 + 2 nlb. + 1 tabl.	„ 15.—
Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej T. N. W. T. III, 1948. Warszawa 1949. Str. 167 + 1 nlb.	„ 25.50
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XV, 1945. Warszawa 1945. Str. 6 nlb. + 261 + 1 nlb.	„ 15.—
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XVI, 1946. Warszawa 1947. Str. 4 nlb. + 321 + 5 nlb. + 2 tabl.	„ 30.—
Archiwum Mineralogiczne T. N. W. T. XVII, 1947. Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 281 + 1 nlb.	„ 39.30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XVIII, 1939—1945. Warszawa 1947. Str. 8 nlb. + 304 + 1 tabl.	„ 27.30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XIX, 1946—1947. Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 386 + 57 tabl. + 5 map.	„ 54.30
Światowit (Rocznik Muzeum Archeologicznego T. N. W.) T. XX, 1948—1949. Warszawa 1949. Str. 10 nlb. + 520 + 6 map + 9 tabl.	„ 106.05
Prace Matematyczno-Fizyczne. T. XLVII. Warszawa 1949. Str. XII + 141 + 1 nlb. + 1 tab.	„ 36.—
Rozprawy Komisji Historii Kultury i Sztuki. T. I. Warszawa 1949. Str. 8 nlb. + 224.	„ 87.—
Rocznik Papyrologii Prawniczej. T. II, 1948. Warszawa 1948. Str. 119 + 1 nlb.	„ 16.35
Rocznik Papyrologii Prawniczej. T. III, 1949. Warszawa 1949. Str. 207 + 1 nlb. + 1 tabl.	„ 45.—

ADAM CZARTORYSKI

nr Bib.

1194
7/2

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE
Wydział II Nauk historycznych, społecznych i filozoficznych

ROZPRAWY HISTORYCZNE

ZAŁOŻYŁ MARCELI HANDELSMAN

TOM XXV

CZEŚĆ I

W A R S Z A W A
1 9 5 0

MARCELI HANDELSMAN

ADAM CZARTORYSKI

TOM III

CZEŚĆ I



W A R S Z A W A
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI
1 9 5 0

Redaktor naczelny wydawnictw T.N.W.
MIECZYŚLAW BRAHMER

Redaktor wydawnictw Wydziału II
KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

Przygotował do druku
STEFAN KIENIEWICZ

Nakład 600 egz. Papier żeberkowy B₁, g 80 Marzec 1951 r.

Drukarnia Naukowa TNW, Warszawa Śniadeckich 8. Zam. 262 B-1-120877

SPIS RZECZY:

	Str.
CZEŚĆ IV (1850—1861).	
Rozdział XVII. Impas. 1. Triumf Mikołaja. — 2. Kraj przeciw ks. Adamowi. — 3. Pomiedzy Madziarami a Serbią. — 4. Bruksela, Rzym, Londyn, Paryż. — 5. Odstępstwo Czajki. — 6. Upadek misji belgradzkiej. — 7. Upadek Agencji wschodniej	3
Rozdział XVIII. Wojna powszechna. 1. Chronologia wypadków. — 2. Charakter wojny. — 3. Jej przyczyny. — 4. Ideologia wojny	68
Rozdział XIX. Francja i Anglia wobec sprawy polskiej. 1. Napoleon III. — 2. Drouyn de Lhuys. — 3. Walewski. — 4. Morny, Persigny. — 5. Angielska para królewska. — 6. Aberdeen. — 7. Palmerston. — 8. Russell. — 9. Clarendon. — 10. Stratford Canning. — 11. Rola Austrii w wojnie krymskiej	94
Rozdział XX. Kraj i emigracja w pierwszym roku wojny. 1. Królestwo Polskie. — 2. Zabór pruski. — 3. Galicja. — 4. Centralizacja londyńska. — 5. Koło paryskie. — 6. Mierosławski. — 7. Hotel Lambert: organizacja pracy. — 8. Antagonizmy wewnętrzne w Hotelu. — 9. Misja londyńska ks. Adama. — 10. Pierwsze zabiegi o legion na Wschodzie. — 11. Misja Zamoyskiego do Stambułu	157
Rozdział XXI. Francuska faza sprawy polskiej. 1. Prusy i Austria wobec wojny i sprawy polskiej. — 2. Pierwsza inicjatywa Napoleona. — 3. Sprawa polska w publicystyce. — 4. Rozmowa Napoleona z Hübnerem. — 5. Pogrożenie sprawy legionu. — 6. Kontrakcja austriacka. — 7. Sadyk w Bukareszcie. — 8. Próby nacisku na Francję ze strony ks. Adama. — 9. Druga inicjatywa Napoleona. — 10. Traktat z XII. 1854 i zwycięstwo Austrii	286
Rozdział XXII. Początki fazy angielskiej. 1. Misja Bielickiego. — 2. Stosunki z Galicją i Poznańskiem. — 3. Pierwszy zwrot ku Anglii. — 4. Rokowania o korpus sardyński. — 5. Chybiona negocjacja pruska. — 6. Niełaska ks. Napoleona. — 7. Palmerston o sprawie polskiej. — 8. Agitacja antywojenna we Francji; instrukcja dla Walewskiego	385

Rozdział XXIII. Rokowania o kontyngent polski. 1. Wobec śmierci Mikołaja. — 2. Austriacka intryga przeciw kozakom. — 3. Oferta Clarendona. — 4. Decydująca rozmowa z cesarzem. — 5. Cofanie się rządu angielskiego. — 6. Podkopy rosyjsko-pruskie; mityng londyński. — 7. Przegrana Zamoyskiego w Londynie. — 8. Kryzys w pułkach kozackich	450
Rozdział XXIV. Kontrofensywa francuska. 1. Nota francuska z 15 września. — 2. Traktat francusko-szwedzki. — 3. Finalizacja układu o legion. — 4. Rozłam wśród kozaków. — 5. Koło paryskie i Galicja. — 6. Ks. Adam pomiędzy Sadykiem a Zamoyskim. — 7. Śmierć Mickiewicza	519
Rozdział XXV. Pokój. 1. Atmosfera kongresu paryskiego. — 2. Sprawy bałkańskie. — 3. Sprawa włoska. — 4. Sprawa polska. — 5. Obietnica Orłowa. — 6. Zamknięcie	575
Rozdział XXVI. U kresu wędrówki. 1. Starość ks. Adama. — 2. Stosunki w Hotelu Lambert. — 3. Wielka polityka: sprawy wschodnie. — 4. Sprawa włoska. — 5. W oczekiwaniu kongresu. — 6. Kraj. Sprawa włościańska. — 7. Galicja. — 8. Zabór pruski. — 9. Rewolucja warszawska 1861 r. — 10. Ostatnie słowo ks. Adama	631
Aneksy	713
Posłowie wydawcy	719
Indeks osób	724
Résumé	742
Errata	755

SPIS ILUSTRACJI:

(Zdjęć nr 1, 2, 4, 5, 10, 11, 12, 13 dostarczyło Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Zdjęcie nr 3 nadesłał uprzejmie dr Václav ZáczeK z Pragi Czeskiej).

	po str.
1. Adam Czartoryski w późnym wieku. Według portretu P. Delaroché'a; oryginał ongi w Baszkowie, kopia w Muzeum Czartoryskich	—
2. Iza z Czartoryskich Działyńska. Według portretu F. Tepy z 1856 r. w Muzeum Czartoryskich	16
3. Franciszek Zach. Podobizna z późnych lat życia, w mundurze serbskim. Według reprodukcji w broszurze A. E. Vasek, V pamet generala F. A. Zacha	48
4. Adam Czartoryski z synami. Według fotografii z lat 50-tych	224
5. Sadyk Pasza w mundurze tureckim. Według sztychu Auera z obrazu Szlegla	272
6. Kozak ottomański. Według ryciny z dzieła X. K. O. Kozaczyzna w Turcji. Paryż 1857	336
7. Sadyk Pasza jako dowódca kozaków. Jak wyżej	464
8. Mundury kozaków ottomańskich. Jak wyżej	512
9. Powrót z polowania. Mickiewicz wśród kozaków Sadyka. Jak wyżej	552
10. Adam Mickiewicz na łożu śmierci. Według sztychu Oleszczyńskiego	574
11. Kongres paryski. Według litografii Sommera	592
12. Bal w Hotelu Lambert. Według obrazu T. Kwiatkowskiego z 1857 r. w Muzeum Czartoryskich	640
13. Śmierć ks. Adama Według obrazu L. P. Roux w Muzeum Czartoryskich	712

WYKAZ SKRÓTÓW:

A) ARCHIWA I BIBLIOTEKI.

A. A. D.	—	Archiwum Akt Dawnych, Warszawa (zniszczone).
A. Cz.	—	Archiwum Czartoryskich, Kraków.
A. E.	—	Archives des Affaires Etrangères, Paryż.
A. G.	—	Archives de la Guerre, Paryż.
A. P.	—	Archiwum Państwowe w Poznaniu.
A. R.	—	Archiwum Rapperswilskie, W-wa (zniszczone).
A. T.	—	Archivio di Stato, Turyn.
A. W.	—	Haus-, Hof und- Staatsarchiv, Wiedeń.
B. B.	—	Bibliothèque Royale, Bruksela.
B. J.	—	Biblioteka Jagiellońska, Kraków.
B. M.	—	British Museum, Londyn.
B. N.	—	Bibliothèque Nationale, Paryż.
K. A. W.	—	Konsulat Angielski w Warszawie.
Oss.	—	Ossolineum, Wrocław.
P. A. U.	—	Polska Akademia Umiejętności, Kraków.
P. R. O. F. O.	—	Public Record Office, Foreign Office, Londyn.
P. R. O. G. D.	—	Public Record Office, Papiery Russello Londyn.
P. R. O. W. O.	—	Public Record Office, War Office, Londyn.
R. A. U.	—	Rumuńska Akademia Umiejętności, Bukareszt.
San. H.	—	Sandon House, Archiwum rodziny Harrowby.

Nadto bez stosowania skrótów cytowano następujące zbiory:

Archives de la Guerre, Bruksela.

Archiwum Państwowe w Gdańsku.

Archiwum rodziny Montalembertów w La Roche-en-Breny.

B) CZASOPISMA I WYDAWNICTWA.

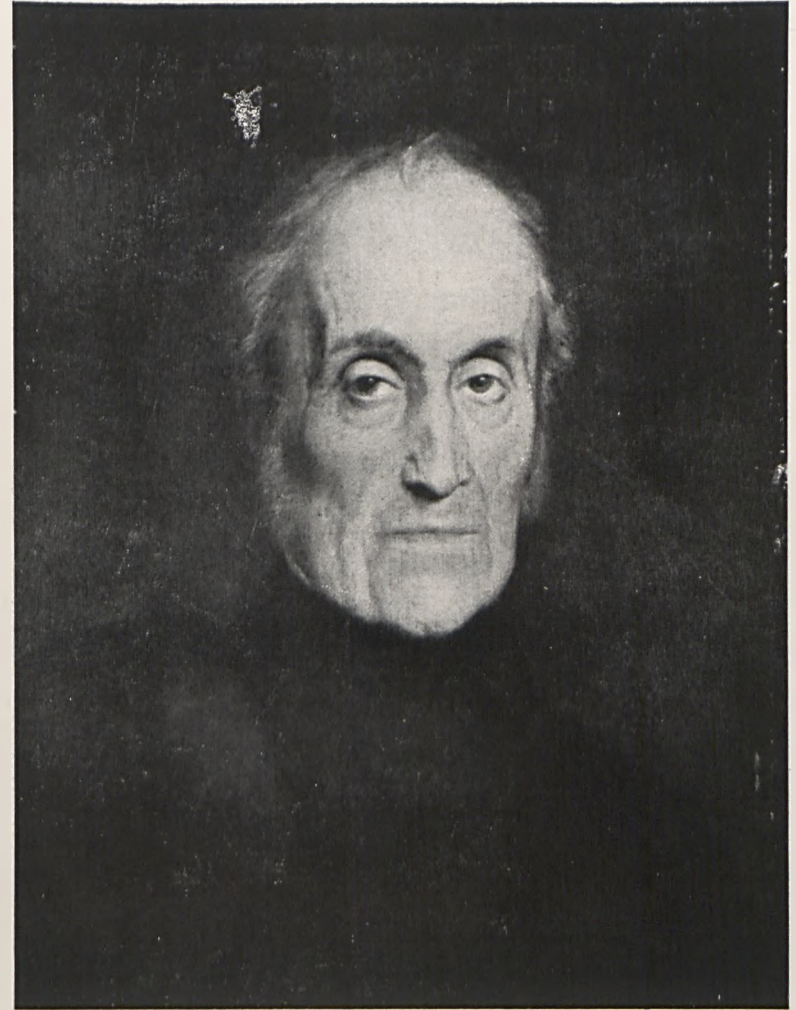
B. W.	—	Biblioteka Warszawska.
C. e l'In.	—	Cavour e l'Inghilterra.
H. Z.	—	Historische Zeitschrift.
Kw. H.	—	Kwartalnik Historyczny.
Pr. a. P.	—	Preussens auswärtige Politik.
Pr. i. B.	—	Preussen im Bundestag.
Prz. H.	—	Przegląd Historyczny.
R. H.	—	Revue Historique.

Niniejszy, ostatni tom „Adama Czartoryskiego“ podzielony zostaje ze względów technicznych na dwie części opatrzone ciągłą paginacją, wspólnym spisem rzeczy, wspólnym indeksem i streszczeniem francuskim. Aneksy do całości znajdują się na końcu drugiej części.

Wydawca

CZEŚĆ IV (1850—1861)





Ryc. 1.

Adam Czartoryski w późnym wieku.

Według portretu P. Delaroche'a; oryginał ongi w Baszkowie.
Kopia w Muzeum Czartoryskich.

ROZDZIAŁ XVII

IMPAS

1. Triumf Mikołaja. — 2. Kraj przeciw ks. Adamowi. — 3. Pomiedzy Madziarami a Serbia. — 4. Bruksela, Rzym, Londyn, Paryż. — 5. Odstęstwo Czajki. — 6. Upadek misji belgradzkiej. — 7. Upadek Agencji wschodniej

1. Mimo ostatnich niepowodzeń na terenie tureckim w sprawie wydania wychodźców węgiersko-polskich, niepowodzeń bolesnych dla jego ambicji, ale z których potrafił się wycofać w porę, car Mikołaj wychodził z okresu wstrząśnień europejskich jak prawdziwy triumfator. On jeden był niepodzielnym zwycięzcą, a czuł się tak potężnym, że nie był w stanie znieść obok siebie niczyjej innej woli. „Zepsute dziecię Europy, nie mając ani jednego człowieka przy sobie, któryby mu śmiało powiedzieć prawdę, ...wierzył on i musiał wierzyć, że cała Europa leży u jego stóp“¹⁾. Decyzje jego musiała przyjmować ostatecznie Turcja, choćby zgrzytając zębami, Austrię car uważał za zobowiązaną do wiecznej wobec siebie wdzięczności, na Prusy Fryderyka Wilhelma, który się buntował, ale stale poddawał jego lekceważącym rozkazom, patrzył jako na *quantité négligeable*. Francji prawie jak gdyby nie było, cała utopiona była w swych wewnętrznych zatargach. W razie dojścia do jakiejś ugody z Anglią, gdzie car miał wiernego swego wyznawcę w Aberdeenie, mógł robić co by mu się tylko żywnie podobało w całej Europie.

Podniecając Austrię przeciwko Prusom, a Prusy przeciwko Austrii i podbijając bębenka „trzecim“, „prawdziwym“ Niemcom, wyzyskując tam swoje niezliczone pokrewieństwa i powi-

¹⁾ v. Werthern do Manteuffla, Petersburg 25. IV. 1854. H. v. Poschinger: Preussens auswärtige Politik 1850—1858, 1902, II, 413.

nowactwa, Mikołaj trzymał Niemcy całe mocną ręką. I kiedy w momencie stanowczym, przy nieustannie rosnącej, na żadnej sile faktycznej nie opartej bezczelności austriackiej, którą uosabiał Schwarzenberg, Prusy już się chciały porwać do walki, zdusić Hesję, oprzeć się Austrii i jej wasalom, zlikwidować zbrojnie sztucznie do życia powoływany Związek niemiecki, jedno słowo Mikołaja je zatrzymało. Było ono silniejsze od wybuchu opinii społeczeństwa i od woli ks. Pruskiego. W rezultacie doprowadziło do umowy ołomunieckiej, do odroczenia rozprawy wojennej między Austrią i Prusami na lat 15 i do nieoczekiwanej nowej ugody politycznej (z 16. V. 1851). Przez zagwarantowanie wzajemne terytorialnych posiadłości obu państw niemieckich, była ta umowa w zakamuflowanej postaci odnowieniem dawnych przeciwpolskich przede wszystkim traktatów w stylu munchengreckiego z Rosją. Ale Schwarzenberg aż do swej nieoczekiwanej dla wszystkich śmierci (5. IV. 1852), siedł odtąd ostro, z lekceważeniem spraw gospodarczych na opanowanie Związku niemieckiego i jeszcze większe pod protekcją Rosji brutalizowanie Prus. I tylko na peryferii, w Konstantynopolu siedział w bezczynności inicjator przyszłego napólliberalnego odwetu pruskiego przeciwko hegemonii austriackiej i wszechpotężde rosyjskiej w Europie, wielbiciel Anglii (może „starej“ Anglii), posuwający się po cichu aż do konspirowania z Polakami ¹⁾, poseł pruski, hr. Pourtalès ²⁾).

Tymczasem w Paryżu prezydent, ulubieniec cara, ks. Ludwik Napoleon rozgrywał swoją grę. Od czerwca 1849 r. idzie on wytrwale i wyraźnie, choć posuwa się ukrytymi ścieżkami, nieustannie w jednym kierunku: po kolei wysadza z siodła wszystkich przeciwników, kierunki polityczne, obozy, stronnictwa, współzawodników osobistych, całe Zgromadzenie prawodawcze, apelując ponad głowami wszystkich do mas, do przyszłych głosujących w plebiscycie. A w tej walce o władzę we

¹⁾ Wiadomości o stosunkach Pourtalèsa z Kościelskim, który wtedy był agentem ks. Adama w Stambule i ostrzeżeniach księcia przeciwko tym stosunkom, podaje A. Lewak: Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831—1878) 1935, 81 i nast., nie zna on jednak roli istotnej tego posta w Turcji.

²⁾ A. v. Mutius: Graf Albert Pourtalès. Ein preussisch-deutscher Staatsmann, 1933, wstęp; Pourtalès do Bethmanna, Pera, 13. I. 1851, str. 56 i n., Nr III.

Francji odsuwa sprawy zewnętrzne na plan dalszy, zachowując tylko pozory autorytetu Francji, w sprawach najmniej skomplikowanych usuwa się od powikłań, i nad Bosforem i w Niemczech markuje tylko swoje stanowisko, świadczyć mające o trosce o prestiż Francji. Tylko przypadkiem naraża się na konflikt z Anglią z powodu zwykłej brutalności metod starego Pama, dziwaczny konflikt w Grecji o „don Pacifico“, szczęśliwy, że może z niego się wydobyć przez rozjemstwo. Zamach stanu 2 grudnia 1851 r. oddaje Ludwikowi Napoleonowi prawie nieograniczoną władzę nad Francją. To, co po roku się stanie, będzie tylko formalnym zamknięciem rzeczy od roku gotowej: ogłoszenie cesarstwa dziedzicznego zamykało triumfalnie krąg zwycięskiej reakcji w Europie, ale otwierało zarazem nowy okres: konieczność zwrócenia się nowego empire'u na zewnątrz, w poszukiwaniu uzasadnienia sławy dla restaurowanej dynastii Bonapartych czy pseudo-Bonapartych.

A w Anglii dokonała się rzecz najdziwniejsza: nie czekając na niczyje dyrektywy stary Pam na własną rękę natychmiast po zamachu stanu uznał księcia prezydenta, by otrzymać za to dymisję (w grudniu 1851), by przejść na krótko do ostrej opozycji, i rzecz znamienita, otworzyć po sobie z poręki królowej i dworu dostęp do Foreign Office człowiekowi, którego jedyną kwalifikacją było, że był niegdyś przyjacielem ówczesnego prezydenta Bonapartego — Malmesbury'emu. Anglia już była dojrzała do drugiej entente cordiale z jeszcze nie gotowym do zagrożenia Europy cesarstwem, pod przewodem i tym razem Lorda Aberdeena.

Mikołaj triumfator dociskał teraz zupełnie dowolnie swego rywala osobistego. Pozbawiał ks. Adama moralnych podstaw egzystencji politycznej w Paryżu. Niszczył podwaliny jego organizacji i polityki polskiej na Bliskim Wschodzie, likwidując swym naciskiem placówki w Stambule i Belgradzie, zmuszając Lenoira do wyjazdu i doprowadzając Czajkę do apostazji. Podcinał autorytet Polski i księcia Czartoryskiego na Bałkanach i w całej Słowiańszczyźnie. „Odtąd Turcja będzie wydana rozbrojona na tajną akcję agentów rosyjskich, której mogła przeciwstawiać tylko akcję wychodźców polskich“ ¹⁾. Uzyskiwał dla

¹⁾ Aupick de la Hitte'a, Pera, 25. V. 1850 Revue Historique 1932, t. 169, str. 304.

tego dzieła współudział ks. prezydenta, który wypierał się pomocy Francji na rzecz Polaków nad Bosforem dla pozyskania sobie uznania cara. „Ja powiem, pisał Czajka ks. Adamowi 16 sierpnia 1852, że ten Napoleon policji jest niefortunniejszym zjawiskiem dla Polski, jak ów Napoleon pokoju, na którego narzekaliśmy tyle“¹⁾. I nie potrzebował się od upadku Palmerstona więcej obawiać oporu Anglii na korzyść polityki polskiej. A wreszcie dyplomacja rosyjska stawiała wszędzie osobę ks. Adama pod zarzutem „rewolucyjności“: samo słowo „rewolucja“ w tych dniach już wyrzucało każdego poza nawias życia społecznego i pozbawiało możliwości zajmowania jakiegokolwiek pozycji na całym zachodzie europejskim.

2. Przeciwno zwyciężonemu księciu podnoszą się głosy, które dawniej nie ważyłyby się odezwać, i w takiej formie, która poprzednio byłaby nie do pomyślenia. Naokoło niego zaczyna wytwarzać się pustka. Jak po roku 1846. Najwięcej zjadliwego sceptycyzmu rodzi się w najbliższym otoczeniu i co dnia goryczą zalewa jego duszę. Źródłem tego nastroju jest stara ks. Sapieżyna, a płynie on do księcia za pośrednictwem żony. Uważano tam, że książę zanadto się ojczyźnie poświęcał, że za dużo ponosił dla niej ofiar, że w kraju jest opuszczony przez wszystkich i nie znajduje nigdzie uznania. A on sam niepotrzebnie się naraża, nawet na ciężkie straty materialne, bez powodzenia i bez uzyskania prawdziwego a sprawiedliwego sądu tych nawet, na których zdaniu mu zależy²⁾. I choć książę osobiście nie był zwykły narzekać na kraj, nieustanne sączenie się jadu nie mogło pozostawać bez pewnego na jego duszę wpływu. Zwłaszcza, że z kraju istotnie przychodziły coraz to nowe a groźne ostrzeżenia. Przyływały nie drogą tajemnych korespondencji i nie od cichych zwolenników, lecz wprost przez publicystykę, a przychodziły od ludzi, na których ks. Adam najbardziej liczył, ze środowiska, na którym po staremu pragnął opierać przyszłość swej polityki i Polski. Po doświadczeniach rewolucyjnych Austrii 1848 r. w zakresie sprawy słowiańskiej, po ostatecznych próbach pruskich ostatecznego przeprowadzenia regulacji włościan (w r. 1850), choć z nowym ustępstwem na rzecz wielkiej własności, konieczność „urządzenia stosunków rolniczych“,

¹⁾ A. Cz. 5646, 365.

²⁾ Wł. Zamoyski do ks. Sapieżyny Lipsk, 3 paźdz. 1852, Jen, Zamoy-ski 1922, V, 415—417.

„kwestia włościańska“ uderzyła bezpośrednio w granice rosyjskie. „Istotnie kwestia włościańska jest kwestią żywotną dla Polski i Rosji i to teraz więcej jak kiedykolwiek. Więcej jeszcze powiem, teraz kwestia włościańska jest dla nas k w e s t i ą c e n t r a l n ą, w której się zbiegają wszystkie najgłębsze zadania rozum ludzi obchodzące“, pisał Gołuchowski w r. 1851¹⁾. „Bez wątpienia, że przy oddzielnym bycie, z położenia swego, z usposobienia, z interesu, w obecnej walce byłaby Polska zachowawczą; a stojąc jakby na granicy dwóch światów, mogłaby zasłaniać wschód Europy od postępów socjalizmu, tak jak niegdyś zasłaniała zachód od najazdów barbarzyństwa. Lecz zwichnięte stanowisko polityczne wbrew jej własnym interesom i potrzebom dziś ją zmienia w ogniwo zarazy. Niektóre części tego samego narodu, oderwane od reszty i politycznymi węzłami z cudzoziemskim niemieckim plemieniem złączone, wraz z nim w odmet zawichrzeń porwane zostały. Zaszczepiają Niemcy zarazę w Poznańskim, a zwłaszcza w Galicji, stamtąd niejako spolszczona tysiącem dróg i kanałów wciska się do Królestwa, skąd dopiero Wschodowi stanowczo zagrażać poczyna. — Jeśli przeto niebezpieczeństwo socjalizmu nie jest złem u nas wyległym, ale od obcych przyniesionym, toć dla tego nie jest mniej istotnym, ani mniej nagłym, tylko snadniej zwalczonym być może. Ustrzec się od zarazy z powodów wyżej przytoczonych całkiem nie podobna, zresztą już dzisiaj za późno. Ale można ją osłabić, uczynić mniej zjadliwą, usuwając te okoliczności i te powody, które zrazu są pretekstem do jej zaszczepienia, a później głównym szerzenia żywiołem. Takimi są obecnie nasze stosunki rolnicze“²⁾. I stanęła ta sprawa — tak się wydawać musiało w świe-

¹⁾ J. Gołuchowski w r. 1849 wydał bezimiennie książkę pt. Kwestia włościańska w Polsce, str. VIII+303, rzecz przeszła bez wrażenia i spotkała się z zjadliwymi krytykami. W r. 1851 wyszedł Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850. Poznań w komisie Księgarni J. K. Żupańskiego. Str. XX+714. W niej autor również bezimiennie zachwala pierwsze swoje dzieło i na nie często się powołuje, czasem nawet polemizując ze sobą. Por. cytaty, str. 4, 289, 337, 347, 396.

²⁾ O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce przez Krzyżtopora. Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej, 1851, str. XIII+534, drugie wydanie, Poznań, nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego 1859, str. XV+551, choć wyszło jako poprawne wydanie, nie zawiera prawie żadnych zmian (a może w ogóle żadnych) i zostało ogłoszone w okresie wzmożonego zainteresowania tymi zagadnieniami przed okresem demon-

tle stąd płynących informacji — od razu jako zapowiedź przewrotu społecznego, jako widmo nowego wybuchu rewolucyjnego, jako groźba zniszczenia całej większej własności ziemskiej w Królestwie, zlikwidowania szlachty i ostatecznego zniszczenia przeto — samej Polski, czy resztek trwającej jeszcze jedynie w tej warstwie polskości. — „Piszmy testament, nasza rola w historii zdaje się, że do końca zmierza. Gotujmy się na śmierć, a przynajmniej na zagładę majątków naszych. Pójdziemy na dno i znikniemy z widowni świata, my polscy właściciele może prędzej jak inni, bo z dwóch stron na nas biją. Z majątków już chluby jak dawniej nie szukajmy. Tymi nie świećmy po świecie, bo w tej ciemnej nocy czasów jakie idą, będzie w rękę naszym tylko pochodnia przyświecająca tym, co nas mają rozstrzelać“. I dalej: „Ale też błagam i miłości dla Polski u władców tego świata, bo skutków władzy dosyć już doznała, miłości niewiele jeszcze skosztowała... Niech nie dopuszczają, by urzędy siały nienawiść między nas, podburzały obłudną opiekę chłopów przeciwko nam, wystawiały nas tylko jako ciemieżców w ich oczach, nie umiały inaczej poprawiać bytu ludzi, tylko rozszarpując nasze majątki“.

Ten strach przed rewolucją, ta konieczność rozpoczęcia reformy włościańskiej, przynosiła z kraju ze zwykłych warstw oparcia obozu Hotelu Lambert, dziwną na pozór mieszaninę: triumf ponowny przezwyciężonych na pozór w r. 1848 hasel Wielopolskiego, odnowioną koncepcję walki z niemczyzną jako źródłem zniszczenia wszelkiego ustalonego ustroju społecznego i solidarności polsko-rosyjskiej w duchu sui generis Słowiańszczyzny. Cytatami listu do Metternicha uzasadniano własne postulaty, ale i mówiono wprost. „Niech się zjawi w Rosji polityka, co interes Polski szczerze ze swoim połączy, a przybędzie Rosji do ogromnej potęgi, jaką ma, jeszcze nowa, kolosalna potęga“. „A ty, Rosjo, nie łącz się z naszymi nieprzyjaciółmi.

stracji w Królestwie. Daje b. szczegółową, obiektywną analizę stosunków rolniczych w Królestwie. Podaje więc stan liczbowy chłopów pańszczyźnianych chrz. 274.014, żyd. 735, kolonistów chrz. 2.902, ż. 455, czynszowników chrz. 92.399, ż. 1.080, ogrodników chrz. 2.902, ż. 78, chałupników chrz. 69.294, ż. 3.811 (str. 348), z tego by wynikało, że pańszczyźnianych było 274.749, pozostałych zaś 214.087. Ogólna ludność kraju wynosiła 4.857.250, w tym rolnicza 3.584.414, licząc po 4,5 osób na jednego człowieka wypadło wg obliczeń Krzyżtopora 1.233.056 głów pańszczyźnianych (str. 371).

Pamiętaj, że nasza strzecha styka się z twoją strzechą. Jeżeli więc u nas pożar wybuchnie, to i ty zginiesz“.

Przynosili tę koncepcję dwaj ludzie: rozważny, stateczny i spokojny Adam Krzyżtopór — Tomasz Potocki, nie odbiegający od postawy znacznej części opinii zamożnego ziemiaństwa, pisarz, który na podstawie obiektywnego przedstawienia struktury rolniczej Królestwa głosił konieczność całkowitego oczyszczenia bez zwłoki wszystkich pańszczyźnianych przez puszczenie im ziemi w długoletnią dzierżawę, przy poparciu finansowym Banku Polskiego i równoczesne gruntowne podniesienie stopy oświatowej chłopów. I drugi z nich: dziwaczny a zaciekły obrońca wielkiej własności, apologeta systemu pańszczyźnianego, rzekomy przyjaciel „chłopka“, — odmawiający mu wszelkiego poczucia innych potrzeb poza istniejącymi, który pod pozorem programu uwłaszczenia pragnąłby możliwie najdłużej utrzymać pańszczyżnę, by po 28 latach w drodze wykupna oddać chłopom ziemię, jaką obecnie trzymają, umysł mimo wszystko oryginalny, podejmujący poważną i głęboką, choć nie obiektywną polemikę z teoriami „komunizmu i socjalizmu“, wymawianymi jednym tchem i bez rozróżnienia, jako hasło i straszak społeczny, Józef Gołuchowski.

Stary książę, czytając te pisma, mógłby się poczuć przeniesionym w przeszłość, cofniętym o lat 60 i znowu, jak wtedy, przysłuchiwać się zaciętej dyspacie, teraz także nie zakończonej wynikiem pozytywnym, między jakimś nowoczesnym Ignacym Potockim, który odżył w innym Potockim, i jak gdyby biorącym na siebie błazeńską maskę Suchorzewskiego Gołuchowskim, filozofem, którego w swoim czasie ks. kurator wprowadzał na katedrę w Wilnie. A przysłuchując się dyskusji, nie mógł jednego nie dostrzec: że krajowe ziemiaństwo z przerażeniem przypatrywało się nadciągającej katastrofie społecznej i nie było w stanie jej zapobiec, że gotowe było szukać opieki pod skrzydłami Mikołaja, do którego odwoływał się Gołuchowski, a którego z szacunkiem omijał Potocki, najściślej rodzinnie i ideowo związany z Margrabią, choć nawiązujący stosunki z Hotelem Lambert¹⁾. Nawet najbardziej szlachetne wysiłki ziemiań-

¹⁾ Wł. Zamoyski do ks. Adama, Dieppe, 12 grudnia 1851: „...Tomasz Potocki jakkolwiek ciężko chory trwa w zajęciach ekonomicznych. Chciałby wiedzieć o urzędzeniu stosunków rolniczych między Słowianami południowymi, tak Serbii i Turecczyzny, jak Kroacji i krajów naddunaj-

stwa innych dzielnic w kierunku wyrównania stosunków z chłopami były narażone na sarkastyczne oceny Królestwa. Samemu księciu dostało się od Gołuchowskiego za darowanie ciężarów chłopom w Sieniawie w r. 1848, przy czym nie oszczędzono mu uwag złośliwych, zresztą nie jemu jednemu, gdyż nie był on wymieniony osobiście, że, co byli czynili, uczynili w strachu i pod przymusem. „Trudno z daleka dokładnie osądzić, co ich do tego spowodowało, ale to jednak prosty rozsądek nasuwa, że tam żaden albo mało kto z nich dobrowolnie się do tego posunął. Był tam zapewne jakiś moralny przymus, bliższy lub odleglejszy, może jaki wściekły demagog okolice podburzający, może gwałt opinii publicznej jak lawina jaka tamtędy z bliskiego ogniska jakiego większego miasta albo punktu większego wzburzenia przechodzący i żadnego wyboru przywalonemu nie zostawiający... Wielkie więc prawdopodobieństwo, że ci obywatele, znajdując się w położeniu tych, którym w lesie drogę zastąpiono i od których się albo życia albo pieniędzy domagano, w końcu mniemali się w konieczności nieuchronnej zrobić żadaną darowiznę, ażeby się od większego nieszczęścia uchronić, pomimo że szczerzej ochoty do tego nie mieli i że to ich interesowi wbrew było przeciwne“¹⁾. Atakowany za swoją antyludowość przez demokratów ks. Adam od „swoich“ doczekał się teraz w okresie rozwielenionej reakcji takiego oto osądu swego rozumnego a przewidującego postanowienia z roku 1848.

3. Podobnie i na zewnątrz podnoszą się głosy krytyki, prawie potępienia ze strony tych nawet, który do niedawna takim głosem przemawiać by nie śmieli. Od Węgrów nie przestaje dochodzić cichy, lecz nie przerywający się osąd. Potępiają oni postępowanie polskie w czasie wojny 1849 r., co się powoli przemienia zwłaszcza u samego Kossutha w potępienie arystokracji polskiej

skich. Racz Wujaszek zaprosić Lenoira do niezwłocznego zebrania wszystkiego, co zebrać i przygotować i z druków wskazać potrafi o tym przedmiocie, żeby to komunikować T. Potockiemu, gdy tenże niebawem wróci na czas do Paryża i zgłosi się do Lenoira po to z listem ode mnie. T. Potocki choć na zdrowiu zniszczony wart jest, żeby mu dopomóc i dać mu przy tej sposobności wiedzieć o wielu rzeczach i pracach naszych. Sądzę, że Lenoir mu się podoba. T. P. bawi się w demokrację, jest to niewinna zabawa. Lenoir mu w tym odpowie. Zach niegdyś pisał obszerne opisy administracji wewnętrznej Serbii...“ A. Cz. Listy Zamoyskiego, III, 900—1.

¹⁾ Gołuchowski, str. 22—3.

za nieszczerłość w popieraniu Madziarów, i przybierze charakter denigrowania starego ks. Czartoryskiego. A zresztą i wtedy nawet, kiedy wreszcie po raz pierwszy Kossuth przyznał się w listopadzie 1849 do swych błędów i do tego, że nie potrafił w porę zrozumieć dyskretnych a jakże przewidujących sugestii księcia Adama, nie był on zupełnie wolny od aluzji o nadmiar sympatii słowiańskich u czartoryszczyzny¹⁾.

Tymczasem ze strony przeciwnej już wprost idzie fala ostrego potępienia za „zdradę“ sprawy słowiańskiej, za przejście polityki ks. Adama na stronę węgierską w 1849 r. wtedy, kiedy Słowiańszczyzna musiała się bronić przeciwko madziaryzmowi. Zach jest najbardziej wymownym przedstawicielem tego poglądu. Pisał on do ks. Adama po powrocie swym do Belgradu, 26 listopada 1849, tłumaczył, dlaczego Słowianie musieli opowiedzieć się po stronie konstytucyjnej Austrii przeciwko Niemcom i Madziarom, i ciągnął w ten sposób: „Żałuję nieskończenie, że Polacy stanęli po stronie Madziarów, nie uzyskawszy uprzednio honorowych warunków dla swych pobratymców. Dzisiaj Polacy są w opozycji do wszystkich Słowian. Nie mogą podzielać polityki, która oddziela Polskę od jej naturalnych przyjaciół. Wiem, że wspomnienia historyczne zaważyły bardzo na decyzji szlachty polskiej, ale czyż nie było błędem brać Węgry całkiem madziarskie Kossutha za dawne Węgry Stefana Batorego? Czyż nie byłoby lepiej pozostawać poza wojną i przyjąć na siebie tylko rolę rozjemcy? Czyż można było z powodzeniem prowadzić równocześnie wojnę i robić pokój? Polacy są także narodem słowiańskim, a zatem interes Polski powinien być do pewnego stopnia wspólny z interesem wszystkich Słowian, zwłaszcza

¹⁾ Podczas konferencji z Kossuthem Zamoyski uznał za konieczne odeprzeć aluzje tego rodzaju z jego strony. I. Hajnal: A. Kossuth emigracio Törökországban 1927, 535, nr 48 Zamoyskiego raport z 10 list. 1849. Duchński tak oceniał Węgrów, w liście do Zamoyskiego, Stambuł 11 list. 1849: „Nad działaniem strategicznym jenerałów górowała myśl narodowości polskiej, madziarskiej, Słowian południowych, Rumunów, przeciwko myśli prawa państwa, uosobionego w celach Austrii... Zdrada Gergeja wyszła zupełnie z myśli narodowości, Gergej nie poddał się przekupiony pieniędzmi, ani przez brak pojęć militarnych, ani nawet widoków osobistych, wprost jako Madziar idący w ślad dawnej polityki Madziarów, polityki zachowawczej dla nich, która nakazywała im łączyć się z obcym słowiańskiemu plemieniu dla panowania nad Słowiany“. A. Cz. 5653, 391, 392.

wobec narodów, które należą do innych ras. Ten, kto poświęca interes ogólny Słowian na rzecz interesu szczególnego Polaków, faktem tym wyrzeka się swego pochodzenia słowiańskiego. Pod tym względem istnieje wielka analogia między Prusami i Niemcami, a między Rosją i Sławią. Jeżeliby przypadkiem interes Polski wymagał, ażeby Słowianie tureccy pozostawali pod jarzmem Osmanlisów, jeszcze raz widzielibyśmy wszystkich Słowian bez wyjątku w konflikcie z Polakami. Niech Bóg nas ustrzeże od tego nieszczęścia, gdyż naród polski sam odrzuciłby w końcu tych, którzy by go chcieli prowadzić do walki przeciwko wolności i niepodległości ich braci w Turcji. Jakże Polacy chcą, żebyśmy bili się za nich przeciwko Rosjanom, a oni by nam odwzajemnili się za tę usługę aliansem z Osmanlisami? ¹⁾

Obiektywnie biorąc, nie miał Zach racji ujmując w ten sposób sytuację, gdyż przez „wszystkich Słowian“ rozumiał tylko austriackich Słowian serbskich i czesko-słowackich i z tego stanowiska tłumaczył konieczność porozumienia się i z Austrią, i z Rosją, a w końcu dochodził do wniosku, że przecie Austria będzie państwem konstytucyjnym. Tkwiąc w złudzeniu, które, jak wiemy, podzielała wraz z nim część właśnie najbardziej szlachecka opinii polsko-galicyjskiej w końcu r. 1849 i na początku 1850, a które budowano na wierze w możliwość sfederalizowania Austrii na podstawie słowiańskiej. A jednak zdanie, które głosił Zach, było rozpowszechnione szeroko i to wśród czynników najbardziej odpowiedzialnych w całej południowej Słowiańszczyźnie, choć może rozszerzało się nie bez pomocy propagandy rosyjskiej. Lenoir opowiada incydent znamieny, z którego widać, że nawet dyplomatyczny i nam szczerze oddany Garaszanin podzielał to ogólne przekonanie. „Będąc u Ilji, pisze 1.II. 1850, widziałem Kniczanina, który żartując żali się, że Polacy zamiast ze Słowianami trzymać, bili się przeciw nim, na co ja mu przyzwocię ale szczerze odparłem, lecz Ilja dodał: Mój bracie, pytaj mnie za to, to ja ci powiem, że Polacy najprzód się na nas obrócili i na patriarcha, i gdybyśmy nie byli wleźli w austriackie błoto, to legiony polskie byłyby z nami, bo to nam uczciwie i systematycznie Polacy w osobie X. Czartoryskiego przedsta-

¹⁾ Zach do ks. Adama, Belgrad, 26 nov. 1849, na tym nota: „Komunikowano w kopii agent. gł. misji polskiej na Wschodzie przy depeszy N-o 3 z daty 17-o stycz. 1850“, A. Cz. 5669, 67—72.

wiali. Kniczanin umilkł i zaczął wówczas ubožawać męstwo Polaków, którzy są bezzawodnie pierwszym plemieniem w Słowiańszczyźnie“ ¹⁾.

Faktem jest bezsprzecznym, że wśród Słowian zarzucano nam zdradę sprawy słowiańskiej, w kraju ziemiaństwo przechodziło na stanowisko pro-słowiańskie i rosyjskie, a Porta, ostatnia placówka obrony przeciwko samowoli Mikołaja, wyczerpana wysiłkiem okazanym w sprawie wychodźców, na razie nie była zdolna do żadnego oporu, wydając Czajkę na łup żądań ambasady rosyjskiej. Książę nie mógł pozostawiać w ten sposób wytworzonej sytuacji bez własnej próby wytłumaczenia bezpośrednio minionej przeszłości, bez oświetlenia ze swego stanowiska wypadków roku 1849, będących nie tyle przedmiotem dyskusji obiektywnej, ile źródłem namiętnej walki uczuciowej i podłożem dla powstawania nowych zbiorowych nastrojów. Mógł nie podejmować z nimi walki, nie mógł się im nie przeciwstawić wyraźnie. W jego imieniu Woronicz odpowiadał Zachowi, ale w sposób osobliwy. Woronicz nie odmawiał Zachowi prawa opuszczenia służby polskiej z chwilą wybuchu rewolucji, która zdawało się, że miała zrealizować aspiracje narodowe Czechów, ale wyrzucił mu sposób, w jaki służbę opuścił, i ton listu, do jakiego dotąd książę nie był przyzwyczajony. I mimo to podejmował z nim polemikę, która w gruncie rzeczy jest tłumaczeniem się i próbą obrony szlachty polskiej. Woronicz rozróżnia politykę całości Polski, którą reprezentował jeden książę, nie mający z tego stanowiska nic do wyrzucenia sobie, i politykę jednostek. Z jednej więc strony napływ młodzieży galicyjskiej do legionu, tej młodzieży, która nie chciała się dać brać w sposób brutalny przez oblawy na ulicach do szeregów austriackich, bo nie chciała iść walczyć za starą Austrię a przeciwko wolności, i mimo to wstępując do szeregów węgierskich dla walki z odwiecznymi wrogami nie walczyła nigdy przeciwko Słowianom. A z drugiej strony dwaj generałowie: Dembiński i Bem, z których jeden postawił jako warunek, że nie może być nigdzie użyty do walki ze Słowianami, a o drugim przecie powszechnie wiadomo, co zrobił dla dobra narodów uciskanych na Węgrzech ²⁾.

¹⁾ Raport Lenoira, Belgrad 1. II. 1850, A. Cz. 5669, 116—7.

²⁾ Woronicz do Zacha, minuta, Paris 16. III. 1850, A. Cz. 5669, 55—60.

Polemika z pojedynczymi oponentami, przeciwstawianie się w żywej czy korespondencyjnej rozmowie głosem, które dochodziły, nie mogły wystarczyć. Obciążenie krytycznymi wspomnieniami o roku wojny węgierskiej trwało długo i wymagało stałego baczenia, a kładło się jako przeszkoda w polityce ks. Czartoryskiego w Serbii. Jeszcze w lutym roku 1851 trzeba się było z tymi zarzutami rozprawiać. Jakże musiały one wciąż jeszcze być żywe i wciąż służyć za pozór uzasadniający oziębienie stosunków do nas! W instrukcji do Kościelskiego rzecz jest tak postawiona: „W rzeczy węgierskiej polityką naszą było skłonić Madziarów do porozumienia i związku federacyjnego ze Słowianami. Nie od nas zależało wstrzymać Madziarów od wojny, którą za zgubną dla jednej i drugiej strony uważaliśmy. Mówimy tu o wojnie ze Słowianami, a nie z Austrią, lubo i z tą ostatnią wojna wedle widzenia naszego nie dość przygotowana, za wczesna była. Wielkie mieliśmy w zadaniu naszym trudności, nie tylko od Madziarów, ale i od Słowian, którzy się Niemcom oszukać dali. Z tego powodu w czynności mogli agenci XJM narazić się u jednej i drugiej strony, lecz skutek zwycięstwa Austrii — dziś niewątpliwy, skoro Austria wciela kraje słowiańskie do Związku Niemieckiego, a ziemie słowiańskie zalewa i na pastwę oddaje kolonistom niemieckim. Skutek ten pokazuje dostatecznie, że nasze rady nie tylko szczerze, ale rozsądne były. Moskwa dziś wichrzy i burzy w Słowiańszczyźnie, podżega przeciw Turcji, ale Niemców podtrzymuje w tym, co przeciw tym Słowianom czynią, dowód kwestii niemieckiej“¹⁾. I to jest wszystko prawda, a co więcej to wszystko książe przewidział w swych posunięciach, ...ale tej jego ówczesnej polityce brakło jednego, powodzenia, a wszystko, co przewidziane przez niego waliło się na Słowian, całkiem po ludzku wiązali oni nie ze swoją postawą, ale szukali winy tego poza sobą i nawet zupełnie szczerze znajdowali ją także w polityce księcia.

A tymczasem przeciwko niemu poczęli się coraz ostrzej zwracać także ci, o których los najbardziej zabiegał on i wszyscy z jego ramienia działający w Stambule, więc Zamoyski, Kościelski, a nade wszystko Czajka. Chodziło o materialną egzystencję

¹⁾ PAU 1900 N 74, instrukcja dla Kościelskiego N-o 6, 25. II. 1851. Rps. powyższy nie istnieje, został spalony w czasie pożaru Archiwum Oświecenia w Uniwersytecie, we wrześniu 1939.

zamkniętych w obozie tureckim legionistów, którzy powoli, lecz coraz bardziej stanowczo przechylali się na stronę Centralizacji, a co za tym idzie, nastawiali się przeciwko Czartoryskiemu. I kiedy on wypracowuje najprzeróżniejsze sposoby wynalezienia im pracy i umieszczenia ich gdzieś na jakimś stałym gruncie (przedstawiano mu wtedy np. plan przeniesienia tych żołnierzy polskich do Kalifornii¹⁾), oni organizują się w oddział TDP, jak po r. 1831, jak tamci, w rozpaczy beznadziejności swego położenia szukają winowajców, i z oskarżeniami a protestami, popychani przez zajadłych wrogów Hotelu Lambert z Londynu, zwracają się przeciwko ks. Adamowi²⁾).

Do tego — lata najbliższe wypełnia mu troska osobista, obawa o przyszłość dzieci, o ich los. Ks. Witold zawsze napelniał serce ojcowskie niepokojem. Coraz bardziej niepewnego zdrowia nie nadawał się on psychicznie na następcę ks. Adama. Służba w wojsku sardyńskim ostatecznie złamała w nim wiarę, chęć i możliwości kontynuowania dzieła rodzicielskiego. Ale i na żołnierza pod o b c y m i znakami się nie nadawał. Towarzystwo, w którym najbardziej smakował, przyzwyczajenia obozowe odsuwały go od całej atmosfery „dworskiej“ Hotelu Lambert. Próby „urządzenia“ go według projektów rodzinnych, czy to plan mariażu familijnego z córką Konstantego Zamoyskiego, czy też dynastycznego z księżniczką sabaudzką, córką „księcia M.“ się nie udały³⁾. Toteż z najwyższym zadowoleniem widziano, jak się zainteresował wreszcie „Marynią“ Grocholską, ale i to małżeństwo doszło do skutku dość późno, a ślub miał miejsce dopiero w październiku 1851⁴⁾).

Ale i los najbliższego sercu dziecka, ks. Izy, też musiał go niepokojem przejmować. Piękna, opanowana i poważna księżniczka wydawać się mogła jakąś Galateą, obojętną na zabiegi

¹⁾ Projekt osady polskiej w Kalifornii przez Kaz. Tomkiewicza 18 paźdz. 1850, uwagi Leonarda Niedźwieckiego 28. X. 1850, A. Cz. 5660, 287—324.

²⁾ Lewak, 71.

³⁾ Wł. Zamoyski do ks. Adama, Dieppe 22 września 1850, A. Cz. Listy Zamoyskiego III, 854—8.

⁴⁾ Tenże do tegoż 16 lipca 1850: „...Piszę do Amelki Z(ałuskiej) na ręce Władzia o zamiarach Witolda, ale Władzio nie ma oddać listu aż po oświadczeniu się Witolda Maryni...“. Listy, III, 841. Wł. Zamoyski do D. Stuarta, 29 paźdz. 1851: „Jutro ślub Witolda...“ Jen. Zamoyski, V, 386.

tych, którzy mieli dane na to, by móc starać się o jej rękę. W końcu r. 1848 w Paryżu w Hotelu Lambert przez czas pewien przebywał bratanek księżnej, Adam Sapieha. Wysoki a wątły, nerwowy, żywy, inteligentny, bystry i wrażliwy przyjęty został w rodzinie Czartoryskich jak syn, a jak brat potraktowany był przez ks. Władysława. I zakochał się w ks. Izie. Ale młoda księżniczka przyjmowała te hołdy zimno, a matka jej i babka, rodzona babka księcia Adama, uznały, że jest za młody i długo nie chciały mu jej dać za żonę (odmowa z jesieni 1850). Po roku, obie panie gotowe były zmienić zdanie, ale serce ks. Adama zwróciło się teraz w inną stronę, albo też obrażona ambicja kazała mu szukać gdzie indziej rekompensaty i znalazł ją przy boku przyszłej swej żony, ks. Jadwigi Sanguszkówny¹⁾. W tym czasie i Jerzy Lubomirski zakochał się w ks. Czartoryskiej, ale ona i jego wówczas nie chciała. Teraz (1851) używał on pośrednictwa ks. Jadwigi Sapieżyny, lecz bezskutecznie²⁾. Księżniczka pozostaje w domu i niezadługo plotka polityczna zajmie się nią złośliwie. Uczyni z niej na skutek niezręcznych posunięć Chojeckiego przedmiot jakowychś przetargów politycznych, podsuwając ks. Adamowi zamiary wydania córki za ks. Napoleona, zwanego Plon-Plon, jakiejś intrygi, która miała się nie udać Czartoryskim, gdyż miała być odrzucona przez niedoszłego ich zięcia³⁾. To wszystko ranić musiało głęboko dumę ojcowską staro księcia i goryczą zalewać jego serce.

4. W takiej atmosferze, wśród takich imponderabiliów dokonywa się teraz proces stopniowego kurczenia się zasięgu oddziaływania polityki ks. Adama, zacieśniania terenu jego akcji. Po kolei odpadają dziedziny dotąd naprawdę żywe i załamują się podstawy bytu. Jednym z najpierwszych był zawód, który sprawiła Belgia. Jeszcze w chwili wyprowadzania żołnierzy wychodźców z Turcji liczone na to, że część ich uda się może umieścić w wojsku belgijskim, gdzie Polacy na wysokich stanowiskach oficerskich zaznaczyli się swą dwudziestoletnią służbą.

¹⁾ St. Kieniewicz: Adam Sapieha 1939, 19, 20 29., Wł. Zamoyski do ks. Adama 19 września 1851, A. Cz. Listy III, 881—4.

²⁾ Wł. T. W i s ł o c k i: Jerzy ks. Lubomirski 1927, s. 126 oraz jak wyżej.

³⁾ Dziennik misji gen. Wysockiego do Turcji 1853—1855. Przegl. Hist. t. 30, s. 484 rozmowa z Stratf. Canningiem, 25. XI. 1854, oraz str. 516, 15. I. 1855.



Ryc. 2.

Iza z Czartoryskich Działyńska.

Według portretu T. Tępy z 1856 r. w Muzeum Czartoryskich.

Już 25 kwietnia 1850 r. jednak Linowski rozwiął wszelkie nadzieje: „Rząd a nawet król osobiście (może należałoby tę kolejkę odwrócić: król i rząd) uważa nas dzisiaj jako przeszkodę. Tak nas traktują, żeby się z tym mogli pochwalić w Berlinie i Wiedniu, a przez te kanały w Petersburgu“¹⁾. O przyjmowaniu Polaków do służby belgijskiej nie mogło być mowy wtedy, kiedy król coraz bardziej stanowczo sterował w kierunku Mikołaja i wraz z rządem dążył przede wszystkim do umieszczenia kapitałów w Rosji, a uzyskania uznania samego cara. A na to była jedna cena — wyrzeczenie się wszelkiego związku z Polakami. Najwybitniejsi z nich i najbardziej zasłużeni dla wojska belgijskiego (Prószyński nie żyje już od 1849²⁾, Kruszewski i Linowski od dłuższego czasu nie mogą uzyskać posłuchania u Leopolda. Awanse im wstrzymano, stworzono warunki niemożliwe dla dalszej egzystencji i pracy. Oświadczone, iż są przeszkodą w polityce Belgii i muszą być poświęceni. Na wiosnę 1852 „ofiarą polityczną się dokonała“ (le sacrifice est consommé), wszystkich przeniesiono w stan nieczynny³⁾. Pozostawała sprawa ratowania egzystencji materialnej tych, którzy „mimo dobrych ich usług i ich naturalizacji belgijskiej nie mogą być dłużej utrzymać w armii“ tamtejszej. Ks. Adam, nie zapominając „dowodów dobroci, jakie W. K. M. okazywała mi dawniej i które tyle razy wyrażała w stosunku do Polski i Polaków“, zwraca się do króla Belgów z interwencją. „Nieszczęścia polityczne, jakie podoba się Opatrzności zsyłać coraz bardziej (de faire peser) na Polskę i wszystkie jej dzieci na wszelkich miejscach i we wszelkich okolicznościach egzystencji, dotknęły obecnie tych, którym przez lat dwadzieścia zapewniło los bardziej szczęśliwy

¹⁾ Do Zamoyskiego. Jen. Zamoyski, V, 324.

²⁾ Prot Prószyński, um. 19. I. 1849. Arch. de la guerre, Bruksela, 2545.

³⁾ Podanie Konstantego Linowskiego do króla o prawo zamieszkania we Francji 26 września 1853. Arch. de la guerre Bruksela 2936. Ign. Skarbka Kruszewskiego Pamiętniki z r. 1830—1, wyd. 2-ie, 1930, 175—6. Linowski był przeniesiony w stan nieczynny 4. II. 1852, otrzymał dymisję 21. III. 1853 Arch. de la guerre 2936, Ignacy Michałowski — stan niecz. 4. IV. 1852, dym. 21. III. 1853 Arch. de la guerre 2951, Leopold Raczyński st. niecz. 4. IV. 1852, dym. 12. (chyba też 21). III. 1853. Annuaire de l'armée belge 1881, 458. Ign. Kruszewski dym. 29 (wzgl. 30). VI. 1852. Arch. de la guerre 2585 oraz Annuaire, 1881, 457—8.

szlachetne i życzliwe zaufanie WKM-ci. Nie do mnie należy sądzić o konieczności politycznej, jakiej rząd WKM-ci zdaje się ustępować w tej okoliczności. Ale ponieważ ci oficerowie z Belgów, którymi się stali, znowu zostają Polakami przez prześladowanie, jakie ich ściga¹⁾, więc on może się o nich upomnieć i za nimi wstawia¹⁾.

Ks. Adam nie mógł zmienić zapadłej decyzji, mógł co najwyżej uratować ziomków przed jakimś zbyt ordynarnym złamaniem praw nabytych. Utrzymał łączność z tymi, którzy odchodzili teraz z Belgii z uczuciem ciężkiego żalu. Linowski przeniósł się do Paryża, rzekomo dla kształcenia córki, naprawdę, by uciec z niewdzięcznej Brukseli i być bliżej Hotelu Lambert, gdzie wchodził coraz głębiej w sprawy polityki starego księcia. Kruszewski osiadł w Poznańskim i stamtąd nie przestawał utrzymywać stosunków z ks. Adamem, uważając się za jego człowieka zaufania. Ale pozycja Polski w Belgii, tak mocna do niedawna, i przez tych wojskowych i przez rodzinę Merodych, była stracona bezpowrotnie. Z chwilą usadowienia się Chreptowicza, posła rosyjskiego w Belgii, przeszła ona stanowczo do obozu zdeklarowanie promikołajowskiego.

Podobnie, jeżeli nie stracone, to w każdym razie gruntownie osłabione były wpływy i nawet stosunki księcia w Rzymie. Pozostawała mu tam właściwie jedna droga, z której zresztą niezbyt często korzystać mógł, a były nią oddziaływania Montalemberta. Ale i Montalembert zmienił się bardzo: jeżeli zasadniczy stosunek jego uczuciowy do księcia nie uległ rewizji, to jednak stopień natężenia jego zainteresowań sprawą Polski opadł znacznie. Zresztą Montalembert sam przechodził przez ostry kryzys: naprzód skompromitował się początkowym stosunkiem do Ludwika Napoleona; potem usiłował odbić się i powrócić na stanowisko niezależne. Nie potrafił tego odrobić i szukał odbudowania swego autorytetu, całkowicie zatopiony w sprawy wewnętrzne i kościelne Francji. Mimo to książę musi korzystać w Rzymie z pośrednictwa Montalemberta, czy to u papieża czy

¹⁾ Ks. Adam do króla Leopolda, Paris 12. IV. 1852, brulion z własnoręcznymi poprawkami A. Cz. Kancelaria 1848—1862. Do całej sprawy Ch. Terlinder, L'établissement des relations diplomatiques entre la Belgique et la Russie 1852—1855, Revue d'hist. diplom. 1923. Handelsman: Czartoryski, Nicolas I et la Question du Proche-Orient 1934, 133—4.

u kard. Antonellego. Przez Montalemberta książę usiłuje rozwiać uprzedzenia Stolicy Świętej do Polaków, tak żywe po udziale ich w obronie Rzymu przez Garibaldiego, i nawiązać stosunki, ale wystąpienia Czartoryskiego są ostrożne, połowiczne, niepewne. Chwyta się on skwapliwie sposobności utworzenia dla księży polskich kolegium w Rzymie, zgłasza od razu gotowość złożenia pewnej sumy na ich utrzymanie, z góry wyrzeka się wszelkiego wpływu na wybór kandydatów do tego kolegium, wyrażając tylko nadzieję, że wreszcie Polska otrzyma „księży oświeconych, wiernych, odważnych. Gdyż jest to bolesne, lecz trzeba powiedzieć: wychowanie, jakie otrzymują nasi księża pod rządami Rosji, Prus a nawet Austrii, tworzy tylko dwa ich rodzaje: stają się oni fatalnie pod tymi rządami albo podporami niewolniczymi administracji wrogiej kościołowi, albo też propagatorami (fauteurs) namiętności wrogich tym rządóm i całemu społeczeństwu“¹⁾.

Efekt takich zabiegów jest znikomy. Jako program i jako możliwości działania i w sprawach polskich i w obronie kościoła pod zaborami, jakże daleko w tyle pozostały czasy „ambasady“ Orpiszewskiego w Rzymie i wszystkie ówczesne nadzieje i możliwości od tego, co można było teraz przedsięwziąć.

Powracając do praktyki z pierwszych czasów emigracyjnych, ks. Adam sam albo przez Zamoyskiego próbuje znowu interwencji politycznych w obronie międzynarodowo zagwarantowanych i w dalszym ciągu jednostronnie gwałconych, teraz przez Austrię i Prusę praw ludności i ziem polskich, wcielonych do tych państw w r. 1815. Apeluje więc do rządów francuskiego i angielskiego, usiłuje poruszyć jedyną teraz w Europie mównicę niezależną — Izbę Gmin. W Paryżu występuje sam. W Londynie działa przez Zamoyskiego i zwykłą drogą przez niezmiennego, ale obecnie chwilowo niezdolnego do czynnego działania — nieszczęśliwego Lorda Dudleya Stuarta, którego w tym czasie dotknął wielki cios, niespodziana choroba umysłowa jedynego syna Franka. Z tych interwencji niewiele co wychodzi. „Książę mniema, że te rozmaite rozporządzenia naruszają równowagę europejską, zatem powinny zwrócić pilną uwagę naszych mężów stanu. Ma zapewne słuszość, ale niemniej faktem jest, że one nie zdołają poruszyć parlamentu angielskiego“ — myśli

¹⁾ Do papieża i do kard. Antonellego 10.XII.1850, minuty, A. Cz. 5378.

Lord Stuart¹⁾. I nie dziw. Pam nie podziela zdania Czartoryskiego, zajmuje stanowisko wręcz przeciwne. „Lord Palmerston uważa, pisze Zamoyski 26 maja 1851, że uczynił wszystko, co było do uczynienia przeciwko inkorporacji *germanizując*. Złożył swoje protesty Austrii, Prusom i małym dworom niemieckim. W gruncie rzeczy wydaje się przywiązywać do nich mniej znaczenia niż w *zasadzie*. Millner, który należy do jego przyjaciół, poszedł tak daleko, że mi powiedział, iż inkorporacja *przyspieszy* załamanie się wewnętrzne Europy środkowej. Lord Palmerston radził, ażeby zachęcić deputowanych na sejm berliński, żeby zażądali przedstawienia korespondencji z nim w tym przedmiocie“. Napoleon miał wezwać Rosję i Anglię do wspólnego protestu przeciw wcieleniu austriackiego i pruskiego zaboru do Związku Niemieckiego. Zresztą nie pozostało z tego wszystkiego nic zupełnie, albo prawie nic. Jakiś gest bez znaczenia i bez konsekwencji i zupełny brak oddźwięku dla tych spraw na ogół zupełnie niezrozumianych w opinii. Dawniejsze, mimo wszystko sprawne, choć przez długoletnie nadużywanie nieco stępiałe narzędzie, jakim były dyskusje w izbach w sprawie polskiej, odczuwane nawet silnie przez Mikołaja, zawodzi już zupełnie.

Dzisiaj po wstrząsach rewolucyjnych 1848 r. aparat ten, w dodatku w takich sprawach prawnopolitycznych o znaczeniu i zasięgu jedynie lokalnym nie znajduje i nie może znajdować rezonansu. Zresztą w jednych krajach opinii w ogóle nie ma zupełnie, jest ona przytłumiona czy zabita. W Anglii istnieje, ale zubożniała na sprawy kontynentalne, orientuje się wyłącznie ku sprawom własnym, a potem ku Kossuthowi, który od razu swoim rozgłosem przyćmi wszystkich innych na wyspie. Nawet w opinii kraju tak niezależnego jak Anglia triumfuje niepodzielnie powodzenie polityczne Mikołaja. W szeroko niegdysz klawiaturze polityki ks. Adama jeszcze jedna wielka seria klawiszy przestała zupełnie odpowiadać. Został

¹⁾ D. Stuart do Zamoyskiego 5. I. 1851 Jen. Zamoyski, V, 349—350, Zamoyski do D. Stuarta 10. II. 1851. Tamże, 364. Zamoyski do ks. Adama 26. V. 1851 A. Cz. Listy III, 871—4. Ks. Adam do lorda D. Stuarta 1. II. 1850, A. Cz. 5669, kopia. Tenże do La Hitte min. S. Z. 3. II. 1850. A. E. Prusse 305, f. 262, do tego dołączony wyjątek z Memoriału rządu pruskiego w sprawie wcielenia Ks. Poznańskiego z 14. XII. 1849 tamże f. 271—2, oraz własne *Réflexions sur le Mémoire du Cabinet prussien* tamże 273—6.

on zamknięty na wąskim terenie bliskiego czy też najbliższego wschodu europejskiego, i to jeszcze w ciasniejszych niż kiedykolwiek szrankach działania. A powrót ten obejmował dwie dziedziny: politykę zasad i koncepcji i dziedzinę powikłanych stosunków osobistych.

Z przelomu, który dokonywał się w Kossucie, z owej „banda orientale“, która jak się mu teraz wydaje, zawsze była własną jego receptą na wyjście z konfliktu między Rosją i Turcją, między panslawizmem, niszczącym narody, a federalizmem, jedynie zdolnym do ich uratowania, powstaje teraz konieczność zorganizowania stałego porozumienia wychodźstwa polskiego, węgierskiego, włoskiego, między którymi nie ma i nie może być sprzeczności, wychodźstwa rumuńskiego i jedynej ustalonej jednostki politycznej — Serbii tureckiej. Porozumienie to miało być dosyć osobliwie złożone. Mieli mu przewodzić teraz zdecydowany republikanin Kossuth, niemniej stanowczy monarchista Zamoyski, rewolucjonista Manin, wysuwany na to stanowisko przez Montiego, wreszcie Golesco w oparciu o Garaszanina, który boi się kompromitacji przed Rosją i swej ojczyzny, i swej osoby. A cały ten związek ma pozostawać jak gdyby pod moralną, nadrzędną opieką ks. Adama, do którego gubernator Węgier w liście przeznaczonym dla Europy miałby się zwrócić z wyjaśnieniem wspólnego stanowiska¹⁾. Ks. Adam nie śpieszył z aprobatą tej koncepcji, zresztą nie było to zbyt naglące. Wł. Zamoyski uspakaja go nie bez słuszności: „...Co do zawartej między mną a p. K-t u m o w y... zdaje mi się, iż śmiało zaręczyć mogę, że w tym związku dotąd nie my do nich, ale oni do nas się zbliżyli i że tak dalej będzie. O n i mają bardzo mało zdolności, sądu, a tym samym i wagi. P. K. wyjąwszy dzień, kiedy mi czynił oświadczenie... a to uczynił z miarą i trafnością, same popełniał błędy i nietrafności. Zachowuje pomimo tego przyjazny z nim i z wszystkimi tu mniej więcej stosunek i niezawodnie przez to

¹⁾ Pierwszy pomysł — Henningsen, który był pośrednikiem między emigrantami a Anglią: D. Stuartem, Palmerstonem, Cobdenem, — do Zamoyskiego, Hajnal, 527 nr 47, opis konferencji w raporcie Zamoyskiego do ks. Adama, który to raport skontrolował i zaaprobował Kossuth, Widyń — Szumla 10 list. 1849, tamże 529—539 nr 48. Programowe rozwinięcie pomysłu Kossutha do Bocka, Szumla 3 grudnia 1849, tamże, 612—627 nr 85, instrukcja do stosunków z Serbami dla Carosiniego 19 stycznia 1850, tamże 671—677, nr 111. Czartoryski, Nicolas I etc, 119, 121, Lewak, 68.

odwraca się niejedno tarcie między dwoma narodowościami, któreby łatwo z szkodą objawiać się mogło. Ale dalej to nie idzie. Nie bywało dotąd i nieprędko będzie okazja do prac wspólnych i czynności. Zewnętrzny pozór zgody i życzliwości jest dobry i pożyteczny. Najpożyteczniejsze byłoby objawienie zasad i dążeń n a p r a w i o n y c h, które przyobiecał... Czytał mi wstęp do niej (pracy), szczególnie do Wujaszka adresowany i taki, że szkody by nie przyniósł. Nie sądzę, abym go mógł dziś odwieść od wydania swych myśli pod godłem Wujaszka, a nawet uważam to godło za rękojmię całej jego względem Słowian nadal polityki. ...Hołd przez niego oddany osobie, a tym samym polityce księcia jest krok nie kompromitujący nas bynajmniej¹⁾.

Nie wiążąc się formalnie, książę nie wyrzekł się roli protektora i Węgrów, i Rumunów, zabiegając osobiście u Napoleona i jego ministrów w Paryżu, czyniąc starania przez Czajkę i Kościelskiego w Stambule, przez Zamoyskiego i D. Stuarta w Londynie, docierając z tym bezpośrednio do Palmerstona. Symbolicznego zwłaszcza znaczenia nabiorą interwencje o wydobycie Kossutha z zamknięcia. Niemordowanym a lojalnym obrońcą Kossutha jest sam Zamoyski, który najważniejszą część swych starań w Londynie zużywa na uzyskanie dla Kossutha możliwości przeniesienia się do Anglii lub ew. wyjazdu do Ameryki. Toteż jako wielki triumf komunikuje on ks. Adamowi 26 maja 1851, że miał dłuższą rozmowę na temat internowanych, albo lepiej na temat Kossutha, „gdyż zawsze jego się wymienia przy tej sprawie. Lord Palmerston znów mi oświadczył, że internowanie skończy się we wrześniu, że to jest wolą wyraźną i bezwarunkową sułtana i że z drugiej strony sułtan dał na to słowo honoru szlacheckiego“. Przyjazd Kossutha do Anglii obsorbuje całkowicie D. Stuarta. „On się czuje potrzebnym, żeby Kossutha niejako opanować i zasłonić od hultajów i sprawę, którą on wyobraża, tym samym przed ludźmi czystsza utrzymać“²⁾.

Ale właściwym terenem polityki polskiej sprawa węgierska już więcej nie jest. A zwłaszcza wyjdzie ona z bezpo-

¹⁾ Zamoyski do Czartoryskiego, Szumla 27 stycznia 1850. A. Cz. Listy III, 816—7.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama, Londyn 26. V. 1851 (po francusku, żeby przesłać do Konstantynopola), A. Cz. Listy, III, 871—4; 21. X. 1851, tamże 914.

średniego kręgu zainteresowania Hotelu Lambert, odkąd Kossuth poczuje całą swą siłę w zetknięciu z ziemią angielską i odkąd podejmie własną samodzielną i nawet dla angielskiego wewnętrznego życia doniosłą politykę o zabarwieniu radykalnym i demokratycznym. Myśl o urzędzeniu Węgier pod zwierzchnictwem Turcji, która zjawiała się na początku 1850 r. w głowie Kossutha, mogła być co najwyżej marzeniem agitacji wychodźczej, nie stanowiła ona podstawy do żadnego działania praktycznego i nie mogła wchodzić do realnych koncepcji ks. Adama, który nie przestaje i w tych prawie beznadziejnych czasach koncentrować swej uwagi na zagadnieniu tureckim, zresztą jak i cała ówczesna Europa.

Nawiązując do stanowiska Palmerstona, który miał sposobność ujawnić swe poglądy na te sprawy D. Stuartowi podczas jego pobytu u siebie na wsi, ks. Adam dokładnie wyjaśnia swój program turecki tak, jak się przedstawiał po katastrofie rewolucyjnej. Cieszył się ze zgodności poglądów, które umyślnie jeszcze akcentował, by w swoim duchu umocnić angielskiego ministra spraw zagranicznych. „Myślę, pisał do D. Stuarta 1 lutego 1850, jak i on, że Rosja nie zaatakuje otwarcie Turcji. Będzie się od tego powstrzymywała tak długo, jak długo będzie widziała, że Anglia jest gotowa opiekować się i bronić cesarstwa ottomańskiego. Zadowolni się utrzymywaniem go w nieustannym podnieceniu. To jest chory, którego nieustająca gorączka powinna według planu jego wroga, zwyrodnieć sama przez się w wyczerpanie (consumption) bez możliwości wyleczenia. Ażeby uratować Cesarstwo Ottomańskie albo przedłużyć jego istnienie trzeba starać się uspokoić podniecenie (agitation), które jest przyczyną jego słabości. Jedynym środkiem, prowadzącym do tego, jest zaspokojenie licznych populacji chrześcijańskich, którymi Porta jest otoczona, zainteresować je w jej obronie, zniszczyć tam zarodki niezadowolenia i nieżyczliwości (désaffection), z których agenci rosyjscy i austriaccy nie przestają korzystać, ażeby je pchać do konspirowania przeciwko panowaniu i zwierzchnictwu sułtana“. Książę pragnąłby, ażeby ambasador Porty w Londynie przejął się tą zasadą, ale przede wszystkim, ażeby Palmerston przekonany o słuszności tego poglądu pchnął Turcję w kierunku energicznego działania. „Rząd turecki jest przygotowany do przyjęcia tego systemu. Uznaje jego pożytek, ale jest trwożliwy i guzdrała z natury swej i nie uczynił dotąd

nic pozytywnego w tym kierunku, mimo nagłości warunków. Potrzebuje, by go zachęcić i dodać mu odwagi; trzeba ażeby był poniekąd zmuszony przez wpływ potężny i życzliwy do uczynienia wreszcie tego, co czuje, że jest dla niego nieodzowne, a któż lepiej od Anglii mógłby wywierać ten wpływ? Będzie to zadanie doskonale zgodne ze szlachetnym charakterem sir Stratf. Canninga, ażeby otrzymać to polecenie i równocześnie postępować w ten sposób, ażeby liczne populacje stały się szczęśliwymi i spokojniejszymi a wyzwolonymi od nadużyć, które je męczą (tourmentées) i ażeby umocniły przez swe przywiązanie tron sultana i siłę jego rządu". Wreszcie książę przechodzi do omówienia stanowiska Słowian. „Winienem dodać, że ludy słowiańskie są ze swej strony przygotowane do przyjęcia dobrodziejstw Porty. Przeczuwają los, który ich czeka, gdyby były przymuszone rzucić się w objęcia Rosji, i byłyby skłonne to uczynić tylko w tym wypadku, gdyby były pozbawione nadziei na poprawę ze strony Turcji. Ale muszę się przyznać, że ta nadzieja często się rozwiewa, a wtedy agenci rosyjscy mają łatwą grę i korzystają z tego zręcznie, by narobić wszelkiego możliwego zła. Gdyż Porta mimo swych intencji, które uważam za istotnie egzystujące, dotychczas niczego nie uczyniła, niczego nie podjęła, ażeby wprowadzić je w czyn, toteż populacje słowiańskie są często zmuszone wątpić w jej szczerłość i myśleć, że ona chce je tylko zwieść fałszywymi pozorami dobroci. Z tego stanu wahaającej się bezczynności należy wyprowadzić Portę, gdyż zbawienie jej jest możliwe tylko za tę cenę. Winienem jeszcze dodać, że to przygotowanie, o którym mówiłem wyżej, z jednej strony rządu tureckiego, z drugiej ludności słowiańskiej, do urzędzeń pożytecznych dla obu stron i zgodnych z dobrem Europy, jest naprawdę wynikiem wysiłków mych rodaków, którzy znajdują się w Turcji i którzy przez instynkt i poczucie obowiązku byli w możności przeciwstawiać się złowrózbnemu wpływowi Rosji. I dlatego jest w interesie Turcji, a ona sama to czuje, i w interesie, powiedziałbym, Europy, ażeby pozostawić na Wschodzie jak najwięcej Polaków, tym bardziej, że byłoby nieludzko ich stamtąd wyganiać, zwłaszcza że mogą tam znaleźć uczciwe utrzymanie i że tyle innych krajów jest dla nich zamkniętych" ¹⁾. W ten sposób książę przedstawiał cały krąg spraw wiążących

¹⁾ Ks. Adam do L-da D. Stuarta, Paris 1 février 1850, A. Cz. 5669.

się z zagadnieniem tureckim na początku roku 1850. Zresztą te swoje uwagi ogólne rozwijał szczegółowo i pozytywnie w równoległym memoriale do rządów angielskiego i francuskiego. Powracał do dawniejszych pomysłów, uzupełniał je nowymi. Znowu więc nawoływał do nadania dziedziczości Karageorgewiczom w Serbii, do obrony języka i kościoła bułgarskiego od wpływu greckiego, do zaprowadzenia języka bułgarskiego w szkołach, do uwolnienia Neofita, który zresztą już nie żył, i Hilariona z więzienia, do rozszerzenia samorządu gminnego w Bułgarii, do uporządkowania spraw kościelnych w Bośni. A nadto wysuwał pomysł przeprowadzenia drogi handlowej z Serbii nad Adriatyk, co by uwolniło handel serbski od zależności austriackiej a dało korzyści Anglii i Francji, domagał się usunięcia sporów jurysdykcyjnych z Turkami w Serbii, do odwołania garnizonów z niektórych punktów w tym kraju, sugerował konieczność ściślejszego współdziałania konsulów obu państw w Bukareszcie i Jassach z stronnictwem narodowym, a Francji proponował wysłanie duchownych francuskich do Rumunii, gdzie w ten sposób wpływy kulturalne francuskie bardzo by wzrosły ¹⁾. Te myśli zostały jeszcze w ciągu roku dodatkowo rozwinięte na terenie londyńskim, przez misję szczególną Jokicza na zachód. Wysłany przy specjalnym poparciu Lenoira, z instrukcjami głównie handlowymi, ale bez znajomości języków i bez funduszów, ten Serb spadł na kark Hotelu Lambert, który musiał go oprowadzać po Europie, zasilać pieniędzmi i przez niego składać postulaty w imieniu jego ojczyzny. „Ponieważ p. Jokicz (mimo chwilowo doskonałej koniunktury) nie był w stanie sprecyzować nawet po co przyjechał, daliśmy mu na prędece sporządzoną notę". W nocy tej (z 17 lipca) zwrócono uwagę na rosnące zmiany nastrojów w Serbii, na podniecenie wywoływane przez agentów rosyjskich, na konieczność szybkich decyzji. „Gdyby te zabiegi miały pozostać bez wyniku, byłoby niemożliwe zapobiec całkowitej zmianie nastawienia tamtejszej ludności". Konkretnie żądano niewiele: przede wszystkim drogi handlowej do Adriatyku, postulat, który będzie naczelnym postulatem

¹⁾ Memoriały dla rządu francuskiego 20. II. 1850, A. Cz. 5669, str. 17—20 i rządu angielskiego na ręce D. Stuarta 1. II. 1850, tamże str. 21—5. Ten sam materiał Czajka przedstawiał Porcie 4 marca 1850, z datą 1 marca, drogę do morza prowadził konkretniej przez N. Bazar i Skodre. A. Cz. 5669, 193—207.

ekonomicznym Serbii aż do traktatu wersalskiego, dalej uregulowania położenia muzułmanów w Serbii, co przy nieokreśloności stosunków stawało się źródłem wielkich nieporozumień, i, jak zawsze — nadania dziedzicznych praw ks. Aleksandrowi ¹⁾). Cały ten materiał wysłano Czajce do Stambułu.

Stanowisko księcia Czartoryskiego w ten sposób sformułowane, było dobrze znane jego ludziom w terenie. Ale oni nie podzielali w pełni jego systemu. Bystrzonowski bardziej odbiegał od systemu, ale nie miał długo siedzieć na wschodzie, wracając do Paryża. Ważniejsze były różnice poglądów z Czajką. Jeszcze 5 lutego uważał on: „Nam trzeba gwałtem wciskać się do Sławian... ruch Sławian na wiosnę nastąpić musi, dlatego dobrze by było, abyśmy mieli naszych ludzi na wszystkich punktach i abyśmy się starali obrócić go przeciw Austrii, to jest jedyny sposób ocalenia Sławian...“ Wobec tego książę musiał swoje słowiańskie stanowisko bliżej uzasadnić. „Gdyby się Słowiańszczyzna przeciw Porcie poruszyła, pisano w instrukcji dla Czajki 23 lutego, zapewne nie wypadaloby nam stawać w szeregu jej nieprzyjaciół, ale równie nie godziłoby się nam walczyć i Sławian. Wiemy już, ile szkody doznaliśmy z tego, że oskarżają Polaków, iż w Węgrzech przeciw Sławianom walczyli, co jednak w gruncie prawdziwym nie jest. Ale niech Bóg broni, aby się ten zarzut z większą słusnością miał w Turcji ponowić. Turcji byśmy bowiem nie obronili, a sobie ciężką krzywdę wyrządzili“. Ale na szczęście przewidywania Czajki jeszcze nie miały danych na realizację i można było ograniczyć się do uwag zasadniczych. „Cała usilność Porty powinna być obróconą na to, aby Sławian nie dać do użycia ani Moskwie, ani Austrii, bo Sławian samodzielnie działających nie ma się co obawiać, na to się jeszcze oni nie zdobędą. by samodzielnie wystąpili“ ²⁾).

Tymczasem księcia stanowisko, poprzednio uzgodnione z Palmerstonem, znaleźć teraz miało pośrednią aprobatę Ludwika Napoleona. 23 kwietnia miał książę wreszcie otrzymać przyobie-

¹⁾ Minuta listu do Zamoyskiego 6 juil. 1850, A. Cz. 5669, 595—6. Note écrite pour M. Jókicz pour être présentée à Ld Palmerston tamże 599—610, oraz A. Cz. 5404, przesłana Czajce przy instrukcji 17 lipca, A. Cz. 5669, 589. Dr Stranjaković: Vlada ustavobraniteljja 1842—1853, 1932, 135—6 — bez znajomości treści jego wystąpień.

²⁾ Raport Czajki z 5 lutego 1850, A. Cz. 5669, 73—5, instrukcja dla niego 23.II. tamże 97, raport Czajki 5 marca tamże 171—2.

caną audiencję w Pałacu Elizejskim. Przyszedł dziękować za kontynuowanie przez Francję pomocy dla polskich instytucji kulturalnych. Prosił o dalsze poparcie i uzyskał wprawdzie jak zwykle enigmatyczne, ale znamienne oświadczenie prezydenta: „Dowód zainteresowania Polakami, mówił, będąc aktem sprawiedliwości, byłby również aktem polityki przewidującej i rozsądnej. Gdyż w obecnym stanie okoliczności, które mogą spowodować tyle zdarzeń nieprzewidzianych, nie byłoby rozsądnym odpychać Polaków, którym nie można odmówić wielkiej siły żywotnej“. Książę Adam rozwijając temat żywotności wskazał na rolę Polaków w Turcji, a specjalnie upomniał się o Czajkę. I otrzymał pozytywną obietnicę: „C'est fait, répondit le Président, on a écrit dans ce sens et à moins de preuves irréfragables (a żadnych dowodów Rosja w ogóle nie chciała przedstawiać, grożąc tylko ciągle nimi), que la Russie pourrait produire à l'appui de ses accusations, nous ne cesserons de protéger M. Czajka“, czemu miało jaskrawo zaprzeczyć późniejsze zachowanie się Napoleona w tej sprawie ¹⁾. — „Nie myślę, ażeby Rosja chciała przedstawiać dowody nawet w wypadku niemożliwym, mówił on, gdyby je posiadała, gdyż przedstawiając dowody oskarżałaby samą siebie. Akcja p. Czajki w Turcji polega na rozwiązywaniu (désjouer) machinacji i intryg, przy których pomocy gabinet petersburski stara się podcinać podstawy egzystencji Cesarstwa Ottomańskiego. Otóż przedstawiać dowody przeciwko grze przeciwnej Czajce, to przyznawać się i uznawać własną robotę mało legalną w Turcji“. L. Napoleon mówił następnie z wyraźnym zadowoleniem o sprawach niemieckich, o tamtejszych powikłaniach, o niepewności polityki pruskiej,

¹⁾ A nawet stanowisko propagandy francuskiej. Lavalette po przyjeździe do Stambułu czynił zarzuty z powodu niedostatecznie energicznej obrony Czajki przez Czartoryskich. „P. Lavalette mówiąc ze mną ostatnią razą wyrażał się w tych słowach: Jé comprends votre rancune contre le président et vous avez raison, mais le président n'est pas si coupable que vous le croyez. Le g-al Aupick n'a pas eu le courage de vous défendre, comme l'a fait M. de Bourqueney. Le P-ce Czartoryski qui avait les entrées auprès du Président, ne lui a pas exposé l'affaire, ne lui a pas parlé fermement. Le Cte Zamoyski arrivant à Paris, n'a rien fait, on a laissé faire tout au G-al La Hitte et à M. Kissieleff“. Raport Czajki 16 września 1852, A. Cz. 5646, 383—4. Zresztą może Czajka sam „ukolorował“ — w sensie dla Hotelu Lambert niekorzystnym oświadczenie ambasadora Francji.

której głównym motywem jest strach, i o chęci pozyskania Anglii przez gabinet berliński. Najchętniej widziałby on sam porozumienie Anglii z Francją i tu mieści się główny punkt rozmowy. „Gdyby Anglia chciała działać razem z Francją, ciągnął prezydent, nie na pewno nie sprzeciwiałoby się naszej akcji połączonej, ale ona woli raczej zachowywać swoją pozycję, zresztą bardzo wygodną, i czekać w ten sposób, ażeby sprawy kontynentu same się rozwiązały, ażeby z tego wyciągnąć najwięcej korzyści dla siebie. Anglia, wzięwszy udział w sprawach kontynentu (np. przeciw Napoleonowi I) wyciągnęła z tego wielkie korzyści, ale okupiła je wzmożeniem bardzo uciążliwym swego długu, i dlatego obawia się ona rozpocząć wtrącanie się do spraw kontynentu i woli zachowywać swoją obecną kwitnącą postawę. Książę odpowiedział, że nie uważa za niemożliwe dla Francji, ażeby wyprowadziła Anglię z jej rezerwy; ażeby do tego dojść, trzeba by usunąć nieufności wzajemne, które często przeszkadzają stosunkom między dwoma rządami. I że jego zdaniem prezydent osobiście, zarówno dla swoich dawniejszych stosunków w Anglii, jak i dla znanej prawości swego charakteru był bardziej niż ktokolwiek inny powołany do rozwiania nieufności, jeżeli istnieją, aż do ostatniego cienia. Prezydent zakończył, mówiąc, że nie myśli, aby rezerwa angielska była wynikiem nieufności, lecz że on ją raczej przypisuje działaniu uprzedzenia (un parti pris), z którego trudno by ją było wyprowadzić“¹⁾.

W ten sposób można powiedzieć, że w r. 1850 po obu stronach kanału na pozór udało się zasugerować stanowisko Czartoryskiego czynnikom najbardziej wpływowym i uzyskać ich aprobatę. Rzeczy zasadnicze, sprawy słowiańskie, kwestia obrony Czajki i wyzyskania Polaków w Turcji, ewentualność zbliżenia anglo-francuskiego, wszystko zostało wysunięte. Jesteśmy jak gdyby in petto w obliczu tych wszystkich elementów, które wybuchną same z chwilą, kiedy naprawdę rozpoczną się powikłania na wschodzie, a na nich książę budował swoje przewidywania. Sytuacja tym bardziej wydawać się mogła zapowiadającą na przyszłość, choć obecnie była prawie beznadziejną, iż Palmer-

¹⁾ Relation de la conversation de S. A. le Pce A. C. avec M. le Président de la république française tenue le 23 avril 1850 à l'Elysée. Kopia z poprawkami własnoręcznymi ks. Adama i Władysława Czartoryskich. A. Cz. 5651, 13—18. Tekst był posłany do Stambułu i prawdopodobnie dostarczony D. Stuartowi.

ston gotów był żywiej zainteresować się sprawami wschodu słowiańskiego ze względów gospodarczych. Obok opieki nad Turcją mogłaby wreszcie zjawić się gotowość do opieki Anglii nad Bułgarią i innymi krajami tureckimi, gdyby poruszone pomysły stały się rzeczywistością. Od Palmerstona najpewniej przychodził projekt kolei od Warny do Ruszczuka z odgałęzieniami do głównych punktów handlowych Bułgarii i z kompanią statków parowych na linii Warny — Stambuł. Byłby to prawdziwy cios dla całej nawigacji austriackiej na morzu Czarnym i w Sulinie, zniszczyłby dzieło Brucka i związał mocniej Moldo-
wałachię z Turcją i Zachodem¹⁾. Podobnie i Urquhart podczas swej ostatniej wędrówki po Turcji, dokąd przybył, ażeby opiekować się wychodźcami węgierskimi przeciwko zniechęconemu przez siebie Pamowi, wysunął myśl o natychmiastowym podjęciu budowy kanału Dunaj-Kustandży, choć zarazem był w tej chwili przeciwny nowej pożyczce tureckiej, ponieważ jego zdaniem zrujnowałoby to Portę bez widocznego skutku²⁾. I jeden i drugi pomysł przechodził przez ręce Czajki albo do niego docierał i w ten sposób sprawy gospodarczo-polityczne angielskie wiązały się ze stosunkami, jeżeli już nie samego księcia Adama, to przynajmniej wpływu polskiego nad Bosforem, który wyszedł od niego i teraz się odeń uniezależniał albo i uniezależnił zupełnie.

5. Z Czajką jeszcze przed ostatecznym przejściem jego na muzułmanizm zaczynają się stopniowo rozchodzić drogi, nie tylko na gruncie różnic osobistych, ale także i na podłożu odmiennego zrozumienia sprawy słowiańskiej. Doświadczenia wojny węgierskiej uczyniły księcia jeszcze bardziej ostrożnym, ale i znacznie bardziej stanowczo słowianofilskim i antyrosyjsko-austriackim. „Nasze położenie w Sławiańszczyźnie tureckiej, pisano Czajce w instrukcji z 27 kwietnia 1850, jest nader trudne, bo jeśli Porta nie zechce uczynić koncesjów, jakie sprawiedliwość nakazuje, interes naszej przyszłości nie pozwoli utrzymywać p r e t e n s j ó w niesłusznych, jakie objawiają Turcy. W ogólności zdaje się z tego, co agent gł. pisuje w tej rzeczy, iż Turcy, jak Austria i Węgry, nie chcą zgodzić się na dążności federacyjne, co by ich jedynie zbawić mogły, i woleliby skończyć rzecz

¹⁾ Projekt Palmerstona prawdopodobnie od Czajki z 29 oct. 1850, A. Cz. 5669, 267—9.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama, Londyn 26 maja 1851, A. Cz. Listy III, 871—4.

porównaniem ludności chrześcijańskich z muzułmańską. W Austrii się to nie udaje, Węgry tym padli, obawiamy się, że to się nie najwięcej przyda i Turkom. Jednak gdyby owa asymilacja prędko i szczerze miała nastąpić w Bułgarii, mogłaby na teraz wystarczyć. O Bośni tego powiedzieć nie śmiemy, bo tam właśnie ludność mahometańska lubo słowiańska się buntuje, u Serbów zaś asymilacja nie miałaby znaczenia, tam trzeba koncesjów, o jakie tak dawno kołaczemy¹⁾. Ale właśnie wykołatać ich nie można było żadną miarą. Nawet nacisk groźnego Elchi nie skutkował. Nie lubił on, kiedy z Londynu wtrącano mu się do spraw miejscowych i ośmielano się podsuwać jakiegokolwiek rozwiązania wewnętrznych spraw ottomańskich. Nie chciał się też wtrącać do obrony Lenoira i Czajki, widząc w tym odpowiednią sposobność do skompromitowania się ambasady francuskiej, ale od pewnego czasu zaczął się interesować losem Słowian tureckich i rozmawiać na te tematy z Czajką. „Tutejsza dyplomacja, pisał Czajka 25 stycznia 1850, jest przejęta strachem dla Sławiańszczyzny, gotowa na wszystko, by upokorzyć jej groźną postać, szczególnie P. Canning, gdyż Gł. Aupick nie bardzo te rzeczy pojmuje“. I rzecz dziwaczna, Czajka tak o tej interwencji myślał: „Ja mniemam, że dla nas ta kombinacja byłaby bardzo niekorzystna, a niemal lepszym by było podniesienie się Słowian nawet pod wpływem moskiewskim, bo by Sławiańszczyzna kiedyś rozburzyła i Moskwę“. Odtąd Stratford Canning nie wypuszcza spod swej opieki Słowian, usiłuje mocno utrzymać w swym ręku wpływy nad Serbią, interweniuje na ich rzecz w Porcie i podobno Serbom i innym obiecuje niezależność. Może nie bez chęci pointrygowania i popsucia pozycji Canninga u władz tureckich Czajka pisał do Alléona, by mu donieść, co ambasador angielski miał mówić serbskiemu przedstawicielowi w Stambule, Nikołajewiczowi: „Chciałbym widzieć Serbię zupełnie niezależną, podobnież Mołdawię i Wołoszczyznę, jedynie pod warunkiem, żebyście nie szukali powiększenia w innych krajach kosztem Turcji, to byłoby lepiej, przynajmniej byłoby się wolnym od tego nieustannego pilnowania, ażeby doprowadzić Turków do dobrej woli i kontaktu“²⁾. Takie stanowisko Canninga mogło się osta-

¹⁾ Instrukcja dla Czajki 27 kwietnia 1850, A. Cz. 5669, 295.

²⁾ Ks. Adam do Czajki, 17. I. 1850, A. Cz. 5433, 221. Raport Czajki 25. I. 1850, A. Cz. 5669, 45. Duchński do Czajki 19 września 1850 tamże, 1141—4, Czajka do Alléona, 23. VIII. 1850. PAU, 1900; Nr 50.

tecznie wydać nieoczekiwanym ks. Adamowi w Paryżu, nie powinno jednak było dziwić Czajki, ponieważ jak najzupełniej zgadzało się z ogólną dotychczasową postawą ambasadora. Po przewyciężeniu oporu austriacko-rosyjskiego w sprawie wydania wychodźców z wojny węgierskiej w r. 1849 zabrał się on znowu energicznie do wstrząsania „mężami stanu“ Turcji, by wykrzesać z nich reformy. Żądał jedynie uporządkowania strony moralnej, prawnej, politycznej i gospodarczej życia tureckiego, nie domagał się żadnego przewrotu. Usunięcie żywiołów chrześcijańsko-obcorasowych z Turcji ułatwiłoby dzieło jej odnowy. Wysiłki wielkiego Elchi aż do jego wyjazdu, który nastąpił w r. 1852, nie były jednak w stanie przywrócić sprężystości cesarstwu ottomańskiemu i nie mogły zapewnić chrześcijańskim poddanym sułtana poszanowania prawa w stosunku do nich¹⁾.

Tymczasem Czajka jeszcze nie przyciśnięty bezpośrednio do muru, jeszcze nie postawiony w obliczu konieczności podjęcia jakiegoś kroku stanowczego, zdecydowany dla względów zupełnie osobistych nie wracać do Paryża, musiał w sobie tę rzecz rozważyć, musiał postawić sobie pytanie, co wypadnie robić? Skoro nie wraca na zachód, nie pozostaje mu nic innego jak rozwiązać dylemat: czy stawiać na Rosję czy też na Turcję? Sam on tę kwestię po czasie ujmie drastycznie w ten sposób: „Według mego zdania Polak konsekwentny i kombinujący praktycznie, nie teoretycznie, jeśli nie chce być z muzułmańską Turcją, to musi się rzucić pod stopy słowiańskiej Moskwy, w dzisiejszych okolicznościach nie ma innej rady“²⁾. Na Rosję jednak, wobec całej dotychczasowej przeszłości Czajki, było jeszcze za wcześnie, choć nie był on zbyt daleki od tego kroku. I trzeba będzie rozpacziwych wysiłków samego księcia, by go powstrzymać od „nieszcześliwego postanowienia zdania się Tytowowi“, ambasadorowi rosyjskiemu w Stambule³⁾. Pozostawała więc Turcja. A do przerwania się na jej stronę Czajka przygotowuje się stopniowo. Mówi się o tym od dawna. Inaczej nie tłumaczyłby się Czajka tak gęsto przed księciem już 5 czerwca 1850: „Ja

¹⁾ E. F. Malcolm — Smith: The Life of Stratford Canning, 1933. 223—7. Upadek tego starania i bezsilność w kierunku odrodzenia Turcji jako powód do „ostatecznego“ opuszczenia przez Canninga Turcji: H. Temperley, England and the Near-East. The Crimea, 1936, 242—3.

²⁾ Czajka do Zamoyskiego 5 grudnia 1850. Jen. Zamoyski, V, 347.

³⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego, paźdz. 1850. Jen. Zamoyski, V, 338.

muzułmaninem nie zostanę, bo dziś w tym żadnej korzyści dla Polski nie widzę, bo choć płacę na nadużycia w katolicyzmie, jestem katolikiem i nim będę¹⁾). Ten do niedawna nieprzejednany katolik, nawet w swej robocie wśród Bułgarów nagle dostrzegł „nadużycia“ w katolicyzmie, kiedy zaczął rozważać sprawę swego ew. rozwodu dla małżeństwa powtórnego, tym razem z Ludwiką Śniadecką²⁾). Nim jednak nadszedł czas sturczenia się formalnego, on się już wewnątrz, moralnie sturczy z dawną. Jak gdyby w samym sobie stworzył uzasadnienie polityczne swej przyszłej apostazji. Odstępuje od Słowian, za których do niedawna, zdawało się, dałby się posiekać. Wyraźnie czuje do nich odpych, powiada, „że tych Sławian dla ich chytrych i małej dla nas życzliwości nie lubi“³⁾). Jeżeli im tego nawet nie okazuje wprost, choć ukryć swego stanowiska nie potrafi, ma w stosunku do nich, zwłaszcza do Serbów coraz więcej niechęci, lekceważenia i pogardy, a kiedy Serbowie to spostrzegą, składa, jak zawsze, tego rodzaju o sobie opinię na karb jakowejś intrygi⁴⁾, i wreszcie wysunie nową formułę programu polskiego: postulat „podniesienia muzułmanizmu“ przez Polskę⁵⁾).

Kiedy potem klamka zapadnie, kiedy przyjmie mahometanizm, oczywista sercem i uzasadnieniem logicznym, z całą swoją zdolnością dialektyczną, stać będzie odtąd po stronie swej nowej „ojczyzny“ i swego nowego pana wyłącznie, ale nigdy nie zatraci bystrości wzroku i zdolności widzenia rzeczy-

¹⁾ Czajka do ks. Adama 5 czerwca 1850. Fr. Rawita-Gawroński: Materiały do historii Polskiej XIX w. 1911, 161.

²⁾ Jest to zasadniczym brakiem pięknie zresztą napisanej książki M. Czapskiej: Ludwika Śniadecka, 1938, że przypisuje Czajce jakiś tolerancyzm religijny, który naprawdę powstał w nim dopiero wtedy, kiedy zaczęło chodzić o jego własną skórę i kiedy zrozumiał, że o rozwodzie nie ma co marzyć.

³⁾ Z instrukcji dla Czajki 7 czerwca 1850, A. Cz. 5669, 453.

⁴⁾ Duchński do Zamoyskiego, Stambuł, 5. III. 1852: „...Czajka piszący czy dyktujący projekta, aby odebrać Serbom pieniądze i rozkazujący agentowi polskiemu, by działał w tym celu, pokazując mu środki i cel najlepsze, Czajka, który uważany jest i sprawiedliwie przez Serbów i przez Bułgarów jako szpieg najbrzydszy...“. A. Cz. 5653, 447. Czajka do Paryża (do ks. Adama albo Lenoira), 15. III. 1852: „Tym wszystkim oświadczeniom (szacunku i zaufania do Czajki Serbów) nie bardzo wierzę, bo wiem, że Serbowie są fałszywi“. A. Cz. 5646, 231—4.

⁵⁾ M. Handelsman: Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego, 1937, 126—7.

wistości prawdziwych stosunków. Zwłaszcza wyraźnie wystąpi to u Sadyka w przeddzień zaczynającego się kryzysu w r. 1852. „Odosobnienie polityczne Anglii, myślał, brak zaufania w dobrą wiarę zewnętrzną polityki prezydenta, prawdziwe zadowolenie, jakie wypadki 2 X-bra sprawiły rządowi moskiewskiemu i pruskiemu, postępowanie Serbów, nakazały rządowi tutejszemu staranie się o wrócenie do dawnych dobrych stosunków z Austrią. Przez wrócenie do tych dawnych stosunków rząd tutejszy mniema, iż ukroci swawolę konspiracyjną Serbów, którzy najwięcej uzuchwalają się wiedzą nieporozumienia się między dwoma rządami, że się uda oderwać Austrię od Moskwy przynajmniej o tyle, o ile od niej była oderwaną za czasów X. Metternicha, że Turcja będzie mogła być pośredniczką między Anglią i Austrią na przypadek, gdyby Francja wiązała się z Moskwą i Prusami“¹⁾). Diagnoza ta była słuszną, nie tyle może o ile chodzi o ujęcie prawdziwej konfiguracji państw europejskich, lecz o ile dotyczyła postawy Porty, co się wyjaśni w chwili misji ks. Leiningen.

Podobnie i ujęcie ogólnego stanowiska Słowian w tym momencie da się całkowicie wyrozumieć na gruncie panujących wśród nich nastrojów. Czajka pisał do Lenoira 5 grudnia 1852: „Niech pamiętają (w Hotelu Lambert) o tym, że Serbowie, Bułgarowie i inni poddani tureccy nie Polskę i nie Polaków kochają, tylko garną się do tych, którzy za nich mogą stawać przed rządem tureckim i być im pomocnym tą drogą do wyrabiania sobie przyszłości...“). Ale nie można zaprzeczyć, że ten sąd Sadyka zawiera w sobie i ostrzeżenie pod adresem Hotelu Lambert, i zarzut pod adresem Słowiańszczyzny tureckiej.

Rozumiejąc to wszystko, ks. Adam zajmował tym bardziej proslowiańskie stanowisko i w tym duchu chciał, by jego polityka się rozwijała. „Nie przeczymy wcale, że Sławianie, pisano

¹⁾ Sadyk do ks. Adama. Stambuł, 5 marca 1852, A. Cz. 5646, 215.

²⁾ Sadyk do Lenoira 5 grudnia 1852. A. Cz. 5646, 465. Pod tym względem o ile chodzi o stosunek do Słowiańszczyzny, książka Czapskiej jest niedostateczna. Dawniej o wiele bardziej słowiański, Czajka coraz bardziej odsuwał się od Słowian, głównie od Serbów, niezadowolony z tego, że nie słuchali go ślepo, a także na skutek przejścia teraz na wyraźnie proottomiańskie stanowisko. I obecność „sławizującej“ rzekomo i tak mocno wpływowej Śniadeckiej nie wpłynęła na to w kierunku hamującym.

w instrukcji 7 czerwca 1850, są chytry i mniej do nas, jak byśmy tego życzyć powinni, przywiązani, lecz są to wady i niedostatki wynikające z niegodziwego ich stanu politycznego i niepełnej oświaty, na które, jak na wady własnego narodu, z tych samych przyczyn wypływające, wyrozumiali i cierpliwi być powinniśmy. Kochać zaś powinniśmy Sławian dla tego, czym oni być by mogli, dla tego, że to nasza krew, że to nasi w przyszłości niezmienni sprzymierzeńcy, że tylko na porozumieniu z nimi oprzeć byśmy mogli potęgę własnego państwa¹⁾. Rozwijając dalej tę myśl o głębokim słowiańskim uzasadnieniu potęgi państwowej polskiej, książę pragnął, ażeby pod tym względem nie było najłżejszej nawet wątpliwości, co do jego uczuciowego, nie tylko politycznego stanowiska. „XJM chciał, aby to głębokie, serdeczne uczucie i przekonanie JXM-ci dokładnie było tu wyrażonym, bo jest życzeniem Księcia Pana, o które wielce dba, aby w każdym kroku co wyobraża politykę JKM, jako wydatne piętno odbijały się miłość dla Sławian i preokupacja szczególna o wszystko, co z ich rzetelnym dobrem w miarę okoliczności być może i powinno się łączyć...“¹⁾. Dalsza oporność zwłaszcza Czajki nakazywała księciu jeszcze mocniej uwypuklać swoje poglądy i jeszcze silniej podkreślać swoje stanowisko. Kiedy Czajka myślał: „Z silnej Turcji jest i będzie korzyść dla Polski, z ukrzepionej zaś Serbii nie będzie żadnej“, książę odpowiadał: „Co do naszej polityki w Sławiańszczyźnie, moglibyśmy niejako zastosować do niej wyrazy: tout pour le peuple, rien par le peuple, wszystko dla Słowian, nic od Słowian. Ani ich dla nas nieszczerości i niechęci, ani ich skłonności do Moskwy nie są w stanie nas odstręczyć od tego, co im z mocy sprawiedliwości, a w interesie przyszłego polskiego państwa winniśmy, przeciwnie powiemy — to, czego z ich strony obawiać się mamy, powiększa KJM-ci chęć popierania ich interesów w Stambule, co sobie JXM za nieodstępne prawidło i wyraźną powinność przepisał“²⁾.

W ciężkich dniach, kiedy książę znowu powracał do swych studiów religijno-etycznych nad traktatem o Pocieszeniu i w dalszym ciągu, jak przed pięćdziesięciu laty, przerabiał to

¹⁾ Instrukcja dla Czajki 7 czerwca 1850. A. Cz. 566^a, 453, także Polityka ukraińska, 126—127.

²⁾ Instrukcja dla Czajki 7 września 1850. A. Cz. 566^a, 883—6.

dzieło, a zagłębiał się w najwyższe problemy indywidualnego i zbiorowego obowiązku, miał sposobność, a może i potrzebę gruntownego przemyślenia stosunku do pobratymców słowiańskich. Z własnych koncepcji przedrewolucyjnych, z obserwacji rewolucyjnej, z przeżyć osobistej klęski, z krwawego bólu życia polskiego wyprowadzał wnioski dalsze — politycznie obliczone na odległą przyszłość, ale i doraźnie aktualne, moralnie streszczające się w jednym: w nakazie wyrozumiałości. „Przywary Sławian, które dokładnie znamy, są właśnie skutkiem wiekowego ich niewolnictwa; aby mieć na nie większą wyrozumiałość, nie trzeba spuszczać z uwagi tego złego, jakie codziennie od własnego doznajemy narodu. W takim uczuciu wyrozumiałości i wskazanym tu językiem służba XJM-ci ma mówić w interesie Sławian w Carogrodzie, dusząc sama w sobie wszelką gorycz i cierpkość“¹⁾. I przygotowywał w ten sposób podstawy do szerszej jeszcze od jedynie rasowej — ogólnej koncepcji narodowościowej, z którą niezadługo wystąpi na forum europejskim, podsuwając ją jako program dla rozpoczynającej się wojny Europy z Rosją. Nie dziw, że książę zagłębiał się teraz w za-

¹⁾ W dalszym ciągu pisano w instrukcji: „Słowianom zaś agenci XJM mówić mają: znamy i czujemy to wszystko, na co się słusznie bardzo żalić możecie na Turków. Są to cierpienia ciężkie, nieznośne nawet, ale cierpienia te pozwalają wam jeszcze rozwijać się i iść naprzód. Porównując stan wasz wewnętrzny jakim był przed 50 laty, a jakim dziś jest, znajdziecie się w niezaprzeczoną postępem i gdyby postęp ten nie miał dziś sporszym iść krokiem, to zawsze choć później dojdziecie do swej dojrzałości i do zamierzonego kresu. Owe zaś cierpienia, na jakie słusznie się żalicie, możecie zmniejszyć i usunąć waszą mądrością. W reklamacjach waszych pierwsi wam pomagamy. Europa was poprze, bo za wami mówi głos ludzkości, zresztą sam interes Turcji zmusza ją do ulepszeń dla was. Ale kiedy raz oddacie się Moskwie, ta was zabierze, pod nią już ani wzrostu, ani pomyślności dla was nie ma, odrębne wasze narodowości poumierają, patrzcie na kozaków, barbarzyństwo wróci i dostaniecie moskiewskich i niemieckich p o m i e n s z c z y k ó w, co was cisnąć i drzeć będą, a nikt za wami głosu podnieść nie będzie chciał, bo Moskwa potężna a dzika, ani głosu ludzkości ani głosu mocarstw słuchoać nie zwykła, a ponieważ groźna, każdy, póki o jego skórę chodzi, jej ulega lubo nienawidzi i złorzeczy. Macie przykład w Polsce, ta w ubiegłych 50 latach, kiedyście się budzili i naprzód szli, nie postąpiła ani na krok, ale się cofnęła i ciągle cofa. Między ludem ubóstwo i ciemnota, a wyżsi nikną pod prześladowaniem albo w zepsuciu jedynie wyrzekając się swego rodu nędzny żywot przewlekać mogą... Rozpisaliśmy się tu obszerniej w tej mierze, bo niekiedy dostrzegamy w raportach agenta gł.-ego gorzkie dla Słowian słowa“.

gadnienia zasadnicze. W chwilach klęski one jedne, jeżeli są postawione na gruncie realnym, jeżeli odpowiadają naturalnemu procesowi rozwoju, jeżeli są należycie ujęte w głębszym związku z prawdziwym interesem narodu, one jedne pozwalają przetrwać okres martwoty i wprowadzają następnie, w momencie odwrócenia się koniunktury dziejowej, na wielki trakt historii w tym samym miejscu, na którym nieszczęście nas zatrzymało, lecz nie zniszczyło.

Ale praktyczne działania przeważnie musiały być zawieszane. Pozostawało tylko czujne wyczekiwanie tej chwili właściwej. Rozwiewały się też dumne, acz fantastyczne zamiary księcia — sojusze kaukaskie, projekty opieki nad żywiołem kozackim, pomysły ich związków z Polską, programy budzenia narodu małoruskiego, i działania od Niżu na czele oddziałów polsko-kozackich, marzenia o korpusie posiłkowym polsko-kozacko-tureckim w wojnie z Rosją. Ale nie na długo i nie na stałe.

Jeszcze w grudniu 1849 myślano w Hotelu Lambert o użyciu Bema na Kaukazie, w służbie czy w oparciu o Turcję. Ale zarazem domagano się działania szybkiego — a tego właśnie najtrudniej było się spodziewać po Turcji. „Zawsze interes Kaukazu, póki jeszcze czas, wart jest, aby się nim Turcy s o u s m a i n, ale szczerze, skutecznie i bezwłocznie zajęli. Z tego co z różnych stron o usposobieniu w wojsku rosyjskim dochodziło i dochodzi, widać że są tam elementy dissolucji i to może było powodem, dlaczego cesarz rosyjski nie odważa się na wojnę. Przez Kaukaz jedynie można by z tego dziś skutecznie korzystać, ale trzeba by się spieszyć raz, że Kaukaz upaść może i musi nawet, a nareszcie, że elementa dissolucji w armii rosyjskiej mogą się wytrawić“¹⁾. Kaukaz może jeszcze nie upaść ostatecznie, ale na razie wszystko się tam zatrzymało i dopiero po roku nowy wysłannik Szamila do Czerkiesji, Naib Mehemet Amin podjął na nowo całą akcję. Zdobył decydujący wpływ w kraju Abazechów i częściowo Ubychów, nieco powywracał tam stosunki społeczne, zorganizował opór Czerkiesów, przeciwstawił się Rosji, dobrze od niej wziął w skórę i wtedy w lecie 1851 r. wysłał swego wysłannika do Stambułu, by tam jak zawsze szukać oparcia w Porcie wśród Polaków. Prosił o pomoc fachową w podjęciu kopalni złota i srebra u siebie, oraz o dowódcę, któ-

¹⁾ Instrukcja dla Czajki z 7. XII. 1849. A. Cz. 5440, 53—4.

ry by objął władzę nad licznymi w korpusie kaukaskim Polakami, jacy jako dezertrzy, nadawali się do utworzenia jakiegoś oddziału pomocniczego na Kaukazie. Sadyk i Kościelski wysunęli na dowódcę wyprawy osobę Zygmunta Jordana, który wraz z bratem Władysławem przybył z wyprawy węgierskiej z dobrą sławą żołnierską, ale i opinią zawadiacko-uwodzicielską, a był pod opieką Sadyka w Stambule¹⁾. Ks. Adam, teraz jesienią 1851 r., uznał całą rzecz za sprawę pilną i wielkiej wagi, choć nie był entuzjastycznie usposobiony dla osoby Z. Jordana, który już wyznaczony na dowódcę ekspedycji dał się wciągnąć w awanturę, zakończoną pojedyńkiem²⁾. Księżę chciał otrzymać zasiłki od Porty, nawet bez nich myślał rzecz prowadzić własnym kosztem; przez D. Stuarta apelował do Palmerstona o subsydia, przekonany, że cała wyprawa będzie się nadawała do wyzyskania przez Anglię; przez Lenoira przepisywał wielkie środki ostrożności w postępowaniu z Czerkiesami, licząc się z ambicjami samego Szamila; zabiegał o uzyskanie artylerii górskiej (obusier de montagne); nie chciał wciągać zbyt wielu Polaków do ekspedycji, ale tym, którzy by jechali, nakazał przepisać najsurowsze zasady dyscypliny i ślepego posłuszeństwa w stosunku do ich dowódcy³⁾. Na całość tego przedsięwzięcia zapatrywano się w ten sposób. „Jakkolwiek przedmiot ten bezpośrednio się tyczy Turcji i wszystkie korzyści z dobrze zarządzanej wyprawy dla niej są zbawienne, tak równie ze stanowiska interesu Polski i odnawiającego się zetknięcia z Kaukazem, a przez Kaukaz z masami naszych rodaków w służbie moskiewskiej będących, wskrzesza niejako nasze życie polityczne i zwiększa ważność naszego historycznego powołania i bytu“⁴⁾. Wyprawa jednak ostatecznie nie doszła do skutku, mimo że i wśród Francuzów znaleźli się amatorzy tej egzotycznej awantury, i wszystko utknęło nim zaistniały możliwości działania, które powstać będą mogły dopiero w zmienionych już zupełnie miejscowych kaukaskich warunkach, w czasie wojny krymskiej.

Podobnie i myśl kozacka nie jest nigdy całkowicie zaniechana. Kościelski otrzymując instrukcje ma zaleconą na jed-

¹⁾ Czajka do Alléona 4. VII. 1850. PAU 1900, Nr 47.

²⁾ Instrukcja dla Kościelskiego 27. X. 1851. A. Cz. 5440, 69.

³⁾ L. Widerszal: Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831—1864, 1934, 112—115.

⁴⁾ Instrukcja dla Kościelskiego 27 września 1851. A. Cz. 5440, 61.

nym z głównych miejsc i tę troskę, jak zawsze w związku z nadzieją na podniesienie kozaków przez sułtana w jego nieuniknionym starciu z carem. Co najważniejsze „przedstawić z naciskiem (faire valoir) u Porty dobre dyspozycje i wierność kozaków i Ruśniaków (Ruthéniens) i uzyskać skuteczność ich żądania, legalnego samego w sobie, a korzystnego dla Porty i sułtana. Przy tej sposobności należało powrócić do wszystkich konsyderacji wpływu na prowincje południowe Rosji“¹⁾. Cóż, kiedy i tego słuchano jednym uchem i niechętnie — do czasu.

Była wreszcie kwestia, na którą polityka Hotelu Lambert zwracała od bardzo dawna uwagę, jako na przedmiot, ku któremu popychały ją uczucia i przekonania katolickie, a z którego jak przewidywano, wyrosnąć mogły poważniejsze komplikacje natury ogólniejszej. Była to obrona praw katolickich w Ziemi świętej, pretensje francuskie do opieki nad tzw. Lieux Saints. Nim jeszcze spór o to doszedł do stanu gorączki, z której, jak się okaże, nie było wyjścia, i z której przerodzi się on w wielką konflagrację europejską, książę szczególnie uważnie a z niepokojem śledził jego przebieg, lękając się, że może się on jeszcze rozejść bez wyniku. Toteż pragnąłby użyć nacisku D. Stuarta na L. Napoleona, by zaszczerpić prezydentowi ducha „dzielności“, i z radością przyjmuje wiadomość od nowego francuskiego ministra spraw zagranicznych Turgota, że Lavalette jedzie ze stanowczymi pod tym względem instrukcjami na objęcie swej placówki dyplomatycznej nad Bosforem²⁾. Wydawać się mogło,

¹⁾ Instrukcja dla Kościelskiego 25. II. 1851, PAU 1900, nr 74.

²⁾ L-d Dudley Stuart do ks. Adama, Londyn 1 déc. 1851. „...In both (listach) you speak to me with anxiety about the question of the *Lieux Saints*, now a source of contention between France and Russia. Bystrzonowski, also, has written to me on the same subject, urging me to take some steps with the view of influencing the President to take a bold course in regard to it. — I wrote yesterday to B., stating that after the long interruption of all familiar intercourse between the President and myself, which has occurred, it would be vain, under existing circumstances, to expect that any such attempt on my part should be attended with any good effect... but I do know, that he (Walewski) is everything but well disposed towards myself. It has always been of practice, when there has been a Ball for the Poles to apply to various foreign ambassadors for their support. Every French ambassador or minister, whether under the monarchy or Republic has been so applied by me and every one has *till now* sent a favorable answer. It was reserved for an ambassador of France, bearing a Polish name and having once been

że dawno oczekiwana sposobność wyrośnie z tego zatargu, który dla księcia miał, tak jak i dla ogółu katolików we Francji, głębszy moralny sens, pozwalał bowiem przyjmować bez zastrzeżeń nowe cesarstwo i jego politykę¹⁾.

Przechodzimy do dziedziny praktycznie najważniejszej, dziedziny stosunków osobistych. Znamieniem okresu klęski i upadku jest zawsze, że wtedy na plan pierwszy występują w całej pełni przeciwieństwa osób, że walka ambicji, spółzawodnictwo wyrosłe z animozji osobistej, lecz pozornie podszyte różnicą ideałów i programów, że nieustanne rekryminacje nie tyle za terażniejszość, ile raczej za przeszłość, w której czy którą wszyscy przegrali, że dziwaczne, nie dające się wytłumaczyć, a zupełnie irracjonalne trzymanie się tej szczypty władzy, która pozostała, która jeszcze wydawać się mogło, że pozostała, że to wszystko razem prowadzi do coraz większego rozkładu i ostatecznego rozbitcia na atomy znikomych resztek wpływu, jeżeli o wpływach może być mowa. Tak i teraz w Turcji. A siłą, indywidualnością, postacią, od której miał wyjść ten proces rozpadu wpływów ks. Adama na wschodzie, miał się stać Czajka z tą chwilą, kiedy się stał Sadykiem Effendim (połowa grudnia 1850). A sam proces rozkładu ogarnął od razu dwie płaszczyzny — niższą belgradzką, wyższą i decydującą — stambulską.

Zaczęło się od ujawnienia faktu przyjęcia przez Czajkowskiego islamu. Z tą chwilą — a fakt ten rozniósł się gromkim echem po całej Polsce — opinia polska rozpadła się ostro na dwa odczasy. Jedni stanęli po stronie Sadyka. A najbardziej wpływowym był głos Gońca Poznańskiego, który jako następca zniszczonej Gazety Poznańskiej miał oddźwięk znaczny w dwu pozostałych dzielnicach²⁾. Zapewne przez usta redaktora Wł.

a refugee himself, to refuse all participation in this work of beneficence undertaken by Englishmen for his countrymen...“ A. Cz. 5519, 441. Bystrzonowski do ks. Adama b. d. (prawdopodobnie 29. VI. 1852): „Dzisiaj Pn Turgot uradowany i powiedział, iż na pokładzie du *Charrlemagne* wyprawi p. Lavalette z poleceniem, by z równą energią zażądał wykonania zawartego z nimi układu o miejsca święte“. A. Cz. 5652, 617—8.

¹⁾ Por. Emile Bourgeois: *Les origines religieuses de la guerre de Crimée. Séances et travaux de l'Académie des Sciences Mor. et Polit.* 1929, juillet — aout, 65—84.

²⁾ Stan. Karwowski: *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, I, 1815—1852, 1918, 550, 553.

Bentkowskiego, dzielnego żołnierza kampanii węgierskiej, egzulantą stambulskiego, a późniejszego długoletniego posła na sejm i sekretarza Koła Polskiego w Berlinie, dzielnego dowódcy z r. 1863, przemawiał ten odłam opinii, kiedy głosił: „Nie wahał się (Czajka) ponieść ofiary z wiary ojców na ołtarz ojczyzny“. Szerokie koła wtórowały temu pogładowi. „Tysiące ludzi, osobliwie młodzieży powtarzają go na całej przestrzeni Polski z przekłętą naiwnością, z dziecinną pobożnością, z gorliwą wiarą, nie rozbiegając go wcale polegają na nim“, jak skarżył się Krasiński.

Toteż nie dziw, że ze strony przeciwnej musiał się podnieść głos najbardziej ostry, najbardziej stanowcze potępienie tej „apostazji“, że w najbliższym otoczeniu księcia, tak szczerze i bezwzględnie katolickim, przyjęto wiadomość tę z przerażeniem. Zagotowało się wśród dworu kobiecego księcia Adama, zwłaszcza że najmocniej przeciwko Czajce wystąpił Z. Krasiński, choć może myśl o postępowaniu własnego ojca po r. 1831 mogłaby mu kazać zachować postawę większej wyrozumiałości. „Czyż ten człowiek nie pojął, że jak przechodząc do Moskwy, sprzeniewierzał się cielesnym stosunkom Polski, tak samo, przechodząc do Alkoranu, zdradzał duszę Polski i odejmował sobie samemu wszelką sposobność w jakim bądź zdarzeniu, w jakiej bądź kombinacji odezwania się za nią. Dlatego ja nie wierzę jego dobrej wierze w tym niegodziwym postępku. Nie z rozpacz, nie z szału, ale z przewrotnej rachuby to uczynił, władzy, potęgi, dobrego bytu mu się chciało, a te chuci ustroił w szatę zrozpaczałej miłości ojczyzny“. Krasiński rzucał na szalę autorytet swego wielkiego nazwiska, ostro uderzył w swego przyjaciela Wł. Zamoyskiego, zarzucił mu, że w słabości nie umiał w ryzach utrzymać służby politycznej księcia na wschodzie: „Oczywiście, żeś nie winien temu moralnie, jednak twierdzę, że mógłbyś być lepiej, znając się od samego początku na nich i naturę ich serc specyficzną na szali swego własnego zważywszy, uniknąć nie wszystkich, ale przynajmniej niektórych klęsk z tego powodu, na samą sprawę spadłych. Patrz na ludzi tych. Walewski wyszedł na rodzaj Kotzebua lub Szaniawskiego, Budzyński głupstwa szalone popełnił, Czaykowski zbrodnię, nad którą gorszej nie znam, Bystrzonowski podobnie bardzo był i przekonany, że jest w każdej chwili, bliskim“. Więc zażądał od Zamoyskiego całkowitego zerwania wszelkich stosunków, i urzędowych, i pry-

watnych z Sadykiem, zwłaszcza nie wydawania mu dzieci, jak tego pragnął Czajka ¹⁾).

A w dodatku trzeba się było liczyć z wrażeniem, jakie to odstępstwo Czajki wywrze w obozie przeciwnym, wśród demokratów, którzy wprawdzie sami nie stali na stanowisku katolickim, ale nie mogli pominąć tej sposobności, by całego odium upadku nie zwalić na starego księcia, na Hotel Lambert, któremu zresztą dotąd przeważnie odmawiano publicznie wszelkiego wpływu na Wschodzie, samego Czajkę poddając złośliwym kpinom. Odstępstwo Czajki było niezaprzeczenie katastrofą zasadniczą dla obozu czartoryszczyków ²⁾).

Zamoyskiemu nie trzeba było podniety w postaci owych dragées dawanych mu przez Krasińskiego. Sam był on pełen ognia i wrogiego zapалу. „I ty marzysz jeszcze, pisał Czajce 7 stycznia 1851, o możliwości służenia tej sprawie, kiedy już nikt cię zasłonić nie może od zarzutu, żeś sprawę poświęcił dla osobistych korzyści, kiedy dla ludzkich widoków, choćby dla rodziny, choćby w ślepej nadziei służenia jeszcze krajowi, zapisałeś imię twoje między zaprzańców wiary i ojczyzny ³⁾“. A przecież nikt nie wypominał Sadykowi imienia Ludwika Śniadeckiej, która była magna pars w tej całej jego decyzji.

Sadyk Effendi nigdy nie zwykł był wątpić w słuszność tego wszystkiego, co był sobie postanowił czynić. A jednak w stosunku do starego księcia, swego „naczelnika“, swego „ojca“, po staremu nazywanego „królem Polski“, czuł się niepewny. Nie śmiał go wprost poinformować o swym kroku, używał drogi pośredniej. Mimo pozorów fanfaronady jest to nieśmiały, nie zwykły butny Czajka, kiedy pisze do Woronicza: „Do ciebie piszę, poturczeniec, bisurman, nie ze wstydem, nie z żalem, ale z dumą, że dopełnił powinność swoją, teraz wy dopełnijcie swojej, jeśli chcecie, byśmy niedługo po naszymu, z ogniem, z mieczem, poszli w odwiedziny do białego cara...“ ⁴⁾). A prosił go o przysłanie mu synów do Stambułu: „I dla mnie, i dla Polski,

¹⁾ Z. Krasiński do Wł. Zamoyskiego 29 stycznia 1851. Jen. Zamoyski, V, 355—60. 8 maja ib. 368—370.

²⁾ Demokrata 1851.

³⁾ Zamoyski do Czajki, 7 stycznia 1851. Jen. Zamoyski, V, 352—3.

⁴⁾ Sadyk do Woronicza 24 grudnia 1850. Fr. Rawita-Gawroński: Materiały, 163—4.

i dla nich lepiej będzie być z szablą otomańską gotowymi do boju za Polskę, jak szewcami lub jeszcze gorzej na bruku paryskim“. Tylko że tej szabli miał syn Czajki używać z czasem w służbie... właśnie białego cara. Do księcia długo wahał się pisać, i nie na imieniny, lecz dopiero w dniu jego imienin błagał go: „Niech mnie Książę Pan uważa za kamień rzucony pod swoje stopy, abys na nim silnie stanął i podniósł upadającą sprawę ojczyzny naszej“¹⁾). Jak zawsze grandilokwencja i frazeologia romantyczno-blagierska autora powieści kozackich i Wernyhory.

Naokoło osoby księcia Czartoryskiego rozpoczyna się tańiec oddziaływań. Właściwie nikt nie chce całkowitego zerwania z Sadykiem. Zanađto był związany z całą polityką domu Czartoryskich w ciągu ostatnich lat dziesięciu i za dużo wiedział, by można go było pchać do obozu wrogów. Za dużo jeszcze mógł znaczyć na dworze sułtana, by można go było mieć przeciwko sobie. A przy tym książę miał do niego słabość, tak jak czuł pewien odpych do Bystrzonowskiego. Ale kiedy odpych potrafił zawsze opanować, nie widział powodu, żeby miał nie iść śladem sympatii. Przez prawie rok cały trwa walka wpływów u boku ks. Adama, i wywołuje w nim wahania. Wydawać się w pewnej chwili nawet mogło, że książę już decydował się odesłać Sadykowi jego synów. Sadyk odwoływał się z rozkazem do żony, apelując do najbardziej dla niej zrozumiałych względów, na przyszłą karierę i zamożność dzieci, i jej samej²⁾). Zamoyski przerażony tą perspektywą, postanowił wypowiedzieć wujowi „całą“ prawdę. „Uczucie to wyrażę jednym słowem: powolność Wujaszka w tej rzeczy jest g r z e c h e m. Samo wahanie i ważenie żądania tego jest g r z e c h e m. Chęć pisanania do w. wezyra w tym razie jest już na pół zgodzeniem się na to, cobykolwiek się stało, czy z woli Czajkowskiego czy sułtana, zawsze na w i e c z n e zatracenie dzieci i ojca ich, a dla zabezpieczenia (??) losu czworga dzieci i matki (??). Wujaszek dałeś się uwieść. Gdybyś dalej się posunął w tym kierunku, przyjąłbyś ciężką odpowiedzialność, a razem pozbawił się s a-

¹⁾ Sadyk do księcia 24 grudnia 1850. Fr. Rawita-Gawroński: Materiały, 162—3.

²⁾ Sadyk do żony 28 września 1851. Jen. Zamoyski, V, 383.

m o c h c ą c jedyne go a potężnego narzędzia, tj. synów na uratowanie i nawrócenia ojca...“¹⁾). Istotnie Zamoyski pozwolił sobie na bardzo daleko idący ton „śmiałości“ w stosunku do księcia.

Nie list ten jednak wpłynął na ostateczne jego postanowienie. Jeszcze w roku ubiegłym, książę występował wobec wielkiego wezyra z wyraźnym stawianiem sprawy. Mówił, że po klęsce 1849 chciał i mógł zwinąć agencję w Stambule, lecz na wyraźne, formalne żądanie Porty wówczas, przy zapewnieniu przez nią odpowiedniego subsydium, tego planu zaniechał. Mógł wtedy wykonać go bez cienia pozorów, że czyni to na żądanie Rosji. Przegrał, więc wycofywał się. Teraz rząd turecki jest zobowiązany i do wykonania swych zobowiązań, i do obrony Czajki przed uroszczeniami gabinetu rosyjskiego²⁾). W ostatniej jednak chwili to Ali Pasza wydał Czajkę w ręce rosyjskie, a sułtan przejął go dla siebie, licząc na jego wpływy wśród ludności słowiańsko-chrześcijańskiej w Turcji. Równy po roku rzecz przedstawiała się zgoła inaczej. Sadyk był dostojnikiem sułtańskim i chciał na swoją drogę wprowadzić własne dzieci. Książę, który nie przestawał „w sercu i w myśli“ zachowywać przekonania, że Czajka wróci do dawnej wiary, nie zmienia swego stosunku i zasadniczego, i osobistego do Sadyka, ale postanawia dzieci jego zatrzymać w Paryżu, biorąc na siebie odpowiedzialność za ich przyszłość³⁾). Tak kazał Bystrzonowskiemu napisać, ale sam rzecz tę ujął delikatnie, ostrożnie, subtelnie, by nie urazić Czajki. Dla względów praktycznych, zasadniczych, wyższych moralnych, i czysto osobistych, książę nie zrywał z nim i uratował jego do siebie stosunek niezmienny. Ale mściwy i coraz bardziej mściwy Sadyk nie darował tej przegranej, a przenosząc winę niepowodzenia na Zamoyskiego, z którym wymienili słowa ostre, jak uderzenia rapierów, bardziej niż dawniej zagiął na niego parol. Skutki tego fatalnie zaważą na losach spraw polskich w Stambule, odkąd zaczną się tam działania wojenne przeciwko Rosji w r. 1853—4.

¹⁾ Zamoyski do Czartoryskiego, Dieppe, 15. X. 1851. A. Cz. Listy, III, 902—909.

²⁾ Ks. Adam do Czajki bez daty, minuta. 1850. A. Cz. 5422, Nr 16 Porta, po francusku.

³⁾ Ob. aneks I na końcu tomu.

6. Drugim takim odmieńcem politycznym, choć w mniejszej skali i o niklejszym zasięgu wpływu, z ludzi ks. Adama na wschodzie był Franjo Zach. Do Belgradu powrócił jako reprezentant komitetu słowackiego, i, jak go niektórzy podejrzewali, obserwując jego obecną względną zamożność, z funduszami tegoż komitetu (podejrzenia Hurbana)¹⁾. Wraciał zdecydowany odejść się stanowczo od całej przeszłości i zdobyć jakieś normalne stanowisko w Serbii, dzięki pozycji, jaką posiadał w Belgradzie jako były przedstawiciel ks. Adama. Nie bez słuszności pisał o nim Sadyk, 15. III. 1852: „Zacha miano od dawna raczej za swego, jak za naszego“²⁾. Musiał zacząć od tego, by zerwać ze swą kompromitującą polsko-turecko-słowiańską historią i przejść na stanowisko czysto słowiańskie, albo raczej panslawistyczne. I to miał na myśli, pisząc swój impertynencki list do księcia. Liczył na jakieś bliżej nie dające się określić stosunki austriackie i na możliwości porozumienia tu na miejscu z konsulem rosyjskim, Lewszynem, do czego pomostem miała być jego nowa orientacja polityczna i gotowość do podjęcia w Belgradzie roboty wyraźnie przeciwtureckiej pod pozorem propagowania natychmiastowej niezależności serbskiej. Na początku zachowywał się ostrożnie, choć przeciwpolsko, bał się najwidoczniej, żeby Lewszyn nie wyciągnął jego niedawnej działalności. Ale „p. Lewszyn, jak sam zapewniał, miał tyle taktu, iż o tym nigdy nie wspominał“³⁾. Chciał się Zach upewnić co do postawy Austrii, może coś jeszcze kryło się za tym, dość że w końcu marca 1850 pojechał do Wiednia, skąd wrócił mocno zdekonfiturowany. Najwidoczniej rachuby na poparcie austriackie zawiodły, gdyż opinia jego o Austrii uległa radykalnej zmianie. Wydawało mu się teraz, że Austria się rozsypuje, że jest w przededniu zupełnego bankructwa, że trzyma się jeszcze tylko sprawą niemiecką, ale wystarczy jakiegokolwiek zewnętrznego niebezpieczeństwa, by wszystko się ruszyło przeciwko niej. Postanowił więc nie palić za sobą mostów, przeciwnie nawet, chciałby móc nadal odgrywać rolę „prawdziwego“ przedstawiciela ks. Adama w Serbii w przeciwstawieniu do jego urzędowych przedstawicieli, którzy jakoby nie prowadzili właściwej

¹⁾ Raport Lenoira 21 déc. 1849. A. Cz. 5669, 7.

²⁾ Czajka do ks. Adama, 15. III. 1852, A. Cz. 5646, 231.

³⁾ Raport Lenoira 24. I. 1850. A. Cz. 5669, 111.

polityki książęcej. A znając ukrytą myśl księcia, nie można powiedzieć, by w tym nie było odrobiny prawdy. Dość, że Zach czyni wszelkie możliwe wysiłki, ażeby nie powracać do argumentów swego listu, i na wszystko, co się ostatnio stało mówi: „N'en parlons plus, passons l'éponge là-dessus“⁴⁾.

Czajka jednak nie darował mu tej zmiany, zwłaszcza że sam poszedł w przeciwnym od dawnego kierunku, wyraźniej protureckim. Naprzód zażądał od niego złożenia oświadczenia, że zachowa ściśle tajemnicę przeszłości. Zach się natychmiast sumitował: „Si vous voulez bien vous souvenir de la nature de mes services à Belgrade, pisał 25 lutego 1850, toutes les assurances, że tajemnice przywiązane do dawnych naszych stosunków będą szanowanymi, me paraissent superflues. Du reste vous dites vous même que vous ne doutez pas de mon honnêteté“²⁾ — dodajmy nawiasem Zach miał jeszcze dług wiszący i chciał, żeby go Czajka pokrył. Potem Czajka zastosował do niego rodzaj wymuszenia. Skompromitował go za jego nową orientację przed Portą i postawił go pod znakiem niepewności, pod grozą wydalenia z rozkazu Turcji³⁾. I to poskutkowało, przynajmniej doraźnie. Zachowi chodziło wtedy przede wszystkim o uzyskanie stanowiska kierownika szkoły artylerii, późniejszej szkoły wojskowej, o której utworzeniu dużo się mówiło w Belgradzie. A tu bez pomocy albo raczej na przekór woli wpływowych Polaków niczego by nie można było osiągnąć. W grę wchodził głównie Nieprzecki, zwany tam Nieprekiem, dyrektor ludwisarni serbskiej, w swoim czasie z poręki ks. Adama sprowadzony jako inżynier z Leodium. Jak słusznie pisano Czajce z Paryża, 7 września 1850: „Ten artylerzysta być musiał architektem, mularzem, cieślą, stolarzem, słowem tysięcznym majstrem, którego fabrykacja broni w pomoc potrzebuje“⁴⁾. O niego teraz opiera się cała rzecz szkoły, na którą jeszcze nie ma budżetu, a przeciwko której jest opór wojskowych serbskich. Nie-

¹⁾ Raport Lenoira 28 marca 1850. A. Cz. 5669, 315, 25 kwietnia ib. 421 i nast.

²⁾ Raport Lenoira 24. I. 1850. A. Cz. 5669, 111. Zach do Czajki, 25. II. 1850. A. Cz. 5669, 269.

³⁾ Raport Czajki 8 i 14 marca 1850. A. Cz. 5669, 217. Notice explicative do Porty, kopia (Nr 10- au 1850/14 mars Nr 17). A. Cz. 5669, 235—240).

⁴⁾ Instrukcja 7 września 1850. A. Cz. 5669, 886.

przecki¹⁾ uważał, że powstanie w ten sposób nowa komórka wpływu rosyjskiego i nie chciał do niej przykładać ręki; dopiero pod naciskiem Lenoira zgodził się współpracować z Zachem. Prawdopodobnie wszystkie deklaracje Zacha były tylko po to czynione, by właśnie zapewnić sobie tę pomoc²⁾). Istotnie udało mu się wreszcie cel swój osiągnąć³⁾, a wtedy mógł już uczuć się mniej skrępowanym.

Chodziło mu przede wszystkim o nieutrącenie mimo zmiany swej barwy tego wpływu na sprawy serbskie, jaki posiadał jako agent polski. I posuwa się ku temu całą parą. Wbrew zobowiązaniom nie dotrzymuje obietnicy: Rosji może nie odsłania tajemnic polskich, Rosja go nigdy za swego nie miała, a w r. 1853 zażądała usunięcia go od dyrekcji szkoły wojennej⁴⁾). Ale odsłania je na pewno Serbii. „Nie należy zapominać, pisał Lenoir 4 kwietnia 1850, że p. Z. musiał wypowiedzieć się z tajemnych myśli naszej władzy i to go właśnie utrzymuje w kredycie, który nie mogą zrównoważyć cała prawość naszej polityki i cała surowość mego politycznego i prywatnego postępowania“⁵⁾). Nie mogąc sobie dać rady z Zachem, Lenoir, który ze wszystkimi lubił prowadzić wojnę, chciałby go stanowczo skompromitować: „Na Z. innego środka lojalnego nie ma, tylko wypisanie mi rzetelne, czy pisywał owe raporty do Metternicha i czy by ich treść antypatyczną dla Serbii można zacytować“⁶⁾). Mógł on chwilowo „cicho siedzieć“, ale rąk nie zakładał w bezczynności, a pozbawiony oparcia polskiego stwarzał sobie inne oparcie — założył komitet czeski, w którego imieniu miał odtąd

¹⁾ Nieprzecki zostanie niedługo całkowicie wygryziony. Raport Lenoira 3 paźdz. 1850: „M. Niepreck (wydawca listów Garaszana poprawia w nocy błędnie jego nazwisko na Najperk. Pisma, I, 33) est parti, il savait très bien que la Serbie voulait des canons d'abord et les accessoires après. Ne voyant pas ce qu'il a promis à l'époque voule, on l'a soupçonné injustement d'une arrière-pensée. C'est fini. Le brave consul français est cause qu'on ne lui a pas payé 1000 tal., mais 500, car il a promis d'avance aux Serbes de le sacrifier“. A. Cz. 5669, 1177—8.

²⁾ Raport Lenoira 3. I. 1850. A. Cz. 5669, 85—90, 18. I. ib. 83.

³⁾ Raport Lenoira, 16 maja 1850: „Zach est nommé directeur de l'Ecole militaire pour prix de tous les sacrifices et humiliations et parjures...“. A. Cz. 5669, 511. Depesza Goeppe'a, Belgrad 15 sept. 1850 A. E. Turquie Belgrade IV, 46—7.

⁴⁾ Dr Stranjakovic: Vlada ustavobranitelja 1842—1853, 1932, 207—8.

⁵⁾ Raport Lenoira 4. IV. 1850. A. Cz. 5669, 314.

⁶⁾ Raport Lenoira 3 paźdz. 1850. A. Cz. 5669, 1173, 1176.

występować. Najpewniej już do Belgradu przybył z tą myślą, inspirowany przez Palackiego. Na miejscu wraz z Szafarzykiem, bratem znakomitego Szafarzyka, dawno w Serbii zamieszkałym, utworzyli komitet czeski, który przeciwstawiał się wszędzie wpływom polskim, a szedł na rękę konsula rosyjskiego. „Oni czy to przez Austrię czy to przez Moskwę mają chęć stanięcia na czele Słowiańszczyzny. Czesi są elementem demokratycznym i biurokratycznym. Polacy mimo wszelkie swoje wybryki są elementem arystokratycznym i wojennym... Ta sprzeczność rodzinna natury politycznej dwóch żywiołów musi sprowadzić walkę, dlatego nam się zdarzało i zdarzać będzie napotykanie na naszej drodze zaważ ze strony Czechów“, pisze słusznie Czajka¹⁾). Zresztą gra szła o wielką stawkę: o pochwycenie i utrzymanie wpływu na osobę Garaszana, który sam jeden był prawie całą Serbią w tym czasie. A wysiłki agentów polskich w Belgradzie, czy to Czajki i Kościelskiego w Stambule też, o ile chodzi o lokalny teren serbski, miały to samo na oku.

Zach nie zlikwidował zresztą całkowicie wpływu polskiego w Belgradzie, choć nim gruntownie zachwiał. W r. 1852 Sadyk, donosząc jakieś dziwne rzeczy o dawnym głównym tajnym korespondencie swoim i garaszaninowym wśród młodych Kroatów, o Macieju Banie²⁾), pisze: „Albo tedy Ban jest w zupełnej niewiadomości, co trudno przypuścić, albo co podobniej pisze pod dyktamentem Zacha, który chce tym sposobem wrócić dla Serbii korzyści z agencji Księcia, a nie mieć agenta. W takim jesteście położeniu, że musimy z dobrą wiarą przyjmować to ludzenie nas i starać się o wprowadzenie agenta z zachowaniem korespondenta“³⁾). W każdym razie nie mogło się to odbyć bez walki, którą pierwszy wytrzymał Lenoir. Był on, jak wiemy, bezpośrednim następcą Zacha w Belgradzie, dokąd powrócił ponownie w 1848 i skąd będzie musiał się usunąć na żądanie rosyjskie, uprzedzając jeszcze to żądanie w r. 1850. Otworzyła mu się ostra rana, którą był sobie zdobył na wyprawie na Kaukaz. Korzystając z tego mógł swobodnie wyjechać, bez korzenia

¹⁾ Raport Lenoira 9. I. 1850 o manifeście Palackiego. A. Cz. 5669, 79, 4 sierpnia 1850. A. Cz. 5669, 791—2. Raport Duchinińskiego 21 list. ib. 1433

²⁾ Do Bana — Drag. Stranjaković: Politicna propaganda Srbije u Jugoslovenskim pokrajinama 1844—1858 godine. 1936.

³⁾ Czajka do ks. Adama 15. III. 1852. A. Cz. 5646, 231—4.

się przed przemocą¹⁾. A wyjeżdżając (5 listopada), faktem tym napełnił radością serca serbskie. Garaszaniin odetchnął z ulgą: „Fała Bogu te se izbawisimo i Lenoara“²⁾. I nie dziw: minęło bowiem dla Serbii niebezpieczeństwo obrony lub wstawiania się za człowiekiem, którego i tak obronić by nie zdołała.

Zwierkowski—Lenoir w ostatnich czasach nie umiał należycie rozgrywać spraw miejscowych. W swoich poglądach na sytuację na Bałkanach nie odbiegał od poglądów samego księcia, choć może z odcieniem większego pesymizmu. „Nie należy sobie robić żadnych złudzeń co do chrześcijan Turcji, wszyscy oni są do dyspozycji Rosji, która im obiecuje wyzwolenie, kiedy my jesteśmy zmuszeni im kazać posłuszeństwo i wierność wobec Porty, która nie chce niczego uczynić, by umocnić nasz kredyt wśród Słowian“³⁾. Znał dobrze stosunki miejscowe i nie ludził się. Uważał w każdym razie, i tu odbiegał od stanowiska Czajki, że należy wobec postawy Porty trzymać się biernie. Ani nie wdawać się w projekty Poujade'a nadania Mołdowołochom niepodległości, ani angażować się po stronie Turcji, zwłaszcza wobec nowych mordów w Bułgarii. „Nasze sympatie dla Turcji powinny iść w parze z ustępstwami, które byśmy widzieli, że ona czyni, ale nasz opór musi być tylko bierny, przezorny i zbudowany na przekonaniu, że Rosja skorzystałaby z ustępstw przedwczesnych. Bez tego mielibyśmy rolę najbardziej niebezpieczną do odegrania, i właśnie Polska zapłaciłaby za błędy swoich dzieci uwiedzionych (abusés)“⁴⁾.

Ale w praktyce, choć w stosunkach z najwplywowszymi ludźmi Serbii (Garaszaniinem i jego wrogiem Wucziczem, Marynowiczem, Petroniewiczem, Kneżewiczem, Kniczaninem i in.) i młodzieżą, która niedługo decydować będzie o jej losach (Chrystyczem, Czernobaraczem, Cukiczem), nie umiał zachować miary⁵⁾. Metoda Canninga, metoda ostrego brania się do ludzi

¹⁾ Raport Lenoira 28 oct. 1850. A. Cz. 5669, 1318.

²⁾ Garaszaniin do Marynowicza 24 okt. (prawdop. st. st.) 1850. St. Łowcevic: Pisma Ilije Garasanina Jovanu Marinovicu (Zbornik za Istoriju, Jezik i Književnost srbskog naroda I od., Kn. XXI, 1931, tom I, 15, Nr 4). O wyjeździe Lenoira raport Duchinińskiego 5 list. A. Cz. 5669, 1385.

³⁾ Raport Lenoira 9. I. 1850. A. Cz. 5669, 79.

⁴⁾ Raport Lenoira 27 sierpnia, 8 września 1850. A. Cz. 5669, 897. 10 paźdz. 1850, ib. 1211—4.

⁵⁾ Raport Lenoira 28. III. 1850. A. Cz. 5669, 315.



Ryc. 3.

Franciszek Zach.

Podobizna z późnych lat życia, w mundurze serbskim. Według reprodukcji w broszurze A. E. Vasek, V pamet generala F. A. Zacha.

i zmuszania ich siłą do swych decyzji musiała najwidoczniej nadawać się do spraw wschodnich i czyniła szkołę. Ale co wolno było Canningowi w Stambule, na to nie mógł sobie pozwalać Zwierkowski w Belgradzie. I stąd kłótnie i spory ze wszystkimi, z Jokiczem, który był jego protegowanym, z Węgrami, z Carosinim, który szykował się do zrobienia mu publicznej awantury¹⁾, z Włochami i wieczny ostry ferment wobec wszystkich konsulów francuskich i angielskich. „Bardzo należy żałować jego jakiś pociąg do opozycji przeciwko każdemu niemal agentowi oficjalnemu. Jest to u niego przywara niepoprawna“, myślał Czajka²⁾.

A zwłaszcza na każdym kroku Lenoir przeciwstawiał się temu „uzdolnionemu“ Zachowi: wszędzie widział ślady jego dawniejszej działalności przed sobą, a że ocierał się o niego nieustannie i to w pozycji jawnej, urzędowej, korzystniejszej o tyle od swojej, więc nie dziw, że go znosić nie mógł. Aż tu przyszło coś, co go do reszty musiało wyprowadzić z równowagi. Czajka widząc, jak i ich poglądy się rozchodzą, nie zawahał się przed krytycznym osądem jego działalności w liście do ks. Adama: „P. Lenoir bezzawodnie jest dobry agent, najlepszy z tych, jakich mamy, ale ograniczył całe swoje działanie na kilku osobach i to na teorii już osnutej przez siebie i w zakresie działania zrobić i swoją teorię i tych ludzi kompletnie niezmiennymi. Co tak nie jest. Z tego to pochodzi owa niemożność przeprowadzenia najmniejszej rzeczy, nawet takiej, jaką zrobił p. Zach“. Znowu więc ten nieszczęsny Zach. Zresztą Czajka musiał osłabić zarzuty. „Jednym z powodów głównych (niepowodzeń) — strach Moskwy i niechęć ku Polakom“³⁾. W Paryżu nastrój przeciwko Lenoirovi urabia się powoli: rozdzźwięk między Zamoyskim a Lenoirem na tle odmiennego zapatrywania na wyzyskiwanie stosunków serbskich w chwili odwrotu wojsk polskich z Turcji przyczynił się do zrobienia mu nietęgiej opinii. Teraz przyszły dalsze niepowodzenia. „Władza“ wyraziła swe niezadowolenie z wyników jego roboty. „P. Lenoir, pisano 7 września 1850, mógł i powinien być przezorniejszym i nie dopuścić do misji niedostatecznie pojętej, a jeszcze gorzej popartej (chyba do Rosji?). Ale p. Lenoir mimo dosyć

¹⁾ Carosini do Czajki 19 juillet 1850. A. Cz. 5669, 825—6.

²⁾ Raport Czajki 8 i 14. III. 1850. A. Cz. 5669, 217.

³⁾ Raport Czajki. Stambuł 24. VII. 1850. A. Cz. 5669, 689—90.

w Belgradzie powagi, a raczej przewagi, jaką p. Zach umiał być sobie zjednać i zapewnić, i pod tym to nieobojętnym dla agenta XJM-ci względem upatrujemy wielkie niedostateczności w p. Lenoirze...¹⁾. Wtedy kiedy musiał on decydować w sobie, czy upierać się przy pozostaniu na stanowisku, czy posterunek opuścić, kiedy mu dokuczala rana otwarta, takie oto otrzymał uznanie swych zasług od Księcia Pana. A na dobitkę porównanie z Zachem. Kiedy mu Czajka przesłał tę depeszę, w niego jak gdyby grom trafil. „Kiedy p. Zach miał autorytet i wpływ, rewolucja 1848 r. jeszcze nie przeszła przez Serbię, a ja na ruinach usiłowałem zreperować moją łódź, a pozostawiam ją memu następcy zupełnie odbudowaną. Nie uważam za słuszne, ażeby wybierano akurat ten punkt do porównania. Jeżeli pozory są na tyle słuszne, żebym zamilkł, o ile chodzi o wrażenie wyrażenia, ośmielam się b. uniżyć protestować przeciwko wprowadzaniu w błąd (surprise) sumienia JKM-ci“²⁾. Uważał, że mu się stała krzywda i wszystko przypisywał intrydze jezuickiej, ukrytej, tajemnej akcji Zamoyskiego³⁾. Ani chwili nie chciał

¹⁾ Instrukcja 7 września 1850. A. Cz. 5669, 883. (Wadliwy odpis — najwidoczniej opuszczony fragment zdania).

²⁾ Raport Lenoira do Czajki 3 paźdź. 1850. A. Cz. 5669, 1176.

³⁾ Lenoir do Czajki, Belgrad 3 okt. 1850: „...Ze po wojnie w Węgrzech, gdzie nasza oficjalna polityka ucierpiała przez nasze sympatie dla sprawy węgierskiej, nie można było w Serbii być panem pozycji, to i dziecię mogło zrozumieć i dlatego trzeba mię było odwołać i kogoś innego wysłać, tym bardziej, że o to błagałem, bom był i jestem chory. Dziś wydawać wyrok niedostateczności jest, wyznam, niesłusznym, bo jak widzisz z moich raportów pozycję ująłem i trzymam. Rosja, Austria, Francja i Anglia przeciw nas walczą i rzucają nas na pastwę, bo ani w Paryżu, ani w Londynie nie zdołano naszej obronić polityki, a my sami cóż mieliśmy innego robić, toć było widocznym, że jeśli reakcja owłada rządem francuskim, a fałszywe podejrzenia angielskim, że cała zemsta spadnie na Polaków, a najbardziej na nas, żeśmy w Turcji reakcję przeparli i przygotowany rozbój Turcji zneutralizowali. Czyż nie było lojalniej przyznać się do niemożności walczenia dłużej na tej podstawie od chwili, kiedy sam rząd francuski i turecki nam jamy kopią, niż przemieniając system działania, koniecznie zastępując nas nowymi ludźmi, wykonywując tylko co zdrowa polityka nakazuje, zarzucić jednemu czy drugiemu nieprawdę. P. Michale, rzecz była ukartowana dawno, od Widynia się poczęła — ale niech ci panowie nie zapominają, że nas jezuityzm nie zbawi, tylko środki praktyczne i tu w Turcji trzeba było być Polakami a nie wyłącznie katolikami i zamiast zostać neutralnym, nie trzeba było ujmować własnego dzieła, aby się w Rzymie lub Londynie rehabilitować kosztem sprawy narodowej dla przelotnej satysfakcji lub nawet religijnego przekonania...“. A. Cz. 5669, 1161—4.

pozostawać na posterunku dłużej, aż wprowadzi na swoje miejsce następcę. „Rób, co chcesz, ale cię uprzedzam, po depeszy, jak ta, którą otrzymałem, nawet gdybym się miał najlepiej, wyjechałbym również natychmiast“¹⁾. Zakończył wszystkie swoje czynności, poskładał wizyty pożegnalne, powprowadzał Duchinińskiego w stosunki, nie pojechał do Stambułu, a pod osłoną Tewfika Paszy udał się na pierwszy statek i pojechał do Paryża. Jechał z głębokim żalem w duszy: kiedy on walczył w sobie i męczył się moralnie, by wybrać decyzję najwłaściwszą dla sprawy, ci, którzy tę sprawę reprezentowali, nie dali mu nic innego prócz gorzkiego piółunu zawodu. Jechał jako zdecydowany przeciwnik Zamoyskiego, gotowy do porozumienia się z każdym, kto by go zwalczał, i już z góry naturalny w tym przyszłym sporze sojusznik Sadyka. Zresztą Sadyk przygotowywał sobie w nim dalszego współpracownika. Podobieństwo losu i poczucie jednakowej krzywdy, która przyszła z tej samej ręki, złączyła ich i na przyszłość. Toteż naturalnie, że kiedy Sadyk czując swoją siłę będzie atakował całą robotę Zamoyskiego nad Bosforem, będzie zarazem wynosił Lenoira. „Po kampanii węgierskiej — pisał 15 marca 1852 — p. Lenoir zostawał w Belgradzie bardzo długo jeszcze w jak najściślejszych stosunkach z ks. Aleksandrem i z p. Ilją (Garaszaninem). Z sekretów stanu więcej mu powierzano jak Zachowi... Odjechał p. Lenoir zostawiając za sobą żal Serbów i dowody szacunku i wdzięczności“²⁾.

Na jego miejsce przychodził ktoś, kto nie miał ani jego doświadczenia dyplomatycznego, ani jego długoletniej praktyki i znajomości stosunków europejskich i serbskich, „Kijowianin“ — Duchiniński. Obejmując swoje stanowisko w Serbii nie był on kartą zupełnie niezapisaną. Ludowiec a zarazem konserwatysta i monarchista w duchu monarchizmu staro-szlacheckiego, zaciekle wróg Moskwy, przenoszący swój do niej stosunek i do swych badań pseudo-naukowych, entuzjasta bez zastrzeżeń Ukrainy i Kozaczyzny, przybył na emigrację w r. 1846, wszedł do Trzeciego Maja, tam propagował podniesienie przez Polskę sprawy ukraińskiej w duchu ugody hadziackiej, za Zamoyskim powędrował do Sardynii i był przy nim szefem propagandy polsko-słowiańsko-włoskiej, stamtąd miał pojechać ze Splenym

¹⁾ Lenoir do Czajki 10 paźdź. 1850. A. Cz. 5669, 1211.

²⁾ Czajka do ks. Adama 15. III. 1852. A. Cz. 5646, 231.

do Stambułu, ale Zamoyski go zatrzymał przy sobie i osadził w Konstantynopolu, gdzie dłuższy czas biedował po katastrofie węgierskiej. Gorący i zapalony wielbiciel talentu i zasług autora Wernyhory Duchyński nie ukrywał swych zachwytów. „Pan co wykolysałeś myśl jedności Polaków z Rusinami, co nauczyłeś czytać po polsku Rusinów¹⁾ i dałeś im zrozumieć dążenia i chcenia Nowej Polski, Pan, który popchnąłeś Rusinów przeciw Moskwie, co Pan mówisz do tych, co opuszczają Turcję, zaprzeczają Wernyhorowi, który przeczuł i wypowiedział wielką prawdę o jedności Polaków, Rusinów i Turków“²⁾, pisał 25 paźdz. 1850, a próżny Czajka nie zapomniał Duchyńskiemu jego zachwyty dla siebie. Z Stambułu przeznaczony początkowo za zgodą Lenoira jemu do pomocy w Belgradzie miał następnie po ustąpieniu Zwierkowskiego zająć jego miejsce. Historyk, etnograf, lingwista, a w gruncie rzeczy do końca życia niedouczony samouk-oryginał, bez przygotowania i bez metody, a z wielką zaciekłością i pewnością siebie, jaką daje zazwyczaj wiara oparta o nieuzasadnioną doktrynę. W życiu osobistym był człowiekiem cichym, skromnym, nieśmiałym, acz cierpliwym i zdolnym do zaszczerpienia innym swoich poglądów, lecz zupełnie pozbawionym pewności siebie, owego aplomb, który jak Lenoir liczył „lui viendra par le commerce avec des hommes qui se reconnaissent pour avoir besoin d'un guide“. Owego aplomb nigdy nie zdobył i jemu samemu potrzeba będzie stale przewodnika według słusznej od początku oceny Lenoira: „Jak długo pan Czajka będzie w Konstantynopolu, p. Duche uformuje się (se formera) i będzie dobrym agentem“³⁾.

W stosunki serbskie wszedł szybko i łatwo, mówił po rosyjsku, prezentował się jako Rusin⁴⁾, rzekomym celem jego

¹⁾ Ten wpływ był istotnie wielki, por. Szpitkowskyj: Hajdamaky Szewczenka jak pamjatnyk Kołiwszczyny. Zbirnik pamjaty T. Szewczenka 1915, 57 i n.

²⁾ Duchyński do Czajki, Belgrad 25 paźdz. 1850. A. Cz. 5669, 1281—2.

³⁾ Raport Lenoira 28. X. 1850. A. Cz. 5669, 1343. Do całości Ukraińska polityka ks. Adama, 109—11, 114—5, 124—7, 145—50.

⁴⁾ Duchyński do Czajki 11 paźdz. 1850. „Przynoszę nowy żywioł do polityki tu naszej, żywioł ruski, tj. połączenie Rusinów z Polakami i ich jedność. Prosiłem p. Lenoira, by mnie zalecał jako Rusina. Ważna to tu rzecz. Raporta do księcia, a raczej wyjątki z depeszy pańskich pisać będę po rosyjsku, on zna dobrze ten język (chodzi o ks. Aleksandra)“. A. Cz. 5669, 1215—7.

pobytu w Serbii miały być badania literackie, mieszkał za paszportem włoskim (tj. sardyńskim), nikomu na początku nie zawadzał. Sympatię pozyskał powszechną, ale pozycji nie zdobył nigdy i zdobyć nie mógł. Długo zachowując charakter prywatny¹⁾, życzliwie przyjęty przez konsulów francuskiego i angielskiego, którym mówił więcej niż potrzeba, deklarował się jako wyznawca księcia Czartoryskiego, ale nie ujawniał chęci odgrywania roli dominującej. Ze wszystkich najbardziej zeszedł się z Abramem Petroniewiczem, o którym myślał: „Petroniewicz nie jest panslawistą ani nawet panserbistą, jak Garaszanin, chrześcijanin teolog, jest w nim część panująca co do zasady widzenia świata, a w polityce jest Serb tylko i poddany Porty. Że on jeszcze może odgrywać wielką rolę w swym kraju (— był ministrem spraw zagranicznych i umarł nagle podczas misji do Stambułu, 10/22 kwietnia 1852 r.²⁾), bo jest najwięcej szanowany przez lud wiejski, dodam o nim, że jest więcej uczuciowy niż rozumujący, a między Serbami księstwa, którzy objawili swoje myśli w czynach, mam go za najmądrszego. Ja go kochałem i szanowałem jak ojca i jak człowieka pełnego rozumu“³⁾. Najpewniej i za ten antyslawizm Petroniewicz przypadł mu do serca. Duchyński był bowiem coraz bardziej zaciekłym antyslawistą w imię polskiego rusinizmu. „Panslawizm lub szlachetniej go nazywając s l a w i z m — mówił — nie może być inny t y l k o m o s k i e w s k i i z g u b ą P o l s k i. Nam potrzeba walczyć ze slawizmem w imię chrystianizmu katolickiego, który jeden daje ludziom wolności polityczne, w imię postępu cywilizacji w znaczeniu pospolitym tego imienia, w imię Polski jako państwa zupełnie niepodległego. Slawizm nie tylko jest zgubą Polski, ale zagubą i tego trochę szacunku dla powagi, dla władzy, jaką mamy. Slawizm jest to rewolucja większa i szkodliwsza dla Polski, dla Europy, dla cywilizacji, większa

¹⁾ Duchyński do Czajki 4 paźdz. 1850 „...Czy ja mam tu się prezentować agentem tak *ostensiblement* jak był uważany p. L. lub być jak dotąd byłem, badaczem literatury serbskiej. Pan masz o tym postanowienie zrobić odpowiednie. Co do mnie uważam, że zatarcie osoby agenta w Belgradzie na czas jakiś nie byłoby bezkorzystne, aby o zastępstwie p. L. wiedzieli tylko ci, którym należy wiedzieć“. A. Cz. 5669, 1188.

²⁾ Renouard do Paryża 3. V. 1852. A. E. Turquie Belgrade V, 24. Stranjakovicz Włada, 156.

³⁾ Duchyński do Zamoyskiego, Stambuł 5. III. 1852. A. Cz. 5653, 443.

i szkodliwsza pod względem moralnym jak politycznym. Rusinizm wywołany do walki z moskwicizmem jest jedynym sposobem zatrzymania rozwijającego się slawizmu, którego nam potępić nie wolno w granicach praktycznych. Jak tylko położone pytanie o rusinizmie lub kozaczyźnie, a położone przez Rusinów, Polakom walczyć z nim nie należy, lecz przyjąć go, a tak organizować... Jedyny sposób złączenia Rusinów z Polakami, wywołania pierwszych do walki przeciw Moskwie jest oświadczenie jawne przez Polaków, że Rusini, gdy zechcą, stają się niepodległymi¹⁾. — W kalejdoskopie programów Hotelu Lambert ten „Rusin“ niezaprzeczenie w tej chwili najbardziej odbiegał od stanowiska proślowiańskiego samego księcia, a zbliżał się do Sadyka: dla niego posiadał szczególną wartość, dawał mu pozory „naukowego“ uzasadnienia jego stanowiska przeciwślowiańskiego a protureckiego. Marząc właściwie i jedynie, przez cały czas swego pobytu w Serbii, o założeniu dziennika polsko-ruskiego, zabiegając o to nieustannie, Duchiniński pierwszy punkt swego programu tak rozumiał: 1-o byt Turcji jest potrzebny dla powolnego rozwoju ludzkości, jak zagłada Turcji jest uwiecznieniem wojen między narodami Europy, między Europą a Azją, i barbarzyństwo²⁾. Tego właśnie było potrzeba w owej chwili Sadykowi, który też nie wypuścił Duchinińskiego ze swej opieki. Ale to nie szło zupełnie na rękę Austrii, z czego zresztą Duchiniński nie zdawał sobie sprawy. Rusinizm, oparty o Polskę i Turcję, zagrażał autokratycznej i centralizującej się coraz bardziej Austrii, niemniej jak Rosji, a jeżeli dodać do tego „przeciwmoskiewską“ agitację prowadzoną przez Duchinińskiego w Chorwacji za pośrednictwem Bana³⁾, to zrozumiałe, że

¹⁾ Duchiniński do Zamoyskiego, Stambuł 23. III. 1852. A. Cz. 5653, 466—7.

²⁾ Dalszy ciąg programu: „2) Rosja w granicach swego języka wielkorosyjskiego jest państwem równie święte prawa istnienia mającym, jak i każde inne państwo naturalnie ukonstytuowane; 3) Rusini są niepodlegli od Rosji i od Polski; 4) Polska jest celem wszystkiego. Urządzenie narodów Austrii jest dla nas najważniejszym pytaniem, sądzę najtrudniejszym“. Duchiniński do Zamoyskiego, 5.III.1852. A. Cz. 5653, 449.

³⁾ Duchiniński raport 5. XII. 1850, A. Cz. 5669, 1498. Na Chorwację nie przestano w Hotelu Lambert zwracać bacznej uwagi. Siedzi tam Karol Gregorowicz, który w 1852 i 1853 daje raporty Zamoyskiemu i w końcu posyła świetną charakterystykę kroackiego życia 25. III. 1852, 12. V., 27. VI. 1853, 15. I. 1853, A. Cz. 5661, 45—103.

jego osoba w Belgradzie musiała kluczyć w oczy konsula austriackiego. A że naiwny i w rokowaniach niezręczny Duchiniński, wprowadzony w śliskie negocjacje o pożyczkę dla Serbii, nie potrafił utrzymać należytej dyskrecji, a pożyczka mogła uniezależnić Serbię pod względem gospodarczym od Austrii, zażądała więc ona wydalenia Duchinińskiego z Belgradu, i Kijowianin w początku roku 1852 znowu znalazł się na bruku... W Perze znalazł się na łasce Sadyka, z którym w końcu nie ze swej woli wszedł w ostry konflikt.

Wiązało się to ze sprawą stosunków z rządem serbskim, z Garaszaninem. Stosunki te były miarą wpływu ks. Adama w tym kraju. Od wojny węgierskiej, od czasu koniecznej obrony Serbii przed zalewem cofającej się armii węgiersko-polskiej, związki z Garaszaninem, najwplywowszym człowiekiem Serbii, uległy widocznemu osłabieniu. U siebie w kraju musiał się on zawsze mieć na baczności wobec olbrzymiego autorytetu „bohatera narodowego“ Wuczicza, stawiającego na Rosję, pożerającego wielką ambicją, a „manewrami“ swymi szykującego i obalenie Garaszanina, i wywrócenie samego księcia. Ale i od kamarylli dworskiej, zależnej od Rosji i od Austrii, zwalczającej go metodami orientalnymi, grozi mu nieustanne niebezpieczeństwo, grożą stałe intrygi, psujące prawie że periodycznie stosunki z ks. Aleksandrem. Jeden premier Petroniewicz był pewny, ale on stał ponad tymi walkami, a od połowy r. 1851 chory, tracił na wpływie. Za polską polityką w Serbii wyraźnie żadne państwo nie stało w tym czasie. Na miejscu konsul francuski Goepp nie deklarował się wprost za ks. Czartoryskim, choć mu na jego stosunkach w Paryżu zależało, a Fontblanque zadomowiony nad Dunajem chciał tu odgrywać małego Stratforda Canninga i prowadził osobistą politykę. Pozycja Garaszanina, który „dawniej zaraz mi nie tylko rozmowy, ale i gesta opisywał i komentował“, jak pisał Lenoir¹⁾, teraz jest trudna. Musi się on liczyć z istniejącą solidarnością rosyjsko-austriacką i nastrojami własnego społeczeństwa. „...Teraz Ilja musi albo się deklarować jako sztandar narodowej partii i szukać oparcia się na Wucziczu, który przez tę manifestację traci całą ważność jako stronnik Rosji, ili się deklarować uniżonym sługą Lewszy-

¹⁾ Do całego tego ustępu dr Stranjakowicz, Włada, 132 i n. Raport Lenoira 24. I. 1850, A. Cz. 5669, 111.

na". Cała młodzież domaga się stanowczej narodowej postawy. Tymczasem na miejscu poza plecami Garaszana Lenoir porozumiewa się z Wucziczem, z którym i Czajka z Stambułu wchodzi w serdeczny a poufny kontakt, zapewniając go solidarności polsko-słowiańskiej: „Światły patriotyzm jaki p. wojewoda okazałeś w czasie wojny Madziarów z Austrią, jest zasługą nie tylko w Sławiańszczyźnie, ale w ludzkości, a odpychanie wytrwale niemczyzny daje mu jedno z pierwszych miejsc między mężami stanu w Sławiańszczyźnie“¹⁾.

Dywersja była gotowa, należało teraz naciskać Garaszana i nie pozwalać na to, ażeby Serbia i Serbowie zajmowali znaną niechętnie stanowisko wobec Polski zwyciężonej. Zachowanie Garaszana określa się jego stosunkiem do zagranicy, który on sam tak ujmuje. Jest on przekonany, że łącznymi siłami Serbii, Bośni, Hercegowiny i Czarnogórza i tych ludów słowiańskich, które podlegają Austrii, można by ją doszczętnie zniszczyć, „położyć to państwo niesprawiedliwości“. Ale gdyby Rosja ruszyła równocześnie, pociągając za sobą inne podległe Turcji narody chrześcijańskie, wtedy Austria mogłaby łatwo dotrzeć bez przeszkód do Bałkanów. Co miałyby uczynić Serbia w takim razie? Zwłaszcza gdyby wystąpił jakiś pretendent (mowa o intrygach Obrenowiczów) albo jakiś ambitny malkontent (aluzja zbyt przejrzysta do Wuczicza)? Co się zaś tyczy zaufania politycznego, G. oświadcza się w swoim i swych przyjaciół imieniu za Francją. „Tak, utrzymywaliśmy nieraz dobre rady, często nas opuszczano, ale nigdy nas nie zdradzano, dziś również niech Francja zechce mieć mocną politykę zagraniczną, my będziemy mieli oparcie, którego nam brak“²⁾. Rozmowa ks. Adama z L. Napoleonem (z 23 kwietnia) przesłana do Belgradu, posłużyła za umocnienie i rozwinięcie powyższej koncepcji. Lenoir tłumaczył, że jedna zwycięska wojna Rosji przeciwko Turcji, a Serbia — „skozaczeje“, jedynym zaś ratunkiem w duchu nowej polityki francuskiej jest przesylenie ruchów słowiańskich elementem polskim. W myśl tego Lenoir domagał się od Garaszana jasnej odpowiedzi co do umieszczenia licznych polskich wychodźców na różnych gospodarczych

¹⁾ Czajka do Wuczicza b. d., brulion, załącznik do raportu z 14 marca nr 10, A. Cz. 5669, 231—2.

²⁾ Raport Lenoira z rozmowy z Garaszaniem 8 april 1850. A. Cz. 5669, 331.

i publicznych placówkach w Serbii¹⁾. Ale tej jasnej odpowiedzi nie otrzymał: strach przed Rosją powstrzymywał od decyzji, które uważano nawet za korzystne dla siebie, co więcej pozbywano się ludzi, jak Nieprek, byle nie razić Rosji. Mimo to stosunki zewnętrzne z Lenoirem do końca są poprawne, a Garaszana zapewnia, że doświadczenie z r. 1848—49 nie przeszło dla niego bez korzyści. „Drugi raz nie popadniemy w te same błędy“²⁾. Toteż przed wyjazdem samym Lenoir złożył Garaszaninowi notę „w sensie konieczności utrzymania porozumienia turecko-słowiańskiego, (co podejmie za parę miesięcy Petroniewicz), będąc najzupełniej w zgodzie, jak mi się zdaje, z poglądami J. E. ks. Czartoryskiego“. Do tego dołączył uwagę, że „jeżeli on (Garaszana) będzie miał odwagę iść lojalnie na czele tej polityki narodowej a zarazem europejskiej, gdyż ma ona na celu zduszenie pożaru, który Rosja i Austria podkładają na wszystkich końcach cesarstwa (ottomańskiego), mogą mu zagwarantować lojalną i stałą pomoc nie tylko księcia i jego agentów, ale także tych wszystkich, którzy przez związki narodowości i interesu wspólnego są z nami...“³⁾. Tylko, czy to znaczyło dla Garaszana coś więcej, jak jeszcze jedno puste oświadczenie, za którym nie stało nic albo prawie nic?

W każdym razie Duchiniński wszedł w swoje czynności w nastrojach nienajgorszych, przynajmniej Czajka zapewniał potem, nie bez specjalnego celu zresztą: „P. Duchiniński był lepiej przyjętym jak się tego nawet spodziewać było można. Traktował interesy wielkiej wagi i odbierał ważne komunikacje od ministrów serbskich“⁴⁾.

Czy tak było, trudno na pewno twierdzić. Jedno nie ulega wątpliwości: wobec zaciskającej się obręczy rosyjsko-austriackiej i braku widocznego poparcia ze strony Francji, Garaszana wyzwał się coraz bardziej z zobowiązań polskich, zmuszony do obrony swej pozycji przeciwko połączonym przeciwnikom swoim, wewnętrznym i zewnętrznym. Misja Petroniewicza do Stambułu w połowie roku 1851 miała najwidoczniej na celu, przez zbliżenie do Porty, zdobyć jakieś stałe oparcie dla polityki Serbii, a jednym z punktów jej umocnienia miało być uzyskanie przeciwko

¹⁾ Raport Czajki 23. V. 1850. A. Cz. 5669, 493.

²⁾ Raport Lenoira 30 maja 1850. A. Cz. 5669, 541.

³⁾ Raport Lenoira 31 paźdz. 1850. A. Cz. 5669, 1342.

⁴⁾ Sadyk do ks. Adama 15 marca 1852. A. Cz. 5646, 231—2.

Obrenowiczom dziedzicznych praw dla Karageorgiewiczów. Pod tym względem polityka serbska przechodziła całkowicie na podwórko Sadyka-effendiego. Ale zarazem wewnątrz Serbii rząd odcina się jeszcze wyraźniej od polskości.

Temu trzeba było zapobiec i o to miał się postarać nowy agent polski w Stambule. „XJM wielce zasmuconym jest ostudzeniem stosunków naszych z Serbami, a więcej jeszcze obudzona ambicją Garaszana (którego posądzano też, że chce zostać księciem), pisano w instrukcji Kościelskiemu 25 lutego 1851. Pierwsze już się nieraz w ciągu naszych z nimi związków trafiało. Poprzednik p. Hrabiego, umiał je szczególną wyrozumiałością, cierpliwością a statecznością w oddawaniu im, pomimo chwilowych kwasów, przysługi naprawiać, przeto XJM poleca tu ostrzec p. Hrabiego, że wypada mu się obronić od słusznego skądinąd niezadowolenia z p. Nikołajewicza (który był serbskim ministrem przy Porcie, tzw. kapurcechajem), a do lepszego z agencją stosunku napędzać go już to przez samych że Turków, już to przez liczne bieżące okazje, które poprzednik p. Hrabiego w lot chwycił umiał“¹⁾. Tylko że sytuacja na placówce księcia Adama w Stambule teraz uległa zasadniczej zmianie i sprawy od przyjęcia muzułmanizmu przez Czajkę nie przedstawiały się tak prosto jak dawniej, jak za jego osobistego urzędowania.

7. Teraz agentem głównym w Carogrodzie był Władysław Kościelski. Młody, zamożny, elegancki ziemianin wielkopolski, a oficer rezerwy pruski zjawiał się do powstania węgierskiego za późno, by w nim wziąć udział, w sam raz by stanąć u boku Zamoyskiego i służyć mu pomocą w Szumli i Konstantynopolu w okresie zabiegów o wychodźców. Zdolny, obrotny (z wielką łatwością do języków, wkrótce nauczył się po turecku), łączył dużą przytomność umysłu i tę właściwość, której brakło zupełnie Duchieńskiemu: niesłychany tupet, czego najlepszym dowodem było, że od samego Canninga wydobył duży zasilek dla naszych żołnierzy. Zresztą charakter miał lekkomyślny (Krasiński i jego podejrzewał, że gotów pójść za przykładem Sadyka, a jego usługi dla Pourtalèsa na terenie serbskim w każdym razie nie świadczą o przemyśleniu własnej roli). Kościelski był na początku przydzielony do pomocy Czajce, a w stałych wę-

¹⁾ PAU 1900 No 74.

drówkach między agentem głównym i obozem internowanych umiał sobie pozyskać sympatie stron obu¹⁾. Ale nie na długo.

Potęgujący się wśród żołnierzy nastrój demokratyczny organizuje ich przeciwko wszystkiemu, co przychodzi od Czartoryskiego, i stwarza w coraz liczniejszej a bezczynnej rzeszy polskiej atmosferę niechętną „ambasadzie polskiej“, bez której niczego nie można było tam osiągnąć, a do której naprzód należał, na której czele miał potem stanąć Kościelski²⁾. Nie chcą go znać wtedy, kiedy dotychczasowy pupil Czajki zostanie przez Zamoyskiego, a wbrew woli księcia wysunięty przeciwko Czajce i postawiony na miejscu, które opuścić musiał zbisurmaniony Mehmet Sadyk Effendi³⁾.

W Stambule powstała sytuacja wysoce skomplikowana i od początku nienormalna. Agentem głównym jest oficjalnie Wł. Kościelski. Sadyk formalnie, oficjalnie nie mógł prowadzić agencji polskiej, ale jej z rąk wypuścić nie chciał. Nie mógł tolerować obok siebie na posterunku, który uważał za swoje dzieło, człowieka niezależnego od siebie. Toteż od chwili ustąpienia mu miejsca widzi w Kościelskim braki, które z czasem w oczach jego urosną do rozmiaru „belki“. „Nie jest on zły człowiek, pisał, ale jest to Niemiec frazeolog, myślicie na gwałt o innym agencie, jeśli ze mną nie chcecie rozbratu zupełnego“⁴⁾. Nie mógł dać sobie wyrwać dorobku lat dziesięciu, dla zrozumiałej u każdego człowieka miłości do swego dzieła, ale nie mógł i dla innych właściwości swej natury i swej pozycji. Sadyk znaczył u Porty o tyle więcej, o ile rozporządzał wpływami od niej niezależnymi, o ile posiadał swoją własną siłę, o ile po staremu dysponował stosunkami Czajki i mógł rozporządzać nazwiskiem ks. Czartoryskiego. Bez tego był wprawdzie nowym, a zatem dobrze sytuowanym dostojnikiem tureckim, a zatem jak każdy inny — zależnym od każdego powiewu wiatru, od każdego przesilenia pałacowego czy ministerialnego, których było bez liku. A on chciał mieć mocną pozycję, a zatem własną, opartą z jednej strony, ale tylko z jednej o wielkiego wezyra i jego za-

¹⁾ Jen. Zamoyski, V, 305—6, Kościelski do Zamoyskiego 2. VIII. 1850 tamże, 328—9. Krasiński do Zamoyskiego 29. I. 1851, tamże 359.

²⁾ Miłkowski, Od kolebki przez życie. B. W. 1904, IV, 22. Lewak 72.

³⁾ Czajka do Zamoyskiego 5. XII. 1850. Jen. Zamoyski, V, 346.

⁴⁾ Czajka do Woronicza 24. XII. 1850. F. Rawita-Gawroński Materiały, 164. Handelsman, Ukraińska Polityka, 126.

siłki, a z drugiej po staremu o księcia i polskie wpływy wśród narodów chrześcijańskich Turcji. Ale te właśnie wysiłki sprawiały, że wkoło Czajki, na ogół osobiście materialnie bezinteresownego, urosła cała grupa specyficznie lewantyńska — mimo woli przypominają się późniejsze a jednakowo niezmiennie opisy lewantyńskie Claude Farrère'a — grupa ludzi, którzy z niego żyli, nim się zasłaniali i jego podtrzymywali. A wśród nich na pierwszym planie bankier sułtański Antoni Alléon, bardzo chytry i zręczny, który miał być kasjerem agencji, naprzód przy Czajce, a potem zupełnie niezależnie obok Sadyka miał rozporządzać subwencjami tureckimi przeznaczonymi na robotę polską (60.000 duk. rocznie). A kiedy Sadyk wszedł w interesy Porty, Alléon stał się jego prawą ręką i zaufanym, był właściwie tym, który pod jego nazwiskiem i pod jego wpływami będzie się zajmował finansowaniem tych różnych spraw, ciągnąc za sobą swych współników, a przeciwstawiając się grupom przeciwnym¹⁾.

Nominacja Kościelskiego na stanowisko agenta głównego (grudzień 1850) wywołać musiała całkiem zrozumiałą, bezwzględny opór Czajki, a potem naturalną po obu stronach walkę. Kościelski dopingowany obecnością Sadyka, z którym zawarł jakąś pozorną ugodę co do podziału wpływów, zazdrośnie ukrywa przed nim swoją robotę, tajemnicą osłania otrzymane instrukcje, ostrzega przed nim swoich podwładnych, dobrodusznego Duchyńskiego, który nie przestaje podziwiać Czajkowskiego, lecz słucha lojalnie swego szefa. A Sadyk wgryziony w stosunki stambulskie w lot przenika posunięcia Kościelskiego i jego polecenia, utrudnia mu robotę u Porty i w Serbii, czy na innych terenach, podcina mu wszędzie nogi. Walka idzie na ostro: obie strony nie krępują się w wypowiedziach na zewnątrz, zwłaszcza że w grę wchodzi duże sumy subwencji i zasilków, i że za Kościelskim też stoją ludzie materialnie z nim związani. Stąd z czasem powstaną owe ciężkie wzajemne rekryminacje o kradzież, rzucane przez Sadyka na Kościelskiego i z tamtej strony na Alléona²⁾.

¹⁾ Na podstawie korespondencji Sadyka, głównie z A. Cz. 5646.

²⁾ Czajka wprost oskarża Kościelskiego o kradzież funduszków agencji 5 czerwca 1852. A. Cz. 5646, 289—295. Po odejściu Kościelskiego obie strony prowadzą niekończące się targi o obliczenie zaległych należności.

W takiej atmosferze niełatwa była akcja Kościelskiego nad Bosforem i w Belgradzie, a szczególnie trudna była pozycja Duchyńskiego. Jakże tu było podnieść autorytet polski u Garaszana, zwłaszcza że każda ze stron argumentowała, używając uzasadnienia ideologicznego, i każda sobie i sobie tylko przypisywała reprezentowanie prawdziwej myśli „Księcia Pana“, a stronie przeciwnej zarzucała jej zdradę. Kościelski nie wyrażając osobiście żadnego programu, był w tym względzie o wiele bliższy stanowiska ks. Adama i z pewną słuszością mógł rzucić na Sadyka zarzut, że jest wyrazicielem tylko tureckiej, czy polsko-tureckiej orientacji¹⁾.

Do tego doszła w r. 1851 gruba sprawa, w której byli wszyscy po trochu zamieszani, a w każdym razie mocno zainteresowani. Chodziło o sfinansowanie w Stambule pożyczki 1 miliona dukatów dla Serbii. Pożyczka ta mogła podnieść Serbię i wzmocnić Turcję. Rzec opierała się i o Kościelskiego, i o Sadyka, a negocjacje z tym związane w Belgradzie prowadzić miał Duchyński. Najpewniej „Abram“ był w to wmieszany i tym głównie tłumaczy się jego wyprawa nad Złoty Róg, z której już nie miał wrócić. Garaszanin zdaje się nie był dopuszczony do sekretu, z którego natomiast wygadał się Duche przed Fontblanquem²⁾. Toteż nie dziw, że kiedy nic z tego nie wyszło, a ujawniła się bezsilność polskiej protekcji, czy polskiej intrygi, Duchyński wyleciał jak z procy, a w Serbii podniosła się fala oburzenia, którą Kościelski próbował przez Duchyńskiego zwekslować na Sadyka. „Odpowiedziałem, pisał Duchyński 5 marca 1852, z uczuciem żalu... że rząd serbski skompromitował księcia przez swe oświadczenia przeciwko agentowi jego w ambasadzie sardyńskiej, jako przez oświadczenia p. Marynowicza konsulowi francuskiemu, a ogólnie mówiąc nadto skompromitował, czyli nadto skompromitowali imię Polski ci, co głosili przeciwko Polakom w Serbii po miastach i wsiach, że zatem rząd serbski nie może dość uczynić dla naprawienia rzeczy, gdy wie że JKM ani naród polski nie mogą odpowiadać za winy swych agentów“³⁾. W Stambule w tym czasie dojrzał do wybuchu od dawna rozwijający się konflikt. Kościelskiemu zbrzydły wreszcie

¹⁾ Czajka do ks. Adama 15 marca 1852. A. Cz. 5646, 234.

²⁾ Tamże, Duchyński do Zamoyskiego 5 marca 1852. A. Cz. 5653, 441—450. Lewak 82.

³⁾ Duchyński do Zamoyskiego 5 marca 1852. A. Cz. 5653, 444—5.

wieczne awantury i ustąpił przed mocniejszym, bardziej wrośniętym w grunt miejscowy Sadykiem (luty — marzec 1852), mimo że ludzie agencji byli temu przeciwni. Zresztą i on, ich zdaniem, nie był wolny od zarzutu złego doboru ludzi i tolerowania nadużyć pieniężnych w swoim otoczeniu¹⁾. Nie czuł się na siłach do dalszej walki, a zresztą miał własne oparcie w Poznańskim, dokąd mógł w każdej chwili wracać. Trzeba jednak dodać, że Wschód nie przestanie go nigdy pociągać: tam wróci, tam dorobi się olbrzymiej fortuny, jako późniejszy Sefer Pasza.

Z chwilą dojścia do tego stanu cała sprawa powracała z konieczności do Paryża, a oprzeć będzie się musiała jeszcze przed ostatecznym załatwieniem o samego księcia, który osobiście będzie musiał przystąpić do rozcinania tego węzła ze zwykłą troską o to, by uratować co się jeszcze da ratować z rozsypującej się tragicznie roboty wschodniej. Spór zostaje ujęty głównie na odcinku serbskim. W ten sposób rzecz w dyskusji stron została zacieśniona i stworzone były pozory jakoby lokalnego zatargu. Duchiniński, który na rozkaz Kościelskiego zerwał z Czajką, czego potem bardzo żałował, przesłał przez Zamoyskiego wszystkie zarzuty wysuwane przez Serbów przeciwko Sadykowi, a zamykające się w jednym słowie: jest to szpieg turecki. Czajka na początku powściągliwy w słowach, twierdził, że Serbowie przychodzili go zapewniać, iż nie występowali z zarzutami przeciwko niemu do Kościelskiego — a wolno przypuszczać, że istotnie przyszli się przed nim tłumaczyć, kiedy rzecz się wydała. Sadyk udawał, że nie wierzy, ażeby Kościelski go krytykował, i insynuował, że on jeden reprezentuje prawdziwą politykę Księcia²⁾. Tymczasem przysła wiadomość, że Kościelski się usuwa. Trzeba było całość rozpatrzeć i załatwić.

Książę długo i boleśnie przeżywa tę rzecz, po wielekroć ją rozpatruje, ażeby wreszcie w końcu marca zająć stanowisko. Jest to w tym czasie jedyna, albo raczej główna jego troska publiczna. Zresztą istnieje i druga obok niego: w najbliższym jego otoczeniu rozwija się zatarg, którego też nie będzie on mógł zatrzymać i wskutek którego Czartoryski straci jednego z najdawniejszych i najbliższych swoich współpracowników. Cho-

¹⁾ Duchiniński do Zamoyskiego 23. III. 1852. A. Cz. 5653, 461 i n.

²⁾ Duchiniński do Zamoyskiego 5. III. 1852, A. Cz. 5653, 441—50. 29. IV. 1852 tamże 473—4. Czajka do księcia 15. II. 1852. A. Cz. 5646, 231—4.

dziło o to, czy należy, jak chciał Zamoyski, kupić za jego pieniądze dom na Quai d'Orléans pod Bibliotekę Polską, czy też, jak tego pragnął ofiarny, długoletni bibliotekarz Karol Sienkiewicz, zbierać fundusze i wystawić potem wielki gmach biblioteczny. Zwyciężył Zamoyski — a trzeba powiedzieć, że gdyby nie on, biblioteka nie miałaby w ogóle swego gmachu. Ale Sienkiewicz zwyciężony odsunął się, odszedł i od Biblioteki, i od Hotelu Lambert na stałe¹⁾.

Skoro Kościelski podał się do dymisji, należało bronić go od zarzutów i przejść na stanowisko, które mogłoby zadowolnić Sadyka. Książę czuł, że bez Sadyka nie uda mu się niczego utrzymać w Turcji. Pytał go więc o warunki: „Proszę go zatem, aby mi sam skreślił, jak sam uważa, iż agencja polska w Stambule może się godnie i skutecznie odnowić i jakim sposobem on jej będzie pomagał, aby się nie wznowiły krzyżowania, które jej do teraźniejszego zamieszania i upadku przywiodły“. Sam wyraźnie zaznaczał „trzy warunki, bez których agencję nie życzę dłużej utrzymać w Stambule: jej byt całkiem polski i niepodległy w oczach Słowian i obcych; działanie szczere, pewne, niewątpliwie z M. Sadykiem, i subsydia tureckie. Jeśli rzą(d) turecki nie czuje, nie rozumi(e) ważności dla siebie i potrzebę związku naszych agencji z sprawą polską i nie przyjdzie w pomoc z dostatecznymi subsydiami, to dlaczegoż byśmy dalej rujnowali, na nieprzyjemności wystawiali się dla tych, co nie umieją zapewnić sobie ich utrzymania“. Stając na stanowisku, że według oświadczenia samego Sadyka on sam nie mógłby podjąć się objęcia agencji, proponuje na to stanowisko pułk. Breańskiego²⁾. Piszze równocześnie do Reszyda Paszy, tłumacząc mu potrzebę utworzenia czysto polskiej placówki i konieczność zapewnienia stałego funduszu, oraz do Alléona, z wezwaniem do pozostania w dawnej służbie³⁾.

Sadyk wyszedł całkowitym zwycięzcą z zatargu, ale i podniósł teraz ton i żądania. Pisząc w imieniu w. wezyra w odpowiedzi na list książęcy, Alléon ostro uderzy na Kościelskiego, ale zapewni uprzejmie, że Sadyk wszystko obmyślił, aby agencja

¹⁾ Jen. Zamoyski, V, 317, 370 i n., 424.

²⁾ Dwa własnoręczne bruliony księcia do Sadyka, koniec marca 1852, A. Cz. Domowe Wschód 1836—1870. Handelsman, Polityka 127.

³⁾ Ks. Adam do Reszyda 28. III. 1852, kopia A. Cz. Domowe Wschód 1836—70; do Alléona 29. III. tamże.

sza normalnie, i zaproponuje: przyślijcie tu odpowiedniego człowieka, albo złóście wszystko na Sadyka i na mnie samego. O Breańskim nie ma więcej mowy¹⁾). Wobec przewlekania się sprawy i dalszego powolnego dojrzewania decyzji książęcej Sadyk sam po miesiącu wystąpił już ultymatywnie: „Czuję się w obowiązku oświadczenia, że tylko do 15 lipca r. b. będę odbierał korespondencje, odpowiadał na nie agentom i przysyłał papiery do Paryża, po tej epoce — albo będę pomagał pracą i kredytem i zachodami działaniu politycznemu X. Pana i jego następców z równą żarliwością, jak to czyniłem w czasie mojej służby, jeśli X. Pan przyśle agenta takiego, jakem proponował, takiego jak p. Lenoir lub p. Woronicz, a nie takiego jak p. Kościelski, — albo oświadczę dzisiejszej mojej władzy, że nie chcę do niczego się mieszać, że nie mogę i nie powinienem być w jakimś wspólnictwie działania z Saihem“, (korespondentem, czy tajnym agentem, którego zniechęcił za służalstwo Kościelskiemu)²⁾). Sprawa postawiona była jaskrawo, ale wręcz przeciwnie do tego, co książę chciał osiągnąć: żadnych zobowiązań ze strony tureckiej i człowieka, który by robił, co Sadyk mu każe.

W takich warunkach książę tym głębiej musiał się zastanawiać nad dalszym utrzymywaniem swej placówki na wschodzie, właściwie ostatniej swej placówki dyplomatycznej, nim coś zdecydował stanowczego. O utrzymywaniu jej w charakterze placówki szpiegowsko-tureckiej przecie nie mogło być mowy.

W międzyczasie na miejscu w Paryżu książę mógł się przekonać, że wpływy jego w Serbii nie znajdują się w stanie zupełnego upadku i że jego osobisty autorytet w tamtych stronach stoi na dawnej wyżynie. W czerwcu odwiedził Paryż Garaszani. Od śmierci Petroniewicza, premier serbski, który przedtem odbył podróż do Rosji, szukał teraz protekcji we Francji. Podobno robił wywiad, czy nie mógłby sam myśleć o stanowisku książęcym w swej ojczyźnie. Przez Bystrzonowskiego i Lenoira był wprowadzony do Cintrat³⁾, a przez tegoż poszedł dalej, do

¹⁾ Alléon imieniem Reszyda do ks. Adama 5. V. 1852, tamże.

²⁾ Sadyk do (chyba) Lenoira 5 czerwca 1852. A. Cz. 5646, 290.

³⁾ Wbrew przypuszczeniom noty wydawcy listów Garaszani, Łowczewicza, Cintrat nie był w konsulacie w Belgradzie. Pisma, I, 28. Pierre Cintrat, ur. 1793—1868, był wysokim urzędnikiem m. s. z., od sierpnia 1830 wicedyrektorem dyrekcji politycznej, od 22. III. 1848 dyrektorem, od 3. III. 1849 dyrektorem archiwów i kancelarii. Akta personalne A. E.

stał się do Turgota, ministra spraw zagranicznych, dotarł do Ks. Prezydenta. Zachwycony był przyjęciem, znalazł drogę do Journal des Débats. Klimat Paryża przyprawił go o zawrót głowy i stał się niezadługo przyczyną jego upadku na żądanie Rosji, która nie darowała mu jego paryskich stosunków z Francuzami i Polakami. Mimo to Garaszani wobec ks. Adama zachował dawną postawę pełną admiracji. „On się wyrażał z uwielbieniem o księciu — może widok wielkich stosunków księcia na miejscu też nie pozostał nań bez wpływu —, a mniej uprzejmie o jego agentach. To mówił mi p. Cintrat, dodając: il faut que le Prince joue serré avec lui et le mette au pied du mur“. W każdym razie wyjechał pod wrażeniem, ale zaraz po powrocie do Belgradu, miał go ściągnąć na ziemię Tumański¹⁾.

Nim książę miał sposobność przekonać się na żywo o młodej Słowiańszczyźnie bałkańskiej, musiał w ciężkim znoju pracować zagadnienie odpowiedzi Reszydowi. Na szalę jedną rzucił utrzymanie placówki i uratowanie kolonii adampolskiej, którą podobno pod względem gospodarczym dobrze postawił Kościelski. Na drugą padły wszystkie względy moralne: konieczność zachowania samodzielnego charakteru akcji polskiej i niemożność kompromitowania roboty polskiej wobec Słowian wysługiwaniam się Turcji. Książę nie mógł przecie nie pamiętać swego własnego rządowego doświadczenia na tym samym terenie, blisko 50 lat temu: inaczej wyglądała wtedy w jego oczach akcja narodowa serbska, choćby zasilana przez Rosję, a inaczej robota płatnych agentur rosyjskich w całym tym kraju. A zresztą obietnice i zapewnienia tureckie mimo chęci trzymania wszystkiego przez Turków w ręku, też były wysoce niesolidne: czyż nie książę z własnej szkatuły pokrywał koszta agencji stambulskiej od listopada 1851, choć Alléon twierdził, że wszystko było uregulowane z zasiłku ottomańskiego. Wreszcie po

¹⁾ Listy Garaszani z Paryża 19. VI. 1852, Pisma, I, 27 nr 8. 26. VI ib 29 nr 9, 1. VII ib. 31 nr 10. Zarzuty rosyjskie w liście z Wiednia 3. IX ib. 67 nr 24. Jow. Ristić, Spoljasznji odnoszaju Srbije 1887, I, 110, o wprowadzeniu Garaszani do L. Napoleona przez stosunki ks. Czartoryskiego. Bystrzonowski do ks. Adama b. d. (29 czerwca), zaprasza Garaszani z księciem na obiad 30 do Café de la Madeleine. Sadyk do Lenoira 5 paźdz. 1852: „P. Nikołajewicz mi oświadczył, że p. Tumański mówił, że jeśli p. Garaszani zostanie przedstawnikiem, relacje przyjazne protektora z protegowanymi zerwanymi być mogą i że car tego sobie nie życzy“. A. Cz. 5646, 394.

długiej walce książę się zdecydował: nie mianował nowego agenta głównego, bo nie mógł „znaleźć człowieka odpowiedniego“, a od wyboru człowieka wszystko zależało. Chciał korzystać jak dawniej z pomocy i Sadyka, i Alléona, ale musiał wiedzieć, że rząd turecki podziela jego stanowisko. Cała służba agencji musiałaby być zależna hierarchicznie tylko od niego i od niego jedynie otrzymywać instrukcje i wynagrodzenia, choćby te pochodziły z subsydiów tureckich¹⁾. Mówiąc ściśle, książę zawiechał ostateczne załatwienie sprawy, napewno z wielkim bólem serca, a całą korespondencję z Reszdem, posyłać na ręce Alléona, 17 czerwca skierował jak zawsze przez Cora, wiernego dragomana ambasady francuskiej, do Stambułu. Tym razem Sadyk nie mógł uznać, że sprawę ostatecznie wygrał, i to go przyprawiło o ostre podrażnienie. Chwycił się pozorów, że tajna korespondencja szła przez obce poselstwo i wybuchnął. „Mówi się o dyskrecji, o sekrecie, pisał Lenoirowi 4 lipca i posyła się list do w. wezyra przez p. Cora. Zapewne, jest to człowiek o charakterze godnym i szanownym, ale po co go mieszać w konfidencję tak oficjalnie. Doprawdy jest to nie do pojęcia. Ogłasza się przed ambasadą francuską, że rząd ottomański daje subsydia ks. Czartoryskiemu, ażeby podtrzymywać politykę rewolucyjną. Trzeba iść i powiedzieć to od razu ks. prezydentowi, ażeby ten mógł zawiadomić o tym Mikołaja za pośrednictwem pani Lieven i pani Demidof (księżnej Matyldy). P. Cor odda list w. wezyrowi i jaki z tego będzie rezultat? Albo zupełne milczenie, albo odmowa wszelkiego komunikowania się, wszelkich stosunków z księciem i byłoby dziwne, ażeby rząd normalny postępował inaczej...“²⁾. Chciałoby się zapytać, skąd nagle w Sadyku taka drażliwość na dyskrecję dla un gouvernement régulier, kiedy on sam dziesiątki razy przysyłał absolutnie identyczne sprawy przez tegoż samego Cora, — gdyby nie końcowa uwaga. Sadyk raz jeszcze próbą szantażu, groźbą zerwania przez Portę stosunków z księciem, chce go zmusić do przyjęcia swego punktu

¹⁾ Znaczna liczba brulionów i ich odmiany wyraźnie pozwalają uchwycić drogę, którą szły wahania księcia przed odpowiedzią do Reszyda. 2 bruliony odpowiedzi do Reszyda. Kopie z poprawkami księcia, b. d. A. Cz. Domowe, Wschód 1836—70. Dwa bruliony własnoręczne, b. d. do Alléona, A. Cz. Domowe Kancelaria 1848—1862. Własnoręczny brulion z datą: 17 juin 1852, tamże.

²⁾ Czajka do Lenoira 4 lipca 1852. A. Cz. 5646, 331—2.

widzenia. I niczego nowego nie osiąga. Mija lato, przechodzi jesień i wszystko utknęło na poprzednim, martwym punkcie. Sadyk znowu z innej próbuje strony zagrozić. „Emigranci polscy — pisze — wyznania demokratycznego, jak mi mówiono, pod naczelnictwem jakiegoś Sokulskiego, (którego Czajka zresztą dobrze znał) i dra Pelczarskiego formują się w ciało polityczne, by zastąpić agencję księcia, mają opiekę amerykańską i dyрекcję p. Darasza. Czemu nareszcie nie ockną się nasi panowie? Przyślijcie, powtarzam, Woronicza na agenta, a mianujcie dyrektorem osady, zostawując funkcję Wieruckiemu w całej zupełności, Drozdowskiego“¹⁾. Do tej rady częściowo zastosowuje się wreszcie książę: 5 stycznia 1853 otrzymał dr Droz-Drozdowski upoważnienie do zajmowania się sprawami rodaków wobec władz tureckich i dyрекcję kolonii²⁾.

Oto wszystko, co pozostało po wielkiej sieci dyplomacyjnej, która istniała w r. 1848, a która rozsypała się, rozwalona przemożnym zwycięstwem Mikołaja. Starzy zwolennicy się odsuwali lub wręcz zdradzali (Walewski). Nowi nie przybywali. Sojuszników, popleczników brakło. Belgia odpadła ostatecznie. Ks. Ludwik Napoleon był więcej niż niepewny. Nowy premier angielski Aberdeen to najwierniejszy przyjaciel cara. Palmerston w rządzie i w półjawnej opozycji, zupełnie unieszkodliwiony. Wszystko zawodziło.

Któż mógł przewidzieć, że w niespełna kilka miesięcy Mikołaj uniesiony nieposkromioną pychą zorganizuje przeciwko sobie całą Europę i że wszystko się odmieni?

¹⁾ Czajka do Lenoira 25 list. 1852. A. Cz. 5646, 450.

²⁾ Drozdowski do ks. Adama 5. I. 1853. A. Cz. 5653, 251.

ROZDZIAŁ XVIII.

WOJNA POWSZECHNA

1. Chronologia wypadków. — 2. Charakter wojny. — 3. Jej przyczyny. —
4. Ideologia wojny.

By móc postawić politykę polską w okresie wojny europejskiej, która nosi nazwę wojny krymskiej, na właściwej płaszczyźnie, trzeba z konieczności podać najważniejszy przegląd faktów, w tej myśli nawet, że czytelnik nie będzie go czytał, ale będzie mógł w miarę potrzeby do niego zajrzeć i na tej podstawie mieć oparcie dla charakterystyk i sądów moich¹⁾.

1. Mimo gotowości do zatargu długo trwały przygotowania, z których wynikła wojna. Bez względu na poszukiwania sprawcy czy winowajcy tej wojny nie ulega wątpliwości, że była ona spowodowana czy sprowokowana przez Austrię, za którą dopiero z całą bezwzględnością i butą poszedł Mikołaj, który już 9 stycznia 1853 miał nieostrożność odsłonić rąbek swych zamiarów Anglii. Misja Leiningena (30. I. 1853 i ultimatum austriackie 11. II) otwiera nową fazę zatargu wschodniego, którą zaostrzy misja stambulska nadzwyczajnego ambasadora

¹⁾ Przez przeszło lat dwadzieścia zbierałem materiał do książki o wojnie krymskiej. Notatki z roku 1854 (styczeń — czerwiec), spaliły się w czasie bombardowania Warszawy. Wprawdzie zachowały się regesty z tych notatek (dra L. Widerszala z 1930), które pozwalają częściowo zorientować się w materiale, tam zawartym, ale od 1930 zbierałem dalej materiały i to uległo zniszczeniu. Co więcej i oryginalne dokumenty niektóre, np. korespondencja Lorda D. Stuarta z ks. Czartoryskim z tego roku też się spaliła. O opracowaniu całego zagadnienia osobno teraz nie może być mowy. Wobec tego chcę potraktować wojnę krymską obszerniej, niż na to pozwalają właściwe ramy życiorysu ks. Adama, ponieważ nie mogę marzyć, abym kiedykolwiek mógł wrócić do tego pełnego tematu. Omówienie nowej literatury angielskiej, por. Aneks II na końcu tomu.

rosyjskiego, ks. Mienszikowa (28. II przybycie Mienszikowa, 17. III żądania Mienszikowa, 22. IV załatwienie sprawy Miejsce Świętych na korzyść Rosji, 5. V odrzucenie przez Turcję żądań rosyjskich, odrzucenie ultimatum rosyjskiego 20. V. i odjazd Mienszikowa z całą ambasadą 21. V). Jest to początek kryzysu, z którego Turcja musiałaby wyjść zupełnie uzależniona od Rosji, albo by wyszła wojna. Żadne próby przerzucenia odpowiedzialności z Mikołaja: czy to na niezręczność ks. Mienszikowa, czy na osobistą nienawiść Stratforda Canninga, który przybył z powrotem do Stambułu dla samego siebie nieoczekiwanie (5. IV), nie zmienia w niczym biegu faktów. Mikołaj manifestem 26. VI ogłosił Turcję winną obrazy Rosji przez to, że nie chciała poddać się wymaganiom rosyjskim, po czym nastąpiło przejście wojsk rosyjskich przez Prut (2. VII) i mimo oświadczenia, że zajęcie przez Rosję Księstw, które stanowiły terytorium tureckie, ma charakter pokojowy, wojna z tą chwilą faktycznie się rozpoczęła. Chodziło o to, czy zostanie ona zlokalizowana do walki między Rosją i Turcją, której wynik był dla wszystkich oczywisty, czy też rozszerzy się ona do rozmiarów wojny europejskiej. Rosji szło o zlokalizowanie zatargu, innym państwom w ogóle o zatrzymanie go i zahamowanie w zarodku przez jakieś „zaklajstrowanie“ sprawy, a w rezultacie wojna zmieniła się w powszechną. Rozpoczynają się rokowania między przedstawicielami mocarstw i Portą w Stambule, zaś dyplomatami czterech mocarstw w Wiedniu o tekst noty, którą by Turcja przyjęła, a która by zadowolniła „godność“ obrazonego cara.

Turcja próbowała wprowadzić do noty wiedeńskiej uściślenia, które by ją zabezpieczyły przed interpretacją, jaką z rąk mocarstw Mikołaj otrzymał na swoją korzyść. Mikołaj żądał przyjęcia noty bez zmiany, Turcja obstawała przy swoim, a floty państw tzw. morskich zaczęły zbliżać się ku cieśninom. W końcu września i na początku października Mikołaj podejmuje ofensywę kokieterii w stosunku do Franciszka Józefa i Fryderyka Wilhelma (zjazdu w Ołomuńcu z Austriakiem 26—8 września, w Warszawie z Austriakiem i Prusakiem 4. X, bytność cara w Poczdamie 8—9. X). Car roztacza uroki, opiekuje się swym „przybrany synem“ austriackim i ofiarowuje mu część Turcji, co przekonywa ostatecznie Austrię o konieczności pilnowania się przed Rosją na Bałkanach. Car wmawia Fr. Wilhelmowi swe wysokie idee i serdeczne uczucia, ale nie rozprasza nieufności

u Manteuffla, i w gruncie rzeczy przegrywa tę część kampanii osobistej przez swą nieszczerłość i obłudę, widoczną dla społeczeństwa, a niezrozumiałą tylko niektórym urzędowym jego historyografom.

Tymczasem 4 października Turcja wypowiedziała wojnę, lecz nie rozpoczęła działań wojennych pod naciskiem Canninga, który myślał, że uda się jeszcze wojnę faktyczną powstrzymać. Działania zaczną się dopiero 23-go i od razu, a nieoczekiwanie dadzą powodzenie Turkom przeciwko Rosjanom, którzy pozostawali pod dowództwem Paskiewicza. W międzyczasie floty państw alianckich otrzymały 15 października rozkaz wjazdu do cieśnin i rozkaz ten wykonały. Ale pośrednictwo mocarstw między stronami wojującymi nie zostało zarzucone mimo, że atak floty rosyjskiej na turecką w porcie Sinopy (30. XI), zniszczenie tam floty i barbarzyńskie obejście się z tonącymi żołnierzami tureckimi wywołało falę oburzenia w Europie, dopowiadając zwłaszcza do niesłychanego podniecenia opinii angielskiej. Na przekór, a może na skutek ultrapacyfistycznej a prorosyjskiej propagandy dwóch naczelnych wolnohandlowców: Brighta i Cobdena opinia antyrosyjska montuje się coraz potężniej w Anglii i domaga wojny z barbarzyńskim i „wiarolomnym“ Mikołajem. Aberdeen, „ostatni przyjaciel“ cara, posłuszne narzędzie w ręku chytrego Brunnowa, czuje jak jego autorytet pada i sam musi się poddać, acz z niechęcią, przeważając tej opinii.

Konferencja mocarstw w Wiedniu wypracowała notę do Rosji, która jej nie przyjmie (nota 5. XII), kiedy równoległa konferencja stambulska przedstawi wynik swych prac Porcie (15. XII), a ta za radą Redcliffe'a 31-go wyrazi zgodę na rozpoczęcie rozmów z Rosją po upewnieniu się, że Rosja wycofa swoje wojska z Księstw. 3 stycznia 1854 floty angielska i francuska wpłynęły do morza Czarnego, by z tamtej strony pilnować bezpieczeństwa Konstantynopola.

Rok 1854 otwierał się pod złymi auspicjami, przy czym pierwszy głos przechodził do Napoleona. Kiedy Anglia chowa się w cieniu, o ile chodzi o oficjalną postawę, Napoleon coraz bardziej wysuwa się na plan pierwszy starając się w rozwijającym się konflikcie zdobyć osobiście pozycję moralną. 29 stycznia w porozumieniu z Anglią pisze do Mikołaja list, w którym pod pozorami życzliwej propozycji porozumienia były wypowie-

dziane wszystkie zarzuty i wysunięte od razu wszystkie groźby. 4 lutego Mikołaj posuwa rzeczy naprzód: jego posłowie opuszczają swoje placówki w Londynie i Paryżu, a Castelbajac i Seymour otrzymują od niego polecenie opuszczenia Rosji. 27 lutego wychodzi ultimatum państw morskich do Rosji, na które Mikołaj nie odpowiada. 12 marca Anglia i Francja podpisują traktat aliansowy z Turcją, a 27-go następuje wypowiedzenie wojny. Ale i teraz nieprędko dochodzi do działań wojennych. Natomiast nie przestają działać kancelarie dyplomatyczne, nie tylko w stosunku do neutralnych, ale i między stronami walczącymi. Przez luty i marzec odbywają się intensywne zabiegi obu stron o pozyskanie Prus i Austrii. Misja Orłowa do Wiednia zamiast pozyskać cesarza i jego ministra Buola dla zbrojnej neutralności z pochyleniem ku Rosji, doprowadziła do zaostreżenia obaw przed Rosją, w której Austria widziała państwo gotowe do pochwycenia się środków rewolucyjnych i do podniesienia Słowian tureckich, co w rezultacie musiałoby doprowadzić i do powstania Słowian austriackich. Pozycja Austrii jest odtąd gotowa: nic po stronie rosyjskiej, zabezpieczenie się przed ewentualnością jakiegokolwiek samodzielnego kroku przeciwko sobie ze strony Prus na terenie Niemiec, a zatem związanie ze sobą Prus, uzbrojenie się w miarę skromnych możliwości finansowych, by sprzedać swą zbrojną bierność aliantom we wspólnej jakiejś z nimi i z Prusami umowie, i — bezczynność do końca, jak w 1813, by w ostatniej chwili przystąpić do tego, kto będzie miał pewność zwycięstwa. A więc protokół Austrii i Prus z aliantami z 9 kwietnia, który im w gruncie rzeczy nic nie dawał, i po długich targach traktat zaczepno-odporny Prus i Austrii z 20 kwietnia. Traktat ten miał Austrii zapewnić poparcie wojsk Związku Niemieckiego, ale go nie dał, miał Austrię ubezpieczyć od strony pruskiej na wypadek działań nad Dunajem, a Prusy przed uderzeniem na Śląsk; związał oba mocarstwa niemieckie, choć nie dał żadnemu z nich upragnionych korzyści. Tymczasem podniecana przez Rosję przeciwko Turcji Grecja została unieruchomiona przez floty alianckie, przez zajęcie Pireusa (26. V), wewnętrzne dywersje w Turcji zostały stłumione w zarodku, a na północy Austria czyhała na sposobność zajęcia Serbii i gotowa była iść pozornie razem z aliantami aż do wymańnięcia Rosji z Księstw, czyli do uwolnienia delty Dunaju, może nawet z nadzieją jej zajęcia. I dla tego Austria idzie na

wspólne żądania przeciwko Rosji, wygrywając przekonanie Zachodu, zwłaszcza Francji, że uda się ją pozyskać i to niezadługo do akcji wojennej. 3 czerwca wychodzi austriacka sommation do Petersburga, 14 czerwca Austria podpisuje z Turcją konwencję w sprawie wspólnego okupowania Mołdawii i Wołoszczyzny na wypadek opuszczenia Księstw przez Rosję, przy czym okupacja austriacka nie ma posiadać oczywiście charakteru trwałego. Tymczasem rozwijają się bez powodzenia działania alianckie w rejonie Warny.

Przewidywania austriackie się realizują. Po niepowodzeniach Rosja odstępuje od oblężenia Silistrii 22. VI, a 24 lipca wychodzi rozkaz ewakuowania Wołoszczyzny, 2 sierpnia następuje wycofanie się Rosji za Prut. Austria posuwa się za wojskami rosyjskimi, zajmuje Księstwa i osłania wojska rosyjskie od możliwości bezpośredniego uderzenia alianckiego z tej strony. Sprzedaje dyplomatycznie tę rzekomo aliantom oddaną usługę, oni zaś nie przestaną jej naciskać, aby się zadeklarowała prawdziwie.

W obozie alianckim następuje zasadnicza zmiana w prowadzeniu wojny. 18 lipca zapada decyzja odpłynięcia na Krym, 7 września zaczyna się odjazd. W międzyczasie nastąpiły i katastrofy i powodzenia. W Warnie 10 i 11 sierpnia spaliły się ogromne składy wojenne francuskie. Na północy zaś na Bałtyku 13 sierpnia zdobyto niewielką twierdzę na wyspach Alandzkich — Bomarsund, dając temu pierszemu zwycięstwu rozgłos ponad jego znaczenie. 14 września zaczyna się desant aliantów na Krymie, 20-go rozgrywa wielka bitwa nad Almą, 28-go obiega Europę fałszywa wiadomość o zdobyciu Sebastopola, który miał się bohatersko bronić przez rok jeszcze, a od 9 października zaczynają się ustalać pierwsze rowy oblężnicze na półwyspie. Wojna się zaciąga. Aliantom trzeba będzie nowych żołnierzy, prócz swoich także i obcych, i nowych, prawdziwych aliantów.

W Wiedniu nie przerywano mimo tych wypadków rokowań o ewentualny pokój, teraz jednak bez udziału Prus, które rzekomo chcą sobie w ten sposób zapewnić zupełną swobodę decyzji. 8 sierpnia następuje porozumienie co do tzw. 4 punktów, które odtąd będą stanowiły założenie wszystkich dalszych aż do końca rokowań: zastąpienie protekcji rosyjskiej nad Księstwami i Serbią przez opiekę mocarstw; zabezpieczenie wolnej żeglugi na dolnym Dunaju; rewizję traktatu z r. 1841 o cieśninach i zrze-

czenie się przez Rosję opieki nad chrześcijanami w Turcji, a zastąpienie jej przez opiekę zbiorową mocarstw. 10 sierpnia 4 punkty poszły do Rosji, która je odrzuciła 26-go. Wszystko powróciło do dawnego stanu, tylko że Mikołaj potępiał Fr. Józefa, a państwa zachodnie miały do Austrii pretensję o niewyprowadzenie konsekwencji z odmowy rosyjskiej. Austria chce przymusić w swoim kierunku sejm związkowy i napotyka na nieprzejeźdny opór Bismarcka, posła pruskiego przy sejmie, Anglia zaś szuka porozumienia bliższego z Francją (podróż ks. Alberta do Boulogne, wrzesień 1854). Wypadki wojenne na Krymie, niesłychanie utrudnione przez rozpoczynające się epidemie (cholera, na którą umiera francuski naczelny wódz St.-Arnaud 29 września) posuwają się powoli: 19 października wielkie bezskuteczne bombardowanie Sebastopola, 25 paźdz. bitwa nad Bałakławą, 5 listopada nad Inkermanem, ale 14-go niesłyszany orkan na Krymie prawie niszczy wszystkie urządzenia obozowe aliantów.

Nacisk na Austrię staje się coraz mocniejszy: przekonana, że uzyska ona przyjęcie 4 punktów przez Rosję, idzie ona teraz na bliższe związanie się z państwami zachodnimi w tej nadziei, że od razu otrzyma doraźne ustępstwa od nich i jako państwo wojujące weźmie udział w rokowaniach ostatecznych, eliminując z nich Prusy. Po otrzymaniu zasadniczej zgody rosyjskiej na rokowania na podstawie 4 punktów (18 listopada), pod naciskiem ultimatum państw zachodnich (28 t. m.), Austria podpisuje z nimi umowę aliansową, w myśl której winna przystąpić do wojny, o ile rokowania nie zaczną się do końca roku (2 grudnia 1854). Rokowania istotnie zaczną się 16 grudnia, i choć ciągnąć się będą długo, a w końcu do niczego nie doprowadzą, na razie wywołują przerażenie Fr. Wilhelma, stąd jego misje specjalne do Londynu i Paryża. Szantaż austriacki w stosunku do Napoleona zakończył się 22 grudnia umową austriacko-francuską, z ducha przeciwwłoską. Ale równolegle trwają działania aliantów w Sardynii, myślących o powiększeniu swoich kontyngentów (do tego samego zmierzają bezskuteczne starania w Stockholmie) i o wywarciu naprawdę skutecznego nacisku na Austrię przez związek z tym jej wrogiem. 10 stycznia 1855 przystępuje Sardynia do traktatu z 8. IV. 1853, 26 stycznia podpisuje z Francją i Anglią umowę w sprawie kontyngentu sardyńskiego w wojnie z Rosją, i od kwietnia bierze faktycznie udział w działaniach na Krymie.

30 stycznia 1855 nastąpił upadek gabinetu Aberdeena w Anglii. Powstaje „wojenny“ rząd Palmerstona: Anglia idzie teraz na całego do wojny, ona bierze na siebie pokrycie kosztów kontyngentu sardyńskiego i podejmuje wielką akcję werbunkową wśród innych narodów. Od wiosny zaczynają się znowu działania wojenne na Krymie i rozpoczyna się nowa seria rokowań. 17. II następuje zdobycie Eupatorii, 9 kwietnia nowe wielkie i bezskuteczne bombardowanie Sebastopola. Rokowania w Wiedniu przy udziale ks. Gorczakowa pod przewodnictwem Buola (od 15. III. do 2. IV. i 17.—26. IV, ostateczny koniec konferencji 4. VI) odbywają się w zmienionej atmosferze. 2 marca umarł nagle Mikołaj i choć Aleksander II deklarował się z gotowością kontynuowania polityki ojca, możliwości porozumienia z nim mogły być łatwiejsze. Między Anglią i Francją następuje teraz zbliżenie natury osobistej: w połowie kwietnia wizyta Napoleona III w Windsorze, zachwyt cesarza z powodu tego zbliżenia, umocnienie wpływu Cowleya na dworze w Tuileries, osłabienie autorytetu dotychczasowego ministra Drouyn de Lhuys'a, zwolennika sojuszu austriackiego, i jego upadek po niepowodzeniach konferencji wiedeńskiej (5. V), wreszcie nominacja na to stanowisko Walewskiego, dotychczasowego ambasadora w Londynie. Alianci nie przerywając rozmów ze stroną przeciwną szykują się do uderzenia stanowczego. 17 maja następuje zmiana dowództwa francuskiego: naczelnym wodzem zostaje energiczny gen. Pélissier. Ale uderzenie przychodzi powoli i stanie się faktem dopiero jesienią (od 21. V do 6. VI wyprawa nad morze Azowskie, 6—7. VI próba bombardowania Sebastopola, 18-go nieudany atak na twierdzę, 16 sierpnia bitwa nad Czernaja, 8 września upadek Sebastopola po zdobyciu Małakofa przez Francuzów i niepowodzeniu ataku angielskiego na Reden, 10—11 sierpnia ostrzeliwanie Sweaborga na morzu Bałtyckim). Jeszcze 14. X nastąpi zajęcie Kinburna i na tym zakończą się działania aliantów na tym terenie. Tymczasem Rosjanie zdobędą w Azji twierdzę Kars 28. XI.

Napoleon nieustannie podnosi swój prestiż osobisty. Już wspaniała wystawa w pośrodku wojny miała świadczyć o potęgę Francji i jego władzy, wizyta królowej Wiktorii w Paryżu (18—25. VIII) podniosła jego poczucie wpływu. Listopad spotęguje to znaczenie: triumfalne zamknięcie wystawy i wezwanie do neutralnych, aby wypełnili swe obowiązki, rozumiane

jako nagana dla Austrii, a skierowane do Szwecji, która istotnie 21. XI podpisuje traktat aliansu z Anglią i Francją, wreszcie wizyta Wiktora Emanuela w Paryżu (28. XI — 8. XII), ostatecznie uderzenie w Austrię — wszystko to wskazywało, że Napoleon teraz naprawdę zaczął zajmować pierwsze miejsce w Europie. Zachowanie się rządów mniejszych państw niemieckich, biegnących teraz do Paryża, świadczyło niedwuznacznie o przesunięciu się centrum wpływów. A Napoleon i Francja mieli dosyć wojny, i dla tego zaczęły się rokowania półjawne i całkiem oficjalne, które doprowadzą do pokoju. Ale jest to karta nie wymagająca już dokładnego ustalania dat, i będzie ona zapisana w ogólnym przedstawieniu zdarzeń.

2. Wypadki wojny krymskiej nosiły specyficzny charakter i wykazywały właściwości, które czyniły z niej jakies szczególniejsze pandejmonion. We wszelkiej wojnie, która jest zawsze śmiertelną walką o istnienie narodów, państw i jednostek, występują na plan pierwszy siły ukryte, które działają wprawdzie przez ludzi, ale działają ponad ich głowami, jak gdyby potęgi elementarne. A jednak najróżniejsze imponderabilia: sympatie, antypatie osobiste, pomysły o charakterze indywidualnym zajmują w nich niesłychanie doniosłe miejsce. W dobie przygotowań do wojny krymskiej i w czasie rozwijania się tej wojny, ten element osobisty nabrał szczególniejszej wagi: przez triumf reakcji, bezpośredni w większych krajach kontynentu, i pośredni przez oddziaływanie na opinię w Anglii, czynnik osobisty w polityce, a zatem w życiu państw doszedł do monopolowej wprost roli. Francja, Prusy, Austria i Rosja były wówczas, niezależnie od formy ustrojowej, wszystkie całkowicie w ręku swoich władców i ich najbliższego otoczenia, tak czy inaczej ukształtowanej kamarylli dworskiej. A w Anglii, przy zmechanizowaniu życia parlamentarnego, rozkład sił między dwór i przywódców stronnictw sprawiał, że jeżeli nie było nawet stałego, jednoosobowego przewodnictwa, niezmiennej władzy w ręku jednego człowieka, jeżeli przywódcy zwalczając się nieustannie — a to ogromnie powiększało rolę królowej i dworu — ustępowali sobie kolejno władzę, to jednak w chwili jej posiadania czuli się tak samo nieograniczonymi władcami, jak Napoleon czy Mikołaj, a w każdym razie silniejszymi od Fryderyka Wilhelma lub nawet Fr. Józefa. Z jednym oczywista zastrzeże-

niem, że w każdej chwili liczyli się z opinią Anglii, jedyną prawdziwą opinią społeczną w Europie, nie fałszowaną przez urzędowy preparat¹⁾).

Po rewolucji nastąpił ponowny przerost życia zbiorowego pierwiastkami osobistymi: dysponując siłami i środkami swych państw ich władcy stawali wobec siebie na coraz bardziej zwięzającej się płaszczyźnie kontynentu europejskiego, stawali nieomal oko w oko, a pełni ambicji, sympatyj i nienawiści, spółzawodnictwa lub skrępowania stosunkami wzajemnymi, spętani dziesiątkami węzłów utworzonych przez lata, popychani dziesiątkami motywów natury zupełnie osobistej, łączyli się lub zwalczali jak ludzie prywatni, choć koszta tych związków czy walk ponosić musiały narody zamknięte w ich państwach.

Działania ich mają charakter zupełnie osobisty, a właściwymi aktorami na wielkiej scenie świata są Mikołaj i Napoleon, Fryderyk Wilhelm IV i Franciszek Józef, Aberdeen, Russell, coraz potężniejszy stary Pam, i Wiktoria, a nawet i księżę małżonek. W takiej sytuacji świata tylko ludzie o osobistej pozycji, tylko ktoś, kto ma własne stosunki i wpływy w sferach decydujących w tych różnych krajach, może coś znaczyć. Tym się tłumaczy nawrót w pozycji ks. Adama w Europie. On jeden, niegdyś minister Aleksandra I, doyen d'âge całego świata dyplomatycznego Europy, był bowiem ministrem pełnomocnym jeszcze w XVIII wieku, on jeden wśród Polaków i za swoje niedawne działania mógł liczyć się za coś. Tym się z góry tłumaczy wszelki brak perspektyw dla naszych demokratów, za którymi mogła stać protekcja co najwyżej tego czy innego „dygnitarza“, w tym czy innym państwie, ale dla których nie było miejsca w społeczeństwach konserwatywnie zhierarchizowanych. Jedni z nich to zrozumieli i z tego wyciągnęli od razu wnioski dla swej postawy, inni nie mogli się z tym pogodzić i podejmowali walkę beznadziejną, z góry skazaną na przegraną.

Ten charakter struktury stosunków między państwami sprawiał, że w nich pierwsze miejsce zajmuje coś, co byśmy musieli nazwać nieustającą rozmową między aktorami dziejowego

¹⁾ Wspaniałe przedstawienie wpływu opinii na politykę Anglii tego czasu daje B. K. Martin: *The triumph of Lord Palmerston*, 1924.

dramatu, wymianą myśli tam, gdzie działać powinny wyłącznie czynniki i organizmy ściśle państwowe. Korespondencja prawie osobista między tymi personae dramatis wysuwa się na plan pierwszy. Każdy w miarę swych w tym kierunku uzdolnień, ale i nałogów daje temu sposobowi prowadzenia polityki mniej lub mocniej stanowczy wyraz. Więc oczywista na pierwszym miejscu stoi pod tym względem paranoidalnie usposobiony Fryderyk Wilhelm. Pisuje on do wszystkich bez przerwy, koresponduje z carem na pierwszym miejscu, z swym „ukochanym siostrzeńcem“, „cezarem augustem“ austriackim, z „ukochaną“ królową Wiktoria, z Napoleonem, i z dziesiątkami pomniejszych władców i ministrów. Za nim chyba idzie filut belgijski, król Leopold, który pisuje dużo, czasem zbyt wyraźnie, ale zawsze przezornie. A potem wszyscy: Mikołaj, który nie przestaje naciskać swego pruskiego szwagra, a nie wypuszcza z opieki wyrwającego się z niej Franciszka Józefa, lecz nie pomija Wiktorii, zapominając, że jest ona królem konstytucyjnie rządzonego królestwa. Franciszek Józef, Napoleon, w listach bardziej przemyślny niż w niejednej ze swych rozmów, choć ten milczek nie mówił chyba nigdy niczego, czego powiedzieć nie chciał; ks. Albert i sama Queen, która ze wszystkich jest najbardziej powściągliwa i nie pisuje bez poddawania korespondencji „swoim“ ministrom do uprzedniej cenzury. A taka osobista rozmowa władców przecina nieustannie normalny bieg prac dyplomatycznych, normalne prowadzenie spraw państwowych i przeszkadza zwykłej, unormowanej akcji politycznej. Zwłaszcza, że dzieje się to w okresie wojny krymskiej, czasem poza plecami czynników formalnie odpowiedzialnych, bez ich wiedzy, nieraz w czasie rokowań urzędowych opartych na pozór o pozytywne instrukcje, z którymi ta korespondencja prywatna władców nie zawsze się liczy. Stąd naturalna gmatwanina, chaos, a nieraz i powikłania, z których potem bez cięcia nie było wyjścia.

Tymczasem sama wojna, jej przebieg ściśle wojskowy, nie tylko ze strony aliantów jest prawdziwym skandalem. Właściwie żadna ze stron nie jest do niej przygotowana, a najmniej Rosja, która była gotowa zniszczyć Turcję, ale nie liczyła się z koniecznością stawienia czoła państwom zachodnim. Ale i Turkom w polu Rosjanie nie są w stanie nic zrobić. Nie są w stanie zdobyć Siliirii, są bici pod Oltenicą, nie tylko dla względów politycznych, lecz i wojskowych muszą ustąpić znad Dunaju,

jak tylko uda się uratować pozory. Ich dowództwo zupełnie zawodzi: stary „bohater“ erywańsko-warszawski Paskiewicz osobiście jest człowiekiem bez odwagi, a jako wódz okazuje się ostatecznym niedołęgą, którego jedyną wartością jest to, iż oszczędza swego żołnierza. Ale i Mieński, sławetny autor konfliktu wschodniego, stoi poniżej niewysokich wymagań, o żołnierzy dbać nie chce, bitew wygrywać nie potrafi i jeszcze przed śmiercią Mikołaja w ostatniej chwili otrzymuje odeń dymisję.

Anglicy nie mają ani wojska, ani porządnej floty, a przecie flota to jest to czym mają imponować światu, i nie wiedzą co mają robić. Wojenne przygotowanie Anglii w przeddzień wojny jest wręcz nieprawdopodobne. Żołnierz jest zaniedbany, niewyćwiczony, nie umie używać broni. Oficer nie ma dostatecznego przygotowania, nie umie obchodzić się z żołnierzem, do którego stosuje jeszcze przestarzałe przepisy dyscypliny najbardziej surowej i barbarzyńskiej. Kawaleria niewykwalifikowana i nieliczna potrzebuje czasu, by się wyekwipować, nauczyć jeździć i nabyć zdolności działania w polu. Artyleria posiadająca sprzęt wysokiego gatunku też nie ma dostatecznie wyćwiczonej, a zwłaszcza dostatecznie licznej obsługi. Zresztą wojsko jest nieliczne, pod tym względem zupełnie niewystarczające, a służba wojskowa angielska jest nastawiona na dalsze werbunki, na ściąganie obcych żołnierzy, na kontyngenty i na wszystkich sojuszników gotowa jest zapatrywać się wyłącznie jako na najemników. Może i nie bez słuszności, boć Anglia tak czy inaczej pokrywa koszt tych wszystkich wojsk. Ale co jest najgorsze, to zupełna anarchia we władzach naczelnych wojskowych Anglii. Każdy urząd ma swój zakres, a wszystkie się krzyżują. W najbliższej sprawie nie sposób wybrnąć z powikłania kompetencji między naczelnym wodzem a sekretarzem stanu od wojny, między tym ostatnim a master general, który zarządzał uzbrojeniem i amunicją, już nie armatą lub służbą inżynierską, które należały do spraw wewnętrznych, ani wyposażeniem, które podlega finansom itp. I dopiero trzeba będzie mocnej ręki i wytrwałej roboty starego Pama na początku r. 1855, ażeby wbrew istniejącym obyczajom porozstrzącać te wszystkie przeżytki, zaprowadzić większą jednolitość i sprawność administracji wojskowej i przejść w końcu do szybszego i silniejszego zasilenia żołnierzem szeregów wojska Królowej, które zresztą do końca nie dojdzie do minimalnej na-

wet wysokości¹⁾. Według obliczenia Panmure'a, ówczesnego ministra wojny, kiedy Francuzów było w Sebastopolu w połowie kwietnia 1855, 80 tysięcy, w Konstantynopolu 23 tys., a posiłków miało jeszcze przybyć 10 tys., kiedy Turków było na frontach europejskim i azjatyckim 60 tys., kiedy spodziewano się Sardyńczyków 15 tys., Anglików było wszystkiego — 25 tysięcy²⁾.

Anglicy nie potrafią użyć należycie swej floty, nie potrafią wydobyć się z Warny, nie potrafią okazać należycie swej siły na Krymie, mimo że na ich czele stoi stary wprawdzie człowiek, żołnierz jeszcze wellingtonowski, ale jako żołnierz i jako wódz pierwszorzędny — lord Raglan³⁾.

Stosunki między aliantami od początku są niedobre. Francuzi zastrzegali sobie, że ich kontyngent ma być liczniejszy od angielskiego, a potem na tym tle powstają wzajemne pretensje. Francuzi uważają, że oni ponoszą cały ciężar wojny, przed którym Anglicy się uchylają, a Anglicy czują się dotknięci tym, że ich Francuzi majoryzują, sobie chcą zapewnić całą chwałę i utrzymać w swym ręku naczelną dowództwo, jeżeli nie formalne, to w każdym razie faktyczne⁴⁾. A to była właśnie dziecina, która najbardziej szwankowała. Od chwili wybuchu wojny zdawano sobie sprawę z konieczności sprawnego działania. „Z dniem, w którym przejdziemy do działania, jesteśmy zdecydowani iść szybko i stanowczo, pisał Thouvenel do Castelbajaca 1854, Francja i Anglia zjednoczone muszą zadawać uderzenia straszne“⁵⁾. A tymczasem zapanowało najzupełniejsze

¹⁾ Historia wojskowości ang. w XIX wieku, J. W. Fortescue: History of the British Army T. XI—XIII (1923—30), doskonała charakterystyka w okresie wojny krymskiej E. L. Woodward: The age of reform 1815—1870, 1938, 255 i in. Do roli Palmerstona H. C. F. Bell: Lord Palmerston 1936, II, 121 i n. O. Wheeler: The War Office past and present 1914, 144 i n.

²⁾ Panmure do Raglana 20 apr. 1855. Panmure's Papers, 1908, I, 158, por. J. Adye: Recollections of a military life, 1895, 84—5.

³⁾ Po śmierci Raglana, powszechny żal u Francuzów. „Le pauvre vieux Père Crees Mass a cassé sa pipe“. J. H. Skene: With lord Stratford in the Crimean War, 1883, 278.

⁴⁾ Aimé Chartier: La 3-e division de l'armée d'Orient et le Prince Napoléon (1897), 10. VII. 1854, str. 83; 5 nov. Monet qui maugrée: „J'ai horreur de voir les Anglais s'occuper de nous, ils aiment tant faire tuer les autres pour eux“. str. 296.

⁵⁾ L. Thouvenel: Nicolas I et Napoleon III, 1891, 326.

zaprzeczenie tego pojmowania rzeczy, zapanował prawdziwy „bałagan“. „Tam będzie wspaniała potęga wojsk i floty zebrana w Turcji, która mogłaby uczynić wielkie rzeczy, gdyby wszystkie znajdowały się pod kierunkiem myśli jednego mistrza, jak Wellington lub Napoleon, ale kiedy znajdujemy t r z e c h generałów, d w u admirałów, d w u ambasadorów, instrukcje od t r z e c h rządów, nie pomijając, a co nie jest najmniejsze, choć na ostatnim miejscu, nierozważną b r y t y j s k ą p r a s ę p u b l i c z n ą, a wszystkich wtrącających się do każdej operacji, z trudem możemy się spodziewać pośpiechu i stanowczości, które są niezbędne na wojnie“¹⁾. Wśród Francuzów panuje stała walka dowódców nie tylko w stosunku do Anglików, lecz i między sobą. St.-Arnaud, „znakomity“ zwycięzca w walkach ulicznych z bezbronnym tłumem, okazał nieumiejętność opanowania transportów, niezdolność do urządzenia desantu i niezdecydowanie w operacjach przeciwko twierdzy²⁾. Od samego początku ujawniło się niedołęstwo obłączonego Francuzów, mimo męstwa i prawdziwie wspaniałej postawy żołnierza francuskiego i żuawa, w najcięższych warunkach terenowych i klimatycznych. Z następców St.-Arnaud Niel odznaczał się decyzją i odwagą, Canrobert potrafił dbać o żołnierza, umiał go sobie pozyskać, ryzykant i jako żołnierz i jako dowódca, nie mógł jednak dać sobie rady z „telegramem“, czyli z nieustannym wtrącaniem się Paryża do spraw dowodzenia na Krymie

¹⁾ Burgoyne do Cowleya, data nie podana, marzec lub kwiecień 1854. F. A. Wellesley: The Paris Embassy during the second Empire, 1928, 49.

²⁾ Charakterystykę St. Arnaud podał w swej korespondencji do N. Y. Tribune 14 oct. 1854 K. Marx: „...Was Leroy St. Arnaud betrifft, so wurde er ohnehin von Niemand als Befehlshaber betrachtet. Er ist ein altes Mitglied der Hochstaplergilde, ein berüchtigster alter Kumpan von Diebinnen und Schwindlerinnen, der würdige Nachtreter des Mannes, den „die Schulden, nicht die Schuld“ zu der Expedition von Boulogne trieben. Trotz aller Zensurverbote sind sein Charakter u. seine Antezedenzen in dem geschwätzigem Paris nur zu wohl bekannt. Man kennt diesen zweimal kassierten Leutnant, diesen Kapitän, der als Zahlmeister die Regimentskasse in Afrika plünderte, ganz genau. Was er auch in der Krim vollbringen mag, sein grösster militärischer Ruhmestitel wird es doch stets bleiben, dass er in London mit den Bettdecken seiner Hauswirtin eine erfolgreiche Expedition nach dem Leikham unternahm, den er dann seinem wohldurchgeführten Rückzug nad Paris folgen liess...“ Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels 1852 bis 1862, wyd. N. Rjazanoff 1920, I, II, 66—7.

i ustąpił¹⁾, pozostawiając miejsce swoje generałowi Pélissier, mocnemu i zdecydowanemu wodzowi, który dawał sobie radę i z cesarzem, i z aliantami, a nie oszczędzając sił przeprowadził wreszcie zwycięską operację. Mimo, że w dużym stopniu przygotowali ją jego poprzednicy, zwycięstwo było naprawdę jego zasługą osobistą i najsluszniej zdobył on sobie tytuł księcia Malakowskiego. Wszyscy oni mogli ocenić w pełni wyjątkową lojalność postawy Raglana, który jednak nie doczekał zwycięstwa, zastąpiony w końcu przez uczciwego i odważnego, ale mocno prostolinijnego Szkota — Simpsona.

Naprawdę dobrze biło się w całości tylko wojsko tureckie pod Omerem Paszą. Nieobute, nieubrane, źle wyposażone, mimo złośliwego i lekceważącego stosunku do siebie aliantów, biło się wszędzie po bohatersku, a jeżeli w Azji przegrywało, to jedynie z winy nieudolności i przekupstwa władz politycznych ottomańskich. Dobrze się sprawowali wszędzie kozacy Sadyka Paszy, dobrze nawet zaznaczyli się Włosi Lamarmory, porządnie wyekwipowani i mężnie stawający w polu. Zresztą główną cechą i głównym brakiem tej całej kampanii było to, że prowadzona już w drugiej połowie w. XIX, stała ona doktryną i autorytetami osobistymi wojen napoleońskich, prowadzona po obu stronach przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie przez „starych“ (Raglan — Mieńskiow i Mich. Gorczakow). A zresztą działania wojenne nieudolne a kosztowne, pożerały bowiem tysiące żyć ludzkich przez choroby, mitręgi i błędy dowództwa, przy braku opieki sanitarnej, lepszej znacznie u Francuzów, zupełnie zaniedbanej na początku aż do chwili przyjazdu Miss Nightingale u Anglików, nieistniejącej u Turków, — te działania były zatrzymywane w intensywności nie tylko dla wszystkich wyżej wymienionych okoliczności, ale głównie dla tego, że wytworzyło się szczególniejsze przeświadczenie, „atmosfera“, iż wojna jest czymś dodatkowym, czymś odbywającym się za sceną, daleko, pod zasłoną, kiedy naprawdę istotne jest tylko działanie dyplomatyczne. Walka dyplomatyczna ze swymi powikłanymi a niezrozumiałymi dla ogółu rozgrywkami była najważniejsza, a działania wojenne jak gdyby jej przeszkadzały, mimo, że one dopiero stwarzały możliwości takich czy innych posunięć politycznych. Wstydliwie ukrywano się z akcją wojenną, korzystając

¹⁾ Wielki życiorys G. Bapst: Maréchal Canrobert, 1904, 41.

no z niej na użytek domowy, a w układzie międzynarodowym oddawano się namiętnej grze dyplomatycznej, z całą aparaturą oddziaływań, nacisków, pozyskiwań, ustępstw, doraźnych wypłat, dalekich obietnic, szantażów i wymuszań, kokieterii i demagogii, zapewnień przyjaźni czy miłości, zagrożeń wieczną karą itp. Działania wojenne wchodziły do tej gry, ale tylko jako jedna karta, a nie jako troska naczelną grających. Wojnę więc prowadzono w ten sposób, że ani na chwilę nie przzerwano rokowań, a to nie mogło nie odbijać się na morale żołnierza i zwłaszcza dowódców wojskowych. Nie wysuwano też ani politycznie, ani strategicznie takich zagadnień, które by mogły utrudnić jej najszybsze zakończenie. Każda ze stron myślała o tym, co będzie po wojnie, o tym nowym układzie stosunków, które przyjdą potem, a pod tym względem w pierwszym szeregu stała polityka Napoleona, który trzymając się mocno Anglii już przed zwycięstwem szykował się do zbliżenia z Rosją, zwłaszcza od śmierci Mikołaja. Najskrupulatniej unikano więc określenia celów wojny i pod względem politycznym, i pod względem strategicznym, pozostawiając ich określenie samemu biegowi wypadków, i usiłowano co najwyżej umiejscowić wojnę na fundamencie zlewiska morza Czarnego. Unikano wszystkiego, co by mogło wojnę kolonialną przemienić w prawdziwą wojnę z Rosją, trzymając się kurczowo jednego: obrony Konstantynopola przed niebezpieczeństwem Rosji i ew., pod naciskiem Anglii, dążono do wyeliminowania teoretycznego wpływu: politycznych, religijnych, a przede wszystkim gospodarczych rosyjskich z życia Turcji i półwyspu Bałkańskiego. Przy tak ustalającym się charakterze wojny Bałtyk mógł co najwyżej odgrywać rolę drugorzędną, rolę płaszczyzny przeznaczonej na dywersję i bluff wojenny, by udawaniem zagrożenia stolicy wymusić szybszą skłonność Rosji do ustępstw. Rozszerzenie się wojny było możliwe tylko w jednym wypadku, gdyby Rosja chciała i mogła stawić prawdziwy dłuższy opór aliantom nie tylko na odcinku Krymu z Sebastopolem, który był traktowany jako brama wypadowa na Stambuł i Bosfor, a który może z inicjatywy Napoleona, ale w każdym razie w myśl życzeń i interesów Anglii, alianci byli zdecydowani zlikwidować. Ale i w tym wypadku było wątpliwe, czy by sojusz przetrwał i czy by Napoleon po osiągnięciu jakiegoś sukcesu moralnego dla swej broni nie wycofał się z dalszej walki, nawet bez zagwarantowania nietykalności Turcji, pod

czym rozumiano zniszczenie niebezpieczeństwa agresji rosyjskiej na południowo-wschodzie Europy. W takich warunkach plany na prawdziwą wojnę z Rosją nie były wprawdzie utopią, ale były w każdym razie liczeniem się nie z obecną każdorazową sytuacją działania, były szykowaniem sił na przyszłość, choć nie nieuniknioną, w najlepszym razie jeszcze możliwą. I to będzie udziałem nadziei tych wszystkich, którzy jak Włosi, jak Węgrzy, jak my zwłaszcza wiązaliśmy nadzieje z tą tak osobliwie rozwijającą się kampanią krymską.

O stanowczym wojennym rozwiązaniu spraw nikt nie myślał. Obalano przewagę Rosji, ale nie chciano jej łamać. To wydawało się wystarczające. Wypędzić ją chciano znad Dunaju, ale nie zamierzano jej odsuwać dalej (Austria). Szukano blasku świetnego, efektownego, doraźnego zwycięstwa dla umocnienia własnego autorytetu i utrwalenia młodej dynastii (Napoleon). O konieczności przygotowania się do wojny o prawdziwe zwycięstwo zaczęto myśleć wtedy, kiedy wojna już się wypaliła (Anglia). A że tak być musiało, — nie dziwna, gdyż głębsze przyczyny tego wielkiego zatargu, w sobie nieskoordynowane, prowadziły nieuniknienie do takiego rozdarcia.

3. Dla Anglii zatarg o Bliski Wschód, z tą chwilą, kiedy w pełni pokoju Mikołaj podniósł sprawę podziału Turcji, sobie rezerwując lwią jej część, rozpadał się na kilka samodzielnych problemów, wśród których gospodarcze zajmowały miejsce pierwsze. Kiedy Rosja rozwijała swój zaczątkowy przemysł pod osłoną taryf ochronnych i prowadziła intensywny handel produktami zbożowymi głównie przez morze Czarne i poza Cieśninami, współzawodnicząc do pewnego stopnia z Anglią o rynek turecki, kiedy się już nastawiała na rynek zakaukaski, zalewając go swoją i niemiecko-austriacką produkcją, idącą przez Brody i Odesę¹⁾, kiedy była zorientowana na dalekowschodnie, chińskie rynki, uważała ona, że leży w jej interesie obalenie Turcji, opanowanie jej części wschodniej, usadowienie się przynajmniej nad Bosforem, z uzyskaniem swobody ruchu w kierunku Azji Mniejszej. Wiązało się z tym zabranie choćby „w depozyt“ Carogrodu, odwiecznego przedmiotu pożądania po-

¹⁾ Ohtoblin: Zakavkazkij tranzyt i Ukraina v perszii połovyni XIX st. Narisy z socialno-ekonomičnoji istorii Ukrainy. Pracy Komisji socialno-ekonomičnoji istorii Ukrainy 1932, I, 278—93.

lityki carskiej a obecnie celu marzeń ideologów panslawistyczno-ortodoksyjnych, i opanowanie swobodne, monopolowe obu wybrzeży morza Czarnego. W przeciwstawieniu do tego Anglia, która od r. 1852 weszła na drogę zdecydowanie wolnohandlową, zaczęła wbrew marzeniom Cobdena i spółki tracić coraz bardziej swoje uprzywilejowane stanowisko w handlu z Rosją, a w myśl ostrzeżeń Mc-Neilla¹⁾ i nieustannych nauk Urquharta²⁾ utrzymywała się gospodarczo w Turcji. I jako odbiorca zbóż, głównie pszenicy, i jako wytwórca wyrobów fabrycznych Anglia coraz bardziej nastawia się na całą Turcję jako wielki rynek, z którym jej jest najkorzystniej pracować. Chce mieć ona do czynienia z całą Turcją, z jej aneksami azjatyckimi i na całym jej terenie, na południowym brzegu morza Czarnego, w Egipcie, ale i w Arabii utrzymuje się w pozycji najbardziej uprzywilejowanego kontrahenta handlowego³⁾).

Kiedy w interesie Rosji leżał rozbiór Turcji czy to more polonico przy współdziałaniu sąsiadującej z nią Austrii, czy też nową jakąś metodą, przez uzyskanie zgody na to Anglii, dla Anglii było kwestią żywotną utrzymanie integralności Cesarstwa Ottomańskiego, włączając w to system Dunaju. Tamtędy przecie szły towary angielskie drogą od Renu, mimo przeszkód, które Rosja zaprowadziła w korzystaniu z kanału Suliny, co musiało nasuwać myśl odpędzenia Rosji od posiadania tej odnogi Dunaju, lub też narzucało konieczność przebicia jakiejś drogi lądowej, od Dunaju w głąb Bułgarii.

Interesy gospodarczego rozwoju Anglii na Bliskim Wschodzie pokrywały się w ten sposób z naturalnym dążeniem Turcji do obrony swego bytu, i to było źródłem wielkiego wpływu Stratforda nad Bosforem, to przygotowywało grunt do obrony Turcji przez Anglię i w r. 1849, i w r. 1853. Z tym dopiero łączyła się sprawa cieśnin⁴⁾. Dla Anglii była to sprawa i polityczna

¹⁾ J. Mc Neill. The progress and present position of Russia in the East. And historical summary L. 1854, 3-d ed. B. M. 1137. e. 33.

²⁾ D. Urquhart: Progress of Russia in the West, North and South L. 1853, 2-d ed. B. M. 8093. aa. 61.

³⁾ Korzystam tutaj z opracowania Puryeara l. c., 75—138, ale z wyjątkiem roli Dunaju dla Austrii, ujmuję sprawę całkiem odmiennie od niego.

⁴⁾ Widerszał, l. c. 442 doskonale wyodrębnił te dwa pojęcia: sprawę integralności Turcji i sprawę cieśnin, które dla braku jasności myśli zostały specjalnie niejasno ze sobą zlepione u Puryeara.

i gospodarcza zarazem, sprawa obrony dróg „imperialnych“, by użyć niehistorycznie dzisiejszego terminu. Chodziło o obronę wschodniej części morza Śródziemnego z osłanianiem Suez, oraz drogi prowadzącej wprost od południowego brzegu m. Czarnego, przez Taurus i dolinę Eufratu ku Indiom¹⁾). Dla Anglii sprawa Cieśnin to sprawa swobody czy zamknięcia wyjścia z m. Czarnego na m. Śródziemne, to łączne zagadnienie i Bosforu. i Dardaneli, to utrzymanie dotychczasowego reżymu, ustanowionego w r. 1841, który dotąd ze wszystkich najlepiej zabezpieczał Anglii wschodnią część m. Śródziemnego, choć jeszcze by ją bardziej zaspokoilo, gdyby można było ponad to doprowadzić do ograniczenia rosyjskiej floty wojennej na morzu Czarnym i zniszczyć tam jej bazy wypadowe na Stambuł. Tak wyglądał stosunek Anglii do zagadnienia Bliskiego Wschodu, kiedy Mikołaj nagle pod pozorem sprawy religijnej spróbował uzależnić od siebie całą Turcję, a gotów był poprzestać na zajęciu jej części²⁾). Ale Turcja nie zamierzała abdykować z egzystencji, przeciwnie gotowa była bronić swej niepodległości do ostatka, zwłaszcza, że sam Mikołaj przez podniesienie sprawy religijnej rozpętał także fanatyzm muzułmański i natchnął ludność cesarstwa Ottomańskiego nowym zapalem do obrony kalifatu.

To religijne podłoże staje się punktem wyjścia nowej fazy imperializmu francuskiego. Podejmując obronę katolicyzmu na Bliskim Wschodzie³⁾ nowy cesarz występuje jako szampion wielkiej idei i znajduje konserwatywne uzasadnienie dla swej polityki ekspansji. A choć początkowo był on dalekim od zamiarów wojennych, popychany w tym kierunku przez wypadki, ani przez chwilę nie wyrzeka się tej myśli o ekspansji ideowo-prestiżowej. O terytorialnej ekspansji na razie nie myśli.

Napoleon pozwalał na to, by zaafierowany Leopold roznosił po całej Europie opowiadania o jego agresywnych zamiarach w stosunku do Belgii, by szczególnie w Anglii rozpętał obawy tego rodzaju. Nie przeciwstawiał się temu, że Anglia budowała jakiś bezcelowy obóz wojenny, który by miał stworzyć obronę

¹⁾ H. L. Hoskins: British routes to India. N. Y. 1928.

²⁾ Plan rozbioru Turcji, notatka T. Schiemann: Geschichte Russlands unter Kaiser Nikolaus I, 1919, IV, 281—2.

³⁾ Por. Eug. Veuillot: L'église, la France et le schisme en Orient. 1855 B. N. Lb 56, 233.

przeciwko rzekomej inwazji francuskiej i skarżył się tylko na ton prasy angielskiej. Mógł tym łatwiej odstąpić od myśli belgijskiej, że jej naprawdę nie miał, i za tę cenę oraz za cenę pewnych ustępstw w taryfie celnej francuskiej na rzecz handlu brytyjskiego kupował zbliżenie z Anglią. Ono miało cesarzowi zapewnić realizację prestiżowych aspiracji w Europie, po przełamaniu odosobnienia, w jakim Francja znalazła się faktycznie w ostatnich latach restauracji i pozostawała aż do jego czasów. Gotowy w gruncie rzeczy do wyrzeczenia się ustępstw, które uzyskał od Porty dla katolików w sprawie opieki nad Miejscami Świętymi, Napoleon trzymał w pogotowiu ten atut, by go porzucić lub wygrać w miarę okoliczności, w każdym razie zdecydowany nie dać się usunąć od udziału w grze o zagadnienie Bliskiego Wschodu, które w niedalekiej przyszłości miało mu otworzyć drogę do Syrii, w myśl odwiecznych tradycji krzyżowców francuskich. Jeżeli dla Anglii naczelną było pytanie gospodarcze, dla Francji drugiego cesarstwa głównym zagadnieniem była sprawa polityczna, obalenie przewagi Rosji nikolańskiej w Europie, zdobytej kosztem osłabienia wpływu Francji przez rewolucję 1848 r.

Całkiem inaczej Austria. Ze wszystkich krajów europejskich po rewolucji najbardziej reakcyjna i przez zwycięstwo żywiołów feudalno-wojskowych, i przez nastawienie młodocianego cesarza, musiała jednak i ona przystosować się nieco do nowych warunków egzystencji zbiorowej w Europie. A czyni to w jednej, lecz bardzo istotnej dziedzinie gospodarczej: Austria wkracza stanowczo na drogę przekształcania się w organizm wielkokapitalistyczny. Ramy jednolitego dla całej monarchii terytorium stwarzają warunki korzystne dla takiego rozwoju. Austria, która wprowadziła u siebie teraz prześladowania Żydów, staje się równocześnie eldorado wielkich kapitalistów żydowskich (z Rotszyldami i Eskelesem na czele). Niezdolna jeszcze do stworzenia prawdziwego gospodarstwa przemysłowego, staje się terenem rozkwitu kapitalizmu bankowego, który szuka teraz umieszczenia swych kapitałów w łatwych, a mniej ryzykownych inwestycjach kolonialnych. Tendencje tego ruchu gospodarczego zbiegają się z dążeniami austriackich polityków, naprzód Schwarzenberga, a potem samego Brucka. Schwarzenberg usiłował odbudować „naród 70-milionowy“, w tzw. Siebzigmillionenplan'ie. Chodziło mu o związanie po staremu w istotnie

sprawnie funkcjonującym Związku Niemieckim — Niemiec, Prus i Austrii pod przewodem tej ostatniej. Bruck dał temu podbudowę gospodarczą: w spółzawodnictwie do Zollvereinu, który pragnął rozbić, usiłuje on stworzyć szerszy związek gospodarczy, który by ogarnął wszystkie te części składowe, chce zbudować jakąś Mitteleuropę, która by się opierała na Dunaju „niemieckim“ od źródeł do ujścia, i stara się otworzyć przed tą Europą środkową możliwości ogarnięcia najbliższych „kolonii“ bałkańskich, gdzie można by zbywać wytwory przemysłu niemieckiego a inwestować kapitały austriacko-wiedeńskie¹⁾. Mimo solidarności ideowo-politycznej (wspólna walka z „rewolucją“) największym niebezpieczeństwem dla Austrii byłoby usadowienie się Rosji nad ujściem Dunaju, choć Rosja roztacza przed nią wabiące obrazy przyszłości, propozycje sięgnięcia po najbliższe terytorialnie części Turcji. Można by przecie było sięgnąć po te ziemie, po Bośnię, Serbię i Mołdo-Wołoszę, gdyby istotnie przez działanie Rosji otworzył się wreszcie spadek po „chorym człowieku“. Zresztą działania rosyjskie nawet, gdyby były dokonywane i za Austrię, zawierały dla niej wielkie niebezpieczeństwo. Rosja mogłaby powołać do walki współplemieńców i swych współwyznawców przeciwko Turcji, a gdzie gwarancja, że ruch ten zatrzyma się u granic Austrii, i gdzie pewność, że jak się zacznie, tak pożądane kolonie dostaną się naprawdę Austrii. Dla niej więc było najpewniej czekać z bronią u nogi na możliwości pochycenia delty Dunaju, jeżeli nie na stałe, to przynajmniej czasowo, na wzór owego projektu nikolańskiego w odniesieniu do Carogrodu: tytułem depozytu. To mogło przecie dać Austrii także poparcie całych Niemiec, które tak czy inaczej musiałyby się dać zmusić do owego austriackiego planu siedemdziesięciu milionów.

4. Przy takim powikłaniu stosunków nie trudno było Mikołajowi doprowadzić do wojny przeciwko sobie, ale stronie przeciwnej nie łatwo było dojść do wspólnego programu, do wspólnego planu, zdobyć się na wspólną z a s a d n i c z ą i d e ę, bez jakiej żadna wojna nie jest możliwa, zwłaszcza, że Mikołaj od razu wystawił hasło słowiańsko-chrześcijańskie. Rzekomo w imię tego hasła i tylko w jego imię podejmował on walkę z mu-

¹⁾ R. Charmatz: Minister Freiherr von Bruck, 1916, ostatnio H. v. Srbik: Deutsche Einheit, 1935, I, 92 i n.

zulmańsko-tureckim jarzmem o wyzwolenie podległych mu narodów słowiańsko-chrześcijańskich. Paladyn absolutyzmu, reakcji i bezruchu społecznego w swoim państwie, a bezwzględny obrońca monarchii „z łaski boskiej“ i przedstawiciel walki z rewolucją we wszelkiej postaci, gdziekolwiek by się zjawiała w Europie, Mikołaj nie wahał się wywiesić sztandar rewolucji i buntu, kiedy chodziło o wywrócenie Turcji. Inaczej alianci. Dla nich taka dwoistość działania w warunkach powstawania wojny krymskiej była zupełnie niemożliwa. Turcja pragnęła uratować przywileje sultańsko-ottomańskie i musiała się bronić przeciwko zapowiedzi przewrotu, przynieszonego przez Rosję. Francja po zamachu stanu, była ostoją „ładu“ zewnętrznego i wewnętrznego. Anglia była wprawdzie liberalna, ale na kontynencie była niechętna wszelkim zmianom układu terytorialnego, psującym istniejący, a zatem znany i uznany za pożyteczny status quo. Te trzy mocarstwa zdane były na konieczność przyciągania: Prus, bojących się, jak ognia, wszelkiej myśli rewolucyjnej, rządzonych przez reakcyjno-prorosyjską kamarylę, — i ultrareakcyjnej Austrii, drżącej o swoje posiadłości, ale najbardziej lękającej się ruchu w Lombardii i Wenecji. Koalicja więc z konieczności musiała trzymać się jakiejś legitymistycznej linii postępowania¹⁾. A legitymizm w tych warunkach to wojna „konserwatywna“, wojna wojsk regularnych jedynie, wojna ustalonych zasad, bez odstępstwa w jakimkolwiek kierunku, bez uznawania praw i pragnień społeczeństw nie reprezentowanych przez ustalone formacje państwowe. A tymczasem bieg wypadków mógł a nawet musiał narzucać takie posunięcia, które by nie dały się zamknąć w ramach działania legitymistycznego²⁾.

Gdzie w takich warunkach szukać, gdzie znaleźć ową konieczną ideę twórczą, na której mimo wszystko i taka wojna musiała się opierać? Zachód jest na początku konfliktu bezradny. Sugestia, którą skierować można było do jednego z partnerów, do tego z nich, który wchodził do wojny dla względów

¹⁾ A Pingaud: La politique extérieure du second Empire R. H. 1927, t. 156, 9.

²⁾ Oliphant: The transcaucasian campaign of the Turkish army under Omer Pacha 1856, 225: „...We have placed ourselves in antagonism to the revolutionary element of Europe, by attempting to conciliate its despote“.

polityczno-mocarstwowych, a nie terytorialnych czy gospodarczych, do Napoleona zatem, sugestia skuteczna przyjąć miała ze strony polskiej.

W rozmowie z Napoleonem 24 stycznia 1853, w której ks. Adam chciał go wybadać, a zarazem zachęcić do akcji stanowczej, w wielkim memoriale, osobiście napisanym pt. *Caractère du peuple français et l'influence qu'il exerce sur les autres pays*¹⁾, Czartoryski podjął się zaszczerpienia cesarzowi myśli, która była dawną jego własną, teraz jedynie mocniej rozwiniętą koncepcją. Jeżeli oczyścić ją od przymieszki pochlebstwa, nieuniknionego w rozmowie z L. Napoleonem w jego nowej pozycji, otrzymamy taką oto konstrukcję polską sytuacji międzynarodowej na początku roku, zapowiadającego wreszcie upragnioną wojnę powszechną. „Sprawiedliwość i dobro powszechne ludzkości wymaga, ażeby każdy naród korzystał ze swej niezależności“. Pokój bez sprawiedliwości nie jest pokojem, jest łańcuchem, który utrzymuje wszystkie gwałty, wszelkie niesprawiedliwości. Taki stan rzeczy jest przeciwny naturze i niepewny, gdyż narody dążą stale do wyzwolenia się spod jego jarzma. Nie będzie więc szczęścia, postępu istotnego, moralnego i materialnego na świecie, nie będzie pokoju szczerego i prawdziwego, dopóki każdemu narodowi nie będzie uczyniona sprawiedliwość, dopóki żaden z nich nie będzie podbity i nie będzie podlegał obcej władzy. „Niezależność narodów, które składają się na ludzkość, jest jedynym fundamentem prawa międzynarodowego, które uznać mogą rozum i sprawiedliwość“. Ta zasada, „w połączeniu z zasadą interesu własnego (każdego państwa), którą poprzednia uszlachetnia i modyfikuje w tym, co w nim jest fałszywego i szkodliwego“, służy za ideał i daleki drogowskaz, a za punkt wyjścia działania praktycznego, jakie musi nieustannie zmierzać do jego realizacji w miarę możliwości praktycznych i, o ile można, bez wstrząśnień. Przechodząc zaś na płaszczyznę owego działania praktycznego podkreślić trzeba

¹⁾ Notice de la conversation du Pce Adam Czartoryski Palatin avec l'Empereur Napoléon III — février 1853. Noty do rozmowy. A. Cz. 5294, 75—85. Conversation du Pce avec l'Empereur Napoléon III à l'audience du 24 janvier 1853. A. Cz. 5613, 1—2. To samo ręką Zamoyskiego (?): Xe A. Cz. na audiencji u cesarza Napoleona III — 24 stycznia 1853. A. Cz. 5294, 67—74. *Caractère etc* — février 1853, własnoręcznie. A. Cz. 5594, str. 17—63.

centralne znaczenie Francji: jej polityka, jej losy, jej przemiany odbijają się na życiu innych narodów Europy, ku niej ciążących, na nią się oglądających. Z drugiej zaś strony trzeba uwzględnić także dążenia tych innych narodów.

Francji, która w ostatnich latach przeszła tak przedziwne koleje, nie potrzeba powiększenia terytorialnego, nie potrzeba korzyści materialnych, ani polityki opartej o siłę. Jedynym jej celem winno być realizowanie zasadniczej tendencji rozwoju, co doprowadzi praktycznie do spotęgowania francuskiego wpływu, a to przez zespolenie wokół Francji wszystkich narodów, które będą się wyjarzmiły przy jej poparciu. Celem więc działania cesarza winno być „dobro powszechne (Europy), sprawiedliwość, opieka nad uciśnionymi, p r a w a n a r o d o w o ś c i“. „Zagarnięcie zawsze niepewne jakiejś prowincji jest małą rzeczą w porównaniu do autorytetu, jaki zdobyłaby Cesarstwu jego nowa polityka, a zresztą Francja nie może poważnie powiększyć swych posiadłości bez pogwałcenia zasady narodowości, którą powinna by starać się ustalić, albo bez zniszczenia istnienia jakiegoś państwa — aluzja do wiadomości o Belgii — do którego napadnięcia Anglia nie może dopuścić i którego musi bronić wszystkimi siłami, powołując do życia nową koalicję“. A tymczasem pierwszą i naczelną regułą polityki nowego Cesarstwa w stosunkach europejskich winno być zbliżenie z Anglią... „O ile te dwa narody, które stoją na czele ludzkości, pozostają w związku, jest to dla jej dobra, ich walka jest dla niej fatalną. Francja nie potrzebuje lękać się koalicji, dopóki Anglia jest spokojna“. Natomiast Francja nie może się spodziewać „aliansu prawdziwego z ż a d n y m z mocarstw północnych, które są związane wspólną zbrodnią i interesem wspólnym, jaki przeważa wszelkie inne względy (considération)“.

Z zagadnień aktualnych w chwili ówczesnej najważniejsza była sprawa wschodnia. Postępowanie w tej sprawie winno być podyktowane konsekwencją (poprzednich) założeń zasadniczych polityki. Turcję należy obronić przed zakusami agresywnymi Austrii i Rosji, należy ją podeprzeć i pomóc jej się odrodzić. A jako gwarancję jej dalszego istnienia uzyskać od niej przez nacisk na nią wywartu nadanie przez nią praw jej ludności słowiańskiej: „Oddać im sprawiedliwość, podnieść i poprawić ich los, wyzwolić ich w sposób określony i skuteczny od szykan

paszów i agów lokalnych — oto jedyny środek, który zabezpieczy rząd turecki od wstrząśnień i może tu zapewnić trwałe istnienie, a przyczyni się do urządzeń sprawiedliwych. Choć oczywista mało jest sprawiedliwości i szczęścia na ziemi, a pokój który panuje jest tylko pozorem. W największej części Europy panuje zabór, siła, przemoc, a więc niesprawiedliwość i zbrodnia są fundamentami obecnego stanu rzeczy. Wystarczy podać tylko przykłady najbardziej uderzające — Włochy, Polskę i większość narodów słowiańskich“, mówił Czartoryski. Taki stan rzeczy może ustać, jeżeli Francja szczerze i wyraźnie zaakceptuje zasady polityczne, które książę sformułował, jeżeli podejmie ona politykę, „która będzie chrześcijańską, moralną i zręczną“. A Francji taka polityka da sławę i potęgę, która wzrastać będzie nieustannie, opierając się na przewadze jej wpływu.

Taki oto system wyprowadzony z zasady narodowości, a dostosowany do sytuacji r. 1853, będący wykładnikiem doświadczenia całego polskiego życia po rozbiorach, a zwłaszcza nadziei i klęsk przewrotów roku czterdziestego ósmego, był wyrazem poglądów, dążeń i pragnień o b u odłamów myśli polskiej. Ale był najściślej związany z własnym wewnętrznym życiem ks. Adama i rozwojem jego zapatrywań, był jego dziełem osobistym. Już w *Essai sur la diplomatie* postawił on tezę, której bronił całą wytrwałą akcją emigracyjną. Obciążony „prawdami“ wieku oświecenia, pogłębiony nadziejami romantyzmu, wiązał się on najściślej z sympatiami i interesami Słowiańszczyzny, by w końcu dojść do najogólniejszej formuły: do zasady prawa narodów do bytu politycznego. Tę ogólniejszą zasadę, która mogła mieć także sens konserwatywny, służąc za uzasadnienie obrony niepodległości państw zagrożonych przez agresywność mocarstw północnych, wysunąć miał jako przyszłe hasło naczelné dla walki, która rozwinie się z zatargu wschodniego.

Ale formułując tę zasadę, książę Adam tworzył hasło nie dla całej koalicji¹⁾, on podsuwał je tylko Francji napoleońskiej, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę z odmiennej natury motywów, które pchały Francję i Anglię, każdą w imię innych

¹⁾ W stosunku do Anglii książę współcześnie wysuwa całą praktyczną stronę swej koncepcji, ale nie stawia tam zupełnie programu prawa narodowości, por. jego listy do D. Stuarta 10 lutego. A. Cz. 5613, 6—8, 28 lutego, tamże, 10—12.

względów, do walki. Książę utrafił celowo w „idee napoleońskie“ dawnego pretendenta, które w pierwszym roku wojny zostały przypomniane ogółowi świata europejskiego¹⁾: w myśl tych idei cesarz był heroldem wyzwolenia narodów w Europie, a zatem i jego następca musiał podjąć wykonanie tego, czego tamtemu przeciwności losu nie pozwoliły doprowadzić do pomyslnego końca.

Jeszcze wojna się nie zaczęła, a już półurzędowa publicystyka francuska piórem człowieka, który w toku wielkiego powikłania nieraz będzie zmieniał zapatrywania, ogłosił jak gdyby trawestację rozmowy styczniowej ks. Adama z cesarzem. Francja i Anglia powinny zaproponować Turcji pełny sojusz pod warunkiem całkowitej reformy jej urzędów. W razie odmowy pomocy ze strony Prus i Austrii w tym dziele, sprawa będzie jasna: „Nie będą one (i Rosja) mogły się skarżyć, jeżeli Włochy, jeżeli Węgry, jeżeli Polska, innymi słowy, jeżeli wszystkie narody uciskane wezwą bezinteresownej pomocy Anglii i Francji i uzyskają ją jawnie, nie w formie nielojalnej, pośredniej i ukrytej rewolucji, pod ręką zachęcanych, ale w postaci lojalnej, bezpośredniej i efektywnej pomocy zbrojnej“²⁾.

To będzie teraz zasadniczym motywem dyskusji publicznej na Zachodzie, w której poruszać się będzie rozliczne konkretne sprawy polityczne, sprowadzające się jednak do tego jednego wspólnego założenia.

W rozwinięciu rozgłoszonej *Lettre à l'Empereur sur la question d'Orient*, uderzono ze strony polskiej w opinię czy dziennikarstwo francuskie takim argumentem: „Wolność jednego narodu jest tak samo święta, jak wolność jednostki. Ta druga może być faktycznie względna, ale nie w prawie, pierwsza musi być absolutna. Co znaczy według pięknego określenia p. de Girardin, że może być ograniczona tylko wolnością innych narodów. Otóż gdzieby się znajdowała ta wolność i niepodległość, jeżeliby obok narodów uprzywilejowanych, o których się mówi nieustannie, dla których jak się wydaje, Opatrzność zachowała monopol swoich dobrodziejstw, istniały inne, wygnane

¹⁾ *Idées napoléoniennes* wyd. 1839, wydanie ponowne wśród *Oeuvres* 1854.

²⁾ Emile de Girardin: *Solution de la Question d'Orient* (novembre 1853). B. N. Lb 56 109A. Por. o Girardinie. A. Cranier de Cassagnac: *Souvenirs du second Empire*, 1879, I, 21.

i pędzone, na których samo wspomnienie krzyczy się o niepopularności“¹⁾). A argument o równych prawach narodów będzie się odtąd toczył jako stałe dopełnienie w opinii publicznej argumentów innej natury, które dyskretnie wysuwano podczas rokowań w Wiedniu w tajemnicy przed tą opinią, i nie da się on już więcej usunąć z powierzchni życia publicznego, gdzie występuje jako wezwanie, ostrzeżenie, hasło albo postulat.

W bogatej literaturze biorącej w obronę narody bezpośrednio zainteresowane, domagającej się by hasło to zaczęło się wreszcie iść, przybierze ono bardziej efektowne sformułowanie. Namiętny, ale i świetnym piórem obdarzony adwokat sprawy rumuńskiej da mu taką jaskrawą postać: „Narodowość jest zasadą jedności ludzkości tak, jak osobowość jest zasadą jedności indywidualnej, jak rodzinność jest zasadą jedności gminnej, jak wspólnota jest zasadą jedności narodowej“. „Jeżeli narodowość jest osobowością ludu (narodu), jeżeli patriotyzm jest miłością synowską narodu, jeżeli tak samo nie dadzą się one niweczyć jak osobowość i egoizm obywatela, czy nie lepiej umoralnić je niż niszczyć i stopić je w ludzkości“²⁾). Jakże rozległa skala odchyłeń — od prostych, rzeczowych formuł ks. Czartoryskiego do pełnych namiętności i obrazowych ujęć publicystyki!

A jednak rdzeń tej koncepcji jest niezmienny: prawo narodów do egzystencji samodzielnej przy uszanowaniu istniejących a zagrożonych organizmów politycznych — jako coś wyraźnie przeciwstawnego hasłu buntu i powstania, które rzucił na Balkany reprezentant pseudo-konserwatyzmu, a faktyczny przedstawiciel najbezwzględniejszego samowładztwa wschodniego. Tylko że hasło prawa narodów mogło mieć zastosowanie do części koalicji, a nigdy nie mogło być przyjęte przez ewentualnych przyszłych aliantów. Ulegnie też złamaniu, czy skrzywieniu jeszcze przed próbą jego faktycznego zastosowania.

¹⁾ *Lettre à l'Empereur sur la Question d'Orient* 1854 B. N. Lb. 56, 191 (20 sept. 1854) to samo po ang. *Letter to the Emperor of the French* B. M. 8028. c. 62, do tego odnosi się *Le Journalisme actuel et la lettre à l'Empereur*. Paris, 1854 (20 novembre) B. N. Lb 56. 199, str. 15.

²⁾ J. A. Vaillant: *Nationalité et patriotisme, en réponse à MM. de Feuillide et Peyrat*. Paris 1855 Lb 56. 280, 23—4, 25, por. Czartoryski, *Nicolas I etc*, 70—1, 76.

ROZDZIAŁ XIX

FRANCJA I ANGLIA WOBEC SPRAWY POLSKIEJ

1. Napoleon III. — 2. Drouyn de Lhuys. — 3. Walewski. — 4. Morny, Persigny. — 5. Angielska para królewska. — 6. Aberdeen. — 7. Palmerston. — 8. Russell. — 9. Clarendon. — 10. Stratford Canning. — 11. Rola Austrii w wojnie krymskiej.

Z budowy życia politycznego w Europie w tym okresie wynikało, iż także w stosunku do poszczególnych zasadniczych czy podobnych zagadnień polityki bieżącej rolę istotną odgrywało nastawienie osobiste, a zatem sympatie i antypatie, zainteresowania lub obojętność tych, którzy mieli wpływ na tę politykę.

Trzeba sobie przy tym zdawać sprawę z jednego. Właściwie nie ma niezmiennego stosunku danego człowieka do danej kwestii. Choć zapewne istnieją ludzie, którzy przez całe życie są wierni jednemu pogładowi i jednemu uczuciowemu zabarwieniu w odniesieniu do danej sprawy, by zacytować wściekle i niezmiennie protureckiego Urquharta. Natomiast normalne jest, że ludzie i pod tym względem ulegają zmianom. I wobec tego, jeżeli się chce dokładnie zorientować w powstawaniu ich decyzji, trzeba też znać ich osobiste nastawienie w pewnym ściśle określonym okresie czasu, a i to jeszcze w takim węższym okresie mogą i muszą występować wahania w różne strony. Ale w każdym razie, właśnie u ludzi normalnych, takie odchylenia są nieznaczne, i można stwierdzić istnienie w nich jakiejś zasadniczej stałej postawy w stosunku do danego zagadnienia w ramach chronologicznie wąsko zakreślonych. Jakież więc był ten prawdziwy osobisty stosunek do sprawy polskiej w czasie zatargu krymskiego u głównych czynników politycznych Francji i Anglii?

1. We Francji niepodzielnie pierwsze miejsce we wszystkich sprawach polityki, zwłaszcza polityki zagranicznej zajmował sam cesarz¹⁾. Na początku rola jego jest jeszcze wyłączna. Inni są tylko narzędziami jego woli, choć wykonywując jego rozkazy narzucają im także zabarwienie, płynące z ich własnej postawy. O wszystkim jednak decyduje sam Napoleon.

„Awanturnik“ nieodpowiedzialny, który dorwał się do władzy i gotów jest pójść na wszelką awanturę²⁾, „parweniusz“, który musiał legalizować swoją pozycję wobec Europy i o to stale zabiegał³⁾, nowy „cezar“, zwolna posuwający się ku swoim celom, ale posuwający się konsekwentnie⁴⁾, który mógł w każdej chwili użyć nowego gwałtu, jaki innym władcom nie przystoi⁵⁾, „prawdziwy bratanek“ Tamtego, ukrywający umiejętnie swe zamiary, zaborca pełen pożądlivości, myślący o Renie, Belgii czy Sabaudii, który cudzymi rękoma i cudzym kosztem chce realizować te zamiary⁶⁾, ośmieszony, ale i podniecony komiczną sprawą „mon frère — Frage“ w chwili uznawania cesarstwa⁷⁾, udający pogromcę rewolucji w Europie, któ-

¹⁾ E. Ollivier: L'Empire libéral 1898, III, 130 i n. Z nowszych Fr. Loliée Rêve d'Empereur 1913, 373 i n. P. Guerriot: Napoléon III, 1933, niezła lecz apologetyczna historia. F. A. Simpson: Louis Napoléon and the recovery of France, 1923.

²⁾ Bismarck do Gerlacha 28. XII. 1851 H. Kohl: Bismarcks Briefe an den Gen. Leopold v. Gerlach 1896, 13.

³⁾ Ks. Wilhelm do Bismarcka 29. I. 1853. Anhang zu d. Gedanken u. Erinnerungen von Otto Fürst v. Bismarck, 1901, I, 18.

⁴⁾ Manteuffel do ks. Wilhelma 17. XII. 1852. Preussens ausw. Politik, 1902, II, 13.

⁵⁾ Słowa Fryder. Wilhelma IV Gedanken u. Erinnerungen 1898, I, 99.

⁶⁾ Fr. Wilh. IV do Fran. Józefa ok. 7. V. 1854 Pr. aus. Pol., II, 425, memoriał Gerlacha o polityce napoleońskiej 16. I. 1855 ib., III, 28—35. Manteuffel do Arnima 8. XII. 1853 ib. II, 202. Bunsen do Manteuffla 23. XII 1853 ib. II, 215. W notatce ks. Wilhelma o Ołomuńcu 1853 K. Borries: Preussen im Krimkrieg 1930, 345. Dziennik Gerlacha 10. X. 1853: Denkwürdigkeiten aus dem Leben Leopold v. Gerlach 1892, II, 80. Prusacy nieustannie insynuowali Napoleonowi zamiary sięgnięcia po Ren; nie na pomysłach własnych Napoleona, lecz na tych pruskich obawach jest zbudowana teoria H. Onckena, w odniesieniu do wcześniejszych lat tego panowania nieuzasadniona. Napoleon III und der Rhein, 1926.

⁷⁾ Münster do Manteuffla 13. VI. 1853. Pr. a. Pol. II, 96. Fr. W. do Manteuffla 8. III. 1855 ironicznie: „Einige gekronte Häupter legen einen besonderen Werth auf eigenhändige Adressen“ Pr. a. Pol. III, 70.

ry domaga się od niej za to nieustannie wynagrodzenia¹⁾), a naprawdę po staremu podpora i narzędzie radykalizmu, źródło zamętu powszechnego, którego rękę, którego „kartę wizytową“ odnaleźć można w każdym zamieszaniu europejskim²⁾), mimo pozorów i form konserwatywnych opiekun rewolucji, lekceważący i drwiący z religii³⁾) — taki portret czy karykaturę L. Napoleona Bonapartego rysowali jego przeciwnicy czy wrogowie z innych krajów. Z drugiej strony za konsekwencję, z jaką realizował swe zamiary, za zamach stanu, za sposób jego wykonania — jedni, reakcyjniści, nie wchodząc w słuszność prawną jego postępowania, z czcią odsłaniali przed nim głowy, — inni, demokraci, przepowiadali, iż nie minie go kula z ręki spiskowca⁴⁾). — Powszechnie zaś uchodził Napoleon za szczególniejszego pupila cara rosyjskiego, z którym jak myślano w Niemczech, dojdzie w końcu do porozumienia kosztem Niemiec; a przecie Mikołaj nie ukrywał się ze swą dla niego słabością⁵⁾).

W Niemczech, w Prusach uważano, że nieodłączną cechą panowania bonapartyzmu w Europie musiało być obok ujarznienia Niemiec podniesienie Polski. „Kaźda z tych rzeczy, myślał Gerlach, niszczy państwo pruskie, obie połączone niszczą je wewnątrz i zewnątrz. Bonapartyzm znaczy to samo, co liberalny albo raczej rewolucyjny despotyzm, Polska tyle, co zwycięstwo ultramontanizmu i związek z tamtym (mit seinem Anhang)“⁶⁾).

Napoleon dobrze wiedział, za co uchodził, co o nim mówiono i myślano wśród ludzi, z którymi miał do czynienia na teatrze europejskim. Świadomy, że w jego sytuacji każdy krok może

¹⁾ Cyt. wyżej memoriał Gerlacha.

²⁾ Pogląd Mikołaja na Napoleona jako narzędzia radykałów angielskich. Manteuffel do Hatzfelda 10. X. 1853, Pr. a. Pol., II, 150. Bismarck do Gerlacha 15. II. 1853 o puczu mediolańskim (z 6. II). Bismarcks Briefe, 58.

³⁾ Hatzfeldt do Manteuffla 15. XI. 1854. Pr. a. Pol. II, 566.

⁴⁾ Zdanie ks. Wilhelma: „Zöge ich den Hut ab“. Borries, 346. Memoriał Bismarcka o demokracji, list. 1853. Poschinger, Preussen im Bundestag 1851 bis 1859, 1882, I, 325.

⁵⁾ Rochow do Manteuffla 2. I. 1854, Pr. a. Pol. II, 255. Notatka ks. Wilhelma: „Voilà en quoi, cher Guillaume, nous différons, moi j'ai des sympathies pour l'homme“. Borries, 346.

⁶⁾ Gerlach do Manteuffla 8. XI. 1854. Pr. a. Pol. II, 554—5.

stać się „kartą ostatnią“, podejmował się wykonywania rzeczy, które mu insynuowali, ale równocześnie czynem i słowem odpie-rał rzucone na siebie zarzuty. Oskarżenia pchały go na drogę, od której pragnienia jego oskarżycieli miały go powstrzymać, a zarazem potęgowały intensywność starań, aby oczyścić się w ich oczach od zarzutów, które na niego miotali. Powstawała podwójna sugestia: ludzie wierzyli w to, co mówiono o Napoleonie, Napoleon zaś podniecał siebie do działania legendą, która powstała przeciwko niemu i która otaczała jego postać. I wpadł w dziwną niekonsekwencję i pozory sprzeczności wewnętrznej, Jak wielu z tych, co doszli do władzy jego metodą, zaciekle, zapamiętały, mściwy i wyrozumiały zarazem, darowujący urazy istotne, a nie zapominający niczego, nawet własnym przyjaciółom, zmuszony przez okoliczności ukrywał swe prawdziwe uczucia i swoje zamiary, czekając na to, by przy nadejściu odpowiednich okoliczności dać im tym silniejszy wyraz i bieg tym bardziej samodzielny. Lord Palmerston mówił o nim nie bez słuszności: „Jego umysł pełen jest projektów, jak miejsce przeznaczone na polowanie jest pełne królików. Ale jak króliki, tak i jego projekty chowają się pod ziemię, ażeby im nie przeszkadzano“¹⁾). Stąd brak wyraźnej linii jego planów, stąd pozorna niejasność koncepcji, powikłanie i pogmatwanie już w założeniu tego, czego się pragnie, z tym, do czego zmusza konieczność liczenia się z zewnętrznymi okolicznościami. Stąd źródło podejrzania w każdej sprawie po obu stronach i o reakcyjność, i o rewolucyjność równocześnie.

Co myślał o Polsce naprawdę? Słusznie stwierdził Pingaud niesłychaną trudność uchwycenia jego własnych, prawdziwych myśli w sprawach jego polityki. „Niczego nie uczynił, ażeby ułatwić to zadanie, tajemnica była w nim koniecznością młodości, potrzebą natury i środkiem rządzenia“²⁾). I dlatego tak mało jest wypowiedzi, które by umożliwiły rozejrzenie się w poglądach Napoleona III na sprawy wszelakiej polityki zagranicznej i na sprawy polskie.

A jednak przeciwnicy złączyli imię Polski z jego imieniem i utrwaliło się przekonanie powszechne, legenda żywa zwłaszcza

¹⁾ De Falloux: Mémoires d'un royaliste, 1888, I, 417.

²⁾ La politique extérieure. R. H. 1927, t. 156, 43.

w Polsce, o jego szczególniejszych sympatiach dla nas¹⁾, mimo że w wielotomowych nawet opracowaniach jego dziejów (Ollivier, de la Gorce, Stern) nie umiano w tej sprawie wyjść poza skąpe tylko ogólniki, bez dat i precyzyj jakichkolwiek²⁾. Zresztą fundamenta pod tę legendę założył on sam, kiedy w swych *Idées napoléoniennes* ze szczególną serdecznością acz b e z politycznego wskazania wspominał Polskę. „Ta siostrzyca Francji, zawsze tak oddana — a nie mógł przecie nie wspominać ojczyzny tego, kto za niego utonął w jego nieudanej wyprawie do Francji (Dunina) — zawsze tak wspaniałomyślna, może spodziewać się przyszłego zmartwychwstania, gdyż cesarz zbudował Księstwo Warszawskie, które ma służyć za jądro narodowości całkowitej“. Ogłaszając ponownie światu Idee napoleońskie w chwili rozpoczynającej się wojny z Rosją, nie mógł Napoleon-cesarz nie rozumieć, że teraz to wszystko, co mówił o Polsce, musiało nabierać znaczenia — oświadczenia politycznego. „Księstwo Warszawskie“, „zarodek pełnej narodowości“ — oto mimo całą niejasność i ogólnikowość początek pewnych koncepcji politycznych, i co ważniejsza zarodek myśli, które sam on będzie próbował rozwijać pozytywnie, nie wychodząc z ram odziedziczonej tradycji Pierwszego Cesarstwa. Ale to i wszystko aż do końca³⁾.

¹⁾ Ostatnia „naukowa“ książka zajmująca się Drugim Cesarstwem w Polsce: M. Zdziechowski, *Napoleon III*, 1931, pod pozorem biografii cesarza daje rozwinięcie tej legendy. Jest to ciekawe świadectwo epigonizmu idei napoleońskich w Polsce, zamknięcie cyklu, który zapoczątkował w ostatnim 50-leciu Prus pamiętnikiem Rzeckiego w Lalce, najzupełniej odległe od badań epoki Drugiego Cesarstwa. Książka Zdziechowskiego ma jeszcze dodatkowy posmak: ma to być, nie wiemy czy świadomie, przeciwstawienie reżymowi Piłsudskiego — jasnego obrazu reżymu Napoleona III.

²⁾ Podobnież nowsze Fr. Charles-Roux: *Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III*, 1913, czy de Guichen: *La guerre de Crimée (1854—1856) et l'attitude des puissances européennes*, 1936, operują twierdzeniami o sympatiach polskich Napoleona, jednakże bez zacytowania jakiegokolwiek faktu. Ale nawet u Blanchard Jerrold: *The life of Napoléon III*, 1882, IV, 37, 285, mówi się zupełnie ogólnikowo bez dat: „Je veux les mener à une liberté sage“. These words were spoken by the Emperor to the late Prince Adam Czartoriski, who repeated them to me“. Ale kiedy i przy jakiej sposobności, nie ma wzmianki.

³⁾ Charakterystyka opiera się na Ernst II. *Aus meinem Leben*, 1889, II, 139—40. To jest jedyna rozmowa, która nie posiadała charakteru akcji politycznej, nie jak rozmowy z Hübnerem, a była prostym wynu-

O uczuciach, z jakimi polski ogół emigracyjny zarówno demokratyczny, jak również i konserwatywny przyjął zamach stanu, cesarz wiedział dobrze. I mimo zapewnień, z jakimi zwracano się do niego z polskiej strony, Polakom nie ufał. A jednak nie cofnął zasiłków Francji dla emigrantów naszych. On jeden w całym rządzącym zespole cesarskim był życzliwie usposobiony dla naszych poczynań na wschodzie, on jeden i cesarzowa. Zupełnie szczerze, ale i zgodnie z prawdą pisał Czartoryski do Napoleona 27 lipca 1854: „Kiedy się kto zbliża do WCM, przenika go nadzieja, jak tylko się oddala od jego osoby, nie może się obronić przed obawą, że jego (Napoleona) zamiary wspaniałomyślne, jego głębokie i sprawiedliwe koncepcje nie będą dostatecznie uchwycone i wykonane przez tych, którzy są powołani do ich wykonywania“¹⁾.

Co do pomysłów, i w nieoczekiwanych a niejasnych wyurzeniach przed ks. Ernestem koburskim (marzec 1854), i w rozmowach z ks. Adamem (od stycznia 1853 do października 1855) Napoleon powracał do jednego. „Sprawę wschodnią uważał za przedmiot, który nadawał się do kompensat terytorialnych; kładł palec na Italii, na Polsce, nie wątpił, że Prusy muszą być powiększone w Niemczech, ale uważał tak samo Związek Niemiecki za gotowy do upadku (hinfällig), jak stosunki na półwyspie Apenińskim“. Ale z drugiej strony przyjmował podsunietą mu przez polską myśl polityczną koncepcję narodowości w polityce zagranicznej, przyjmował i wysnuwał z niej konsekwencje. „Mój Boże, dobrze, ale to jest natychmiastowo sprawa pokoju albo wojny. Np. w najwyższym stopniu interesuję się losem Włoch, ale... trzeba żeby Austriacy byli wypędzeni z Lombardii, gdzie ich nienawidzą“. Ta myśl nurtuje go głęboko i prawie jak szablon, bez zmiany powraca w rozmowie o wiele późniejszej z Lamarmorą. „Kocham bardzo Italię, mówi na audyencji 20 lutego 1855, i chciałbym coś uczynić

rzeniem. Dalej opieram się na rozmowach ks. Adama z cesarzem: 24. I. 1853, cytowana wyżej; 12. II. 1854. A. Cz. 5614, 72, 63 kopia; 13. IV. 1854 ib. 159—161, częściowo drukowana, *Handelsman: Pomiędzy Prusami a Rosją*, 1922, 221—2; 6. VII. 1854. A. Cz. 5619, 113—116; w kopii 5615, 73—5; 12. XI. 1854. A. Cz. 5620, 83—6, wreszcie noty z rozmowy paźdz. (?) 1855, A. Cz. 5624, 261—4, które na ogół sprowokowane przez księcia są utrzymane w tonie rozmowy nieobowiązującej.

¹⁾ 27. VI. 1854. A. Cz. 5619, 109—11, w kopii A. Cz. 5615, 72—3.

dla Polski, ale co się stanie, gdybym podniósł te dwa kraje? Austria, która niestety jest podstawą (pivot) w tej wielkiej sprawie, od razu zwróciła by się przeciwko nam. Prusy tylko pragną tego by połączyć się z Rosją. Znalazłbym się prawdopodobnie sam przeciwko całej Europie. Napoleon I znajdował się w tej pozycji, ale Francja była o wiele rozleglejsza i rozporządzał on wielu innymi środkami. Mimo to i on upadł. Mógłbym podtrzymać pewien czas walkę, ale w końcu byłbym zwyciężony¹⁾.

Wychodząc jednak z założeń, które akceptował, Napoleon III musiał określić à la longue swój stosunek do Polski, nie schodząc z gruntu rzeczywistości i nie zrywając z tradycją napoleońską. Złe informowany, nie wiedzący nic albo prawie nic o Polsce współczesnej — z taką samą szczerością, jak kiedy mówił o sprawach niemieckich z ks. Ernestem, zapewniał o Polsce: „Nous ne savons rien de précis à ce sujet“. W styczniu — lutym 1854 jeszcze wierzył, że jego korespondencja z carem powstrzyma wojnę, choć był zdania, że jej nie usunie. „A więc w takim razie to nie potrwa, zrobimy jeden etap, zatrzymamy się, będziemy lepiej przygotowani do walki i podejmiemy ją“. W kwietniu wypowiadał się już nieco jaśniej. Na zapewnienie ks. Adama, że uznanie w nim przedstawiciela Polski całej jego zdaniem znaczyło, że w „stosunku do Polski Napoleon żywi zainteresowanie prawdziwe i szczerze“, „cesarz wyraził na te słowa całkowitą zgodę, powtórzył, że tak właśnie to rozumiał i że ma najgorętsze i szczerze pragnienie przywrócenia Polski, ale że należy naprzód przyciągnąć Austrię i uzyskać jej współpracę“. W możliwość pozyskania Austrii wierzył naprawdę. Jeszcze w listopadzie bronił tej samej myśli. „Jestem najbardziej stanowczo przekonany, że Austria skończy na tym, że się skompromituje wobec Rosji, a przy pierwszym strzale, który padnie z rąk Austrii, nastąpi chwila podniesienia sprawy polskiej“ — tylko, że ten strzał padnie dopiero w r. 1859, ale wtedy przeciwko ...Francji. — „Nie macie pojęcia, ciągnął dalej, jak rzeczy zmieniają się całkowicie z dnia na dzień. Naprawdę myślę, że najlepiej służy się waszej sprawie, nie mówiąc o niej

¹⁾ Audiencja Lamarmory u cesarza, 20. II. 1855 M. Degli Alberti Per la storia dell'alleanza e della campagna di Crimea (1853—6), 1910. Bibl. di storia italiana recente IV, 104, Nr 69.

przedwcześnie. Niedawno mówiłem parę słów o Polsce z p. Hübnerem, przedstawiłem sprawę polską jako zagadnienie, które o wiele bardziej interesuje Austrię niż Francję. Ten incydent wywołał wiele hałasu i spowodował tłumaczenia bez końca“.

Zresztą przez „Polskę“ Napoleon rozumiał tylko powrót do Księstwa Warszawskiego, którego przecie i tak nie było, gdyż jego zachodnia część stanowiła rdzeń polskich posiadłości Prus, zwana Księstwem Poznańskim. Z tego Napoleon wcale chyba nie zdawał sobie sprawy, skoro mówiąc w marcu 1854 z ks. Ernestem i używając tego pojęcia zapewniał, że przy odbudowywaniu Polski nie liczy na prowincje polskie Prus i Austrii. Pozostawał pod sugestią słowa, a nie wkładał w nie treści pozytywnej, kiedy mówił o Księstwie, „jako o środku wprowadzenia sprawy polskiej“. Ks. Adam potraktował to zapewnienie jako odchylenie (biais), które należałoby w każdym razie rozciągnąć conajmniej na cały zabór rosyjski.

Później, po upadku Sebastopola cesarz mówił tylko o granicach traktatu wiedeńskiego. Rzecz się konkretyzowała w jego głowie, ale Polska się jeszcze bardziej kurczyła¹⁾.

Nie mówiąc tego, ale myśląc tak, jak to wypowie otwarcie cesarzowa, że wypadnie uderzyć na Rosję przez Polskę (cofa się zresztą ona w przerażeniu przed straszakiem wojny rewolucyjnej²⁾), Napoleon uważał w każdym razie, że spośród narodów, do których stosować się winna zasada prawa narodowości, w tej wojnie zacząć wypadnie od Polaków i Polski. „Pełen jestem nadziei, mówił cesarz 6. VII. 1854. Należy bacznie śledzić bieg wypadków i opinii. Jest on nam wyraźnie przychylny. Niech pan spojrzysz, gdzieśmy byli rok temu, parę miesięcy temu i jakeśmy się posunęli naprzód. Należy iść krok za krokiem, przy każdym kroku należy przywiązywać się do tego, co jest

¹⁾ „W razie pokoju. Słowa cesarza o traktacie wiedeńskim. Warunki przyobiecane — narodowość pod trzema, tj. język, szkoły, sądy, prawa, administracja, urzędnicy, wojsko — ustąpić co do sejmów i form politycznych. Wszystko pod gwarancją Zachodu. Z arcyksięciem, jakie imię? Czy p. Hübner mówił tylko w swoim imieniu? czy tylko Galicja jako zaczątek? a dla Księstw(a)? też same warunki i gwarancja, to zn. bez Niemców“ (notatka z rozmowy z paźdz. 1855).

²⁾ „C'est par la Pologne qu'il faudrait attaquer la Russie ...mais ce serait une guerre révolutionnaire, la pire de toutes qui remettrait tout en question et une guerre révolutionnaire ne produirait que des malheurs“. 13 oct. 1855, Castellane: Journal 1897, V, 113.

istotne dla tego kroku i odsuwać na bok wszystko, co jest bezużyteczne i szkodliwe. Oto dlaczego mówię Grekom, mówię Włochom: życzę wam wszelkiej pomyślności, ale nie mogę poświęcić dla was pozycji zdobytej i rzeczy najistotniejszej w danej chwili“. Ks. Adam przerwał mówiąc: „WCM nie myśli tego mówić do Polaków“. Cesarz: „O nie, przeciwnie. To właśnie o Polaków i o Polskę chodzi obecnie, to jest ich kolej, a nie innych narodowości. Zresztą, Polska jest nam konieczna, bez niej nie będzie równowagi w Europie“. Myślał tylko o Polsce „niedemagogicznej“, należącej do „narodowości, które by nie były rewolucyjne“, rewolucyjność stawała się słowem, którego samo brzmienie przejmowało wówczas lękiem całe otoczenie cesarskie.

Związany z Anglią Napoleon III bał się jej stale, bał się jej umysłowości, tak odmiennej od umysłowości francuskiej, i trudności, które powstawały stąd w każdej sprawie. „Nie ma Pan pojęcia, mówił, jak mało Anglicy rozumieją w przeddzień działania, jak słabo rozumieją i ledwo są zdolni do działania w dniu akcji. To nie są ludzie dnia wczorajszego, to są co najwyżej ludzie chwili dzisiejszej. Wieleż miałem trudności, by ich zdecydować do ataku na Sebastopol. Zgadzała się i znowu mówili, że trzeba poczekać, trzeba zobaczyć na miejscu itp.; w ten sposób straciłem przez nich trzy miesiące czasu“. Ale myślał o Polsce pomówić z Palmerstonem, który sam był przecie w sprawach polskich zdecydowany. Naprzód milczący, potem w miarę rozwoju wypadków bardziej mowny, odpowiadający półzdaniami, w końcu r. 1854 ujawniał już swoje myśli. W listopadzie 1854 r. zadeklarował się, że „dla Polski uczyni wszystko, co będzie od niego zależało i będzie pilnował, ażeby jego życzenia co do nas były wykonywane“.

Nie były to ani deklaracje uroczyste, ani zobowiązania formalne, ani nawet półzachęty domagające się działania samodzielnego, jak te, które wychodziły od Napoleona I w r. 1806 czy 1812. Raczej przeciwnie. Najzupełniej poufne zwierzenia Napoleona III miały nas powstrzymywać od wystąpień niewczesnych, a były tylko wynurzeniami, „głośnym myśleniem“ na temat Polski wobec jej przedstawiciela. A jako takie, choć formalnie nie wiążące, mogły się stać hamulcem moralnym albo bodźcem moralnym, jeżeli nie do wystąpień jawnych, to przynajmniej do kroków na rzecz Polski, do których w swym su-

mieniu Napoleon czuł się po tych oświadczeniach zobowiązany i które podejmował ażeby oczyścić duszę swoją, w imię zasady: *dixi et salvavi animam meam*, bez wiary w możliwość ich realizacji i bez zamiaru upierania się przy nich.

2. Za Napoleona życie publiczne we Francji tak się układało, że poza nim i obozem urzędowym nikt inny nie miał głosu, nie miał nawet możności przemawiania, choćby w sposób, który szedł na rękę cesarzowi. Wezwany do spółdziałania przez ks. Adama Montalembert, dawny i wierny przyjaciel Polski, odpisywał: „Zawsze z największą gorliwością byłbym gotów oddawać tej sprawie takie same usługi, jak w przeszłości. Ale na to trzeba, ażebym się znajdował w pozycji, którą zajmowałem przez kilka lat — był wtedy parem Francji — w czasie, kiedy każdy Francuz, a zwłaszcza każdy członek władzy prawodawczej miał prawo wyrażać swobodnie i publicznie swoją opinię o rzeczach wewnętrznych i zewnętrznych. Dzisiaj wszystko jest zmienione. Żyjemy w systemie (*régime*), w którym, z wyjątkiem okoliczności nadzwyczajnych, mają prawo i możność mówienia o sprawach publicznych tylko agenci albo chwalecy władcy (*pouvoir*)“¹⁾.

Ale i wśród „agentów władcy“ nie było wyraźnej myśli przewodniej, nie było jednolitego naprawdę kierownictwa. Ks. Czartoryski w nieczęstych chwilach poddawania się nastrojowi przygnębienia skarżył się Zamoyskiemu, 4 grudnia 1854: „Czuje się przygniecionym i w ciemnościach tak podobno, jak i wszyscy. Rzeczy źle idą nie tylko dla nas, bo to nasz zwyczajny los, ale i dla wszystkich, bo nikt nie wie gdzie (się idzie). Tu na nie-szczęście nie ma jedności i ścisłego i tęgiego wykonania jednej woli“²⁾. Ministrowie działali na własną rękę: przez sprawy zagraniczne szły rozkazy wojskowe, minister spraw wojsko-

¹⁾ Montalembert do ks. Adama, Breny 3 sept. 1854, A. Cz. 5619, 361—4.

²⁾ A. Cz. 5602. 425. Pawlicowa błędnie ujmuje Czartoryskiego, jako stale podatnego na nastroje depresyjne. O formacjach kozackich w czasie wojny krymskiej Kw. Hist. 1936, t. 50, 7 i 634: „W ogóle książę jak zwykle wszystko widział w czarnych barwach“. Jest to twierdzenie może oparte na wypowiedziach księcia, który zawsze brał pod uwagę wszystkie okoliczności, a zatem i ujemne, ale twierdzenie zupełnie nieuzasadnione, o ile chodzi o prawdziwą naturę ks. Adama. Raczej przeciwnie był on skłonny do optymistycznego widzenia rzeczywistości. Zresztą gdyby było inaczej, nie byłby w stanie pracować tak długo w jednym kierunku do bardzo sędziwego wieku, mimo, iż niepowodzenia towarzyszyły stale jego pracom.

wych prowadził swoją politykę zagraniczną. Ale i w nowym Hotelu d'Orsay, dokąd ministerstwo przeniosło się obecnie z dawnego Hôtel des Capucines, nie ma jednej polityki i obok dyrektyw samego ministra szły pod ziemią listy prywatne dyrektora politycznego Thouvenela, który niejednej instrukcji dawał zmieniające je zabarwienie¹⁾. A w dodatku cesarz nie porozumiewając się z ministrami umiał wydawać rozkazy, o których oni mogli nic nie wiedzieć. Drouyn de Lhuys na uwagę ks. Adama, iż cesarz uważa pewnego rodzaju zarządzenia za nadające się do wykonania i pożyteczne, z irytacją wyraźną odpowiedział: „O, jeżeli cesarz mówi jedno, a ministrowie coś innego, rząd nie może funkcjonować w ten sposób“²⁾. A sprzeczności tego typu powstawały bodaj czy nie co dnia.

W terenie była Francja osobiście reprezentowana. W Petersburgu do wybuchu wojny (a i po jej rozpoczęciu) Casteljacob był najbardziej zdecydowanym moskalofilem: czasami wydawać się mogło, że to on raczej reprezentuje Rosję przy Napoleonie, niż Francję przy Mikołaju. Nie było rzeczy, w której nie znajdowałby on osobistego usprawiedliwienia dla cara, i można o nim śmiało powiedzieć, że był najbardziej zdecydowanym nikolaitą, jakich z trudem tylko udałoby się odnaleźć wśród najbliższych ludzi cara. — Baraguey d'Hilliers w Stam-

¹⁾ O prawdziwej, drugiej polityce długoletniego i bardzo mocno usadowionego dyrektora spraw politycznych świadczy jego korespondencja, na której podstawie oparła się cytowa książka L. Thouvenela, a która znajduje się obecnie w A. E. Cytuję tę korespondencję jako Papiers Thouvenel. I ta korespondencja była w niejednym wypadku numerowana, a zatem półurzędowa. Znaczną część korespondencji tej musiał znać i minister. Przez Thouvenela przechodziło to, czego nie wolno było pokazywać miejscowemu ministrowi spraw zagranicznych, gdyby do tego dochodziło. Była to więc także i polityka urzędowa dublowana. Ale było także i inaczej: była to korespondencja poza plecami ministra, coś w rodzaju konspiracji wymierzonej przeciwko ministrowi w samym M. S. Z., w którym wytwarzały się wewnętrzne koalicje dla osobistych dalszych posunięć przeciwko niemu. Pod tym względem bardzo ciekawa korespondencja Thouvenela z Walewskim. Ten stosunek zasługuje na wyjaśnienie z takiego stanowiska. Po dojściu Walewskiego do Quai d'Orsay, Thouvenel, jak gdyby tytułem wynagrodzenia, poszedł na ambasadę do Konstantynopola. Był dyrektorem od 14 lutego 1852, nominacja na ambasadora 3. V. 1855, wyjechał za Walewskiego.

²⁾ Z rozmowy ks. Adama z Drouyn de Lhuyssem 23. VII. 1854. A. Cz. 5619, 197—204 i w kopii 5615, 98—100.

bule, który pojechał tam jako ambasador aliansu francusko-angielsko-tureckiego, uważał za punkt honoru swej osoby i za główne zadanie swej misji przeciwstawianie się na każdym kroku Stratfordowi Canningowi, za największe nieszczęście dla Francji, gdyby Anglii udało się zastąpić wpływy rosyjskie nad Bosforem, za cel swego działania nieustanne upokarzanie Turcji, z którą prowadził wojnę podjazdową. Osiągnął w końcu to, że w Porcie zaczynano marzyć o stosunkach z Rosją, jako o złych czasach dawnego istnienia.

A Walewski — będzie o nim dokładniej niżej — zapatrzony w swą karierę i o niej tylko myślący, był w Londynie tout ce qu'il y a de plus Anglais. Był nie tylko gwarantem szczerości porozumienia angielsko-francuskiego, ale po prostu był odbiciem angielskich urzędowych opinii i ich narzędziem przed swoim panem.

Niemniej proaustriackim był Bourqueney w Wiedniu. Nie żeby szedł na austriackie pojmowanie rzeczy, jak Walewski na angielskie, ale szedł stale i może za daleko na rękę Buolowi, bronił go i tłumaczył w każdej kwestii i co najgorsza szczerze wierzył rządowi, cesarzowi i polityce austriackiej, dosyć naiwnie wyprowadzany w pole przez chytrą Burgu, obrońca i poręczyciel uczciwości dwulicowej polityki austriackiej. Wreszcie i Moustier w Berlinie. Nadawał on sobie tony niedopuszczalne, które miały przypominać gesty dyplomacji pierwszego cesarstwa, zrażał sobie tym ludzi na miejscu, którzy zresztą przejrzieli go na wylot, i wiedzieli, że on zawsze wystąpi z uzasadnieniem postępowania Manteuffla, z wyjaśnieniem „dobrej woli“ Fryderyka Wilhelma, z obroną przed Napoleonem stanowiska Prus, którym torował na dworze paryskim drogi do późniejszego ich rozrostu, ułatwiając poparcie Napoleona pomysłem podniesienia potęgi pruskiej... w końcu przeciwko Francji.

Wśród agentów takiego rządu z tytułu swego stanowiska pierwszy głos w sprawach polityki posiadał minister spraw zagranicznych, a był nim w chwili rozpoczęcia się konfliktu wschodniego Drouyn de Lhuys. Dyplomata zawodowy (de la carrière), w której przeszedł wszystkie szczeble aż do najwyższego, „mąż stanu“, z którym związał się „dawny rewolucjonista“ (Ludwik Napoleon)¹⁾, notoryczny zwolennik zasad daw-

¹⁾ Hübner: Neuf ans de souvenirs, 1904, I, 271.

nego porządku i metod dawnej dyplomacji, po chwilowym przejściu przez ministerstwo w r. 1848—9 wszedł tam na stałe w r. 1852 (28. VII do 5. V. 1855) w okresie po zamachu stanu, jako człowiek nie zamieszany w walki wewnętrzne, jako „fachowiec“, ale zarazem jako ten, którego obecność w rządzie uchodzić mogła, uchodzić winna była w oczach zagranicy za dowód konserwatywności polityki zagranicznej nowego reżymu¹⁾). Pośród ślepych wykonawców woli Napoleona, z jakich składał się ten rząd, uchodził on za człowieka mniej zależnego od innych, mniej przywiązanego do swej posady, zdolnego do poświęcenia stanowiska z chwilą odrzucenia jego programu. Tak przynajmniej interpretowano w Europie jego ustąpienie po niepowodzeniach konferencji wiedeńskiej na wiosnę 1855 r.²⁾.

Uprzejmy, na ogół w stosunkach z ludźmi równy i spokojny, ten wyrobiony i rutynowany zawodowiec zdobywał się na tony ostre i brutalne w rozmowach i notach, w miarę wzrostu poczucia autorytetu Francji na podobieństwo dyplomacji Napoleona I. „Wyobraź sobie tych ludzi, mówił jednemu ze swych przyjaciół w lutym czy marcu 1855, żądają (Prusacy) ode mnie, ażeby nie robił rewolucji w Polsce i nie posyłał więcej wojsk przeciwko Rosji poprzez Niemcy. Tak jak gdyby żądano ode mnie, żebym był człowiekiem nieuczciwym. Czy nie należało pomyśleć, że p. v. Usedom miał różne traktaty w swym portfelu i że przez pomyłkę wyciągnął w Londynie ten, który miał być podany w Petersburgu“³⁾). Nie dziwna, że ton Drouyna mógł już razić takiego Bismarcka, który uważał: „Jeżeli pozwolimy im (średnim państwom niemieckim) w myśl proponowanej uchwały związkowej siedzieć obecnie, aby mogły się one łączyć osobno z Drouyn de Lhuyssem i jego bezczelnymi notami, to leżymy (drunter durch) na całe pokolenie“⁴⁾.

¹⁾ Wciąż jeszcze ważne D'Harcourt: Les quatre ministères de M. Drouyn de Lhuys, 1882, świetna charakterystyka B-on Beyens: Le second Empire vu par un diplomate belge b. d. (1922), I, 464—8.

²⁾ Raport Bismarcka do Manteuffla 8. V. 1855. Pr. a. Pol. II, 223.

³⁾ H. v. Lucius: Rôle politique de la Prusse pendant la guerre de Crimée 1902, 71.

⁴⁾ Bismarck do Gerlacha 10. II. 1855. Bismarcks Briefe, 193, do Manteuffla 7. II. „Die Dreistigkeit der Argumentation sowohl, als die Unziemlichkeit der Einkleidung“. Pr. a. P. II, 160.

Od początku konfliktu wschodniego Drouyn uchodził za usposobionego mniej ustępliwie od cesarza¹⁾, za ciągnącego do wojny, a w każdym razie i na początku i w końcu reprezentował, może i dla względów ideowo-społecznych, orientację austriacką. Za takiego uchodził i w Austrii, i w Prusach. Nawet realizując alians angielski, usiłował pchnąć cesarstwo do porozumienia z Austrią. Stosunek do Austrii był dla niego ostatecznie miarodajnym w ujmowaniu sprawy polskiej, względ na Austrię decydującym w stosunku do Polski. A chociaż nie ukrywał tej zasadniczej koncepcji, nawet w najpoufniejszych wypowiedziach polskich uchodził bodaj czy nie za jedyne „naszego przyjaciela najlepszego“ wśród innych obojętnych lub niechętnych na stanowiskach urzędowych²⁾.

Stale powstrzymywał Polaków od wystąpień ryzykownych, od angażowania się osobistego wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w akcji po stronie aliantów, choć może nie bez wpływu na takie rady była obawa, by to nie pociągnęło za sobą zbyt wyraźnego skompromitowania się Francji przed Austrią i konieczność potem popierania roboty polskiej, od czego pragnął Francję ustrzec. „Co się tyczy rady: czekać, co do mnie powtórzę ją raz jeszcze. Niegdyś mówił to Polakom rząd Ludwika Filipa, ale było to w interesie pokoju i spokoju. Dzisiaj my wam to powtarzamy, ale w innym sensie. Powstania częściowe doprowadziłyby tylko do waszego zduszenia przed czasem i wszystkie wasze drobne wysiłki przyczyniłyby się tylko do waszego wyczerpania i podziału waszych sił, które powinniście zachować zjednoczone i nietknięte na właściwą chwilę. Mówimy więc wam w ten sposób w waszym i naszym interesie, ażeby posiadać tym większą siłę przeciw Rosji“³⁾. To, co pozostawało zawsze niedomówione u cesarza, tu nabierało jasno zarysowanych konturów i nie mogło zostawiać żadnych wątpliwości. Minister stawiał swoje *vet o* formalne lub tylko biernie opierał

¹⁾ Depesza Hatzfeldta 27 sept. 1853. Pr. a. Pol. II, 137.

²⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 4. XII. 1854. A. Cz. 5602, 425.

³⁾ Sprawozdanie z tej rozmowy, A. Cz. 5618, 163—8, nosi datę 3. III. 1854. W odpisie A. Cz. 5614, 201—3, przerobiono datę na 3. V. Autor postawił tu znak zapytania i dopisał: „Chyba 3 maja, notatki moje spaliły się“ (P. W.).

się urzeczywistnieniu trochę wyraźniejszych planów polskich¹⁾, sprowadzając wszystko do braku zgody ze strony Austrii. Już 13 stycznia 1854 mówił staremu ks. Czartoryskiemu: „Mocarstwem najbardziej zainteresowanym w wysłaniu wojsk jest Austria. Jest tam bardziej bezpośrednio zainteresowana niż Francja i my możemy działać energiczniej w sprawie wschodniej tylko w porozumieniu (de concert) z nią. Jeżeli ona wejdzie do walki, bylibyśmy skłonni pomagać jej skutecznie; jeżeli ona odmówi, nie możemy się więcej awansować i załatwiać jej interesów“²⁾.

Przy takim pojmowaniu sytuacji sprawa była jasna: pomiędzy mocarstwem, jakim była Austria, którą trzeba było pozyskiwać, chcąc mieć jej wojska, by samemu operować tylko morskimi siłami, a niewiadomą jakichś bliżej nieuchwytnych polskich formacji ochotniczych wybór był nietrudny. Francja nie mogła się wahać i Drouyn tego nie ukrywał wcale. „Co do nas, mówił 9 czerwca, jesteście przekonani o pożytku, o konieczności (dla Austrii) odbudowania Polski. Ale Austria jest wam przeciwna i to zdecydowanie i całkowicie. Mówię Panu zupełnie stanowczo (pertinemment), to nie jest przypuszczenie, to jest fakt... Pan rozumie, że nie możemy stracić sojuszu austriackiego, ażeby uzyskać legion polski, to byłby zły interes, ale ta dyspozycja może się zmienić. Pozwólcie, żeby się zmieniła jeszcze bardziej“³⁾. Drouyn jednak sam nie wierzył, żeby taka zmiana nastąpiła naprawdę. Myślał on, że mimo wszystkie argumenty, jakie by Austrii nakazały bronić się przy pomocy polskich żywiołów przeciwko Rosji, ówczesna monarchia Habsburska uczyni to tylko w ostateczności⁴⁾. A kiedy wreszcie wydawać się mogło, że Austria zdecydowała się pójść z aliantami, sprawa polska dla niego, ale i dla wielu innych, jeszcze bardziej upadła w znaczeniu, stała się tylko kłopotem dla Francji.

¹⁾ „Il ne faudrait pas trop s'exagérer la portée de l'espèce de veto que M. Drouyn de Lhuys croit devoir mettre lui aussi sur ce nom de légion polonaise“. Cintrat do ks. Adama 1 maja 1854. A. Cz. 5614, 198 w kopii.

²⁾ A. Cz. 5601, 17—18, kopia, A. Cz. 5614, 7—8.

³⁾ Rozmowa ks. Adama z Drouynem 9. VI. 1854. A. Cz. 5619, 31—34 i kopia ib. 29—30, oraz 5615, 14—15.

⁴⁾ W rozmowie z ks. Adamem 5 lipca 1854. A. Cz. 5619, 109—111 i w kopii 5615, 72—3.

W okresie najbardziej wyraźnych obietnic cesarza, może właśnie dlatego, może w obawie, by one nie przyprawiły Francji o utratę już prawie uzyskanego współdziałania austriackiego, Drouyn z niezwykłą u niego bezwzględnością, w zniecierpliwieniu, ostro i oschle, lecz niedwuznacznie tłumaczył ks. Adamowi 23 lipca, że zmienił to, co był mówił poprzednio. „A więc tak, zależy mi na tym, aby Pan znał prawdę i nie miał zawodnych złudzeń i ażeby, jeżeli mogłem się dać pociągnąć sympatii, nie wprowadzało to Pana w błąd co do prawdziwego stanu rzeczy“. Minister odmawiał od wszystkiego, rozwiewał wszelkie nadzieje na istotne poparcie Francji, choć po dawnemu wyjaśniał, że „nie zmienił zdania ani uczucia względem nas, że wprost przeciwnie odczuwa wielkie zmartwienie, iż rzeczy nie idą tak, jakby chciał, iż to go przejmuje zawodem (dépitaît), a nie chciał tego przed nami ukrywać“¹⁾.

Mógł to być tylko wybuch złego humoru w obawie przed możliwą natarczywością polską, w głębi duszy Drouyn mógł pojmować sytuację mniej radykalnie. Ale w takim razie to, co myślał na prawdę, mówił Cintratowi, licząc się z całą trudnością sytuacji, z wszystkimi względami i oględnością, jakich od Francji wymagał stosunek do Austrii: „Austria już zbyt długo paraliżuje i trzyma wszystko w zawieszaniu. Trzeba z tym wreszcie skończyć. Trzeba wiedzieć, czego należy się trzymać. Albo Austria albo Polacy. Nie sposób, ażeby Austria, która nam niczego nie daje, i nic nie robi, ażeby Austria stale przeszkadzała nam, byśmy nie mieli Polaków, którzy się nam ofiarowują i których współdziałanie (concours) byłoby dla nas tak pożyteczne. Czas już najwyższy, ażeby się rzecz wyjaśniła (d'en avoir le coeur net), a mam nadzieję, że uzyskam to wkrótce“²⁾. Nie chciał z rąk swoich wypuścić karty polskiej, a stawiał na austriacką. Tylko że na tej ostatniej załamał się on sam, jako minister w maju roku następnego. Wobec rosnącego w Tuileriach austrofilizmu takie stanowisko Drouyna wydawało się Czartoryskiemu jeszcze więcej niż życzliwym. „Tutaj, donosił ks. Adam lordowi D. Stuartowi 30 lipca 1854, od usunięcia p. Persigny jeden tylko p. Drouyn de Lhuys widzi rzeczy dobrze i broni

¹⁾ Rozmowa 23 lipca 1854, A. Cz. 5619, 197 i 204 i kopia 5615, 98—100.

²⁾ Cintrat do ks. Adama 28. VII. 1854, kopia, A. Cz. 5615, 109—10.

nas. Wszyscy inni ministrowie mają tylko Austrię na ustach i za odpowiedź odmowę“¹⁾).

Jeżeli taki był sąd księcia o Drouynie, to może i dlatego, że obok jawnych, bezpośrednich stosunków z ministrem istniały inne jeszcze, pośrednie a poufne, dzięki którym można było znać prawdziwe, nieoficjalne zapatrywania Drouyna i można mu było niejedno dopowiedzieć, czego w drodze stosunków jawnych mówić nie było wolno. Łącznikiem tym był Cintrat, któregośmy poznali od dawna jako wiernego i niesłuchanie rozważnego przyjaciela i współpracownika sprawy polskiej, jako człowieka ściśle związanego w najtrudniejszych sprawach z ks. Czartoryskim. Przyjaciel serdeczny Persignego, jako przejściowy dyrektor spraw politycznych, zyskał sobie wówczas zaufanie księcia-prezydenta²⁾ i to wyrobiło mu stanowisko. Teraz pełnił czynności ściśle administracyjne w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, co mu zapewniało stały, służbowy i w nikim nie wzbudzający podejrzania dostęp do ministra. W niejednej sprawie doradca Drouyna, miał on sobie jak gdyby przyznany nie istniejący oficjalnie w ministerstwie wydział spraw polskich. Przez niego Hotel Lambert będzie przedkładał rządowi rzeczy delikatne i szczególnie drażliwe. Przez niego ks. Adam otrzymywał decyzje dyskretne, jak zgodę na stawiane wnioski, jak fundusze na misje poufne, jak paszporty dla wysłanników wywiadowczych. Przez niego wreszcie szły oświadczenia rządu czy ministra w sprawach polskich, obietnice czy deklaracje, półoficjalne, czy też tylko przez pół wiążące Francję, od jakich mogła się ona tym łatwiej uwolnić, że nigdy nie były dawane wprost — przez czynniki miarodajne, tj. przez ministrów.

Stosunek z Cintrat miał dla nas jedną jeszcze stronę dodatnią. Cintrat nie narzucał swej woli lub swego osobistego punktu widzenia, a jednak ostrożnie, po cichu i bardzo skutecznie, nie angażując siebie i nie kompromitując przed swymi zwierzchnikami, niejedną raz podsuwał im, chciałoby się rzec, podrzucał polskie projekty, polskie koncepcje, polską korespon-

¹⁾ W kopii A. Cz. 5615, 112. Ks. Adam do Zamoyskiego 29 lipca 1854: „Coraz się więcej da czuć wielka strata p. Persigny, który jeden poniekąd mógł w tej mierze zastąpić Pana (tj. cesarza), i jeden miał pomiędzy nimi wyższy pogląd i serce i zacność, co drugim zupełnie brakuje, prócz p. Drouyn de Lhuys, który opuszczony został“, kopia A. Cz. 5615, 111.

²⁾ L. Thouvenel: *Episodes d'histoire contemporaine*, 1892, 240.

dencję, z góry do tego celu przeznaczoną albo odpowiednio spreparowaną przez Hotel Lambert. On też sprawił, że właściwie książę jeden zdobył wstęp do ministerstwa i wyłączny przywilej reprezentowania Polski na Quai d'Orsay. Dla Drouyna Cintrat był głównym kanałem najbardziej poufnych informacji, które płynęły nie tylko wiadomości i pomysły polskie, ale także informacje i życzenia innych narodów, które musiały używać w Paryżu polskiego pośrednictwa, by dostać się do uszu francuskich, jak Serbowie, którzy w r. 1854 utworzyli w Paryżu tajne swe biuro informacyjne¹⁾, jak Mołdo-Wołosi dążący do zjednoczenia czy Kaukazczycy²⁾).

Z drugiej strony Cintrat powściągliwy i nie nadużywający zaufania swego szefa, zawsze go tłumaczył przed Polakami, bronił, jak gdyby ręczył za rzetelność jego sympatii polskich i mówił Czartoryskiemu na pewno więcej, niżby tego pragnął, albo przynajmniej o tym wiedział sam Drouyn. Rzeczy nieuchwytnie, inaczej nastroje, odchylenia od wyraźnie zarysowanych projektów, wahania decyzji ministerialnych dostawały się tą drogą do wiadomości polskiej. I na tym polegała doniosłość tego stosunku, w którym Cintrat równoważył w kierunku propolskim bardziej austriacką orientację swego zwierzchnika³⁾).

3. Za angielskiego wręcz zwolennika bez zastrzeżeń uchodził w Europie Aleksander Walewski, następca Drouyna w Ministerstwie, które objął 7 maja 1855. W Anglii dwukrotnie zrobił karierę nieoczekiwaną. Po raz pierwszy, kiedy jako dwudziestoparoletni poseł rewolucyjnej Polski, nie uznawanej oficjalnie przez Anglię, nic nie wskórawszy dla swej ojczyzny, dla siebie zdobył rękę i majątek bogatej Angielki. Drugi raz, kiedy kaprysem swego półkuzyna powołany do reprezentowania Francji neonapoleońskiej, wyszłej wprawdzie z rewolucji, ale uznawanej

¹⁾ Usunięcie Garaszana, Handelsman: Czartoryski, Nicolas, 136—7. Memoriał komunikowany przez ks. Adama w Ministerstwie S. Z. w Paryżu 10. II. 1853, A. Cz. 5594, 105—113, własnoręczna notata, i w kopii 5613, 3—6, z obszernym podkreśleniem roli Garaszana. Biuro informacyjne serbskie z Marynowiczem w Paryżu w 1854, Stranjakowicz, 230—3.

²⁾ Do spraw kaukaskich obszernie Widerszal: *Sprawy kaukaskie*, 116 i nast. Do rumuńskiej przejdę w toku samego przedstawiania polityki księcia w czasie wojny.

³⁾ Charakterystyka Cintrat na podstawie obszernej korespondencji z księciem, Zamoyskim, Bystrzonowskim i in., z której korzystam w szczegółowym opracowaniu zagadnienia.

dopiero przez świat, zdobył sobie pozycję w tym świecie, stosunki i pozory wpływu osobistego. Na tym dziwnym dworze tuileryjskim, gdzie rządziły bękarty Pierwszego Cesarstwa, a panowały się nieregularne związki małżeńskie — Walewski będzie miał dwie sily za sobą: pochodzenie od Napoleona I i piękną żonę. Teraz podstawą wpływu Walewskiego będzie ta jego druga żona, na pół Włoszka, a na pół Polka (Ricci z Poniatowskich). Przeciwko sobie mieć będzie swe polskie nazwisko, ojczyznę swego urodzenia, słowem Polskę, której cień, jak przeszkoda, padał na drogę jego kariery. Kiedy Drouyn reprezentował wobec Napoleona rutynę i doświadczenie dyplomatyczne, cóż mógł mu przeciwstawić Walewski? Dwie nieudane misje, jedną z poręki Czartoryskiego, drugą na zlecenie Thiersa — o obu tych protekcjach pragnąłby teraz zapomnieć, — no i parę lat drugorzędnej kariery dyplomatycznej. I wreszcie ostatnie miesiące wykonywania instrukcji paryskich w Londynie. Napoleon III sam już się nauczył techniki dyplomatycznej, poznał na wylot sprawy europejskie, wszedł w nie osobiście, teraz sam chciał być swoim ministrem spraw zagranicznych. Ten przy stojny, gładki, dobrze wychowany, miły, choć nie zawsze uprzejmy¹⁾, acz nie robotny człowiek, który drżał o karierę, o nią zabiegał jedynie, o nią i o bogactwa, po jakie sięgał zwłaszcza przy pomocy gry czy interesów giełdowych, a nie mógł już istnieć bez świetnego stanowiska²⁾, jakie zawdzięczał wyłącznie łasce cesarskiej, lepiej niż ktokolwiek inny nadawał się na to, by być jedynie „bezwolnym narzędziem jego (Napoleona) tajemnej myśli — pensée intime“³⁾.

¹⁾ Stéphanie Tascher de la Pagerie: *Mon séjour aux Tuileries*, 1893, I, 56: „Walewski qui certes n'a pas sa valeur l'eût-il, qu'elle serait obscurcie par les formes hautaines, souvent impolies qui éloignent de lui...“ Jego przysięgłymi obrońcami są Tański i A. E. Koźmian, który na nim budował wszystkie plany... zwodnicze co do Polski. Ale trudno mieć zaufanie do tych świadectw.

²⁾ Azeglio do Cavoura 23. III. 1855, druzgocące zarzuty karierowiczostwa. Cavour e l'Inghilterra. Carteggio con V. E. d'Azeglio. I. Congresso di Parigi, 1933, 53, Nr 70. Do całej postaci G. Raindre: *Les papiers inédits du Cte Walewski*. *Revue de France*, 1925, I, 74—104, 485—510. Beyens, 458—60.

³⁾ Według złośliwego wyrażenia Bismarcka w liście do Gerlacha 8 maja 1855 Briefe, 222.

Co do Polski, nie wypierał się swego pochodzenia, ale czuł się na tym punkcie niepewny, vulnérable i pod tym względem pilnował siebie szczególnie bacznie. Wbrew opinii o swym anglofilstwie, a miarą tego jak dalece był on uważany za człowieka proangielskiego, jest fakt, że Napoleon pytał go o zgodę na przyjęcie ministerstwa, używając w tym celu nie swego telegrafu, lecz angielskiego szyfru dyplomatycznego Cowleya¹⁾, przerzuca się Walewski w miarę okoliczności kolejno do orientacji wrogów swej pierwszej ojczyzny²⁾. A w grudniu wręcz zarzucają mu, że jest kupiony przez wrogów: „qu'on accuse dans les termes les plus violents de méconnaître les intérêts qui lui sont confiés, pour son lucre personnel“³⁾. Dla jego postawy w rzeczach polskich a w związku z Austrią charakterystyczne jest jego stanowisko w sprawie przedstawienia ks. Władysława Czartoryskiego królowej Wiktorii przez francuskiego chargé d'affaires w Londynie. Ks. Władysław poślubił 1 marca 1855 księżniczkę Amparo, córkę królowej hiszpańskiej Marii Krystyny (i ks. Rianzares) i pod pozorem podróży poślubnej wędrował po Anglii. Sekretarz ambasady francuskiej, bardzo popularny w Londynie Baudin⁴⁾ przedstawił młodego księcia królowej na wyraźne jej żądanie (w maju). W strachu przed ewentualną interpelacją austriacką z tego powodu, Walewski nie wysłuchawszy nawet przedstawienia biegu wypadków przez swego agenta, już go zgromił: „Żałuję niezmiernie, że Pan myślał wziąć na siebie przedstawienie ks. Czartoryskiego JKM Królowej W. Brytanii. Ks. Czartoryski jest cudzoziemcem — akurat takim samym jak Walewski, i tu tkwi cały humor tej reprimandy — nie było żadnej racji uchylać się dla niego bez specjalnego upoważnienia od zasad z dawna ustalonych w tym zakresie. A zwłaszcza, co się tyczy tej sprawy, okoliczności obecne winny były Panu kazać odczuć konieczność rezerwy, co do której motywów nie potrzebuję bliżej nastą-

¹⁾ Napoleon do Cowleya 5. V. 1855: „Would you be so kind to send the following cipher message to Walewski through the English Ministry: „The Emperor asks if you will accept the post of minister of F. A. Victor Wellesley-Rob. Sencourt: *Conversations with Napoleon III*, 1934, 82.

²⁾ Hatzfeldt do Manteuffla 22. V. 1855. *Pr. a. Pol.* III, 127.

³⁾ Azeglio do Cavoura 12. XII. 1855. Cavour e l'Inghilterra 149, Nr 206.

⁴⁾ J. Tański: *Cinquante années d'exil*, 1880, II, 61.

wać“¹⁾). Nie bez słuszności pisał o nim w zamknięciu roku Clarendon do Bloomfielda 18 grudnia 1855, „że był bardziej austriacki niż sami Austriacy“²⁾). Zresztą on, który wprowadzi Prusaków na posiedzenia kongresu paryskiego ku ich niezmiernej radości, zasłużył sobie wprawdzie na pochwały Orłowa, ale zarazem stanie pod podwójnym zarzutem i Clarendona, i Buola, iż w Paryżu wysługiwał się Rosji“³⁾).

Raczej na skutek stanowiska cesarza, niż przez własne poczucie narodowe czuł się on poniekąd „związany sprawami polskimi“, ale bał się podnoszenia sprawy polskiej, zdawałoby się, że bał się jej jako groźby przeciwko własnej osobie. On jedyny ze wszystkich ambasadorów Francji lat ostatnich odmówił biletu na „bal polski“. Jako poseł w Londynie, może i w zgodzie z obiektywną prawdą sytuacji, ale na przekór powszechnemu ówczesnemu nastawieniu oblewał Polaków zimną wodą w r. 1854. „Twierdził, że nie ma nadziei dla Polski, chyba żeby powstała, bo wszyscy czują, że podnosząc tę kwestię wywołuje wojnę na śmierć Rosji, czego nikt nie chce, chyba że sama Moskwa do tego przyprowadzi i że obawa nienawiści Rosji jest jedyną rzeczą, co zatrzymuje państwa niemieckie w odbudowaniu Polski“⁴⁾). W czasie kiedy Francja poruszała niby za jego pośrednictwem kwestię polską i toczyły się rokowania o postawienie przez aliantów legionu polskiego na Wschodzie, Walewski ostrzegał swych pomocników, którym takich ostrzeżeń i bez tego nie było potrzeba, a własne jego wątpliwości, które jako skreślenia występują przy dyktowaniu przezeń instrukcji, są dla jego osoby i jego stanowiska szczególnie wymowne. „Oczywista — dyktował instrukcję dla Thouvenota, 2 paźdz. 1855 — nie mogliśmy odmówić sympatii tym spośród

¹⁾ Instrukcja dla Baudina 20. V. 1855, A. E. Angleterre 700, 26. Werszycki niezupełnie dobrze przedstawił sytuację na podstawie raportów Colloredo, O sprawę polską w latach 1854 i 1855. Kw. Hist. 1927, t. 41, 73. Szczegółowy raport Baudina z 22 maja 1855, A. E. Angleterre 700, 286—7.

²⁾ P. R. O. F. O. 356/31.

³⁾ Fr. Ch.-Roux. I. c., 98. Clarendon do Granville'a 12. III. 1856: „Under the Russian influence of Walewski“. H. Maxwell: The life and letters of George William, fourth earl of Clarendon, 1913, II, 119.

⁴⁾ 4. IV. 1854. Handelsman: Pomiędzy Prusami, 187 n. 2. Tu należy widzieć wpływ zapatrywań Bunsena, który siebie mistyfikował poglądami, jakie obiegały opinię angielską, a potem swoje zapatrywania wydawał za poglądy „Niemiec“.

nich (Polaków), którzy wiążą ze swą obecnością pod sztandarem ottomańskim nie tylko myśl o współdziałaniu w obronie Turcji od wspólnego wroga, ale także nadzieję, że wojna może w skutku przynieść odbudowanie ich ojczyzny — (skreślone: jako państwa niezależnego). — Tym nie mniej, ta sprawa przyszłości Polski zawiera elementy tak złożone i tak zarazem niepewne, iż byłoby przedwczesne — (skreślone: starać się ją rozwiązać dzisiaj, a nawet) — ustalić pod tym względem poglądy, którym by następny bieg wypadków musiał zaprzeczyć albo uczynić je nie nadającymi się do zastosowania. Mam wszelkie dane do przypuszczenia, że rząd angielski, z którym naturalnie musielibyśmy uzgodnić nasze stanowiska, w rzeczy tak ważnej spieszy się jeszcze mniej od nas z przystąpieniem do jej zbadania“¹⁾). Do meritum tej rzeczy, którą Francja jeszcze w r. 1863 miała się chwalić, przejdziemy w swoim czasie. Tu wystarczy podkreślić, że wewnętrzna cenzura Walewskiego usuwała z jego korespondencji z najbliższymi współpracownikami — zresztą Thouvenel musiał uchodzić wtedy także za spóławodnika, którego trzeba było się wystrzegać, będzie on istotnie bezpośrednim spadkobiercą Walewskiego w r. 1860 — ustępy nieprawomyślne: „jako państwa niezależnego“ i „starać się ją rozwiązać dzisiaj“. A słowa te nadawałyby dopiero sens pozytywny ogólnikom instrukcji.

Toteż dobrze przejrżeli Walewskiego Anglicy. Po dłuższej z nim rozmowie któregoś dnia październikowego tegoż roku, po rozmowie, w której Walewski niby to namawiał go do podniesienia przez Anglię sprawy polskiej, Granville tak ujął wnioski z tego dialogu, czy nawet monologu: „Wrażenie, które pozostał w mej głowie, pisał Clarendonowi z Chantilly 7 paźdz. 1855, jest takie. Walewski umiera (is dying) z pragnienia pokoju, nie ma on najmniejszego wpływu na cesarza, i pragnąłby móc powiedzieć, iż nie zapomniał o ojczyźnie swego urodzenia, a że nie jest winą Francji, iż nic nie zostało uczynione dla Polski“²⁾). Taki był cały Walewski.

4. Niekrywaną prorosyjskość reprezentował w Paryżu brat cesarski z lewej ręki, hrabia, potem książę Morny, herbu

¹⁾ Instrukcja Nr 70, A. E. Turquie 322, 273.

²⁾ Ld. Edm. Fitzmaurice: The life of Granville George Leveson Gower, second earl Granville, 1905, I, 123.

Hortensja. Ten szczególniejszego nabożeństwa przedstawiciel francuskiej opinii publicznej, prezes Ciała Prawodawczego, które pod jego ręką nie śmiało wydać głosu, choć w gruncie rzeczy przeciwnik czystego absolutyzmu, zarazem łącznik z Faubourg St.-Germain i z Rotszyldami, pod maską literata, mecenasa, wielbiciela sztuki ukrywał swe prawdziwe oblicze najordynarniejszego hulaki i nieprzebierającego w środkach giełdźiarza. I za takiego uchodził w Europie. Anglii głęboko nie ufał¹⁾. Nawiazując do tradycji tyłżyckiej był przeciwnikiem wojny przez cały jej czas i parł do porozumienia z Rosją. Sprawy polskiej w ogóle nie dostrzegał. Wpływ jego, zwłaszcza w wyższych sferach Paryża był znaczny. W podróży do Niemiec i Belgii, gdzie nad Renem utworzyło się znaczne skupienie Rosjan²⁾, mógł się z nimi stykać bez narażania się na jakiekolwiek podejrzenia. Tam odnawiał lub nawiązywał stosunki w świecie lub półświatku, które zamierzał wyzyskać dla celów swej propagandy politycznej, dla swej akcji „defetystycznej“ i niedalekiej korespondencji pokojowej (z Seebachem, Nesselrodem, Eskelesem i Gorczakowem)³⁾. O Polsce miał swój własny, odbiegający od powszechnego pogląd. „Pan de Morny, pisał Wołodkowicz z Ems 1 sierpnia 1854, powtórzył mi dwa lub trzy razy to zdanie, mówiąc o Polsce: Polacy powinni teraz udać, że umarli, wtedy kiedy się za nich czuwa! Ale z drugiej strony wydało mi się, że ma na Polskę poglądy dosyć fałszywe i wątpliwości co do patriotyzmu i ducha antyrosyjskiego jej ludności — niezaprzeczenie, zaczerpnięte ze źródeł rosyjskiej propagandy urzędowej. — Był np. przekonany, że chłopcy są na ogół obojętni na przywrócenie Polski, a panowie z nielicznymi wyjątkami nie poświęciliby ani zapalu, ani oddania by

¹⁾ Jego wystąpienie przeciw Anglii por. list. 1856 do Walewskiego, Duc de Morny: *Extrait des Mémoires. Une ambassade en Russie 1856.* 1892, 134—6, 139.

²⁾ Raport Forstera z Berlina 6. VII. 1855. A. Cz. 5621, 205—7.

³⁾ Nota zawierająca wiadomości z Warszawy, grudzień 1855 — Szweykowska z domu Lachman, utrzymanka Branickiego i Komara, była w Brukseli... elle a pour mission de brouiller les Polonais, d'acheter les Français, à l'Hôtel Lambert elle promettait de mettre Morny dans nos intérêts, elle a promis de l'acheter pour la Russie... M. Seebach doit aider la dame dans ses manoeuvres“. A. Cz. 5623, 361—3. Do charakterystyki Szweykowskiej skandaliczne szczegóły T. Bobrowski: *Pamiętniki*, 1900, I, 254—5.

dojść do tego celu... Wydał mi się zupełnie spokojnym co do zachowania Austrii, lekceważąc Prusy, gdyby stanęły po stronie rosyjskiej. W dwu słowach oto, mój Książę, wrażenie, które odniosłem. Wydaje mi się mniej rosyjskim, niż to głosi jego opinia w Paryżu, a jednak jestem przekonany, iż uczyni wszystko na świecie, aby dojść z Rosją do porozumienia, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że w tej chwili nie jest to możliwe“¹⁾.

Jednym z najwpływowszych ludzi przy L. Napoleonie w pierwszej fazie jego rządów był wierny jego druh, inspirator kariery, inicjator i odważny uczestnik jego przedsięwzięć awanturniczych, dusza zamachów stanu, minister spraw wewnętrznych, z mieszcząnska a naprawdę Fialin, także duc de Persigny. W otwartej lub ukrytej walce z dawnymi towarzyszami broni, Z Walewskim, z Mornym, znienawidzony zwłaszcza przez cesarzową, może za to, że był powiernikiem lat młodości L. Napoleona i przeciwnikiem jego małżeństwa, także jeden z tych, „którzy doszli“, ale nie wypierający się swych dawnych stosunków, był po staremu zwolennikiem „awantur“, ale osobiście rangę, przez żonę związany z arystokracją i finansjerą, ale i z katolicyzmem, czuł się już un grand seigneur, choć seigneur parvenu, z manierami, nonszalancją i snobizmem, jakie cechowały prawie wszystkich tych arrivés Drugiego Cesarstwa. W tym środowisku, gdzie jak myślał Czartoryski, „między zawiadowcami (ministrami) nie ma wspólnej myśli i dążenia“, gdzie „wyżsi dbają tylko o rozkoszne i spokojne życie, o pieniądze, o bursę (giełdę), (gdzie) szerzy się zatem zniewieścianość, brak zupełny moralności i z gruntu zepsucie“, on „jeden poniekąd mógł ...zastąpić Pana (cesarza) i jeden miał pomiędzy nimi wyższy pogląd i serce i zacność“²⁾. Albo raczej w tym środowisku rozbieżnych orientacji on jeden, choć nie świetnej inteligencji, miał wielką ambicję czysto francuską i w głębokim przywiązaniu do Napoleona wiarę w niego i szczerą troskę o przyszłość Cesarstwa. „Chcę Panu powiedzieć, tłumaczył

¹⁾ A. Cz. 5615, 116—118 kopia, por. także list Lenoira do ks. Władysława 15. VIII. 1854, A. Cz. 5619, 299... „P. Morny będąc w Ems 6-o bm. powiedział, że cesarz już jest pewny Austrii, niechże Polacy się zupełnie przyczają, bo już odtąd dla nich się pracuje“... por. do całości Fr. Lolié: *Frère d'Empereur, le duc de Morny et la Société du Second Empire*, 1909.

²⁾ Czartoryski do Zamoyskiego 29 lipca 1854. A. Cz. 5615, 111. Do Sadyka 4. VIII. 1855. Fr. Rawita-Gawroński, *Materiały*, 53.

w rozmowie Quehlowi, Napoleon nie jest osobą, nie jest jakością (Eigenschaft), Napoleon jest wielką i potężną (gewaltiger) zasadą... Z chwilą, w której wszedł on do Zgromadzenia Narodowego, comme député, il était déjà l'empereur...¹⁾.

Pełen „snów napoleońskich“ z lat walki²⁾, widział groźną potęgę Rosji w całej jej ostrości i zdawał sobie sprawę z nadciągania niebezpieczeństwa, którego nie mogła oczywiście powstrzymać w pochodzie Polska. Myślał on bowiem, że Polska złamana, podeptana przez własny nierozum, nie mogła już powstrzymać Rosji, posuwającej się na Europę³⁾. Był więc jednym z najgorętszych zwolenników wojny, parł do niej. Od początku jednak roku 1855 (w każdym razie od lutego) zmienił się, pragnąc rychłego jej zakończenia, mimowolny sojusznik swego antagonisty Mornego urabiał nastrój towarzystwa paryskiego na przekór woli swego pana⁴⁾. Zresztą od pół roku bezczynny, zastąpiony w ministerstwie przez nieznacznego Billault, jak tyłu innych z tych zdobywców Francji, marzył o polityce zagranicznej, skłaniał się ku dyplomacji, już w końcu roku

¹⁾ Quehl do Manteuffla 18. VII. 1853 o rozmowie z Persignym, Poschinger, Unter Friedrich Wilhelm IV. Denkwürdigkeiten d. Ministerpräsidenten Otto Frh. v. Manteuffel 1901, II, 349. Por. bardzo jaskrawą charakterystykę Persignego w liście Meyendorffa do Nesselrodego 27. I. 1852. Il me disait souvent: „Le président n'a qu'un seul défaut, il manque d'ambition“, ou bien „si les blancs veulent bouger nous leur ferons couper le cou par les rouges“. Nazywa go „Macchiavel de caserne“. Dodaje „Le pire dans les éventualités dont un pareil homme menace l'Europe, est que nous ne pouvons pas trop compter sur l'Angleterre pour défendre la cause de l'ordre et le status quo ante européen contre les empiétements de la France. S'il y avait débarquement en Angleterre, les Anglais se battraient, s'il y a envahissement de la Belgique, ce serait déjà plus douteux, mais si les troupes françaises entrent seulement dans la Bavière et la Prusse Rhénane, dans la Suisse ou la Savoie et que L. N. veuille manger ses conquêtes feuille à feuille, comme un artichaut, pas un soldat anglais ne se présentera sur le continent, pas une voile ne sera mise dehors“, a mimo to w r. 1853 na początku łudzono się w Petersburgu co do możliwości stworzenia wspólnego z Anglią frontu przeciwko Francji. Hoetzsch: Peter v. Meyendorff 1923, II, 442—4, Nr 409.

²⁾ Bunsen do Hatzfeldta 9. II. 1850: „Napoleoniden-träume“. Fr. Nippold: Christian Carl Josias Frh. v. Bunsen, 1871, III, 119.

³⁾ G. Goyau: Un roman d'amitié entre deux adversaires politiques — Falloux et Persigny, 1928, 103.

⁴⁾ Hatzfeldt do Manteuffla 27. III. 1855 Pr. a. Pol. III, 88, 18. II. 1855, ib. 55.

1854 wysłany w tajnej misji do Turynu. Po Walewskim objął Londyn, oddalony od dworu i jak gdyby zesłany w honorowej niełasce — i odtąd aż do końca swego życia Napoleon nie miał go dopuścić do siebie. Z Londynu będzie prowadził zdecydowanie proangielską politykę i w prawie wszystkich momentach krytycznych tego roku uprawiać będzie złośliwą, choć nieskuteczną frondę osobistą przeciwko Walewskiemu.

Na Polskę, jak było powiedziane, miał przed wojną pogląd mocno pesymistyczny. „Jest to naród umarły, który sam siebie pozbawił życia. Żadna potęga na świecie nie może poruszyć tej sprawy“¹⁾. Wojna zmieniła te jego zapatrywania zasadniczo. „Kwestia polska jest jak ów garnek, myślał, w którym mieści się hasło sytuacji. Świat kręci się naokoło niego, nie śmie go dotknąć. Jeżeli Rosja ją poruszy, będziemy mieli prawo żądać gwarancji, tj. prawa zrobienia Polski wielkiej i mocnej, prawdziwy wał przeciwko Rosji — i dlatego właśnie, choć propaganda rosyjska nieustannie groziła postawieniem tej sprawy przez Rosję, polityka rosyjska nie mogła jej tknąć. — Jeżeli nie poruszamy sprawy polskiej, to dlatego, że jesteśmy w rokowaniach z Austrią i Prusami i że będziemy mogli uczynić to po porozumieniu z nimi. Jest to przedmiot rokowań dosyć posuniętych. Austria jest szczerze z nami. Daje nam gwarancje lojalności jakie mnie bardzo zadziwiły — żadnych takich gwarancji nigdy nie było — ...a zresztą Francja nie chce zdobyć. Ona chce jedynie podtrzymać narodowości, a co się tyczy Prus i Austrii, da im odszkodowanie. Słowem, długa to będzie wojna, która się zaczyna, ale skutkiem niej Polska będzie odbudowana. Tylko nie należy wyprzedzać wypadków. Winnicie czekać. Powstania byłyby zduszone i naprowadziłyby na was nieszczęścia olbrzymie... Niech się wojna nawiąże, niech wojska anglo-francuskie i austriackie zaczną walczyć z Rosjanami, wtedy wypadki wskażą wam drogę, po której iść wypadnie“²⁾. Pytany później w końcu kwietnia, jeszcze dokładniej ujmował swój pogląd. Mówił, że istnieją rokowania z Austrią na temat kompensat za Galicję i że sprawa Poznania jest szczególnie trudna, gdyż odszkodowania wypadnie dać Prusom w Niemczech, o czym będzie jednak niełatwo mówić. Mówił także, że

¹⁾ Goyau, 105. Do charakterystyki postaci Beyens, I. c. 454—7.

²⁾ Rozmowa z ks. Adamem 7 marca 1854. A. Cz. 5618, 175—7.

Polacy niby dadzą pieniądze i broń na swoje formacje wojskowe, a to właściwie Francja wpłaci Porcie zasiłki na ten cel. Ale o tym nie należy jeszcze głosić publicznie¹⁾. Jest jeszcze cały w podnieceniu pierwszych chwil po wypowiedzeniu wojny, po czym rzeczy zaczną się ciągnąć... bez końca, przyjdzie zmęczenie i depresja.

Na początku on jeden z nielicznych stawia sprawę jasno, upraszczając ją nadmiernie, uważa, że zna prawdziwe myśli swego cesarskiego przyjaciela, że może za niego, za siebie i za Francję, mówić o zjednoczeniu Polski niepodległej, w czasie kiedy nigdzie jeszcze o tym nie było mowy i kiedy wszyscy odpychali od siebie tę drastyczną sprawę. Swój stosunek do Polski formułował prostolinijnie, może zbyt prostolinijnie. Ale niezadługo usunięty z rady cesarskiej, w której poprzednio głos jego dużo znaczył, ku wielkiemu żalowi Polaków przeniesiony na dwór angielski, stanie się tam wykonawcą instrukcji, wykonawcą opornym, ale ostatecznie posłusznym, i straci pozycję współtwórcy polityki swego kraju.

Taki był skład główny tych, których stanowiska we Francji miały ważyć na losach polityki Drugiego Cesarstwa. Byli to wyłącznie ludzie n o w i, ci, których rewolucja wyniosła na swej fali, dając im zdobycze i korzyści. Dorwawszy się do wpływów i karier uważali za cel główny swej działalności utrzymanie tego co zdobyli dla siebie, obronę tego nowego status quo, a zatem poskramianie wszystkiego, co mogłoby ich wysadzić z siodła. Całkiem szczerze zwalczali rewolucję, która im się przedstawiała w najgroźniejszej postaci jako zagrożenie ich osobistego reżymu. Gotowi do walki z rewolucją wszędzie, nie tylko u siebie, pragnęli zarazem uchodzić za najczystszych konserwatystów, i nie było dla nich boleśniejszego zarzutu, jak podejrzenie o gotowość do konszachtów z rewolucją w jakiegokolwiek postaci. Ci homines novi najbardziej lękali się odsłonięcia pochodzenia ich władzy we Francji i obnażenia źródła ich wpływu w Europie. Zabiegali o uznanie reakcyjnej Austrii, bali się kontaktu Polski zarażającej rewolucyjnością.

5. Całkiem inaczej układało się wszystko w Anglii. Tam istniało ustalone historyczne życie: powstało powoli, utrwaliło

¹⁾ Rozmowa ks. Adama z Persignym z 20 kwietnia 1854. *Pomiędzy Prusami*, 222—3.

się, zhierarchizowało. Wydawać się mogło przynajmniej wspólnym, że to co było wówczas, istniało od zawsze, choć Anglia nie mniej może od innych krajów europejskich ulegała w w. XIX ewolucji i przemianom, które jednak nie podważały tradycji, przynajmniej nie podcinały form istnienia tradycyjnego. Tam nie było miejsca na niespodzianki i rzeczy nieoczekiwane. Nie ma też prawie ludzi nowych, prócz jednego może „Dizzego“ (Disraelego). Tam wszystko zdobywa się stopniowym posuwaniem się naprzód, po szczeblach powodzeń wyborczych, przez wstępowanie na drabinę kariery wojskowej, urzędniczej czy dyplomatycznej. Jedyne nova to wielkie fortuny przemysłowo-kapitalistyczne, które otwierają perspektywy przed uzdolnieniami, ale i to nie od razu i nie z pominięciem zwykłych dróg awansu społecznego. A drabina ta jest uwięczona u szczytu osobą samej królowej z księciem małżonkiem przy boku, których otaczają w zwartych a posuwających się na dół szeregach taki to dziesiąty książę, taki to ósmy, czwarty czy tylko drugi earl czy viscount Anglii, Szkocji lub Irlandii.

Mimo parlamentaryzmu, mimo stałych fluktuacji zależności od powiewów opinii publicznej i wyników formalnych głosowań, mimo zmian zasadniczych na stanowiskach rządowych, w tzw. „administracji tego kraju“, które po torysach oddają władzę liberalom, by znowu pozbawić ich tej władzy na korzyść zwolenników cel ochronnych, linia polityki zagranicznej Anglii jest na ogół tak ustalona, iż wydaje się prawie niezmienna. I stosunek do wszystkich prawie zagadnień tej polityki też wydaje się prawie niezmienny, chociaż na jego kierunek zasadniczy składają się oddziaływania skomplikowane licznych bardzo czynników¹⁾. Ta linia postępowania zagranicznego przy zachowaniu form postępowania indywidualnego, wydaje się prawie niezależną od zapatrywań poszczególnych ministrów. Tam co najwyżej, zwalczać się będą dwa zasadnicze typy działania angielskiego: bardziej pojednawczy, w swej naturze bardziej pokojowy, nastawiony przede wszystkim na interesy handlu angielskiego, w myśl zasady, że British policy is British tra-

¹⁾ J. Feldman: U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863; daje bardzo przejrzystą analizę głównych składników polityki angielskiej. Tego zasadniczego jednak rozróżnienia na dwa typy nie przyjmuje. Poza tym autor prawie że pomija cały okres wojny krymskiej.

de ¹⁾), bardziej ustępliwy i skłonny do kompromisów, powiedzmy aberdeenowsko-chamberlainowski i ten drugi, bardziej stanowczy, zdecydowany, zdolny do decyzji i działania, przede wszystkim polityczny, nastawiony na dumne i bezwzględne: *civis britannicus sum*, słowem palmerstoński. Ale oba są jednakowo angielskie, oba w gruncie rzeczy nie wykluczają siebie wzajemnie, oba nastawione są na to, ażeby wypadki dopiero zdecydowały o właściwym postępowaniu Anglii, ażeby okoliczności przesądzały o postawie rządu i narodu. Przy czym w każdym postanowieniu rządu czuć zawsze wpływ stanowiska narodu: rząd niczego nie podejmie, nie będąc pewny już nie poparcia izb, ale silniejszej od izb i ponad ich głowami rozwijającej się potęgi opinii, tak nieuchwytniej, tak trudnej do wymierzenia, a mimo to w ostatecznym obrachunku decydującej. Władzę w ręce Palmerstona odda w początku r. 1855 ta właśnie opinia mocna nowym, potężnym hasłem, żądaniem walki o wolność kontynentu przeciwko uzurpacjom mikołajowskiemu ²⁾).

Jakie było osobiste stanowisko królowej w stosunku do spraw polskich, trudno jest powiedzieć, a może nawet i niepodobna. Otoczona ludźmi wszystkich odcieni, wśród których nie brakło i takich jak w. szambelan jej dworu, prononsowany obrońca Polski, marg. Breadalbane ³⁾), a zatem wydana na

¹⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 28. II. 1853: (z powodu artykułu w *Times*ie), „...Je sais combien le commerce est pour elle (l'Angleterre) l'objet de première importance, c'est l'une des grandes ressources de sa puissance. Mais ce n'est pas, ce ne doit pas être son seul et dernier but. Le commerce n'est pourtant qu'un moyen. Un Etat comme l'Angleterre devrait à ce qu'il me semble élever ses pensées un peu plus haut et trouver un point de mire moins terre à terre et plus digne d'une aussi puissante nation“. A. Cz. 5613, 10, kopia.

²⁾ B. Kingsley Martin, *Triumph*, 229—34 wyjaśnia, w jaki sposób ideologia obrony wolności Europy przed agresywnością rosyjską zdobyła sobie opinię angielską i przesądziła o zwycięstwie starego Pama w styczniu 1855.

³⁾ On to spowodował nieszczęśliwy incydent Czartoryski—Baudin—Walewski. Ks. Adam do Marg. Breadalbane'a, wieszując mu przyjęcie prezesury Towarzystwa Przyjaciół Polski b. d. (7 lub 8. V. 1855. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—62. Breadalbane do księcia dziękując za życzenia: „All I can assure you is that I now feel and think as I have always felt and thought for suffering Poland and that I am as anxious and willing to do all in my power to supporting its sacred cause and to alleviate as far I can the sufferings of its unfortunate sons now in this country in

otrzymywanie wszelakich zapatrywań, swoich poglądów z reguły nie ujawniała, zachowując lojalne stanowisko monarchy konstytucyjnego. Mając niesłychanie wysokie poczucie godności osobistej królowej i honoru narodowego angielskiego, od pierwszej chwili swego panowania potrafiła się całkowicie uniezależnić od narzucających się wpływów rodziny (matki i wuja, króla Leopolda). Umiała być prawdziwym królem; jak każdy Anglik podlegała oddziaływaniu nastrojów politycznych swego narodu, w rzeczach wewnętrznych miała swoje sympatie i swoje zdecydowane predylekcje partyjne, ale w polityce zagranicznej zawsze uzgadniała swoje stanowisko ze stanowiskiem prezesa rządu. Było jej zwłaszcza przyjemnie, kiedy premierem był taki człowiek, jak lord Aberdeen, bliski jej poglądom, a do którego miała zupełne osobiste zaufanie.

Ale największego zaufania używał i w rzeczach politycznych jej ukochany „małżonek“ — *prince consort*. Ks. Albert był może silniej, niż by tego wymagała pozycja korony, zainteresowany losami Niemiec i materialnymi sprawami swej rodziny. Na początku jeszcze bardzo młody, niedoświadczony, nie zawsze umiejący z taktem koniecznym zachować się wobec uświęconych przez tradycję zwyczajów angielskich nieraz zrażał sobie ludzi z tytułu swego urodzenia poczuwających się do przywiązania wobec korony. Do końca poddawał się z zupełnym zaufaniem wpływowi swego wychowawcy i mentora, dr Stockmara, wiernego i oddanego sługi i promotora powodzenia domu koburskiego. Ale z czasem umiał się włożyć w trudne obowiązki swego skomplikowanego i niewdzięcznego stanowiska, szczerze wejść w życie angielskie, poddać się wymaganiom jego dyscypliny, wcisnąć siebie w uniform ustalonej w sposób niepisany etykiety narodowej, której łamać nie wolno, i zdobyć w sobie ową pełną umiaru mądrość — *temperate wisdom* ¹⁾), której nie odmawiali mu politycznie nieomylni lordowie torysowscy. Zresztą do końca życia nie potrafił zupełnie rozpedzić istniejącej przeciwko niemu nieufności. Okresem szczególnie ciężkim była dlań wojna krym-

„distress“. A. Cz. 5609, 323—6. B. śmieszna była sprawa, z którą we wrześniu 1855 wystąpił ks. Adam do Breadalbane'a, prosząc go o uzyskanie tytułu modystki królowej dla M-me Fréville, o co prosił Cintrat. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—62.

¹⁾ Argyll: *Autobiography and Memoirs* 1906, I, 583.

ska, kiedy podniecona stanem wojennym opinia, nawet prasa, może nie bez cichego udziału Palmerstona, z którym ks. Albert żył na stopie ukrytej wojny¹⁾, stawiała go wręcz pod pręgierz za jego prorosyjski pacyfizm i nadmierne przywiązanie do Niemiec w duchu koncepcji jego brata ks. Ernesta. U królowej zdanie jego ważyło tym więcej.

Zająć stanowisko w sprawie polskiej w czasie wojny miał on sposobność niejednokrotnie. Wystarczy przytoczyć momenty szczególnie charakterystyczne. Zresztą będzie ono prawie zawsze takie same: ujmowanie możliwości polskich ze stanowiska bliższej lub dalszej realizacji pokoju, z każdorazowym uwzględnieniem tego, jak odbije się ta komplikacja na kwestii niemieckiej w interesach ernestyńskiej linii Wettynów. Punktem wyjścia dla poruszenia naszej sprawy na dworze angielskim był memoriał pruskiego posła Bunsena z 1 marca 1854 przeznaczony dla króla pruskiego, ale przedstawiony w Londynie. Przewidywał on zwycięstwo koalicji nad Rosją i odepchnięcie Rosji od zachodu. Z tym wiązał on różne przesunięcia terytorialne. Polska miałaby być przywrócona, nie wiadomo czy z Ks. Poznańskim czy bez niego, pod władzą królewskiej linii saskiej. Koburgowie mieliby otrzymać Saksonię, Szwecja — Finlandię i wyspy Alandzkie, Austria rzekłaby się Lombardii, a znalazłaby odszkodowanie przez uzyskanie Księstw Rumuńskich, i wybrzeża morza Czarnego od ujścia Dunaju do Krymu, w zamian za co ustąpiłaby Prusom swój Śląsk i Morawy.

Memoriał ten nie był wcale w „stylu dyplomacji angielskiej“, nie pochodził od Anglii, ale przychodził z Anglii, był odbiciem poglądów rozpowszechniających się coraz bardziej wśród angielskiej inteligencji, gdzie się obracał Bunsen, i posiadał sens znamienity dla stanowiska tej części opinii brytyjskiej. Prawda że król pruski, dotknięty tym, że przy rewizji karty Europy jemu przyznawano tak mało, nazwał plan ów dziełem obłąkańca. Niemniej ujmował on sytuację tak, jak to mogła uczynić Anglia w miarę rozwoju wypadków w jakiejś nieda-

¹⁾ Bell, II, 72—3. „Dass Pam sehr schlecht mit dem Hof steht, siehst Du aus dem Times-Artikel gegen Prinz Albert. Zugleich wieder das alte Manöver den Pr. Albert als auch dem „Ministerium“ lastend vorzustellen“. Marx do Engelsa 14. XII. 1855. Karl Marx — Friedrich Engels, Briefwechsel — Gesamtausgabe, 3-e Ab. (1930), t. II, 101, Nr 371.

lekiej przyszłości¹⁾. Tak to memorandum zrozumiał i ocenił zimny na ogół i ostrożny Stockmar, którego może uwiodły korzystne dla Koburgów perspektywy. Rozumiał on w duchu angielskiej ideologii, że celem walki jest to, co jest narzucone przez potrzeby cywilizacji europejskiej, i nie mógł zamknąć oczu na oczywiste fakty, o których zaślepieni własnym pruskim czy austriackim interesem politycy niemieccy nie chcieli wiedzieć. „Bez względu na to, jakie miałby wątpliwości mój przyjaciel co do ponownego powołania do życia Polski, myśl o przywróceniu Polski i zwróceniu Finlandii Szwecji będzie się zawsze znowu narzucała tak długo, jak tam nie wymrze całe życie. Przed laty dwudziestu już nawet taki Metternich w trudnych sytuacjach (in seiner Noth) z Rosją zajmował się tą myślą jako dającą najwięcej pomocy“²⁾. Nie mogło to nie wywrzeć wpływu na ks. Alberta; ale jego reakcja jest bardziej trzeźwa i przyziemna. „Kiedy otrzymałem ten produkt fantazji do przejrzenia, od razu uderzyło mnie to (ich habe ihn... vorgenommen), co mówił on o linii ernestyńskiej i o Polsce, i zapytałem go (Bunsena): czy nie widzi Pan, jak to nas wszystkich kompromituje i o jaką szkodę może nas przyprawić ta patriotyczna fantazja“³⁾.

Po powrocie z Boulogne we wrześniu 1854, po pierwszym spotkaniu się księcia z cesarzem księżę Albert sam referował swoją z nim rozmowę. W sprawie włoskiej zwracał Napoleonowi uwagę, że może nie wystarczy upominać się o Lombardię, gdyż to i w r. 1848 (właściwie 1849) nie wystarczało Palmerstonowi. W sprawie polskiej Napoleon przedstawił mu swój plan Księstwa Warszawskiego, powołując się na gotowość zagwarantowania ich dzielnic polskich Austrii i Prusom. „Myślał, że nic nie będzie tak popularne we Francji, Anglii i Niemczech jak to odbudowanie Polski. Zgodziłem się co do dwu pierwszych kra-

¹⁾ Zasadniczy memoriał został wydrukowany bez głównych ustępów przez rodzinę. Nippold, III, 337—343. Tekst pełny został podany Bogislav (Lothar Bucher): Der Rücktritt Bunsens von dem Londoner Posten, Deutsche Revue 1882, 155 i n. Borries, 108—10. Fryd. Wilh. do Wiktorii, 24. V. 1854, tamże, 356—7. Handelsman, Pomiędzy Prusami, 187—8.

²⁾ Chr. Fr. Stockmar, Denkwürdigkeiten aus den Papieren, 1872, 677—680, 687.

³⁾ Ernst II, 156.

jów — pisał książkę — i wyraziłem wątpliwości co do Niemiec“. Napoleon obstawał, opierając się na swoich obserwacjach z r. 1831. „Potwierdziłem to, ale uważałem to za entuzjazm pozbawiony wszelkiego poczucia n a r o d o w e g o. Raczej składał się on z nienawiści do rosyjskiej tyranii i ogólnikowego współczucia dla cierpiących patriotów. Bez współdziałania Austrii i Prus nie może być nadziei dla Polski“¹⁾. Z całą ostrością wysuwał ks. Albert na plan pierwszy zależność rozwiązania sprawy polskiej od zgody obu państw niemieckich, podsycając i podniecając — zwłaszcza swoim spokojem i pozorami przedmiotowości — istniejące we Francji i bez tego silne w tym względzie obawy pod adresem Austrii.

A co się tyczy Prus, sam on weźmie na siebie na jesieni wywołanie tam obaw polskich, może nie bez ukrytej chęci przymuszenia ich w ten sposób do ostatecznego zbliżenia się do państw zachodnich, przez co mogłyby Prusy zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem polskim. „Już w Paryżu mówią o restytucji Polski, pisał Fryd. Wilhelmowi 23 października 1854, a to znajduje echo przychylnie w Anglii. A jak teraz słyszę, wojsko w Boulogne ma nadzieję, że w roku przyszłym będzie wojowało z Prusami“²⁾. Bardzo być może, że to wymachiwanie sprawą polską jako groźbą na Prusy przez ks. Alberta podsunęło królowi pruskiemu pierwszą myśl do jego późniejszych rokowań odrębnych o specjalne konwencje w Paryżu i Londynie.

Wreszcie, rozmowa z Argyllem po wzięciu Sebastopola. Argyll był zasadniczym wrogiem wprowadzenia sprawy polskiej do warunków, które miano stawiać Rosji. Jako minister w gabinecie Aberdeena a potem Palmerstona (lord privy seal), zawsze przeciwny „faktom rusofobii, stale wysuwanym, na których podstawie utrzymuje się strach i nienawiść — (Polska, jej nacisk na dwory niemieckie, wszystko to stale obija się o moje uszy“), — zwalczał pomysły rozszerzenia wojny i teraz też nie ukrywał swoich poglądów. Ks. Albert całkowicie podzielał jego stanowisko i jeszcze umocnił je nowym argumentem. „Miał nadzieję, mówił książkę, że rezultaty wojny krymskiej uwolnią północne dwory (niemieckie) od nienależnego wpływu i strachu przed

¹⁾ Memorandum ks. Alberta z wrz. 1854. Th. Martin: The life of H. R. H. the Prince consort, 1877, III, 119—20.

²⁾ Martin, III, 137.

Rosją, ale kwestia Polska może znowu doprowadzić je do zjednoczenia i to naraża na niebezpieczeństwo najlepsze wyniki naszej walki na wschodzie“¹⁾.

Takie poglądy ks. małżonka — z wyłączeniem obaw jedynie kobursko-rodziny — w całości podzielał premier.

6. Doświadczenia lat 1852—53 gruntownie wstrząsnęły Aberdeenem. Wszystko musiał robić na przekór własnym przekonaniom i własnym pragnieniom. Tyle czasu wierzył ślepo w Mikołaja. Tak długo dawał się prowadzić Brunnowowi. Tak mocno był przekonany: „dla Anglii Moskwa nie jest nieprzyjacielem, którego by jej trzeba obalić, jest to przeciwnie potęga pożyteczna, przeciwważąc potęgę Francji“²⁾. Tak długo odrzucał myśl aliansu z Napoleonem, po takim oporze zdecydował się wreszcie na wysłanie floty na wschód, do końca przed sobą samym udając, że krok ten nie ma żadnych wrogich wobec Rosji zamiarów, że w końcu nie mógł się nie załamać w sobie³⁾. Ks. Adam znalazł go po paru latach niewidzenia dziwnie zmienionym. „Znalazłem go nader moralnie i intelektualnie upadłego, osłabionego; jego zdanie jest bojaźliwe i niepewne. On musi być w ministerium wielkim zawalidrogą, przeszkodą i hamulcem do wszelkiego kroku stanowczego, wychodzącego z kolei zwyczajnej“⁴⁾. Jeżeli ta druga obserwacja była słuszna, pierwsza była błędna. Aberdeen wyrobił sobie manierę pozorów pocziwego niedołęstwa, która mu długo pozwalała metodą biernego opierania się przeprowadzać swoje dobrze ukryte plany. Do końca r. 1853 nie zmienił też swego stanowiska a jak umiał je maskować, o tym przekona sprawa zatargu o Canninga, w której prawie do końca zachował on tylko formy d'une boîte à lettres, ale listów, których nie wolno było przyjmować.

Drugą po Brunnowie największą potęgą u Aberdeena była wciąż Madame de Lieven, która nie myśli dać za wygraną. Kiedy wiosną r. 1853 zdecydowano się wysłać Stratforda Canninga z powrotem do Stambułu, uczyniono to dlatego, „że jest to jedyny człowiek, który ma na nich duży wpływ“. Zresztą Elchi

¹⁾ Argyll, I, 555. Argyll to Aberdeen, 1 June 1855. B. M. Selection from the Correspondence Aberdeen, 1855—62, 71—2. Argyll, I, 583—4.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama, 15. II. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 27.

³⁾ H. Temperley, Crimea, 298—9, 311—2, 354 i in.

⁴⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego, Londyn, 2 lipca 1853. Jen. Zamoyski, VI, 7, także 7. XI, tamże 14.

zastrzegal sobie, że jedzie na krótko, i nie chciał brać ze sobą rodziny. Ledwo się o tym dowiedziano, pani Lieven uderzyła w wielki dzwon. „N o t r e ami S. Canning retourne done à Constantinople. Là l'horizon est bien noir: ce n'est pas lui qui l'éclairera“ (25 lutego). I zaczęła się odtąd jej podjazdowa walka z ambasadorem, w której bez ogródek ośmiela się mówić staremu Aberdeenowi wszystko, co Mikołaj, co Rosja rządowa rzucała w twarz Canningowi za to, że w Stambule bronil li tylko interesów Anglii. Kiedy wreszcie Canning pokazał co potrafi naprawdę, kiedy faktem stało się podsuwane przez rosyjską propagandę Redcliffe'owi zdanie: „L'Europe verra ce que signifie Canning“, w okresie najostrejszego napięcia, Lievenowa nie waha się przesłać Aberdeenowi rekryminacji najgorszego przeciwnika Anglii Meyendorffa przeciw Canningowi. Oczywiście, jak zawsze M-me Lieven od razu rzecz uogólnia: „Ce qu'il pense de Lord Redcliffe est ce que pense toute l'Europe, et sans doute ce que vous n'ignorez pas vous-même. Zmień narzędzie, a będziesz usłużony według swej woli i zachowasz pokój“. Ona, która była w tym czasie szczególnie kałolowana przez dwór w Tuileriach, o której potem będą mówili, że jest agentką francuską w Niemczech, nie tylko, że ośmiela się żądać odwołania Canninga, ale równocześnie podejmuje intrygę przeciwko sojuszowi z Francją, intrygę bardzo cienko przędzoną, bo wyłącznie opartą na czysto osobistych motywach. „Znajduję mowę w St.-Cloud złą dla Pana. W Anglii nie widzi się przyjaciela jak tylko w lordzie Palmerston i lordzie Malmesbury, a mnie się zdaje, że Pan chyba dał dosyć zastawów dobrego porozumienia“¹⁾, Pani Lieven dobrze trafiała. W owej chwili, i królowa, i premier, i Clarendon byli zupełnie zdecydowani odwołać Canninga²⁾. Ale niewczesna interwencja rosyjska przemawiająca do Aberdeena, gdzieindziej musiała wywołać tylko ostrą reakcję uczucia angielskiego. Rosja coś sobie chciała postępować z Anglią, jak z Dywanem, gdzie Mieński wyłączał ministrów, którzy mu

¹⁾ Russell do Aberdeena, 5. II. 1853, Corr. Aberdeen, 1852—55, 35. Lievenowa do Aberdeena 25 lutego, tamże, 45. Meyendorff do Lievenowej 3. X. 1853, tamże 296, 10. IX, tamże 242—3. Lievenowa do Aberdeena 23. IX, tamże 242. Raport Cowleya b. d. Wellesley: Paris Embassy, 37, Bismarck do Gerlacha 15. VIII. 1854 H. Kohl: Bismarcks Briefe an den General Leopold v. Gerlach, 1896, 163.

²⁾ H. Temperley, Crimea, 348.

się nie podobali za ...sympatie zachodnie. „Byłoby dobrze, pisał Clarendon, tak zawsze coulant, Aberdeenowi, ażeby Pan powiedział księżnej Lieven, że portret Meyendorffa jest karykaturą Stratforda i że ten nie jest skłonny do skrajnych kroków... Jeżeli Rosja dla tego (Stratford tylko czeka na możliwość powrotu) zechce ułatwić porozumienie z Turcją, wtedy przyspieszy również odjazd swej bête noire“¹⁾. Odpowiedź była jasna, choć bardzo ...dyplomatyczna. Pozycja Canninga jeszcze się umocniła nad Bosforem. Opinia szeroka w Anglii była za nim. Kto by śmiał go ruszyć? I tylko Aberdeen do końca trwa w przyjaźni dla swej „nieprzyjaciółki“. „Ah, mon Dieu, en être venu là entre nous avec vous gouvernant l'Angleterre... Vagabonde, à mon age. Adieu, mon cher Lord Aberdeen, mon cher ami, mon cher ennemi...“²⁾.

Aberdeen był wprawdzie pewien swego gabinetu, gabinetu „wszystkich talentów“, który w swej ogromnej większości był z nim naprawdę solidarny, z wyjątkiem sprawy reformy wyborczej. Ale był bezsilny wobec opinii. „Nie było ani jednego człowieka w gabinecie, który by odczuwał jakiegokolwiek uczucie wrogości wobec Rosji albo nastawienie owego przesadnego strachu, który ożywiał Angloindian, Palmerstona i lorda Russella...“ Z drugiej strony nie było ani jednego prócz Palmerstona, który by miał najłżejszą sympatię dla Turków, zarówno do narodu, jak i do rządu. „Ja jestem pewien co do jednego, a myślę, pisał Argyll, że wszyscy młodszy członkowie gabinetu podzielali z cesarzem Mikołajem przekonanie, że Turcja jest imperium w upadku, „chorym człowiekiem“ Europy i że jedyną kwestią europejskiego interesu było, w jakich warunkach należało doprowadzić do tego nieuniknionego wyniku losu“. Doprawdy trudno o bardziej szczerze przyznanie, jeżeli chodzi o stosunek do alianta, którego się szło... ratować. Ale to nie jest jeszcze wszystko.

Aberdeen sam opisuje Grahamowi (pierwszy lord Admiralicji) posiedzenie takiego „napółwojennego“ gabinetu, 8 paźdz. 1853. „Będziemy mieli francuską armię i może angielskie pieniądze — wszystko na obronę. Wygląd gabinetu był w całości bardzo dobry. Gladstone aktywny i energiczny (minister skar-

¹⁾ Clarendon do Aberdeena 15 oct. 1853. Corr. Aberdeen 1852—55, 304.

²⁾ M-me Lieven do Aberdeena 7. I. 1854 Corr. Aberdeen 1854—55, 1.

bu), Argyll, Herbert (secretary at the War), Charles Wood (prezes Izby Kontroli) i Granville (Lord President of the Council) wszyscy w tym samym duchu. Newcastle (minister wojny i kolonii) niezupełnie tak mocno, ale dobrze. Lansdowne (minister bez teki) nie tak wojowniczy jak poprzednio. Lord John (bez teki) dosyć wojowniczy, ale w tonie powolny (subdued). Palmerston (był ministrem spraw wewnętrznych) wysuwa swoje poglądy z uporem (perseveringly), ale nie nieprzyjemnie. Kanclerz (lord Cranworth) mówił mało, ale oczywista pokojowo. Molesworth (First Commissioner of the Works) był nieobecny... słowem dzień wczorajszy minął dosyć dobrze, ale zobaczmy co przyniesie dzisiaj“. Opis ten w dużym stopniu robi wrażenie obrazka z Punch'u¹⁾.

Cóż kiedy opinia montowała się nieustannie. Aberdeen zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Tłumaczył się przed swym korepetytorem Brunnowem: — „Oskarżają mnie o tchórzostwo, o zdradę na rzecz Rosji. Nie śmiem ukazać się na ulicy. Leżę (hors du combat)“²⁾. Ale Clarendon, z którym wejdzie w ostry konflikt osobisty, czyni mu z tego wielkie zarzuty. „Pan uważa, pisał mu Clarendon 18 grudnia 1853, że ja dbam z nadto o opinię publiczną, ale doprawdy kiedy dojdzie do wiadomości ogółu straszna rzeź synopska, będziemy całkowicie w n i e ł a s c e (disgraced). Dla czysto ludzkich motywów musimy powziąć stanowcze środki, ażeby na przyszłość uprzędzić podobne obelgi...“³⁾.

Mimo zdecydowanie otwartej wojny z Pame, w tym samym zupełnie czasie, w którym chwalił się pokojowością Grahamowi, Aberdeen odslania jak gdyby dno swej duszy swemu przeciwnikowi. „To jest zupełna prawda, że mogłem poprzednio patrzeć na możliwości wojny między Anglią i Rosją z największym niedowierzaniem, ale od pewnego czasu widziałem, że pragnienie wojny tak bardzo wzrastało, że to mnie naprowadziło na myśl, że jest ona więcej niż prawdopodobna. Obecnie więc vous prêchez un converti“⁴⁾. Odslaniał się ze zwykłą

¹⁾ Argyll, I, 446. Aberdeen do J. Graham'a 8. X. 1853. Corr. Aberdeen, 283—4. Por. J. Morley: The life of W. Ewart Gladstone 1903, I, 489.

²⁾ Etude diplomatique sur la guerre de Crimée 1870 (?), I, 357.

³⁾ Clarendon do Aberdeena 18. XII. 1853. Corr. Aberdeen 1852—5, 413.

⁴⁾ Aberdeen do Palmerstona 5. X. 1853. Corr. Aberdeen, 1852—5, 272.

u siebie hipokryzją, zasłaniając się w dodatku tym, że Brunnowowi jakoby odbierał nadzieje na zmniejszenie alarmów.

W chwili ogłoszenia wojny, a możliwość ataku rosyjskiego na Turcję była brana pod uwagę już w marcu 1852 r.¹⁾, główną troską premiera jest przywrócenie pokoju. Z nieustającą niecierpliwością wyczekuje on wiadomości o konferencjach wiedeńskich, wypatruje depesz o przyjęciu czy odrzuceniu przez Mikołaja 4 artykułów, a kiedy przychodzi informacja, że zostały one przyjęte, boi się uwierzyć, że to na serio. W każdym razie jego stanowisko jest całkowicie jasne: ani na włos poza owe artykuły, które on uważa za maximum żądań, jakie wolno stawiać Rosji. „W każdym wypadku nie ma tu żadnego zamiaru, pisał królowej w listopadzie 1854, uczynienia takich ekstrawaganckich żądań, jak ustąpienie Krymu, albo Finlandii, albo odbudowanie Polski. Austria wydaje się nie zamierza czynić wielkich obiekcji co do proponowanych punktów i w rzeczywistości w konsekwencji będzie musiała je poprzeć“²⁾.

Pozycja jego jest wyraźna: pokój, prawie, chciałoby się rzec, pokój za wszelką cenę, nic dla Polski, uległość dla Austrii w sprawie Księstw i mimo nawet chęci posiadania sardyńskiego kontyngentu w sprawie włoskiej, obawa przed polityką Napoleona we Włoszech i stała nieufność do niego, a jako naczelna troska — strach przed Pame i walka z nim³⁾. Pod względem ujmowania sytuacji europejskiej Aberdeen nie był odosobniony w gabinecie. Peelici prawie wszyscy zajmowali taką samą jak i on platformę. Wiemy co myślał Argyll, który ironicznie wyrażał się o istnieniu „tzw. kwestii polskiej“. Podobnie i inni. Po utworzeniu gabinetu Pama Herbert, który w nim chwilowo

¹⁾ Za ministerstwa Derby Addington w imieniu Malmesbury'ego wzywał konsula w Warszawie Du Plata 16. III. 1852, ażeby mu przesłał dane co do tego, w jaki sposób Rosja uskuteczniła przesyłkę swoich wojsk kolejami w r. 1849. K. A. W. (Archiwum konsulatu brytyjskiego w Warszawie), F. O. Corresp. received 1851—6, III, Nr 68.

²⁾ Aberdeen do królowej bd. dzien. listopad 1854. Fr. Balfour: Life of George, fourth earl of Aberdeen, 1922, II, 264. A. Gordon (Stanmore): The earl of Aberdeen, 1893, 258.

³⁾ Aberdeen do Clarendona 30. VI. 1854. Corr. Aberdeen 1854—5, 158, 11. VII ib. 168, do królowej 27. XII. 1854, ib. 301. Russell to Aberdeen: „I send you a letter of Lord Minto's having some reference to the French intrigues in Italy“, ib. 28. Aberdeen do Clarendona 14. XII. 1853, Corr. 1852—55, 406, do Grahama 10. XII ib. 393.

zasiadał, uważał ten rząd za niebezpieczny dla aliansu austriackiego, który przecie naprawdę istniał tylko w wyobraźni tych, którzy go pragnęli. Był tego zdania, że zmiana gabinetu może i na Austrię wpłynąć w kierunku uchylenia się od sojuszu. Zresztą był przekonany, że naprawdę jeden Palmerston może każdej chwili zawrzeć pokój. „Nie wierzę w „żelazną wolę“ i nieugiętość Palmerstona. Przeciwnie, nie widziałem nigdy człowieka tak bardzo giętkiego, nawet gdyby jego uprzedzenia, które są o wiele bardziej niewzruszalne od jego przekonań, wchodziły w grę. A jako dowód — podatki od spadków i prawo reformy. A co się tyczy jego polityki zagranicznej, dodaje z widocznym zadowoleniem, mówił on przy sposobności o Polsce, ale nigdy nie przeniósł żadnego ze swych pomysłów na mapę, nie przedstawił żadnej propozycji gabinetowi“¹⁾. Albo Graham. Z powodu wiadomości, że Napoleon myśli o pokoju, „kiedy pokój z Rosją robi się przez Francję, Palmerston może podjąć swój petit jeu, maltretować Neapol, zachęcać rewolucje na Sycylii, i mówić o podziale Włoch, o niepodległości Polski, pośród śmiechu albo lekceważenia (scorn) wszystkich naszych nieprzyjaciół. Ale w międzyczasie będziemy mieli pokój i Anglia dwa razy się zastanowi, nim pójdzie po raz drugi na wojnę“²⁾. Albo Granville. W maju 1855 bał się, żeby nie trzeba było czynić zbyt wielkich ustępstw dla pokoju, a zarazem przewidywał, że powstanie w Anglii wielkie pokojowe stronnictwo, że wszyscy rządzący zostaną wysadzeni ze swych stanowisk i że jedyna ostoja jest w cesarzu. A w październiku Argyll tak ujmuje wspólne troski. Na pierwszym miejscu istotne opanowanie Euxynu przez ograniczenie floty rosyjskiej. „A co się tyczy Polski, nie widzę, pisał w zgodzie ze swym korespondentem, żadnej drogi do czegoś realnie zadawalniającego, i trudno by mnie było przekonać, że jeżeli dojdziemy do dobrego urządzenia sprawy wschodniej, powinniśmy kontynuować wojnę dla Polaków“³⁾.

W gruncie rzeczy wszystkich ich przygniata względ na osobę Palmerstona i lęk, że on może wysunąć w jakiś nieocze-

¹⁾ Herbert do Aberdeena 5. II. 1855. Stanmore: Sidney Herbert, lord Herbert of Lea. A memoir 1906, I, 260.

²⁾ J. Graham to Aberdeen 25 sept. 1855. Corr. Aberdeen 1855—1862, 95.

³⁾ Granville to Argyll, May 3 1855, copy P. R. O. G. D. 29/22 Argyll to Granville 11 oct. 1855. P. R. O. G. D., 29/23 —E.

kiwany sposób problem polski, który oni pragnęli ukryć jako trudność w stosunkach z Austrią i jako przeszkodę w zakończeniu szybkim, a po angielsku pomyślanym wojny z Rosją. Co zaś pro foro interno reprezentował stary Pam w rzeczach polskich, tego na pewno powiedzieć nie będzie można, ale będzie można uchwycić różne jego nieomówione odcienie czy przebłyśki myśli, które nas dotyczyły czy obchodziły. Jedno założenie nie ulegało wątpliwości, że był on bezwzględny zwolennikiem stanowczej postawy Anglii w zatargu z Rosją, a to przesądzało o jego do nas całym stosunku, nawet bez względu na jego uczuciowe zabarwienie w sprawach polskich.

7. Współcześni wrogowie Palmerstona, a w rzeczywistości zaciekli wrogowie Anglii stale potępiali Pama: to była właściwa bête noire i Metternicha, i Schwarzenberga, Mikołaja, Nesselrodego i ich sług. Na wszystkie tony powtarzali jedno: „Tant que Palmerston gouvernera l'Angleterre, il n'y aura pas de repos en Europe“¹⁾. Pacyfistyczna i liberalna Anglia końca w. XIX i początku XX z zakłopotaniem ukrywała tego swego polityka, starała się go wytłumaczyć, usprawiedliwiać itp. I czyniła ujmę jego pamięci. Dopiero Webster przerwał ten stan fałszywego wstydu, a Bell, Amerykanin, w znakomitej, obiektywnej a spokojnej biografii Palmerstona wykazał całą wielkość tego twórcy potęgi W. Brytanii w ubiegłym stuleciu. Palmerston był jednym z najczynniejszych i najplodniejszych twórców znaczenia Anglii w świecie i nigdy ani na chwilę w swej niezmordowanej a absorbującej wszystko pracowitości nie schodził z drogi, która prowadziła do tego celu. A był to przy tym człowiek nieznośny, autokratyczny, nie uznający spółzawodników obok siebie, a pełen naprawdę wielkiej ambicji. Polityka zagraniczna była ulubioną dziedziną jego namiętnych zajęć, ale celem, do którego zmierzał, było sięgnięcie po pełnię władzy nad Anglią.

Rzyzykant nie cofał się w akcji przed posunięciami ryzykownymi, ale nie narażał Anglii na prawdziwe niebezpieczeństwa, obdarzony cudownym instynktem, który mu nie pozwalał struny przeciągać, ani prowadzić nawy państwowej na głębie usiane rafami. Świetny gracz, z zapalem oddający się grze

¹⁾ Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode b. d. XI, 141. Nesselrode do Chreptowiczowej, 6 sept. 1856.

wewnętrznej i zewnętrznej, nie tylko dla możliwości wygrania, ale i dla samej przyjemności gry, w postępowaniu zawsze śmiały, często bezczelny, nie przekraczał granicy nakazanej przez zdrowy angielski rozsądek. Zatopiony w walki parlamentarne, stary ten wyga nie tylko w ruch puszczał stosunki w izbach, wystąpienia na mityngach¹⁾, poruszenia opinii, ale sam do pewnego stopnia prowadził osobiście po cichu prasę przez Times'a, przez Post, a zwłaszcza przez Morning Post²⁾, by ograniczyć się do czasów wojny krymskiej. Wybierał znakomicie przedmioty rozgrywki: uderzając w przeciwnika po linii zgodnej z opinią publiczną, by równocześnie wygrać ją na p'aszczyźnie, która była dlań w danej chwili najważniejszą, a którą trzymał w ukryciu³⁾. Lekcewał słabych, a wojnę prowadził z mocnymi, z tymi, którzy mogli mu zawadzać. Narażał się stale królowej i dworowi, uderzał w Aberdeena, choć równocześnie spod Russella wyrywał podstawy jego wpływu, nie chciał się wiązać z niepopularną paczką Derby-Disraeliego, a nie miał słów dostatecznie pogardliwych dla Cobdena i Brighta⁴⁾.

Ale o prawdziwą popularność umiał zabiegać. Czuł doskonale jej wahania i jej ewentualne nastroje i nigdy nie zrywał z nią kontaktu. W tej dziedzinie był obdarzony szczególniejszym węchem, który wraz z jego zręcznością sprawiał, że zawsze

¹⁾ Greville do Reeve'a 2 oct. 1853: „You will see that Palmerston spoke very handsomely of Clarendon the other day at Glasgow or somewhere. but he might, when on the subject, have said something more on the specific policy generally and a word for Aberdeen, who has been so bitterly assailed and represented as being in antagonism with him. I know that Aberdeen feels the omission...“ A. Johnson: The letters of Charles Greville and Henry Reeve, 1924, 223 n-o 152.

²⁾ Bell, II, 53, 91—3 i in.

³⁾ Aberdeen to Graham 10 dec. 1853. „This is a very dexterous move, Palmerston has stolen a march by combining the Eastern question with Reform. I am at a loss what to do. L-d John requested me not to communicate with P. until he had seen me on Monday, but he did not anticipate such a letter as this“. Corr. Aberdeen 1852—55, 393.

⁴⁾ Ashley E.: The life and correspondence of Henry John Temple, viscount of Palmerston 1879, II, 325: „The British nation is unanimous in this matter; I say unanimous for I cannot reckon Cobden, Bright and C-o for anything“. Por. W. H. Dawson: Richard Cobden and Foreign policy 1926 (książka pełna naiwnego pacyfizmu). Cobden był przeciwnikiem wojny, ale w czasie wojny powstrzymywał się od wystąpień przeciw tej polityce (str. 216 i n.), natomiast atakował rząd za „nadmiernie ciężkie“ warunki stawiane Rosji 5. VI. 1855, tamże 226 i nast.

kiedy się zdawało jego wrogom, iż leżał już ostatecznie, on się nagle podnosił tym groźniejszy i tym pewniejszy siebie. Opinia była za nim.

Tak i teraz. Czuł, że zbliża się jego godzina. I albo wszystko przegra, albo wreszcie obejmie całą władzę. Mimo niedoświadczenia Aberdeena i polityki angielskiej od początku konfliktu, on jest w najlepszej formie: ks. Adam znalazł go „w wesołym humorze i zdaje się bardzo żwawego i widzącego jasno położenie rzeczy i bez ogródki o tym mówiącego“. „Ja go posądzam, pisał Zamoyski, że on sobie ręce zacierając, widząc baki czynione b e z niego“. I rzucał się w kampanię, by zmuszać gabinet do zajęcia stanowiska¹⁾. Sam zwracał się przeciwko Rosji domagając się, by ją przyciskać do muru, ale Rosji nie myślał wcale niszczyć²⁾. Od samego początku przewidywał, że konflikt może się rozwinąć i pogłębić i że na ten wypadek trzeba być przygotowanym. Był bez szczególniejszych uprzedzeń w zapamiętaniach na Polaków. „Palmerston, który z interesów świata robi sobie zabawkę, mówił w tych dniach mężowi pani Seweryny (ambasadorowi austriackiemu Colloredo), że Turcja tworzy polskie legiony i że Anglia ją do tego zachęca. Na to on: ale to środek rewolucyjny, a Palmerston: o nie, to środek dezercyjny“. Nie miał też przesądów, kiedy chodziło o akcję na zewnątrz: „Lord Stratford, tak jak lord Palmerston, jak Anglicy w ogóle, poza własnym krajem jest rewolucjonistą“ i gdy tego trzeba, ten arystokrata nie widział, by ludzie byli dostatecznie demokratyczni³⁾. Pam od samego początku umiał przeciwstawiać się pozycji gabinetu i dworu. „Mówiono, że zarzucają nam, że popieramy barbarzyńskich muzułmanów przeciwko cywilizowanemu chrześcijańskiemu mocarstwu. Na to ja zauważę en passant, że stronnictwo, które szło za ks. Wellingtonem, nie myślało o niekonsekwencji z ogólnymi zasadami, kiedy brało

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 2 lipca 1853, Jen. Zam. VI, 7, Zamoyski do ks. Adama, koniec czerwca 1853. A. Cz. 5613, 32. Walewski do Thouvenela 1 oct. 1853: „Je n'ai rien négligé pour que ld Palmerston se mit en campagne et il est pénétré de l'importance qu'il y a à ne pas perdre le terrain très avantageux où nous nous trouvons placés en ce qui concerne l'entrées de nos flottes“. A. E. Pap. Thouvenel 20, 145.

²⁾ Bell, II, 104.

³⁾ Zamoyski do Krasińskiego 9. XII. 1853. Zamoyski VI, 17, do ks. Adama 10 kwietnia 1854 ib., 40.

udział z Turkami przeciwko Grekom, z muzułmanami przeciwko chrześcijanom, myśląc że ogólne względy na polityczną równowagę sił przeważają szczegółowe wymagania chrześcijan przeciwko mahometanom, albo bardziej cywilizowanych przeciwko mniej cywilizowanym. A jednak trzeba stwierdzić, że w wielu punktach cywilizacji Turcja wyprzedziła Rosję. Turecki system handlowy jest o wiele bardziej liberalny i oświecony od rosyjskiego. Sądownictwo jest zupełnie tak samo urządzone jak w Rosji, pieniężne przekupstwo wcale nie przewyższa w Konstantynopolu tego, co się dzieje w Petersburgu. Religijna tolerancja jest zupełnie taka sama w południowym, jak w północnym cesarstwie, wszyscy mieszkańcy Turcji z wyjątkiem nielicznych muzyków i czerkiesów są wolni, kiedy tymczasem olbrzymia większość mieszkańców Rosji to wciąż niewolnicy. Osobista wolność jest o wiele bardziej bezpieczna i prasa o wiele wolniejsza w Turcji niż w Rosji, a w dodatku sułtan nie ma ani Syberii ani Polski wewnątrz swych posiadłości. Będę bardzo szczęśliwy, kończył swój list do Grahama, jeżeli go Pan pokaże lordowi Aberdeenowi¹⁾. Istotnie trudno o prawdziwszy obraz Rosji i o więcej piekającej ironii pod adresem przysięgłego obrońcy cara, z tą nie najmniej bolesną pointą polską w końcu. Było to tym dotkliwsze, iż powszechnie wiedziano, jak się Pam zapatrywał na rozbiory polskie, „ten smutny spadek po triumfującej zbrodni“ (w tekście powiedziane: zło-wrong)²⁾.

Nie znaczy to jednak wcale, ażeby Palmerston zamierzał się rzucać w sprawę polską całkowicie czy nawet częściowo, żeby szedł w nią jak Dudley Stuart czy tylko jak Harrowby. Nie znaczy, żeby się w to zaangażował obu nogami. A jednak the man of the street myśli o Polsce i Pam o niej mówi, i znowu mówi w sposób podwójnie dotkliwy dla Aberdeena. W memorandum z 19 marca 1854 pisał on: „Moim ideałem w wojnie z Rosją, która jest bliska zaczącia, jest co następuje. Alandzkie wyspy i Finlandia mają być zwrócone Szwecji. Niektóre niemieckie prowincje nad Bałtykiem mają być ustąpione Prusom. Dobrze ustanowione (a substantive — mocne) Królestwo Polskie ma być przywrócone jako bariera między Niemcami i Rosją. Wołoszczyzna i Moldawia i ujścia Dunaju mają być dane Austrii.

¹⁾ Corr. Aberdeen 1852—55, 124, do Grahama 29. V. 1853.

²⁾ Argyll, 446.

Lombardia i Wenecja mają być uwolnione od austriackiego rządu i albo mają być niezależnymi państwami albo też mają być wcielone do Piemontu. Krym, Czerkiesja i Gruzja oderwane od Rosji, Krym i Gruzja oddane Turcji, Czerkiesja albo niepodległa, albo związana z sułtanem jako suzerenem. Takie rezultaty, to prawda, mogą być osiągnięte jedynie przez kombinację ze Szwecją, Prusami i Austrią przy Anglii, Francji i Turcji, i takie rezultaty przewidują wielkie klęski Rosji. Ale takie rezultaty nie są niemożliwe i nie wolno ich całkowicie usuwać z naszych myśli¹⁾. Mógł Clarendon uważać pomysły Palmerstona za czysto dziecinną zabawę, z jaką Palmerston robi coraz to nowe mapy²⁾, a jednak były to myśli, które nie mogły nie zjawić się w głowach wszystkich zainteresowanych³⁾, a które w Londynie nabierały groźnego, choć bezpośrednio nie nadającego się jeszcze do realizacji charakteru — dywersji przeciwko Austrii na zewnątrz, dywersji przeciwko rządowi od wewnątrz w stosunku do „opinii“.

To jednak nie były naprawdę plany. I to nawet nie były fantazje. To były możliwości, które raz po raz umyślnie a złośliwie podnoszone przez Palmerstona, wyrabiały mu określoną pozycję, stwarzały legendę jego rzekomego programu politycznego, a doraźnie zmierzały do czego innego. Kiedy Palmerston w listopadzie 1854 odwiedził Paryż i widział się tam z ambasadorem austriackim Hübnerem, „mówiliśmy ze sobą długo, jak pisze Hübner. Mówią Milordzie, że Pan nas nie lubisz. To polityki Austrii nie lubię, odrzekł. Mówił mi także o Polsce i powiedział mi, opuszczając mnie: Wy w Wiedniu pragniecie złego pokoju, jakiegoś zagipsowania, zamiast dążyć do dobrego pokoju“⁴⁾. To był w gruncie rzeczy cały Pam. Znowu nastraszył Austrię, jak straszył swoich najbliższych tą Polską. A równocześnie odbierał nam nadzieję. „Że Anglia ani myśli, ani chce myśleć

¹⁾ Gooch G. P. Later Correspondence of lord J. Russell, 1925, 160—1 bardziej ściśle o ile chodzi o Rosję i mniej dokładnie, o ile dotyczyć to miało losu odrywanych „kresów“ Rosji. Georgia, Circassia, the Crimea, Bessarabia (po raz pierwszy), Poland and Finland — do Russella 26. V. 1854. Bell, II, 105, — W każdym razie zawsze powraca myśl o konieczności okrojenia Rosji na wybrzeżu czarnomorskim.

²⁾ Clarendon to Russell 7 May 1854. Gooch, II, 164.

³⁾ Massimo do Emilio Azeglio, koniec czerwca 1854. N. Bianchi: Lettere 250, nr 101.

⁴⁾ Hübner, I, 279, 21 nov. 1854. Weerszycki Kw. Hist. 1927, t. 41, 66.

o przywróceniu Polski¹⁾, tak przynajmniej wynik rozmowy z nim ks. Adama szedł drogą plotek poprzez Polonię paryską do stambulskiej. Zresztą w tym samym prawie czasie książę będzie miał jeszcze jedną rozmowę na ten temat z Russellem, ta rozmowa wypadnie inaczej (o czym niżej). Rozmowa z Hübnerelem narobić musiała wielkiego wrażenia, bo teraz zaczyna się w Niemczech roznosić groźna o Pamie opinia. Z informacji otrzymanych od pruskiego posła w Paryżu Hatzfeldta o bytności tam Pama sądzono w Berlinie: „Jest oczywista, że Anglia na wypadek, gdyby wojna pociągnęła się dalej, myśli poważnie o restauracji Polski. Palmerston powiedział, że Prusom przeciw taki kraj jak Księstwo Poznańskie do niczego nie jest potrzebny (na nic się nie zda)²⁾. Coś jednak musiał w tym duchu mówić, inaczej nie byłoby tej równoczesnej paniki w Berlinie i Wiedniu z tego tytułu, i w tak pozytywnej formie. Zresztą wszystko jedno, co mówił dokładnie. Uchodził w kraju i za granicą za gotowego do mówienia, a nawet do myślenia na serio w ten sposób o Polsce i innych słabych punktach Rosji. Toteż kiedy Aberdeen upadł i okazało się, że Pam jeden jest niezastąpiony i jedyny zdolny do objęcia władzy, w Anglii zapanował pod tym względem pogląd jednolity: i wśród sfer rządzących i w szerokich warstwach społeczeństwa. Clarendon pisał do Stratforda po ukonstytuowaniu się nowego gabinetu: „Jestem pewien, że grupa peelitów z ostatniego gabinetu odmówiła połączenia się z nim (Palmerstonem), ...ponieważ boją się, że on chce remanier la carte de l'Europe i chce tak długo prowadzić wojnę, aż Polska, Finlandia, Czerkiesja, Gruzja nie będą przywrócone do swej właściwej potęgi³⁾. Od dołu, od Bulwera (a może Birkbecka) otrzymywał ks. Adam prawie równocześnie list, w którym pisano podobnie. Aberdeen upadł pod naciskiem opinii za nieudolność wojenną, za ofiary bezowocne w ludziach, w Anglikach, na polu walki. „Universal feeling of indignation“ wyniosło Palmerstona na szczyt popularności i powszechnie się uważało, że cele nowego rządu wybiegają o wiele poza zamiary rządu poprzedniego. Prasa (Morning Chronicle) utrzymuje to przekonanie. Utrwała się przeświadczenie, że każda manife-

¹⁾ W dzienniku Wysockiego 15. XII. 1854, jako wiadomość przywieziona z Paryża od Raczyńskiego. Dziennik misji. Przegl. hist. t. X, z. 2, 496.

²⁾ Dziennik Gerlacha 6. XII. 1854. Denkwürdigkeiten II, 254.

³⁾ Clarendon do Stratforda 5. II. 1855 P. R. O. F. O. 352/42, I.

stacja na rzecz Polski jest zarazem manifestacją na rzecz obecnego ministerstwa¹⁾. Zagranica ustala się ostatecznie w przekonaniu, że Palmerston gotów jest rozpuścić narodowość, zwłaszcza Polskę przeciwko Rosji²⁾. Własne niezadługo wystąpienia premiera w Parlamencie jakgdyby potwierdzają takie przeświadczenie: zwracał on przeciw uwagę rządowi germańskiemu, że Królestwo Polskie ukonstytuowane jak obecnie i jak obecnie okupowane, stanowi stałą groźbę dla Niemiec³⁾.

A jednak wywiad księcia Adama, może niezupełnie bezstronny był w każdym razie dobrze sytuowany, by mieć prawdziwe wiadomości. Hrabina Kissielew, z domu Potocka, wyniosła z Londynu wrażenie: „Mylą się w Paryżu co do nowego ministerium. Lord Palmerston czuje się na siłach dla osiągnięcia pokoju uczynienia tego, czego jego poprzednik nigdy by się nie ośmielił zrobić, a nie będzie się gniewał, by uczynić ten akt i w ten sposób zmyć z siebie w oczach reakcjonistów wszystkie swoje poprzednie grzechy... Niestety, drogi Książę, nic dla nas dobrego bez Austrii. To tak jakgdyby ktoś spodziewał się zbawienia od pośrednictwa diabła⁴⁾. To wszystko było prawdą, ale zarazem było prawdą, co pisał ze wszystkimi zastrzeżeniami do lorda Harrowby ks. Adam. Tutaj „ludzie wpływowi z nielicznymi wyjątkami, takimi jak Pan i może lord Palmerston nie wierzą zupełnie w przyszłość Polski i nie uwierzą, aż dopóki rzecz nie stanie się faktem. Oto co uczyni przywrócenie Polski tak trudnym, gdyż nieufność wzajemna i może rosnąca aż do końca będzie istniała ze strony aliantów i ze strony Polaków krajowych⁵⁾. Właściwie tylko to: „może i Palmerston“ pozostawało z jego postawy na jesieni 1855 roku. Wszyscy inni byli stanowczo niepewni, wśród nich zaś na pierwszym miejscu, lord Russell, sławny „Johnny“.

8. Ten potomek Bedfordów, a założyciel nowej dynastii, mimo swoich urzędowych poglądów liberalnych często bardzo ulubieniec królowej, mały, piskliwy, napchany ambicjami i draż-

¹⁾ Bulwer (lub Birkbeck, podpis nieczytelny) 6. II. 1855. A. Cz. Domowe, Papiery nieskatalogowane.

²⁾ Manteuffel do króla 24. II. 1855, Pr. a. Pol. III, 59.

³⁾ Bell, II, 128.

⁴⁾ Kissielewowa do ks. Adama. Londyn 26. II. 1855. A. Cz. 5622, 65—72.

⁵⁾ Czartoryski do L-da Harrowby s. d. (1855, automne). San. H. L-d Harrowby XXVIII, 170.

liwościami osobistymi, należał do ustalonych autorytetów Anglii. Już w r. 1835 otrzymał urząd home secretary i był leaderem Izby, a w r. 1846 objął swój pierwszy gabinet. W hierarchii politycznej był więc starszy od Pama, choć urodził się o parę (8) lat później. I stale się na niego natykał w życiu. Niezrównoważony i nieopanowany, w wielu wypadkach zupełnie niepewny i nieobliczalny, nie mógł dla nikogo stanowić prawdziwego oparcia. W gabinecie Aberdeena niejednokrotnie zmieniał raczej fotele, niż teki, i doprowadził swoim zachowaniem w styczniu 1855 do niespodzianego kryzysu¹⁾. „Ten mały lord J. Russell, który mi się zawsze wydawał, jak Pan wie, pisał Walewski Thouvenelowi 30 stycznia 1855, najbardziej ekscentrycznym z mężów stanu, tak pomieszał karty, że już nikt się w tym rozeznac nie potrafi. A co się jego tyczy, stulił uszy i schował ogon między nogami. Wczoraj w Izbie Gmin robił wrażenie oskarżonego, na którego ma zaraz zapaść wyrok“²⁾. Ale odzyskiwał znowu pewność siebie, którą mu dawało pochodzenie i poczucie swej roli, a wypychany przez Palmerstona na kontynent, by się tam dalej kompromitował, tam na razie chodził w glorii wielkiego brytyjskiego polityka. Manteuffel, który go zresztą nie znał osobiście, a wiedział o nim tyle, co mu powiedzieli jego rzeczoznawcy, tak go prezentuje Fr. Wilhelmowi: „Jest to mąż stanu pierwszego rzędu, o niesłychanie głębokich uczuciach w staroangielskim sensie dla monarchii i monarchicznej aureoli, coś co trzeba podnieść tutaj wobec znanej reformatorskiej działalności lorda Johna. Jasny, umiarkowany, zdecydowany, na zewnątrz nieco ruchliwy, a jednak przy tym purytański, jak mówią ci co go znają, nie jest niewrażliwy na wewnętrzne niebezpieczeństwa, na które w razie przedłużania się wojny Anglia byłaby wystawiona i które już obecnie wypływają zagrażając kpinami szczytom państwowym, zwracając się przeciwko arystokracji i parlamentaryzmowi“. W dodatku miał on nie podzielać nastrojów Palmerstona co do możliwości stosowania środków re-

¹⁾ Królowa nie mogła darować Russellowi jego niełojalnego zachowania się w czasie kryzysu. Królowa do Aberdeena, 7 dec. 1854. „...She cannot sufficiently express her indignation and disgust at Lord John Russell's conduct, which really is beyond all belief at such a moment...“ Corr. Aberdeen 1854—5, 345.

²⁾ Walewski do Thouvenela 30. I. 1855 A. E. Pap. Thouvenel 21, 86.

wolucyjnych w akcji na zewnątrz i do podnoszenia Polski¹⁾. Tak wyobrażano sobie owego „liberalnego“ reformatora Anglii na dworze w Poczdamie, choć w tym portrecie było tylko trochę przesady, nie było zaś zupełnie karykatury. Urquhart mówił o nim jako o mówcy, że dla dodania sobie równowagi moralnej musiał on zawsze trzymać ręce na plecach. Na początku konfliktu niewiele czym różnił się od Aberdeena: liczył, że postępy handlu ucywilizują i upacyfikują Rosję²⁾. Potem jednak zdrowy zmysł angielski zaczął w nim brać górę. Zajmował stanowisko raczej milcząco-potakujące³⁾ wobec postawy premiera, ale chciał już się dać „rozgrzać“. W zimie domagał się od Aberdeena określenia stanowiska gabinetu wobec coraz bardziej nieuniknionej wojny i konieczności ustosunkowania się do Turcji⁴⁾. A kiedy wojna wybuchła, on w Izbie Gmin 31 marca 1854 wnosił urzędowy komentarz do manifestu wojennego, z wtrąconym nieobowiązkowo i na końcu słowem: Polska⁵⁾.

Na wiosnę 1854 r. Russell uważał za konieczne jakoś bliżej określić cele wojny, choć nie podzielał marzeń palmerstonowskich. Wydało mu się jednak, że można już było przygotowywać przyszły traktat pokojowy. Z domem ks. Adama utrzymywał bliskie stosunki, a pośredniczką w tych sprawach była jego żona. Ale największą troską przejmowało go stanowisko Austrii, którą pragnąłby, jak i inni, przede wszystkim i można powiedzieć za wszelką cenę, pozyskać dla aliansu⁶⁾. Jednakże kiedy w początku roku następnego był w Paryżu, dokąd teraz jak do nowoczesnej Mekki politycznej ciągnął łańcuch polityków angielskich, by pochód ten zakończyć podróżą pary królewskiej, Russell odbył rozmowy i z cesarzem, i z ks. Czartoryskim o widokach Polski. Cesarz zapewniał go, że nie może się z tym zgodzić w swym sercu, ażeby Anglia i Francja mogły być kiedykolwiek zadowolone z pokoju bez przywrócenia niepodległości Polski. Zresztą nie uznawał, ażeby to miało być

¹⁾ Manteuffel do króla 24. II. 1855. Pr. a. Pol. III, 59.

²⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 11 lipca 1853, Jen. Zam. VI, 10.

³⁾ Greville do Reeve'a 16. VIII. 1853, A. Johnson, 220, nr 151.

⁴⁾ Zamoyski do ks. Adama 7 list. 1853, Jen. Zam. VI. 14—5, Russell do Aberdeena 10. XII. 1853. Gooch, II, 124—5.

⁵⁾ Argyll do Aberdeena 1. VI. 1855. Corr. Aberdeen 1855—62, 71—2.

⁶⁾ Noty J. Russella, marzec 1854, Gooch, II, 159—60. Clarendon do Russella 7. V. 1854, tamże, II, 164.

obecnie przedmiotem wojny. Ks. Adam, „jak każdy emigrant“, bardzo gorąco przemawiał za powodzeniem Polski i dowodził konieczności pomocy wojsk angielskich i francuskich. Miał się oświadczać za tym, ażeby Austria i Prusy utrzymały swoje dzielnice, ale chciałby zapewnić niepodległość Polsce rosyjskiej i Ks. Warszawskiemu. Aberdeen z wielkim niepokojem donosił królowej, „że lord John nie wyjaśnił wyraźnie, jakie zajmował stanowisko w tych dyskusjach“, najwidoczniej musiał poddać się nastrojowi rozmów paryskich. W każdym razie zdając sprawę nowemu premierowi z rozmowy z cesarzem o czterech punktach ewentualnego pokoju, tak ujmuje sam koniec tej sprawy. „Jeżeli Rosja przyjmie cztery punkty jak my je rozumiemy, myślę, że obecnie nie mielibyśmy prawa wysuwać na przód sprawy Polski, gdyż byłaby przeszkodą do pokoju. Ale jeżeli Rosja uchyli się od ograniczenia swych sił na morzu Czarnym, ażeby móc wystawić przez to Turcję na nieoczekiwany napad, wtedy możemy słusznie powiedzieć: a traktat wiedeński w odniesieniu do Polski musi być wykonany, dać jej reprezentację narodową, armię narodową, ministerstwo narodowe, wtedy zobaczymy w jaki sposób możemy zmodyfikować nasze żądania co do morza Czarnego, gdyż wtedy będziemy mieli inną drogę bezpieczeństwa w równowadze sił (czy mocarstw). Jest to osobista sugestia cesarza i utrzymana w takim duchu instrukcja, która by to akceptowała z Londynu, nie spotka się z trudnościami we Francji. Ale wtedy jeżeli Polacy chcą się przyłączyć do nas, musimy kontynuować wojnę aż dojdziemy do granic Polski, a to poważna sprawa i trzeba się nad tym poważnie zastanowić“¹⁾.

To jednak nie zmieniało podstawowego poglądu Russella, że wszystko jest zależne od Austrii, o którą pojechał przecie zabiegać z gorącą namiętnością do Wiednia, i skąd przywiezie własną pełną dekonfiturę. Lord John Russell nie bez słuszności mówił jeszcze w Paryżu ks. Adamowi o Austrii: „Tout va être paralysé ou tout finira par un fiasco“²⁾, tylko że wtedy on myślał o naszym, a nie swoim fiasku. Toteż kiedy wrócił z ko-

¹⁾ Raport Aberdeena do królowej 16. I. 1855. Balfour, Aberdeen, II, 277. Russell do Palmerstona 22. II. 1855 P. R. O. F. O. G. D. 22/11, ustępen jest opuszczony przez Goocha, który drukuje początek tego listu (Gooch, II, 193—4), nie zaznaczając, że opuszcza tak ważne miejsce.

²⁾ Kisselewowa do ks. Adama, Londyn 26.II.1855, A. Cz. 5622, 65—72.

niecznością usunięcia się z winy czy z powodu Austrii, co nastąpi dopiero 13. VII. 1855¹⁾, przed tym odbił się na Polsce.

Można by prawie powiedzieć, wywarł złość swoją na Polsce w przemówieniu w Izbie, gdzie potraktował nas w sposób, jakiego po nim można było się nie spodziewać. „John Russell mówił, że nie ma Polski i nie ma powodu do życzenia sobie zmiany“ (ks. Adam). Zamoyski do niedawna jedno tylko zarzucał Russellowi: „Lord John, tak jak lord Palmerston, odsuwa powołanie na plac sprawy Polski do czasu, kiedy Austria i Niemcy poznają, że im stan dzisiejszy Polski jest groźbą“. Teraz Zamoyski skoczył jak uderzony ostrogą. Mówił Clarendonowi: „Przed wszystkim trzeba, żebyście panowie postanowili nie pluć nam w twarz jak to uczynił lord Russell“. A było to tym bardziej niewskazane i przekraczało zwykle normy przezorności angielskiej, że związek z narodowościami mógł być jeszcze potrzebny aliantom, zwłaszcza, że Napoleon nie zamierzał pozbawić siebie tego cennego środka oddziaływania na Europę²⁾. W każdym razie lord Russell będzie mógł w swoim czasie (w r. 1862) tłumaczyć się, przynajmniej w zgodzie z minioną prawdą: „Żaden mąż stanu, który zajmował urząd, jaki mam honor obecnie piastować, żaden premier tego kraju w żadnym czasie nie miał na względzie udzielania materialnej pomocy (assistance) Polakom“³⁾. W latach wojny krymskiej było mu tym łatwiej myśleć, że wtedy nie „piastował“ żadnego urzędu, który by dawał możliwość dysponowania tą materialną pomocą. Był to przede wszystkim resort głównego sekretarza do spraw zagranicznych, odtąd długoletniego na całe jedno pokolenie, ministra spraw zagranicznych W. Brytanii — Clarendona.

9. Zrozumieć politykę czy raczej polityczną postawę Clarendona, czwartego earla Clarendon i barona Hyde, nie można, nie wprowadzając jego czysto osobistej charakterystyki, zabarwionej zresztą bardzo życzliwą złośliwością, która wyszła spod pióra d'Azeglio. „Lord Clarendon jest par excellence angielskim

¹⁾ G. B. Henderson: The eclipse of lord John Russell. Cambridge Hist. Journ. 1935, t. V, 60—86.

²⁾ Conversation du Prince avec l'Empereur 11 juin 1855. A. Cz. 5630, 191—3. Zamoyski do żony, 15. IV, 1855. Jen. Zamoyski VI, 141, 31 lipca, tamże, 153. Lenoir do 1-da Harrowby 7 mai 1855. A. Cz. 5630, 113.

³⁾ Mowa Russella 25. III. 1862, Spencer Walpole: The life of lord John Russel 1889, II, 369.

ministrem, toteż nie udziela zagranicy żadnej zdecydowanej sympatii, ale stawia zawsze pod tym względem na pierwszym miejscu kraje, które mogą istotnie przyczynić się (*contribuer*) do polityki angielskiej albo przynajmniej mogą unikać sprawiania jej kłopotów (*tracas*), i przez to w tajemnicy okazuje się przeciwnikiem tych, którzy grożą, że skomplikują sytuację. Daleki jestem od tego, bym miał odmawiać lordowi Clarendon talentu w wykonywaniu funkcji, które mu są powierzone i dużej aktywności w sposobie ich wykonywania. Ale jest to czynność przymusowa, którą on oplakuje i której zawsze żałuje, kiedy powstaje sposobność do ujawnienia się tej czynności. Jego aspiracje idą wyłącznie ku odpoczynkowi, ku wsi, do wywczasów, a jeżeli umieszczam tutaj tę uwagę, to po to tylko, aby dodać, że wszelka nowa trudność ...sprawia mu na początku przykreść, której nie potrafi ukryć, ponieważ przewiduje, że doda mu ona przyrostu i bez tego licznych jego zajęć. Drugą właściwością jego jest to, że ten mąż stanu jest skłonny pasjonować się w tym czy innym sensie, a wtedy zdarza mu się stosować, a jest to zupełnie nieuniknione, system z góry wykombinowany (*préconçu*) do każdego wypadku, który się przedstawi, zamiast oceniać każdy wypadek osobno według jego wartości¹⁾. Tym się np. mogło tłumaczyć, że Clarendon jakoby zajęł ostre stanowisko w takiej oto sprawie. Od Du Plata słyszano w Hotelu Lambert latem 1854, że gabinet austriacki miał wysunąć w Londynie możliwość ewentualnego uregulowania sprawy polskiej. Na to lord Clarendon miał w sposób „brutalny“ albo raczej à brûle-pourpoint odpowiedzieć, że „Anglia ma zupełnie dosyć do czynienia ze sprawą wschodnią, żeby się miała jeszcze zajmować (*préoccuper*) polską“²⁾. Później to wszystko okazało się na niczym nieopartą plotką, było jednak tak podobne do naturalnych reakcji lorda, że musiało, choć przykre, wydawać się zupełnie prawdziwe.

¹⁾ To małe arcydzieło persyflażu zawdzięczamy E. Azeglio, który był posłem sardyńskim w Londynie. Jego list prywatny do Cibrario 7. I. 1856, Cavour e l'Inghilterra, 157, nr 214. Pełną, a znakomitą sylwetkę Clarendona, tego par exc. ministra spraw zagr. W. Brytanii, daje Algernon Cecil: *British foreign secretaries 1807—1916*, 1927, 231 i n., w okresie wojny krymskiej 236—250.

²⁾ Cintrat do ks. Adama 7. VIII. 1854, A. Cz. 5615, 129. Książę do D. Stuarta b. d. kopia tamże 158—9. Książę do Cintrat b. d. août 1854, kopia tamże 176.

Zresztą lord umiał się zacinać, a wtedy nie ustępował. Zawsze tak łagodny w tonie, potrafił powiedzieć coś bardzo ostrego swemu przeciwnikowi, a kiedy zaczynał sobie trzeć brodę, wywracał się na fotelu i przyjmował pozy dramatyczne, wiadomo było, że nie ma co z nim robić i trzeba mu ustąpić¹⁾.

Na początku konfliktu długo się gryzł. Bał się zdania liberałów, na których opinię kładł największy nacisk, ale kiedy się wreszcie zdecydowano, poczuł się wyzwolony i „wesolutki“, pewny swej postawy²⁾. On u lordów wnosił manifest o wojnie; głównie w mowie swej przyciągał Prusy i Austrię, ale nie zahałał się powiedzieć, że Anglia musiała podjąć obronę Europy, ażeby „uprzeczyć, żeby niejedno z zachodnich państw uniknęło losu Polski“³⁾. To zresztą do niczego nie obowiązywało. On przecie sam nie podzielał zamiarów Pama. Był bowiem przekonany, że Austria, bez której nie wyobrażał sobie tej akcji, „nie zechciała nam nigdy pomagać w rozbiórce Rosji i w wskrzeszeniu Polski“. Dopiero po zniszczeniu Sebastopola i floty rosyjskiej będzie można myśleć o bezpieczeństwie Konstantynopola⁴⁾. Doprawdy trudno o bardziej brytyjskie stanowisko, wolne od wszelkich ubocznych względów, jakie mogłyby tylko zaciemniać czysto angielski punkt widzenia. Mimo to starając się o prawdziwe związanie Austrii nie miał co do niej złudzeń, jak te np., które podzielał Russell: „Austria nigdy nie zechce dojść do stanowczej granicy, myślał, (*take the ball at its bound*), ona się zawsze spóźnia i rzeczy, które mogły być zrobione albo były pożądane sześć tygodni temu, zostały już odsunięte poza problem przez bieg wypadków“⁵⁾. A jednak bez Austrii i on nie widział drogi, choć czuł, że Austria zwali mu na głowę drugi kłopot: konieczność jakiegoś dodatkowego ugadywania się z Prusami.

Do spraw polskich, mimo zasadniczej „sympatii“ (któż jej wówczas nie posiadał), był raczej nastawiony nieufnie. Och,

¹⁾ Cavour do d'Azeglio 2. III. 1856: „Cependant si nous ne sommes pas soutenus par Clarendon, si nous n'obtenons pas qu'il se frotte le menton à notre intention, nous n'avons rien à espérer“. Cavour e l'Inghilterra 242, nr 305.

²⁾ Walewski do Thouvenela 6 oct. 1854, Nr 15, A. E. Pap. Thouvenel 20, 149.

³⁾ Hansard, t. 132, 140—153. 31 marca 1854.

⁴⁾ Clarendon do Russella, 7 maj 1854 Gooch, II, 164.

⁵⁾ Clarendon do Aberdeena 8 oct. 1854, Corr. Aberdeen, 1854—5, 250.

ten wieczny kłopot polski! A przy tym Polacy uważają zawsze, że jedyne panaceum na wszelkie europejskie biedy to Polska, że każdy rząd czy każdy człowiek, który tego nie widzi, jest wrogiem Polski, jest bez sumienia, a w dodatku krótkowzroczny. Polacy kłócą się nieustannie między sobą i gotowi są prędzej zarzynać się między sobą, niż bić Rosjan. A zresztą „ich czas jeszcze nie nadszedł, myślał w listopadzie-grudniu 1854, ale może się zbliżyć, a na pewno nikt bardziej ode mnie nie będzie się cieszył, kiedy ten czas nadejdzie“¹⁾. Ten czas nie nadchodził, a zaczęła się groza kryzysu ministerialnego. Walewski się przeraził. „Rzeczy nie przedstawiają się dobrze, pisał 30 stycznia 1855, i bardzo się boję, że zmierzamy do ministerstwa Derby, Malmesbury w F. O. w obecnym momencie! Toteż rzucam się na wszystkie strony (je me démène), jak diabeł prawdziwy, i nie tracę nadziei, że mimo wiatrów i fali przeciwnej uda mi się. Przyjąłem za hasło: Palmerston i Clarendon, reszta mnie nie obchodzi“²⁾.

Clarendon był wciągany w nieodłączny bagaż Pama i do niego też, choć był on już un ministre permanent, stosowano to wszystko, co podsuwano premierowi. I on był zatem objęty także inwentarzem propolskim. Ale czy słusznie?

Clarendon nie ukrywał swego pod tym względem niezdecydowania i swojego uczciwego w gruncie rzeczy stosunku, który nie pozwalał mu jednostronnie wyzyskiwać zaufania polskiego. Z powodu przygotowań legionowych Zamoyskiego w Stambule wyjaśniał Stratfordowi, że Anglia byłaby szczęśliwa, gdyby Polska istniała, Polska stałaby się bulwarem Europy przeciwko Rosji, ale Anglia nie jest przygotowana na to, by z tego punktu móc uczynić *conditio sine qua non* pokoju³⁾. Oczywiście chętnie by widział wszelkie urządzenie, które by powiększyło siły angielskie na froncie przez udział w walce Polaków, rad by być „pożytecznym i przyjemnym wpływowym Polakom“ (czytaj ks. Adamowi), jednakże „bez narażania się na zbyt duże wydatki i bez rozpalać ich nadziei, których nie jesteśmy w sta-

¹⁾ Clarendon do Harrowby; odsyłając mu memoriały polskie 2. XII. 1854. San. H. lord Harrowby XXVIII, 123—4. Clarendon do Russella P. R. O. G. D. 22/11.

²⁾ Walewski do Thouvenela 30. I. 1855. A. E. Pap. Thouvenel 21, 86.

³⁾ Clarendon do Stratforda 13. IV. 1855. P. R. O. F. O. 352/41, I.

nie zrealizować“. I bez nieskończonych osobistych kłopotów¹⁾. A zastrzegając się stanowczo, ażeby ci, co mają wyjechać na wschód do wojska, ażeby ci „biedacy“ (poor fellows) wiedzieli przed wyruszeniem do czego się angażują i do czego będą obowiązani (what they engage in and to what they are to belong)²⁾. Kiedy Zamoyski przybył do Europy, żeby podjąć ostatnie rozmowy w sprawie podpisania umowy z rządem angielskim o pułki polskie, musiał znowu odbyć kurs nauczania sprawy polskiej z Clarendonem. Minister stał mocno na swoim, poprzednio uczciwie zajętem stanowisku. „Mówił, że dźwignięcie i postawienie Polski narzuca się każdemu przy najmniejszym zastanowieniu, ale że możliwość dokonania nie okazuje się równie jasno, a mocno się zarzekał, że zawczasu, bez obrachowania skutków nie zechce Anglia obudzać w nas nadziei, których by przeprowadzenia nie czuła się pewna“³⁾. A z takiego stanowiska wypłynęły potem wszystkie zastrzeżenia praktyczne i trudności, kiedy Zamoyski w przekonaniu, że impetem kawaleryjskim wszystko zdobędzie w Londynie, rozpoczął już zupełnie konkretne rozmowy na temat finalizowania polskiego kontyngentu.

I w tej rzeczy Clarendon pozostawał sobie wierny: nie wypuszczał z rąk owych trudności (thwarts), jakie wraz z premierem, z którym najściślej pracował, układał na drodze Rosji⁴⁾, ale nie nabierał sobie nowych *t r a c a s*, mając już i tak dosyć starych. I utrzymywał zagadnienie polskie jedynie w dziedzinie technicznej, strzegąc pilnie tego, by broń Boże nie dostało się ono do dziedziny polityczno-dyplomatycznej. A w tej pierwszej nie odmawiał mu swego pracowitego poparcia. Zresztą i w tej rzeczy musiał się dzielić pracą i odpowiedzialnością ze Stratfordem. Pozycja angielskiego ambasadora w Stambule tego czasu była o tyle różna od pozycji innych, np. francuskich posłów, wpływ jego na rzeczy polityki europejskiej był tak doniosły, że nie można go tu pominąć, choć formalnie nie należał do tej grupy, która ponosiła solidarną odpowiedzialność za losy Anglii. Zresztą niewiele brakowało, ażeby na Downing Street objął urzę-

¹⁾ „I don't wonder at your being tired of the *f o r e i g n e r s*“. Panmure Papers, I, 376.

²⁾ Clarendon do l-da Harrowby 22. IV. 1855. San. H. XXVIII, 129, 24. IV. tamże.

³⁾ Zamoyski do żony 31 lipca 1855 Jen. Zamoyski VI, 153.

⁴⁾ Graham do Aberdeena 25. IX. 1855. Corr. Aberdeen 1855—62, 95.

dowanie po Russellu nie Clarendon, a właśnie on. „Tylko oby tego brakowało“ miał się na to wyrazić z rozpaczą bar. Brunnow!

10. Wbrew próbom biografów, którzy chcieliby Stratforda wybielić do cna¹⁾, — pomijam stronę osobistej jego odpowiedzialności za spowodowanie wojny, gdzie ta rzecz może się udać²⁾, — trzeba jednak powiedzieć, że aniołem nie był i że milego charakteru nie posiadał. Zawsze uchodził za un mauvais coucheur, a z wiekiem stawał się wprost niemożliwy w stosunkach z ludźmi zajmującymi wysokie stanowiska. Nie zwykł on był ukrywać swych humorów, właśnie humorów. Bo przejście u niego od namurmuszenia, milczenia, zupełnego lekceważenia gościa, od awantury nieoczekiwanej i grubiańskiej do uprzejmości, wylewności równie nieoczekiwanej, do uwodzenia najmiłszą rozmową czy na odwrót — było rzeczą chwili. A potem wszystko mijalo jakby par un enchantement. Pożerany przez żądzę panowania, chorobliwie zazdrosny o prawdziwą władzę, pragnący wszystko zrobić sam i nie znoszący niczego, co by wymykało się spod zasięgu tej jego nie dającej poskromić się ambicji, gotów zniszczyć, co sam zrobił poprzednio, jeżeli przeciwstawiało się jego woli — (np. jego stosunek do Grecji w r. 1853), posiadał on dużo właściwości i fizycznych, i psychicznych, które przyciągały ku niemu serca i oczy. „Spędzi'em wczoraj więcej niż godzinę z lordem Stratford, pisał St.-Arnaud Napoleonowi 14 maja 1854. Jest to człowiek o wyszukanej grzeczności — był grzeczny, kiedy chciał, dodajmy — którego twarz piękna i surowa od pierwszego zetknięcia zapowiada charakter mocny, może całkowity, i wolę z żelaza. Wygląda on i nosi się jak doskonały dyplomata. Rozmawiając słucha z zamkniętymi oczyma i mało patrzy na ciebie, kiedy sam mówi, a jednak jego szary wzrok przenika na wskroś“³⁾. Wysoki, biały, suchy i prosty, próżny i zarozumiały, bardzo zręczny i diabelnie uparty, kon-

¹⁾ W tym stylu jest utrzymana i biografia Malcolm-Smith.

²⁾ Oprócz poprzednio cytowanej polemiki z Puryearem, Bernadotte E. Schmitt: The diplomatic preliminaries of the Crimean War, Amer. Hist. Rev. 1919, oct. T. XXV, Nr 1, 62. Ze strony polskiej w początku wojny krymskiej podnoszono, że on powstrzymywał Turcję od szybszego przejścia do wojny. Z drugiej strony Sadyk w swym pamiętniku napisanym na starość, a który uległ spaleni w r. 1939 w Arch. Oświeceni, dowodził, że Stratford doprowadził Turcję do wojny.

³⁾ Quatrelles l'Epine: Le maréchal de Saint-Arnaud, 1929, II, 312.

sekwentny w swym uporze i niezłomny, był człowiekiem o instynktach szlachetnych, o głębokim poczuciu sprawiedliwości (przy zwykłym u każdego Anglika przeświadczeniu o przyrodzonym związku między słusznością a sprawą Anglii), o rozumieniu wyższych wartości ludzkich i o zdolności do właściwych odruchów. Kiedy Mickiewicz przybył do Stambułu, on jeden ze wszystkich, nie wyłączając tych, którzy jako Polacy powinni to byli uczynić, „wystaw sobie, Mickiewicza prosił do siebie na mieszkanie, czego nie przyjął Mickiewicz z obawy bakszyszów“ — jak z podziwem pisał Zamoyski¹⁾.

Dla rządu swego nie był wygodny. Nie był nigdy prostym jego narzędnikiem czy ślepym wykonawcą jego poleceń. Przeciwnie, był zawsze współtwórcą w wykonywaniu instrukcyj rządowych, i choć nie popełniał nigdy „niesubordynacji“ jak mu to z radością podsuwali nieraz ci, co pragnęli się go w ten sposób pozbyć, trudno by mu było zarzucać subordynację²⁾. Po prostu nie poddawał się rozkazom Londynu, przerabiając je na swój sposób, dostosowując do wymagań miejscowych, do własnych od lat wypracowanych na tym tak mu doskonale znanym terenie koncepcji, wciąż głęboko przekonany o żywotności Turcji i jej zdolności odrodzenia³⁾.

Wyjeżdżał nad Bosfor, by hamować plany rosyjskie i nie pozwolić na to, aby wpływ francuski tam zanadto urósł⁴⁾. Wiemy, że dyplomacja rosyjska wylazła z siebie, by go stamtąd wykurzyć. Z Francuzami wojna rozpoczęła się od samego jego przyjazdu, zwłaszcza od kiedy zjawiał się tam w charakterze ambasadora człowiek do niego podobny i fizycznie, i pod względem usposobienia, a nie dorównujący mu pod względem zdolności — Baraguey d'Hilliers. Z Baragueyem stosunki były więcej niż złe. Nie schodzili się ze sobą, nie rozmawiali, robili sobie na przekór, wtedy kiedy sprawy wymagały szybkiego decydowania, co odbijało się na Turcji i prowadzeniu wojny. I trzeba będzie pośrednictwa trzeciego, „neutralnego“, takiego Zamoyskie-

¹⁾ Zamoyski do żony 18 paźdz. 1855. Jen. Zamoyski VI, 171.

²⁾ Meyendorff do Nesselrodego 1. IX. 1853, pełen nadziei na interwencję Lievenowej, donosi z triumfem, że Clarendon jest niezadowolony z Redcliffe'a i że lada chwila upadnie. „Son sort est donc entre nos mains“ Hoetzsch, Meyendorff, III, 68.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama, Hyères 13.III.1853. „Ciekawym czy on jeszcze po dawnemu ufa w długotrwałość tego państwa“. A. Cz. 5613, 15.

⁴⁾ Kűpfer do Manteuffla 13. IV. 1853. Unter Fr. Wilhelm IV, II, 288.

go, by usunąć najszkodliwsze zadrażnienia ¹⁾). W międzyczasie już i St.-Arnaud znalazł się nad Złotym Rogiem. Wkrótce uznał, że Canning jest złym duchem Turcji, a może i Anglii, i wywiera sataniczny wpływ na Raglana. „Chce kierować wszystkim, rozkazywać wszędzie, a wtrąca się do spraw wojskowych jak i do rzeczy politycznych“. Mimo to w imię sojuszu angielsko-francuskiego chciał wyrównywać ich stosunki. „Nigdy Francja i Anglia nie były bardziej zgodne wszędzie, mówił ambasadorowi Francji, z wyjątkiem pańskiego gabinetu i, niech mi pan pozwoli to powiedzieć, z wyjątkiem pańskiego umysłu“. Istotnie, Baraguey wolałby widzieć Rosjan w Konstantynopolu, niż pozostawić Anglików w Gallipoli i był tego zdania, że należy obalić Reszyda w Porcie, a przede wszystkim samego Stratforda, żeby wszystko poszło dobrze ²⁾). Toteż St.-Arnaud wzywał cesarza, żeby odwołał Baragueya, co się też stało niezadługo ³⁾). Ale tu St.-Arnaud się przeliczył: zamiast jechać po śmierć na Krym, on, który „zbawił Francję“, chciał teraz zbawiać Turcję i... pozostać jako ambasador w Konstantynopolu ⁴⁾). To się nie udało. Ambasada przez rok pozostała nieobsadzona, ze zręcznym i spokojnym Benedettim jako chargé d'affaires i z pozostawieniem swobodnego terenu Redclifféowi. Rząd nie śmiał go ruszać, a Napoleon przyjmował tę jego niezaprzeczoną przewagę bez protestu.

Ale tak nie mogło być zawsze. Trzeba było przywrócić ambasadora, bo nie można było rezygnować z aspiracji francuskich na zdobycie utraconego w Stambule wpływu. I wprawdzie nie Baraguey powróci na tę placówkę, ale zajmie ją do niedawna najwplywowszy dyrektor departamentu politycznego, Thouvenel. Stratford od razu się nastroszył. Palmerston przysłał mu wprawdzie wskazówkę o konieczności utrzymywania dobrego stosunku z tym przyszłym kolegą francuskim. Canning

¹⁾ Zamoyska do sióstr 26, 27, 28 kwietnia 1854. Jen. Zam. VI, 45—48.

²⁾ St.-Arnaud do Napoleona 15. VI. 1854. Quatrelles l'Epine II, 328. Baraguey do Thouvenela 15. II. 1854. L. Thouvenel, 350; 15. IV, tamże 356, St.-Arnaud do cesarza 14. V. Quatrelles II, 312.

³⁾ Napoleon do St.-Arnaud 9. V. 1854. Quatrelles, II, 313.

⁴⁾ St.-Arnaud do brata 14. V. Quatrelles II, 311, do niewiadomego, koniec czerwca: „Il faut me nommer ambassadeur à Constantinople pour contrebalancer Stratford qui nous mange petit à petit“. Quatrelles II, 141. Miał on najgorszą opinię w Londynie. Ks. Albert do brata, czerw. Ernest II, 235.

zasadniczo podzielał to przekonanie, ale twierdził, że łatwiej tak myśleć, aniżeli to wykonać. Gdyby chodziło tylko o pozory, o ustępstwa w grzesznościach, o préséance itp., rzecz byłaby łatwa. Ale pod tym kryją się sprawy poważne, kanał w Egipcie, wpływy francuskie na katolików na wschodzie, a helleńska tradycja Thouvenela rzuca cień niedobry na jego przyszłą działalność. Zjawienie się Thouvenela po przejeździe przez Wiedeń, gdzie spotkał się z austrofilskim królem Leopoldem i księciem Newcastle, przyczyniło się w Stambule do umocnienia jego opinii, jako „Austriaka“. Toteż stosunki Canninga nie miały z nim być dobre, mimo pozorów zewnętrznej poprawności. „Ani zaufania, ani serdeczności nie należy się spodziewać od francuskiej polityki na zachodzie ni na wschodzie. Kiedy my myślimy o Turcji, nasz sojusznik myśli o Francji“ ¹⁾). Pozycja była od razu zajęta, a przeciwieństwa musiały się jeszcze pogłębiać. Nie dziw, że Francja też i to od dawna starała się pozbyć Stratforda z Turcji. Ale mimo zapewnień Clarendona, że ma go już powyżej głowy ²⁾, lord de Redcliffe miał do końca wojny i po wojnie pozostawać na swoim posterunku.

I trudno było nie przyznać, że mimo wszystkich kłopotów, jakie sprawiał Clarendonowi, nie znalazłby się żaden inny dyplomata angielski, który by znał tamtejsze stosunki, tak jak on, który by tyle miał znaczenia, co Elchi, i który by tak mocno bronił interesów brytyjskich.

W rzeczach polskich miał on długą, dawną i rzetelną tradycję. Z księciem zetknął się w Genewie w r. 1826 w pełni rozwoju sprawy greckiej, kiedy książę z Capo d'Istrią zajmowali się opieką helleńską w Europie. Odtąd, a zwłaszcza od r. 1831 wszedł na drogę specjalnego służenia interesom polskim, zwłaszcza odkąd nie dopuszczony do Petersburga przez Mikołaja (1833) zaprzysiął mu w swej twardej duszy zemstę. Dzielił czas między służbę dyplomatyczną a parlament, do którego został wybrany po raz pierwszy w r. 1828, a w którym zasiadł na stałe

¹⁾ Stratford do Palmerstona 4. VII. 1855, private, copy P. R. O. F. O. 352/41. Raport Tecco, posła sardyńskiego z Stambułu 23. VII. 1855. A. T. Lett. Min. Turchia 11, nr 8183. Stratford do Cowleya, Terapia 10 sept. 1855. PRO F. O. 352/37.

²⁾ Walewski do Thouvenela 3. I. 1855. A. E. Pap. Thouvenel 21, 75. Tekst drukowany u Cte Benedetti: Essais diplomatiques. Nouv. Série 1897, 269 z drobnymi zmianami, które jednak zastrzegając zmieniają tekst Walewskiego, nie tak jaskrawo w rzeczywistości.

od 1834 do 1841. Jako poseł o mocno konserwatywnych zapatrywaniach, lecz wolny od wszelkich uprzedzeń partyjnych zajmował się głównie zagadnieniami zagranicznymi, co zgadzało się z jego dużym doświadczeniem dyplomatycznym. Dwukrotnie głos zabierał w sprawach Krakowa (1836 i 1841), podejmował dyskusję o zaprzepaszczenie sporu o Vixen (1838), brał udział w przygotowaniach mocji polskich. Pozostawał w kontakcie z ks. Czartoryskim, utrzymywał stosunki osobiste z Zamoyskim, należał w tym całym okresie do bliższego koła lorda Dudleya Stuarta. Było to środowisko dosyć osobliwe — ci przyjaciele Stuarta, jedni, starsi, jak znakomity, zeszyły ze świata Ferguson, inni z czasem odmienieni, jak H. Reeve, niegdyś przyjaciel Zygmunta Krasińskiego i niedoszły konsul w Krakowie po r. 1836, inni do końca wierni, jak Patrick Stewart, Fox Strangways, i największy dziwak na wyspie Dawid-Bej-Urquhart. Szczególna to była mieszanina ludzi o niejednakowym pochodzeniu, o najróżniejszych zapatrywaniach i odmiennej przynależności politycznej. Ale łączyło ich jedno: wspólny ton propolski, wspólne antyrosyjskie nastroje i podobne zapatrywania na politykę zagraniczną, głównie wschodnią.

Od r. 1841 poszedł Canning na stałe do Turcji, z wiarą że ją odnowi. Jako „Wielki Elchi“ był najpotężniejszym w Porcie Europejszym. Nie zrywał nigdy łączności z Polską, z jej interesami i ludźmi. Ale teraz jest już całym sobą. Zachowując dawny, pełen dalekiego szacunku i uznania stosunek do starego księcia, często-gęsto klócił się z Zamoyskim i z trudem znosił pod swoim bokiem niezależnego, a pozostającego pod francuską opieką, polskiego Czajkę. W dniach krytycznych szli razem, na codzień drogi ich się rozchodziły. A odkąd Czajka stał się Sadykiem, czego mu Canning nie darował, i zajął, albo przynajmniej starał się zdobyć własną, niezależną od nikogo pozycję turecką, animozja nieustająca staje się wykładnikiem ich wzajemnego stosunku. I takie będą ich obu do siebie usposobienia w czasie wojny krymskiej¹⁾.

¹⁾ Ta charakterystyka głównie na podstawie materiału Stanley Lane Poole: *The life of the R. H. Stratford Canning, viscount Stratford de Redcliffe*, 1888, 2 t., korespondencji z ks. Adamem w A. Cz. 5517, nieistniejącej dzisiaj, a spalonej w r. 1939 korespondencji Dudleya Stuarta z ks. Adamem z A. Cz. Domowego oraz korespondencji Sadyka z żoną, głównie z Akademii Rumuńskiej, którą będę niżej cytował.

Jadąc do Turcji lord de Redcliffe zabierał całą swoją polską przeszłość ze sobą: swoje animozje osobiste i swoje zapatrywania, gotów z nich czerpać przy sposobności, jak w r. 1848, kiedy proponował odbudowywać przeciwko Rosji Królestwo Kongresowe z pomocą Niemiec, czy jak w r. 1849, kiedy nie pozwolił Mikołajowi ruszyć Polaków z Turcji, nie pozwolił wybrać z niej Zamoyskiego, Bystrzonowskiego czy Wysockiego, z którymi znowu spotyka się teraz na wspólnej platformie obrony Turcji.

Na wsiadającym w Londynie jeszcze zajmował się rzeczami polskimi, udzielając Henrykowi Krasińskiemu rad co do projektowanego przezeń dzieła o „rzeczywistym stanie Rosji“¹⁾, a w Paryżu, przez który przejeżdżał na Wschód, spotkał się ze starym księciem. Raz wpadłszy w odmęt stambulski, zanurzył się od razu po uszy i w rzeczy polskie: polskie komeraże, polskie projekty, polskie legiony i musiał znowu powracać do swych założeń, by stawić im czoło. O tych rzeczach powiemy później. Tutaj wystarczy zaznaczyć, jak właśnie wyglądał ten jego zasadniczy stosunek do sprawy polskiej. Jak prawdziwy Anglik nie ujawniał swego zasadniczego stanowiska wprost, ale wypowiadał się przy sposobności rzeczy konkretnych. Np. formacje ochotnicze włoskie, węgierskie, a przede wszystkim polskie, które zajmują go od początku. „Zdawało się, że czuje potrzebę użyć Polaków, że spodziewa się po nich pomocy, mianowicie pomocy liczebnej, jednak bez użycia ich jako siły politycznej“²⁾. A przy tym trzeba być demokratą — mówił³⁾. Albo perspektywy przyszłości. „Weźmy dla przykładu, pisał Clarendonowi 12. VI. 1854, urządzenie, przez które bieg Dunaju byłby wolny, Księstwa rozciągnięte do morza Czarnego byłyby wyzwolone spod rosyjskiej protekcji, Czerkiesja przywrócona do

¹⁾ H. Krasiński do Stratforda 3. II. 1853. PRO F. O. 352/36, Stratford do Krasińskiego, 27. II. 1853, odmawia mu drugiej rozmowy z powodu braku czasu, tamże. Prawdopodobnie chodziło o Coup d'oeil sur l'état actuel de l'Europe et les moyens de contenir la Russie. Londres 1855, str. 232, B. M. 8028, c. 52.

²⁾ Kalinka do ks. Adama, Yenikani 10. VI. 1854, A. Cz. 5615, 17.

³⁾ Znamienny cały stosunek do Zamoyskiego i Wysockiego w Stambule, por. Zamoyski, t. VI i Dziennik misji gen. Wysockiego do Turcji 1853—5. „To ostatnia nasza kotwica (= pośrednictwo Redcliffe'a), a pilno bardzo, bo Czartoryszczyzna tyle się rozwieliła, że mogłaby nareszcie wszystkie szpary nam zatkać“. Mierosławski do Wysockiego 10. VI. 1854. A. R. 1001, I, nr 44.

niepodległości pod s u z e r a i n e t é turecką, Krym urządzony w sposób podobny, Czarne morze otwarte dla wojennych obcych okrętów i Polska odbudowana w granicach, uznanych przez kongres wiedeński. Z takimi obiektami na widoku byłoby nadzwyczajnie pożądane i doprawdy konieczne mieć materialną pomoc Austrii, jak również zaciągnąć polski legion na narodowych zasadach. Ale możemy być pewni, że Austria nigdy nie będzie życzliwie zapatrywała się na ten drugi środek i nie łatwo da się doprowadzić do warunków tak uciążliwych dla Rosji...¹⁾. I jedno i drugie natyka się na przeszkodę lub ewentualną podporę austriacką. To jest punktem zasadniczym całej koncepcji. Bez czy na przekór Austrii niczego przedsięwziąć nie sposób. Choć może się to odmienić. „Może naprawdę przyjsć czas, kiedy Austria sama uwolni siebie od takich wątpliwości i wspomnień, które obciążają jej poczucie, i będzie mogła odczuć wagę, nawet uznać konieczność obcięcia skrzydeł i pazurów (talons?) tej, od której, jeżeli zyskiwała przypadkową ochronę przeciwko drugiej, to za cenę przyjęcia uczestnictwa w despotyzmie (— co wydaje się Anglikowi nieszczęściem, ale miało inną wartość w Austrii —), i może powitać z zadowoleniem współpracę polskiego legionu, a może nawet sąsiedztwo polskiego Królestwa“²⁾.

A kiedy mimo starań pokojowych końca r. 1854 wojna zaciągnęła się jeszcze na rok cały, Stratford nie stracił nadziei, „że bariera warszawska będzie przywrócona, jako jedyne skuteczne zatrzymanie wdzierania się Rosji po tej stronie. Mówiąc to, nie myślę o odradzaniu Polski kosztem Austrii i Prus, ale o powrocie do zasady konserwacji, uznanej przez kongres wiedeński, której w mym skromnym mniemaniu nie powinniśmy byli nigdy pozwolić wywrócić przy pomocy o wiele mocniejszego oporu niż najłagodniejszy protest. Pozostałość (remnant) polskiej niepodległości, związana przez Kongres z Rosją, była europejskim palladium, którego zniesienia nie mogła Rosja usprawiedliwić żadną niedogodnością, wynikającą z powstania“³⁾. Na takim stanowisku wytrwa lord de Redcliffe do końca. „Możę się mylić, ale wydaje mi się, że bez jakiegoś dalszego powodzenia wojennego, możesz Pan spełnić tylko wysoki akt spr-

¹⁾ Stratford do Clarendona 12. VI. 1854. Lane-Poole II, 358.

²⁾ Stratford do lorda Harrowby 29. VI. 1854. PRO F. O. 352/40.

³⁾ Stratford do Clarendona 3. I. 1855. Lane-Poole, II, 394—5.

wiedliwości przez ożywienie Księstwa Warszawskiego, które było utworzone przez Europę dla europejskich celów“¹⁾, pisał on 3 lutego 1856.

Zresztą kiedy i temu „zadośćuczynieniu sprawiedliwości“ nie stało się zadość podczas rokowań paryskich, których wynikiem Stratford czuł się dotknięty, może także dla tego, że nie brał w nich udziału, odczuł on mocno i tę nową krzywdę Polski. Był przecie nie tylko dyplomata, był także pisarzem, historykiem, publicystą i... poetą. Teraz w mowie wiązanej, bez jakichkolwiek zobowiązań do ścisłości, ujmował stosunek do „Tej, która nie zginęła, a śpi...“

...Ciężki, a jednak sławny los, pokazać,
jak jasno w noc nieszczęścia może błyszczeć
lampa cnotą karmiona,
i chociaż kraju tego głos jest zduszony
jego sprawa zdradzona, jego wolność zniszczona,
dowodzić, że nie zginęła...²⁾.

I to pozostało po nim w dorobku literatury angielskiej o rzeczy polskiej jako głos protestu sumienia uczciwego.

11. Tak oto poplątały się dziwne sprawy osobiste i rzeczy zasadnicze, interesy gospodarcze, polityczne, wojenne i ambicje mocarstwowe, a pragnienia i dążności indywidualne, przecinając się w tym naszym zagadnieniu polskim. A odrywając się od tej sprawy i powracając na stanowisko ogólne, możemy powiedzieć co następuje: Francja prowadziła tę wojnę polityczną i prestiżową, jako wojnę par excellence konserwatywną. Napoleon czekał świetnego zwycięstwa i szykował się do rychłego pokoju. W Austrii znajdował przeszkodę dla swych zamiarów. I gotów był podnieść Włochów, Węgrów, a przede wszystkim Polaków i w razie potrzeby rzucić na Europę wojnę ludową, przez wysunięcie hasła prawa narodów do samodzielnej egzystencji. Anglia szła na wojnę w obronie wolności kontynentu przeciwko przewadze Rosji, chciała ograniczyć Rosję w imię swych interesów gospodarczych na wschodzie, pragnęła umocnić

¹⁾ Stratford do Clarendona 3. II. 1856. Lane-Poole, II, 457.

²⁾ Wydane w zbiorze *Shadows of the Past 1856* (?) Malcolm-Smith, 310—1. Do całości J. H. Skene: *With lord Stratford in Crimean War, 1883*. Por. do powstania wiersza w listopadzie 1856. Zamoyska do sióstr 25. XI. 1856. Jen. Zamoyski VI, 236—7.

Turcję, ale wojnę prowadziła bez uprzedzeń i bez wszelkich parti-pris ideowych. A na Austrii zależało jej nie tylko ze względu na działania wojenne. Jak dawniej, w Austrii i teraz widziała stałą przeciwwagę Rosji na kontynencie, siłę, jaką Anglia uważała za konieczną utrzymywać i umacniać. W tej osobliwej wojnie krymskiej następują sprzeczności nieoczekiwane: Francja autokratyczna, Francja neonapoleońska rozpoczynała wojnę konserwatywną, a mogła, gdyby się wojna zaciągnęła, przejść na wojnę zasad rewolucyjnych, choćby à contre-coeur. Anglia podejmowała wojnę wolną od wszelkich zasad, a w pewnej chwili musiała stanąć na placówce konserwatywnej, prawdziwie pour les beaux yeux de l'Autriche. Bo tak się układały sprawy, że w Austrii, która umiejętnie wygrywała to swoje położenie przez chytrego Buola i szybko dojrzewającego Franciszka Józefa, że w Austrii tkwiło centrum skomplikowania europejskiego, że nie się bez niej stać nie mogło, że wszystkiemu mogła się ona przeciwstawić, i że wbrew swoim istotnym (intrinsèques) siłom odgrywała ona do czasu rolę przeważającą, do chwili kiedy by musiała swoje wojska wyprowadzić w pole. Albo kiedy by skończyły się działania wojenne. I tym tłumaczy się cały przebieg sprawy naszej w tym wielkim konflikcie europejskim połowy ubiegłego stulecia. Tego nie rozumieli w większości ówcześni Polacy, tego nie potrafiła należycie ująć polska historiografia, a z tego zdawał sobie aż nadto sprawę — właściwie tylko sędziwy ks. Adam.

ROZDZIAŁ XX

KRAJ I EMIGRACJA W PIERWSZYM ROKU
WOJNY

1. Królestwo Polskie. — 2. Zabór pruski. — 3. Galicja. — 4. Centralizacja londyńska. — 5. Koło paryskie. — 6. Mierosławski. — 7. Hotel Lambert: organizacja pracy. — 8. Antagonizmy wewnętrzne w Hotelu. — 9. Misja londyńska ks. Adama. — 10. Pierwsze zabiegi o legion na Wschodzie. — 11. Misja Zamoyskiego do Stambułu.

1. Kiedy się mówiło: kraj, myślało się przede wszystkim o Królestwie Polskim. I nie bez słuszności. Ono zajmowało główne miejsce i przez swe centralne położenie, i dla swej wagi w życiu całego narodu. Ono mimo wszystko jeszcze zachowywało najwięcej urządzeń odrębnych, będących wspomnieniem dawniejszej niezależności ustrojowej. Ono było najbardziej na zachód wysuniętą i naprawdę niebezpiecznie położoną placówką imperium rosyjskiego, na którą najłatwiej było napaść od strony pruskiej czy austriackiej, a o której zabezpieczeniu wojennym Rosja musiała bardzo wcześnie pomyśleć¹⁾. Ono było jedynym pomostem gospodarczym, prowadzącym na zachód, przez który Rosja mogłaby sprowadzać niezbędny dla siebie sprzęt wojenny w razie rozpoczęcia się wojny na północnym teatrze walki i odcięcia dowozu przez porty bałtyckie. Ono co najważniejsza było głównym, czy typowym przedmiotem zainteresowania politycznego, kiedy myślano o Polsce, i wśród państw rozbiorowych, i wśród państw zachodnich, i nawet wśród nas samych. Kiedy wymawiano po prostu: „Polska“ — myślano od-
ruchowo — „Królestwo Polskie“.

¹⁾ O kwietniowych decyzjach ewakuacyjnych Paskiewicza i o środkach ostrożności przeciwko ludności polskiej (w r. 1854) Handelsman: *Pomiędzy*, 190—1.

Na to Królestwo orientował się i oglądał w każdej potrzebie tzw. kraj zabrany, zarówno Litwa, jak i Ruś. Z nim w stałym kontakcie bezpośrednim, a przede wszystkim moralnym pozostawały dwie inne dzielnice: Galicja i Poznańskie z obu Prusami, które, licząc się oczywiście zawsze ze swymi najbliższymi dzielnicowymi interesami, od razu nastawiały się na wspólny z Królestwem zestrój. W każdym razie zwłaszcza Poznańskie i Prusy służyły Królestwu za drogi na Zachód, dając mu zarazem możliwość wypowiedzania tego, czego wprost na miejscu ze względów cenzuralnych wypowiedzieć nie było można.

Od początku r. 1853 wypadki nie oszczędziły krajowi sensacji. Już w styczniu wraz z pierwszymi wiadomościami o misji Leiningena do Konstantynopola, z pierwszymi zatem zapowiedziami jakichś niepokojów nad Bosforem, przyszły głuche wieści o trudnościach uznania cesarstwa przez Mikołaja i informacje o małżeństwie Napoleona. Generalicja rosyjska w Warszawie przyjęła te wiadomości z zachwytem, wyrażając przy tym dezaprobatę postępowania cesarskiego w sprawie tytułu. „A Polacy sami, u których... istniało uczucie silnej bardzo animozji przeciwko nowemu porządkowi, który zapewnia spokój we Francji i spokój w Europie, w tej sprawie podzielili uczucie powszechne“ (dla Napoleona¹). Takie było sprawozdanie konsula francuskiego w Warszawie, potwierdzone całkowicie przez raport konsula angielskiego (Du Plata)².

A potem dobiegły do Warszawy rzeczy bardziej podniecające: historia misji ks. Mieńskiowa. I rozlało się całe morze plotek, które „przyjmowano z obawą lub nadzieją“. Opowiadało, że zbliża się koniec Turcji, że Rosja chce ją zlikwidować, że Anglia i Francja wysłały swoje floty na wschodnie morze Śródziemne, że idą one do wojny, i o tym także, iż Anglia utrzymuje u siebie ludzi bezładu z Mazzinim na czele, że wypuszcza od siebie na całą Europę najstraszniejszych rewolucjonistów itp.

¹) Depesza Des Essards'a 31. I. 1853 nr 39 A. E. Russie Consulat Varsovie 8 (1850—7), 25.

²) Depesza Du Plata 31. I. 1853 K. A. W. F. O. Corr. sent X (1850—3) Nr 5, Gustaw Du Plat pułk. przybył do Warszawy 30. X. 1841, objął urządowanie 1. XI, 2. XI był przedstawiony Paskiewiczowi, 8. V. 1853 prosił o urlop w sprawach prywatnych. Wyjechał mając cofnięte exequatur 22—23. IV. 1854. KAW, Embassy Corr. sent, I. Potem był przeznaczony na komisarza w Księżstwach po otrzymaniu stopnia generała.

Clarendon wobec tego uznał nawet za konieczne rzecz szczegółowo sprostować, by rozproszyć fałszywe wieści. Tłumaczył więc, że Anglia nie może dopuścić do rozpadu Turcji, że nie popierał on stanowiska Francji w sporze o miejsca święte, ale ma nadzieję, że znajdzie się wyjście zadawalające w tej rzeczy dla stron obu i że z tego nie powstanie nieszczęście zbiorowe. I wyjaśnił „łagodnie“ znaczenie zajęcia przez floty państw zachodnich nowych pozycji na morzu Śródziemnym, a wykladał, na czym polega w Anglii prawo azylu dla uchodźców, którzy zachowują się legalnie¹). Całym tym sprostowaniem, które natychmiast rozbiegło się po Warszawie, musiał wywołać dopiero prawdziwe podniecenie, zwłaszcza, że Du Plat miał duże stosunki w towarzystwach polskich, i u klemensowczyków z Andrzejem Zamoyskim na czele, i wśród finansjery warszawskiej z Fraenklem, który był żonaty z Angielką.

Stawało się dla wszystkich oczywistym, bez względu na subtelności formalnego ujmowania sytuacji, że wojna nadciąga i że zbliża się ku granicom polskim. Stosunek do tego zjawiska inaczej się będzie odtąd kształtował w głowach sfer miarodajnych, inaczej w umysłach polskich. Czynniki wojskowe rosyjskie były zasadniczo niechętnie myśli o wojnie. Odnosiły się krytycznie do obecnej linii polityki cesarskiej. Tłumaczono nawet, że na początku sam Mikołaj dał się pociągnąć poza swoje pierwotne zamiary przez partię „moskiewską“, z w. ks. Konstantym na czele. Że nie jest w stanie zdezwuować Mieńskiowa. Mówiono: „On peut désavouer un aventurier tel que l'était le gén. Simonitch (znany ze sprawy w Heracie), mais on n'ose pas, même chez nous, désavouer un prince Mienszikof“. Inaczej Polacy. „Wszystkie klasy Polaków patrzą z nie dającym się ukryć zachwytem na taką ewentualność, jaką zapowiadają nowe szanse realizacji zawsze entuzjastycznie utrzymywanych nadziei co do poprawy politycznego położenia tego kraju“²). — Ten podział miał się utrzymywać i nadal, a nawet pogłębiać mimo całego wysiłku, jaki podejmował osobiście sam Mikołaj, aby efektami teatralnymi podniecać i podtrzymywać nastroje polskiego i rosyjskiego społeczeństwa. Nie po co innego, jak by stworzyć

¹) Clarendon do Du Plata 21. III. 1853. KAW F. O. Corr. rec. 1851—6, T. III, Nr 95, 18. IV. ib. Nr 98.

²) Raport Du Plata 5. VII. 1853. KAW F. O. Corr. sent X (1850—3) Nr 31—32.

nowy środek zdopingowania nie tylko zagranicznej, ale przede wszystkim własnej opinii, sprowadził on w początku października do Warszawy Fryderyka Wilhelma i Franciszka Józefa. Chodziło o wywołanie w oczach poddanych wrażenia, że zostało osiągnięte „nowe i najbardziej intymne zjednoczenie pomiędzy trzema monarchiami w odniesieniu do sporu rosyjsko-tureckiego“. Publiczne obejmowanie gości, ściskanie się, rozdawanie nagród i orderów, deklaracje w rodzaju przemówienia mikolajowskiego przed frontem: „E. Majestäten danke im für diesen neuen Beweis der Freundschaft und auf meine Erkenntlichkeit können sie rechnen jetzt und in Ewigkeit“, — wszystko to nie brało. Natomiast spostrzegano i podkreślano, że król pruski zachowuje się uchylająco. I ogólne wrażenia po obu stronach były sprzeczne. Wprawdzie wyższe koła wojskowe rosyjskie zapewniały, że Austria obiecała oddać Rosji do dyspozycji dwa korpusy na wypadek wojny z Turcją. Nie wiadomo było tylko, gdzie: czy za Dunajem czy tu w Polsce? To nie zmieniło stosunku wojska rosyjskiego do wojny. Potępiano powszechnie niesprowokowaną agresję na Turcję i uważano, że Rosja ma w swoich wewnętrznych sprawach dosyć trudności. „Tutaj w Polsce tendencje umysłów ludzkich i ich nadzieje zaczynają się ujawniać w odnowieniu się i w rozpalaniu za granicą starych przepowiedni, zgodnie z którymi ten nieszczęśliwy kraj będzie znowu wolny, „kiedy Turcy będą myli ogony swych koni w Wiśle“ i jako że nadchodzący rok 1854 jest podany pod kabalistyczną formę, jako okres, kiedy Turcy będą znów pod Wiedniem. Tysiące i dziesiątki tysięcy Polaków rzeczywiście wierzy, że nadejście przywrócenia politycznej niezależności ich kraju jest bliskie (may be at hand). Pilnują się mimo to z większą jeszcze niż zwykle ostrożnością i bodaj czy uprawiają marzenia (dream). Myślę o wzięciu czynnego przez nich udziału w jakimś rewolucyjnym ruchu, chyba że straż tego Królestwa będzie powierzona, jak to się przypuszcza, wojskom Austrii, które nie wzbudzają tutaj wielkiego szacunku i której rząd jest znienawidzony przez Polaka nawet więcej niż moskiewski“¹⁾.

¹⁾ Raport Du Plata 3. X. 1853, o przyjeździe tegoż dnia cesarza austriackiego i króla pruskiego Nr 52, 5. X. o zjeździe Fr. Józefa Nr 53, 6. X. o odjeździe Fryd. Wilhelma Nr 54, obszerny raport o całym zjeździe 12. X. 1853 Nr 56. KAW F. O. Corr. sent XI.

Irracjonalizm wiary we własną przyszłość i przekonanie o niedostateczności sił rosyjskich do stawiania oporu, a lekceważenie Austriaków podniecały nadzieje polskie. A pierwsze wiadomości o zwycięstwach tureckich, zdawało się, potwierdzały przewidywania polskie. W dodatku z Zamku przychodziły dziwaczne uspakajające wyjaśnienia, jakoby nie było żadnych walk, tylko jakieś rozpaczliwe ruchy zgłodniałych band tureckich, które usiłują zdobyć sobie żywność¹⁾. To tylko musiało podekscytować i bez tego do niemożliwości rozpaloną wyobraźnię polską. „Pierwsze powodzenia tureckie, pisał Des Essards, wywarły żywe wrażenie na Polakach i w tej chwili Polska ma gorączkę, Wołyń i Litwa zwłaszcza są w stanie podniecenia takiego, że trzeba się obawiać gwałtownych represji rządu cesarskiego. Cały świat zauważył w raporcie ks. Woroncowa to dziwne zdanie: Będziemy mogli powiedzieć, jak w r. 1812, Bóg ukaże napastnika“²⁾. A przecie do tej pory agresorem — była właśnie tylko Rosja. Na Wołyniu, jak notował w swym pamiętniku Bobrowski, „w przekonaniu wszystkich chyba z bardzo małymi wyjątkami, do których należałem, koalicja miała raz na zawsze złamać ostatecznie potęgę Rosji, a zabiegając jej nadal, wskrzesić Polskę od morza do morza“³⁾. Nim jednak doszło naprawdę do wojny, w społeczeństwie polskim, w tej jego części, która miałaby dużo do stracenia, w ziemiaństwie polskim, długo się trzymała i mocna była niewiara. Mówiono: nawet oto w tej jedenastej godzinie Francja i Anglia „laisseront faire, comme ils (sic) l'ont fait jusqu'à présent“⁴⁾ i trzeba powiedzieć, że po stronie niewiernych było całe nasze własne doświadczenie lat ubiegłych. Sympatie były po stronie państw zachodnich, a miarą tego stosunku będzie zachowanie się do końca głowy klemensowczyków, samego Pana Andrzeja, który mimo przykrości, jakie go z tego powodu spotykały od władz rosyjskich, utrzymywał ostentacyjnie przyjazne stosunki z obu konsulami, angielskim

¹⁾ Raport 9 list. 1853 Nr 64. KAW F. O. Corr. sent XI.

²⁾ Raport Des Essardsa 25 nov. 1853, A. E. Russie, Cons. Varsovie 8. 64—5 en chiffre.

³⁾ Bobrowski T. Pamiętniki 1900, II, 49. Cały nastrój kresowy wojny krymskiej w powieści Miłkowskiego — T. T. Jeż: Hryhor Serdeczny, 1930.

⁴⁾ Raport Du Plata 7. XI. 1853, Nr 63. KAW F. O. Corr. Sent XI.

i francuskim ¹⁾). Ale sympatie co innego, a co innego „trzeźwy“ pogląd na rzeczywistość. Nie tylko nie uważano za możliwe angażować się po stronie państw zachodnich, ale z tego środowiska nawet wyszło gruntownie przemyślane, teoretyczne uzasadnienie konieczności zachowania się biernego w czasie wojny, nie angażowania się i czekania, aż Opatrzność sama odda nam niepodległość. Może nie całkiem biernego: chodziło o postawienie programu pracy organicznej, która pozwoliłaby na wzmocnienie całego organizmu narodowego pod przewodnictwem umacniającej się kulturalnie i materialnie szlachty. Nie wolno iść za kierownictwem obcego, „kosmopolitycznego“ konserwatorstwa, należy na własnej tradycji zbudować własne konserwatorstwo narodowe, i przygotować siły narodu do przyszłego samodzielnego istnienia. Taki był pogląd broszury „O konserwatorstwie w Polsce“, bezimiennie wydanej w r. 1853 w Poznaniu przez Ludwika Górskiego, który był bliższy Krakowa i Popiela, nawet Chrobrza, niż Hotelu Lambert ²⁾).

Zresztą nie tylko ziemiaństwo trzymać się chciało defensywnie. Była inna jeszcze warstwa, czy warstewka, która wręcz stanęła na stanowisku współpracy z Rosją. Miało się tak stać wyraźnie po raz pierwszy, odkąd Rosja nas zdobyła. Była to grupa, która pod reżymem paskiewiczowskim korzystała z dobrodziejstw koniunktury gospodarczej, urosła, okrzepła, umocniła się jako zaczątek przyszłej naszej burżuazji kapitalistycznej. Teraz pod skrzydłami tegoż namiestnika, dzieląc się łupami z nim samym, z jego pomocnikami Bibikowem czy Pisarewem, z prowincjonalnymi władzami, jak augustowski gubernator Tykiel, szli oni na wyzyskiwanie skarbu rosyjskiego przy sprowadzaniu zbrojeń i amunicji, drogą tzw. kontrabandy wojennej, z Prus przez komory Królestwa. Domy ekspedycyjne (braci Portowitza czy Golińskich), banki z Fraenklem i Laskim na czele, urzędnicy na komorach (Wolf) pośredniczyli w dostawach i rośli w pierze ³⁾. A za nimi porastali inni: pośrednicy, pomocnicy itd. W części zamożnego mieszczaństwa warszawskiego

¹⁾ Rapport des Essardsa 8. IV. 1854, A. E. Russie, Cons. Varsovie 3, 104.

²⁾ L. Górski: Wybór pism 1908, 161—181.

³⁾ Rapport sur la situation présente de la Pologne et de la Russie. R-me de Pologne, janvier 1856, 27. I. 1856. A. Cz. 5651, 147—50. Niepodpisany raport francuski dla księcia 5. III. 1855. A. Cz. 5622, 135—7.

powstaje teoria o solidarności z Rosją, której szczepieniem w stolicy zajmuje się wieczny kawaler, deprawator m'odzieży, a protektor dziewczyńskich warszawskich, minister sekretarz stanu — Turkull ¹⁾).

2. Księstwo Poznańskie czy też raczej zabór pruski wraz z Śląskiem zajmował w tym okresie szczególniejsze miejsce. Kraj stracił wszystkie zdobycze narodowe, które udało się jeszcze uratować po katastrofie 1848 r., i społecznie ulegał w dalszym stopniu dezorganizacji na skutek odbierania w całym państwie a zwłaszcza w naszej dzielnicy — tych form życia zbiorowego, jakie zdobyto w okresie rewolucji. Powrócono do warunków, które były gorsze pod tym względem niż w r. 1847. Ale pozycja zaboru pruskiego w porównaniu do dwu innych była zupełnie odmienna, była to jedyna dzielnica, która quand même żyła w półlegalności, jakiej nie znaly ani Austria, ani Rosja. I to jej dawało możność jakiegoś takiego urządzenia się i wyzyskania tych wszystkich innych okoliczności, natury niepolitycznej i nieprawnej.

Z chwilą rozpoczęcia się konfliktu wschodniego spotęguje się w Prusach cały korzystny koniunktura gospodarcza. Porty bałtyckie zaczną się pośpiesznie napełniać zbożem, skąd je Rosja będzie od razu sprowadzała wszystkimi drogami: morskimi i lądowymi do siebie. Zacznie się nowa fala prosperity, która ogarnie i Poznańskie, i Prusy, i nastąpi poprawa zamożności ziemiaństwa i włościaństwa, przy równoczesnym podniesieniu się poziomu życia w miastach i miasteczkach ²⁾).

Drugim ważnym a szczególnie warunkiem egzystencji tej dzielnicy był związek, jaki istniał między ziemiami państwa Pruskiego a terytorium pozostałych Niemiec (z wyłączeniem Austrii). Stosunek ten był tego rodzaju, że sprawy gospodarcze, porozumienie listowne, związki osobiste przez podróże były

¹⁾ Pamiętnik dr Marks. Wolfa w posiadaniu ś. p. Antoniego Wieniawskiego. Nie zajmuję się tutaj sprawą żydowską, która wypłynęła w związku z wzmocnieniem się bogatych żydów czy neofitów pod opieką Faskiewiczza, a co było następnie przedmiotem ostrej oceny w Wiadomościach Polskich. Tu zaznaczyć należy Klemens Przewor (J. Gołuchowski): Kwestia reformy Żydów (1854) i pomysły do sprawy żydowskiej K. Hoffmana PAU 113.

²⁾ Por. uwagi H. Radziszewski: Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. W naszych sprawach 1900, II.

ulatwione czy łatwiejsze w obrębie Związku Celnego czy Niemieckiego niż w jakimkolwiek innym kierunku. Stąd łatwość komunikacji Poznańskiego z Dreznem, Hamburgiem czy Szczecinem, a zwłaszcza z Homburgiem, Wiesbadenem i całą Nadrenią. A stamtąd już był jeden skok tylko nad Sekwanę, mimo obowiązku posiadania paszportów. Homburg czy Baden-Baden stają się naprawdę jakimiś polskimi rezydencjami, gdzie się gromadzi ziemiaństwo ze wszystkich dzielnic i gdzie pod pozorem kuracji, a przy grze w karty załatwia się najpoważniejsze rozmowy publiczne. Policja pruska usiłuje notować te wypadki polskie do Paryża, nie mogąc oczywiście pochwycić wszystkich podróżujących w tamtym kierunku¹⁾.

Spółceństwo polskie zaboru pruskiego posiadało coś jeszcze, czego pozbawione były dwie inne dzielnice. Miało oficjalną reprezentację parlamentarną, nieudolną, lęklivą i niezdecydowaną Kolo Polskie w Berlinie, ale zawsze przedstawicielstwo formalne. Mogło ono przemawiać za całe społeczeństwo dzielnicy, poczuwało się do reprezentowania całego ogółu, mogło w stosunku do innych dzielnic i emigracji odgrywać rolę znaczną, stanowczą, dysponując autorytetem swej zbiorowości i znaczeniem swych poszczególnych członków. A trzeba przyznać, że choć nieliczne (w r. 1853—4 liczyło tylko 11 przedstawicieli) miało w swym gronie najlepszych ludzi dzielnicy²⁾.

Polskie społeczeństwo poznańsko-pomorskie miało szczególniejszą barwę. Było ono po staremu par excellence szlacheckie. By czymś być w tej dzielnicy, trzeba było wejść w tę szlacheckość. Szlachtą stają się i Libeltowie, i Szumanowie, i szlachecka jest prawie cała nieliczna inteligencja miejska, nawet jeżeli nie pochodziła od młodszych synów podupadłych rodzin szlacheckich, z nielicznymi wyjątkami takimi jak Stefański. Toteż, chociaż w poglądach tej szlachty występują wszystkie odcienie od skrajnego radykalizmu reakcyjnego Jana Koźmiana do skrajnego radykalizmu lewicowego R. Berwińskiego, nigdzie nie noszą one charakteru naprawdę jaskrawego i są przeciętnie umiarkowane. Dzieląc się stanowczo na arystokrację i demo-

¹⁾ Puttkammer do Westphalena 18. XI. 1853 o częstych podróżach Cezarego Platara, Mańkowskiego, Gust. Potworowskiego i in. do Paryża A. P. Ob. Praes. IX bc 8-a III, 106—7.

²⁾ Dr R. Komierowski: Kolo Polskie w Berlinie 1847—1860, 1910, 141—159.

krację, które się mocno i ostro zwalczają, to społeczeństwo nie dzieli się na podstawie kryterium społecznego. I jeżeli się różnicuje, to jedynie według ludzi, ich temperamentów i charakterów, ich namiętności i osobistej tradycji.

Najsilniejsza była niedawna, wciąż żywa tradycja procesu moabickiego i uczestnictwa w powstaniu poznańskim. Tam powstały czynniki łączące i czynniki dzielące. Ona to ostatecznie ustaliła stosunki przez wpływ na zapatrywania, nastroje i orientacje. Dla wielu wciąż jeszcze przedmiotem odrazy — bez względu na ich zapatrywania „demokratyczne“ — jest Mierosławski. Zresztą robi on wszystko, aby przypomnieć się „parafii“ i drażnić ją co niemiara. W początku 1853 r. rozwija się znowu spór o niego. „Zapewne już masz w ręku, pisał Białoskórski do W. Lipskiego 23. II. 1853, dzieło fantastyczno-trubadurskie Pana L. Mierosławskiego (o powstaniu w Poznańskim) — z niego pono wyrozumiałeś, że ja biedak Bogu duszę winien — jestem obok szlachty Wielkopolski ofiarnym kozłem — jednak że kozłem a nie owcą — chcę mu pokazać jeszcze, że mam rogi i to, o czym Napoleon mówił Polakom w swej mowie nad Renem“... Zakotłowało się. I choć Potworowski, jak zawsze hamował: „Co do mnie, to sądzę, że nie warto Panu Mierosławskiemu na jego pamflet odpowiedzieć, podobny pamflet sam sobie odpowiada“¹⁾, nastrój przeciwko dawnemu wodzowi stawał się coraz bardziej nieprzejednany. Potrafił on swoją postawą to osiągnąć, że w r. 1853 uniemożliwił udział kogokolwiek z Poznańszczyzan w rzeczy, z którą by on sam był w jakimkolwiek sposób związany. Najsilniejsze były po staremu związki przyjaźni i autorytety, które ustaliły się w czasie wspólnego pobytu w Moabie. Na pierwszym miejscu stoi więc „Dziadek“ — Libelt, a z wychodźców miły i przez wszystkich kochany, raz po raz zawadzający o kraj „Ślepuś“, Seweryn Elżanowski. On miał pozostawać łącznikiem między emigracją i krajem, w korespondencji i z „doktorem“, i z Guttrym czy Kosińskim, i z Kurowskim, Jezierskimi czy z nieszczęśliwym Puttkamerem-Kleszczyńskim.

Warunki egzystencji wychodźców w Poznańskim i na Pomorzu nie były najgorsze. Szlachta przyjmowała ich u siebie,

¹⁾ Białoskórski do Lipskiego 23. II. 1853 Lewków. Potworowski do Lipskiego Gola 9. IV. 1853, tamże.

karmiła, dawała im fikcyjne lub prawdziwe zajęcia, a policja pruska mimo współpracy z rosyjską, i nierzadko zdradą czy prowokacją spośród własnych polskich szeregów emigracyjnych, mimo całej sfory własnych szpiegów i psich chwytów nie mogła sobie z nimi dać rady. Dziesiątkami siedzieli pod jej boki, uykając z miejsca na miejsce, wyposażeni w fałszywe dowody, podrobione metryki, z paru nazwiskami, osłanianiani przez tę, tak przez Mierosławskiego, zohydzaną „parafię“ bez względu nawet na przekonania. Oni to utrzymywali łączność między Poznańskiem a emigracją z jednej strony, między emigracją a Królestwem przez Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie z drugiej. Darasz, Zienkowicz, oto najwybitniejsi spośród Centralizacji, którzy korzystają obok tyłu innych z gościny tej dzielnicy¹⁾.

Ludzie miejscowi żyją wciąż kapitałem zbieranym w zawierusze r. 1848. U wszystkich góruje jednak poczucie krajości, to zaś u niektórych staje się nastawieniem dominującym. Wyrosłe z tamtych czasów rewolucyjnych, poparte późniejszym doświadczeniem, staje się ono przeszkodą w uznawaniu „obcego“, tj. zewnętrznego polskiego wpływu na rzeczy miejscowe i przeradza się w przekonanie o prawie dzielnicy pruskiej do kierowania mimo to działaniami innych dzielnic czy środowisk, przy gotowości zresztą do ofiarności na ich cele. Człowiekiem, który najlepiej reprezentował to poczucie, a wysunął się na naturalnego przywódcę dzielnicy, był obdarzony wyjątkowym urokiem osobistym Gustaw Potworowski, jeszcze z r. 1848 współpracownik ks. Adama, ale z zastrzeżeniami krajowo-wyłącznymi.

Obok szlacheckości drugą zasadniczą właściwością, może głównie Poznańskiego i Śląska był wielki wpływ duchowieństwa. Wpływ ten na drobną szlachtę, na włościan i na robotników gónośląskich sprawiał, że to było właściwe kierownictwo tej całej drobnej masy społeczeństwa. Ale nie tylko jej jednej. Postawa arcybiskupa Przyłuskiego, jego autorytet u biskupa wrocławskiego Foerstera, równocześnie rozwijający się zatarg kościelny w Badenii, miejsce zajmowane przez arcybiskupa w społeczeństwie poznańskim, wszystko to sprawiało, że czynniki

¹⁾ Dla całej tej charakterystyki ważne b. sumienne i pewne prace dr Wisławy Knapowskiej: W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską, 1923. oraz Rządu pruskie po r. 1848. Wielkopolska w przeszłości 1926, i dziennik korespondencji Elżanowskiego A. R. 998, I i II.

polityczne pruskie ze szczególną nieufnością odnosili się do niego, podsycane pod tym względem przez podszepty rosyjskich agentów. „Konflikt między władzą świecką i duchowną zaszedł istotnie, pisał Libelt Janowskiemu 11 stycznia 1854, z powodu kandydatów na posady duchowne, na które się zgodzić nie mogą. Stąd scysje i szarpania po pismach publicznych niemieckich, które arcybiskupa obwołują za rewolucjonistę, mazinistę, socjalistę i Bóg wie za co. A to człowiek Bogu duszę winien, w tym chyba nie miły rządowi, że obok katolika jest i Polakiem“. A miarą stosunku rządu do arcybiskupa jest fakt, że kiedy nagle w dn. 29 listopada 1853 wybuchł pożar w katedrze, „sądziły władze, że to sygnał powstania i raczej o sobie, niż o Tumie myślały, dopiero koło 8 nadciągnął ratunek i pożar przygasł“¹⁾.

Oczywiście i tutaj, jak w Warszawie, wypadki polityczne r. 1853 przyczyniły się do silnego podniecenia. Ruch wśród szlachty jest znaczny. W Bazarze poznańskim i po innych miastach odbywają się nieustanne zjazdy. Zjawiają się wieści najbardziej fantastyczne. Ks. Adam miał pono po wypowiedzeniu wojny zebrać sejm w Paryżu, na którym zjawił się w mundurze generała polskiego, po czym pojechał do Napoleona, który miał mu oświadczyć, że będzie pamiętał o Polsce i przywróci ją w dawnych granicach. Dembiński miał z Polakami pojechać do Turcji, ks. Witold miał się zjawić w Poznaniu, ks. Napoleon miał się porozumieć w Brukseli z Lelewelem co do przyszłego rządu powstańczego polskiego itp. Kraj mimo to zachowywał zupełny spokój, co wyprowadzało władze pruskie i agentów rosyjskich z równowagi. Widzieli oni w tym jakąś konspirację pozorowanego bezruchu. „Można by prawie powiedzieć, że agitatorzy chcą uspić czujność rządu“. „Ograniczono się do utrzymania umysłów w oczekiwaniu zdarzeń nieprzewidzianych“. Niepokojem zwłaszcza napępiała spokojna postawa Kola berlińskiego²⁾.

Tak rzecz wyglądała na zewnątrz. Nastroje na ogół były dosyć niepewne. W listopadzie 1853 od Elżanowskiego przyszły dokładne wiadomości o tym, co się robiło w Stambule i o będących

¹⁾ Libelt do Janowskiego, Czeszewo 11. I. 1854. B. Jag. 3685, t. V. Atak na całe zwarte społeczeństwo pod przewodem biskupów, książąt i hrabiów, Voigts-Rhetz do Manteuffla, Poznań 25. II. 1855. Unter Friedrich Wilhelm IV, III, 26—8.

²⁾ Handelsman, Pomiedzy, 203.

w toku przygotowaniach wojskowych polskich¹⁾). Rozeszły się one dosyć szybko. Ale niezadługo nastąpiła wielka „wsypa“ Kleszczyńskiego pod Starogardem, u którego do rąk policji pruskiej dostała się pewna ilość akcji mazzinistycznych i trochę materiału demokratycznego. Oprócz niego wpadł także sąsiad Stanisław Baliński i Stanisław Kalkstein, paru emigrantów, Antoniewicz, Żmijewski, ktoś kogo nazywają Krajelusem i inni. Wśród dawnych przyjaciół powstało trochę paniki. „A nasza poczciwa, spokojna i niewinna jak barany szlachta tak się tym wypadkiem zgorszyła, że na imię emigranta dostaje febrę. W gruncie, a właściwiej w głębi serca kontenta, że ma niby jakąś przyczynę odsunięcia od was swego ucha, serca i kieszeni... Trzeba czekać aż się upamiętają. Może Omar Basza zwycięstwami swymi zagrzeje im ducha i podniesie dziś prawdziwie zajęcze serca“²⁾).

Czy było tak istotnie, czy tylko umyślnie przesadzał pisząc z kraju do Elżanowskiego niejaki Józef, którego nazwiska nie można ustalić? To pewna, że na ogół przeważała nieufność, jak i u szlachty Królestwa. Libelt donosił Janowskiemu: „Byłoby szczęście w domu, byleby było w ojczyźnie, a tego ostatniego wyglądamy wszyscy, a jako ciągle o nim marzący, prorokujemy je sobie z lada snu, co się na scenie dziejów pojawia. Tak się i teraz nadzieje nasze uczepiły sprawy wschodniej, ale i ja dzielę z Tobą, kochany Nepomucenie, tę wiarę, że z tej mąki dla nas chleba nie będzie“³⁾).

Wiadomości jednak płyną wprost, czy przez Hoffmana z Drezna, czy przez posły specjalne i kraj jest w żywym kontakcie z tym, co się dzieje. Ale Prusy są bezczynne i o ruchu na pograniczu nie może być mowy. „Co do nas trochę nas stan terażniejszy obudził i zdaje się, że nas jedna myśl pojedna, to jest to, że każdy chętnie służyć będzie krajowi, choćby ten kraj

¹⁾ Eust. Podniewski (= Elżanowski) do Jezierskiej ze Słozewa, 25. XI. 1853, w tł. niem. A. P. Ob. Praes. IX bc. 8-a III, 140. Szczech do prezydenta Reg. w Kwidzynie 4. XII. 1853, tamże 137—8. Sofiano do Eljaszewicza 22. VI. 1854, A. a. d. Kanc. nam. 18321, 74—5.

²⁾ Libelt do Janowskiego 11. I. 1854, B. Jag. 3685, V. Konstanty do Elżan. 7. I. 1854, A. R. 998, I, Józef do tegoż 20. I. tamże. Guttry: Pamiętniki, 1894, II, 11, 14, 15. Kurowski do Elżan. 3. VI. 1854, A. R. 998, II. Wyrok Urteils-Senat des K. Kammergerichts f. Staatsverbrechen 2. VII. 1855. Arch. Gdańskie 300 Abt. 52 No 498.

³⁾ List cyt. Libelta.

miał za stolicę Błonie, a za króla Bystrzonowskiego...“¹⁾). Tak czy owak, to pewna, że jak mówił cynicznie ordynarny Gerlach, Prusom nie udało się nawet doprowadzić do tego, „by móc przeciwstawić niemieckie prawo polskiej, wielokrotnie przedziurawionej narodowości w W. Księstwie Poznańskim i w Prusach Zachodnich“²⁾). Na razie trzeba jednak było czekać i szykować się w kierunku Królestwa.

Stworzenie połączeń tam prowadzących, to pierwsze i główne zadanie, które sprawia, że dzielnica pruska urasta istotnie do wielkiego znaczenia. Tych dróg jest kilka. Jedna prowadzi na wprost w Poznańskie, a stamtąd tysiącem przejść, idących w Kaliskie lub Kujawy. Druga idzie z Wrocławia przez Śląsk, na Mysłowice, Gliwice, Opole czy Oświęcim, dalej na Kraków i przez granicę do Królestwa³⁾). Trzecia bardzo ważna — to Prusy Zachodnie i Wschodnie, przez powiaty kwidzyński i niechborski⁴⁾). Wreszcie czwarty kierunek, który ma przebić drogę na Litwę — to Kłajpeda, gdzie wywiad obcy umieszcza najprzeróżniejszych agentów, gdzie podobno ma siedzibę Cezary Platter, lub gdzie się usadowił rzekomy siostrzeniec ks. Adama zwany Julius Martens⁵⁾). Ale są i drogi na zachód: w początku r. 1855 poczta idzie np. do Londynu przez ks. Prusinowskiego w Poznaniu i studenta Seweryna Radońskiego w Berlinie⁶⁾). I wszyscy, którzy w roku wojny będą dążyli do kraju, którzy będą szukali stosunków w Księstwie, języka spod zaboru rosyjskiego czy możliwości dostania się za Prosnę, wszyscy posiadający drogi do przyjaciół Ślepusia czy idący innymi śladami, albo i całkiem po omacku, z listami ks. Adama czy bez nich, dążą

¹⁾ Seweryn (Mielżyński?) do Lenoira, Miłosław 8 w: (chyba września) 1854. A. Cz. 5619, 401—2.

²⁾ 19. V. 1854. Gerlach Denkwürdigkeiten, II, 154.

³⁾ Raport Sacha 4. IV. 1853, A. P. Ob. Praes. IX bc 8-a III, 98—9, Pücklera 18. IV ib, 97, Westphalen do Puttkammera 8. V. ib. 96. Knapowska, Przed wojną, 95.

⁴⁾ Natalis Sulerzyski.

⁵⁾ Handelsman, Pomiedzy, 194, Raport Schmidta do gubernatora hr. Suworowa 19. IX. 1854 Dorpat BKKA Nr 93 — 1854 Raport o Ivan Ruscha al. Julius Martens, siostrzeniec ks. Adama, 26. VII. 1855, tamże Nr 500—1855. O drogach prowadzących przez Kłajpedę raporty o Józefie Olszewskim 27. VIII i 15. XI. 1856 A. a. d. Kom. śl. 983.

⁶⁾ Puttkammer do Hinkeldeya — 27. II. 1855. A. P. Ob. Praes. IX C 8-a, t. IV.

tu przede wszystkim, pewni, że czy tak czy inaczej trafią na pewno i na stosunki, i na trakt tajemny, prowadzący do Królestwa. Niedarmo w raporcie szpiegowskim pruskim z Londynu z 9 czerwca 1854 było powiedziane, że istnieje tam komitet (oczywista) demokratyczny i że z nim w stosunkach są w Księstwie: Białkowski, Łącki, Lanckoroński, Miłkowski, Mittelstaedt, Stablewski, Szoldrski, Walewski, Mycielski, Dunin¹⁾. A było ich pewnie więcej. Zresztą nastroje się zmieniają i w miarę wypadków szlachta przechyla się coraz bardziej na stronę ks. Adama²⁾.

3. W tym czasie najgorsze było położenie Polski pod panowaniem „cesarza apostolskiego“. Bez czynnego udziału w wojnie Austria a wraz z nią Galicja poniosła wszystkie ciężary wojny, nie wyłączając strasznych epidemii. Naprzód mobilizacje i osobne armie, aż do „czwartej“ w połowie r. 1854, która miała być stacjonowana w Galicji. Wszystkie wchłonęły w siebie rekruta polsko-rusińskiego³⁾, a pożarły ogromne sumy budżetu wojskowego. A potem, nie mniej dla kraju dokuczliwe demobilizacje, podjęte głównie dla tego, by uniknąć dalszego wzrostu obciążeń. Austria była przed rewolucją bankrutem, a po jej przewyciężeniu stała się bankrutem złośliwym w stosunku do swych poddanych. Deficyt w budżecie na r. 1854 przewidywał sumę 95 milionów, pozycja wojskowa wynosiła w nim 112 milionów. Tymczasem już na pierwsze trzy miesiące wydano na wojsko 115 milionów. A gdzie pozostała część roku? Zaprowadzono pożyczkę z loterią w kraju i zaciągnięto pożyczkę zewnętrzną w Frankfurcie i Amsterdamie, ale to nie uratowało bankocetli i nie pomogło skarbowi. By usanować finanse, w czerwcu ogłoszono „dobrowolną“ pożyczkę przymusową wewnętrzną od 350 do 500 mil., która obciążyła kraje, powiaty i wszystkie gminy. Bez udziału w wojnie i bez pytania o zdanie — paryskie Zgromadzenie Prawodawcze przynajmniej for-

¹⁾ A. P. Ob. Praes. IX bc, 8-a III, 217.

²⁾ Handelsman, *Pomiędzy*, 202 n.

³⁾ Ks. Adam w rozmowie z Drouyn de Lhuyssem 5 i 6 lipca 1854. „L'Autriche est en position de donner des garanties réelles et immédiates à l'élément polonais qui seul peut la sauver (albo też zniszczyć). Les régiments galiciens formés exclusivement de Polonais sauf quelques officiers supérieurs allemands peuvent à l'instant former un excellent noyau d'armée polonaise“. A. Cz. 5609, 109—111.

malnie uchwalało pożyczki — społeczeństwo galicyjskie zapłaciło olbrzymią kontrybucję wojenną¹⁾.

A za to nie otrzymywało absolutnie n i c. Bo ani dobrobytu, ani możliwości rozwoju gospodarczego, ani wolności. Tylko nędzę i ucisk i to w formie drażniąco-bezmyślnej. Miarą typową gwałtów, które spadały nieustannie na kraj, były prześladowania, jak znęcanie się nad więźniami, męki Lesława Łukaszewicza i Anny Różyckiej, jak internowanie Dzierzkowskiego w Lincu²⁾, jak dokuczanie dawnemu przewodniczącemu konstytuanty Smolce³⁾ i roczne więzienie śledcze największego magnata Galicji i znanego konserwatysty, Adama Potockiego za udział jakoby w robocie Centralizacji londyńskiej i rzekome stosunki z Pawłem Daraszem. I trzeba aż będzie interwencji zagranicy, wtrącenia się Napoleona, by wydobyć tego niedawnej daty austrofila z austriackiej niewoli. A nie obędzie się i bez pośrednictwa przy tym ks. Adama z Paryża⁴⁾.

¹⁾ H. Friedjung: *Der Krimkrieg und die österreichische Politik* 1911, i dawniejsze: *Österreich von 1848—1860*, 1908, II, 1.

²⁾ A. Krechowicki: *Zygmunt Kaczkowski i jego czasy*, 1918, 225—6.

³⁾ K. Widman: *Fr. Smolka*, 1886, str. 300.

⁴⁾ Do sprawy Potockiego korespondencja Krasińskiego z Zamoyskim, *Jen. Zamoyski*, V, 382—6, 409, 419, Z. Krasiński do Wł. Zamoyskiego 3 października 1851, Baden. „Mój drogi. Co tylko możesz uczynić by się dowiedzieć, na jakiej zasadzie aresztowano Adama, bo się okrutnie troszczy tu Eliza. A jesteśmy jak w rogu nie mogąc się domyśleć, skąd ten grom uderzył. Ja myślę, że jakiś donos musiał pójść z Par. lub Londynu? jakieś zaskoczenie, potwarz, szpiegostwo, fałsz wierutny, pomyłka, nieostrożność jakaś. Ty mógłbyś tam się dowiedzieć przez Wołowskiego lub Fauchera. Proszę Cię to uczynić i jak najprędzej mi tu napisz. Twój. Może w końcu tego miesiąca na 4 lub 5 dni wpadnę do Babilonu, by Cię uściskać, pomówić i zniknąć. Trzymaj to w sobie dla siebie“. A. Cz. Listy, III, 895. Zamoyski przesyła ten (chyba niedrukowany) list księciu, Dieppe 8/10 51. „Oto list Zygmunta K. Proszę Wujaszka drogiego o to, czego on się domagał ode mnie. Dobrą jest myślą wezwać Wołowskiego na to. Niech i Cintrat i Bystrz. pochodzą za tym. Trzeba by trafić i do Pani Kalergi jeśli jest w Paryżu. P. Carlier najlepiej wie o tym w Paryżu, jeżeli kto. Ale czy powie? Wołowski niech go wybada. Cokolwiek by się wypowiedziało: dobrzeby, żeby Witold od Wujaszka doniósł Zygmuntovi. Adres jego: M. Constantin Gaszyński à Baden Baden. Najdrobniejsza poszlaka, a choćby nic się nie wykryło, doniesienie i o tym, że nic w Paryżu o tym nie wiedzą, zaspokoi rodzinę — na koniec zaś okaże nasze współczucie“. ib. 896. I to będzie miało swoje skutki w mocniejszym związaniu się Krasińskiego z Czartoryskim w okresie wojny krymskiej.

Cóż mówić o ludziach mniejszych: nie ma nazwiska, które by znaczyło cośkolwiek w dziejach tamtejszej dzielnicy, które by w tym czasie nie figurowało w spisie podejrzanych bądź też więzionych (w Archiwum Państwowym lwowskim). Toteż nie dziwnego, że w r. 1853 nastąpiło drastyczne zerwanie zasłony z tego austriackiego obrazu upadku, że zjawia się wielki, namiętny, brzmiący jak akt oskarżenia, a mimo to przejmująco prawdziwy i spokojny opis gospodarki austriackiej w Galicji i Krakowie, pierwsze dzieło Waleriana Kalinki, który wydobyty z nędzy materialnej i upadku emigracyjnego życia Paryża przez Zamoyskiego, przystał do niego, związał się na zawsze z Hotelem Lambert i zabierał do obrony polityki emigracji, do obrony osoby ks. Czartoryskiego przed zaczynającą się teraz podnosić coraz mocniej w kraju falą wrogiego stosunku do wychodźstwa ¹⁾).

Wszystkie późniejsze próby rehabilitacji ówczesnego gubernatora Galicji Agenora hr. Gołuchowskiego, który sam okupił swoją działalność tych lat znakomitym późniejszym wynikiem swej działalności, te próby aż do ostatniej (Kieniewicz) ²⁾ nie zmieniają faktu, że za jego rządów prócz względnego spokoju i ucisku z jego ręki Rusinów, kraj nie otrzymywał wtedy, jak tylko samowolę biurokratyczną, wyzysk społeczny i germanizację, z unifikacją państwowo-niemiecką. A przy tym zarząd ten nawet nie potrafił być jednolitym, bo naprzeciw władzy gubernatora wznosiła się równolegle krakowska Komisja Gubernialna pod Franc. hr. Mercandinem, który pełen ambicji odgrywania roli samodzielnej na własną rękę próbował się rządzić i jakoś pozyskiwać społeczeństwo szlacheckie ³⁾. W rezultacie sprowadzało się to tylko do zamieszania w administracji i przyczyniało do tym mocniejszego odrodzenia typowego austriackiego schlendrianu w Galicji!

¹⁾ Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim, 1853. Dzieła 1898, X, 125 — i n, por. St. Tarnowski, Ks. Walerian Kalinka, 1887. Januszkiewicz do Zamoyskiego 26. I. 1852. Jen. Zamoyski, V. 401. Kalinka do Zamoyskiego 24. XI. 1852, tamże 421—4.

²⁾ K. Chłędowski: Z przeszłości naszej i obcej 1935, 60—1. St. Kieniewicz, Adam Sapieha 1939, 26.

³⁾ Br. Łoziński. Agenor hr. Gołuchowski 1901, 152. Do obrazu Galicji w cyfrach: H. Stupnicki: Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym 1849, i jako drugie wydanie, Geograficzno-statystyczny opis Król. Galicji i Lodomerii. 1864.

Nawet to jedno, co mogłoby wyjść na korzyść społeczeństwa, wykonanie reformy rolnej z r. 1848 nic mu nie dało. Chłop wyzwolony z robocizny zamiast się podnieść upadał. Przepijał swój dobytek, miał gospodarstwo za małe, by móc z niego istnieć, na dworskim za nic pracować nie chciał, marniał, a rząd nie chciał czy nie umiał mu pomóc i nim pokierować. Proces odszkodowania właścicieli ziemskich ciągnął się bez końca, z przeszkodami umyślnymi, z przeciąganiem uregulowania sprawy serwitutów, co jątrzyło stosunki wsi i folwarków, z przerzucaniem ciężaru zapłaty za indemnizację z zbankrutowanego skarbu państwa na plecy kraju, na Galicję. A ziemiaństwo nie potrafiło wyzyskać ukrytych w listach kapitałów, nie umiało ich uruchomić i ono, jak i chłop, dostawało się w ręce pośredników głównie żydowskich, pracujących przeważnie na Wiedeń. Wielcy właściciele ziemscy z trudem przystosowywali się do nowych warunków gospodarki, nie znajdując pomocy we władzach i nie mogąc zdobyć rąk roboczych dla folwarków. Wobec zacieklego usuwania się włościan od roboty uciekali się do beznadziejnego i fantastycznego pomysłu zaprowadzania przymusu pracy dla chłopów (projekt Jana Popiela 1852), który kołatać się będzie jeszcze w r. 1855 nawet w organizacji gospodarczej kraju (Tow. Gospodarskie — inicjatywa Kraińskiego) ¹⁾).

W Galicji, w momencie rozpoczynającego się konfliktu międzynarodowego, przy zupełnym braku solidarności między ziemiaństwem i włościaństwem, tego co zostało osiągnięte w Poznaniu dzięki wspólnie przelanej krwi w walce z Niemcami, wciąż odnawiają się wspomnienia krwawego roku i paraliżują śmielsze myśli. Panuje znacznie większa niepewność niż w dwu pozostałych dzielnicach, rzec by można, prawie marazm i bezruch. Rola Galicji, którą zresztą Gołuchowski broni skutecznie od przenikania agentów rosyjskiej prowokacji ²⁾, jest w wypadkach zupełnie znikoma. I musiała pozostać taką do czasu, dopóki by Austria nie przerzuciła się stanowczo na stronę państw alianckich, dopóki by akcja wojenna nie przeniosła się na pogranicze austriacko-rosyjskie do Polski. Ale to także powstrzymuje Austrię od decyzji — przez niebezpieczeństwo tkwiące

¹⁾ Er. Kostołowski: Studia nad kwestią włościańską w latach 1846—64, 1938, str. 192—3.

²⁾ Łoziński, l. c., 179—80

w sytuacji. A na tę decyzję w początku, w r. 1853 czy 1854, w ogóle się nie zanosilo.

Przy tym i w życiu narodowym Galicji jedności nie było. Podział na zdezonizowany Kraków, broniący swego upadłego majestatu, i na „prawie stołeczny“ Lwów istnieje także w życiu polskim. I to jeszcze osłabia i tak niezbyt mocne ośrodki życia galicyjskiego. W Krakowie przeważa grupa Czasu, ludzie wokół Helcla i Adama Potockiego, konserwatyści o zabarwieniu czysto krajowym, przekonani o swych głębokich umysłach mężów stanu, poza którymi było niezbyt wielu chodzących luzem czy zerkaających na Lamberta (Zdzisław Zamoyski, ks. Jabłonowski, Brandys, Piotr Moszyński). Z demokratów pozostały zupełnie niedobitki. Może jeden Stefan Mułkowski (z Koszem i Dymidowiczem¹⁾).

Inaczej we Lwowie. Tam obie grupy były nieco mocniejsze i bardziej zmodernizowane. Tam obok dawnego Kasyna Polonii, byli stary Leon i już wychodzący na widownię młody Adam ks. Sapieha, dojeżdżający z Przeworska Jerzy Lubomirski i różni „hrabiowie“ wschodnio-galicyjscy. I cały świat mieszczańsko-demokratyczny przez samą naturę swego istnienia ogniskujący się wokół, mimo wszystko niewypalonego do cna dziennikarstwa: przy Przyjacielu Domowym Hipolita Stupnickiego i Józefa Dierzkowskiego, (później 1858 przy ich Przeglądzie Powszechnym) i przy Nowinach Jana Dobrzańskiego¹⁾. A naokoło tego świata myśli napół niezależnej zbierać się będzie wszystko, co Galicja już zaczynała dawać: Walery Łoziński i Karol Estreicher, Mieczysław Romanowski i Kornel Ujejski, i Tadeusz Wasilewski i Adam Pajgert i tylu innych — jakaś namiastka polskiego życia literackiego²⁾. Ale i oni potem z niepokojem śledzący rozwój wypadków, na początku jeszcze w bezruchu czekali hasła, które do nich mogło się przebić z większym trudem, niż do pewnego siebie Krakowa.

Miała Galicja coś jeszcze, czego nie było w dwu pozostałych dzielnicach, a co do pewnego stopnia wykrzywiało jej życie, uzależniając je moralnie od obcego wpływu. Zabór rosyjski

¹⁾ Miłkowski Od kolebki przez życie, II, 274.

²⁾ Życiorys Stupnickiego, Przyjacieli Domowy 1875, Nr 1, nekrolog. Gazeta Lwowska 1878, Nr 253. Wł. Zawadzki: Literatura w Galicji, 1878, 139.

³⁾ Br. Czarnik: Na wieść o śmierci Mickiewicza. Prz. Nauk. i Lit. 1891, XIX, 961—76.

orientował się prawie wyłącznie na Warszawę. W zaborze pruskim Berlin odgrywał znaczną rolę, ale mimo sfer przydworskich, z Taczanowskim i Radziwiłłami na czele, stolica państwa nie posiadała siły przyciągającej dla moralnego życia prowincji. Inaczej Wiedeń, z Burgiem, dworem, tytułami, karnawalem, i całą swoją demoralizującą atmosferą. Wiedeń był naprawdę silnym bardzo ośrodkiem oddziaływania. Stamtąd szły powstające tam plotki na całą Galicję, stamtąd hamowano lub podniecano energię krajową. Tam nawet powstaje nowa koncepcja dobrego Austriaka-Polaka, który gotów jest dobrowolnie a bezinteresownie oddawać się na służbę interesu austriackiego¹⁾, żeby nie wymienić licznych domów polskich, które usadowiły się na stałe nad Dunajem i jeżeli nie zaustriaczały, to przynajmniej zwiedeńszczyły się psychicznie doszczętnie²⁾, stając się tylko odbiciem nastrojów wiedeńskiej arystokracji.

4. Nie kraj jednak, obezwładniony do pewnego czasu przynajmniej przez warunki egzystencji, lecz znowu emigracja miała, jak przed rewolucją 1848 roku, zająć główne miejsce w życiu narodu. I znowu, jak poprzednio, z podziałem na obozy, na odmienne światopoglądy i co ważniejsze na odmienne metody rozwiązywania zagadnienia polskiego, które jak się wydawać mogło, nagle znalazło się na porządku głównych problemów polityki europejskiej.

Zaczynamy od demokracji³⁾. Od klęski 1848 r., od nie szczęśliwych wypadków paryskich 13 czerwca, sytuacja jej uległa gwałtownemu podważeniu. Centralizacja paryska wypę-

¹⁾ Takim zupełnie zaustriaczonym człowiekiem jest W., wymieniany w korespondencji Forstera z Wiednia 28. I. 1855. A. Cz. 5621, 133 i Hoffmana z Drezna 19. IX. 1855, tamże 214, najpewniej autor broszury przeciwpolskiej Finis Poloniae, 1855. Przypuszczam, że jest to Walewski, dawny agent ks. Adama, który uległ takiej austriackiej metamorfozie.

²⁾ Zupełnie niepolskim był dom hr. Lanckorońskiego. Inaczej dom Konst. Czartoryskiego, który jednak trzymał się na uboczu.

³⁾ B. Limanowski: Stanisław Worcell i Historia demokracji polskiej, 1923, III, 1—47, właściwie nie daje nic konkretnego do tego okresu. Zajmuje się głównie Wysockim, który właśnie wyłamywał się z demokracji, a ujmuje ją jako jedną całość. Lewak, 97—8 trochę niedokładnych informacji i coś do Kossutha. Do dawniejszej roli demokracji przed samą wojną Knapowska, Przed wojną, 66—108, gdzie odsłania haniebną robotę szpiegowską Schultza-Podoleckiego (bardzo prawdopodobne przypuszczenie). Handelsman, Pomiędzy, 213—221.

dzona z Francji, przetrzebiona i w zmienionym, uszczuplonym składzie osiadła w Londynie, gdzie od lipca 1850 r. powstał międzynarodowy Centralny Komitet Demokratyczny. Obok Mazziniego, Rugego i Ledru-Rollina Polskę reprezentował w nim Wojciech Darasz. Od chwili zjawienia się w Anglii Kossutha przyćmił on swoim talentem i temperamentem oratorskim wszystkie inne znakomitości życia międzynarodowego. Zresztą i komitet ten, i nasza Centralizacja teraz londyńska, wegetowały tylko. Po staremu, na papierze istniała wielka sieć organizacyjna, z kierownikami oddziałów i dyrektorami objazdowymi w kraju, o których wiedziała co najwyżej policja... na podstawie schwytych papierów, w rzeczywistości bowiem trudno by było coś uchwycić¹⁾). Nie było na nic funduszków, a próby zdobycia ich przez tak zwane akcje mazzinistyczne, tj. pieniądze papierowe z podpisem Mazziniego i innych, nie wiele co przynosiły. Nie było za co żyć. Parę broszur, trochę numerów *Demokraty* wydawanego na nowo to tu, to tam, i kilka okólników hektografowanych, ot i wszystko.

Komplikacje wschodnie miały wywołać zasadnicze ożywienie, ale i zasadnicze zamieszanie w szeregach demokracji naszej. Coś się szykowało, ale szykowało w nieoczekiwanych warunkach i z zupełnie nie dającym się przewidzieć wynikiem. Ale z tego mogła powstać Polska. Czy pójść zatem w odmet rozpoczynającej się zawieruchy, by walczyć o nią, czy czekać jakiegoś wyjaśnienia, nie zmieniając dotychczasowej postawy nakazanej przez cały dotychczasowy światopogląd? Czy trzymać się zasad, czy wbrew głoszonym od lat dwudziestu pięciu poglądom pójść na kompromis i to kompromis bardzo jaskrawy z siłami, które się zwalczało, na niepewną przyszłość, z której może wyniknie tylko kompromitacja, a nie dla Polski? Czy też zamknąć się w świątyni swego programu? Na tej płaszczyźnie następuje rozłamanie i tak niezbyt licznej demokracji. Stara demokracja, zogniskowana głównie w Londynie, zebrana wokół dawnych agitatorów i propagatorów (St. Worcell, L. Zienkiewicz, A. Żabicki), spośród których ubyli jedni przez śmierć, jak W. Darasz, inni przez zmęczenie, jak Heltman lub Janowski,

¹⁾ Wyrok w sprawie Józefa Puttkamer-Kleszczyńskiego 2. VII. 1855. Arch. Gdańskie 300 Abth. 52 Nr 498. Okólnik Puttkammera do landratów 22. XII. 1853 A. a. d. Kanc. nam. 18637, 6.

wybiera orientację bezczynności w przeciwstawieniu do ruchliwości grupy odszczepieńców i chowa się za okopami zasad, wystawiona na nieustanne pociski tej grupy.

Zresztą nie tylko przywiązanie do zasad miało tu być miarodajne. Nie można postawie Centralizacji odmówić także głębszej racji. Przede wszystkim zaważyło zupełnie realne rozumienie beznadziejności własnej roli w warunkach rozpoczynającego się konfliktu. Dla demokracji, która nie przedstawiała nią być, nie było miejsca wśród autokratycznego reżymu ówczesnej Europy. Wzięcie udziału, czy starania o zajęcie jakiegoś miejsca własnego nie mogło się skończyć inaczej, jak tylko własną kompromitacją bez osiągnięcia jakiegokolwiek wyniku dla sprawy. A przy tym w szerszym, nie tylko europejskim układzie tkwiły zarodki takich powikłań, które mogły pozwolić w pewnej chwili wysunąć się jeszcze i demokracji. Przecie między przyszłymi aliantami na wiosnę 1854 r. toczą się długo ostre rozmowy na temat neutralnych, na temat wolności czy zamknięcia mórz, które o mało co nie zaszkoziły dojściu do skutku aliansu¹⁾). A poza tym istniały poważne kwestie sporne między Anglią i Stanami Zjednoczonymi, zapowiedź późniejszego konfliktu z okresu wojny secesyjnej, łatwiejsze do wyrównania dyskusje gospodarcze między Stanami i Kanadą, poważniejsze, zasadnicze o doktrynę Monroego w odniesieniu do Ameryki środkowej i jątrzące polityczne o werbunek do wojska angielskiego na terytorium konfederacji, które wszystkie z konieczności zostały przytłumione wobec istniejącej wojny krymskiej²⁾). Toteż odrywając się od Europy, Centralizacja próbowała się usadowić przy Ameryce, odwołując się w sprawie polskiej do jej prezydenta³⁾, i szukając opieki jej dyplomacji w Europie⁴⁾). Sprawę Polski całej centralizatorzy oddawali pod opiekę „prawdziwej” republiki ludowej.

Ta stara demokracja, narażona na ostre ataki powstającego Koła z Mierosławskim na czele, z trudem utrzymuje przy

¹⁾ Fr. Piggot: The declaration of Paris, 1856. 1919. 27 i n.

²⁾ The Cambridge History of British foreign policy 1783—1919. 1923, II, 272—6.

³⁾ Poland. Memorandum of the Polish Central Democratic Committee to the President of the U. St. of America 1854 (march 1854), B. M. 8093. e. 39.

⁴⁾ Por. Dziennik J. Wysockiego.

sobie młodsze elementy z sekcji Halifax czy Towarzystwa zasad gminowładczo-społecznych w Londynie. Rezygnuje z rozrzuconych jednostek we Francji, natomiast znajduje uznanie wśród najmłodszych, świeżo przybywających z kraju, gdzie wciąż jeszcze magiczną wartość posiadało słowo twórcze, przez nich z utęsknieniem chwytane. „Z listu tu dołączonego od Zygmunta Miłkowskiego z Tulczy datowanego 12 września 1853 widzicie moi najdrożsi, jaka tu wiara w Centralizację. Potrzebowałem tu dużo mozółu, pisał Karol Brzozowski z Konstantynopola do Mierosławskiego, żeby oczy ludziom otworzyć, to samozwaństwo wyświecić i zwalić“¹⁾. Zaatakowani w sposób niesłychany demokraci londyńscy zaczęli się bronić. Czegóż im Mierosławski nie zarzucał! Ogłaszał „rozbrat uroczysty a tak dobitny... z tymi co korzystając zdradziecko z niemowy i więzów T. D. ustroili się tytułem Centralizacji na szyderstwo, jak kacerze w ornaty, ażeby tę niegdyś tak poważną instytucję obmierzić Polsce i nieprzystępną uczynić na zawsze prawym stróżom kościoła naszego, ...z tymi, co księgę ustaw Towarzystwa podarli sobie na fałszywe weksle, a dziennik, który niegdyś był Monitorem Polski odrodzonej, przemienili na warsztat plotek ulicznych i latarnię policyjną...“²⁾. Mimo rozmów i pozorów gotowości do ustępstw nie ustępowali i nie mieli najmniejszego zamiaru pójść na kompromis z dysydentami, tak jak gdyby w czasie wojny ten spór o utrzymanie czy utracenie organizacji nikłej i zanikającej był dla Polski najważniejszym zagadnieniem czasu. Ostro i bez osłonek stawiają rzecz w stosunku do sekcji Halifax. „Centralizacja na żaden sposób nie może zezwolić na status in statu, czyli tworzenie jakichkolwiek bądź komisji obok siebie przeciwnych prawu i to pod żadnym pozorem i w jakimkolwiek bądź celu“³⁾.

Nie mogąc współzawodniczyć z tymi, po których stronie była energia, ruchliwość, większe uzdolnienia, i względna młodość, usiłują przynajmniej uratować czystość doktryny i more antiquo wiarę demokratyczną usiłują tym ściślej znowu precyzować. Naprzód strona negatywna — krytyka. „Całe narody

¹⁾ Karol Brzozowski do Mierosławskiego, 25 września 1853. A. R. Teki Chodźki 92, Nr 35.

²⁾ Mierosławski do obywateli 7. XII. 1853, brulion A. R. 998, I.

³⁾ Okólnik Nr 9.

mają pozostać w kajdanach, postęp cofnięty, druk okielznany, więzienia pełne, tortury zatrzymane, a rzezie dalej prowadzone, byleby żadnego nowego hamulca nie nałożono na ich samowładne zachcianki“. To wszystko pod adresem „caryzmu“ bonapartystowskiego. „A do tego haniebnego i zbrodniczego spisku W. Brytania ma być dopuszczona do spółki. Już ręka w rękę z Austrią Haynaua i Szeli ambasadorowie jej przepisują zwycięskiej Turcji warunki pojednania, a floty jej, patrząc spokojnie na zatapianie przez liniowe rosyjskie okręty bezbronnych statków, bronionych przez kilka fregat i brygów w tureckim na kotwicy porcie, trzymają się w gotowości do naruszenia pokoju za pierwszą zdobytą przez Turcję sposobnością zabezpieczenia siebie i europejskiej wolności przez zanieśenie wojny do Polski rosyjskiej lub Austro-Węgier. Przeciw takim to planom, przeciw takiemu dławieniu w zarodzie odradzającej się europejskiej wolności, przeciw takiej plamie na fladze Anglii powstanie zwycięskiej Polski jest jedynym skutecznym lekarstwem“. A po tym apel do ludu angielskiego. Lud, wolność, powstanie — powracają stale w dyskusji, którą podejmą w Demokracie, od połowy roku 1853, o to, czy należy iść na wystawienie legionu polskiego do walki po stronie Turcji i innych państw. W legionie nie bez słuszności Demokrata widzi nałóg, podjęty przez arystokrację, a teraz wrywany jej z rąk przez nieprawdziwych demokratów...¹⁾. I konkluzja: „Miejmy się na ostrożności. Nie odnośmy do samych legionów na ziemi obcej pożytków, jakie w wypadku wojny mogą się nam na ziemi własnej nastęczyć. Wszakże wszyscy mówimy, że legiony obce w najlepszym razie mogą tylko posłużyć ku wywołaniu powstania w Polsce. Legion więc jest tylko środkiem — powstanie celem. Nie odbiegajmy celu dla środka, a nade wszystko nie róbmy ze środka — celu“. Nie mogąc ruszyć z miejsca, tym ostrzej Centralizacja obstawała przy idealnym powstaniu, zmuszając i dysydenckie Koło do tłumaczenia się mocniejszego ze swych zasadniczych i taktycznych założeń, i sama po staremu wysuwa stanowczo hasła przyszłej, zwycięskiej, ludowej rewolucji, która jedna może wyzwolić Polskę. „Nie Turcja, nie sprzymierzone z nią mocarstwa wyswobodzą Europę, ale rewolucja, ale wolna

¹⁾ Okólnik T. D. 9-ty, 1. II. 1854. Demokrata 1853, 15. VI, 13. VII, 15. X., 20. XI. Okólnik z 25. X. 1853.

Polska. Bez rewolucji, bez wolnej Polski, Turcja siebie samej nie wyswobodzi“. Powstanie Polski w czasie wojny tureckiej na tyłach nieprzyjaciela, jako hasło przez ludy oczekiwane, zrozumiałe, wyraźne — nie tylko zabija wewnątrz głównego ich wroga, ale wojnę królów pomiędzy sobą zamienia na wojnę dwóch przeciwnych sobie zasad, niszczy układy i plany dyplomatyczne, zmusza do propagandy wojny tych nawet, którzy jej najbardziej się obawiali, ludzi, uciśnione narody, zaciera zakreślone przez kongresy granice, zmienia kartę Europy i z rozwalin dzisiejszej równowagi Królestw wydobywa przymierze wyzwolonych ludów¹⁾. I to wszystko powiedziane z taką pewnością siebie, jakgdyby nie trzeba było dopiero zajmować się tym, czym ma być powstanie i jak może się ono stać rzeczywistością, ale jakgdyby już było ono zwycięskie.

W tej fantasmagorii przyszłości Centralizacja szczególne miejsce przeznacza ideologii słowiańskiej, koncepcji wspólnej walki braci Rosjan z nami przeciwko caratowi, do której przystępuje dosyć wcześnie, by potem w imię wspólnego z Hercenem stanowiska wzywać oficerów armii rosyjskiej do tego dzieła. „Swaboda, swaboda, swaboda! Polska, Litwa, Wołyń, Ukraina, Kurlandja, Finlandja, Galicja, narody christjanskije wsiech wie-roispowiedanij s nami, i po pierwomu signału striachniom s sie-bia tiranskoje igo. Bud'te gotowy! Nasz sztandart kak i w 1831 godu za naszu i waszu wolnost“²⁾. Jeszcze jedno wielkie złudzenie, które tkwiło głęboko w duszach tych ludzi, a które wywołuje wrażenie panslawizmu „rzekomo“ demokratycznego czy socjalistycznego, jaki z taką nienawiścią zestawia Marx z prawdziwym, uczciwym, choć ordynarnym panslawizmem carskim³⁾.

Mając świadomość swej faktycznej bezsilności, co odpowiadało powszechnemu o Centralizacji zdaniu w czasie wojny⁴⁾, sprzymierza się ona z Kossuthem i stawia na tego „bożka ludu

¹⁾ Okólnik 10-ty, 7. II. 1854.

²⁾ E. Kołodziejczyk: Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce. Świat Słowiański 1911, I, 382—5. Wozwanie k oficerom Rossijskoj armii. 24 junja, 5 jula 1854 A. a. d. Kanc. sekr. nam. 120, 140.

³⁾ Art. Marxa o panslawizmie w N. Od. Zt. 21. IV. 1855. Ges. Schriften, II, 227—233. Marx ze szczególną niechęcią odnosił się do całego środowiska Centralizacji.

⁴⁾ Por. Adam Michałowski: Trzyletni pobyt na wschodzie. Londyn 1857, 26.

angielskiego“. Kossuth jest w tej chwili u szczytu swej popularności i jest do pewnego stopnia wygrywany przez Pama, który używa go, ażeby w ten sposób w masach wywołać podniecenie wojenne. A sam ex-gubernator Węgier wygrywa sprawę polską, w swych „przygotowaniach wojennych“, które napełniają niustannym hałasem prasę angielską¹⁾. Jego wystąpienia w kampanii mityngowej Centralizacji, która zaczyna się właściwie jeszcze 29 listopada 1853²⁾, przywracają popularność sprawie polskiej wśród mas i do pewnego stopnia napełniają puste kasy demokracji polskiej w Anglii. Kossuth np. w Sheffield (5. VI) wykazywał „zgubną, zdradziecką politykę rządu angielskiego w usiłowaniach o sojusz z Austrią“. Piętnując, gdzie i jak mógł rząd wiedeński, „wykazał dalej stosunek ludu do rządu i rządu do ludu, a stąd wyprowadził naturalny wniosek, że Anglię nie rząd, a lud stanowi“ wniosek, który zawsze znajdował przychylnie poparcie tłumów. I w końcu — jako ostateczne wezwanie, które raz po raz będzie powracało w różnych wariacjach na innych nie mniej licznych wiecach: „...Ja jako prawy przyjaciel Polski żądam odbudowania jej narodowości w najdawniejszych granicach, nie zaś w obrębach łaski jakiegokolwiek kongresu, żądam dla niej pomocy od Anglików, ale nie żądam, żeby ją Anglicy odbudować mieli...“³⁾. I fala tych mityngów, słabnąc zresztą, idzie aż do końca roku.

„Agitacja w Anglii w sprawie polskiej odświeżyła osobistą popularność Koszuta i nic więcej, pisze jak zawsze wściekle wrogi Centralizacji, teraz jej potwarca à outrance Mierosławski. Pseudocentralizacja spodziewała się załapać trochę grosza przy tej okazji, ale nie zdaje się, żeby jej się to bardzo powiodło. Zresztą wcale niepoczesną odgrywają rolę na mityngach przy Koszucie. Jeden Worcell coś czasem wybąka i to same głupstwa, jak np. zaprzysięganie się, że Polska gotowa jest do po-

¹⁾ Marx w artykule N. Y. Tribune 13. III. 1854, Ges. Schriften I, 346.

²⁾ Obchód 29 list. na Hanover Squ. Przewodniczył S. Worcell, przemawiali Linton, Gouache, Zienkowicz, Ruge, Darasz, Ronay, Pianciani, Cooper, Ledru-Rollin i Staniewicz. Nadto były obchody w Sheffield, N. Castle, Nottingham i na Jersey. Przemawiali m. in. jen. Bułharyn, P. Leroux, V. Hugo, Ribeyrolles i in. Okólnik 9-ty.

³⁾ O mityngu w Sheffield 5. VI. odezwa Centralizacji do Anglików 10. VI. Folkemit do Elżanowskiego 11. VI. 1854 A. R. 998, II, o mityngu w Nottingham 12. VI, tenże do tegoż 16. VI. tamże, o mityngach w Glasgow i Londynie 16. VI, tenże 19. VI, 17. VII.

wstania sama i p o w s t a j e. Na cóż pomoc mityngów, jeżeli sama powstaje? Takie farsy zużywają tylko imię polskie i czynią nas w Anglii porównywać z szarlatanami irlandzkimi...“¹⁾).

Coraz bardziej negatywnie nastawiona w stosunku do roboty legionowej w Turcji, w stosunku do akcji Wysockiego, „Centralizacja w odezwie do braci wzywa Polskę, aby natychmiast powstała i rzuca na nią klątwę, jeżeli nie powstanie... pisze Januszewicz Wysockiemu do Stambułu. Tam powstać każą, sami zostają w kurialnych krzesłach w Londynie (tak jak gdyby wszyscy mocodawcy Wysockiemu sami... podążyli nad Bosfor). Skompromitowali się względem Polski, bo dowodzą, że nie znają położenia jej, Polskę, co gorsza, kompromitują względem Europy...“²⁾).

Istotnie akcja krajowa, wzywająca zresztą do spokoju³⁾, jest na prawdę prowadzona nieostrożnie, zwłaszcza pod zaborem pruskim. Mimo, że Bulewski i Paweł Darasz nie tak dawno musieli z kraju umykać, że i inni, jak Józef Olszewski⁴⁾ usiłowali sami lub przez najpewniejsze, księgarskie stosunki z wielkim trudem przemycić do Królestwa przez Prusy druki emigracyjne, jak z opóźnieniem przenikające tam odezwy hercenowskie, Londyn nawiązuje stosunki wprost przez pocztę, wywołując wielkie zamieszanie wśród ludzi niepewnych. „Przyszła tu z sekc. Lond. robota socjalistowska... waszkie (!) ... i spot (!) kraju drukować się mająca, aby łatwiej można ją rozprzestrzenić, uniknie przewozu, a z taką lekkomyślnością i zarozumieniem prze(z) autorów na ziemię polską rzucona, jakby teoria najlepiej w społeczeństwie wypróbowana, pisał A. Guttry do Elżanowskiego

¹⁾ Mierosławski do Wysockiego 6. VII. 1854 A. R. 1001, I, Nr 49. O mityngu w Southampton 8. XII. 1854, Poland, druk, A. P. Ob. Praes. IX bc, 8-a, III, 236.

²⁾ Januszewicz do Wysockiego, może z 10 września 1854, otrzymany 23. 7-bre 1854 A. R. 1001, I, Nr 55.

³⁾ W odezwie do Braci nie ma wcale wezwania do powstania, raczej przeciwnie, występuje stanowisko... zbliżone do instrukcji Czartoryskiego. „Nie turbujcie się ani o proń, ani o pieniądze — Tylko cicho... spokojnie i miejcie ufność w Bogu i Ludach“. A. a. d. Kanc. sekr. nam 120 k. 141.

⁴⁾ Raporty do namiestnika w sprawie Józefa Olszewskiego, który nie był aresztowany 25. III. 1854 — jak pisze Lewak, 97 n. 13, lecz był wzięty w czerwcu 1856 w Hamburgu, — z 27. VIII. 1856 i 3, 15. XI. 1856, A. a. d. Kom. śledcza 983.

w marcu 1855 szyfrem, który z trudem i niecałkowicie został odcyfrowany. Oddano tę pracę mnie i Dziadkowi do przejrzenia i sprawozdania naszego o tym, ale nie znalazła naszego przyzwolenia ani co do formy, ani co do treści, i strachu tylko mieliśmy kupę, bo zaledwie oddałem Karolowi skrypt, w parę dni rewidowali go Niemcy — zresztą z zupełnie innego powodu, bo w związku z likwidacją dawniej już zlikwidowanej Ligi¹⁾ — jak najsurowiej i śledzili i księdza (sic, pewno ma być śledzą), lecz nic nie znaleźli“²⁾).

Zaatakowana ponownie w końcu roku 1854 przez Mierosławskiego, który jej nie daje spokoju i ma nadzieję, że wyrwie z jej rąk całą organizację, by pomieszczać tam na stanowisku kierowniczym swoich ludzi, nieustannie przez niego atakowana Centralizacja obroniła się tym razem ostatecznie. Mocna aliansem Kossutha, który 8. IV. 1855 występuje z memoriałem w obronie Polski, na 6. V. 1855 wyznacza nowe wybory do Centralizacji w Anglii i we Francji.

Stała na stanowisku zerwania z Mierosławskim i Wysockim, domagała się od swych członków zupełnego posłuszeństwa dla siebie, poddając głosowanie kontroli swojej³⁾ i przeprowadziła je w swoim duchu. Zwyciężyła na wychodźstwie stara forma organizacyjna wśród lewicowo nastawionych dawnych i nowych po r. 1848 emigrantów. Zwyciężyła z powodu klęski przedsięwzięcia Wysockiego i warcholstwa Mierosławskiego (o czym niżej).

Ale podejmując walkę z opornymi Centralizacja musiała się przed swymi zwolennikami wykazać j a k i m ś wyczynem pozytywnym, a tym była jedynie nieprzejednana postawa wobec... czartoryszczyzny. Tego wymagało i dawniejsze przyzwyczajenie odgrywania się po niepowodzeniach przez zrzucanie winy na magnata, i tradycja pierwszych lat wygnania, i po prostu konieczność jakiegoś głębszego uzasadnienia, czemu zwalcza

¹⁾ Puttkammer do komisarza policji, rozkaz rewizji u Libelta z powodu stwierdzenia stosunków między Ligą Polską pow. środkiego i emigracją, 23. II. 1855. A. P., Ob. Praes. IX c, 8a, IV, 5a. Guttry, II, 21, por. Knapowska Przed wojną, 26.

²⁾ Kartka z listem A. Guttrego do Elżanowskiego z dopiskiem Elżanowskiego: od A. G. z marca 1855, oddany 30 marca A. R. 998, II.

³⁾ Okólnik 6. V. 1855.

się tych marchands d'hommes, jak nazywano robotę werbunkową Hotelu Lambert ¹⁾). Wydobyto z lamusa jednego z założycieli Towarzystwa. „Jest tu (w Marsylii) od niejakiego czasu osiedlony Sz. Janowski Jan Nepomuk. Nie jest on, jak mówi poważnie, ani za Centralizacją ani za jeneralizacją, ale zawsze za Towarzystwem, jako dobry ojciec. Dobry stary, da z siebie zrobić co potrzeba“ ²⁾). Jednak nie poszedł na wezwanie Koła, lecz dał się użyć przy dawnych towarzyszach. Napisał jako Jan Konopski „List otwarty do Adama Jerzego Czartoryskiego“ i posłał swój rękopis do Londynu. Worcell z Zienkowiczem, wbrew zastrzeżeniu autora, zmienili i ton listu i formę zwracania się do adresata, by zaostrić charakter odezwy, która i bez tego była niesłychanie ostra. Występuje ona z potępieniem całej działalności krajowej i emigracyjnej ks. Adama, zożydza nawet jego rolę jako kuratora, odsądza go od wszelkiej wartości, insynuując mu, że gotów był w każdej chwili poddać się wymaganiom Mikołaja, że jakoby po r. 1846 Zamoyski aprobował zachowanie się Metternicha. I po przenicowaniu całego życia Czartoryskiego stawia mu straszne pytanie: „Czy bez bluźnierstwa i jawno-grzesznictwa godzi Ci się mówić, iż to Bóg sprawił, że możesz do Polaków jako jakiś dictator natus przemawiać“, czego przecie książę nigdy nie robił. A w końcu rzuca nań ostateczną klątwę: „Czy to wszystko, czyny i słowa Twoje, nie jest zniewagą emigracji, narodu i dziejów ojczystych? Czy nareszcie rozpoznanie swojej przeszłości, wnij(ś)cie w samego siebie i upamiętanie się z Twojej strony nie byłoby lepszym dla Ciebie wobec straszego sądu potomności i historii, który szczerą skruchą może jeszcze dałby się nieco złagodzić!“ ³⁾).

Historia nie przyzna słuszności inwektywom Centralizacji rzuconym na starego księcia, w czasie kiedy on wyłaził ze skóry, by postawić sprawę Polski przed Europą, ale ogół demokratyczny wychodźstwa może za to właśnie przyznał Centralizacji rację w sporze z generałem. I choć całe stanowisko Centralizacji w czasie wojny aż do odezwy Komitetu Międzynarodowego

¹⁾ Handelsman, *Pomiędzy Prusami a Rosją*, 226.

²⁾ Długosz do Elżanowskiego, Marsylia 11. VI. 1854, A. R. 998, II.

³⁾ Jan Konopski, *List otwarty do Adama Jerzego Czartoryskiego* 1855, str. 23, A. R. 22717/II. Handelsman: *Mickiewicz w latach 1853—1855*, 1933, 64 n.

z września 1855 ¹⁾), było złożone z samej negacji i było właściwie zaprzeczeniem wszelkiej akcji, miało ono zdecydowany charakter i wyraźną konsekwencję. I to brało — zwłaszcza młodych. Miłkowski wybrany do Centralizacji wybór przyjął, a pisał do Elżanowskiego ze Stambułu 12. VII. 1855: „Utrzymanie Towarzystwa jest potrzebnym jeszcze i dlatego, że niepewni jesteśmy, jaki obrót wezmą wypadki polityczne w Europie, czy będą kończyć wojnę ci, co ją zaczęli. Gdybyśmy pewni byli, że rządy dzisiejsze skończą wojnę, to najlepiej byłoby oddać się w ręce Rybińskiemu. Dlaczego nie zrobimy tego? dlaczego nie poddam się Zamoyskiemu, który jakkolwiekby już 2 pułki postawił i uzbroił? Dla tego, że my z rządami probujemy, a w rezerwie zawsze mamy wielki środek — lud, demokrację. Szanujmy rezerwy nasze“ ²⁾).

5. To jeszcze podnosiło autorytet starych w chwili, kiedy Koło prócz niekonsekwencji mogło się pochwalić tylko niepowodzeniem swoich wszystkich poczynań ³⁾). Skądże się wzięło Koło? Nie bez słuszności mówiono, że obok Centralizacji istniała „jeneralizacja“. Bez generałów napewno by nie doszło do rozłamu, który dokonał się w szeregach demokratycznych dosyć wcześnie, bo już gdzieś od lata 1853 r. Londynowi całkiem wyraźnie przeciwstawił się Paryż: ci co ocaleli we Francji od proskrypcji, a przykucnąwszy, szczęśliwi że ich nie dostrzeżono, urządzili się jakoś po zamachu stanu, pod wysoką protekcją któregoś z nowych dostojników. Doktrynerom co z namietnością rozcinali każdy włos na ośm części, rabinom ortodoksji — przeciwstawili się ludzie czynu, którzy brali udział w spisku 1845—6 r., w powstaniu poznańskim i w wojnie węgierskiej, a którzy i nadal miast marnieć nad Tamizą czy Sekwaną wciąż jeszcze próbowali coś robić i z narażeniem własnych osób usiłowali pobudzać społeczeństwo krajowe do organizacji i działania. Odruchem, który wcześniej ujawnił się na Bałkanach, bo już w maju, później odbił się na Zachodzie, porwali się do czynu. Silniejsza od wszelkich wyma-

¹⁾ Głosiła ona: „Le centre d'action c'est nous... le but défini c'est l'émancipation de toutes les nationalités se solidarisant dans une fédération républicaine“. *Aux républicains* Sept. 1855, str. 4. B. M. 18617. Nr 152.

²⁾ Miłkowski do Elżanowskiego, Konst. 12. VII. 1855, A. R. 998, III.

³⁾ Do całości stanowiska demokratów czynnych. Z. Miłkowski: *Od kolebki przez życie* 1936, II.

gań teorii była dla nich oczywistość życia. Przecie zaczynała się wojna na wschodzie, może jeszcze nie formalnie nawet wojna z Rosją, o którą modliły się pokolenia wychodźców. Jeżeli robotą organizacyjną w tym nowym ruchu spaść by miała na barki Elżanowskiego, to przecie wśród demokratów czynu byli gotowi wodzowie, wódz legionu węgierskiego i naczelny wódz wojny polsko-niemieckiej. Józef Wysocki, człowiek prosty, uczciwy i honorowy, ofiarny, żołnierz dobry, choć z uzdolnieniami co najwyżej na dowódcę pułku, ale polityk żaden i bez najmniejszych talentów dyplomatycznych, idealne narzędzie w ręku ludzi, do których będzie miał zaufanie, człowiek na ogół naiwny, posiadał znakomite imię wśród braci demokratycznej, otoczony legendą przywiezioną z Węgier. Mierosławski, demokratą na pokaz, szermujący nieustannie górnym frazesem, widzący w jednym tylko sobie zbawcę Polski, ale i jej dyktatora i cezara, lekceważący wszystko: tradycję, umiłowania, ambicje innych, a obrażający wszystkich, nieposkromiony w języku i piórze, nie liczący się z prawdą, jeżeli mu to przeszkadzało, wywierał tajemniczy wpływ na swoje otoczenie, narzucał mu swoją wolę i swoje zdanie — do czasu, by nagle zniszczyć wszystko, co stworzył, by odepchnąć najwierniejszych swych wyznawców i przemienić w najzacieklejszych odtąd swych wrogów. Wszędzie i tylko widział swoją osobę i nic poza tym, współpracować z innymi lojalnie nie umiał, pożerany ambicją i niezdolny do realizacji konkretnej swych pomysłów. W Wysockim widział doskonałego dla siebie towarzysza: nie bał się jego aspiracji, wiedział, że może go być pewnym, nie lękał się jego zdrady, więc wysuwał go na stanowiska reprezentacyjne, wiedząc, że i tak wpływ istotny utrzyma w swym ręku, a niepowodzenie, w razie gdyby niepowodzenie przyszło, spadnie na tamtego. Obdarzony wężem politycznym, instynktem, który go nigdy nie zawodził, wiedział i teraz, że nadchodzą powikłania poważne, i liczył, że będzie z nich można skorzystać dla Polski, a samemu odegrać rolę, choćby taką, jak w r. 1848 w Poznańskim, nad Renem czy na Sycylii.

Tych dwu demokratycznych generałów łączyło coś jeszcze: Wysocki pozostawał pod szczególniejszą opieką ks. Napoleona (Hieronima)¹⁾; Mierosławski miał swoje swobodne entrées do

¹⁾ Min. policji do ks. Napoleona 5. IV. 1853, zapewnia Wysockiemu prawo zamieszkania w Paryżu. A. R. Zbiory batiniolskie, Pap. Wysockiego

Palais Royal, tego drugiego, współzawodniczącego z Tuilieriami, dworu półurzędowego, korzystał z tej swobody i może jej nawet nadużywał¹⁾. Związek z tzw. ks. Plon-Plon nadawał im szczególniejsze zabarwienie: nie kompromitował ich czystości ideowej, a umacniał ich pozycję wśród swoich. Stwarzał pozory jakiejś nietykalności, dawał złudzenie wtajemniczenia w plany i pomysły możliwych tego świata, iluzje możliwości oddziaływania na decyzje, od których zależy będą i nasze losy. Książę Napoleon zajmował dosyć osobliwe stanowisko we Francji drugiego cesarstwa. Niegdyś wychowanek L. Napoleona, a potem ten, który mu torował drogę do ojczyzny w r. 1848, urzędowy do czasu następcy tronu, a potem naturalny wróg osobisty młodej cesarzowej, i z tego względu, i dla swych wolnomyślno-wolteriańskich zapatrywań, był na prawdę j e d y n y m pełnej krwi Bonapartem, jako syn króla Westfalii, a po matce wnuk króla Wirtembergii. Pozostawał w ostrej do rządu opozycji, odsunięty poza krótką misją hiszpańską w r. 1849 od prawdziwych funkcji we Francji, ale była to opozycja, mówiąc językiem z czasów restauracji, dynastyczna. Z Napoleonem to się rozchodził, to znowu zbliżał, od jego małżeństwa jednak na prawdę nie był już z nim nigdy serdecznie. Nieopanowany i nieposkromiony w języku, nie uznający żadnych hamulców, rozdawał szturchańce na prawo i lewo, dając się szczególnie we znaki faworytom, do tkliwy zwłaszcza dla Walewskiego²⁾. Nie dziw, że zrażał sobie wszystkich, ale z tego sobie nic nie robił. Jemu było wolno wszystko. O dużej inteligencji, o umyśle żywym, a wyobraźni bogatej, nieposkromionej, o pewnym, acz nieporządnym przygotowaniu intelektualnym, ujmował rzeczy jasno, widział rzeczywistość prawdziwie, a umiał przewidywać przyszłość, jakiej nie dostrzegali szczęśliwi władcy ówczesnej Francji. Nie dość konsekwentny w swych planach, zupełnie niewytrwały i łatwo zrażający się trudnościami, typowe enfant gâté losu, który mu bez wysiłku dawał wszystko: urodę Napoleona, pozycję i świetne możliwości życia prywatnego i publicznego, w momencie konfliktu wschodniego zajmował stanowisko zupełnie zdecydowane. W Turcję zupełnie nie wierzył: „Je ne sais pas, mówił, si dans leur position en Europe les Turcs sont civilisables“. Co do

¹⁾ Handelsman Mickiewicz, 20.

²⁾ Tański, II, 65.

Austrii nie miał wątpliwości, że nie stanie ona po stronie aliantów czynnie, i nie omylił się. Prusy uważał za stanowczego przeciwnika, związanego naprawdę z Rosją. Był zdecydowanym zwolennikiem polskiego frontu i z wojskowego i z politycznego stanowiska. Zaangażowany na własne życzenie w działania wojenne na wschodzie, gdzie nie zdobył sobie sławy męznego żołnierza, tak myślał: „W serce samo Rosji należy zanieść (wojnę). Gdyby W. C. Mość uczynił mi zaszczyt radzenia się w podobnej okazji, nie zawahałbym się zaproponować organizowanie bezpośrednio Polski, przez rzucenie z tej strony wszystkich żywych sił Francji i aliantów“¹⁾. Popierając taką koncepcję pragnął narzucić najlepsze rozwiązanie dla Francji i dla siebie, bo nie przestawał nosić się z myślą sięgnięcia po koronę polską²⁾. Zresztą opinia kazała mu z góry dzielić się tą koroną z innym Bonaparte, księciem Canino, którego i on i cesarz szacowali bardzo nisko³⁾.

Polakami otaczał się bardzo dawno: Gruźewski czy Chojecki (Charles Edmond) należeli do jego dworu, a najbliższym kompanem jego uciech był Ksawery Branicki. Najbogatszy może magnat polski, a świeżej daty z naturalizacji Francuz, potomek Katarzyny i hetmana „Branieckiego“, pan o szerokim geście, rozdający jak jakiś nabab powieściowy, bajeczne sumy na cele publiczne (100 tys. fr. na 1849 r. we Włoszech, na Trybunę Ludów), hulaka zabijający czas w zabawach u boku ks. Plon-Plon, używał niesłychanej popularności wśród masy emigranckiej, która mu darowała i jego pochodzenie i jego bogactwo. W Stambule, jak pisał Brzozowski 25 września 1853, „druga rzecz, która was uderzy, jest imię Ksawerego Branickiego, które pokutuje we wszystkich głowach i tego upiora nie można obalić. Jakim sposobem i przez kogo podszeplięte to imię w żaden sposób dośledzić nie mogłem“⁴⁾. Obok szerokiej ręki sprawiała to

¹⁾ Ks. Napoleon do cesarza 20. V. 1855. E. d'Hauterive: Napoléon III et le Prince Napoléon, 1925, 67, kwiecień 1855, tamże 83—90.

²⁾ Rozmowa księcia z Wysockim 6. I. 1855. Dziennik Wysockiego Prz. H. 502 nast.

³⁾ Raport policyjny z Londynu 9. VI. 1854. A. P. Ob. Praes. IX bc 8-a, III, 217.

⁴⁾ K. Brzozowski do Mierosławskiego 25 września 1853. A. R. Teki Chodźki 92, Nr 35.

jego radykalna opinia. Chętnie i przed każdym lansował on „des propos soi disant républicains ou socialistes“, jak to formułował Zamoyski. Jako wierny syn swej nowej ojczyzny zwalczał w imię zasad „rewolucyjnych“ Austrię i szykował się do odebrania jej Włoch. Uważał, że w wojnie Polacy powinni stanąć po stronie Rosji, ale gdyby Francja prowadziła wojnę w Polsce i Polskę odebrała, wtedy co innego. Wtedy chętnie zostałby on sam komisarzem francuskim w Polsce: „S'il me nommait à ce poste, j'obéirais comme j'obéirai à tout ordre que peut me donner l'Empereur“¹⁾. Stanowił więc dobraną parę z ks. Plon-Plon także i pod względem tych najprzeróżniejszych propos, których większość była przeznaczona na epatowanie słuchaczy przede wszystkim z grand monde'u, a które wszystkie razem miały tworzyć księciu opinię zdeklarowanego demokracji. A może nawet i rewolucjonisty. Ale był to demokracizm szczególniejszego gatunku. Kiedy oficer ordynansowy Chartier zjawił się u księcia w obozie w czasie wojny z meldunkiem i zwrócił się do niego zaczynając mówić służbowo: „Mój generale“ — książę się zerwał i spojrzawszy na niego oczyma pełnymi wściekłości: „To już nie możesz mówić do mnie Monseigneur, to by ci podrapało gębę“. A kiedy oficer tłumacząc się, wyjaśniał, że słowem: Monseigneur zwraca się w myślach tylko do Boga, książę zrobił mu karczemną awanturę i wygnał. Chartier kończy: „Jakto, więc to jest wielki demokracja, a gdyby on nim nie był, czymże by on był wobec tego?“²⁾. Chciałoby się rzec: wielkim magikiem politycznym, który równoległe do Tuileries budował sobie inną odskocznnię polityczną, w Palais Royal, w nowym miejscu spotkania wszystkich obłąkanych rewolucjonistów wszelkiej narodowości. Ostatecznie mogło ono stać się place d'armes'em nabrzmiałych namiętności i idei narodowościowych, z którego na życzenie samego cesarza mógł zawsze wyskoczyć jakiś pożądany wybuch na Europę. W ten sposób kuzynowie grali sobie na rękę, a w perspektywie przed ks. Plon-Plonem otwierały się możliwości jakiegoś nowego tronu: jeżeli nie polskiego, to włoskiego,

¹⁾ Zamoyski do ks. Adama. Yenikeui 30. VI. 1854, kopia A. Cz. 5615, 62—65.

²⁾ 22 mai 1854 Boulair Aimé Chartier: La 3-e division de l'armée d'Orient et le Prince Napoléon (1897), 42.

węgierskiego czy mołdowołoskiego, a nawet któregoś z już istniejących, gdyby uległ opróżnieniu¹⁾.

W rozpoczynającym się kryzysie wschodnim księżę Napoleon miał odgrywać w szeregach naszej demokracji rolę znaczną — pośrednio, a nawet bezpośrednio, jako opiekun ambicji generalskich, jako inicjator pewnych posunięć, jako kierownik działań wpływający na to środowisko przez Gruzewskiego, przez stosunki z Mierosławskim czy Gałęzowskim. Dziwnie bo rozwijały się od początku koleje przemian owych aktywistów obozu demokratycznego.

W końcu października 1853 zapadła w środowisku paryskich demokratów decyzja, ażeby przystąpić stanowczo do uruchomienia siły zbrojnej polskiej, jakiegoś legionu przy Turcji, dokąd przed paru miesiącami wysłano K. Brzozowskiego. Instrukcja dla Brzozowskiego nakazywała mu wówczas pilnować działań ks. Czartoryskiego, ochraniać umysły młode od teoryj „nie mających związku z potrzebami kraju“, tj. przed wpływami Centralizacji, a przede wszystkim „pomiędzy wychodźcami polskimi pracować, skupiać ich pod chorągiew narodową, przekonywać ich, że poza obrębem myśli demokratycznej — ale własnego odcienia — bez oparcia się na ludzie, bez przewodnictwa ludzi, do których imion przykuta została pamięć krwawych narodowych wysiłków i niezmordowanej pracy wiodącej wprost do czynu — tj. swoich dwu generałów — nie podobna jest szukać prawdziwego środka najkrótszej drogi do wyjarzmienia ojczyzny, oświecać ich w tym szczególnie punkcie i przekonywać, że kto inną idzie drogą, jest w błędzie, a co gorsza szkodzi usiłowanym pojmującym sprawę Polski“. Miał także nawiązać stosunki z osobami rządowymi Turcji²⁾.

Teraz rzecz posuwała się dalej. 29 października zapadła w Paryżu uchwała, że „z rządem tureckim w żadne układy wchodzić nie możemy, dopóki ten nie za sprzymierzonych, ale za najemników uważać nas będzie“³⁾. Mówiąc inaczej, postano-

¹⁾ Do charakterystyki ks. Plon Plon, Askenazy: Nowe wczasy 1910. Knapowska: Kandydaci do tronu polskiego w czasie wojny krymskiej, 1927, 21 i n. E. D'Hauterive l. c. wstęp bardzo ładny, choć apologetyczny, Do Branickiego życiorys, Polski Słownik Biograficzny (Lewak).

²⁾ Starania Polaków w sprawie narodowej na wschodzie K. Brzozowskiego, 15 lutego 1854. Brulion druku współczesnego, A. R. 998, I.

³⁾ Protokół 4 listopada 1853 z Zgromadzenia wychodźców 30 paźdz. 1853. A. R. 998, I.

wiono na tym zgromadzeniu wejść w rokowania z rządem Porty, który przecie sam o żadnych z nami rokowaniach nie myślał.

Wysocki od razu zabrał się do roboty. Wobec informacji o akcji Hotelu Lambert w Turcji i plotek o gotowości ks. Czartoryskiego do tworzenia przy pomocy Polaków jakichś batalionów milicji chrześcijańskiej przy wojsku tureckim, które miano by przeciwstawiać powstaniom słowiańsko-chrześcijańskim, jakie by Rosja mogła podnieść na Bałkanach, jen. Wysocki pełen nadziei na powodzenie rozpoczynanej akcji już 2 listopada 1853 zwrócił się nie pytany ze swymi propozycjami do Turcji (na ręce paryskiego ambasadora Vely-Paszy). Zapowiadał eksterminacyjną wojnę między Rosją i Turcją, które muszą uciec się do ostatecznych środków działania na ten wypadek. Turcja będzie musiała skorzystać z „niecierpliwości insurekcyjnej“ Polaków. Uznaje więc Wysocki konieczność sojuszu Turcji z Polską, ale „jeżeli nie wydaje jej (Turcji) się wskazanym jeszcze ogłaszać aliansu z Polską, co dopuszczamy chętnie, posiadać ona będzie naszą dyskrecję i naszą cierpliwość pod tym względem“. Zwalcza więc pomysł milicji z wojskowego i polskiego stanowiska, a ofiarowuje Turcji polską formację, na razie nawet bez ujawniania jej polskiego charakteru. Oddaje do dyspozycji Turcji: 4/5 oficerów, podoficerów i żołnierzy, którzy od r. 1846 do 1850 służyli pod dowództwem Mierosławskiego na różnych polach walki, swoich węgierskich i włoskich spod Fijałkowskiego, ok. 250 oficerów, którzy nie brali w niczym udziału, nie wierząc w powodzenie rewolucji oraz moc ludzi z inteligencji, którzy w r. 1848 opuścili zabór rosyjski, nie znaleźli nigdzie zainteresowania, mieszkali pod Austriakiem i Prusakiem, niektórzy przeszli przez rezerwy pruskie i austriackie, wszystkich razem ok. 2.500 doskonałych instruktorów od razu, a do zimy jeszcze dalszych ok. 3.000. Takie solidne polskie kadry mogłyby doskonale ująć 30.000 żołnierza słowiańskiego z Bułgarii, dolnego Dunaju i Księstw Naddunajskich. Armia tego rodzaju wywrze olbrzymi atrakcyjny wpływ na 45 do 50 tys. Polaków, którzy służą w armii rosyjskiej w okupacji Księstw, i na ok. 180.000 Polaków, którzy są w całym wojsku rosyjskim. Na to by osiągnąć te wyniki, Porta nie może się porozumiewać z jakimiś „nieznanymi emigracji znakomitościami“, ale musi wejść w kontakt z wodzami praktycznie wojskowymi, a rzeczywistymi emigracji czynnej, aby w ten sposób zdobyć ten cały rezerwuar ludzki, jaki

ta emigracja stanowi¹⁾. Nie można nie przyznać słuszności temu rozumowaniu Wysockiego, tylko trudno odnaleźć w nim różnicę w porównaniu do tego wszystkiego, co od lat powtarzali Turcji agenci ks. Adama. Nie łatwo też mimo pewnych gromkich słów wskazać w tym piśmie na dowody licytowania sprawy polskiej in plus w porównaniu do tamtej strony. Poza atakiem na Czartoryskiego, na razie dyskretnym, i odrobiną buńczucznych pozorów, nie ma tu nic więcej jak zwykłe pomysły Hotelu Lambert²⁾. A w każdym razie — nic z tego, co miałyby zapowiadać powstanie w Polsce... Dwa dni później Wysockiemu zaczęto podpisywać pełnomocnictwa do rokowań z Turcją i długo jeszcze miano zbierać podpisy na to upoważnienie³⁾.

Tymczasem z drugiej strony i Sadyk, i Hotel podjęli, a nawet dosyć posunęli naprzód robotę na odtworzenie zaczątku organizacji wojskowej z Polaków w Turcji. Nie ulegało wątpliwości, że jeżeli te dwie a nawet trzy inicjatywy polskie, wśród trudności, jakie istniały, zetkną się nad Bosforem, nic innego z tego nie wyniknie, jak tylko wzajemne torpedowanie się. Wtedy to Mickiewicz przekonany, iż „w całym działaniu, czy w Konstantynopolu, czy tu powinniśmy ciągle starać się otrząsnąć z wpływu stronniczego“, podjął się pośrednictwa, by doprowadzić do jedności działania polskiego. Ze spotkania jednak, które u siebie urządził między Wysockim a Zamoyskim w końcu listopada, nic nie wyszło i wyjść nie mogło: Wysocki uznawał władzę z wyboru samego legionu, Zamoyski z nominacji ks. Adama. Zamiast się zbliżyć, ich drogi rozeszły się jeszcze bardziej, a mocniej jeszcze zaostrzyły przeciwieństwa osobiste. Mickiewicz stanął przeciwko Zamoyskiemu, któremu nie zapomniał jego dawniejszej włoskiej dywersji w stosunku do swego dzieła. Koło wyszło, przynajmniej moralnie, z tego spotkania zwycięsko. I rzecz polska potoczyła się dalej dwoma torami.

Kiedy inni wysłannicy księcia już byli przybili nad Złoty Róg, Wysocki otrzymywał w Paryżu ostateczne pełnomocnictwo do rokowań z Turcją o legion prawdziwie, jak myśleli, polski (choć go nazywali „narodowym“) i „o wszystko, co uzna za

¹⁾ PAU 1900, Nr 19 kopia.

²⁾ Całkiem inaczej układała się legenda o rzekomej zasadniczej odrębności obu stanowisk, która utrwaliła się w pamięci pokoleń, choćby przez Miłkowskiego, *Od kolebki przez życie*, II 77—8.

³⁾ Kopia upoważnienia z 4 listopada 1853 A. R. 999, IV.

zbawienne dla demokratycznej sprawy polskiej“, Tym dodatkiem ratowano honor swego obozu, jeżeli nie liczyć frazesu o rokowaniach między ludem polskim i Portą. Podpisało pełnomocnictwo czternastu ludzi: L. Mierosławski, W. Mazurkiewicz, Józef Ordęga, dotychczasowy pełnomocnik Centralizacji w Paryżu, Teofil Januszewicz, Seweryn Elżanowski, prawdopodobnie per procuram, gdyż wtedy był jeszcze w Poznańskim, ci pięciu właściwi członkowie Koła, dalej Władysław Ordęga, Zwierkowski Walenty, brat Lenoira, Mścisław Kazimierz Ordęga, Julian Wrotnowski, J. Kleszczyński, który się wydarł z rąk policji pruskiej po wyspie, S. Ant. Kujawiński, Alexander Babiński, Jerzy Zaborowski i Stanisław Jarmund, jak Kleszczyński czy Wł. Ordęga ziemianie z Prus¹⁾.

15 grudnia „jenerał“ wyjechał z Paryża, 20-go w Marsylii wydał odezwę do rodaków. W niej ogłaszał: „Krew Polaków Polsce się wyłącznie należy, o tyle więc wolno ją nam przelewać, o ile jej kosztem osiągnąć zdołamy istotne korzyści dla sprawy ojczyznej“. „Ocalenie Turcji, a następnie całego Zachodu był tylko Polski niepodległej zapewnić może. ...Jednym z nich (środków) jest utworzenie Leg. Pol. w Turcji, gdzie gotowe i łatwe do wcielenia w takowe istnieją żywioły. Ale legiony te muszą być pod chorągwią polską, pod znamionami i godłem wiary naszych przodków. Bo walcząc tylko o niepodległość Polski, bo tylko w narodowym występując charakterze, obudzić zdołamy współ-

¹⁾ „Demokratyczna emigracja polska przekonana, że legion narodowy, utworzony na wschodzie w czasie obecnej wojny Turcji z Rosją, może się stać jedną z głównych potęg do wyzwolenia ojczyzny, uznała za konieczne starać się o formację takowego. Przede wszystkim jednak uznała, że tylko zastęp nieograniczony w swej liczbie, niezależny w swej zaczepności przeciwko nieprzyjacielowi i dowodzący całą organizacją, że jest wojskiem sprzymierzonego z Turcją ludu polskiego, a nie tureckim oddziałem, może oddać rzetelne usługi sprawie naszej. Staranie u rządu tureckiego o formację legionu takiego jen. Jozefowi Wysockiemu demokratyczna emigracja polska powierzyć pragnęła, czego dowodem narady zebranych na d. 29 paźdż. wychodźców polskich w Paryżu. — W skutek tego niżej podpisani wychodźcy upoważniają Jła Józefa Wysockiego do porobienia u Porty wszelkich kroków, jakieby uznał za stosowne w celu pozyskania pozwolenia na Legion odpowiedni zwyż położonym warunkom. Przekonani nadto głęboko o charakterze i zasługach Jła Wysockiego dają Mu niniejszym pełnomocnictwo do przedsięwzięcia u Turcji wszystkiego, co uzna za zbawienne dla demokratycznej sprawy polskiej“. A. R. 998, I.

czucie tak w kraju, jak i w sercach polskich, skrycie pod mundurem ciemieżców naszych dla Polski bijących“¹⁾). Ustami Wysockiego wypowiadało się Koło: walka o niepodległość w legionach polskich w Turcji — to wszystko. O powstaniu w kraju nie ma mowy. Była to więcej niż wymowna odpowiedź Centralizacji na dyskusje, które jeszcze przed wyjazdem Wysockiego odbyły się w Paryżu 13 i 14 grudnia między Kołem i Leonem Zienkiewiczem przybyłym z Londynu, a które formalnie ukończyły się jakimś protokołem kompromisowym. Odbywały się zresztą pod przygrywką ataku Mierosławskiego, który 7. XII napadł i na Czartoryskiego i na „pseudo-Centralizację“. Obie strony nie myślały dotrzymać tego kompromisu. Elżanowski po powrocie z kraju, gdzie jak mu się zdawało, zapewnił sobie poparcie i pomoc i gdzie nawet udało mu się „postawić komitet“, do którego zaliczał Wł. Wolniewicza, Libelta i Guttrego, do którego mieli przystąpić Wegner, Bentkowski, Radoński, Matecki, z którym w kontakcie pozostawał Potworowski, z tytułu tego swego powodzenia bardziej ośmielony zarzucił teraz imieniem swych przyjaciół politycznych stronie przeciwnej zmianę propozycji przyjętych w kompromisie i na Centralizację zwał winę za zerwanie rokowań²⁾).

Ale wszystko, co zaczęło napływać z kraju, czy kontakty osobiste przez Potworowskiego, który bawił w Paryżu, czy też odgłosy stamtąd przychodzące, wszystko wskazywało na to, że kraj domagał się jedności w działaniu, a przynajmniej stwierdzenia istnienia wśród wychodźstwa organizacji na tyle spójnej, iżby to mogło świadczyć o obejmowaniu przez nią całości, czy też prawie całości emigracji. Co więcej, kraj stanowczo domagał się odsunięcia Mierosławskiego od tej akcji Koła. Jeżeli zaś chciano rywalizować z Czartoryskim, trzeba było wobec kraju wykazać się posiadaniem prawdziwej siły organizacyjnej. Wreszcie i z Konstantynopola od Wysockiego niezadługo przychodzić będą podobne żądania. „15. III. Gł. w liście pisanym do Kółka o sprawach tutejszych przedstawia mu potrzebę Komitetu

¹⁾ Odezwa Jła Wysockiego z 20. XII. 1853, druk A. R. 998, I.

²⁾ Knapowska, Rządy pruskie po r. 1848, Wielkopolska w przeszłości 1926, 207—208. Handelsman, Mickiewicz, 14—17. Sprawozdanie z narad z Centralizacją przez Elżanowskiego, brulion 18. I. 1853 (pomyłka, winno być 1854). A. R. 998, I.

Narodowego, który by objął kierunek sprawy polskiej, a tym samym położył koniec wszystkim samozwaństwom“¹⁾).

Mimo pewnego podobieństwa tych postulatów i ich zasadniczo wspólnego kierunku, każdy rozumiał przez swe żądanie co innego. I co innego wreszcie podjęło Koło w połowie marca 1854 roku. Elżanowski z Mierosławskim zajęli się przygotowaniem koncepcji organizacyjnej i zasad ideowych przyszłego stowarzyszenia emigracyjnego, które by mogło reprezentować całą Polskę, stając na stanowisku „chęci lub usposobień gorętszej prowincji Polski“, i przedstawiało ją w stosunku do rewolucyjnej Europy. Organizacyjnie rzecz ta w ten sposób by się kształtowała. Kilku członków emigracji (= Koło) ma prawo chwilowo działaniem swoim zastąpić całą emigrację, opierając się na niej w dobrej wierze. Nie może to się wyprowadzać z domniemania, ale musi być potwierdzone listownym poufnym mandatem od niej. Na tej podstawie, po uzyskaniu upoważnienia od ogółu, który w ten sposób zostałby stowarzyszony, Koło jako grupa przewodnicząca powinno by się zająć działaniem rewolucyjnym w kraju. Tyle strona organizacyjna. Zapytać warto, jaka w takim razie zachodziła różnica między tym projektowanym stowarzyszeniem, które pozostawałoby pod przewodnictwem kilku ludzi, członków Koła, wzgl. jednego Mierosławskiego, a np. stowarzyszeniem monarchicznym, które w podobny sposób podlegałoby kierownictwu paru osób pod naczelnictwem jednego Czartoryskiego. Żadna — prócz różnicy osób i — programów.

Ale tu zaszło pomieszanie w innym kierunku. W zasadach Koła napisanych przez Elżanowskiego, a poprawionych lub w niektórych ustępach skreślonych chyba przez Mierosławskiego (?), mamy ukryty cały dawny system Centralizacji. „1. Naród wyjarzmiony, którego wszystkie prawa pogwałcili ciemieżcy nic mu prócz niewoli nie pozostawiając, usiłuje bez przestanku, jeżeli pozostał żywą zbiorową jednostką, czyli narodem, zrzucić z siebie gwałt obcy, stawiający mu zaporę i w używaniu władz wrodzonych, i w historycznym rozwoju“. „3. Dla nas Polska ma się dźwignąć własnymi siłami, powstaniem narodu i dla tego rewolucja nasza potrzebuje obywateli i jest demokratyczną z natury swojej“. Demokratyczność jest także warunkiem zewnętrznym powodzenia: „Aby wyswobodzić Polskę, trzeba pokonać

¹⁾ Dziennik Wysockiego, 463.

koalicję absolutyzmu, aby jej byt zapewnić, trzeba tę koalicję rozerwać, a dokażemy tego tylko przez koalicję demokracji, jednocząc ją i skupiając koło siebie“. Dotąd wszystko to mogło wyjść spod pióra Worcla. I jedyne novum, zresztą misternie ukryte, w którym przemycą się legion po stronie... Turcji, czy nawet Francji absolutystycznej, zawiera p. 5: „Demokracja więc i rewolucja europejska są naturalnymi sprzymierzeńcami dźwigającej się Polski. W czasie jednak i przygotowań i samego powstania nie może Polska żadnego odtrącać zasilku, owszem szukać winna pomocy pod warunkiem zużytecznienia jej na korzyść naszej niepodległości“. Tu zatem znowu gwałtowny skok w kierunku zajmowanym od początku przez czartoryszczyków, i — równia pochyła, po której demokraci owi i republikanie w Stambule i w Paryżu dojdą niedługo do ofiarowywania korony polskiej ks. Napoleonowi¹⁾. Konsekwencji w tym zasadniczym ujęciu nie było i być nie mogło, skoro chciano, skoro musiano walczyć o Polskę u boku koalicji tworzonej przez cesarza Francuzów. I dla tego z czasem najważniejsze, ale też najtrudniejsze będzie odcinanie się od Czartoryskiego, skoro eskamotowano mu jego program praktyczny i jego dotychczasową taktykę.

Kiedy w ten sposób powracano do założeń ideowych Centralizacji, którą chciano nawet przesadzić w ortodoksyjności demokratyczno-rewolucyjnej, życie przyniosło nowe sprawy i narzucało nowe konieczności. 5 kwietnia 1854 przyszła nieoczekiwana inicjatywa od księcia Plon-Plon, który zajął się sprawą Wysockiego u cesarza i zażądał listy 300 osób, którym by ułatwiono wyjazd do Stambułu. Zaczyna się teraz taniec naokoło Palais Royal. Książę porozumiewa się z Kołem przez wzywanych do siebie Mierosławskiego, Ordęgę i Mickiewicza, lub za pośrednictwem dr Gałęzowskiego i Grużewskiego. Obiecuje wielkie fundusze od Branickiego, zachęca do zbierania subskrypcji narodowej polskiej, podsuwa nazwisko R. Raczyńskiego, który jednak stanowczo uchyla się od wszelkiej ofiary na rzecz przedsięwzięcia, gdzie występuje „Ludwik“, podsuwa projekt utworzenia komisji funduszu: i od niego z Koła wychodzi pomysł obciążenia tym obowiązkiem Mickiewicza. Tymczasem Mierosławski mimo awersji, jaką budzi zwłaszcza u kra-

¹⁾ Zasady Koła b. d. z początku marca, przy tym Uzasadnienie ręką Elżanowskiego, A. R. 998, I. Knapowska Kandydaci, 36—8, 52—8.

jowców z Poznańskiego, chce w swoje ręce pochwycić i komisję finansową, która nigdy nie powstanie, i jakiś komitet legionowy, który miał się zajmować mającym powstać legionem Wysockiego. Lecz i to nigdy nie wyszło ze sfery marzeń. Zresztą sam legion Wysockiego przestał już być nawet przedmiotem marzeń, a Wysocki, choć go gwałtownie wzywano z Koła do powrotu, nie opuszczał Stambułu i był w Paryżu nieobecny¹⁾.

Tymczasem kraj, tj. ludzie wtajemniczeni w Poznańskim przez Al. Guttrego lub Szyszylowicza-Kurowskiego, mimo nieustannych przynaglań przestali się odzywać. Pozycja Koła stawała się bardzo trudna. Utracono czystość doktryny. Nie stworzono i nie zdobyto niczego. Nie potrafią utrzymać związku ze starymi towarzyszami na ziemi ojczystej i ulegano coraz ostrzejszemu jadowi wewnętrznego rozbicia. „Dlaczego milczą, woła w rozpacz Januszewicz, z kim chcą mówić, znosić się i kogo wysłuchać?“ (19 maja). To pewna, że nie chcieli rozmawiać z Mierosławskim, a już prawie stawało się pewnym, że woleli liczyć na Czartoryskiego niż na członków Koła.

Nagle zjawił się długo oczekiwany reprezentant kraju w Paryżu. W Kole zapanował ruch gorączkowy. W ciągu trzech dni swego pobytu nad Sekwaną (od 27 do 29 maja), Potworowski sam był jak w ukropie, nie przestawał ugadywać się z bracią, z Kołem i jego poszczególnymi członkami, głównie z Ordęgą, z Mickiewiczem, „który sercem i duszą z nami związany, jak pisał 3 lipca Elżanowski Wysockiemu, a w oczach czartoryszczyzny może bardziej jak wielu z nas skompromitowany“²⁾, z Morawskim, który występował jako mąż zaufania ks. Adama. Unikał tylko Mierosławskiego i nie poszedł do samego księcia. Chciał doprowadzić za wszelką cenę do porozumienia i do postawienia wspólnego Komitetu legionowego, a działał w każdym razie nie tak, jak to sobie wyobrażali członkowie Koła, kiedy sprowadzali go do Paryża. Przy oporności obu stron i niechęci podporządkowania się przewadze drugiej, nic z tego nie wyszło, a co gorsza dla Koła powstało wrażenie, iż rozbicie się tych rozmów obciążało je odpowiedzialnością. „Spędzając wszystkie niezgody nasze na nasz upór sektarski udała się ona — śmieszna ambasada parafialna, mówiąc stylem Mierosławskiego —

¹⁾ Mickiewicz, 14—26.

²⁾ Elżanowski do Wysockiego 3. VII. 1854, A. R. 1001, I, Nr 47.

29 maja do Targowicz (tj. Hotelu Lambert), ale ją tam jeszcze żywej przepłoszono. Mimo to wszystko szlachta nie na Targowicę, ale na nas odpowiedzialność za wojnę domową spędza...“ Toteż członków Koła ogarnęła rozpacz zawodu i opuszczenia. „Projekt niemożliwy, a poza nim klątwa, oto co nam przysłałiście. Daruj zbolełemu sercu...“ pisał Ślepuś do Guttrego¹⁾.

Liczono jeszcze, że „Guttry i inni z chwilowego zapomnienia otrząsą się, powrócą na drogę, na której wiele lat służyli i staną się pomocnymi w głównych działaniach Polski, które zamierzaliście, kiedy jeszcze nie o formację legionu tylko chodziło i po to w Poznańskie Seweryna wysłałiście“²⁾. Stosunki z Poznańskiem nie były zerwane. Pisano do Mittelstaedta o pieniądze³⁾, Elżanowski przez Kurowskiego porozumiewał się z Kosińskim, Guttrym, Jezierską⁴⁾, Koło w całości, a Elżanowski osobno prywatnie odwoływał się do kraju, przesyłając okólnik z 13 czerwca, zawierający sprawozdanie Wysockiego z jego w Turcji działalności (z 25 maja). Tłumaczono się z taktyki czasu ostatniego: „Legion uważaliśmy za konieczną dźwignię powstań narodowych; jest on dla nas środkiem, ale środkiem ważnym i dla tego radziłyśmy, aby jego dowództwo dostało się człowiekowi szukającemu zbawienia ojczyzny w żywotności i sile narodu“. Domagano się zaakceptowania swego stanowiska, uznania potrzeby „utworzenia siły narodowej zdolnej upomnieć się o niepodległość naszą niezależnie od kaprysów i szacherstw dyplomacji“, odrzucenia roboty Hotelu Lambert, a aprobowania tej, którą podjęło Koło,wołano o podjęcie „w Księstwie i Królestwie przygotowań do powstania w sposobnej chwili“, o nawiązanie stosunków z dalszymi okolicami (czytaj zaborem rosyjskim), o udzielenie materialnej i moralnej pomocy Kołu, o przybycie do Paryża samego Guttrego lub Libelta. Gdyby sprzymierzeni uznali za pożyteczne „postawienie władzy w wyższym wyrażonym duchu“, to Koło się jej podda. Błagano o szybką odpowiedź, „bo nie uwierzysz, pisał Elżanowski, jak zabijającą

¹⁾ Knapowska, Wielkopolska, 207—8. Kandydaci, 28—9. Handelsman, Mickiewicz, 26—9.

²⁾ Januszewicz do Wysockiego 9. VI. 1854. A. R. 1001, I, Nr 43.

³⁾ Elżanowski do Mittelstaedta 1 maja. Dziennik korespondencji Elżanowskiego Nr 29 A. R. 999, II.

⁴⁾ Kurowski (?) do Elżanowskiego 3. VI. 1854. A. R. 998, II.

jest niepewność w gorączkowym usposobieniu. Opis twój albo upoważni nas do dalszych z Wami stosunków, albo pokaże żeśmy opuszczeni...“¹⁾.

I znowu miano długo czekać, aż się wreszcie doczekano. Zamiast powoływanych miał w drugiej połowie lipca przyjechać do Paryża Wegner. Przybył później jeszcze niż zapowiedział i choć odnosił się z wielkim zaufaniem do Koła, nie mógł rozwiązać depresji, w jakiej żyli jego członkowie. „Od dwóch dni przyjechał tu Wegner z Poznania celem porozumienia się z nami i co do postawienia reprezentacji polskiej w emigracji. Nie mają oni (w Pozn.) związku formalnego i przyjazd Wegnera jest głównie wywiadowaniem i przygotowaniem. Mówi, że Guttry jest najdzielniejszym z ludzi Księstwa, że Potw. nie zrozumiał swego zlecenia, że oni czują teraz potrzebę postawienia się w możności korzystania z wojny, lub w razie potrzeby niezależnego postawienia się od dyplomacji, że przeto wezmą się szczerze do roboty. Są oni demokratami i Wegner z nimi tylko mieć będzie do czynienia, w osądzaniu osób na moim zdaniu głównie polega. Zgodziliśmy się na to, żeby działający w kraju po zorganizowaniu się zmocowali pewne osoby z emigracji do reprezentowania Polski. Wegnerowi chodzi o przewagę i zadowolenie demokracji, dlatego chce porozumieć się z nami co do osób razem kraj i emigrację zadowolić mogących. Twierdził, że ta reprezentacja musi mieć Wysockiego“. Elżanowski przeczekał aż Mierosławski wyjechał do wód pod Lyon, i zetknął Wegnera z Kolem. Wyjeżdżając, delegat kraju obiecywał współpracę. „Wegner wedle umowy ma się do nas zgłosić przez Władysława Ordęgę, który w końcu bieżącego miesiąca wraca z Poznania do Paryża“²⁾.

¹⁾ Okólnik Elżanowskiego, druk 13. VI. 1854, A. R. 999, I. Koło do Guttrego 18. VI. 1854 i Elżanowski do tegoż, tegoż dnia, A. R. 999, I.

²⁾ Elżanowski do Ruszczewskiego 30 lipca, A. R. 1001, I, Nr 52. 19. IX. 1854, tamże Nr 57. Elżanowski do braci (w Turcji), Havre 9. VIII. 1854: „(Wegner) widział się ze wszystkimi naszymi, a z nikim więcej, gdyż po długiego to grono, które wysłało Potw. z nikim innym tylko z demokratami nie chce mieć do czynienia, a i w demokracji widzi, że tylko my mamy rzeczywisty takt polityczny i rozsądek, a nawet i wpływ. Wszystkie bez wyjątku osobistości osądził zgodnie z naszymi o nich pojęciami. Widział Gałęzowskiego i p. Adama, gła Dembińskiego spotkał przypadkiem. Wrażenie jak najwłaściwsze wyniósł, przyszedł do przeświadczenia, że stosunki między partiami w emigracji są naturalnym wpływem

Lecz jak i poprzednie, i ta wyprawa niewiele co dała. Długo czekano na efekt. „Macie próbę z pobytu tu Potworowskiego, pisał Januszewicz 14 paźdz., a teraz z usiłowań Wegnera, który mozoli się, kłopoty i martwi. Nic dotąd nie zrobił, bo nie mógł, nie traci jednak nadziei i obiecuje. M'odzież poznańska z małym wyjątkiem oddana zabawom, potracą pracami emigracji, nie chce o nich słyszeć, mówi, jak będzie czas, my wszystko sami zrobimy...“¹⁾.

Samo Poznańskie nie wyczerpywało jednak stosunków Koła. Koło pośredniczyło między Wysockim w Stambule a Krakowem, gdzie utrzymywano skąpe zresztą komunikacje z Mul-kowskim przez pośrednictwo Ebersa²⁾, a nawet raz po raz odbierano wizyty z zaboru rosyjskiego. „Od pewnego czasu bawi dwóch bardzo tęgich ludzi, a naszych dzielnych pomocników, Jabłonowski (najpewniej Aleksander, późniejszy znakomity historyk) z Kijowa i Sokółowski z Kongresówki. Wczoraj znowu przybył Zygmunt Sarnecki, (późniejszy działacz powstania styczniowego i komediopisarz), w Warszawie duch tęgi...“.

W takich warunkach porozumiewanie się samymi okólnikami (z 13 czerwca, 15 lipca) nie wystarczało, trzeba było na-

rzeczy, że i on żyjąc dłuższy czas tym, co my, życiem wcieliłby się w nasz sposób widzenia. Co do posłannictwa Potw. oświadczył, iż ten albo nie rozumiał, albo źle oddał cel poselstwa swego, miało mu tylko iść o wspólne staranie się o legion na wschodzie demokracji i Czartoryskiego, a i do tego kroku spowodowały ich wieści o drażliwym na przeciw siebie występowaniu Zam-ego i Wys-go w Stambule, że poza tym grono poznańskie ani chce wiedzieć o Czart. inaczej jak o prostym emigrancie. Przychodząc do rezultatów rozmów z Weg., otóż są rzeczy, które obiecał popierać u swoich, a które twierdził, że niezawodnie przyjdą do skutku. 1-o komunikacja z in. częściami kraju; 2-o sieć konspiracyjna na kraj i działanie niezależne od polityki zewnętrznej lubo do niej zastosowane; 3-o wskutek porozumienia się z nami wyznaczenie z demokracji osób do r e p r e z e n t o w a n i a kraju wyraźnie upoważnionych. Reprezentację tę, a raczej jej skład polubownie z nami oznaczają tak, aby zadowolili kraj i emigrację; 4-o w kraju natychmiastowe zebranie funduszu na cel misji Wysockiego; 5-o obok tego przygotowanie sum znaczniejszych na uzbrojenie; 6-o nareszcie na wypadek ważnej potrzeby w Paryżu lub wojny na Bałtyku lub przez Niemcy, wezwanie Wysockiego do powrotu przez patriotów krajowych uczynione...“ A. R. 1001, I, Nr 53.

¹⁾ Januszewicz do Ruszczewskiego 14. X. 1854, A. R. 1001, I, Nr 59.

²⁾ Tamże, przesyła list przywieziony przez Ebersa, ten list był z 8. VIII. Dziennik Wysockiego, 485.

wiązywać kontakt osobisty, i dla tego Elżanowski postanowił ruszyć do kraju jesienią na 3 do 4 tygodni, „dla uregulowania rzeczy w Królestwie“¹⁾.

6. Mimo całą ofiarność Elżanowskiego i oddanie innych członków, niewiele przyszło Kołu i z tych wysiłków, i w ogóle z całej dotychczasowej pracy. A nie wyszło z tego nic głównie dlatego, że faktycznie od połowy roku Koło, jako całość organizacyjna, przestało istnieć, rozsądzone od wewnątrz przez Mierosławskiego. Od wyjazdu Potworowskiego rzeczy zaszły tak daleko, że nie sposób było łątać jedności samego Koła. „My tu bez Jła przy tysiącnych zawadach, przy ciągłych wybrykach Ludwika nic a nic nie zrobim“, skarżył się Elżanowski 8 czerwca²⁾, i zupełnie słusznie. Zadrażnienie obustronne w Kole już było doszło do ciężkiego stanu. Rozchodziło się o stosunek do kraju, i stąd „grube rozterki i nieporozumienia, których przyczyną Ludwik. Jest to nieporozumienie nie pomiędzy nami, ale między nami a nim. Pobłażaliśmy wiele, prostowaliśmy szkolidliwe nieraz wypadki i zasłaniałiśmy od pocisków na niego wymierzonych. Zmuszony ulegał uwagom i oporowi naszemu, ale niezadługo z nowym wystrzelał bakiem, był to czas ciągłej walki kompromisowo napozór zagadzanej i znowu się odnawiającej, z tego powodu i w druku i w kursach szkoły wojskowej — które założono jesienią 1853 r. — przeszkodziła nam policja. Na koniec działa on na swą rękę swoim ekstrawagancjom i abstrakcjom bezmożebnych w wykonaniu projektów jednając zwolenników. Nic już nie pomagają perswazje; zarozumiałość, osobistość przeważają. Otóż dla tych wszystkie wspólnie działające osoby poświęcić gotów, byle swą na własną rękę mieć partyjkę, którą mniema, zawojuje Polskę i podług swej myśli zbawi. A myślą, która nim kieruje, jest owa zregimentowana w pułki Polska, w której nikt nic własnego mieć nie może, wiedzieliście o niej, że się w jego wylęgła głowie, ale zapewne mniemaliście, tak jak my, że ją zaniechał. Otóż nie, wszystko do czego rękę chciał przyłożyć, w czym wspólnie z nami zdawało się działa, było przysposobie-

¹⁾ Elżanowski do Wysockiego 20. X. 1854, A. R. Zbiory batiniołskie. Pap. Wysockiego, por. T. Korzon: Aleksander Jabłonowski, Kw. Hist. 1913.

²⁾ Elżanowski do Ruszczewskiego („do braci“) 8. VI. 1854. A. R. 1001, I, Nr 42.

niem siły swym widokom“. I stąd intrygi przez innych, których on wysuwa do tej roboty¹⁾.

A teraz to samo z drugiej strony: „Dość ci wiedzieć, pisał Mierosławski Wysockiemu 10 czerwca, a to dla siebie zachowaj, że wyjąwszy mnie i Elżanowskiego Koło nasze nie wiele albo nic robić nie może. Jakkolwiek zacni ludzie, są to tylko a m a t o r o w i e. Jednemu dziecko zachoruje, drugi zagniewa się po przeczytaniu dziennika, trzeci nie może oderwać się od zatrudnień, dość że nie robi tego nigdy na czas, czego się podejmie. A złapie list rekomendujący (aluzja do stosunków z ks. Napoleonem), to będzie w tym szukał osobistego wpływu, a nie użytku publicznego. Smutne są te rewelacje, mój Józefie, ale sprawa nasza jest zbyt ważna, ażeby ci obwijał co w bawełnę. Musimy naprzód wzajemnie na siebie dwóch rachować, a na pomocników o tyle, o ile szczerze i czynnie zechcą nam pomagać“²⁾.

Obiecywał wprawdzie zachowanie solidarności, ale zarazem zastrzegł się, że rozpocznie na własną rękę politykę angielską nie oglądając się na Koło. Przy takim obustronnym nastawieniu nie dziwna, że musiało dojść do awantury. „Zeszliśmy się 10 czerwca. Ja, Mazurkiewicz i Ordega przedstawiliśmy potrzebę solidarności zupełnej — zresztą samo zebranie doszło do skutku tylko dzięki zabiegom pojednawczym Elżanowskiego i Mazurkiewicza, który był szwagrem Mierosławskiego, — a zatem odrzucenie projektów przez ogół nie przyjętych i zawieszanie socjalnych mrzonek. Ludwik nam odpowiedział, że się zgadza na to, aby tylko rzeczami bezpośredniego użytku się zajmować, ale na nieszczęście dodał, że co do solidarności — jego odpowiedzialność moralna przed demokracją tworzy mu oddzielną pozycję. Poniński słusznie oburzony do żywego Ludwika atakował, który tą razą z całą zimną krwią się tłumaczył, ale rozmowa była coraz żywsza. Ludwik zarzucił Ordege, że mu fałszywe słowa w usta kładzie, Ordega się aż do zapomnienia uniósł. Trzeba było się rozejść, nic nie zrobiwszy...“ I nie mogło być inaczej: zresztą nie tylko względy osobiste tu w grę wchodziły, weszły i zasadnicze. Koło stawało szczerze wyłącznie na stanowisku radykalno-narodowym, Mie-

¹⁾ Januszewicz do Wysockiego 9. VI. 1854, A. R. 1001, I, Nr 43.

²⁾ Mierosławski do Wysockiego 10. VI. 1854, A. R. 1001, I, Nr 44.

rosławski nieoczekiwanie powracał do postulatów społecznych, już żaglował w kierunku zwolenników Centralizacji. Położenie Koła było i przez to utrudnione, że Mierosławski był pełnomocnikiem Wysockiego w Paryżu i w tym charakterze mógł występować samodzielnie i tym bardziej pozwalać sobie na lekceważenie pozostałych kolegów, operując zawsze swoim i Wysockiego imieniem¹⁾.

Kiedy Koło po awanturze z Mierosławskim zastanawiało się nad stworzeniem formalnie jednolitej Komisji, która by zastąpiła Koło w robocie, prowadziła sprawy i przystąpiła do wydawania pisma, kiedy w jej łonie podniósł się nawet głos domagający się wprost zerwania z Mierosławskim, od tegoż przybył nowy paszтет, projekt odezwy do obywateli w imieniu Wysockiego. W projekcie tym Mierosławski całkiem przeinaczał pismo Wysockiego z 25 maja i po swojemu ujmował całą sytuację: postawił nacisk tylko na legion, zaatakował rządy, z którymi się umawiano, poddawał pośrednio krytyce całe stanowisko Koła, dezawuował w gruncie rzeczy Wysockiego, wysuwając warunek: „niezawisłość legionu w zaczepności“ i niedwuznacznie wysuwał wobec obywateli własną tylko osobę. Zaczyna się bieganina między członkami Koła, Elżanowski znowu pośredniczy, uzgadnia, uzyskuje niby jakieś ustępstwa, lecz nie może powstrzymać Mierosławskiego od wydania odezwy utrzymanej w jego własnym Mierosławskiego stylu, a obcej stanowisku Wysockiego²⁾. Z każdym tygodniem sytuacja wewnętrzna Koła pogarszała się. Ludzie nie mogli się schodzić ani na siebie patrzeć, mimo całego wysiłku zacnego Elżanowskiego o ratowanie organizacji. „To nasze wewnętrzne rozdwojenie powodem, że się nie robi tego, co powinno“³⁾. Zdaniem Elżanowskiego należało przygotować broszurę, w której by wyjaśniono ogółowi starania o legion, znaczenie legionu i kozaczyzny. Tymczasem Mierosławski zabrał się do zdobywania dla siebie Kossutha, jako

¹⁾ Elżanowski do Wysockiego 23. VI. 1854, A. R. 1001, I, Nr 45. Jak wielki był autorytet nazwiska Mierosławskiego na tych z kraju, co go nie znali osobiście, wśród młodych demokratów, świadczy Miłkowski, II, 1—2.

²⁾ Pierwszy projekt odezwy Mierosławskiego 18 czerwca 1854, A. R. 999, I. Elżanowski do Mierosławskiego 24. VI. 1854, tamże. Odezwa Mierosławskiego do obywateli kopia lub brulion 30. VI. 1854, tamże.

³⁾ Elżanowski do Bielińskiego 19. VII. 1854, A. R. 1001, I, Nr 50.

że ten osiągnął pozycję w Anglii. Wiązało się to także z planami angielskimi generała, który do boku ex-gubernatora delegował od siebie a za pieniądze Wysockiego, Łusakowskiego¹⁾. Mierosławski jest więc zdecydowany do pokłócenia Wysockiego z resztą Koła. „Co do nieporozumienia mojego z ludźmi, których jedynym staraniem od czasu, jak stanęli między nami dwoma, jest osławić mnie i zdeptać w twoim sądzie, pojmujesz, że nie wiele mam do powiedzenia... Jest to prosta i dzika antypatia, właściwa duszom znudzonym a szukającym energii kosztem dobrej sławy bliźniego, bo ani jednego faktu publicznego przytoczyć na usprawiedliwienie jej nie potrafią... Ja im proponuję to napisać, to zrobić, tym się zająć — oni mi odpowiadają, że nieznosny uzurpator... Muszę w tym upatrywać systematyczny zamiar poróżnienia mnie z Tobą“ itd. Więc podejrzenia o intrygi na wszystkich, a zwłaszcza na Ruszczewskiego, który pozostając u boku Wysockiego w Stambule ma go rzekomo podjudzać przeciwko Mierosławskiemu. Każe więc Mierosławski zestawić swoje „wyrozumiałe“ słowa z wściekłymi zaskarżeniami „tych ludzi“, opowiada o tym, jak go oni wzywają na zebrania, jedynie by go narażać na impertynencje. „Dość tej igraszki, miara się przebrała. Cofam się do twierdzy mojego sumienia i nikomu zakłócić nie pozwolę mojej spokojności. Jeżeli ścigać mnie jeszcze będą w moim ustroniu, wezwę ich surowo, żeby w siebie spojrzeli i policzyli się z każdą godziną swojego życia — tylko przed sądem moich parów stanę, a jak wybije godzina służby publicznej, do tych zagadam, którzy w jednym ze mną szeregu stać będą...“²⁾. Zresztą Koło też robiło, co mogło, starając się o przeciągnięcie na swoją stronę Wysockiego, który pozostając przez okoliczności po za obrębem bezpośredniego zetknięcia z obu zwaśnionymi stronami, nadawał się naturalnie na ich rozjemcę. Zresztą rola Koła nieustannie malała, słusznie pisał Elżanowski 30 lipca: „Widzicie, że ściślejzego spojenia emigracji w takich okolicznościach trudno próbować“³⁾. Mierosławski idzie coraz dalej i bardziej stanowczo. Na Koło się nie ogląda. „Ciągłe przemawia za koniecznością i użytecznością wystąpienia we

¹⁾ 2. X. 1854, Dziennik Wysockiego, 479.

²⁾ Mierosławski do Wysockiego 20. VII. 1854. A. R. 1001, I, Nr 51.

³⁾ Elżanowski do Turcji (Ruszczewskiego) 30 lipca 1854. A. R. 1001, I, Nr 52.

dwóch z Wysockim, jako naczelnicy emigracji polskiej demokratycznej rewolucji. Stawianie jakiego zbiorowego komitetu uważa za niemożliwe i niepraktyczne“. „Co do komitetów półkrajowych, półemigracyjnych — w ten sposób Mierosławski pojmuje projekty Wegnera — i wszelkich tego kombinacji rodzaju, są one tak niemożliwe, jak połączenie księżycy z ziemią w jedną bryłę. Żadnych panów Ksawerych itd. emigracja nie uzna, a że poza emigracją dzisiaj żadnej Polski dotykanej nie ma, zawsze na to wyjdzie, że C z a r t o r y s k i, albo m y d w a j“¹⁾. I niezadługo postawi Koło w jednym szeregu z Czartoryskim, by albo zmusić je do akceptowania swojego stanowiska albo też je zlikwidować. „Nie dziwuj się, że ja z nimi dłużej przy jednym dyszlu chodzić nie mogłem i chcę z Tobą wprost korespondować“. „Cała część zdrowa i wytrwała emigracji jeden tylko możliwy organ pojmuję: Ciebie i mnie, dobierających sobie pomocników na naszą odpowiedzialność, ale nie współpraców“ — pisał 18 października²⁾.

Tymczasem Mierosławski zabrał się z powrotem do opanowania ludzi Centralizacji, myśląc, że podda się ona jego władzy, a całą resztę potępił. „Nie rozumiem r a d zalecających b e z c z y n i to było powodem, że twoich wiernie słucham, a z żadnymi Kołami czy Komitetami dogadać się nie mogę“, donosił Wysockiemu. „Z t z w. k r a j e m niepodobna się też dogadać, bo to wszystko filuty doczekujący się w spokojnej niewoli, aż kto ich zawojuje i potrzebować ich przestanie. Znam ja to od roku 1845, kiedyśmy 1000 tal. dostać nie mogli na powstanie samodzielne, więc o tak zwany kraj nie troszczę się“³⁾. A zatem ani kraj, ani emigracja, ani Centralizacja, ani Koło, ani oczywista Czartoryski. Któż by pozostawał z tej Polski Mierosławskiego: Mierosławski sam z Wysockim u boku, tak długo jednak, jak długo chciałby iść z nim razem, albo mówiąc ściślej — za nim. A tymczasem Wysocki, który po wielokroć z Stambułu przestrzegał Mierosławskiego przed jego egocentryzmem, wreszcie musiał się wypowiedzieć. Uczynił to bardzo delikatnie. Uznawał konieczność wystąpienia „przeciw facji Czartoryjskiego,

¹⁾ 2. X. 1854. Dziennik Wysockiego, 479. Mierosławski do Wysockiego 15 września. A. R. 1001, I, Nr 58.

²⁾ Mierosławski do Wysockiego 18. X. 1854. A. R. 1001, I, Nr 61.

³⁾ Mierosławski do Wysockiego 25. XI. 1854. A. R. 1001, I, Nr 67.

która na nowo zaczęła bruździć i szarzać imię Polski“, ale nie zgadzał się na formę tego aktu, proponowaną przez Mierosławskiego, podobnie nie aprobował pomysłu Mierosławskiego zreformowania Tow. Demokratycznego, ale nie powstrzymał się przed zaprotestowaniem przeciwko odezwie, którą Mierosławski wydał 15 listopada w jego i swoim imieniu, choć tłumaczył to tylko „niecierpliwością“ towarzysza, usprawiedliwioną odległością, która ich dzieliła (14 grudnia).

Po otrzymaniu tego pisma Mierosławski 7 stycznia 1855 ogłosił, że przestaje wyręczać swego „przyjaciela“, i odtąd zwrócił się przeciwko niemu. Odtąd zaczyna się w nim ta zmiana, która go z czasem doprowadzi do uważania Wysockiego za głównego wroga, za przeciwnika, który mu zasłoni z czasem wszystko: i mękę powstania, i beznadziejne wysiłki narodu i ofiary, za człowieka, który jeden wydawać mu się będzie sprawcą jego potknięcia w r. 1863, a zatem źródłem jego nowej klęski... O narodzie prawie nie potrafi mówić. Takie będzie jego ostatecznie stanowisko polityczne w Polsce ¹⁾).

Na teraz pozostawał sam w swej może i nie splendid isolation, ale w odosobnieniu, świadczącym o zupełnej jego nieudolności do zbiorowego działania. A rezultat jego akcji był jednak smutnie widoczny dla wczorajszych jego towarzyszy. Koło faktycznie przestało istnieć, choć się jeszcze obijało po powierzchni życia polskiego. „Dlaczego Koło nie zaprotestuje przeciwko polityce Hotelu Lambert? Powiem szczerze moje zdanie, pisał Elżanowski do Wysockiego 23. X. 1854. Dlatego, że Koło mimo że się formalnie nie rozwiązało, nie istnieje jednak rzeczywiście. Nie istnieje, bo nie zorganizowało emigracji, bo nie miało takich stosunków z krajem, które by mu pozwoliły stanąć śmiało i poważnie przeciwko wszelkim pojedynczym napadom“. „Bez poparcia z kraju lub emigracji zostaliśmy na łasce przyzwolenia rządów na legiony, te nie dopisały i myśmy upadli“ (30 listopada) ²⁾. I odtąd nie mogąc już nic zdziałać, a mimo wszystko nie

¹⁾ Okólnik Mierosławskiego hektografowany 15 listopada 1854. Paryż, A. Cz. 5620, 89. J. Wysocki do emigracji, Konstantynopol 14 grudnia 1854, kopia. A. R. 999, I. I na tym adnotacja Mierosławskiego 7 stycznia 1855. Pamiętnik Mierosławskiego, wyd. J. Freylich, 1924.

²⁾ Elżanowski do Wysockiego 23. X. 1854. A. R. 1001, I, Nr 62. Januszewicz do Wysockiego 23. XI. tamże Nr 66. Elżanowski do Bielińskiego 30. XI. kopia tamże, Nr 66. „...Koło za mało formalnie, zanadto familijnie

mogąc przestać istnieć, będzie ono jakoś wegetowało, nie licząc się w układzie sił polskich roku wojny. Przygotowywane przez Koło broszury i montowane pismo nie dojdą do skutku nie tyle z braku funduszy, na których poszukiwanie zużywa się siły, ile dla niemożności przewyciężenia trudności cenzuralnych we Francji.

A Mierosławski? mimo swego odosobnienia nie da się on całkowicie usunąć poza nawias życia zbiorowego. Bo trzeba powiedzieć, że on pierwszy wyczuł możliwość a nawet konieczność szukania poza Francją kontaktu z Anglią. I to było politycznym uzasadnieniem jego stałego votum separatum w Kole. Zresztą tę swoją kartę angielską ukrywa on skrętnie przed kolegami paryskimi, a odsłania do pewnego stopnia przed Wysockim; zachęcony pozorami powodzenia tegoż u Redcliffe'a szykuje się do wyrwania tego stosunku z Stratfordem z rąk Wysockiego, by go wyzyskać osobiście, choć z daleka. Już 10 czerwca pisał: „Nie strasz się też zbytecznie moją czerwoną reputacją w tym względzie, rząd angielski jest bez przesądów — tu miał najzupełniejszą rację — że z nim najczerwieńszy trafi do ładu, by mu miał coś prawdziwie pożytecznego dla Anglii do przedstawienia. Pojmujesz też, że mając sumienie mojego delikatnego położenia, z wszelką oględnością sobie postąpię i wprzód otworzę przykopy do twierdzy, zaczem z listem Redcliffa przypuszczę szturm. Ale wierzaj mi, że nikt mnie w tym ostatecznie nie wyręczy, bo nikt tyle co ja nie medytował nad praktyczną wojenną pomocą, jaką w dzisiejszych okolicznościach mógłby nam j e d e n t y l k o rząd angielski udzielić. Z t u t e j s z y m nie ma nic do czynienia. To są w kwestii polskiej nie-

związane mogło tylko istnieć przy zupełnie dobrej wierze wszystkich członków i to dobrej wierze wzmocnionej jeszcze jednością celów politycznych i względów podstawowych, z których wypływają względy polityczne. To wszystko nie miało miejsca. Ludwik żak polityczny łączył do tego żakostwa jakąś głupią chęć jedynowładztwa w demokracji. To jedynowładztwo nie waha się zapewniać kłamstwem i podstępami, jakkolwiek te odprowadzają go od celu, on nie ustaje i swój rzeczywisty talent i pewne zasoby charakteru zużywa na obmyślanie coraz przewrotniejszych i kłamliwszych środków do dopięcia swego ideału. Zostanie w demokracji tym, czym Towiański między duchami, a Czartoryski w swej szajce. I w tych zapasach sterał Ludwik swój talent, dodziera moralności. On przyniósł do Koła zaród złego...“

uleczalne osły, o czym innym nie mówiąc...¹⁾). Może głównie i dlatego, że miast z Mierosławskim mówiły te „osły“ tylko z Czartoryskim.

Przy takim podejściu nie trudno było Mierosławskiemu sformułować swoje stanowisko... „Otóż gdyby tylko ministerium angielskie było trochę mniej austriackie, przy agitacji polskiej — którą jak wiemy usiłował teraz zdobyć dla siebie przez Łusakowskiego — które mimowiednie pchnęłoby gabinet w inny tor, przyszedłby moment rozmówienia się z tym gabinetem“. Rozmowa miałaby za temat następującą koncepcję: „Niepodobną zdaje mi się rzecz, ażeby angielski rząd nie wpadł nareszcie na konieczność poruszenia zbrojnego Polski przez morze Bałtyckie. Żadnemu innemu rządowi nie byłoby tak łatwo uzbroić kilka tysięcy emigrantów na wyspach Dago i Oesel np., ażeby w właściwej porze wrzucić ich na Żmudź. Inaczej nie nie zrobią, żeby i najogromniejszymi flotami. Oni starają się wciągnąć Szwecję w koalicję i znieć ją do odzyskania Finlandii, ależ to nie dość odzyskać — trzeba będzie Szwedom utrzymać się przy tej posiadłości, a do tego oderwanie Polski od Rosji konieczne. Słowem, że zadania wojny redukuje się do wojny w Polsce“²⁾). Rysując plany przyszłej wojny Mierosławski liczył nie tylko na to, że Anglia zechce pójść na postawienie sprawy polskiej, ale że to przez niego osobiście się dokona. Bardzo szybko przekonał się jednak, że z tego nic nie będzie, przynajmniej o ile chodzi o jego osobę. Uznał więc 20 lipca że „od miesiąca“ nadzieje porozumienia się z rządem praktycznym „dla wszystkich upadły“ i dla tego nie myślał korzystać w dalszym ciągu z pośrednictwa Wysockiego u Stratforda dla wyrobienia drogi do rządu angielskiego³⁾). Ale myśli samej nie poniechał, tylko drogę zmienił. Zerwawszy z Wysockim, a płynąc ku Kossuthowi, teraz przez opinię publiczną angielską starał się wysunąć swoją osobę w Anglii, używając po dojściu do władzy Palmerstona nie zupełnie szczęśliwie Foreign Affairs Committee, z Urquhartem na czele. Ogłaszając przygotowany od dawna „Memoriał w sprawie polskiej“, w marcu 1855 roku powtórzył ten swój poprzedni pomysł, wskazując na konieczność rozpoczęcia prawdziwej akcji

¹⁾ Mierosławski do Wysockiego 10. VI. 1854. A. R. 1001, I, Nr 44.

²⁾ Mierosławski do Wysockiego 30. VI. 1854. A. R. 1001, I, Nr 46.

³⁾ Mierosławski do Wysockiego 20 lipca 1854. A. R. 1001, I, Nr 51.

wojennej nie od Kronstadtu i Krymu, lecz od Odesy i Rygi, ażeby stamtąd uderzyć na Polskę, przez użycie w niej emigracji „już uzbrojonej i zeszej na ziemię ojczystą“. Będzie to, mówił on, powrotem triumfalnym tej ambasady stale odnawianej i delegowanej od 23 lat przez naród Polski do boku ludzkości“¹⁾).

Ale jeżeli to nie miało być tylko chwytem demagogicznym, jeżeli była w tym prawdziwa koncepcja praktyczna, tym bardziej musiał Mierosławski dążyć do tego, żeby ta ambasada nie spoczywała w ręku czartoryszczyzny. I tym się tłumaczy także, dlaczego od początku z taką zaciekłością występuje przeciwko ks. Adamowi, dlaczego nie przestaje go obrzucać najbardziej wymyślnymi zarzutami, dlaczego domaga się nieustannie od Koła, ażeby ono podjęło akcję protestu przeciwko działalności obozu arystokratycznego. Tymczasem Koło uchylało się od takiej roboty, nie wierząc by rzecz sama mogła się udać. Przy tym w jego gronie byli ludzie, żeby wymienić J. Ordęgę, którzy nieświadomie zaczynali już grawitować ku Hotelowi Lambert, którzy w każdym razie uważali, że w chwili rozmów o wspólne działanie nie można z taką napastliwością atakować człowieka, z którym musiało się pracować. I właśnie dlatego Mierosławski atakował go z taką furią. W końcu roku 1853 uderzył na „fakcję dynastyczną“, dowodząc konieczności walki z dyplomacją i kontrarewolucją w emigracji. W końcu r. 1854 powracał do tego samego, by „raz na zawsze ostrzec rządu wojujące z carem o rzeczywistej wartości tej facji wobec Polski, wobec Rosji i wobec Zachodu“. „Kto bądź nieco świadomy dziejów polskich wie, że to mniemane stronnictwo polityczne nie było nigdy jeno czeladzią rodziny, której dostatki, wpływy, odznaki społeczne i dostojęństwa wszystkie początek swój wywodzą od rozbioru Polski i są zapłatą udziału wziętego przez czartoryszczyznę w tej zbrodni“. Zaczyna od tego kłamstwa i w tym duchu, a z impetem i niepowstrzymaną nienawiścią prowadzi dalej pseudohistorię Czartoryskich, „tego symbolu wynarodowienia i zdrady“, „na-

¹⁾ Le gén. L. Mierosławski: Mémoire sur la question polonaise adressé à la nation britannique. Londres 1855. A. R. 1357/24, str. 24. Tenże, The nation of refugees. A memorial historical and political, Addressed to the British and French nations. London. 1855. Wewnątrz, Poland, Russia and the Western Powers, Memorial etc. Newcastle on Tyne 1855, str. 22 + 1. A. R. 5139/II. Na końcu wiersz: Where, o Poland, are thy lances — W. C. Bennett. str. 23—4, por. Mickiewicz, 35 n.

rzędzia wszystkich gwałtów“ dokonywanych na Polsce przez Rosję. A potem wszystkie zarzuty przeciwko roli księcia z okresu Napoleona, zarzuty przeciwko niemu albo raczej Zamoyskiemu, przeciwko któremu przede wszystkim i naprawdę jest skierowany ten pamflet, w okresie powstania listopadowego. I dalej emigracja: „Od lat dwudziestu jedna tylko myśl psotna trapi ten żywot zmarnowany przed czasem i starczy mu za wszelką inną sławę: upodlić, pokłócić i rozpędzić emigrację polską, jak już p. Zamoyski zbeszcześcił był i zatracił korpus Ramoriny“. „Nareszcie wybiła godzina ostrzeżenia nierozważnych opiekunów, jakimi się Czartoryski chelpi w pewnej warstwie zachodniego społeczeństwa“. Emigracja nigdy ich nie uzna, „nigdy dusza Polski na wygnaniu nie uzna za swój organ wobec rządów wójających Rosję fałszywych wygnańców“¹⁾.

Czytając po latach ten wściekły atak utkany z nienawiści, niezaspokojonej ambicji, imponderabiliów, fałszywej legendy i świadomego kłamstwa, a napisany z talentem, nie można nie poddać się wrażeniu, że Mierosławskiemu należy się miejsce w pierwszym szeregu paszkwilantów polskich — obok Orzechowskiego czy Nowaczyńskiego. Ale nie dziw że Wysocki, który nie mógł zapomnieć swego listu do starego księcia z r. 1849, nie mógł też pod tym protestem położyć swego nazwiska. A już doprawdy nie łatwo sobie wyobrazić, co musiało się dziać w duszy ks. Adama, kiedy do uszu jego dochodziły odgłosy utworów Janowskiego i Mierosławskiego, w momentach najtrudniejszych zabiegów i wysiłków, — i nieraz zniechęcenie mogło ogarniać go do głębi²⁾.

7. Od chwili zaostrzenia się konfliktu wschodniego ksiązę mimo swoich lat 83 porwał się z nową energią do pracy, choć raz po raz rzeczywistość sprawiała, że „czarny humor“ i „żółć rozlana“ doprowadzały do wybuchu smętku, a nie rzadko były

¹⁾ Mierosławski do obywateli 7. XII. 1853. A. R. 998. I. Okólnik Ludw. Mierosławskiego 15. XI. 1854. A. Cz. 5620, 89.

²⁾ Tym się tłumaczy ów nastrój pesymizmu, który Pawlicowa podsuwa księciu jako stan normalny jego usposobienia. Kw. Hist. 1936, t. 50, 7. „W Paryżu bij zabij na księcia, bij zabij na Ciebie; wszyscy zazdroszczą wam zasługi podobnej do długiego bezprzerwanego męczeństwa i chcieli-by, nie mając jej, stać na stanowiskach waszych“. Krasieński do Zamoyskiego 17. VI. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 70.

des moments d'abattement et de découragement¹⁾, jak się sam na siebie skarżył. Te nastroje zwalczał jednak skutecznie, trzymając mocno samego siebie w ryzach obowiązku. Nie przerywał ani na chwilę swej teraz wyjątkowo ruchliwej, niezmordowanej a samodzielnej akcji. Tym, którzy go bardzo dawno nie widzieli, wydał się mocno zmienionym, ale czynnym i odbijał zwłaszcza od zupełnie już zgrzybiałej siostry ks. Wirtemberskiej²⁾. Po starym wyłącznie w rękę swoim trzymał ostateczne decyzje, ale nie przestawał pracować otoczony radą ludzi swego zaufania, przed którymi nie miał sekretu albo prawie nie miał tajemnic w rzeczy swego postępowania publicznego, a zwłaszcza swoich informacji politycznych. „...My miewamy sesje, pisze Lenoir do Sadyka 21. XII. 1853, ksiązę, Zamoyski, Chrzanowski, Morawski, Barzykowski, Skórzewski i młodzi ksiązęta“³⁾. Nie było już na tych naradach Bystrzonowskiego, który już był wyjechał na wschód, i zabrakło starego przyjaciela Sienkiewicza. Odszedł on ostatecznie nie tylko na skutek sporu o gmach Biblioteki Polskiej, ale także z powodu nieporozumienia o redakcję adresu do Palmerstona, z którym do Londynu mieli pojechać wojewoda Małachowski (Stanisław) i pułk. Kamiński. Ksiązę na naleganie Sienkiewicza, aby z dwu tekstów wybrał tekst napisany przez niego, stwierdził: „Ta okoliczność dała mi pochop do smutnych myśli; jeśli zacni i światli Polacy choć w małej liczbie nie mogli się zgodzić w tak zwyczajnej i nietrudnej sprawie i nie mogli przyjść do jakiegoś rezultatu, jakże spodziewać się, aby to mogli uczynić w większych potrzebach ojczyzny“. A potem konkluzja nie w zwykłym tonie księcia: „Dziwne jest naleganie Sienkiewicza, abym zdecydował między dwoma projektami, ja, który nie powinienem o tym wiedzieć, i tu mam co innego do roboty“⁴⁾. Ta postawa księcia jest bardzo znamienna, oddaje on innym do załatwienia rzeczy, które uważał teraz

¹⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 15. IV. 1853, A. Cz. 5613, 17. Do Zamoyskiego 28. VI. 1854, A. Cz. 5615, 53.

²⁾ A. E. Koźmian do rodziny, Paryż 19. XII. 1853: „O drugiej (18-go) pojechaliśmy do dawnego gościa Zamku strzyżowieckiego, którego zmienionego acz i czynnego zastałem. Siostrę jego przykro mi było widzieć“. Listy A. E. Koźmiana 1894. II 183.

³⁾ Lenoir do Sadyka 21. XII. 1854. PAU 1900, Nr 24.

⁴⁾ Sienkiewicz do ks. Adama 4 sierpnia 1853 (dzień powrotu księcia z Londynu). A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862. Ks. Adam do Błotnickiego b. d. (koniec czerwca albo lipiec 1853), A. Cz. 5613, 36.

za mniejszej wagi, zwłaszcza jeżeli są koło niego tacy, którzy to mogą zrobić sami. Za rzeczoznawcę w sprawach parlamentu angielskiego uznawał Zamoyskiego; dla siebie zastrzegał decyzje tylko spraw najgłówniejszych i najbardziej odpowiedzialne posunięcia, przynajmniej te, którym ten charakter przypisywał. Nastąpiło w nim w toku pierwszego roku zatargu wschodniego wyraźne wzmocnienie świadomości własnej roli i zrodziło się poczucie władzy, którego dawniej nigdy nie akcentował. Wiązało się to z nadanym mu charakterem wyłącznego przedstawiciela Polski na emigracji przez Napoleona i uznaniem tego stanowiska przez gabinet angielski na wiosnę 1854 roku, po wypowiedzeniu wojny (w początku kwietnia)¹⁾. Książę odtąd podkreślał tę swoją rolę nawet w stosunku do swego siostrzeńca, choć robiło to trochę wrażenie czegoś, czego naprawdę nie można było przeprowadzić. W każdym razie książę pisał do Zamoyskiego 8 czerwca: „Proszę mi na to natychmiast odpisać (jakie będzie przeznaczenie Breańskiego). Gdy widzę teraz więcej realności w władzy mnie powierzonej, na której ciąży teraz większa odpowiedzialność, będę jej jak należy przestrzegał, będę więcej wymagał i co do rzeczy i nawet co do formy, które się trzymają razem skuteczniej, niżby się z pozoru zdawać mogło, będę pilnował zawsze zśrodkowania należytego wszystkich działań czy bliskich czy oddalonych“²⁾. Chciałoby się rzec: w księcia nagle wstąpił duch biurokratyczny władzy, który mu był dotąd przez całe życie najzupełniej obcy. Zresztą w tym było więcej groźenia niż czegokolwiek faktycznego. I po staremu władza księcia miała się opierać na jego osobistym autorytecie i tym czymś, co w zetknięciu z nim imponowało nawet najzacieklejszym jego wrogom, a co kazało Mickiewiczowi powiedzieć o nim, że nie Napoleon, lecz książę był wówczas prawdziwym monarchą.

W związku z bytnością Potworowskiego w Paryżu rada przyboczna księcia musiała ulec przekształceniu. Zrozumiano w Hotelu Lambert, że nie wystarcza uznanie ministra Francji

¹⁾ Sprawozdanie z audiencji u Napoleona 13 kwietnia, na którą książę się udał, by podziękować za uznanie go za jedyne przedstawiciela w sprawie organizacji legii. A. Cz. 5614, 159—61. Pomiędzy Prusami a Rosją, 221, por. Memoirs of Pr. A. Cz. ed. A. Gielgud 1888, II, 348 i n. por. niżej str.

²⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 8. VI. 1854. A. Cz. 5615, 11.

i że skoro nie można zjednoczyć całego wychodźstwa pod przewodem księcia, (co wynikało z rokowań z Kołem demokratycznym), trzeba przynajmniej stworzyć pozory jedności przez zgrupowanie przy nim wszystkich autorytetów emigracji. Początkowo zamiarem księcia było „otoczyć się radą do spraw wojennych i drugą do spraw politycznych“. Projekt ten był poddany dyskusji, lecz okazało się, jak to opowiadano wśród członków Koła, że z tego nic nie wyjdzie, gdyż większość generałów była temu przeciwna, odmówili udziału Gawroński, Skarżyński, Dembiński, Chrzanowski.

Powrócono zatem do tego, co odpowiadało zasadniczemu stanowisku księcia, a co podsuwał także Mickiewicz. Książę postanowił „wzywać osoby posiadające ufność publiczną, objaśniać ich z istotnym położeniem sprawy krajowej i korzystać z ich światła dla lepszego prowadzenia rzeczy tyczących się wojskowych i politycznych potrzeb obecnej chwili“. Mówiąc inaczej, zamiast rady przybocznej miało powstać coś w rodzaju rady narodowej. W wykonaniu tej decyzji rozesłano przed 15 czerwca 1854 r. zaproszenie do udziału w naradach. „Osoby do wezwania, by im komunikować nowiny ze wschodu we środę i sobotę o godzinie 1-ej do 3-ej: Morawski, Chrzanowski, Plichta, Paprocki, Skarżyński, E. Sapieha, Barzykowski, Skórzewski, Cichowski, Szemiota, Małachowski, Kaszyc, Kamiński, Niemcewicz, Potoccy, Olizar, Morozewicz, Mickiewicz, Godebski, Ordęga, Zwierkowski (Walenty), Zalescy Bohdan i Piotr“. Obok dawnych członków rady i starych a wypróbowanych współpracowników Hotelu Lambert, z demokratów Zwierkowski brat Lenoira i wysunięci do rady przez Koło — Sapieha i Ordęga. Brakło tylko Gałęzowskiego, którego pewnie ani sam książę ani nikt z Hotelu nie chciał mieć u siebie, ale zabrakło i pułk. Różyckiego¹⁾, którego książę raz jeszcze próbował wciągnąć do współpracy ze sobą. Rozwinął się przy tym ciekawy dialog listowny między Różyckim i starym księciem na najwyższe tematy moralne. „Osądziliś Mości Książę rzecz Bożą za marzenie i co gorsza za stronnictwo rosyjskie, pisał ten nieustępliwy a zażarty towarzyszyk. Pogardziłeś sprawą, w której miłosierdzie Boże kreśli drogę prosto zabląkanemu i cierpiącemu na manowcach człowiekowi, sprawę, która sama tylko może podźwignąć nieszczęśli-

¹⁾ Według Handelsmana, Mickiewicz, 30—1, prawie dosłownie.

wą ojczyznę naszą... Ranisz M. Ks. serce polskie, traktując Polaka tonem wysokiej dyplomacji, z zamknięciem duszy i serca Twojego, tonem, który w obliczu prawa Chrystusowego, prawa miłości i braterstwa jest wielką winą dla każdego, a nierównie większą dla Polaka. Nie dopuść Boże, aby Polska przyjęła ten ton śmierci od Ciebie, który powołany jesteś dać pomoc Polsce na drodze życia jej chrześcijańskiego, prywatnego i publicznego, życia, którym Polska spełnić ma wielkie powołanie swoje“. Od-mawiając, Różycki zapowiada, że po śmierci, jak się zejda na tamtym świecie, książę się przekona, że „Różycki, którego dziś nie liczysz między stronnikami swymi, był prawdziwym Twoim chrześcijańskim stronnikiem, dbałbym o prawdziwe dobro Twoje, o zbawienie duszy i o pozycję Twoją w ojczyźnie wedle myśli Bożej...“ Książę nie czekał ni chwili i odpisał. Wyrażając żal, że Różyckiemu zdrowie nie pozwoliło przyjechać z Fontainebleau na naradę, odsłonił i swoje credo, swój pogląd na obowiązki moralne. „Wszyscy, pisał, aż nadto łatwo mylimy się. Bóg jeden widzi i sądzi skrytości serc. Wołasz mnie przed Jego sąd. Wszyscy tam staniemy i nie w naszej wartości, ale jedynie w Jego nieskończonym miłosierdziu możemy mieć nadzieję. Są zapewne dla nas i ziemskie i duchowe obowiązki, ale, póki Jego wolą jesteśmy na ziemi, one są z danego nam przezeń położenia z sobą połączone. Jestem jakkolwiek chrześcijanin, nie masz prawa o tym wątpić, całą duszą, jak On, chcę być wiernym i służyć wierze Ojców, wierze Kościoła powszechnego katolickiego“¹⁾. W momencie skomplikowanych i trudnych prac organizacyjno-politycznych nagle odsłoniło się to, co było istotną głębią obu tych ludzi: kontemplacyjna bierność Różyckiego i czysto katolicka czynność ks. Adama, który jednak nawet w najtrudniejszych chwilach pracy praktycznej zagłębia się w siebie i nie przestaje się zastanawiać nad najgłówniejszym problemem etycznym człowieka, nad oceną postępowania własnego.

Poza organizacją polityczną działania w emigracji, a przez to i na kraj, istniał właściwy „Hotel Lambert“, tj. techniczna organizacja życia politycznego, która w miarę rozwoju wypadków, rozrastając się, wymagała przekształcenia ram, jakie ule-

¹⁾ Różycki do ks. Adama 15 czerwca 1854, A. Cz. 5615, 27—8. Książę do Różyckiego 16 czerwca tamże, 28—9.

gły zwięźeniu po katastrofie rewolucji 1848 r. Miarą tego, co było i co musiało teraz powstać, są cyfry budżetowe ogólnych sum wydatków. Kiedy rok 1849, tj. akcja węgiersko-wychodźcza pochłonęła 80.637 fr., w r. 1853 suma wydatków wyniosła tylko 3.053 fr. 35 c., pozycję zupełnie minimalną, a w r. 1854 podskoczyła ona do 52.160 fr., nie licząc zasiłków francuskich i angielskich na roboty, o których będzie mowa, a które wszystkie przechodzić miały przez ręce „Lamberta“. Z tego już wiadać, że w końcu r. 1853 dokonana się w jego pracy zmiana, wzrost, za którym poszło i podniesienie się wydatków. Istotnie, w końcu roku 1853 po namysłach zjawiał się projekt gruntownego rozszerzenia zakresu działania i składu kancelarii Hotelu. Miała ona być uporządkowana i podzielona na trzy biura. Biuro spraw zewnętrznych miało obejmować wydział wschodni (Turcję i Słowiańszczyznę, rządy i narody), wydział zachodni — Francję, Anglię, Włochy, Szwecję, Danię, Norwegię i ew. Niemcy, i wydział propagandy — oddziaływanie na opinię, stosunki z narodami, prasę, dzienniki, broszury itp. W skład biura spraw wewnętrznych miały wchodzić wydziały: emigracyjny, czyli organizacji emigracji, w myśl zasady, że emigracja jest moralnie nie tylko reprezentantką teraźniejszej Polski, ale wszystkich jej przeszłych wysiłków i jej pragnień niepodległości“. Wydział wojskowy przeznaczony był do egzaminowania ochotników do legii przedstawianych przez wydział emigracyjny; wydział stosunków tajemnych z krajem miałby obejmować komunikację tajną z osobami czynnymi oraz misje i agencje kraju; wydział propagandy pism — redakcje pisma polskiego; wydział zakładów dobroczynnych na emigracji i wreszcie wydział zakładów naukowych i religijnych, „związek przyszłej wiary ojców, obyczajności i oświecenia“. Na koniec, biuro finansów miało zawierać wydziały przychodu i rozchodu“¹⁾.

W jakim stopniu ten projekt był zrealizowany, tego na pewno nie wiemy. W każdym razie cały zakres tej roboty był wykonany w czasie wojny, a wykonywany był może i bez takiego rozgraniczenia kompetencji poszczególnych biur i wydziałów, lub też w innym ich układzie.

¹⁾ Zestawienie sum wydatkowanych od 1849 do 1857 przez ks. Władysława Czartoryskiego dla przedstawienia krajowi w r. 1858. A. Cz. 5734 Projekt urządzenia kancelarii księcia Czartoryskiego z końca 1853, A. Cz. 5617, II, 57—160.

Istniał więc w r. 1854 wydział emigracyjny z W. Budzyńskim na czele. Na zorganizowanie emigracji i w Hotelu Lambert kładziono nacisk główny. Uważano, że ona właśnie reprezentuje kraj. Stworzono teorię, w myśl której postępowano. „Uorganizowanie jej czyli przywiedzenie jej ducha patriotycznego do wyrazu jedności rządowej zawisło od pojęcia przez nią stanowiska Księcia. To pojęcie odbite w kraju wyda go natychmiast rządym, a zatem dzielnym wobec wroga i poważnym u obcych“. W grudniu 1853 rozważano pod przewodnictwem księcia dwie możliwości: albo wprowadzić do zakresu czynności księcia przywódców stronnictw i przez nich ogarnąć masę, albo zostawić przywódców w odosobnieniu i działać wprost na ogół. Wybrano tę drugą drogę. Zwłaszcza, że po mowie księcia z 29 listopada 1853 zaczęły napływać masowe zgłoszenia do Hotelu ze wszystkich kątów emigracji, że nawet dotąd nieprzejednani demokraci gotowi byli stanąć pod rozkazami księcia ¹⁾, a i nawet z kraju zaczęły przychodzić liczne zgłoszenia. Książę w rozumieniu swego najbliższego otoczenia zaczyna się powoli zamieniać w Księcia-Naczelnika, jaki to tytuł będą mu dawali od r. 1855. W styczniu 1854 Budzyński miał poleczone odpowiadać na zgłoszenia przesyłane, ale nie starczyło mu na to czasu. Wtedy to w marcu zostało założone biuro korespondencyjne, na którego czele został postawiony Napoleon Późniak, pocziwy oficer, co wędrował po różnych krajach świata. Biuro wyznaczyło korespondentów w Londynie (Jackowski), Belgii i po departamentach, spisało listę ok. tysiąca nowych zgłoszeń, weszło w porozumienie z dawnymi członkami Towarzystwa Trzeciego Maja. Działalność biura wpłynęła na zatrzymanie podpisów na upoważnienie dla Wysockiego i doprowadziła do stwierdzenia, że „wychodźtwa ma zupełne zaufanie w księciu, nie wierzy w demokratów, lecz wyciąga do nich bratnią dłoń, jeżeli jako jednostki, poddadzą się kierownictwu księcia“. Z kraju przybywały podobne myśli. Zwyczajna korespondencja biura nie wystarczała. Okazała się potrzeba pisma i zaczęto (od 1854) wy-

¹⁾ Duchyński np. pisze do księcia z Stambułu 25 maja 1853, że cała młodzież gotowa jest stanąć pod rozkazami księcia. „P. Sokulski np. niegdyś członek Centralizacji i jej generał w Galicji (założyciel grupy T. D. P. w Turcji) oświadczył mi, że on poznał jako WKsM jest jedyną osobą mogącą najpożyteczniejszą służyć krajowi przez Turcję i że gotów spełniać wasze rozkazy“. A. Cz. 5653, 489—91.

dawać *Wiadomości Polskie*, które stały się teraz wyrazem urzędowej opinii Hotelu ¹⁾. Można stwierdzić istotnie, że do połowy roku 1854 rosło uznanie roboty księcia Czartoryskiego i następowało nieoczekiwane przesunięcie się nastrojów i nadziei masy emigranckiej na jego korzyść. Tym także tłumaczy się równoległe załamywanie się wpływu Koła demokratycznego, z czego nikt z jego członków wtedy nie zdawał sobie sprawy ²⁾. Zresztą fala popularności księcia niedługo opadnie, co jednak nie zmieni już samego charakteru organizacyjnego roboty Hotelu.

Równoległe rozwinęło się Biuro stosunków tajemnych pozostające pod kierownictwem ks. Władysława, którego zastępował także Budzyński. To biuro miało prowadzić dwa różne, choć bardzo do siebie zbliżone działy roboty. Więc naprzód — właściwy wywiad wojskowy, ze wszystkimi obowiązkami szpiegowskimi: informacje o stanie i składzie wojsk obcych państw, o stanie ich fortec, o fortyfikacjach, portach itp. A z drugiej strony — dzięki poparciu i pomocy kierownictwa wojskowego francuskiego, choć pod formalną opieką francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, miało się prowadzić innego rodzaju wywiad, już czysto polski, o stanie społeczeństwa polskiego i jego nastrojach, przy równoległym dążeniu do nawiązania stosunków z krajem, do stworzenia dróg prowadzących do zaboru rosyjskiego, do zapewnienia ks. Adamowi stanowiska wyłącznego kierownika życia polskiego w opinii narodowej. — Obok tego biuro to podejmowało akcję czysto emisarską, wysyłało ludzi, którzy mieli wprawdzie korzystać z ułatwień i pomocy francuskich Affaires Etrangères, ale nie pozostawali w żadnym kontakcie z szpiegostwem właściwym, i pełnili wyłącznie czynności doraźnych lub stałych agentów samego ks. Adama.

O ile chodzi o wywiad właściwy, z ramienia Hotelu i Francji był w lipcu 1854 posłany Aleksander de Jean, główny agent, skierowany do Prus, którego komunikacje miały prowadzić z Wrocławia na Strasburg i z Kłajpedy na Litwę. Później E. G (Iębocki) do Krakowa, skąd miał przez Brody dotrzeć do Wołynia i przez Podwołoczyska utrzymywać łączność z Podolem.

¹⁾ Wychodziły pod redakcją F. Wrotnowskiego in 12-o. Tarnowski: Ks. Walerian Kalinka 1887, 55.

²⁾ W. Budzyński do Ks. Wład. Czartoryskiego 20 lipca 1854. A. Cz. 5619, 163—178.

Poza tym istniały stosunki z B., bardzo być może Beckman-Bielickim, o którym niżej będzie mowa, przysyłanym do Paryża przez Wołyń i Podole, z drogami na Galicję oraz Wołyń i Litwę. Wreszcie C., najpewniej Woronicz, powrócił teraz do Księstw Naddunajskich, tam pozostawał w kontakcie z Sadykiem, miał jako agent księcia siedzieć w Mołdawii i stamtąd działać na Besarabię, a korespondować przez Lwów, Kraków i Wrocław ¹⁾).

Właściwą linię połączeń miał ustanowić Dejean, człowiek młody, ruchliwy, żywy, inteligentny, ale lekkomyślny, gadatliwy, który wda się w pojedynki w Dreźnie, a za hulanki zostanie następnie wyrzucony przez policję pruską z Berlina ²⁾). Otrzymał on z francuskiego M. S. Z. dużą sumę (5000 fr.), doskonali paszport i wyraźnie wytknięte stosunki (Wojciecha Lipskiego w Lewkowie, Symforiana Węgierskiego w Węgrach, Kazimierza Lisieckiego w Cholowie, Stanisława Dulęby w Kryskowicach koło Mysłowic i kupca Teodora Morgensterna w Berlinie). Z Paryża wyjechał 26 lipca, wrócił w listopadzie, był w Wrocławiu, Berlinie, Księstwie i na granicy Królestwa. Jako punkt centralny swojej i następnych misji ustanowił Berlin, u Teodora Morgensterna, a w razie jego nieobecności u Bolesława Michałowskiego, byłego oficera z Węgier. Pierwsza linia komunikacyjna miała prowadzić przez Szczecin, Bydgoszcz, Prusy Zachodnie i Wschodnie (Gdańsk i Królewiec). Korespondencja miała iść przez Teod. Jackowskiego w Jabłowie u Wład. Kardolińskiego (koło Gdańska). W Królewcu oparcie znajdowało się u Schlesingera, dla podróży do Rewla, Rygi i Petersburga. Drugą linią były przejścia do Królestwa, Księstwa, na Śląsk do Krakowa i Galicji, ustanowione przez Wrocław, gdzie cen-

¹⁾ Notice succincte sur l'établissement des communications entre Paris et différentes parties de la Pologne, połowa 1854. A. Cz. 5621, 1—3. Nota ks. Władysława, fin mai 1855, tamże 253—6.

²⁾ Instrukcja dla De Jeana 15. VII. 1854, A. Cz. 5621, 5—8, na czysto 9—12. Raport De Jeana 6. III. 1855, gdzie donosi o swym wydaleniu, A. Cz. 5621, 249—52. Właściwy powód wydalenia w raporcie Łopacińskiego 24 kwietnia 1855. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862. Za drugiej bytności w Dreźnie i Berlinie miał wziąć udział w pojedynku. Kaczkowski do Rogalińskiego 14. X. 1855. A. Krechowicki: Zygmunt Kaczkowski 1918. 155—6. Oksza: Z młodzieńczych lat Wyspiańskiego, Przegl. Narod. 1909 (ma tam być życiorys Dejeana, którego nie znam). Błędna informacja: M. Pawlicowa. O formacjach kozackich, Kw. Hist. 1936, t. 50, 41, jakoby Dejean był wysłany po raz pierwszy w maju 1855.

trum oparcia miało się znajdować u dra Rymarkiewicza. W Poznańskim Dejean widział się z Libeltem, Guttrym, W. Lipskim i Ludwikiem Ostaszewskim, zresztą bardzo zręcznie konspirując swój charakter ¹⁾). Za drugą swą bytnością w Niemczech zachowaniem swoim musiał już wywołać wątpliwości wśród rodaków, skoro prosił o zaświadczenie charakteru swej misji i otrzymał od księcia certyfikat swego bezinteresownego i wyłączenie narodowego działania ²⁾).

Osobne, samodzielne biuro wywiadowcze założył i prowadził na Wschodzie Sadyk, zwłaszcza odkąd objął on dowództwo swych kozaków w Rumunii. I tu również będą dwa rodzaje wywiadu. Wywiad ściśle polityczny, osadzony w Zagrzebiu i Belgradzie, na którego czele staje znowu ten sam człowiek, który kiedyś służył księciu, potem się wyłamał, teraz został wypędzony przez Rosjan; a który działał tam obecnie pod pseudonimem Bara. Jest to nasz dobry znajomy Zach, który miał przeciw swoje dawne stosunki i w Serbii, i w Chorwacji, i teraz wyzyskuje je dla potrzeb Sadyka, księcia Adama, Francji i Turcji. Zdaje się, że pozostanie on w tym związku, zresztą już tylko z Sadykiem i Turcją, długo po wojnie, prawdopodobnie będąc ich „informatorem“ do r. 1865 ³⁾). Prócz informacji politycznej prowadzono zwykle szpiegostwo, w każdym razie dosyć liczne; jego wyniki przychodziły w raportach Sadyka do ks. Adama, a stamtąd przez Drouyn de Lhuysa dostawały się do rąk francuskiego ministra wojny — Vaillant ⁴⁾).

Niezależnie od tego, w miarę okoliczności książę korzystał z właściwych, tylko swoich emisariuszów. W misji specjalnej jeździł Wołodkowicz do Szwecji, o czym będzie mowa w swoim miejscu, ten sam Wołodkowicz, który na własną rękę prowa-

¹⁾ Cintrat do ks. Adama 22. VII. 1854. Raporty do ministra miały iść przez niego, A. Cz. 5615, 97—8. Budzyński do Wł. Czartoryskiego 28. VII, A. Cz. 5619, 231, raporty Dejeana z Berlina 31. VII i 2. VIII, tamże 251—6. Raport Dejeana 29. IX. 1854, A. Cz. 5621, 21—27.

²⁾ Ks. Adam wydał zaświadczenie 5. III. 1855. A. Cz. 5621, 252.

³⁾ Na początku na czele tego biura stał Ethem Pasza, potem Bar, na podstawie korespondencji Sadyka, RAU 4907. Kto jest ten Bar, wyjaśnione RAU 4906, 364.

⁴⁾ Raporty Sadyka przesyłane przez Hotel Lambert lub wprost z Rumunii przez konsula Poujade: Dr. de Lhuys do Vaillanta 3. I. 1855, 18. I. 1855. Arch. de la Guerre, Armée d'Orient. „Objets divers“.

dził badanie terenu towarzyskiego w wodach nadreńskich latem 1854 i swoje obserwacje przesyłał księciu ¹⁾. Jesienią do Paryża przyjeżdżał stary doradca księcia, współautor koncepcji historyczno-politycznej obozu, Karol Hoffman. Mieszkał stale w Dreźnie, ożenił się po raz drugi, miał tam poważną pozycję w zawsze licznej kolonii polskiej i wśród wpływowej części inteligencji saskiej. Po jego wyjeździe książę postanowił znowu, jak to czynił tylekroć od 1831 roku, zużytkować go dla stosunków z opinią niemiecką. „Jesteś poniekąd osiadły w miejscu, gdzie z wielu stron północnych Niemiec schodzą się wiadomości. Dwory podrzędne bywają pilnie zawiadomione o wszystkim, co w rządach wyższych (się) dzieje, o ruchach i uzbrojeniu wojsk, ich liczbie, o usposobieniu ludu, różnych klas mieszkańców etc. etc. Przez Dreźnie przejeżdżają nasi ziomkowie i przywożą świeże wiadomości z kraju... Proszę kochanego Pana, pisał książę 23. XI. 1854, abys chciał do mnie pisywać i udzielać mi wiadomości, które mnie oświecić mogą o stanie, postępie zewnętrznych rzeczy, jak również o stanie i usposobieniu kraju naszego, między którymi wiadomościami będą zapewne niektóre do zakomunikowania tutaj“. I wskazał mu adres dla listów, które będą mogły przychodzić niepodpisane (M-me Rousset, Quai d'Anjou 33, à M-lle Anna) ²⁾. Rzeczywiście zaczęło się odtąd oddziaływanie na opinię niemiecką przez Hoffmana i systematyczna korespondencja, którą w imieniu ojca prowadził z nim ks. Władysław.

Prócz stałego punktu oparcia, jaki znajdowano w Dreźnie, z końcem r. 1854 książę uruchamia dwie misje lotne. Jedną powierzono Forsterowi, który już raz pełnił taką misję dyskretną pod koniec r. 1848. Jechał on teraz jako Charlier przez Wiedeń do Krakowa. I tu i tam miał się zorientować w nastrojach polskich i austriackich, w austriackich zamiarach i projektach, a w rezultacie nawiązać stosunki z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa galicyjskiego. Chodziło przede wszystkim o zobaczenie się i rozmówienie z Adamem Sapiehą, na którego współpracę z polityką Czarotoryskich liczyli obaj książęta (ojciec i syn). Forster zaczął od Berlina, lecz zmuszony będzie skończyć na Berlinie, wysadzony bardzo szybko przez policję au-

¹⁾ Aleksander Wołodkowiec 1803—1862.

²⁾ Ks. Adam do Hoffmana 23. XI. 1854. PAU 124, 17—8.

striacką z posiadłości habsburskich ¹⁾. Nieco później w analogicznej misji wysłany został Józef Łopaciński do Prus. Jechał z Brukseli do Berlina i Księstwa, jako kupiec win miał się oprzeć o Wysoczyńskiego, posła powiatu krotoszyńskiego i pleszewskiego, który jako „Cyprian“ odtąd prowadził politykę księcia na miejscu, miał nawiązać stosunki z Potworowskim, Libeltem, Guttrym, jak i wszyscy inni, ale także z Niemojowskim i nawet Palaczem. Trafiał na opróżnioną po Dejeanie placówkę i spodziewał się dobrych wyników z swego wypadu ²⁾.

Tak wyglądała organizacja „zawodowego“ wywiadu Hotelu Lambert. Wyniki jej zresztą nie były całkiem pomyślne. Przez Dejeana wprawdzie uzyskano croquis portów pruskich, wykonane przez oficera artylerii Sz. (?), ale ani Głębocki nie dotarł na miejsce swego przeznaczenia, ani Woroniczowi nie udało się przeniknąć przez Besarabię do południowych prowincji polskich, dokąd w tym czasie udawało się przedostawać, z wielkim niebezpieczeństwem, ludziom demokracji (Miłkowskim) ³⁾. Ten zawodowy wywiad był cały zorientowany na wschód, na państwa niemieckie i Rosję, a pozostawał w służbie Francji, zależny od niej także i pod względem materialnym. W okresie konfliktu i wojny zostanie przez politykę Czarotoryskich zapoczątkowana inna jeszcze akcja, wzorowana na tym, co dotąd na rzecz Rosji uprawiała na zachodzie ks. Lievenowa. Zostały puszczone w ruch stosunki przez kobiety: wpływy towarzyskie pań, które mając wielkie znajomości, nie narażając się na żadne podejrzenia, mogły skutecznie i o wszystkim się dowiedzieć i niejednemu się przeciwstawić. A i niejedno puścić tam, gdzie księciu trudno było się dostać i nie wypadało nawet występować. Wszystko to były damy najpierwszej klasy, których pozycja towarzyska oczywiście bila agentki rosyjskie w skórze polskiej, w rodzaju Laury Szwejkowskiej.

Na pierwszym miejscu postawić należy Hrabinę Kisielew, z domu Potocką Zofię, spadkobierczynię olbrzymiej fortuny

¹⁾ Instrukcję otrzymał 30. XII. 1854, pierwszy raport z Berlina 6. I. 1855. A. Cz. 5621, 117—119. Raport z Berlina 18. II. 1855, tamże 147—53.

²⁾ Łopaciński do Poźniaka koło 21 kwietnia 1855, A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862. Sprawozdanie Łopacińskiego z podróży, Bruksela 30. IV. 1855, tamże.

³⁾ Nota Wł. Czarotoryskiego dla Walewskiego, fin. mai 1855. A. Cz. 5621, 253—6, sprawozdanie z akcji. Brulion listu do tegoż 30. V. 1855, A. Cz. 5621, 201—2. Miłkowski, Od kolebki, II, passim.

Szczęsnego Potockiego, separowaną żonę rosyjskiego dygnitarza. Nieladna, ale bardzo pewna siebie, oryginałka, nie licząca się z niczym, bystra i bardzo mowna, zaciekle katolicka i za to z serca popierająca politykę Napoleona III-go, część życia spędzała nad Renem, drugą w Paryżu, posiadając i tu i tam swoje salony, cały dwór, swoich nieodstępnych towarzyszków. Bywała w całym dobrym i urzędowym świecie i przyjmowała tych, co w nim cośkolwiek znaczyli. W ciągłym ruchu od Wiesbadenu do Paryża, z Paryża do Londynu i z powrotem, widywała ministrów obu krajów zachodnich, a także całą arystokrację niemiecką i rosyjską, bawiącą w Europie. Wiedziała bardzo wiele, choć oświeślała wszystko po swojemu, i mogła wszystko powiedzieć, gdyż nigdy nie krępowała się tym, co mówiła. A mogła powiedzieć przecie więcej niż kto inny, zwłaszcza w Paryżu, gdzie ostatnim przedstawicielem Rosji przed wojną był Kisielew i gdzie pierwszym po niej będzie znowu inny Kisielew. A chodząc po przyjęciach i obiadach, uważała się za ukrytą agentkę ks. Adama. „Jestem jutro na obiedzie u Walewskiego en tout petit comité. Może masz mi co do powiedzenia, pisała ks. Władysławowi 30 maja 1855, wiesz przecie, co kobiety mogą sobie pozwolić w rozmowach poufnych“¹⁾. Toteż pozwalała sobie niejedno.

Innego rodzaju „kanałem“ w Paryżu, prowadzącym wprost do najwyższego miejsca, była w. księżna badeńska, Stefania Beauharnais, przybrana córka cesarza, a ciotka Napoleona III. Może i nie wiedziała o roli, jaką jej przeznaczono, ale nie uchylała się od dyskretnego pośrednictwa. Zamoyski sam, a zwłaszcza Krasiński Zygmunt, którego dobrze знаła dzięki jego wiecznemu wysiadaniu w Baden-Baden, bądź ustnie usiłowali ją endocetriner w duchu swoich pomysłów, bądź też przesyłali jej pisma, które ona następnie dostarczała do Tuilerii. A stamtąd odnosiła, jeżeli nie decyzje, to w każdym razie wrażenia, nastroje, informacje. Spokojna i szanowana, jako teraz seniorka rodziny, dystygowana, mogła szepnąć, czego powiedzieć już zupełnie nie można było ze strony polskiej²⁾.

¹⁾ Głównie na podstawie całej korespondencji. A. E. Koźmiana, gdzie występuje ta postać niestychnie plastycznie. Kisielewowa do ks. Władysława 30 maja 1855, A. Cz. 5609, 77.

²⁾ Krasiński do Zamoyskiego 24. II. 1854. Jen. Zamoyski VI, 29—30. Memoriały Krasińskiego omówione będą niżej.

Podobną rolę, choć o mniejszym zasięgu, odgrywała w Londynie żona austriackiego ambasadora hr. Colloredo, Seweryna z Potockich. Z jej powodu raz już utracił on swą pozycję ambasadora w Petersburgu i teraz jeszcze za to swoje polskie małżeństwo był solą w oku nieprzejednanym moskalofilom spośród Prusaków. Od „pani Seweryny“ dochodziły po cichu wiadomości z instrukcji otrzymywanych przez ambasadora z Wiednia, choć może przychodziły także i umyślnie przez niego puszczone informacje fałszywe, i przez niego niejedno docierało do Wiednia z obozu polskiego. Zwłaszcza Zamoyski używał tego pośrednictwa. Niemało też mogło dotrzeć tą drogą i z kół angielskich do Hotelu Lambert¹⁾.

Czymś zupełnie osobliwym była pani Kalergis, piękna artystka z domu Nesselrode, bratanica rosyjskiego kanclerza, wydająca się za Polkę i niejednokrotnie w najtrudniejszych opresjach służąca nam swoją pomocą. Oczywiście jej rola musiała być dwuznaczna: i na polską i na rosyjską stronę, ale polskiej nie odmawiała z reguły swego współdziałania. O niejednym doniosła i niejedno zaniósła dalej. W tej chwili przeważnie nad Renem, tonąc w towarzystwie cyganerii artystycznej, z czego jej Zamoyski czynił zarzuty, mogła właśnie przez to, o nic nie dbając, odgrywać swoją bardzo niełatwą rolę i mimo to być pożyteczną polityce ks. Adama. Taki był jak gdyby sztab główny, za którym ukrywały się inne, liczne panie polskie, które powoli, zwłaszcza od powrotu Walewskiego do Paryża, zaczęły wypełniać salony oficjalne, zapchane tytułowanymi cudzoziemkami wobec abstynencji własnej, francuskiej arystokracji.

Akcja na opinię francuską i angielską — nie pomijano i niemieckiej, ale na zachód zwracano najgłówniejszą uwagę — była teraz naprawdę podjęta w wielkich rozmiarach i nie ograniczała się do stosunków osobistych, choć tych stosunków przy żadnej okoliczności nie zaniedbywano. Książę osobiście skorzystał z pobytu w Londynie, o czym będzie mowa, by odnowić znajomości z tymi, którzy nie byli u władzy. W ten sposób znowu

¹⁾ Zamoyski do Krasińskiego 7. XII. 1853. Jen. Zamoyski VI. 17. Arnim do Manteuffla 26. V. 1856: „Auch Colloredos Ernennung (do Rzymu) wird getadelt wegen seiner Frau, die eine Polin ist und wegen der, als er sie 1847 heiratete, er von dem Botschafterposten in Petersburg abberufen wurde“. Pr. a. Pol. III, 243. Raporty Colloredo A. W., por. Wereszycki I. c., który jednak tego momentu nie uwzględni.

spotkał się z Malmesburym i z Disraelim, i nie odmawiał osobom poważnym listów rekomendacyjnych do ludzi wpływowych. Palmerstonowi np. przysłał Bower St.-Clair'a, żonatego z Polką, Kossakowską, dawną przyjaciółką swej żony, by móc przez niego lansować w sposób nieobowiązujący konieczność podniesienia przez Anglię sprawy polskiej. Rozmowa (w lutym 1854) dotyczyła konieczności podjęcia tego zagadnienia. Był to jeszcze czas, kiedy Pam groził wszystkim swoimi polskimi sympatiami, wysunęła się przy tym możliwość czy konieczność desantu na Żmudzi, gdzie St. Clair miał majątki, jeden ze stałych punktów programu działania wojennego księcia. Dyskusja rozwinęła się na temat przyszłego króla polskiego: Bower poddał nazwisko ks. Cambridge, niedoszedłego w swoim czasie męża królowej, Palmerston ks. Adama, by w końcu dojść wspólnie do stwierdzenia, że Polsce potrzeba obcego króla i silnej władzy¹⁾. Albo polecenie wybitnego francuskiego dziennikarza Calonne'a do Disraeliego, by w ten sposób pod pozorami utrzymywania stosunków czysto literackich spróbować zneutralizować w pewnych kołach torysowskich niechęć do angażowania się w sprawę polską²⁾.

¹⁾ Ks. Adam do Palmerstona b. d. (luty 1854) poleca St. Claira. „M. St.-Clair a habité pendant longtemps la Samogitie où les terres de sa femme son situées. Il connaît à fond ce pays. Si vous le désirez, Mylord, il pourrait vous donner sur ce pays des détails peu communs. exactes et fort curieux“, minuta własnoręczna. A. Cz. 5619, 307. Jeden z synów Bowera był w konsulacie w Wiedniu w czasie wojny i Forster miał do niego polecenie... O drugim ciekawe szczegóły Zamoyski do Sadyka 18. XII. 1866: „...P. Stanisław Bower St.-Clair z ojca Anglik, Szkot z matki Polki, Kossakowskiej, która sama urodzona z Potockiej. Dosiżył się w wojsku angielskim kapitana piechoty i bliskim był awansu na majora, kiedy dał dymisję i zamknął przed sobą przyszłość, przygotowaną zaszczytnie, mianowicie w Krymie, ażeby 1863 r., jak się wyraża, dopełnić o b o w i ą z k u. Udał się do Polski, miał czynny udział w powstaniu, stamtąd udał się do Warny, gdzie brat jego był konsulem angielskim, dziś tenże konsulem w Jassach, zabawił parę lat w Bułgarii i polubił Turków“ (chce wejść do służby tureckiej). PAU 1900 nr 39, list Bowera o rozmowie z Palmerstonem z 18. II. 1854. Notatki moje do pierwszych miesięcy 1854 (stycz.—maj) spaliły się we wrześniu 1939. Mam tylko wyciągi bardzo zwięzłe zrobione przez p. L. Widerszala, bez zaznaczenia jednak miejsca proveniencji dokumentów. Ta część mego opracowania będzie musiała obejść się bez dokładnych cytów. Knapowska, Kandydaci, 39.

²⁾ Ks. Adam do Disraeliego kon. 1854 lub początek 1855, minuta własnoręczna A. Cz. 5620, 197.



Ryc. 4.

Adam Czartoryski z synami.

Według fotografii z lat 50-tych.

Na lewo Witold, na prawo Władysław Czartoryski.

Albo opieka nad Cortazzim, bankierem odeskim, który teraz przez lorda Clarendona chciał dochodzić swoich praw w Rosji, a który nadal będzie informatorem księcia o nastrojach i wahanach opinii angielskiej¹⁾.

Mogę powiedzieć, że książę i całe środowisko Hotelu Lambert podjęło od r. 1853 mobilizację najznakomitszych piór polskich w obronie tezy polskiej, publicznie czy też półpublicznie, w memoriałach składanych w Paryżu i w Londynie. A poza tym spróbowano uruchomić i obcych pisarzy czy to niezależnych, czy też takich, których trzeba będzie zachęcać skutecznie a dźwięcznie do wypowiedzenia się w naszych rzeczach. Bo trzeba powiedzieć, wbrew temu, co się ustaliło w opinii polskiej nauki²⁾, że okres wojny krymskiej jest czasem ogromnego rozwoju publicystyki i w tej robocie publicystycznej nie brakło polskiego pióra, a w każdym razie nie zabrakło polskiej inspiracji lambertowskiego pochodzenia. W pierwszym szeregu wymienić trzeba Mickiewicza, który długo zachowuje swoją niezależność i swobodę działania, który osobiście jest najbliższy staremu księciu i da się pozyskać w końcu dla jego polityki, ale który od samego początku jest współpracownikiem różnych ujawnionych i nieujawnionych pomysłów Czartoryskiego³⁾. A zaraz za nim idzie Zygmunt Krasiński: ten znowu najbliższy przyjaciel Zamoyskiego będzie po swojemu filozoficznie i poetycznie rozwijał pomysły, które tamten będzie mu podsuwał⁴⁾. Dalej z Londynu dwaj Krasińscy — od lat poufny towarzysz prac Hotelu, mimo swego urzędowo protestanckiego stanowiska, historyk Walerian i drugi jeszcze Krasiński Henryk, zbliżony do Lamberta, choć nie bez słuszności krytycznie nastrojony do nieumiejętności dobierania ludzi przez starego księcia⁵⁾. A następnie po cichu pozostający w stałym kontakcie z polityką Czartoryskich Chodźko Aleksander, profesor wschodnich języków i naprawdę autoritet w rzeczach bliskiego wschodu turecko-perskiego⁶⁾. Czy zjawiający się jak meteor autor znakomitego „Listu do cesarza“,

¹⁾ Ks. Adam do Cortazziego 9. I. 1854. A. Cz. 5618, 35.

²⁾ W. Feldman: Dzieje polskiej myśli politycznej 1913, I, 323.

³⁾ Handelsman: Mickiewicz.

⁴⁾ Krasiński do Zamoyskiego 24. II. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 29.

⁵⁾ H. Krasiński, Coup d'oeil, 110—115.

⁶⁾ Zamoyski do ks. Adama 29. VI. 1853. A. Cz. 5613, 29—30.

który przypisywano Zamoyskiemu, Władysław Wodzicki¹⁾. I cały szereg pomniejszych, którzy korzystali z pośrednictwa księcia wprost lub pośrednio, by myśli swoje dostarczać do Min. Spraw Zagranicznych, taki Chodźkiewicz czy Badowski a nie wolno pominąć i O. H. Terleckiego, który zresztą miał także swoje osobne polecenie od arcybiskupa paryskiego²⁾. A do tego dochodzą stali członkowie głównej falangi Hotelu, gen. Chrzanowski, posiadający ogromne imię w angielskim świecie urzędowym i społecznym, Zamoyski Władysław czy Lenoir-Zwierkowski.

Co się tyczy publicystów francuskich, książę z wieloma utrzymywał stosunki, tak np. z Granier de Cassagnac czy z St. Marc Girardin, by wymienić najwybitniejszych, tylko że stosunki te miały mały albo prawie żaden wpływ na ich twórczość. Ale byli i tacy, którzy w czasie wojny nabrali rozgłosu, a zaliczali się do wyznawców polskiej koncepcji i do zwolenników starego księcia.

Z Féline'm, który w r. 1854 rozwinie koncepcję polską Czartoryskiego, stosunki były bliskie i sugestie szły do niego od księcia wprost, wzgl. pomysły swoje poddawał on kontroli książęcej³⁾. Albo wreszcie taki baron Sirtema de Grovestins, autor niepierwszorzędny, ale mający pewien oddźwięk w kołach pseudoarystokratycznych, biorący natchnienia i otrzymujący oceny z rąk księcia. „Niechby rządy, rządy niemieckie zwłaszcza zrozumiały wreszcie, pisał mu książę 10 czerwca 1854, że aby się uwolnić od pochłonięcia przez ten system poniżający niewoli i barbarzyństwa, który Pan tak szczęśliwie przedstawił w obrazie przeszłości, cytując Fletchera i de Custine'a, powinny one z radością pochwytać sposobność, która się im nadarza, im i Europie, ażeby naprawić haniebną niesprawiedliwość wieku,

¹⁾ Nie wiadomo dokładnie kto jest autorem tej Lettre à l'Empereur, w liście Mierosławskiego do Wysockiego, gdzie mowa o tym liście, z 18 paździer. 1854, ręką zdaje się L. Chodźki dopisane: „rzeczywiście — Władysław Wodzicki“. A. R. 1001, I, Nr 61.

²⁾ L. Chodźkiewicz, Sur la Bulgarie, A. E. Turquie Mém. 61, 419—426. Nr 58, 1854. Badowski, Sur la Bulgarie 23. VIII. 1853. A. E. Turquie Mém. 60, Nr 32. H. Terlecki, Note sur la Russie méridionale déc. 1853, A. E. Turquie Mém. 47, 257—9. Polecenie arcybiskupstwa 17. IX. 1853, tamże str. 267.

³⁾ Oprócz innych dowodów współpracy, A. Féline przesyła ks. Adamowi 4. I. 1856 swoją Note sur le projet de pacification, o czym będzie w swoim miejscu mowa. A. Cz. 5611, 39, 41—44.

który widział jej dokonanie“. Czyli powinny przywrócić między Rosją i sobą monarchiczną, chrześcijańską, silną i niezależną Polskę. I Sirtema, jak mógł, wypowiadał te myśli w broszurze: *Le réveil de l'Europe occidentale*, która w dużym stopniu miała być tylko przeróbką Portfolio, dawniejszego wspólnego dzieła Urquharta i Czartoryskich¹⁾.

8. Mówiąc krótko, książę osobiście, albo Hotel Lambert jako zespół, inicjował i kierował znaczną działalnością propagandową, obliczoną głównie na Francję i Anglię, ale bez lekceważenia i Niemiec, gdzie wytrawne i głębokie, historycznie wyrobione pióro K. Hoffmana służyło wspólnej sprawie w myśl wspólnych wytycznych. Mówiąc: Hotel Lambert, myślimy zresztą jak myśleli współcześni przeciwnicy ks. Czartoryskiego, o jakimś bezwzględnie jednolitym i całkowicie zwartym kierunku. Tak jednak wcale nie było w okresie wojny krymskiej.

Hotel Lambert w swych zapatrywaniach nie był jednolity, nie był też jednolity w działaniu. Jak jakiś prawdziwy dwór monarszy był on areną nieustannego zderzania się zakulisowych oddziaływań, miejscem ścierania się ambicji i spółzawodnictwa ludzi, którzy docierali do osoby, albo mieli na celu zdobycie wyłącznego wpływu na osobę „Księcia Pana“. Książę sam był za stary, za wytrawny, zanadto doświadczony, by poglądy jego na zasadnicze zadania polityki polskiej, na taktykę i metodę postępowania naszego mogły ulegać zmianom. Ale nie był jeszcze na tyle stary, by nie zachować pełnej świadomości swego znaczenia i swej woli, by nie uznawać konieczności przystosowania się do wymagań życia, które wysuwało coraz to nowe, nieoczekiwane, a nie dające się ominąć problemy. Nie uronił też książę nic ze swej przyrodzonej wielkiej wyrozumiałości w stosunki do ludzi, swej „miary i względności i ojcowskiej pobłażającej wyższości“²⁾, ale teraz podlegał coraz silniej naciskowi swych najbliższych, i tym też w dużym stopniu tłumaczy się nieustanna walka ukrytych aspiracji, która rozwija się na tym „dworze“. Póki Zamoyski był tuż obok w Paryżu, zajmował on prawie niepodzielnie pierwsze miejsce u boku księcia, choć nigdy

¹⁾ Ks. Adam do barona Sirtema de Grovestins 10 juin 1854, minuta Nr 153. A. Cz. 5619, 35—7. Sirtema de Grovestins: *Le réveil de l'Europe occidentale ou la Russie ne peut être contenue et réfoulée que par des nationalités*. Paris Amyot 1855, str. 27, 8-o. B. N. L. b. 56, 208.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama 16 czerwca 1854, Jen. Zamoyski, VI, 66.

nie posiadał wpływu bez zastrzeżeń. Kiedy na długo opuścił Paryż, urok tego autorytetu prysł i zaczęły rosnąć antagonizmy. Zamoyskiemu zaczęła się coraz wyraźniej przeciwstawiać synowie księcia, których twardy i bezwzględny Zamoyski przyzwyczaił się traktować jak dzieci, z góry, po mentorsku i nie kryjąc swego lekceważenia, nie będąc w gruncie rzeczy w stanie pogodzić się z myślą, iż już i oni dorośli. Każdy z nich przeciwstawiał się Zamoyskiemu inaczej. Starszy Witold, chory teraz już nie na żarty, coraz bardziej sceptyczny, bez wiary i energii, nieufny w stosunku do wszystkiego, gotów był wykonywać rozkazy ojca, ale na siebie decyzji nie brał, o wpływ na ojca się nie starał, ale postępowania Zamoyskiego nie uznawał. „Ja nie pojedę, jako pan Zamoyski, aby interesami dyplomatycznymi się trudnić w Stambule, ale bym się udał zaraz do Szumli do kozaków. Marynia musiałaby sama pozostać w Stambule. Dla mnie by to była ciągła troska. Odebrałem wczoraj, tak pisał z Changy 10. VI. 1854, list od Lenoira bardzo gorący, pełny czucia. Powiada, że moje miejsce od dawna już było na czele kozaków, że Polacy tego sobie życzą i żeby ze mną razem służyli. Ze wszystkich argumentów, których dotychczas słyszałem, ten ostatni jest poważny. Z drugiej strony przekonanie, jakie mam, że jeśli Francja lub Anglia nie wezmą tych kozaków i Polaków pod swą opiekę, to się to wszystko rozleci, wszelką otuchę mi odbiera. Opuścić tych naszych co tam są, źle, zmarnować siebie i majątek na darmo, też źle. Sercem się rządząc trzeba bez namysłu prosto do Szumli jechać. Rozwagą zaś może i trochę egoistyczną, to lepiej czekać...“ A przy tym i motywy czysto polityczne: „Ostateczność przymusi Rosję rzucić się w ręce Słowiańszczyzny. Nie można wątpić, że ta Słowiańszczyzna egzystuje i że ona musi w tej walce wystąpić albo za jedną, albo za drugą stroną. Kto ją pierwszy do bronii zawoła, będzie ją miał za sobą...“¹⁾ Krytykował, wątpił i usuwał się.

Inaczej Władysław. Ten wszedł w całą robotę praktyczną Hotelu Lambert i objął prowadzenie jej za ojca, kierował teraz biurami samodzielnie, a i w rzeczach wielkiej polityki miał wy-

¹⁾ Witold do ojca 10. VI. 1854, A. Cz. 5615, 19—20. Zamoyski do Bystrzonowskiego 19. XI. 1853: „Witold przebył ciężką pierwszą słabość zmuszony przez zimę oszczędzać się. To klęska. Może jednak to się polepszy. Ja go namawiam choć do Rzymu na zimę w pół drogi ...X-żę odjechał na g l e do Witolda...“ A. Cz. 5578.

stępować obok czy zamiast starego księcia. Nie chciał już widzieć przy ks. Adamie nikogo, kto by go mógł bić choćby zadawnioną rutyną działania. Mimo solennych zapewnień Zamoyskiej, która do głębi poczuła się dotkniętą podejrzeniem, że mąż jej, jak pisał ks. Władysław, „chce sobie utworzyć partię przeciwną księciu“, podejrzenie to nie było całkiem bezpodstawne. Postępowanie Zamoyskiego przy dobieraniu sobie ludzi mogło wywołać tego rodzaju przypuszczenia, a i ludzie wprost to mówili powtarzając jego słowa. Jackowski wyraźnie, wprawdzie znacznie później, pisał, że Zamoyski potrzebuje człowieka, który by w niczym nie był zależny od Hotelu Lambert, mogło się więc zdarzyć, że i kiedyś wcześniej tak się wyrwał¹⁾. Władysław mu to wytknął: w stosunek ich wzajemny wbiła się zdra, której już wydobyć nie będzie można. Człowiek „stanowczy, wytrwały, dokładny w pełnieniu najprzykrzejszych obowiązków“ (D. Stuart), ale człowiek młody, poddający się naszeptom i pochlebstwom, w gruncie rzeczy słaby, uległ atmosferze uwielbienia, która go miała otoczyć za to, że reprezentował swego ojca. Wład. Mickiewicz lubił opowiadać następującą anegdotę: „Szedł chłop litewski i zdrzemnął się. A kiedy się obudził spostrzegł, że każdy co przed nim przechodzi, zdejmuje czapkę. I nie dziwił się. On siedział pod męką pańską i nie wiedział tego. Ja wiem, że hołdy mnie składane, są składane pamięci mego ojca“. Władysław Czartoryski bardzo szybko stracił poczucie, że wszystkie jemu składane hołdy były jedynie wyrazem czci dla ks. Adama.

A przy tym brakło mu pewnych głębszych wartości charakteru. Sadykowa ostro i zapewne niezupełnie bezstronnie go sądzi. „Ten książę brudnie skąpy wstydział wszystkich, jako reprezentant tych, co chcą sprawie przewodniczyć, powinien był się pokazać“. Nie umiał, czy też nie chciał się pokazać. Mickiewicz oburzał się na niego za to, „widząc młodość bez ognia zapalu, bez serca, a tylko zajętą podstępami i brudną intrygą“. Co nie ulega wątpliwości to to, że musiało braknąć ks. Władysławowi tego osobistego szarmu i bezpośredniości, która tak wybitnie do końca dni cechowała jego ojca. Od niego też poszedł kierunek, który Zamoyski ostro, ale zdaje się prawdziwie,

¹⁾ Zamoyska do ks. Adama 30 maja 1854, najwidoczniej sam Zamoyski nie był w stanie o tym pisać. Jen. Zamoyski, VI, 60. Jackowski do Poźniaka 13. XII. 1855, Handelsman, Mickiewicz, 39.

ocenił: „Szkodą by było wielką, gdyby p r z e s a d a, przedwczesna oficjalność, pewna suchość i twardość, z Polakami nie poplaczająca, zajęła miejsce spokojnej ojcowskiej powagi, którą Wuj tak wybornie sam dla siebie zachowuje... Władysław ma trochę do tego (bezwzględności) skłonności. Niech się chroni tego. Niech to zostanie najpodrzedniejszym...“ Powstał w Hotelu Lambert nowy duch, który nieoczekiwanie na pewno dla wszystkich jego politycznych przeciwników znalazł potępienie Zamoyskiego. „Niechaj się nie tworzy przy Wuju szkoła ultra rządowa, pisał on. Skłonność do tego jest naturalna; po tak długim braku władzy pierwsze odznaki jej ożycia sprawiają rodzaj upojenia, jakie było przy Burbonach w 1814 i 15“¹⁾. Ten stan upojenia brał początek od ks. Władysława. Jeżeli książę się temu nie przeciwstawił, to dla tego głównie, że i materialnie i ideowo odczuwał nacisk takich żywiołów krajowych, które mogły życzyć sobie zaostrzenia, powiedzmy ultrasowskiej tendencji. Robota propagandowa końca 1853 r. i początku roku następnego w Anglii, naprawdę ożywiona a prowadzona przez Tow. Przyjaciół Polski przy poparciu lorda-mayora Londynu, lorda Shaftesbury, zięcia Palmerstonowej, i lorda Harrowby, w niedalekiej przyszłości ministra i urzędowego przyjaciela polskości, wymagała wielu zasobów. Prowadzona była za pieniądze rodziny Czartoryskich, przy poparciu materialnym stale krytycznej ks. Sapieżyny i z zasilkiem Poznańskiego. Zasilki szły przez hr. A. S. (najpewniej Arnolda Skórczewskiego) i musiały liczyć się z postawą polityczną tej części wielkiego ziemiaństwa w Księstwie, która składała się na ten fundusz. A przy tym na początku r. 1854 w samym Hotelu tuż obok księcia zjawili się wyraziciele najbardziej nieprzejednanego poglądu, w dodatku przedstawiciele najbliższej krwi i współpracą rodziny Zamoyskich²⁾. Jan Zamoyski w marcu podejmuje się obrony

¹⁾ D. Stuart do Zamoyskiego 17. IV. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 43. Zamoyski do ks. Adama 25 maja ib. 57. Sadykowa do Bystrzonowskiego 20. XII. 1855. Czapska, I. c., 262 i cała ta część jej książki. Zamoyski do ks. Adama 16. VI. 1854, Jen. Zamoyski, VI, 65.

²⁾ Wł. Czartoryski do hr. A. S. z Księstwa, wrzesień 1854. Píše, że w kwietniu otrzymał 6000 fr. a potrzeba było 12 tys. Umieszczono korespondencję w Constitutionnelu, wydano broszurę: Faut-il une Pologne? Prosi więc w imieniu ks. Adama conajmniej o 1000 fr. miesięcznie. „Na krajowcach co zamożniejszych cięży obowiązek nie opuszczania sprawy“. A. Cz. 5619, 415—422.

Polski przed zarzutami, które on uważał za hańbiące, jakoby była ona przesiąknięta duchem rewolucyjnym¹⁾. A kiedy w początku czerwca wypłynie sprawa zachowania się Wł. Zamoyskiego w Stambule wobec Wysockiego, u boku starego księcia spośród najbliższych krewnych Władysława podniesie się ostre oburzenie na to, że można rozmawiać z przedstawicielami partii wyrotu. Tomasz Zamoyski tak jaskrawo ujmuje te rzeczy: „Że może być w przypadku potrzeby rozłączona sprawa narodu i honoru kraju od sprawy ocalenia i utrzymania całej a jednej siły organicznej narodu, czyli dla większej jeszcze dobitności i jasności, że w razie groźnego niebezpieczeństwa i wielkiej potrzeby, dla ocalenia narodu i honoru zabić go i nawet zhańbić nakazują najszlachetniejsze uczucia“ — tak miałyby wyglądać w tym ujęciu konsekwencje porozumiewania się z przedstawicielami demokracji polskiej, — jak wiemy, wówczas nie bardzo czerwonej²⁾.

Przy ks. Władysławie ustalili się w Hotelu Lambert kierunek „ultra rządowy“, jak to nazwał Zamoyski, i to od razu miało dać ujemne wyniki. Kiedy na zewnątrz idzie zrazu fala popularności, która gotowa jest pchnąć na kolana dotąd najbardziej opornych przeciwników księcia³⁾, wśród zwolenników polityki Czartoryskiego już się zaczyna ferment. „Władza, która chce, żeby miała zaufanie i żeby ją słuchano z p r z e k o n a n i a, powinna śmiało wytknąć cel, do niego dążyć otwarcie, otoczyć się ludźmi prawymi, a nie dworakami, zausznikami i lokajami, a nade wszystko umieć rozkazywać“, pisał J. N. Młodecki do Lenoira⁴⁾. Po roku ten ferment przemieni się na skutek postępowania Hotelu w ostre zgrzyty. „Senatorowie, deputowani, literaci, generałowie, pułkownicy, majorowie, publicyści, ludzie stanu mają za naczelnika w biurze dyplomacji ks. Adama p. Poźniaka. Jest to żart cokolwiek za gruby“. Tak skarżył się Szablicki Zamoyskiemu. Między księ-

¹⁾ Jan Zamoyski Quelques mots de réfutation de l'accusation qui représente la Pologne comme essentiellement imbue de l'esprit révolutionnaire. Paryż 5 kwietnia 1854, A. Cz. 5661, 211—227.

²⁾ Tomasz Zamcyski do Władysława, Paryż 8. VI. 1854. A. Cz. 5615, 11—12.

³⁾ Stan. Gajewski do ks. Adama 3 grud. 1853. Handelsman Mickiewicz, 12 n. 3.

⁴⁾ Mickiewicz, 40.

ciem a masą jego zwolenników zaczyna się wznosić przegroda, która mu niesłuchanie utrudniać będzie robotę.

Tę przegrodę na swój sposób próbował obalić ten, kto w Hotelu miał uprawiać opozycję, opozycję „liberalną“ — Lenoir-Zwierkowski. Jego postawa określiła się jego zasadniczo nieprzychylnym dla Zamoyskiego stanowiskiem. Nie zapomniał on swej krzywdy związanej z odwołaniem z Serbii i z brakiem wówczas poparcia, które przypisywał Zamoyskiemu. Przytłumił zresztą swe uczucia, i pracował lojalnie dla Hotelu, dla księcia i nawet dla Zamoyskiego osobiście, ale swego stosunku do niego nie zmienił¹⁾. Czupurny i buńczuczny, nie uznający rozkazów, chyba że przychodziły od samego „Księcia Pana“, któremu służył wiernie, był w tym środowisku naprawdę jedynym prawdziwym znawcą wschodu, z doświadczenia i z wiedzy. Pelen pomysłów, gotowy do rozwijania swych koncepcji albo do ich modyfikacji, kiedy tego wymagała sytuacja, nadawał się najlepiej do używania zwłaszcza w bezpośredniej pracy z Anglikami, którzy przyznawali mu duże zdolności i właśnie tę giętkość poglądów, której na ogół brakło innym²⁾. Człowiek nerwowy, wrażliwy, nastrojowiec, nie zawsze dostatecznie taktowny, nie miał dosyć osobistego waloru, by móc skutecznie przeciwstawić się wpływowi wszechpotężnego Zamoyskiego, ale wpływowi temu się nie poddawał i podejmował walkę z nim, a zwłaszcza z jego kreaturami. Związany po cichu z Bystrzonowskim, którego zwlekający ze swym wyjazdem Zamoyski splanował pierwszego na wschód, by go się pozbyć z otoczenia księcia, tak jak później będzie się starał wysłać samego Lenoira na Kaukaz. Lenoir miał być w Hotelu łącznikiem między politykę Czartoryskiego a Mickiewiczem, o którego szczególnie zabiegano, a utrzymywał dla księcia kontakt z niezależnymi w emigracji, z demokratami, do których miał stały dostęp przez brata, z przybywającymi z kraju jeszcze niezdecydowanymi ludźmi. Ale był u boku księcia nade wszystko przedstawicielem Sadyka, bronił jego interesów, jego drażliwości, jego pozycji, jego dobrego imienia. Toteż kiedy dojdzie do ostrej walki między Sadykiem a Zamoys-

¹⁾ Drukowany w Jen. Zamoyski, VI, 4—7 memoriał Zamoyskiego z 1 lipca 1853 jest naprawdę memoriałem Lenoira: La solution probable de la question orientale z tegoż dnia. A. Cz. 5617, 33—50, kopia 5613, 56—64.

²⁾ Zupełnie nieprawdziwa charakterystyka u Pawlicowej, O formacjach, Kw. Hist. 1936, t. 50, 11.

skim na wschodzie, Lenoir w Paryżu i z Paryża będzie jego głównym zausznikiem i sojusznikiem bez zastrzeżeń, aż do ostrego starcia, zadarcia i w końcu zerwania z Zamoyskim. „Zrobiło się to z mojej strony bardzo grzecznie, z oświadczeniem żalu, że się nie rozumiemy ale stanowczo co do mnie“ pisał Zamoyski¹⁾.

Może nie bezpośrednim współpracownikiem, ale człowiekiem w każdym razie bliskim i głównym dotąd rzeczoznawcą wojskowym księcia był gen. Chrzanowski. Teraz ten stosunek się nieco rozluźnił, choć Chrzanowski nie przestaje być stale u księcia. Chrzanowski nie chciał pojechać na wschód, nie chciał iść na nieokreślone stanowisko. Nie myślał służyć u Turków, a nie uważał za możliwe zgodzić się na to, co mu proponowali Anglicy: na miejsce polskiego generała przy angielskim wojsku w mundurze i w formalnej służbie tureckiej. Jak na doradcę-ochotnika przy Raglanie był już za stary i miał zbyt wielkie imię. Zresztą nie wierzył on w to, co się robiło. Nie wierzył, że wojna wybuchnie, potem nie wierzył, żeby się rozwinęła właściwie, nie chciał siebie angażować i wciągać innych w grę, którą jego zdaniem prowadzono fałszywymi kartami, ze strony alianckiej przynajmniej. Poglądów swoich nie ukrywał²⁾, ujawniał je tak dalece, że w r. 1855 mówił o wojnie otwarcie z Bärensprungiem, szpiegiem pruskim, który w Paryżu dowiadywał się dokładnie wszystkiego, co chciał, o zakulisowych sprawach dotyczących ks. Adama. Chrzanowski stał bliżej przy księciu od wszystkich innych, zwłaszcza od Dembińskiego, który wprost zerwał z robotą Hotelu Lambert, oskarżając księcia o niewdzięczność. Chrzanowski odnosił się krytycznie i do prowadzenia akcji na wschodzie, i do tworzenia kozaków³⁾, od Zamoyskiego odcinał się niedwuznacznie, a od Sadyka oczywista się odzęgnywał. Sadyk nie mógł mu darować, że nie dał się użyć za narzędzie jego pomysłów, i nie oszczędzał go zarzucając, że „na niepol-

¹⁾ Zamoyski do żony 21. II. 1856. Jen. Zamoyski, VI, 195. Lenoir do Sadykowej 23. II. Rawita Gawroński, Materiały, 314—6.

²⁾ Lenoir do Sadyka 21. XII. 1853, PAU 1900, Nr 24. Rozmowy Chrzanowskiego, z Seniozem 27. II. 1854: Nassau William Senior: Conversations with M. Thiers, M. Guizot and other distinguished persons 1878, I, 277—9, 3. III. ib. 290—4, 1. IV. ib. 322, 18. IV. ib. 342—3, 21. IV. ib., 349.

³⁾ Raport Bärensprunga 27. VIII. 1855, A. P. Ob. Praes. IX c, 8 a-IV, 103—4.

skości tego gen. Chrzanowskiego ciężyc będzie okropna zbrodnia“ nie postawienia sprawy polskiej, kiedy ją można było ruszyć¹⁾. A to wszystko razem umieszczało i Chrzanowskiego w szeregu krytykujących, jeżeli nie wręcz potępiających od wewnątrz impet i nadmierną ruchliwość Zamoyskiego.

Słowem Lambert był skłócony od góry, podcinany od dołu i stary książe musiał używać niemało osobistej dyplomacji na to tylko, by zaprowadzić jakiś porządek moralny we własnych szeregach, skoro już nie był w stanie związać ze sobą na nowo tych wszystkich, z którymi przez tyle lat siedł razem, a którzy go teraz opuszczali, jak np. Dembiński. Bärensprung słyszał osobiście od tego generała: „Na próżno książe odtąd próbował ułagodzić gniew (Groll) tego rzetelnego (bieder) żołnierza przez okazywanie mu uwagi wszelakiego rodzaju. Wielokrotnie odwiedzał go w jego skromnym mieszkaniu na rue Joubert 8 i obiecywał mu dowództwo polskich kozaków albo wysokie stanowisko w armii tureckiej. Zapraszał go, aby towarzyszył księciu do Tuileries i zaniósł cesarzowi życzenia od polskiej emigracji po zamachu Włocha Pianoriego. Zapraszał go na obiady i ostatnio zjawił się na św. Henryka (w dzień imienin) na uroczystości urządzonej przez przyjaciół ku czci generała...“²⁾. To na pewno był jeden z wielu podobnych wypadków w tej szczególniejszej akcji politycznej, którą książe musiał uprawiać w stosunku do rodaków, a która na pewno nie ułatwiała mu właściwej, coraz bardziej skomplikowanej pracy dyplomatycznej, wymaganej przez nadchodzące okoliczności.

9. Od styczniowej audiencji księcia u cesarza, zdaje się, że lody między nimi zostały przełamane, że Napoleon odniósł się do niego z zaufaniem i tym zaufaniem miał go odtąd obdarzać, zwłaszcza po otrzymaniu memoriału o charakterze narodu francuskiego (luty 1853). Książe utrafił w jego własne koncepcje, ujmując je bardziej konkretnie niż to Napoleon sam umiał i chciał robić, a przy tym zgodnie z jego zasadniczym stanowiskiem, występując w imię ideologii narodowościowej, bardziej bił w problem niepodległości, niż zjednoczenia narodów ujarzmionych³⁾.

¹⁾ Czajka do Lenoira 5 grud. 1853. A. Cz. 5646, 719.

²⁾ Raport Bärensprunga 27. VIII. 1855 A. P. Ob. Praes. IX c, 8-a, IV, 103—4.

³⁾ A. Pingaud, R. H. 1927, t. 156, 45.

Nawiązany kontakt się zacieśnia, choć książe nie występuje przed cesarzem samym i prowadzi dalej rozpoczęte dzieło z Drouyn de Lhuyssem, wprost albo przez Cintrata, lub bawiącego teraz w Paryżu, dawnego dragomana ambasady francuskiej w Stambule, Cora¹⁾. Teza księcia sprowadzała się na początku roku 1853 do kilku zasadniczych myśli (10. II. 1853). Austria i Rosja przez swe ostatnie posunięcia w Konstantynopolu rozpoczęły atak na Turcję metodą, którą stosowały do Polski w XVIII stuleciu, i dążą wyraźnie do jej zniszczenia. „Nie ma zbawienia dla Turcji i dla ludów, które ją składają, jak tylko w łącznym i równoczesnym działaniu Francji i Anglii“. Tymczasem między obu tymi narodami istnieją wciąż zadrażnienia. Wśród wojskowych i marynarzy francuskich mówi się o desancie po drugiej stronie kanału. Angielscy agenci na wschodzie są przeniknięci zazdrością o wszelkie powodzenia polityki francuskiej, a w dodatku zaczyna się ujawniać jakieś współzawodnictwo protestanckie z kościołem katolickim w Turcji. Te wszystkie wzajemne animozje muszą być opanowane, a oba rządy winny działać w jednym sensie tak, jak gdyby już istniało między nimi porozumienie (concert). Co się tyczy Turcji, należy od niej uzyskać, ażeby sama ona nadała swej ludności chrześcijańskiej prawa zrównania, i zaopiekować się szczególnie Serbią, która doszła jedna do własnego państwa, a w Serbii bronić Garaszana, którego Rosja usuwa z jego stanowiska. Ujmując w ten sposób programowo konflikt wschodni²⁾, książe właściwie zbierał w jedną całość wszystkie swoje dawniejsze myśli, które od lat dwudziestu starał się zrealizować w swej polityce wschodniej, „polityce dawnej turecko-polsko-sławiańskiej“, jak z nienawiścią teraz pisze o tym Sadyk³⁾. Nowego niczego nie dodawał, tylko korzystał z nowej koniunktury. To wypadki dziejowe doszły do przewidywań księcia, jemu nie pozostało nic innego, jak nie wypominając tego, zachęcać rząd

¹⁾ Cor dziękuje księciu za rady w liście do Lenoira 16, II. 1853, A. Cz. 5594, 115.

²⁾ Komunikowane w M. S. Z. w Paryżu dnia 10 lutego 1853, własnoręczne noty księcia, A. Cz. 5594, 105—113, kopia 5613, 3—6. Prawie wszystkie te dokumenty znał Lewak, ale je wyzyskał w taki sposób, że nie można z nich zdobyć wyobrażenia o właściwej polityce księcia i o rozwoju sprawy polskiej w tym okresie. Lewak str. 100—105.

³⁾ Sadyk do Lenoira 15. VIII. 1853, A. Cz. 5646, 630.

francuski do wykonywania tego, czego wymagały okoliczności. Zresztą nie ograniczał się on do działania na Drouyn de Lhuysa. Równocześnie podsuwał on te same poglądy rządowi angielskiemu przez D. Stuarta, stopniowo, kroplami dyskutując punkt po punkcie wszystkie tradycyjne uprzedzenia angielskie. Wszystko tam będzie: i interes handlowy, godność i prestiż W. Brytanii, i względy na cywilizację, i interes religii, obrona drogi do Indii i konieczność zasłonięcia Europy przed agresywnością Rosji, i obowiązek szybkiego a stanowczego działania. „Bez względu jak bardzo byłyby zaawansowane posunięcia (*démarches*) Austrii i Rosji w Konstantynopolu, myślę, że się one zatrzymają od razu (*tout court*) przed słowem wyraźnym (*nette*) i pozytywnym Anglii i Francji, a nawet jednego z tych państw tylko“. Sens sugestii i tu i tam był ten sam: porozumienie i zdecydowane stawianie sprawy, stanowcze nie pozwalanie na samowolę państw sąsiadujących z Turcją i jej zagrażających ¹⁾.

Działając równolegle na oba rządy, książę jednak z niepokojem stwierdzał, że oba są nastawione przede wszystkim pokojowo. „Oba rządy wydają się w zgodzie tylko co do jednego, pisał 10. IV. 1853 do D. Stuarta, że pretensje Austrii i Rosji nie są nadmierne i że mogą być przyjęte (*accordées*) w drodze pokojowej“ ²⁾. A nie mógł nie wiedzieć tego, co dla Anglii było oczywiste: tam wojna „nastąpić nie powinna, tylko kiedy rząd przekona naród, że wszystkie środki zachowania pokoju zostały wyczerpane“, jak później dobitnie powie to księciu Clarendon ³⁾. W tej pierwszej fazie swego postępowania książę nie wysuwał sprawy polskiej i traktował jednakowo oba państwa zaborcze: Austrię i Rosję.

Trudności, które istniały w Anglii, nie odgrywały roli, albo odgrywały rolę o wiele mniejszą we Francji ówczesnej. Tam wystarczyło zdobyć cesarza dla pewnej koncepcji albo dla pewnej decyzji, a to wydawało się już prawie osiągniętym, albo osiągniętym w połowie. „Wczoraj widziałem Cintrat i Cora. Jeden i drugi, pisał Zamoyski Czartoryskiemu 29. VI. 1853, dają do zrozumienia, że tutejszy P. wcale nieźle rzeczy bierze, mianowicie co do przejścia Dardanelów w razie przejścia Prutu. Jed-

¹⁾ Ks. Adam do Dudleya Stuarta 10. II. 1853, A. Cz. 5613, 6—9, 28. II. 1853, ib., 11—12, 15. IV. ib. 17—18.

²⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 10. IV. 1853, A. Cz. 5613, 16—7.

³⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 4. VII. 1853, Jen. Zamoyski, VI, 8—9.

nak w y r a ż n e g o nie nie mogłem się dowiedzieć. Jeden szczególnie dobry, że mu przedstawiono w depeszy podobno do Anglii pisanej porównanie dzisiejszej frazeologii moskiewskiej z tą, której używała Moskwa względem Polski i że on to bardzo pochwalii“ ¹⁾. Cesarz w każdym razie szedł na środki stanowcze i wydawać się mogło, że on trzyma inicjatywę działania na wschodzie w swoim ręku. A to sprawiało, że ks. Adam uznawał Paryż za właściwe centrum akcji przeciwko Rosji i że wiązał się coraz mocniej z polityką francuską. Ale to nie osłabiało jego zdania o niesłychanej doniosłości stanowiska Anglii, od której ostatecznie zależało takie czy inne postawienie konfliktu wschodniego. I mimo powolności Anglii w podejmowaniu decyzji, uznawał on, że nie może być dosyć poświęcenia, by tę powolność przełamać, a pozyskać Anglię dla porozumienia z Francją. Do tej rzeczy postanowił osobiście użyć wszelkich swoich możliwych wysiłków i zdecydował się odbyć ciężką już dla siebie podróż do Anglii, by tam poruszyć sprężyny stosunków dawnych i nowych, jakie mu mógł stworzyć D. Stuart, dla uutorowania drogi porozumieniu anglo-francuskiemu. W tej misji, którą podejmował niby w interesach rodzinnych, chciał mieć dyrektywy rządu francuskiego, prosił o rozkazy osobiste Napoleona. Czy widział się z nim przed podróżą, nie wiem. W każdym razie widział się z Drouynem, który go prosił, „by mu doniósł co mu się zdarzy zaobserwować o obecnym stanie ducha publicznego w Anglii“ ²⁾. Był już zdecydowany rozszerzyć zakres poruszanych przez siebie zagadnień i wystąpić także ze sprawą polską.

W chwili przygotowań do podróży przyszły interesujące informacje ze wschodu. Jon Ghika, długoletni współpracownik księcia w Paryżu i w terenie, na Wołoszczyźnie, na Węgrzech i w Stambule, teraz przedstawiciel wołoski w Turcji, gdzie reprezentował stronnictwo narodowe, dążące do jedności rumuńskiej, pisał przez Sadyka: „Rosjanie i ich kreatury ogłaszają

¹⁾ Zamoyski do ks. Adama 29. VI. 1853, A. Cz. 5613, 29—30.

²⁾ Ks. Adam do gr. chambellan (Bassano) 13 juin, i drugi brulion 14 juin 1853: „Obligé d'aller avec ma famille pour quelques semaines à Londres j'ai cru ne devoir pas quitter même momentanément la France sans présenter mon hommage à l'Empereur et prendre ses ordres“, prosi o ew. audiencję. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862. Brulion listu ks. Adama do Dr. de Lhuysa z Londynu 26 i 30 lipca (a nie po powrocie, Lewak, 101), A. Cz. 5617, 57—63, 65—69.

w Bukareszcie, że t y m r a z e m Księstwa będą całkowicie oderwane od ces. Ottomańskiego, ale żeby uzyskać niepodległość, i że cesarz (rosyjski) ustąpi nawet Besarabię, ażeby stworzyć w. księstwo... Rosja mogłaby w ten sposób położyć rękę na tym w. księstwie w bliższej lub dalszej przyszłości. Z drugiej strony to podnieci emulację Serbów i doprowadzi do rozkładu ces. Ottomańskiego. Niebezpieczeństwo istotne dla Rumunów i Turków, gdyż Europa nie zrobi wojny, aby powstrzymać od tego¹⁾. W powietrzu wisiało oderwanie Rumunii od Turcji i może całkowite usamodzielnienie Serbii, dwa punkty, które zjawiwszy się raz na widowni będą musiały być rozwiązane przez Europę. Wiadomości komunikowane w Paryżu i w Londynie mogły się wydawać sensacją, zwłaszcza jeżeli zestawić je z prawie równoczesnym pomysłem Bunsena, który teraz po raz pierwszy, odbiegając od właściwych intencji swego władcy, wystąpił z koncepcją rozwiązania sprawy wschodniej po swojemu. Wbrew własnym zapewnieniom w korespondencji z Manteufflem, formułował on tak sprawy, jak by ich n i g d y w Berlinie nie sformułowano: „Turcja jest koniecznością europejską“, pisał w swym memoriale z 15. VI. 1853. Zadaniem pięciu mocarstw jest jej solidarne utrzymanie, zachowanie Turcji „w jej obecnym stanie terytorialnym“ i „udoskonalenie chrześcijańskie i społeczne“ jej poddanych. Do Anglii musi należeć inicjatywa stworzenia takiej unii, w celu przeprowadzenia tego programu²⁾. Żeby nie wiem jak Bunsen sprowadzał swój projekt do instrukcji otrzymanych, nie ulega wątpliwości, iż wysunął on konieczność ograniczenia przewagi rosyjskiej na wschodzie przez solidarne działanie koncertu mocarstw pod egidą Anglii, a w dodatku pretensji Rosji do opieki nad prawosławnymi—Grekami przeciwstawił udoskonalenie losu w s z y s t k i c h poddanych chrześcijan, właściwie z pominięciem Rosji. I tu wysunął się problem, który właśnie w tym kierunku otrzyma swe rozwiązanie w toku wypadków wojennych.

¹⁾ Nota o bytności Jona Ghiki w Konstantynopolu, A. Cz. 5408, 195—7. Program stronnictwa narodowego rumuńskiego złożony przez Ghikę za pośrednictwem Sadyka, tamże 199—206, informacja Ghiki, agent valaque 12. VI. 1853, A. Cz. 5408, 207—8.

²⁾ Memorandum Bunsena 15. VI. 1853 po francusku P. R. O. F. O. 64/362, do tego odnosi się Project of convention 25. VI., tamże. Raporty Bunsena do Manteuffla 15. VI. Pr. a. Pol. II, 101—3, 17. VI tamże 103—4 i 29. VI, tamże 107—111.

Ten drugi punkt widzenia był przecie stanowiskiem księcia, jakiego bronił on od lat, i w imię którego odwołał on, się teraz przed wyjazdem do Londynu w swej odezwie do Turcji. Winszując Reszydowi Paszy zwycięstwa nad intrygą, która go chciała usunąć ze stanowiska w. wezyra, książę wezwał go do natychmiastowego podjęcia emancypacji chrześcijan w cesarstwie Ottomańskim, do podjęcia tej rzeczy z własnego impulsu, by nie być następnie zmuszonym do tego przez nacisk, co by zostało zapisane na korzyść Rosji, jako wynik jej moralnego zwycięstwa nad Portą. Pisał to książę w tonie jak na siebie, wyjątkowo stanowczym, prawie natarczywym¹⁾.

Przed wyjazdem księcia odbyły się w Hotelu Lambert w ścisłym gronie narady nad programem przyszłego jego wystąpienia. Substratem do zastanowienia były pomysły Lenoira, który wbrew może dotychczasowej ideologii i praktyce polityki ks. Adama, wystąpił z pomysłem „zamiany terytorialnej“. Dyskutowany, poprawiany przez Linowskiego, przerabiany, został ten projekt ostatecznie przyjęty 22 czerwca i książę zabrał go ze sobą. Uzasadniał on postulaty historyczne i polityczne i sprowadzał się do następujących kilku myśli. Należy od Turcji uzyskać ustąpienie Księstw Naddunajskich. Te ziemie za odszkodowanie objęłaby Austria aż do ujścia Prutu, z zapewnieniem wolności splawu na Dunaju i neutralizacją jego delty. Moldowolosi dążą do zjednoczenia z braćmi w Siedmiogrodzie i Banacie i to zjednoczenie by osiągnęli, zwłaszcza że chłopci rumuńscy uzyskaliby u nich wolność. Austria za rozszerzenie na południu zrzekłaby się Galicji, która stanowiłaby jądro odbudowy Polski. Należałoby uzyskać od Prus za odszkodowanie w Związku Niemieckim ustąpienie Poznańskiego i od Rosji ustąpienie Królestwa. Odbudowa miałaby się zacząć pod opieką Austrii, której cesarz mógłby prowizorycznie sprawować jeszcze władzę w wyzwolonej Galicji, bądź też Galicja otrzymałaby osobnego księcia narodowego — w charakterze regenta. Polska stałaby się wtedy państwem o 14 milionach ludności i mogłaby być ukonstytuowana jako państwo neutralne, pod gwarancją Europy, na podobieństwo Belgii. „Cesarz (francuski) mógłby z zapalem pochwyć tego rodzaju propozycje, gdyby były uczy-nione przez Anglię w wspólnym celu, gdyż zaczerpnąłby w tym

¹⁾ Ks. Adam do Reszyda, (7) juin 1853, A. Cz. 5613, 34—5.

niezbędną siłę moralną do utrwalenia swej dynastii, do otoczenia jej aureolą nowej sławy, której prestiż działałby z koniecznością na Europę i ostatecznie na Francję, ciekawą tego i pragnącą tego osiągnięcia“. Droga więc prowadziłaby przez Anglię do Francji, a samej Anglii zapewniłaby zepchnięcie ku wschodowi Rosji, która jako mocarstwo jest potęgą, a jako rewolucja może rozpętać w Europie takie siły rozkładu, jak żadne stronnictwo rewolucji ¹⁾).

Pomysł zamiany terytorialnej został wówczas zaakceptowany przez cały zespół Hotelu i przyjęty za podstawę do innych rozwinięć. Bystrzonowski opracowuje to samo zagadnienie po swojemu od strony wojskowej, najwidoczniej na użytek francuski i turecki (20. VI). Zażądał zmuszenia Rosji do wykonywania traktatu wiedeńskiego w odniesieniu do Polski, jako pierwszej gwarancji pokoju europejskiego, wysuwał możliwości zamiany Księstw Naddunajskich za Galicję, z przyłączeniem Galicji do Królestwa, jako gwarancji jak gdyby drugiego, wyższego stopnia. Równocześnie podkreślał dla Turcji konieczność utworzenia z jej ludności chrześcijańskiej rodzaju landwery, dając jej na instruktorów — oficerów polskich. Całkiem niedwuznacznie siebie wskazywał na naczelnego instruktora takiej landwery chrześcijańsko-tureckiej ²⁾).

Lenoir opracował całość raz jeszcze, już po wyjeździe księcia. „Rozwiązanie przypuszczalne kwestii wschodniej“ miało być przez Zamoyskiego złożone jako jego elaborat, francuskiemu ministrowi S. Z. Zamoyski zresztą całkowicie przyjmował wszystkie konkluzje i całe rozumowanie tej nowej, a do francuskich potrzeb dostosowanej redakcji poprzedniego projektu, której pointa sprowadza się do paru punktów: ścisłe porozumienie Anglii i Francji, natychmiastowe wysłanie flot angielskich i francuskiej na morze Czarne i stałe ich tam stacjonowanie, utworzenie w Turcji spośród jej ludności chrześcijańskiej batalionów chrześcijańskich z oficerami Polakami (1. VII. 1853). Wszystkie konkluzje, prócz zasadniczej polskiej propozycji, zostały przyjęte i zastosowane w czasie najbliższym przez politykę Francji ¹⁾).

A co się tyczy strony czysto polskiej, miała ona być podjęta po roku i puszczona w świat, nabywając od razu dużego rozgłosu, w Liście do cesarza, który ukazał się po francusku i angielsku. Ogłoszony we wrześniu 1854, dowodził on, że niebezpieczeństwa rosyjskiego nie można powstrzymać ani od Finlandii, która sama przez się nie jest narodowością, a której Szwecja dla swej słabości nie byłaby w stanie utrzymać, ani od Besarabii, która nie ma nic wspólnego z muzułmańską Turcją. To może nastąpić tylko od strony Polski, która jedna jest odrębną narodowością, niecierpliwie znoszącą swoje jarzmo. Tu jednak grozić może podwójne niebezpieczeństwo, że albo zerwie się ona przed czasem, mając już dosyć swej niewoli, albo też nie podniesie się wcale, zdemoralizowana jakimiś ustępstwami ze strony Mikołaja. W Polsce bowiem działa też panslawizm, który wśród żywiołów dostatnich odgrywa taką rolę, jak ideologia reakcyjna na Zachodzie. „Zamiast być przywiązana do jakiegoś łachmana królewskość Polska posiada niepodległość moralną absolutną; trzeba jej istnienia odrębnego, administracji narodowej, armii poważnej. Jak z takimi żądaniem zagaić sprawę? Na początek trzeba przywrócić prowincje, zorganizować kraj, a to jest aż nadto rewolucyjne! Istnieje naród trudny do rządzenia, który mógłby się wydawać, że się sam wypowiada co do sposobu rządu, jaki by mu najbardziej odpowiadał, a to jest aż nadto niebezpieczne! Duch rewolucyjny Polski polega na wiecznym proteście przeciwko stanowi rzeczy, który ją pozbawia jej praw cywilnych i egzystencji politycznej... Niech Polska będzie przywrócona i wszystkie jej elementy rozpierzchnię, które wydają się elementami rewolucyjnymi, stopią się w jedno stronnictwo konserwatywne, dające wszystkie gwarancje pożądane, jakie (stronnictwo) nie miałyby żadnej racji bytu w czasach wygnania i potrójnej obojętnej okupacji“ (str. 21—3). Przy omawianiu sprawy

¹⁾ Lenoir w okresie bezczynności zastanawiał się nad „sumiennym zglębieniem przyczyn wzrostu i upadku Polski“ i przychodził, jak i inni zwolennicy obozu Czartoryskiego, do podkreślenia anarchii jako głównego źródła klęski polskiej. A. Cz. 5660, 353—366. *Projet sur la question d'échange territorial*, juin 1853. A. Cz. 5617, 5—12. *Résumé de la notice sur la question d'échange*, tamże 13—19. *Quelques mots sur la politique à suivre dans les circonstances actuelles (échange territorial)*, Paris 22 juin 1853, na tym notatka: „Książę A. Czartoryski wziął ze sobą do Londynu“. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862.

²⁾ *Quelques mots sur les suites probables de la crise actuelle*, Bystrzonowskiego, 30. VI. 1853. A. Cz. 5617, 23—30 i 5613, 37—40.

¹⁾ La solution probable de la question orientale 1. VII. 1853. A. Cz. 5617, 33—50, 5613, 56—64. *Jen. Zamoyski*, VI, 4—7.

polskiej autor listu, którego plotka widziała w osobie Persigne-go, odsłania plan, który był poprzednio tajemnicą gabinetu Lamberta, a który teraz wydostał się na szeroki świat. A czyni to w sposób bardzo dyskretny, licząc się z głuchymi wieściami, jakie wiązano z okupacją Księstw przez Austrię po ustąpieniu z nich Rosji. „Z chwilą przywrócenia Polski car jest bezsilny wobec Turcji, bieg Dunaju należy faktycznie do Austrii, wyłączne panowanie (rosyjskie) na morzu Czarnym staje się chimerą i wszystkie sny ambicji (rosyjskiej) rozwiewają się“ (str. 15) fr, 19 ang.).

Ta koncepcja została z entuzjazmem przyjęta przez całą opinię polską, przez samego Mierosławskiego ¹⁾, i wywołała zrozumiałe przerażenie wśród Rumunów, „Jest ich 5 milionów dusz które mają przejść z rąk jednego protektoratu do drugiego jeszcze bardziej znieawidzonego. Ten strach powstał ostatnio w ich głowach na skutek idei, że mają oni być w ostatniej chwili oddani Austrii za Polskę, zobacz *Lettre à l'Empereur* ...przypisywany Zamoyskiemu, który mówi mi obecnie, że widzi błędność takiego planu“, — pisał konsul angielski z Bukaresztu Colquhoun 23 listopada 1854 ²⁾). Takie były właściwie ostatnie ze strony pol-

¹⁾ *Lettre à l'Empereur sur la question d'Orient*. Paris. H. Dumineray 1854. B. N. 8-o, Lb. 65. 191, str. 24, istnieje i drugie wydanie. *Letter to the Emperor of the French on the Eastern Question and the re-establishment of the independence of Poland*. Translated from the French. London 1854, B. M. 8028. c. 62, str. 32. Mierosławski do Wysockiego, 18 paźdź. 1854: „Wyszła bardzo znakomita broszura o konieczności przywrócenia Polski, pt. *Lettre à l'Empereur*, bez żadnej egzaltacji, stylem urzędowym wypowiedziano w 30 kartkach to wszystko, co tylko my byśmy sami o tym powiedzieć mogli, z wyjątkiem głupiej apostrofy do Austrii, ale ta jedna anomalia tłumaczy się obecnymi stosunkami. Sądzą wszyscy, że to dzieło Persigne'a (bo bezimienna), a w każdym razie za wiedzą, jeżeli nie z rozkazu tutejszego Jegomości napisane“. A. R. 1001, Nr 61. Podobne zdanie Wysockiego, *Dziennik*, 486—6. XI. Wysocki zaniósł ją ks. Napoleonowi. 14. XI. tamże, 488. Najprawdopodobniej do tej broszury odnoszą się uwagi Gerlacha w jego dzienniku 8. XI. 1854 o broszurze „*La question orientale*“. Oczywiście przeciwko niej. „*Noch bleibt die Frage übrig, wohin wird sich der polnische Volkswille wenden. Soll Czartoryski und Radziwill oder sollen die galizischen Bauern entscheiden? Der Bauernaufbruch war damals auf dem geraden Wege nach dem Grh. Posen und dem K. Polen, was ja auch ganz natürlich ist*“. *Denkwürdigkeiten* II, 238.

²⁾ Robert Gilmour Colquhoun był konsulem w Bukareszcie od st. 1835. Do Stratforda 23. XI. 1854 P. R. O., F. O. 352/39.

skiej oddźwięki pomysłu, który był postawiony w Hotelu Lambert na wiosnę 1853.

Ale tego lata odegrał on znaczną rolę propagandową. Kiedy książę przybijał do brzegów W. Brytanii, Zamoyski w Paryżu podejmował na własną rękę akcję u Drouyn de Lhuysa, zachęcony wiadomościami o stanowczej postawie gabinetu francuskiego i niezdecydowaniu Anglii. „Ich pisma są takie, iż coraz trudniej im się staje cofać się, chyba z wielkim uszczerbkiem godności. Wypiarze ostrożniejsi“. Brał na siebie „wręcz ofiarować usługi nasze przez księcia w Anglii, jeżeli nas chcą postawić w możności ręczenia za ich rzetelność. Przecież czyniliśmy to za Filipa ze skutkiem. My między ministrami, a król Leopold między panującymi“. Czartoryski miałby się półoficjalnie podjąć w Anglii pracy nad zbliżeniem i wzbudzeniem zaufania do polityki Napoleona ¹⁾).

Książę przybył do Londynu w końcu czerwca w towarzystwie syna Władysława, który miał być obecny jego rozmowom, a w każdym razie miał notować odbyte konferencje. Wrócił do Paryża 3 sierpnia. W ciągu tego uciążliwego miesiąca widział moc ludzi. Rozmawiał z Aberdeenem, Palmerstonem, Clarendonem, Russellem, Grahamem, spotykał się „w salonach“ z opozycją torysowską, a trzymał się stale D. Stuarta. Widował się z Walewskim i nie pomijał rodaków, zmuszony do odbywania z nimi sesji w „gronie historycznym“.

Właściwą swoją pracę rozłożył na dwa warsztaty: na rokowania z rządem i na nawiązywanie kontaktu z izbami. W rozmowach z osobami rządowymi poruszał on zagadnienie zasadnicze stosunku Anglii do Francji i Turcji w obecnym zatargu z Rosją. Ale przedmiotów szczegółowych było wiele. W streszczeniu własnoręcznym księcia rzecz się tak przedstawiała. „W depeszy porównanie sposobów (*procédés*) postępowania Rosji z Turcją z tymi w stosunku do Polski. Odpowiedź negatywna do zrobienia konwencji, która miała się różnić od tej, narzuconej przez ks. Mienszykowa (chodzi o tzw. notę wiedeńską). Projekt podziału (Turcji, o którym mówiono). Skandal obrzydliwy ze strony przyjaciół, którzy stali się zdrajcami. List Ghiki. Niebezpieczeństwo długiego czekania protestując przeciwko przejściu Prutu i nie przechodząc (od razu) do wojny. Rosjanie otrzy-

¹⁾ Zamoyski do ks. Adama 30. VI. 1853. A. Cz. 5613, 30—2.

mują swoje posiłki. Turcy się zrujnują, Europa się przyzwyczai do idei okupacji. Zrodzą się zamieszania w różnych miejscach, które w razie potrzeby będą mogły usprawiedliwić okupację. Trzeba by, aby Riza Pasza był powołany do ministerstwa. P. Magnan, oficer francuski organizujący turecki sztab generalny, nie chce do niego dopuścić żadnego Polaka. — Formacja korpusu, złożonego z chrześcijan (w Turcji). Pożytek (convenance) umieszczenia tam oficerów Polaków, zdolnych i dobrze wybranych, o których się mówi: Breański i Bystrzonowski. W Serbii ks. Aleksander traci na popularności na rzecz ks. Michała. Ten ma się żenić z ks. Huniady. Garaszanin jest jeszcze zatrzymany przez swych przyjaciół w Serbii. Simicz chce go zupełnie zneutralizować. — Na Dunaju kler grecki urabia czynnie ludność bułgarską i nawet mołdawską, kiedy nikt nie przeciwdziała wśród zauszników. Kozacy jedni pozostają wierni, ale Rosjanie posłali im agentów znad Donu. — Projekt Królestwa Rumuńskiego, do czego byłaby przyłączona Besarabia, z księciem niezależnym rosyjskim jest w obiegu. Mówią, że Austria zajmie Bukareszt, wielkie przygotowania do przejścia Prutu (pamiętać trzeba, że Rosja dopiero 2 lipca to zrobiła), ruchy szalup, kanonierek, statków parowych, dyga poprawiona naprzeciw Isakteba (?), gdzie przechodzili w r. 1828. Kwestia schizmy, katolicyzmu i protestantyzmu powinna być conajmniej odłożona i nie wpływać obecnie na politykę. Uwzględniając tylko interes polityczny, trzeba by popierać katolicyzm na wschodzie przeciwko autorytetowi grecko-rosyjskiemu. Jaka będzie rola Grecji, jakie są korzyści, do których ona dąży? czy należy jej na to pozwolić? (chodzi o pretensje greckie do Turcji)¹⁾.

Choć w tym wykazie punktów traktowanych z ministrami brak sprawy polskiej, książę poruszył i ją w ujęciu Lennoira, i spotkał się w tym przedmiocie z objawem zainteresowania ze strony Palmerstona, który „dodał, że taka kombinacja (z Księstwami) zakrawałaby na rzeczy wielkie i nader trudne“²⁾.

I jak widzimy odstąpił od pierwotnej koncepcji, w której traktował jednakowo i Rosję, i Austrię, by dla tej ostatniej stworzyć jak gdyby nową, nawet uprzywilejowaną pozycję.

¹⁾ Le séjour du Prince à Londres, A. Cz. 5613, 33—4.

²⁾ Lewak, 104.

Nie ograniczał się do rozmów, ale materie rozmów opracowywał w notach dla Foreign Office, składając np. projekt odwołania się do Porty w sprawie nadania przez nią praw jej poddanym chrześcijańskim, ale z wyraźnym zaznaczeniem, że dopóki zatarg z Rosją nie został wyjaśniony, nie wolno Turcji zmuszać do kroków, które musiałyby uchodzić za triumf rosyjski¹⁾.

Z drugiej strony w oparciu o D. Stuarta książę usiłował w izbach zorganizować wystąpienie, które nie mając charakteru opozycji w stosunku do rządu, zmusiłoby rząd do przedstawienia dokumentów dotyczących zatargu wschodniego i postępowania Rosji. Tę mocję przygotowywał on bardzo starannie, uzasadniając gruntownie konieczność wystąpienia. Interesem Rosji jest przeciąganie sprawy. Interesem Europy i Turcji jest zmusić ją do zdeklarowania się i w razie gdyby odmówiła ewakuowania Księstw — szybkie działanie. Turcja musi się pierwsza zdecydować. W tej chwili korzystne są warunki do działania na morzu Czarnym, a zjawienie się tam flot byłoby od razu dało znakomite rezultaty. Gdyby doszło do kongresu, da to tylko Rosji korzyści. Uczyni ona bowiem wszystko, aby skłócić państwa zachodnie, a dysponuje poza tym głosami państw niemieckich, które są z nią złączone wspólnym posiadaniem Polski. I tu książę jak zawsze nawiązuje do tezy polskiej. „Dopóki nie uda się zmienić, zmodyfikować tej podstawowej przyczyny gwałcenia częstego, a nawet wręcz braku prawa i zniszczenia równowagi w stosunkach między państwami Europy, ich narady nie będą kierowane sprawiedliwością, jedyną bazą pokoju prawdziwego, trwałego i polityki, zgodnej z dobrem materialnym i moralnym ludzkości“²⁾.

Ani argumentacja ks. Adama, ani cały wysiłek D. Stuarta nie dały wyniku. Opozycja nie uważała za możliwe przed rozwiązaniem ostatecznym sporu z Rosją domagać się ogłaszania korespondencji wschodniej, którą rząd ogłosi dopiero po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Mikołajem. I rzecz ta na razie utknęła.

¹⁾ Note présentée du gouvernement Britannique, juin 1853. A. Cz. 5613, 32—3.

²⁾ Podanie do mocji o Wschodzie, lipiec 1853. A. Cz. 5594, 97—101. Ks. Adam do Zamoyskiego 10. VII. 1853 — Jen. Zamoyski, VI. 9.

Z całej tej roboty wyszło jedno tylko: nastąpiło jeszcze mocniejsze zawiązanie więzów z lordem D. Stuartem, który może stał teraz bliżej księcia od niejednego z jego urzędowych współpracowników z Hotelu, który naprawdę od tej wizyty księcia w Londynie stanie się jego najzaufańszym zastępcą na Anglię.

Książę po doświadczeniu tych paru tygodni rozmów, dyskusji, audiencji i plotek wyrobił sobie zdanie o stanie opinii w Anglii i przed wyjazdem z Londynu chciał o tym napisać do Drouyn de Lhuysa.

Ale kiedy przyszło do formułowania ostatecznego sądu o tej rzeczy, poddał się wahaniom i wątpliwościom, jak zawsze. Pisał ten swój „raport“ do Drouyn de Lhuysa długo (od 26 do 30 lipca), najprzód rzecz ujął bardziej ostro, potem złagodził, osłabił, przepisał i jeszcze poprawił, a wszystko sam własnoręcznie. „Ministrowie i kraj wydają mi się, że nie wiedzą sami czego chcą. Z dnia na dzień, albo raczej w tym samym momencie, ich myśli, ich wole poruszają się między pragnieniem nadmiernym zachowania pokoju, używania swych komfortów a pragnieniem bardziej wzniosłym podtrzymywania honoru, godności narodu, zadośćuczynienia jego słusznej dumie i niepozwalania na rozrywanie jego wpływu w Europie przez opuszczenie sojusznika słabego i uciskanego“. To są źródła nieustannych wahań rządu angielskiego, który wyszedł do pewnego stopnia z tego stanu dzięki zdecydowanemu stanowisku rządu francuskiego. Wola energiczna naczelnika Francji pociągnęła za sobą Anglię mimo jej zaniedbań. I ona (wola) jedna o wszystkim zadecyduje, gdyż w Anglii, mimo starych uprzedzeń, wszystko jest nastawione na ścisły związek z Francją. Ale i Francja ulega wpływowi lękliwej Anglii, i w opinii, w opozycji, a nawet wśród stronnictwa rządowego istnieją obawy, aby nie uczyniono za dużo ustępstw Mikołajowi i by następnie nie poświęcono mu Turcji. „Porównanie (w stosunku do Francji) jakie się robi, z powodu sposobu postępowania obecnego gabinetu nie jest dla niego korzystne i kraj to spostrzega“. Ale powiedzmy Palmerston to wyczuwa i podkreśla. Rządowi zarzucano, że nie skorzystał z zapowiedzi okupacji Księstw i że wtedy właśnie jako groźby nie wypowiedział traktatu z r. 1841. Obecnie uważają, że sytuacja jest dla Rosji korzystna i jeżeli sprawy potoczą się po linii rokowań (wiedeńskich), koszta tego zapłaci Turcja. I książę, uprze-

dzając wypadki, dobrze przewiduje. Gdyby rząd nie chciał iść w myśl energiczniejszych decyzji cesarza Francuzów, „wtedy miłość własna narodowa angielska byłaby mocno zraniona z powodu roli niższej, bladej i mało świetnej, jaką to ministerstwo kazałoby odgrywać W. Brytanii, i nie darowanoby mu tego do takiego stopnia, że ta okoliczność mogłaby doprowadzić do upadku ministerstwa“. Tylko, że ta przepowiednia miała się zrealizować dopiero po przeszło roku, w początku 1855.

Książę wreszcie podkreślił znany powszechnie konflikt Aberdeena i Palmerstona, ale nie umiał dać żadnych co do tego precyzji.

I kończył swoje sprawozdanie wskazaniem na pozorny spokój, jaki utrzymuje się w Polsce, gdzie jednak czekają na odpowiednią chwilę: przy czym wysuwał swój obóz jako jedyny, na którym w razie wojny Francja powinna się oprzeć. Oby Polska „nie dostała się wtedy do rąk warcholów (brouillons), którzy, jak i w przeszłości, uczynią zbytecznymi potoki krwi i największe poświęcenie i ofiary. Do państw opiekuńczych należy ją od tego ustrzec“¹⁾.

10. Książę powracał do Paryża z przekonaniem, że wojna jest bliska i że w tej decyzji pierwsze słowo należeć będzie do Francji. Oddawał się więc pod opiekę głównie Napoleona, przekonany, że ten jego rekonesans angielski nie wypadł i dla francuskiej, i dla polskiej polityki całkiem bezowocnie. Ale wracał również przeświadczony, że bez zaniedbywania dyplomatycznej akcji na zachodzie, za właściwy teren działania polskiego wypadła uznać Bałkany i tam ześrodkować robotę praktyczną. Tylko teraz nie miało się to już więcej dziać w Serbii, w której obronie książę kruszył tak zawzięcie kopie w Londynie, a o której poruszenie lub utrzymanie w neutralności, o której samodzielność polityki czy uzależnienie od siebie miały, po obaleniu Garaszana, walczyć ze sobą wpływy rosyjskie i austriackie, francuskie i polskie, jeżeli za polskie uważać Sadyka Effendiego. On sobie przynajmniej przypisywał to, że Turcja nie posłała do fortec serbskich garnizonów i że utworzyła pod

¹⁾ Ten list w dwu własnoręcznych brulionach księcia z 26 i 30 lipca z Londynu, A. Cz. 5617, 57—63 i 65—69.

Szekibem Effendim korpus obserwacyjny, którego właściwym przeznaczeniem miało być niedopuszczenie do zajęcia Serbii ¹⁾.

Nie miała być również terenem polskiej akcji Bułgaria, gdzie mimo rosnącego wpływu Rosji dzięki propagandzie agentów rosyjskich, bułgarskich i serbskich (Wuczicz miał występować w roli takiego rosyjskiego agitatora w tym kraju), utrzymywała się do pewnego stopnia popularność polska. W końcu lata 1853 mówi się o utworzeniu tam osobnego księstwa pod władzą ks. Adama, mającego występować pod imieniem ks.

¹⁾ Meyendorff do Nesselrodego o stałych obawach Austrii co do samodzielnego stanowiska Serbii. Meyendorff do Nesselrodego 24. VII. 1853, Hoetzsch Meyendorff, III, 48. Nesselrode do Meyendorffa 21. III. 1854: powstrzymywanie Serbii, a zarazem przygotowywanie tam ruchu Lettres et papiers, III, 42. Takie będzie właśnie przeznaczenie misji Fontona w sierpniu 1853. Stranjakowicz, Włada, 252 i n. Na to właściwie odpowiedzią była misja Bourrégo po Bałkanach, tamże, 258—9. Ludzie odpowiedzialni w Serbii zdawali sobie sprawę z tego, że Austria tylko czyha na to, ażeby przy poparciu Rosji zająć Serbię. Garaszanin do Marinowicza 22. IV. 1854, Pisma I, 163, nr 154, pisze on dobrze 28. VIII. 1853: „Smeszne su godine nastete u nas gdi Srbin ne može biti kriw srbski, no mora francuski, ruski, szwabski itd.“ tamże, 159, nr 51. Charakterystyczna rozmowa Fr. Józefa z Meyendorffem w lutym 1854, Jomini Etudes diplomatiques, I, 504—5. Czajka do Lenoira 15 sierp. 1853: „... Co do Srbii, X. Alexander jest podły i łajdak, X. Michał pewnie od niego wart więcej, bo ma jakąś dozys cywilizacji, jest człowiek, nie bydlę, jak X. Aleksander, ale ani ministrowie tureccy, a tym bardziej ja nie jesteśmy za X. Michałem, bo on jest sztandarem słowiańskim, jeśli nie Moskwy, to Austrii, a te podłe oślisko, niestety, jest naszym, trzeba go bronić, póki tylko można“. Sadyk miał pretensję do Serbów o to, że kiedy się spalił, Turcy mu złożyli 10.000 p. a z Serbów żaden nie zajrzał nawet do niego w mniemaniu, że to Rosjanie go podpalili, do Lenoira 5 kwietnia 1853. A. Cz. 5646, 557. — „Wiesz o tym, że ja w moich pryncypiach politycznych i dogmatach nie kręcę się jak żyruetka, nie rzucam dogmatu dla osoby i dziś jeszcze ja nie kto zrobiłem, że Porta oparła się okupacji Austrii, że nie przystała na zdradne rady... (nieczytelne), żeby posłać 3 lub 4 batalionów do fortec w Srbii, przekonałem, że to by oburzyło naród, a nie dodało siły mojemu rządowi, że lepiej zebrać korpusa obserwacyjne w Prystynie i Widyniu i wejść w 30 lub 40 tys. na obronę Srbii, jeśli była zagrożoną. Nareszcie by posłano Szekib Effendego, a nie innego faiseur d'embaras, bo ten weźmie pieniądze i zrobi, co zechcą Srbowie, a komisarz nadzwyczajny był koniecznym, by zadość uczynić dyplomacji. Jako Polak wysoko pogardzam Srbami z małym wyjątkiem, jako Turek lubię ich podłość i nikkczemność, ale jestem wierny polityce dawnej turecko-polsko-słowiańskiej...“ tamże, 630.

Adamaki ¹⁾. Trzeba było zacząć w samym Stambule i teraz w pełni okazała się słuszna oględność księcia w stosunku do Czajki, gdyż nie sposób było ruszyć nad Bosforem z miejsca bez Sadyka, mimo że wszystko, co się robiło z Sadykiem, nie miało nigdy tylko własnej barwy księcia, a było stale narażone na to, iż w którymś momencie zamieni się zupełnie nieoczekiwanie na coś sadykowskiego. W Carogrodzie jednak, jak wiemy, od r. 1850 upadał wpływ własny księcia na rzecz wpływu osobistego Sadyka u Porty, przy równoczesnym wzroście popularności hasel i nawet organizacji T. D. P. wśród coraz liczniejszej emigracji stambulsko-tureckiej. Tam bowiem prócz resztek wychodźstwa węgierskiego przybywał raz po raz ktoś z Galicji i zwłaszcza z południowych kresów polskich zaboru rosyjskiego. Część tych wygnańców rzetelnie pracowała w rzemiosłach, w wolnych zawodach, w administracji gospodarczej i technicznej Turcji i zdobywała sobie osobisty, rodzinny i narodowy szacunek u miejscowych społeczeństw, w Bułgarii czy Rumelii (dotąd są tam rodziny notablów, noszące nazwiska polskie). Część obijała po prostu bruki czy kawiarnie stambulskie. I jedni i drudzy czekali niecierpliwie na zmianę losu i doczekali się misji Mieńskiowa. Z dawniejszych pracowników ks. Adama Duchiniński był od roku zwolniony od służby, pisywał do *Journal de Constantinople*, zatapiał się w swoich dziwacznych studiach nad niesłowiańskością Wielkorosów — a wyniki tych prac miał ogłaszać w czasie wojny przeciwko Rosji ²⁾.

Na wieść o wyjeździe ambasady rosyjskiej z Stambułu w radykalnym odłamie emigracji powstał ruch gwałtowny. Uznano chwilę za odpowiednią, by zwrócić się do Porty ofiarowując jej pomoc Polski w nadciągającej wojnie i proponując

¹⁾ Sprawozdanie Józefa Badowskiego, 22. VIII. 1853, A. E. Turquie 60, Nr 32. Był on następnie urzędnikiem konsulatu francuskiego w Belgradzie. L. Widerszal, Bułgarski ruch narodowy 1865—1872, 1937, 50 n. Protegowany przez niego A. Konkov był w czasie wojny krymskiej konfidentem wywiadu rosyjskiego, tamże, 132. Raport z Widynia 13. IV. 1854, Handelsman, Czartoryski, Nicolas, 50—1.

²⁾ Duchiniński do ks. Adama 25 maja 1853, A. Cz. 5653, 489—91. 4 czerwca do ks. Władysława, proponuje utworzenie agencji, ale z kimś z krajowców na czele, np. z Poznańskiego, tamże 493—6. Charakterystyka Duchinińskiego Miłkowski, II, 84 i n. Broszury Duchinińskiego, Les Moscovites Grands Russiens 1854, A. R. 19299. La Moscovie et la Pologne 1855. A. R. 5042.

jej utworzenie oddziałów polskich w Turcji. Pierwszy wystąpił dobrze nam znany Fr. Sokulski, który złożył tureckiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych 28 maja memoriał w tej sprawie, potem ks. Bonawentura Mikulski, dawny kolega szkolny Czajki, odwołał się do Szeika-ul-Islamu z podobnym wezwaniem i rzecz potoczyła się po Perze i Galacie, pociągając, zagrzewając, roznamietniając głowy polskie. Ogół stambulski stanowczo odrzucał bierność Centralizacji i raz po raz ktoś zniknął z Stambułu. Nie wiadomo było, dokąd się udawał. Najpewniej Drozdowski czy Sadyk ułatwiali im wstąpienie do wojska tureckiego, umożliwił przejazd do Karsu. Myślano, że tam łatwiej da się coś zbudować polskiego przeciwko Rosji¹⁾.

Podobnie do Polaków i inni, Włosi, Madziarzy zwracali się do władz tureckich z gotowością tworzenia jakiejś formacji wojskowej i po Stambule roznosi się nawet wieść, iż to poselstwo sardyńskie zajmuje się pośrednictwem w tym werbowaniu ochotników do służby ottomańskiej²⁾. Poseł sardyński musiał się nawet solennie wyprzysięgać, że nie ma z tym nic do czynienia.

¹⁾ Do historii tych przygotowań K. Brzozowski, Starania Polaków w sprawie narodowej na Wschodzie, brulion, przerobiony następnie w drukowane Sprawozdanie z zachodów 15 lutego 1854, A. R. 998, I, z odmiankami, w których występują bardzo ważne szczegóły, umyślnie następnie pominięte w urzędowym, drukowanym tekście sprawozdania. Historia tych prac stambulskich u Lewaka, 110 i indeks. Lewak nie zna jednak pracy M. Pawlicowej, Ze starań o legię polską w początkach wojny krymskiej (1853—1854) Kw. Hist. 1932, t. 46, 74—97. I w tej pracy, jak i w innych pracach tej autorki o wojnie krymskiej, dużo materiału wydobytego z archiwów, ale brak wyzyskania materiału drukowanego i zupełną nieznajomość źródeł obcych. K. Brzozowski, Mickiewicz w Carogrodzie, Kraj, 1883, Nr 43, 1885, Nr 46.

²⁾ Tecco do Dabormidy 5 juin 1853: „...Le divan a été dernièrement dans le cas de délibérer sur la formation de quelques légions de réfugiés Italiens, Madjars et Polonais, dont une députation s'est rendue à la Porte pour offrir leurs services militaires. On a montré (?) d'agrèer beaucoup cette preuve de leurs bonnes dispositions et on leur a promis une réponse sous peu de jours. A ce sujet on a répandu ici le bruit que moi-même j'aurais été à la Porte offrir le concours de ces réfugiés et quoique je pusse considérer comme superflue d'assurer V. E. qu'il n'en est rien et qu'au surplus je ne saurais jamais me permettre une démarche compromettante quelconque sans une autorisation préalable du gouvernement du roi...“ Na tym brulion odpowiedzi zupełnie w tym samym sensie. A. T. Le ministri Turchia m. 10, 1853. juin.

Przez lato 1853 nastrój w kierunku tworzenia ruchu wojskowego się wzmacnia. Wtedy to Koło, by nie wypuścić z rąk swoich wpływu na tamtejszą Polonię, przysyła w lipcu do Konstantynopola Karola Brzozowskiego, poetę neoromantycznego, wielbiciela natury niefałszowanej a bezpośrednio uchwytnej i piękna wschodniego, człowieka o radykalizmie nie tyle poglądów, co stosunku do ludzi, który z ramienia Elżanowskiego, Bielińskiego, Ruszczewskiego a zwłaszcza Mierosławskiego miał pilnować niedowarzonej emigracji bałkańskiej, a patrzeć na palce agencji Czartoryskiego i Sadyka. Bardzo szybko przekonał się on jednak, że istnieje jeszcze jeden spółzawodnik, i to może najpoważniejszy, bo najsilniej działający na wyobraźnię rozegzaltowaną, tj. Ksawery Branicki, w którym opinia stambulska widziała przyszłego wodza legionu, może postawionego jego własnym kosztem¹⁾. Z drugiej strony i na miejscu, pośród żywiołów rozważniejszych podniosło się poczucie konieczności kontroli towarzyszków. Wyszła ona od Miłkowskiego, który używał dużego miru mimo swego młodego wieku, głównie z tytułu swojej odwagi emisarskiej. Ale i on poddawał się nastrojowi otoczenia i zaczął palić się do możliwie szybkiego działania wojennego. W każdym razie składa on wtedy na ręce Sadyka Effendiego (gdzieś w lipcu, kiedy wraz z Brzozowskim zjawiał się nad Bosforem, albo w sierpniu) projekt użycia kozaków z Niżu (z Dobrudży) dla uformowania z nich odrębnego oddziału. Zresztą sąd jego o ludności tamtego kraju wypada inaczej niż u Sadyka. Kiedy Sadyk chciałby swych kozaków formować z Nekrasowców, Miłkowski nie ma do nich zaufania. „Wabik nekrasowski nie nadawał się zgoła“. Ale on znał tamten kraj i umiał o każdym wydać sąd właściwy: „Rumuni, Bułgarzy, Moskale, Grecy — sprzyjają Rosji. Rusini — wahają się, Nekrasowce, Tartarzy — sprzyjają Porcie. Niemcy, Żydzi — bez charakteru“, tak wyglądała w jego ujęciu owa mozaika etnograficzna, wypełniająca Deltę Dunaju²⁾.

¹⁾ K. Brzozowski do L. Mierosławskiego 5 września 1853. A. R. Teki Chodźki 92, Nr 33.

²⁾ Projekt Miłkowskiego w sprawozdaniu Brzozowskiego, skreślony później w sprawozdaniu drukowanym. I nie dziw, potem owi kozacy staną się przecie głównym przedmiotem ataku na Czajkę. Miłkowski w pamiętniku uczciwie się do swego projektu przyznaje. Miłkowski, II, 75—6.

Podobne pomysły powstawały równocześnie w obozie diametralnie przeciwnym demokracji. O. Terlecki składał w grudniu (rzecz była już gotowa we wrześniu) francuskiemu M. S. Z. memoriał o Rusi południowej. Po omówieniu historii i odrębności Rusinów proponował utworzyć przy armii francuskiej korpus kozacki z kozaków podległych władzy sultana, na ich czele postawić w charakterze i z tytułem atamana pułk. K. Różyckiego. Ogłosić wyzwolenie Rusinów, jako jeden z celów wojny, jak również uwolnienie kościoła i metropolity kijowskiego od synodu petersburskiego, przy czym należałoby podjąć starania w kierunku połączenia obu kościołów (kijowskiego z rzymskim) ¹⁾. Kiedy Sadyk niezadługo przystąpi do wojskowej realizacji idei kozackiej, właściwie nie uczyni nic innego, jak tylko podjąć to, co wisiało w powietrzu, a co przecie było sformułowane przez dwu ludzi jednakowo mu obcych, jak namiętny demokrata Milkowski i niemniej namiętny klerykał katolicko-unicki Terlecki, a co do pewnego czasu będzie podzielane przez w s z y s t k i e h ludzi czynu na wschodzie, — do czasu, kiedy kozacy tworzeni przy Turcji nie staną się kozakami Sadyka. Do tego teraz dochodziły postulaty sformułowane w okresie podróży księcia Adama do Anglii — żądanie powołania oficerów naszych na wyższe stanowiska w armii ottomańskiej i utworzenia jako ewentualnych przyszłych kadrów, choćby owych tureckich batalionów chrześcijańskich z oficerami polskimi. Inicjatywa do tej rzeczy wyszła z Paryża, Sadyk zajął się tylko jej wykonaniem. Nie widać jednak, żeby z entuzjazmem się tego podjął. Natomiast z całym zapalem zabrał się do montowania kozaków. O swoich zabiegach tak pisał do Lenoira, rzekomo tylko dla jego i samego księcia wiadomości: „Mówiłem komu należy, pisał 25 sierpnia, o oficerach polskich. Nie okazują wielkiej ponęty do nich, tak są okrzyczani przez Włochów, Madziarów, a na dobitki Francuzów. Jeśliby przyszło do czego, to ani myśleć o gen. Chrzanowskim. Tak najwyraźniej mi powiedziano, że kampania włoska zrobiła go niepodobnym, ani o gen. Dembińskim, tego i Madziary, poczynawszy od Kossutha aż do ostatniego huzara oskarżają o swój upadek, jak najniesprawiedliwiej, i p. Zamoy-ski wystawił przed Achmet Effendim comme un faiseur de

¹⁾ Note sur la Russie méridionale par le R. P. H. Terlecki, missionnaire catholique du rite slave, décembre 1853. A. E. Turquie Mém 47, 257—9.

grands embarras, i to tkwi w pamięci Turków“. W ten sposób raczej Czajka sam utracił tych, których się obawiał, i z góry skłócał ich z Zamoyskim, by potem zachowując wszystkie pozory lojalności wysuwać ludzi, którzy nie mogli mu się wydać groźnymi na tamym gruncie. „Podobnymi są gen. Kruszewski, gen. Konarski, pułk. Breański, p. Bystrzonowski i pułk. Różycki. Pierwszych czterech użyto by jako szefów sztabów do czterech korpusów rumelskich, byłiby oni prawdziwi komendanci, bo by z nimi pojechali dygnitarze stambulscy na komendantów. Ale tak by mog'o (się) zrobić 5 korpusów, z których jednym ma komenderować Omer Pasza, innymi paszowie-muszyrzy tu będący, seraskier, a może kto wyższy — (sultan) — całym wojskiem. Różycki miałby kozaków, Tatarów i ochotników innych. O tym mówiłem i mnie się zdaje, że do tego powołania przyjdzie, jak tylko cokolwiek zanieśnie się pewnego“. Różyckiego i Bystrzonowskiego uważał za koniecznych, innych podsuwał dla przykładu. „Różycki koniecznym, tylko dla niego jednego podejmując się wyrobić tę siłę, która może zbawić Polskę i tylko on jeden może ją poprowadzić, inny nie i nie“ ¹⁾. Mówiąc w ten sposób o swoim dowódcy z r. 1831 Czajka utrafił prawie dosłownie w opinię Terleckiego: to był ów wymarzony ataman kozaków, który mógłby ich porwać do zwycięstwa, i dla tego był on nie do osiągnięcia. Od razu w założeniu zjawia się coś, co przypomina ostatnią tragiczną scenę z *Wesela* Wyspiańskiego.

Na prawdę realizacja tych projektów zależała wyłącznie od ogólnego stanowiska Porty: to miałby być jeden tylko szczegół w wielkim planie jej działania, gdyby do wojny doszło, a rząd ottomański wciąż jeszcze się wahał, mimo mocnego, lecz raczej czysto osobistego poparcia Redcliffe'a. W takiej chwili i ks. Adam postanowił ze swej strony dodać jej bodźca, pchnąć ją w kierunku odwagi i męskiego stawiania rzeczy. Projekt listu do Reszyda dojrzał jeszcze w Londynie. W nim książkę nawoływał Turcję, by na zajęcie Mołdawii przez Rosję odpowiedziała wysłaniem za Dunaj niewielkiego oddziału lotnego pod dowództwem ruchliwego szefa i sprowokowała tam od razu starcie, mające jedynie zaświadczyć, że się ona nie zgadza na zajmowanie jej terytorium. A w każdym razie ostrzegał, by się Porta nie dała wciągnąć w rabulistykę dyplomatycznych dys-

¹⁾ Sadyk do Lenoira 25 sierpnia 1853. A. Cz. 5646, 633—5.

kusji, z których może dla niej wyjść tylko zło. Nie powinna zwłaszcza dać się ująć w sieci konferencji wiedeńskiej z jej notami, które, jak zupełnie trafnie przewidywał, miały narzucić w imieniu czterech mocarstw to samo, czego poprzednio Mięszyszkow nie mógł sam z niej wydusić. Jedno jest konieczne: „trzymać się, nie drgnąwszy brwiami, akcji jasnej (nette), pozytywnej, zdecydowanej“. Przesłany na ręce Sadyka i umacniający autorytetem księcia jego pozycję w Turcji, list ten stwierdzał istnienie nadal solidarności między nimi (choć mógł być nawet nie doręczony ¹⁾).

Tymczasem wypadki posunęły się w Turcji znacznie naprzód i było oczywistym, że do formalnego wypowiedzenia wojny zbliżają się stanowczo. I wtedy to w Hotelu Lambert książę ze swym najbliższym otoczeniem przystąpił do wypracowania zasadniczej koncepcji stosunku do Turcji. W toku obmyślenia instrukcji dla generałów, których miał wysłać na wschód, ustalono „Zasady“, na których podstawie mianoby utworzyć przy boku Turcji polską formację wojskową. Miałyby ona występować pod polskim znakiem i musiałaby zasadniczo mieć możliwość odpowiedniego powiększania swych szeregów, a w razie powstania takiego legionu Polacy nie mogliby służyć jak tylko w jego szeregach. Rząd turecki musiałby zapewnić, że nie będzie przeciągał naszych żołnierzy do innych swoich formacji i że nie będzie ich przymuszał do zmiany wiary. W ten sposób pomiędzy 22 a 25 września 1853 został wygotowany dla rozmów z Portą pierwszy polski projekt legionu polskiego i mimo późniejszych ataków na ks. Czartoryskiego za jego wojskową politykę w Turcji, trzeba powiedzieć, że ten pierwszy zarys traktatu z Turcją o tworzenie czysto polskiej siły zbrojnej wyszedł właśnie z Hotelu Lambert ²⁾.

¹⁾ Ks. Adam do Reszyda b. d. 1853, na tym. wrzesień: Z treści wynika, że jest z lipca tego roku. Czy doszedł, nie wiadomo. A. Cz. 5617, 75—8.

²⁾ Dwa projekty (n i e ręką księcia) instrukcji dla wyjeżdżających generałów z 22 września, najwidoczniej w związku z pierwszym listem Sadyka, proponującym Kruszewskiego, Konarskiego, Różyckiego, Bystrzowskiego. A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862. Ale także w związku z Bases d'après lesquelles la S. Porte pourrait appeler les Polonais z 25. IX. 1853, których autorem był ks. Władysław. Pawlicowa, Kw. Hist. 1932, t. 46, 84. Nota do umowy z Turkami niewłasnoręczna b. d., zapewne z tego czasu: „Do punktów u m o w y wprowadzić należy, a nawet przy pierw-

Nim ta sprawa mogła być załatwiona na tej płaszczyźnie, a trzeba przecie wiedzieć, że ze strony francuskiej z chwilą możliwości zjawienia się Polaków w służbie tureckiej nastąpiły ostrzeżenia przed tym rzekomo dla Porty ryzykownym środkiem ¹⁾, Czajka przystąpił do realizacji swego marzenia kozackiego. Za przygrywkę do postawienia oddziału kozackiego przez Turcję tworzył on fikcję (a może tylko falsyfikat dokumentów) jakiegoś komitetu patriotycznego Ukrainy i Besarabii, który oddawał się pod opiekę sultana na warunkach, na jakich egzystowały pod jego zwierzchnictwem Moldawia i Wołoszczyzna, z żądaniem utworzenia wojska kozackiego z własnym atamanem ²⁾. Nim jednak wyszło irade sultańskie na postawienie kozaków, nastąpiła wojna i Sadyk Effendi dostał od seraskiera rozkaz oficjalnego zwrócenia się do księcia Czartoryskiego z propozycją dostarczenia oficerów polskich do armii tureckiej. Obok urzędowego pisma po francusku Sadyk pisał do księcia

szych zawiązkach formacji polskiej potrzeba wyrażać troskliwość X-cia o to, aby zabezpieczyć się, że w żadnym razie rząd turecki nie będzie przyjmował do s ł u ż b y swojej Polaków odstępujących samowolnie od wspólnej z rodakami służby. Co się tyczy zmiany wiary, ani my ani Turcy bronić nikomu nie możemy zmiany wiary. Ale rząd tur. może nam dać zapewnienie, że kiedy nam potrzeba powiększać, ile podobna, liczbę szeregów naszych, koniecznym nam jest zabezpieczenie, że żaden z ludzi naszych bez przyzwolenia władzy polskiej nie będzie odciągany i przyjęty do szeregów, ani przyjmowany do służby ottomańskiej“. A. Cz. 5617, 149. W sprawozdaniu Brzozowskiego ustęp o tym, że i agencja zaczęła się krzątać i też podała podanie „także o legion polski“ w druku przerobione na „o pozwolenie wejścia do służby tureckiej“.

¹⁾ Instrukcja dla Lacoura 18. X. 1853: „La présence d'officiers polonais ou hongrois dans les rangs de l'armée turque serait pour l'Autriche un motif suffisant de se déclarer contre la Turquie... Pour un service très douteux la Porte s'exposerait à des dangers certains...“ A. E. Turquie 316, 70 i nast. O wiele zatem jeszcze przed rozpoczęciem przez Francję wojny, a natychmiast po otrzymaniu przez księcia propozycji urzędowej wysłania oficerów polskich do Turcji następuje przeciwuderzenie dyplomacji francuskiej, zabiegającej o zaskarwienie Austrii, która jeszcze zajmuje stanowisko bardzo podobne do rosyjskiego, o ile chodzi o stosunek do Turcji.

²⁾ Podanie komitetu do W. Porty z propozycjami 16 września 1853, RAU 4909, 124 i do Kozaków zaporoskich z tegoż dnia tamże, 120, przy tym długa nota wyjaśniająca historię kozactwa od Mazepy. B. Rudnyckij, Do istorii polskoho kozakofilstwa. Za sto lit 1927, I, 63—6 — oba dokumenty tam wydrukowane. W papierach Czajki po francusku. Niedokładnie Lewak, 117.

w dawnym stylu oddania osobistego. „Wzywał Chrzanowskiego, Zamoyskiego, Różyckiego i Bystrzonowskiego“. Seraskier, tak donosił, „chce ich mieć z ręki Ks. Pana, jako ludzi Polski, a nie jako prostych najemników i oddać ich Polsce, jak Polska tylko będzie potrzebowała ich służby... Żeby więcej polskim zrobić to powołanie, żeby więcej związać Turcję z Polską, należało powołać Z a m o y s k i e g o jako namiestnika X. Pana, pierwszego Polaka po nim w Polsce... Niech przeniesie swoje powołanie na pułk. Breańskiego, lub gen. Kruszewskiego, lub innego sztab-officera, którego uzna za zdolnego, ale za zdolnego z talentu i z praktyki, a nie z samych słów“...¹⁾ Sadyk wszystko sobie dobrze obmyślił. Utrzymał pozory czysto polskiego załatwienia rzeczy. Pousuwał niebezpiecznych spózwodników, tylko Chrzanowskiego nie udało mu się splawić, a Zamoyskiego pochlebstwem i pseudopolitycznym przeznaczeniem z góry neutralizował. Zdawało się, że naprawdę chciał mieć przy sobie Różyckiego²⁾.

Wezwanie Seraskieratu puściło w ruch cały zespół Hotelu Lambert, a wieść o tym rozniosła się po całej emigracji zachodniej, choć jako mot d'ordre padło: „cicho siedzieć, aby nie odstraszać od wojny“³⁾. I od razu przystąpiono do przygotowywania wyprawy tych, których wezwano.

Z Różyckim rozpoczęły się rozmowy listowne, z których, choć wydawało się, że będzie go można pozyskać, widać było, że nic nie wyjdzie. Różycki nie dla tego nie chciał wziąć udziału w wyprawie, że życzo sobie, aby on i inni przyjęli nazwiska tureckie, prawdziwe noms de genre. Ale dlatego tylko, że

¹⁾ Czajka do ks. Adama 5 paźdz. 1853, A. Cz. 5646, 657—663. Skrzyneckiego przeznaczał z czasem na hetmana przy Ks. Panie, który go będzie miał wprowadzić do Polski. Czapska, 143. Pod tą datą list francuski urzędowy, tamże 656—6. Do tego wezwania: X. K. O. (Czajkowski): Kozaczyzna w Turcji, dzieło w trzech częściach, 1857, 105—6.

²⁾ Nie zgadzam się z Lewakiem, 118, że Czajka w gruncie rzeczy nie chciał mieć Różyckiego. Sadyk do Różyckiego urzędowo po francusku 4. X. 1853, A. Cz. 5646, 653—4 i prywatnie obszernie, prosząc o przyjęcie po polsku tamże 649—52.

³⁾ Zabłocki do Bystrzonowskiego, Chaumont 30 paźdz. 1853: „...Ale mnie się zdaje, że interesem naszym jest, aby wkręcić nieco rodaków, którzy by cichaczem gromadzili dezertersów i jeńców wojennych, na czym pewnie Turkom zbywać nie będzie, opiekowali się nimi, trzymali w kraju, aby ich, tj. dezertersów i jeńców trzymać ciągle w gotowości do formowania zawiązku wojska polskiego“. A. Cz. 5616, 25—7.

sprzeciwiało się to jego poglądom zasadniczym. Zaslaniał się (w liście do ks. Adama z 16. XI) swym memoriałem, podanym Mikołajowi jeszcze w 1844, i spotkał się z słowami bolesnymi prawdy z ust księcia: „Nie postrzegasz bowiem, iż chcąc pod zmienionym znakiem Krzyża prowadzić Polaków do stóp Mikołaja, jesteś na drodze wyrzeczenia się świętej sprawy ojczyzny naszej i świętej wiary ojców naszych“¹⁾. Niejedno zatem bolesne doświadczenie miał księżę zdobyć i przy tej robocie.

Chrzanowski z Zamoyskim przed wyjazdem, czy też przed podjęciem ostatecznej decyzji postanowili rozejrzeć się bliżej w ogólnej sytuacji europejskiej i dla tego przed tym ruszyli jeszcze do Londynu, by tam powziąć języka. Breański był gotów jechać do Turcji, nie mógł tego skutecznie od razu. Bardzo być może, że powstrzymywały go rozrachunki z rządem sardyńskim, w którego służbie wciąż jeszcze pozostawał²⁾. A napewno musiał także zabezpieczyć opiekę nad Polakami pozostałymi w Sardynii i w jej służbie, gdzie dotąd reprezentował on „władzę“ ks. Adama. Później wyjeżdżając do Turcji, zda dozór nad wojskowymi Polakami najbliższemu szarż majorowi Wróblewskiemu, a korespondowanie z księciem Izbiickiemu³⁾.

Od razu gotów do podróży był jeden tylko Bystrzonowski, Konstantynopol znał, z Sadykiem żył dobrze i nie różnił się odeń także pod względem poglądów na stosunki na Bliskim Wschodzie. On zatem miał pierwszy teraz jechać do Turcji z ramienia księcia, który zwykłą swą metodą przygotowywał tę ekspedycję powoli, z rozglądaniem się w całokształcie sprawy, i sam osobiście napisał instrukcję dla niego. Księżę nawiązywał w niej do swej poprzedniej koncepcji wrześniowej utworzenia w Turcji formacji wojskowej polskiej, a która posłana już do Czajki musiała być poruszana w rozmowach z Portą. Bystrzonowskiego wysłał jako swego „teraźniejszego pełnomocnika“,

¹⁾ Pawlicowa, Ze starań, Kw. Hist. 1932, t. 46, 85. Ks. Adam do płk. Różyckiego, list. 1853 (po 16), własnoręczny brulion, A. Cz. Domowe, Kancelaria 1848—1862.

²⁾ Jeszcze w końcu r. 1855 wypłynęły sprawy wstrzymania pensji Breańskiego. Cavour do d'Azeglio 24. X. 1855. Cavour e l'Inghilterra, 131, Nr 176.

³⁾ Izbicki do Blotnickiego, Genua 17 list. 1853. A. Cz. 5616, 41. Izbicki prawdopodobnie ten sam, który był w Wołoszczyźnie w r. 1848.

a pierwszym jego obowiązkiem miało być ugotowanie drogi do mającej w swoim czasie być zawartej umowy w myśl posłanych Sadykowi materiałów. Miał się on rozemrzeć, czy zawarcie takiej umowy już jest możliwe. To określa i zewnętrzną stronę misji Bystrzonowskiego i innych, którzy mieli po nim przybyć. „Niech więc nasze wzmieszanie się do wojny będzie uważane zrazu przez mocarstwa, przez Moskwę, nawet przez Portę i przez nasz kraj, jako indywidualne usługi, a w czasie przyzwoitym dopiero niech wezmą charakter i barwę narodową usiłowań, które teraz rozwinięte za wcześnie zastraszyłyby nieprzyjaciół i przyjaciół“. I w tym jedynie punkcie właściwie stanowisko księcia różni się od stanowiska demokratów; bo kiedy oni chcieli iść od razu jawnie do „wojny“ z Rosją, on i ze względu na losy kraju, i na niewyjaśnione perspektywy samego konfliktu chciał, o ile chodzi o sprawę polską, nie stawiać jej jeszcze zupełnie wyraźnie.

A co się tyczy przyszłości Polski, rozdzielał zagadnienie to na dwa etapy. Teraz był okres walki o jej wyzwolenie, o wywalczenie niepodległości. Ten etap wymagał: „jedność władzy i kierunku będzie najusilniej i najstaranniej zastrzeżona“. Trzeba zwłaszcza pilnować, by ta jedność nie uległa jakimkolwiek odchyleniu, trzeba w tym celu uzyskać „stanowczą wolę i wsparcie rządu tureckiego, którego więc przekonać trzeba o konieczności mocnego utrzymania tej zasady i o fatalnych skutkach mogących wyniknąć z jej jakbądź odstąpienia tak dla niej, jak dla nas“. Tę jedność kierunku zapewnić mogło w rozumieniu księcia tylko utrzymanie władzy w jego ręku. To nie wykluczało udziału ludzi wszystkich innych kierunków we wspólnej robocie, wykluczało tylko narzucenie kierownictwa demokracji w prowadzeniu sprawy polskiej¹⁾. A co się tyczy przyszłości, Polska może być tylko monarchiczną, bez przesądzania jeszcze obecnie wyboru osoby przyszłego króla. Ta sprawa zależy będzie od obrotu wypadków, od woli i uznania mocarstw i może

¹⁾ I dlatego uważam za mylne łączenie wypowiedzi z jesieni 1853 r. zacytowanych przez Pawlicową (Kw. Hist. 1932, t. 46, 93) z zatargiem księcia z Zamoyskim w r. 1854 z powodu jego rokowań z Wysockim. Tu nie było zasadniczej nietolerancji księcia (w przeciwstawieniu do Zamoyskiego), lecz pewne zobowiązanie wobec rządu francuskiego i obawa o posądzenie o nielojalność, które zadecydowało o całej postawie, co będzie wyjaśnione niżej.

nawet stać się warunkiem ułatwiającym i przyspieszającym ustalenie losów naszej ojczyzny. W ten sposób książę wyraźnie ujął możliwość operowania tronem Polski dla pozyskania sobie poparcia mocarstw, co będzie zwalczane przez demokratów zasadniczo — choć będzie przez nich (nie wyłączając Mierosławskiego), stosowane w praktyce.

Książę się zastrzegł, że jest monarchistą, bo w obecnej sytuacji w Europie nie może być mowy o państwie zorganizowanym w inny sposób, ale także i dla tego, że chłop i Rusini w swej niechęci do szlachty nie będą się nadawali do utworzenia państwa bez króla. A co się tyczy jego osobiście, jest on wyznawcą liberalnych uczuć. Rzecz została ujęta wyraźnie i uczciwie. W ówczesnej dobie na prawdę nie mogło być mowy o nowym państwie, jeżeli nie miało ono być monarchią.

Wreszcie książę nakazywał utrzymywać największą zgodę i jedność działania wśród wszystkich, którzy tam się znajdują przy robocie. A szczególnie zalecał utrzymywanie solidarności z Sadykiem. „W tym względzie, jak ogólnie we wszelkich staraniach, zachodach i działaniach, we wszelkim kroku i postępowaniu najściślejszy związek z Sadyk Eff. zalecam, nie bez jego rady i pomocy rozpoczynać się i prowadzić nie powinno. Dał bowiem i daje nieustanne dowody o swym niezachwianym i poświęconym przywiązaniu do sprawy narodowej“. I to będzie aksjomatem polityki księcia w Turcji przez całą wojnę. A mimo więcej niż jasnego sformułowania takiego stanowiska Czartoryskiego od samego początku, od zjawienia się pierwszych jego ludzi w Konstantynopolu, nieufność i podejrzliwość Sadyka od razu stawały dęba. Nie bez udziału „Sadykowej“—Śniadeckiej, która mimo ostatnich prób apologii, nie przestaje mi się wydawać z nadto drażliwą na punkcie pozycji Sadyka. I od razu źle przygotowała grunt do dalszej współpracy z Zamoyskim¹⁾.

Książę widział dwa główne tereny wojennego działania Polaków. „Dunaj jest punktem najbliższym granic polskich,

¹⁾ Sadyk do księcia, Stambuł 25 list. 1853: „List X. Pana odebrałem. Jest on dla mnie drogim, bo mi pokazuje, że serce Jego nie zmieniło się dla mnie. Ja zrobiłem, co mogłem i co powinien byłem zrobić i zrobić, co będę mógł. Bolesnie żałuję, że list X. Pana nie odebrałem przeszłą pocztą i że doszedł tu wystrzał Bystrzonowskiego (o tym, że on jest pełnomocnikiem księcia), ale już się stało i odstać się nie może“. A. Cz. 5646, 707.

a zatem gdzie polskie działania okażą się najpotrzebniejsze“, — w tym względzie utrafił w powszechne przekonania polskie. Ale poza tym po staremu chciał podnieść górali kaukaskich i sztandar polski na Kaukazie, widząc tam miejsce pomyślnej akcji na teraz, a na wypadek rozejścia się powikłań międzynarodowych — i na przyszłość. Tam od razu chciał umieścić jakiego zdolnego człowieka, może myślał o Lenoirze, a może w ten sposób samemu Bystrzonowskiemu podsuwał ambicję zajęcia się tą stroną walki. Ale w tym poglądzie jego rozumowania różniły się zasadniczo od całej ideologii demokratycznej¹⁾.

A co się tyczy Turcji, książe jako dobry przyjaciel, powracał do swych rad lipcowych, tylko nadawał im teraz więcej ostrości, w oparciu o parę miesięcy ostatnich doświadczeń. „Nie będziesz przed rządem tureckim ukrywał żadnego przekonania, że dyplomacja była przyczyną dotąd wielu szkód państwa otomańskiego, że teraz jeszcze chce mu odebrać możność korzystania z niegotowości wojsk nieprzyjacielskich nad Dunajem i w Azji, i że dyplomacja, jeśli będzie usłuchana, zgubi to państwo, którego zbawienie jest dziś w walecznej i zaciętej wojnie bez straty czasu prowadzonej“. Jak na osławionego przez demokrację zawodowego zwolennika tylko akcji dyplomatycznej, całkiem interesująco brzmi w jego ustach taka pochwała dyplomacji. Tylko, że to były własne słowa księcia, a nie to, co weń wmawiali przeciwnicy. Można powiedzieć, że w tej instrukcji książe zebrał i połączył w jedną całość swoje rozumienie sytuacji europejskiej i chwilowych możliwości, swą dawną ideologię polityczną, swe niezmiennione zapatrywania na najslabsze punkty Rosji i na drogi, któredy powinno na nią iść uderzenie, i swe ostatnie pomysły co do formacji wojskowej polskiej na wschodzie — i z takim wiatykiem wysyłał w początku listopada Bystrzonowskiego do Konstantynopola²⁾.

Nim Bystrzonowski zdążyć dotrzeć do miejsca swego przeznaczenia, po całej diasporze polskiego wychodźstwa, we Francji, w Belgii, we Włoszech rozniosły się jakieś słuchy prawdziwe i fałszywe. „Powiadają, że książe miał już odebrać od sułtana upoważnienie do formacji legionów i nominacje na czterech ge-

¹⁾ Widerszal, Sprawy kaukaskie, 123.

²⁾ Instrukcja własnoręczna b. d. A. Cz. 5617, 145—6, 153—4, 147—8. Oryginalna instrukcja z datą 5 listop. A. Cz. Domowe, Wschód 1836—1873 A. Cz. 5600 podaje mylnie: wrzesień, por. Widerszal, 123, n. 4.

nerałów. Jeśli to jest prawda, pisano z Strasburga, to wątpić nie należy, że Turcja to zrobiła z przyzwolenia swych protektorów i nie uważając na niechęć, jakaby to w Austrii wzbudzić mogło. Wtedy byłoby zamiarem księcia zająć się niezwłocznie formacją legionów polskich, powołując do niego wszystkich, komu by siły starczyły, czyli tak jak w 48-ym w Piemontie, wybrać oficerów zdatniejszych do tworzenia kadrów“? „Czy to prawda, pytano w Brukseli, że X. Czartoryscy już obydwa wyjechali i że jeden z nich ma objąć zwierzchnią komendę, że jen. Chrzanowski, jako generał dywizji, wyjeżdża w tych dniach z przeznaczeniem do Azji, że pułkownicy Zamoyski, Breański i mjr Bystrzonowski, jako generałowie brygady, także wyjeżdżają? Kiedy więc są generałowie, to potrzeba niższych oficerów i żołnierzy, bo przecież ci panowie nie jadą tam, comme officiers de fortune. Lubo to wszystko w swoim czasie nastąpi, ale i teraz muszą zabierać z sobą oficerów“. I zgłaszano się zewsząd do tych już rzekomo gotowych oddziałów, mimo przeciwdziałania ze strony tych spośród emigrantów, którzy doszli do zamożności, a zwłaszcza „na wojażu przebywających“ zamożnych ludzi z kraju, którzy „nie życzą sobie..., aby zaczypiać (sic) na nowo Rosję, rozrażać rany, które owszem trzeba goić, bo z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo“, którzy w miarę swoich sił przeciwstawiali się autorytetowi księcia, tego ich zdaniem niepoprawnego iluzjonisty walki z Rosją o Polskę¹⁾. Mimo to na wychodźstwie ustala się coraz bardziej wspólny punkt widzenia, który znajdzie szeroko wyznawców. Dobitnie wypowie go Rufin Piotrowski, męczennik i znany uciekinier z katorgi rosyjskiej, autor sławnych później pamiętników, które ukazywały się i w obcych językach, człowiek, który przez swą powagę osobistą i swoje imię używał miru wielkiego, a miał się sam niezadługo udać nad Bosfor. „Co do mnie oświadczam P. Pułkownikowi jawnie i otwarcie, że jakiegokolwiek byłoby moje upodobanie dla pewnych osób i chęci popierania ich wpływu na wypadki, a to jedynie w celu, iż te osoby w moim przekonaniu godne byłyby kierować sprawą narodową i że ona w ich ręku spoczywając żadnego nie ponosi uszczerbku, nigdy jednak do tego stopnia holdować ślepo im nie mogę, abym dla nich, dla

¹⁾ Głębocki do Błotnickiego, Strasburg 26. XI. 1853. A. Cz. 5616, 61—3. Młodecki do Lenoira, Bruksela 27. XI. 1853. A. Cz. 5616, 67—9. St. Gajewski do księcia, 3. XII. 1853. A. Cz. 5617, 91—116.



ich widoków mógł tę sprawę na niepewność narazić...“ „Zobowiązanie Kozaków naddunajskich dla sprawy polskiej będzie pierwszym moim zamiarem i najpewniejszą rękojmią przyszłego powstania ludu ruskiego na Podolu, Wołyniu i Ukrainie“. „Zapewne są to odległe widoki, ale bez tych lub tym podobnych widoków cóżbyśmy mieli do robienia w Turcji“¹⁾).

To zdanie było tak powszechne, że mimo doktryny ogarnęło ono i demokratów i zmusiło ich do wysłania Wysockiego na wschód. A w nim mieścił się ogólny i samego księcia i jego zwolenników pogląd na sytuację w końcu r. 1853. W takiej chwili Zamoyski z Chrzanowskim wrócili z Londynu. Chrzanowski nie był zbudowany swymi rozmowami i propozycjami Anglików, które miały go na razie zahamować w decyzji, a potem wpłynąć na stanowcze odrzucenie myśli jazdy do Turcji. Inaczej Zamoyski. Widział on wielu ludzi i zdało mu się nawet, że udało mu się na niejednego (np. Russella) wpłynąć. Wracał w dobrym nastroju, który podniósł jeszcze ten fakt, że w dwa dni po powrocie urodził mu się syn. Wrażenia londyńskie zamykał taką konkluzją: „Pobył tam był pożyteczny, choć jeszcze rząd angielski usiłuje uniknąć ostatecznego z Moskwą zerwania. Nasze jednak zabiegi są zrozumiane i życzliwie widziane“. W Paryżu nie zastał już Bystrzonowskiego. Pisał do niego i zalecał się do Sadyka: „Czajkę serdecznie pozdrów, a proszę, aby nam przeciw więcej wierzył i nie desperował tak o nas“²⁾. A jego właśnie brała cholera na „ślamazarność i niepoprawne niczym gawędziarstwo dyplomatyczne“ Zamoyskiego, na „osło-

¹⁾ Rufin Piotrowski do Zamoyskiego 30. XI. 1853. „Lud ruski bowiem widząc swych jednowierców i pobratymców walczących przeciw Moskwie pod wodzą i wpływem Polaków straciłby niezawodnie dotąd żywioną nieufność przeciw tym ostatnim; swoją sprawę, swoje swobody połączyłby nieoddzielnie ze sprawą i swobodami Polaków i przekonałby się nareszcie, że działając tylko z Polakami i stając sam polskim narodem może się otrząść ze srogiej niewoli, ciężącej dotąd nad nim, a z której dawno by już był wyszedł, gdyby nie Rząd rosyjski, który jeszcze ją pomimo pozorów ulepszenia, w rzeczy samej mocniej zacieśnia i nituje. Własnym jego interesem byłoby wówczas nie dopuszczać się żadnych nadużyć nad narodowością polską, a przy jego powszechnym wzięciu się do broni i inne prowincje Polski mogłyby także powstać z pewną nadzieją zwycięstwa nad Moskalami“. A. Cz. 5616, 73—6, 79—82. Miłkowski, II, 87—9.

²⁾ Zamoyski do księcia, Londyn 7. XI. 1853. Jen. Zamoyski, VI, 14—5. Do Krasińskiego 7. XII., tamże 16—7. Do Bystrzonowskiego 19. XI. 1853, Paryż, A. Cz. 5578.

watość“ Różyckiego i na zachowanie się innych. Kiedy Czajce paliło się w rękach, oni mieli na g'owie inne sprawy ważniejsze. „Ich nieprzyjazd po nieszczęśliwej katastrofie sinopskiej do reszty zdemoralizował Turków. Daj Boże, żeby to było czasowe“ pisał Sadyk, przesadzając, jak to był zwykł zawsze czynić przy przedstawianiu sytuacji, przesadzając w tę czy tamtą stronę¹⁾).

Nim Zamoyski zdecydował się pojechać, do Stambułu ruszył lord Dudley Stuart, w dosyć osobliwym charakterze. Ten angielski lord i członek Izby Gmin, a szwagier cesarza Francji, chciał jechać do Turcji z listami polecającymi od ks. Czartoryskiego. Pozostał sobie wierny. Jechał, by zapoznać się z prawdziwą sytuacją na froncie, by zetknąć się na miejscu ze swym starym przyjacielem Stratfordem i od niego się dowiedzieć prawdy, ale zarazem by zrobić dokładny rekonesans, co można tam uczynić dla Polski. Niepoprawny entuzjasta sprawy Polski nie dopuszczał do swej głowy wątpienia w jej przyszłość.

Na miejscu Stuart bawił niedługo (od księcia w Paryżu otrzymał polecenie 12. XII. 1853, z Stambułu wyjechał z powrotem 25. I. 1854). Inspirowany z Paryża przez Zamoyskiego, a oprowadzany przez Canninga, starał się on zachować swój własny sąd o rzeczy. Miał stosunki z rządem ottomańskim, jeździł po kraju, był w Adrianopolu i Szumli, zetknął się z Sadykiem i przyjrzał temu, co on już zrobił, spotykał z przedstawicielami naszej demokracji i nie doczekawszy się w Konstantynopolu Zamoyskiego, z którym chyba mieli się tam zjechać, ruszył z powrotem w końcu stycznia. Ks. Adamowi zdał sprawę ze swych obserwacji, a po powrocie, fetowany w Londynie przez Tow. Przyjaciół Polski, dał sposobność do publicznego podniesienia sprawy polskiej. Książę witając go z podróży, pisał, zresztą w duchu swej stałej koncepcji: Nie można będzie ograniczyć olbrzymiej siły oporu rosyjskiego, jeżeli nie przywróci się Polski niepodległej, mocnej i nieodzownej, jako bariery społecznej i wojskowej i jako czynnika istotnego równowagi europejskiej. Ale co było nowym w jego liście do Stuarta, to apel do państw niemieckich, do dobrowolnego zwrotu przez nie ziem polskich. „Ludy niemiecki i rosyjski rozumieją, dowodził książę, że jak to było głoszone przez ich najlepszych ludzi, w ich inte-

¹⁾ Sadyk do Lenoira 5. XII. 1853. A. Cz. 5646, 719—21.

resie najbardziej żywotnym leży zmyć tę plamę i odrzucić odpowiedzialność, jaka z powodu tej niesprawiedliwości ciąży na nich“¹⁾).

Książę w ten sposób raz jeszcze po listopadzie 1853 zwracał się do opinii europejskiej, a czynił tak z pełną świadomością, że od strony rosyjskiej przyszły nagle a po raz pierwszy głosy, występujące za Polską. W kołach słowianofilskich powstał wtedy projekt podniesienia przez Rosję sprawy polskiej, by mieć ją po swej stronie w czasie tego wielkiego konfliktu, jaki się otwierał. Od Pogodina wyszły słowa żalu, iż stary książę, mimo swych 90 lat, zamiast stanąć po stronie Słowiańszczyzny, tkwi nadal w swym błędzie przywiązania do Zachodu²⁾. Książę to wiedział, toteż nie bez głębszego, odpowiedzialnego ustosunkowania się do tej do pewnego stopnia nowej sytuacji moralnej wobec Rosji będzie odtąd zabierał głos przed obcymi w kwestii przyszłości naszej ojczyzny.

11. Wyjazd Zamoyskiego, niepomierne zresztą spóźnio-ny — o wyjeździe Chrzanowskiego wciąż jeszcze nie można było nic wiedzieć — w styczniu 1854 dał księciu sposobność poruszyć te rzeczy z czynnikami odpowiedzialnymi polityki tureckiej. Zamiast instrukcji książę zaopatrzył Zamoyskiego w listy polecające do Reszyda i seraskiera Mehmet Alego i dał mu list do sułtana. I w tych listach, w krótkim ujęciu, przedstawił swoje stanowisko. Książę polecał swego siostrzeńca jako swego najbardziej od lat 24 zaufanego współpracownika, którego słowo mogło być w Porcie tak uważane, jak własne zdanie samego księcia. Wiązał on całkowicie los Polski z losami Turcji, która porwała się do zwycięskiej walki z Rosją. „Obyśmy doczekali dnia, pisał do Abdul Medżyda, w którym W. C. M. podniesie sztandar Pol-

¹⁾ Ks. Adam do Reszyda Paszy 8. XII. 1853, A. Cz. 5617, 117, brulion własnoręczny. Zamoyski do D. Stuarta 28. XII z sugestiami postępowania. „Zal mi myśleć, że Ty Stambuł opuścisz, nim ja tam dojadę“. Jen. Zamoyski, VI, 20—1. Wysocki robi złośliwie aluzję, że Stuart nie chciał czekać na niego (14. I. 1854, Dziennik, 459). Zamoyski do ks. Adama 5. II. 1854. j. w. 26. X. K. O., 109. Raporty Stuarta z domowego archiwum księcia spaliły się w 1939 r., tak samo i moje z nich kopie. Lettre du Prince Czartoryski à Lord Dudley Stuart Membre du Parlement à l'occasion du dîner à Londres ...le 24 mars 1854 B. N. Mp. 4160.

²⁾ Memoriał Pogodina, N. Barsukow: Żiżń i trudy M. Pogodina 1899, XIII, 109. Pismo Pogodina 1 déc. 1853 w tł. francuskim, A. Cz. 5661, 175—193.

ski i wezwie mnie z synami mymi, abyśmy go podnieśli idąc przed jego zwycięskimi wojskami“. Jedna bowiem Turcja spośród państw europejskich zrozumiała, że Polska zasługuje na to, aby była traktowana, jak naród. I polecał zatem swoim zastępcom (odnosiło się to ewentualnie i do Chrzanowskiego), aby podjęli w Porcie kroki do postawienia legionów naprawdę polskich. „Przedstawią oni W. W. wszystkie środki, które mogą prowadzić do uformowania najpewniejszego i najbardziej skutecznego, zdolnego do dania rezultatów niewątpliwych i zadawalniających — legionów rzeczywiście polskich“¹⁾).

Jako uzupełnienie dawnej korespondencji z Reszydem (z czerwca i lipca), i instrukcji dla Bystrzonowskiego te nowe listy wprowadzają w rozumienie pełnej myśli politycznej księcia na przełomie tego roku krytycznego, po którym miało przyjść przystąpienie mocarstw zachodnich do wojny z Rosją. Ale na razie wciąż jeszcze moralna nawet tylko pomoc tych państw dla nas była problematyczna. Wyjeżdżając Zamoyski zwrócił się i do francuskiego M. S. Z. o polecenie i otrzymał zapewnienie takiej protekcji. Ale jakże osobiście miała ona wypaść. Thouvenel pisał poufnie w tajemnicy przed Zamoyskim do Baraguey d'Hilliers, donosząc o jego wyjeździe. „Nie mam potrzeby zwracać na to uwagi Pańskiej, że jeżeli hr. Zamoyski udaje się do Konstantynopola, to czyni to w nadziei, ażeby doprowadzić do przyjęcia przez Portę Ottomańską usług swoich i swoich rodaków. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli wojna miałaby się przedłużyć, Polacy mogliby i n d y w i d u a l n i e (podkreślenie moje) oddać Turcji pożyteczną usługę i Pan jest upoważniony nie biorąc ich pod swój patronat, ani kompromitując ambasady Cesarza, nie zniechęcać zupełnie dobrych dyspozycji, które Porta mogłaby być skłonna im świadczyć“²⁾). Można powiedzieć, że

¹⁾ Ks. Adam do Reszyda, A. Cz. 5617, 135. Do seraskiera dwie redakcje, A. Cz. 5617, 133 i 5620, 207. Do Sułtana Abdul Medżyda dwa bruliony własnoręczne, A. Cz. 5617, 144, brulion ostateczny tamże, 137—8, na czysto tamże 141.

²⁾ Instructions pour le c-te Baraguey d'Hilliers à Constantinople, de la main de M. Thouvenel. Paris, le 8 janv. 1854. „M. le C-te Zamoisky est venu m'annoncer, il y a quelques jours, son départ pour Constantinople et il y arrivera en même temps que cette lettre. Vous savez que M. le C-te Zamoiski, neveu de M. le P-ce Czartorski, occupe encore bien que naturalisé français, une place importante dans l'émigration polonaise. Le parti qui reconnaît l'influence de ces deux personnages,

i pod tym względem rzeczy doszły na przełomie tych dwu lat do wyklarowania, tylko, że to wyjaśnienie stanowiska mocarstw, czy mocarstwa, które chciało na początku w ręku swoim utrzymywać monopol patronatu nad sprawą polską, miało być utrzymane w tajemnicy do samego końca przed tymi, o których chodziło. Sic vos, non vobis.

Jeśli dodać do tego ostrzeżenia Krasińskiego: „Przeczuwam, że Sadyk wiele Ci smutków i kłopotów przyczyni“, lub: „Sadyka się strzeż. Ciągłe mi się wydaje, że jakaś fatalna w tym człowieku potęga przeznaczona na to, by się obróciła przeciwko Tobie“, i że te ostrzeżenia padały na odpowiedni grunt w duszy Zamoyskiego, to otrzymamy cały ideowo-uczuciowy ładunek, jaki zabierał on ze sobą na wschód ¹⁾.

Ale to nie było wszystko jeszcze, brał on bowiem ze sobą i obciążenie osobowe, które naprawdę miało zaważyć na jego działalności w Turcji. Prócz kilku oficerów, przeznaczonych do formacji wojskowej polskiej, jechał z nim w nieokreślonej roli — cywilnego adiutanta czy wojskowego sekretarza — Walerian Kalinka. Ten niezaprzeczenie już wówczas pisarz pierwszorzędny, świetnie historycznie przygotowany, obserwator bystry i przenikliwy, człowiek bardzo pracowity i w swej pracy sumienny, miał się prawdziwie stać złym duchem Zamoyskiego. Wczorajszy czerwony demokrat, a dzisiejszy czarny konserwatysta czy wręcz reakcjonista, stał się on, czy też wystawiał siebie za

est purement national et n'a jamais voulu faire alliance avec le parti démagogique ou révolutionnaire. La reconstruction de la Pologne est le but de ses désirs ou de ses rêves et pour l'atteindre, il compte plus sur les complications extérieures que sur un soulèvement local. Tant que nous serons en paix avec la Russie, nous n'avons assurément aucun appui à donner aux Polonais et la loyauté nous commande de le leur dire, mais cette réserve n'exclue ni l'estime ni les sympathies pour les hommes honorables. Cette distinction, Général, doit vous servir de guide dans vos rapports avec M. le C-te Zamoiski. Je n'ai pas besoin de Vous indiquer que si M. le C-te Zamoiski se rend à Constantinople, c'est dans l'espoir de faire agréer ses services et ceux de ses compatriotes par la Porte Ottomane. Il n'est pas douteux que si la guerre devait se prolonger, les Polonais ne pussent comme individus prêter à la Turquie un concours utile et Vous êtes autorisé sans les prendre sous Votre patronage ni compromettre l'ambassade de l'Empereur, à ne point décourager les bonnes dispositions que la Porte serait tentée de leur témoigner“. A. E. Turquie 318 B, 20.

¹⁾ Krasiński do Zamoyskiego 1. XII. 1853. Jen Zamoyski, VI, 18—9.

jakiegoś alter-ego hrabiego. Uważał się za polityka wielkiej klasy i szybko miał doprowadzić do tego, że w Carogrodzie znienawidzili go demokraci, umiarkowani znieść go nie mogli, a Sadyk na sam dźwięk jego nazwiska wychodził z siebie. Wystarczy przypomnieć jego portret czy karykaturę, którą pozostawił Michałowski. Mały, śmieszny, ruchliwy, nietaktowny i wścibski, na pozór usłużny a niegrzeczny, „fraczkowy“ jezuita, pragnął uchodzić za kierującego wszystkim, a przynajmniej wszechwładzącego. „Dowodził albowiem p. Kalinka na Galacie i po skle-pach... i na Perze, słowem, gdzie mógł, że ks. Czartoryski za stary, synowie obydwu głupcy i do niczego, należy się to p. Zamoyskiemu, z tego łatwo można było każdemu konkludować, że p. Z. chociaż nie bardzo stary, ale zużyty i chorowity, dzieci za małe, przeto kto mógłby zostać i spełnić regenta obowiązki, jeśli nie Kalinka? co i za życia mentoruje i robi co chce, wszak inaczej nie wyraża się tylko, my, nas, nasz“. A Zamoyski darzył go zupełnym zaufaniem i bronił go stale do końca. Nie tylko wszystkim prócz niego zalazł za skórę, ale jątrząc między sobą ludzi i z tej i z tamtej strony, może z czystego zamilowania do intrygi, wytwarzał wokół siebie szczególniejszą atmosferę zaniepokojenia, stając się od pierwszego dnia przyjazdu Zamoyskiego do Konstantynopola prawdziwym „czarnym kotem“, co w myśl przesądów kresowych przebiegł między nim a Sadykiem i popsuł ich stosunki. I dalej będzie wciąż grzął w tej sui generis robocie, mnożąc sobie wrogów i w Hotelu Lambert i wyprawdzając z równowagi nawet samego księcia. Tak zazwyczaj spokojny książe na skutek praktyk Kalinki na wiosnę 1854 r. uznał za konieczne mocno i stanowczo go zahamować. „Kalinka ma duże zdolności i wielką łatwość pracy, pisał ks. Adam do Zamoyskiego 13 czerwca. Ale właśnie te zdolności czynią, że on choć nawet bez swej wiedzy i zamiaru ma zawsze chęci rozpóścierać się poza obręb właściwy. Piszę to, abyś miał oko na to jego usposobienie i starał się zawsze być pewnym, że on Twoje, a nie swoje myśli wykona“. Naprawdę trudno o bardziej do-sadną i prawdziwą ocenę jego osoby ¹⁾.

¹⁾ Tarnowski w życiorysie Kalinki mówi bardzo ogólnikowo, bez żadnych szczegółów o jego roli w Turcji, zaznaczając, że archiwa Czartoryskich zawierają jego raporty z tego czasu. Por. Handelsman, Mickiewicz, 40—1. Pawlicowa, O formacjach kozackich w czasie wojny krymskiej, Kw. Hist. 1936, t. 50, 13, 27—8, mimo powyższej pracy, której nie

Kiedy Zamoyski dobijał do brzegów Bosforu, istniała już tam taka sytuacja faktyczna i tyle powstało nowych stosunków, że on sam nie będzie mógł niczego zaczynać i będzie się musiał tak czy inaczej włożyć w układ już istniejący. Sadyka od sierpnia co najmniej, ponosiła niecierpliwość. Bał się on, że z jego pomysłów nic nie wyjdzie, że na skutek braku decyzji i powolności posunięć Hotelu Lambert rozpląną się one w niwecz. Ale bał się także, że i on osobiście przy tym osiadzie na lodzie, właśnie wtedy kiedy po raz pierwszy od tylu lat otwierała się wreszcie możliwość rozwinięcia skrzydeł do wielkiego lotu. Swe nastroje zdenerwowania przekładał na obrazy negatywne i zarzutami obrzucał innych, wszystkich, na cały naród zwalając z góry winę za niepowodzenie rzeczy, która się jeszcze w ogóle nie zaczęła. Zląkł się i tego, że nieokreślona misja Bystrzonowskiego może mu sprawić trudności i wysunąć zbytecznego rywala na miejscu. I postanowił rzeczy przyspieszyć. Jeszcze przed przyjazdem Bystrzonowskiego, niezadługo Arslana Paszy, postanowił doprowadzić do jakichś faktów stanowczych. 20 października otrzymał firman na utworzenie pułku kozaków regularnych i nominację dla siebie na miriman paszę. W ciągu dni 15 zabrał się do ich organizowania¹⁾. Toteż nie mówił prawdy, kiedy następnie tak się będzie tłumaczył ze swoich kroków przed księciem: „List p. Bystrzonowskiego zmusił mnie do szukania urzędu, ale i uparte odmawianie Różyckiego — o czym przecie jeszcze przed 20 października wiedzieć nie mógł — byłoby to samo spowodowało, bo kozaków trzeba było wyprowadzić na scenę i dać im dowódcę, pisał do ks. Adama 25 listopada 1853. A tym, jeśli nie Różycki, to nie mógł być kto inny, tylko ja, przynajmniej na teraz. Ja przyznam się X. Panu, że widząc gołym okiem i sądząc bez uprzedzenia o niecnocie i o nierozumie Polaków myślałem, że inaczej być nie może i nie powinno, tylko Polska powinna być dać (sic) przez Sułtana królowi Polskiemu, a król Polski dany Polsce przez Sułtana, jeśli rzeczy pójdą tak, jak życzymy; inaczej nie uniknie Polska anarchii, paskustw demokratycznych,

zna, ma zupełne zaufanie do raportów Kalinki, kiedy pisze on o Sadyku lub o swej roli. Adam Michałowski (zresztą geszefciarz, kłamca i plotkarz), Trzyletni pobyt na Wschodzie. Londyn 1857, 50, 55—6, 87. Ks. Adam do Zamoyskiego 13. VI. 1854. A. Cz. 5615, 22.

¹⁾ X. K. O. (Czajkowski), 107, i nast. T. Szpotański, Michał Czajkowski w Turcji B. W. 1911, IV, 469.

socjalnych i komunistycznych, runie i runąć musi przed oswojeniem się swoim. W tej myśli będą czynne i moje życzenia i wszystkie moje kroki — Polskę dla X. Pana, X. Pana dla Polaka¹⁾. Był więc teraz całkowicie zajęty organizowaniem swoich kozaków i bardzo szybko skłócił się z demokratami nad Złotym Rogiem. Kiedy on swoje robił, demokraci gadali, składali do Seraskieratu pisma (3 listopada), proponując utworzenie polskiego legionu, a od niego żądali wyjaśnień co do jego planów. On ich skłął. Miał im powiedzieć, że nie jest żadnym panem Michałem, tylko Mechmet Sadykiem Paszą i zna tylko sułtana, ale ostatecznie całkowicie z nimi nie zerwał²⁾. Oni zresztą z własnym nawet, osobistym postanowieniem czekali na przyjazd Wysockiego, a kiedy on przybędzie, Sadyk będzie już miał pod sobą trzy setnie kozaków, dziwaczną zbieraninę złożoną z oficerów polskich i Polaków emigrantów, Nekrasowców, Bułgarów, Wołochów, Żydów, Ormian i Cyganów, wzorzyście przystrojonych w jakiś uniform teatralny i utrzymywanych w dyscyplinie przez niesłychaną surowość dowódcy³⁾. W pierwszych dniach stycznia 1854 już był Sadyk ruszył z nimi pod Adrianopol, lekceważąc do czasu demokratów, ale zaniepokojony nieco obecnością Bystrzonowskiego i Breańskiego w Konstantynopolu. Jak poprzednio Zamoyski spławił Bystrzonowskiego z Paryża, tak teraz Sadyk postara się usunąć Arslana Paszę z Stambułu. Podsuwał przez księcia pomysł umieszczenia go w charakterze dowódcy wyprawy polskiej na Kaukaz. „Ja byłbym za tym, pisał

¹⁾ Sadyk do ks. Adama 25. XI. 1853, A. Cz. 5646, 703—6. Do Lenoira 5. XII.: „A Polaków oskarżają o t c h ó r z o s t w o, o nierozum i mają prawo. Byłem odłączył moją rzecz od waszej, ale niestety przyjazd Bystrz. i Breań. znowu je powiązał i nie wiem, jak i ja z tego wszystkiego wyjdę. Jednak na moim żywiole tylko nadzieja, kiedy się boją tu przyjechać. Kiedy im strach do serca więcej przemawia jak miłość ojczyzny, niech na swoje miejsce przysyłają mi oficerów, ale nie zajęczego serca, jak ich, do organizacji kozaczyzny. Ludzie serca i odwagi, choćby Hryčki i Iwaje więcej teraz ważni dla Polski, jak wszyscy dyplomaci w salonach Aberdeena i strategiści na zielonych stolikach, co się wstydzą imienia polskiego, podszywając się pod angielskie albo jakie inne...“ A. Cz. 5646, 719—21. por. T. T. Jeź, Hryhor Serdeczny, 1930, II, 4: „Niekiedy z tych co znali go (Sadyka) bliżej utrzymywali, że on Polski, jeżeli nie wywalczy, to wyłże“.

²⁾ Sprawozdanie Brzozowskiego bardzo radykalnie tę rozmowę ujmuje, Miłkowski II, 80 i nast. o wiele łagodniej.

³⁾ Lewak, 122—3.

do Paryża, żeby Bystrzonowski był istotnym dowódcą wyprawy na Kaukaz, a Breański — który wciąż był oficerem sardyńskim, a zatem nie występował w czysto polskim charakterze — był przy nim, bo jak się ta wyprawa teraz nie zrobi, to będzie trudno później. Trzeba tam co prędzej posadzić sztandar polski, żeby sprawa nasza krok naprzód zrobiła, żeby przeciąć nić obrzydłą negocjacji, które i nas i świat cały bałamuca i służyć mogą tylko Moskwie¹⁾. Bystrzonowski sam się palił do tego. 29 listopada 1853 złożył seraskierowi projekt utworzenia z dezertersów polskich pułku krakusów kaukaskich i projekt ten jeszcze rozwinął 6 grudnia, żądając aby mu przesyłano dezertersów i jeńców Polaków z wojska rosyjskiego z Trebizondy i zewsząd do Konstantynopola, aby dano mu 8 armat, kuźnię, żołd dla żołnierzy, ew. zapewnienie im kolonii po wojnie. Z całego tego planu nic nie wyszło: na początku pomyslnie działania wojenne na wybrzeżu Kaukazu zatrzymały się i rzecz musiała być co najmniej odroczone²⁾.

I druga kombinacja podobna też się nie udała. W połowie listopada Porta zatwierdziła zagraniczny legion chrześcijański pod Bechzet Paszą, a w tym legionie miał powstać polski oddział z przeznaczeniem do Azji, w nim Bystrzonowski (wraz z szeregiem innych oficerów polskich) miał być użyty w charakterze dowódcy tego oddziału. Tymczasem między Bechzetem a Arslanem Paszą powstały poważne różnice poglądów, wskutek których Bystrzonowski odwołał się do seraskiera, i z całej tej imprezy nie wyszło nic³⁾. Wtedy Breańskiego, Bystrzonowskiego i innych wysłano pod Kars do dyspozycji tamtejszego nowego muszira (naczelnego wodza), Mustafy Zaryfa Paszy. Ale i tam, mimo możliwości działania wojennego wkrótce powstały zatargi między cudzoziemskimi doradcami a Turkami, a zwłaszcza pomiędzy samymi cudzoziemcami. Z jednej strony stał Anglik Guyon, który dokuczał Zaryfowi i nie potrafił się z nim porozumieć, a nadużywał swej przewagi, z drugiej Polacy, którzy zdobyli sobie zaufanie muszira i buntowali go przeciwko Guyonowi. Kiedy przyszły walki z Rosjanami, nie uwiecznione powodzeniem, spory między doradcami Turków stały się jeszcze

¹⁾ Sadyk do ks. Adama 25. XI. 1853, cyt. wyżej.

²⁾ Bystrzonowski do Mehmet Alego Seraskiera 29 list. 1853, A. Cz. Domowe, Wschód 1836—1870. Uzupełnienie 6. XII. tamże, Widerszal, 123—4.

³⁾ Sprawozdanie Brzozowskiego.

ostrzejsze. Guyon chciał wysadzić Polaków, Polacy próbowali przez Stambul i Paryż usunąć Guyona i w końcu rzecz oparła się o Stratforda, a zakończyła usunięciem stron obu¹⁾. Na ustąpienie Bystrzonowskiego wpłynął jednak poważnie i ten fakt, że jadąc do Karsu liczył on tam na możliwość utworzenia swoich krakusów, a na miejscu przekonał się, że zachowanie władz lokalnych uniemożliwia realizację takiego pomysłu, całkiem bezcelowo narażając biednych naszych żołnierzy z armii rosyjskiej na nieskończone udręki dezercji. I dlatego postanowił, zresztą dopiero jesienią 1854, zaniechać tej gry ryzykownej²⁾. W każ-

¹⁾ Raport Kalinki do ks. Adama 5. VII. 1854, A. Cz. 5615, 70—2. Ferhad P. do Stratforda 25. VII. 1854: „Je vous avouerai franchement que Guyon est plus apte à commander qu'à diriger, il n'a pas le caractère accomodant ni la finesse qu'il faut à sa place, mais à mon aide il était parvenu à captiver en partie les gens les plus opposés parmi les chefs turcs, en attendant que maintenant toute l'inimitié recommence par les assiduités d'Arslan et Chahim Pacha (Bystrzonowski et Brieski) entre Guyon et les généraux turcs. — En attendant que les Polonais empêchent toute offensive par leurs conseils timides au Muchir, leurs émissaires parcourent sans cesse le camp pour répandre le bruit que c'est Guyon, le réputé brave qui n'ait point le courage d'aller en avant? Quand donc cette longanimité cessera-t-elle qui permet à des misérables usurpateurs d'un grade pour lequel ils n'ont nullement l'aptitude à ruiner nos affaires, à calomnier, à démoraliser“ PRO F. O. 352/38. Kopia listu Breańskiego i Bystrzonowskiego do Seraskiera z powodu skarg na nich Stratforda z prośbą o odwołanie ich spod Karsu i danie im innego przeznaczenia. Nie chcą służyć razem z Guyonem. A. Cz. 5615, 114—5. Bystrzonowski do Zamoyskiego 7. VIII. A. Cz. 5615, 130. Do ks. Adama, obszerny raport o zatargu z Guyonem 14. VIII. A. Cz. 5615, 136—141, por. Lewak, 120.

²⁾ Bystrzonowski do Stratforda, Kars 28 7-bre 1854. „...On vient de mettre entre mes mains les moyens de faire quitter les rangs de l'armée russe à beaucoup de Polonais mes compatriotes. Excellence, dois je le faire? Jusqu'à présent les déserteurs que je ne prends pas à mon entretien, ou que je ne place pas sous ma garantie, sont en général internés. Ils s'y perdent enlevés par des Kurdes, ils deviennent leurs esclaves. Le même sort les attend, si des Turcs les prennent à leur service. Là ils sont exposés à toutes sortes d'infâmes violences et même au danger de perdre leur foi. Mêlés avec les prisonniers russes ils sont menacés d'être échangés contre des prisonniers turcs. — Ayant ainsi exprimé le danger qui menace ici un Polonais déserteur, j'ose demander à V. E., si chrétiennement on peut l'encourager à nous rejoindre? Au mois de janvier dernier L. D. Stuart m'a dit que V. E. regardait encore une formation polonaise comme prématurée. Si elle l'est encore aujourd'hui, je crois qu'il faut s'abstenir d'exciter les Polonais à quitter les rangs russes,

dym razie w chwili opuszczania Stambułu przez Sadyka Bystrzonnoski już był się szykował w drogę do Azji. Opuścił Konstantynopol 18 stycznia.

Tymczasem zaczęli nadciągać prawdziwi spółzawodnicy Sadyka. 4 stycznia był na wybrzeżu uroczystie witany przez demokrację stambulską gen. Wysocki. 26-go przybył Zamoyski. A 9 lutego — Kościelski, który wkrótce potrafił się zaopatrzyć w stopień pułkownika, najmniej groźny, ale i najbardziej przez Sadyka nieufnie widziany.

Wyjeżdżając, Sadyk interesy swoje pozostawił pod troskliwą pieczę Śniadeckiej, a pilnowanie ich powierzył Alléonowi. I mógł być pewien, że będzie mógł z tej strony mieć wszelką pomoc. Stał zresztą na stanowisku, że żadna legia polska nie powstanie, że ze starań zebranych rodaków w Stambule nic nie wyjdzie i że właściwie jedyna rzecz realna to są kozacy i ich należy wszystkimi siłami wspierać¹⁾. I miał rację, o ile nie uznać, że sam się stosunkami swymi przyczynił do tego, by rzeczy właśnie w ten sposób zostały rozwiązane.

Tymczasem nieobecny na miejscu, nie on kierował na siebie niechęci ziomków, i tylko rykoszetem dostawało mu się z tego ręcznego boju, jaki rozwinie się teraz nad Złotym Rogiem między demokracją a partią Czartoryskiego. Bo trzeba powiedzieć, że tu na miejscu właściwie prawie cała robota Wysockiego sprowadzała się do utrudniania akcji Zamoyskiego. Zresztą on był

afin de ne pas les exposer aux dangers que peut courir surtout un chrétien. C'est à ce sentiment que je me permets de faire un appel, en présentant toute cette circonstance à la haute opinion de V. E., car si ses lumières en politique font autorité, sa piété n'est pas moins connue, ni moins appréciée par tout ce qui est chrétien". PRO F. O. 352/38.

¹⁾ Sadyk do Ludwiki Śniadeckiej 20/8 janv. 1854: „...Gdyby P. Zamoyski przyjechał i już było rzeczą uznaną, że legii polskiej formować nie podobna, jeżeli zechce wydać co ze swego grosza, bo ja go nie mam, niech wyprawia do Szumli, bo już do Adrianopola za późno, takich, których ja mogę przyjąć do Kozaków, ja ich przyjmę, niech się porozumie z p. Alleonem, niech nie robi jak wszystko za późno, po niewczasie, żelazo kuć, kiedy gorące, a tak się przybierać, jak oni przybierają, to lepiej siedzieć i wrzeczona w babinę wiercić, tacy junacy, tacy Polacy, bieda tej biednej Polski... bo ja wrócę do jazdy... choćby spod Kijowa, chcę Polski, ale na jej ślamazarność, na jej nieład patrzeć nie mogę, patrzeć nie chcę na takich osłów, jak Różycki i jemu podobni...” RAU 4900, 1.



Ryc. 5.

Sadyk Pasza w mundurze tureckim.
Według sztychu Auera z obrazu Szlegla.

pierwszy nad Bosforem i pierwszy rozejrzal się w sytuacji. I zaczął obchodzić urzędy sultańskie, poselstwa i konsulaty: angielski, francuski, sardyński, amerykański. Miał za sobą polecenia ks. Plon-Plon, które mu niewiele pomagały, póki książę sam się nie zjawi na miejscu i wraz z Branickim nie zechce jego pusać na przekór Drouyn de Lhuysowi i St.-Arnaudowi, którzy udzielali swej opieki Zamoyskiemu. A zyskał sobie wyraźnie sympatię Canninga. Nie tyle może chciał Canning wygrać Wysockiego przeciwko Zamoyskiemu, ile dowiedziawszy się, iż Baraguey ledwo go przyjął, najpewniej postanowił go wygrać właśnie przeciwko ambasadzie francuskiej. I jedno jeszcze — Wysocki prócz swej węgierskiej przeszłości, która mogła tylko pozyskać sympatię Anglika, nic nie był w stanie przeciwstawić Canningowi, ani innych wpływów, ani poparcia na miejscu, ani nawet jakiejś realnej koncepcji, którą by należało zwalczać, ani ostrego słowa. Miał mandat od ogółu emigracji polskiej i to go zalecało, a był raczej z góry zrezygnowany, choć zabiegał bez przerwy o czysty legion polski, że takiego legionu nie postawi. Canningowi mógł dokuczyć powtarzaniem swego w kółko, ale nie mógł stawać w poprzek jego zamiarom, a miał tę wielką zaletę, iż z całą żołnierską otwartością wszystko mu opowiadał, co tylko ten chciał z niego wydobyć. I o Polakach, i o Francuzach, i o innych emigracjach ¹⁾. Pozostawała więc jedna strona: podjęcie ofensywy przeciwko czartoryszczyźnie, i tę podjęto. Sam Wysocki, a raczej ci co stali poza nim. Zaczęło się w połowie marca. Naprzód Wysocki wyjaśnił Canningowi, że „co oni (tj. Czartoryski i jego zwolennicy) przedsięwzją, emigracja potępi“, całkiem niedwuznacznie dając do zrozumienia, że nawet rzecz najlepsza z tej strony podjęta spotka się z odrzuceniem, jak zresztą mógł się o tym co dnia przekonywać stary książę. W parę dni potem „emigracja polska w Konstantynopolu“ podała do seraskiera i Reszyda protestację przeciwko działaniu osób nieupoważnionych, a za dwa dni złożyła ją Canningowi i zażądała audiencji, by wyjaśnić swe motywy. Powtarzała się sytuacja z r. 1833, teraz w o tyle gorszym stylu, że było się jak gdyby w przededniu działania, w obliczu wroga, i że przed tymi, od których zależały

¹⁾ Pod tym względem jest źródłem nieocenionym Dziennik Wysockiego.

decyzje, odsłanianio w sposób tragiczny wewnętrzne rozbitcie polskie ¹⁾). Przysłowiowe kłótnie polskie występowały w całej nagości.

Jeżeli akcja Wysockiego dla postawienia legionu niczego albo prawie niczego osiągnąć nie była w stanie, w jednej dziedzinie mógł się on przyczynić do próby postawienia siły zbrojnej przeciwko Rosji. Wysocki pośredniczył w formowaniu legionu wołoskiego pod auspicjami Turcji. A jednym z organizatorów tego legionu z ramienia Wysockiego był Miłkowski, którego zadaniem było utworzenie przy nim zaczątku oddziału polskiego. Ale i tu ujawniło się to samo, co i z nami. Turcja naprzód zgodziła się na tworzenie tego legionu pod rozkazami Omera Paszy, potem by zaskarbić sobie Austrię, kadry tego legionu rozwiązała. I tam wystąpiło to samo rozdzielenie: Tell, Golesco, Plesojano, słowem demokraci szli na ten legion, osobno o założeniu innego myśleli związani z Zamoyskim — Maghiero, Ghika czy Heliade ²⁾). I z legionu wołoskiego nic nie wyszło, a przy tym zapadła się możliwość stworzenia czegoś dla Polski na Wołoszczyźnie. Zresztą podobnie bezczynnie tracili czas najbliżsi towarzysze Wysockiego, Węgrzy z gen. Klapką na czele, którzy myśleli o postawieniu swego, tym razem antyaustriackiego oddziału. A postawić go oczywiście nie byli w możności. Klapka zresztą w najlepszych stosunkach także z Zamoyskim, zmęczony, przyjrząwszy się z bliska bezładowi wojsk alianckich i brakowi planu w ich działaniach, nasłuchawszy się o wodzach

¹⁾ Rozmowa Wysockiego z Canningiem 17. III. 1854 Dziennik, 463. protestacja do Porty 28. III, do Canninga 30. III. 13. IV Gębka i Tyszkiewicz byli u Reszyda, domagając się odpowiedzi na zastrzeżenia co do osób nieupoważnionych. Tamże, 465.

²⁾ Miłkowski, Udział Polaków w wojnie wschodniej 1858. Od kulebki, II, 93 i nast. Lewak, 113—4. Raport Kalinki z 5. VII: „La conduite de la Porte envers le gén. Maghero et les Valaques peut amener de très mauvais résultats. Lorsque le gén. Maghero était à Vienne, la Russie l'a engagé à faire cause commune avec elle contre les Turcs, elle lui a offert 100.000 ducats et s'est engagée à lui donner tout son appui pour armer la Valachie. Le gén. Maghero a repoussé ces propositions et à la demande de Reschid Pacha il s'est rendu à Constantinople, on lui a fait ici de grandes promesses, la chose était déjà même décidée de l'envoyer comme le cajmacan de la Valachie. Le convention avec l'Autriche a tout arrêté. ...Lorsque des gens honnêtes comme Ghika et Maghero sont mis de côté, leur place sera prise par des Stirbey et des Bibesko, que le pays connaît pour des voleurs“. A. Cz. 5615, 70.

plotek, od których aż gotowało się w kawiarniach, i o poglądach, a nieumiarkowanych sądach o tym ks. Napoleona, niedługo (w sierpniu) Stambuł opuścił, by z swego doświadczenia zrobić użytek publiczny. — A nad całym tym tłumem emigranckim wszelakich narodowości panowało wspólne przekleństwo: potępienięczych swarów i niepowodzenia, czyniąc ich tym bardziej bliskimi naszej własnej doli czy niedoli.

W taki kocioł wpadł po przyjeździe Zamoyski i musiał się w nim rozejrzeć, nim zaczerpnąwszy powietrza mógł zabrać się do swej roboty. Na początku z Sadykową i Alléonem stanął na stopie pozornej przyjaźni, choć oboje mu nie ufali. Zwłaszcza Sadykowa nie przestawała podejrzewać go o jezuityzm i fałsz, a może nawet wyrozumowaną dwulicową politykę personalną. „Ich systemat, od Z(amoyskiego), myślała, żeby dzielić, doubler les hommes, żeby się balansowali, żaden za nadto nie urósł i za wiele nie zrobił“ ¹⁾, choć może na początku myliła się co do jego osobistego nastawienia ²⁾. Wobec demokratów Zamoyski zachowywał powściągliwą ostrożność i z właściwym sobie impetem zabrał się do wyrabiania sobie pozycji w Turcji, a przy tym nie zaniedbywał starań o legię. Z władzami tureckimi, z jednymi odnowił dawne znajomości, z innymi nawiązał teraz nowe, mocny poparciem Francji i tym przeświadczeniem, że „daremna była obawa o Wysockiego pod względem wpływu, jaki by tu mógł osiągnąć“. I zabrał się do urabiania opinii na rzecz umowy z sułtanem o korpus polski, którego projekt przesłał księciu z drogi do Paryża (22. I. 1854) ³⁾. Znalazł też osobiste życzliwe przyjęcie w obu ambasadach i serdecznie został spotkany przez adm. Lyonsa ⁴⁾, ale o ile chodzi o sprawę, natknął się od razu na

¹⁾ Do Sadyka b. d. Gawroński, Materiały, 267.

²⁾ Gradowicz do Sadykowej, Bukareszt 16. XII. 1854. „...Wierzaj mi, kochana Pani, że Zamoyski n i c b e z S a d y k a nie chce zrobić i to są intrygi drugich, które chcieliby ich poróżnić, a nam tak potrzeba zgody i złączenia się. — A p r o p o s Kalinka mnie prosi donieść Pani Dobrodzice, że będąc w Stambule życzył sobie mocno być u Pani Dobr, ale Wolański kilka razy mu mówił, że P. Dobr. nie chce nikogo widzieć. Czy tak było?“ RAU 4901, 23. Szczególnie smakowite jest tu owo: à propos.

³⁾ W dalszym ciągu opieram się na streszczeniu z moich notat, które uległy spaleni. Większość z nich nie posiada wskazówki co do swego pochodzenia. I dlatego nie daję odsyłaczy, lecz podaję w nawiasie datę dokumentu. Jeżeli nie jest nic bliżej podane, są to listy do ks. Adama.

⁴⁾ S. Eardley Wilmot: Life of viceadmiral Edmund lord Lyons, 1898.

trudności. Z Turków był zadowolony. Reszyd zapewniał, że jeżeli Rosja odrzuci warunki konferencji, formacja polska będzie poddana dyskusji, a gdyby przyjęła, to i wtedy Polacy będą użyci przy reorganizacji armii tureckiej. Podobnie wypowiedział się seraskier, przewidując wysłanie oficerów polskich bez zwłoki do Szumli (28. I. 1854). Nowy seraskier Riza Pasza odnosił się do Zamoyskiego z pełnym szacunkiem (2. II). Mógł więc Zamoyski to pierwsze swoje wrażenie tak zamknąć: „Znalazłem w ministrach krajowych usposobienie doskonale względem nas“. Podobnie rad był jeszcze z stosunku z Sadykową i Alléonem, który „jest pełen gorliwości i ma zadziwiający kredyt. Daję mu niejako ślepo powodować sobą, aby wszelką drażliwość jego uśpić“ (5. II) ¹⁾.

Nie tak wypadł sąd o ambasadorach. Baraguey nie rozumiał, że Zamoyskiemu może być potrzebne jego poparcie, i odsyłał go do Stratforda, twierdząc, że on jeden jest tu wszechwładny, a przy tym oblewał go zimną wodą: „Il n'y a rien à faire ici pour la moment“, mówił (28. I.). A co się tyczy Canninga, to ten już Stuartowi powiedział, że formacja polska jest niepodobna, póki nie ma zerwania między Anglią a Moskwą. I mimo nastawiania „kochanego tego Stuarta“ nie zmienił zdania: „Przy niepewności, która tu panuje... o formacji polskiej dotąd mowy być nie może“ (27. I.). Zamoyski po rozejrzeniu się zaczął i sam się wahać, i podzielać zdanie, które powoli przejmował Bystrzonowski: „Formacja... bardzo wątpię, aby nastąpiła... jedyna nadzieja pewniejsza byłaby formacja pieszych kozaków. Trzeba wspierać formację kozaków Sadyka, których może być urzędowo 10 tys., którą to liczbę z pieszymi można z samych kozaków dobrudzkich (utworzyć), to wojsko zaś mając oficerów naszych, będzie wojskiem naszym“ (15. I. 1854). Takie przekonanie oczywiście usiłował wszystkim naokoło i w Paryżu wbijać w głowę Sadyk. „Jeżeli mi pozwolą formować drugi pułk kozaków małoruskich, ks. Witold nie jest tak oszczędny jak p. Zamoyski, to niech przyjeżdża na jego dowódcę. Według mnie to jedyna droga do Polski i do Korony Polskiej“ (24. I.). Uważając, że Stratford „na wschodzie Polaków nienawidzi“, co zresztą było zupełnie nieprawdą ²⁾, Sadyk nawoływał: „Trzeba,

¹⁾ Jen. Zamoyski, VI, 26.

²⁾ To nie Zamoyski, jak twierdzi Pawlicowa, Kw. Hist. 1932. T. 46, 90 skarżył się na złą wolę ambasadora.

aby p. Zamoyski przyjmował, co mu będą dawali bez targów wielkich. Jeżeli nie może otrzymać organizacji legii, niech popiera formację kozaków...“ (1. II). Zamoyski powoli też dawał się spychać na to kozackie stanowisko, i choć nie miał zamkniętych oczu na braki tej formacji, dał 1000 piastrow na drugą sotnię (10. II), „kontent z jej powierzchowności, mniej zadowolony z jej składu“.

A i w Paryżu książę zaczyna brać ten paliatyw za podstawę do swojej dalszej akcji. 2 lutego składał on Drouyn de Lhuysowi „Kilka słów o legii kozackiej“. Dla niej prosił o pomoc materialną Francji i Anglii, dowodząc, że póki nie ma legii polskiej, kozacy pod polskimi oficerami mogą ją poniekąd zastąpić, a potem po powstaniu legii kozacy będą istnieli obok niej. I książę zatem do pewnego stopnia „kozaczęje“, a operując fikcjami, czymś co ma być, a czego jeszcze nie ma, uzyskuje od rządu francuskiego przyznanie 2000 karabinów dla „legii cudzoziemskiej pod rozkazami Bystrzonowskiego“ wtedy, kiedy Bystrzonowski już dawno w niej nie był (Cintrat do księcia 10. II). Zresztą ta „legia Bystrzonowskiego“ długo jeszcze pokutować będzie w rozmowach księcia z ministrami Francji cesarskiej ¹⁾. Znamienne dla naszej polityki i dla gospodarki francuskiej z czasu wojny krymskiej.

Czartoryski nie zaniedbuje Kozaków i nadal rządowi francuskiemu przedstawia pomysł rozwinięcia organizacji kozackiej przez użycie oficerów cudzoziemskich, mówiących jednym z języków słowiańskich. Chciałby w administracji tej formacji zaprowadzić język polski, a samą formację tak rozbudować, ażeby przy każdym prawie batalionie tureckim mógł istnieć oddziałek chrześcijański, rekrutujący się spośród kozaków, Bułgarów i jeńców. Kompanie byłyby połączone w bataliony, a te pozostawałyby przy pułkach tureckich. Kawaleria mogłaby podlegać Sadykowi. A wobec istnienia firmanu na formację Sadyka, wystarczyłby tylko rozkaz seraskiera, by rzecz bez zbytecznej zwłoki naprawdę uruchomić ²⁾. Co więcej, w czasie wiosennej podróży ks. Władysława do Anglii wypłynęło po raz pierwszy w rozmowach z Anglikami „wzięcie legii kozackiej na żołąd

¹⁾ Handelsman, *Pomiędzy*, 225 — 5 maja 1854.

²⁾ Du développement de l'organisation cosaque par l'emploi d'officiers étrangers parlant une des langues slaves oraz Notice sur l'organisation militaire des Chrétiens de la Turquie. A. Cz. 5618.

angielski i użycie jej jako własnej kawalerii“ (ks. Władysław do ojca 3. IV. 1854), zaczątek koncepcji, która dobrze po roku dopiero zrealizuje się w umowie Panmure'a z Zamoyskim.

Nie opuszczając platformy kozackiej książę nie zapomina o głównej sprawie, o legii polskiej, z którą wiąże teraz mocne starania o własne w tym dziele stanowisko. Przez Stuarta po staremu prowadzi zabiegi w Anglii. Donosi mu o pozyskaniu Drouyna dla poparcia formacji polskiej, która jednak nie jest jeszcze gotowa w Konstantynopolu (21. II. 1854), i wobec tego wstrzymuje wysyłkę na wschód zgłaszających się w Londynie ochotników Polaków (24. II, 27. II), a wysuwa konieczność postawienia przed parlamentem sprawy funduszków dla legionu polskiego (2. III). Zresztą wypadki jeszcze do tego nie doszły, ale było oczywiste, iż zerwanie z Rosją jest już tylko kwestią czasu najbliższego. Stanowisko Czartoryskiego dałoby się zatem w ten sposób streścić w kwestii wojskowej: brać wszystko, co się da, ale nigdy nie wypuszczać z uwagi głównego starania — o legię polską.

A z tą organizacją polskich sił wojskowych łączyły się bardzo wytrwale zabiegi o skoncentrowanie w swoim ręku całej władzy nad siłą rozporządzalną polską. W memoriale „Du moyen d'utiliser l'élément polonais dans la guerre d'Orient“ książę dowodził, że rząd francuski powinien w nim uznać *le centre* działań polskich i tylko przez niego polecanych ludzi wysyłać na wschód. Takie centralne w tej rzeczy stanowisko w Anglii już był Clarendon przyznał D. Stuartowi, o którym przecie wiadomo było powszechnie, w jakich stosunkach pozostawał z Czartoryskim (26. III). Było to właściwie tylko uporządkowaniem poprzednio osiągniętych zdobyczy. W rozmowie z ks. Adamem Drouyn de Lhuys oświadczył mu już 16 marca, że napisał do Stambułu do Baraguey ażeby uznawał za Polaków tylko przybywających od księcia, i ażeby w tej materii porozumiewał się jedynie z Zamoyskim. W parę dni potem książę otrzymał od Cintrat wiadomość, że minister spraw zagranicznych i marszałek St.-Arnaud uznali go za „le centre et l'intermédiaire de tout ce qui doit servir à la formation d'une légion polonaise“, i że jak Stuart jest jego pełnomocnikiem w Anglii, za takiego pełnomocnika na wschodzie uznają Zamoyskiego (18—22. III). A to oczywista za cenę — gwarancji czystości konserwatywnej całej roboty Czartoryskiego i poręczenia, że tylko „dobre“ elementy

polskie dostaną się tam do wojska. Rzec wymierzona i przeciwko demokratom polskim, i przeciwko wpływowi czerwonego księcia — Napoleona. Wreszcie, sam cesarz zaaprobował tę pozycję ks. Czartoryskiego¹⁾. Słowem książę osiągnął formalne uznanie swej roli, a trzeba powiedzieć wyraźnie — nie tylko w imię własnego autorytetu, niespodzianie teraz wzrosłego, ale także dzięki temu faktowi, że Czajkowski, dawny księcia agent, już potrafił uruchomić z niczego jakiś zaczątek siły zbrojnej, która wydawała się kamuflażem polskiej legii i wyprowadził tę siłę w pole wtedy, kiedy państwa zachodnie dopiero zdecydowały się wypowiedzieć Rosji wojnę.

Informowany o wszystkim Zamoyski ciągnie swoją rzecz nad Bosforem, przechodząc od nadziei nieoczekiwanych do nieoczekiwanych zawodów i znowu do jakichś świetlejszych perspektyw: „nie darmośmy Polakami, nam wszystko trudniej jak komu“, myślał²⁾. Nagle w toku rozmów w końcu lutego Reszyd by zadość uczynić Austrii, zażądał od niego rozdzielenia listy Polaków proponowanych do wojska na tych, co służyli przeciwko Austrii, a którzy by teraz nie mogli być użyci w Europie, i na pozostałych (25. II). Zamoyski, który sam należał do pierwszych, opierał się temu żądaniu, bronił się i już wreszcie miał ustąpić, myśląc użyć wszystkich Polaków w Azji, a naciskał Stratforda, wiedząc, że to jedyna droga osiągnięcia czegokolwiek w Turcji. Dowodził mu, że aby odnieść triumf nad Rosją, trzeba się zdecydować na wojnę powolną, do pewnego stopnia defensywną, a zarazem podsunął myśl, która przybierając kształt wojskowy nie opuści odtąd Stratforda. „Istnieją trzy piękne królestwa do odbudowania: Rumunowie, Gruzja i wszystkie ludy chrześcijańskie na południu Kaukazu i Polska“ (5. III)³⁾. Nie wiedział oczywiście o tym, że w tym czasie tak dobrze zaszczerpił swe argumenty w jego umysł, że ten groźny Stratford wręcz popierał go przed Clarendonem. „Zamoyski ostro wysiła się, by postawić swój legion i nie dziw. Ja myślę, że chyba mnie nie potępisz, Mylordzie, że zachęcam Portę do poważnego obmyślenia projektu Zamoyskiego i Co. Najgorsze to, że nie ma on funduszków na legion... Jego plan polegałby na

¹⁾ Instrukcja dla Baraguey d'Hilliers 3. IV. 1854 A. E. Turquie 318 B, 292. Ks. Adam do Zamoyskiego 2. IV, Jen. Zamoyski, VI, 37.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama 10 kwietnia. Jen. Zamoyski, VI, 39.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama 15 marca. Jen. Zamoyski, VI, 34—5.

rozszerzeniu pułku kozaków, utworzonego przez Sadyka Paszę¹⁾). Toteż do Zamoyskiego przyszło nagle wezwanie Reszyda, 19 marca, by zajął się stworzeniem legii polskiej. Stratford też mu oświadczył, iż myśli, że nadszedł czas by połączyć w jeden korpus odrębny wszystkich cudzoziemców, którzy służą w armii tureckiej, ale zastrzegł się: „Mais je ne pense pas qu'il soit encore temps de faire retentir ici le nom de la Pologne, ceci engagerait trop les puissances alliées à son rétablissement“ (23. III). Zamoyski zabrał się więc do szykowania swego obszernego planu „korpusu posiłkowego polskiego“, a mógł przy tym do pewnego stopnia liczyć na pomoc Baragueya. Do pewnego stopnia. To znaczy, że w depeszy z 25 marca, Baraguey donosił, że gotów jest popierać myśl Zamoyskiego tworzenia przy różnych korpusach tureckich oddziałów polsko-chrześcijańskich i w ogóle pomagać mu u Porty, o ile to nie będzie obrażało drażliwości Austrii.

Na Stratforda nieoczekiwanie poskutkowały protestacje demokratów, gdyż zaczyna się jak gdyby wycofywać z wyraźnej współpracy z Zamoyskim. Wysocki mu mówił: „To projekt Zamoyskiego o batalionach chrześcijańskich, który równie jak Kozaków tylko szkodliwym dla Turcji, a na Polaków ohydę rzuci“. Przy każdej okazji wytykano Czartoryskiemu dalsze tkwienie w Słowiańszczyźnie²⁾). Stratford sam się zawahał, a jego nastroje udzielają się Reszydowi, który cofa się i zamiast legii polskiej proponuje „legię cudzoziemską“ (30. III. 1854). Zamoyski nie chce się od razu poddać, ale w końcu ustępuje i donosi Reszydowi 1 kwietnia, że choć nazwa ma wielkie znaczenie, gdyż w niej mieści się cała jej atrakcyjność dla Polaków z wojska rosyjskiego, gotów iść na legion cudzoziemski, jeśli rząd zrobi rzecz samą, jeżeli da w nim polski język i jeżeli legia będzie się formowała na linii, a nie w Stambule czy Skutari. Stratford od siebie też wysuwał tę legię cudzoziemską, czy też oddziały polskie bez nazwy i od Zamoyskiego to uzyskał, że ten wobec Reszyda dał jak gdyby uwagi wyjaśniające, które tłumaczyły manifest Wysockiego, co świadczyło u Zamoyskiego o więcej niż prawdziwej pojednawczości³⁾). Stratford w tym czasie

¹⁾ Stratford do Clarendona 15. III. 1854. PRO F. O. 352/38.

²⁾ 17. III. Dziennik Wysockiego, 463.

³⁾ Zamoyski do Stratforda 1. IV. 1854. PRO F. O. 352/39.

znów zmienił swoje poglądy, lecz nie w myśl nadziei Wysockiego; wprost przeciwnie uznawał on, że „plan polskiego legionu w duchu Zamoyskiego i Dudl. Stuarta (który nieustannie go bombardował listami w imię polskości) jest przedczesnym, jeżeli nie w ogóle środkiem bardzo wątpliwej wartości (questionable)“¹⁾).

I oto nowy coup de théâtre. Reszyd — zaproponował utworzenie dwu legionów, jednego arystokratycznego, pod Zamoyskim w Europie, drugiego demokratycznego z Wysockim w Azji. Stratford tę myśl też popierał. Z rozmowy z nim Zamoyski wyniósł wrażenie, że on go chce usunąć od komendy polskiej (10. IV). Później poszedł w sądzie o Canningu jeszcze dalej: „My jesteśmy dla niego tylko kwestią drugorzędną“ (25. IV).

Czy tak czy owak, Zamoyski postanowił to świeże uderzenie odeprzeć bez zwłoki. Był on zdania: „Wysocki jest sam przez się bez siły, ale bezsilną nie jest demokracja, która go sobie za reprezentanta bierze. Pomijać, pogardzać demokracją nie życzę nigdy. Z nią — pisał niesłychanie rozumnie — trzeba się zawsze liczyć albo do walki czasowej, albo po pobiciu jej, do zrobienia jej miejsca w narodowej sile. Dziś ona jest pobita. W tej myśli trzeba wcześniej gotować dla niej miejsce, w którym by była pomnożeniem siły, bez naruszenia porządku...“²⁾). Był takiego poglądu, którego na pewno nikt się po nim nie spodziewał. I postanowił pójść sam do „jamy lwa“. Wraz z Jordaniem i Kalinką udał się do Wysockiego 11 kwietnia, by spowodować wspólne oświadczenie, odrzucające rozbijanie polskich sił. Do wspólnego wystąpienia nie mógł Wysockiego nakłonić, mimo że mu sam zaznaczył, iż i Reszydowi i Stratfordowi złożył oświadczenie gotowości poddania się temu, komu będzie dany zaszczyt podniesienia chorągwi polskiej. Ale uzyskał stwierdzenie zupełnej zgodności co do myśli zasadniczej, choć raczej tacito consensu, i dowiedział się raz jeszcze, że demokracja zamierza po uzyskaniu od Turcji firmanu na legię polską sprowadzić z Paryża emigrację do Stambułu, by ona dopiero tam wybrała sobie wodza³⁾).

¹⁾ Stratford do Clarendona 7. IV. 1854. PRO F. O. 352/38.

²⁾ Zamoyski do ks. Adama 25. V. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 56.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama 14. IV. 1854. Jen. Zamoyski, VI, 40—2. Dziennik Wysockiego 11. IV, str. 465. Rozmowa Zamoyskiego z Wysockim 11. IV. A. R. 1000.

Jeżeli Stratford znając wewnętrzne przeciwieństwa wśród Polaków, wywołał koncepcję, która też nie będąc *réalisable* mogła tylko rzecz samą odwlec na długo, to właśnie dla tego, że przywiązywał dużą wagę do utworzenia polskiego legionu, i sam tej rzeczy nie chciał rozwiązywać. Dla niego było to częścią wielkiego planu, który mu podsunął Zamoyski, a który teraz w jego głowie dojrzał do projektu czysto wojskowego, ale właśnie z tego powodu nie chciał załatwiać go na własne ryzyko. Już 15 kwietnia postanowił z załatwieniem tej rzeczy poczekać do przyjazdu Raglana. Miał na uwadze cztery sprawy: podniesienie Kaukazu, dokąd już z Londynu wyznaczono 1 maja Lloyd¹⁾, podniesienie Dolnej Wołoszczyzny, uformowanie polskiego legionu i uformowanie korpusu cudzoziemskiego, do którego zwerbowaćby wygnańców węgierskich, włoskich i z innych krajów. Donosząc o tym Raglanowi 17 kwietnia, wskazywał na ew. dowódców: Zamoyskiego, Wysockiego lub Klapkę. Porta jest gotowa przyjąć wskazówki, jakie się jej podda, dodawał²⁾. Nie tylko zatem względ polityczny na Austrię, jak się to zazwyczaj mówi, hamował go w stawianiu wojska polskiego w kwietniu 1854, kiedy wojna była już faktem, ta wojna, którą ze strony rosyjskiej nazywano wojną Canninga.

Każołując do końca Wysockiego, ale wbrew temu, co się pisze, głównie na fałszywej interpretacji jego dziennika, nie obdarzając go żadną szczególniejszą protekcją, Stratford liczył się z dużym stanowiskiem Zamoyskiego w Stambule i w momencie trudności z Baragueyem, jak wiemy, odwołał się do jego rozjemstwa, czy pośrednictwa, by w ten sposób doprowadzić do wspólnego postanowienia obu ambasad. Zresztą działał w tej sprawie bardzo chytrze, nie ujawniając własnego nacisku na Reszyda, i dzięki pomocy Zamoyskiego sprawę doprowadził do pomyślnego końca (raport Kalinki 30. IV)³⁾. A kiedy Raglan przybył do Konstantynopola, ułatwił im obu spotkanie u siebie. Z Wysockim Raglan żadnej rozmowy nie odbył. Raglan dowiadywał się od Zamoyskiego, ilu ludzi mogą dać Polacy. Zamoyski wyjaśnił, że emigracja może postawić tylko kadry, a co się

¹⁾ Depesza z Londynu 1. V. 1854, A. E. Angleterre 695, 104.

²⁾ Stratford do żony 15. IV. 1854. Lane Poole, II, 343, do Raglana 17. IV., tamże 359.

³⁾ Stratford do żony 28. IV. Lane Poole, II, 350.

tyczy szeregowców, chodzi głównie o wojsko rosyjskie, z którego będzie można wydobyć żołnierzy. Zwrócił też uwagę na możliwość uzyskania podoficerów z Bułgarii. Raglan wyraził chęć użycia Polaków przy tworzeniu kawalerii, której brak odczuwało wojsko angielskie. Stratford wtedy wysunął trudność natury politycznej: konieczność restaurowania Królestwa Polskiego, o czym dotąd mowy nie ma, jeżeli się chce wystawić legion polski. Stratford był więc za formowaniem po cichu korpusu polskiego w Stambule, bez wywoływania dezercji w szeregach rosyjskich. Obaj z Raglanem oświadczyli, że mają rozkaz dostarczania nam broni (raport Kalinki 5. V. 1854). Wynik tej rozmowy nie był zupełnie negatywny, lecz nie był zadawalniący. Ani z niej, ani zwłaszcza ze spotkań Zamoyskiego z St.-Arnaud nic nie wynikło, poza ponownym stwierdzeniem, że tylko z księciem i z Zamoyskim naczelny wódz francuski będzie się porozumiewał w sprawach polskich.

Tymczasem ks. Adam w Paryżu został wyprowadzony z równowagi zachowaniem się Zamoyskiego nad Bosforem. Kiedy on dawał gwarancje swej konserwatywnej lojalności francuskiemu rządowi, Zamoyski pertraktował w Turcji z głową polskich rewolucjonistów. I został narażony na to, że Drouyn przez Cintrat udzielił mu nagany za tę rozmowę z Wysockim. W formie oczywista dyplomatycznej, Cintrat ubolewał nad tym faktem (2. V). Wywołało to ostre starcie księcia z Zamoyskim, które w literaturze naszej nie zostało właściwie ujęte¹⁾. To nie był konflikt dwu światopoglądów: tolerancji męża stanu w osobie Zamoyskiego i starczej nietolerancji u ks. Adama. Naprawdę to było starcie dwu odmiennych sytuacji politycznych: Zamoyski mający do czynienia z Canningiem, nagiął się do tamtejszych wymagań, Czartoryski związany z Napoleonem III, czuł się związany nie wypowiedzianymi nawet formalnie swymi obietnicami, a narażony na zarzut złamania gentlemen agreement zawartego z rządem francuskim. Złość wywarł na Zamoyskim i zaczął odtąd przesadzać w dawaniu dowodów dotrzymywania

¹⁾ Pawlicowa, Kw. Hist. 1932, t. 46, 93 i nast. Cała ta praca daje ogólny przegląd starań o formację wojskową w 1853—54 do czerwca i dlatego mówię o tych rzeczach tylko o tyle, o ile można je ująć na podstawie nieuwzględnionych tam źródeł głównie w związku z wpływami pozapolskimi.

paktu z reżymem II cesarstwa władzom paryskim (memoriał dla Persignego 5. V), oskarżając polskich demokratów. „Gdy tego wymagam, pisał książę Zamoyskiemu 11 maja, wiem co czynię, bo tego sobie winienem i tego żąda i spodziewa się rząd tutejszy... Ja tu w ciągłej korespondencji z ministrem przez Cintrat, najlepiej traktowany przez Persigny i w biurach dziwnie uważany. Wszystko to dziwne i zdaje się opacznie do celu postępować“.

Czego zaś mógł się Zamoyski spodziewać dla swej koncepcji, o tym mógł się niezadługo przekonać ostatecznie w rozmowach z St.-Arnaud. Marszałek odkładał teraz formowanie legii polskiej już nie na dwa, a na trzy do czterech miesięcy. Na zapytanie, czy zgadza się na posłanie oficerów polskich znajdujących się w Konstantynopolu do kozaków Sadyka, powiedział: „Je n'ai rien contre, mais je ne veux pas m'en mêler“. Umywał ręce i za wszystko czynił odpowiedzialnym Stratforda. „Żałuję bardzo, że Reszyd Pasza, albo właściwie lord Stratford sam nie znajduje sposobu (nie ma siły) na wyjście z tej drogi, aby pomyśleć o organizacji całkowicie polskiej“ (Zamoyski do ks. Adama 30. V).

Już 17 maja 1854 Zamoyski był zdania, „że jeśli da się co dla sprawy przygotować w tej chwili, to w Szumli, a nie w Stambule“ i postanowił udać się do Sadyka w porozumieniu z Stratfordem, a po rozmowie z Raglanem, który odmówił wzięcia go ze sobą na statek, i z St.-Arnaud, który pozwolił mu jechać do Warny na okręcie francuskim (raport Kalinki 17 i nast. dni maja 1854). Uważał, że teraz trzeba się starać „kozacką organizację rozszerzyć i wzmocnić Polakami i trzema brońmi (Zamoyski do ks. Adama 25. V. 1854).

22 maja pisał Sadykowi z Pery jego zaufany Gradowicz, dawniej z konsulatu francuskiego w Bukareszcie, dzisiaj ze służby wywiadowczej francuskiej. „O polskich legiach nic nie ma, trzeba więc korzystać z legii kozackiej, spodziewam się, że to się uda, jeśli Pasza zechcesz zapomnieć dawnych obelg i jako patriota nie będziesz uważał za niedorzeczności indywidualnych ludzi którzy więcej pasji niż rozumu mają. Dla sprawy ogólnej, dla polskiej sprawy, która jest wyższa, jak nieprzyjemności momentalne, powinieneś zrobić tę ofiarę. Przy-

króci przejdą, a dzieło wielkie zostanie. Jutro P. Zamoyski z kilkunastu ludźmi odjeżdża do Szumli do porozumienia się z Paszą...“¹⁾).

Uznanie wyłącznej roli księcia przy organizowaniu legionu, odroczenie tej organizacji na dwa, na cztery miesiące, a może i ad infinitum, wreszcie parę setek „kozaków“ najprzedziwniejszej proweniencji w ręku „atamana“ Sadyka-Czajki, którego ponosiła złość na tych co mu przeszkadzali, a rozdymała duma z dokonanego dzieła, oto wszystko, z czym wchodziła Polska w pierwszy rok wojny, po wielu miesiącach bolesnych doświadczeń. Nie było jeszcze widać możliwości bliskiej realizacji nadziei polskich. Różnice na tle spraw wewnętrznych między obozem Czartoryskiego i demokratami, między krajem a emigracją prawie się zatarły, a wysunęły się na plan pierwszy różnice w ocenie sytuacji zewnętrznej, orientacje polityczne. Czy to najbardziej ogólne (z jednej strony kraj i demokracja londyńska, z drugiej emigracja przez Hotel Lambert i Koło paryskie) czy też przez odmienny pogląd na metodę stawiania siły wojskowej polskiej (Czartoryski przeciwko demokratom). I wobec tego wśród wysiłających się o postawienie tej siły zbrojnej najważniejszą troską w stosunku wzajemnym jest utrzymanie przy sobie wyłączności jej budowania i poszukiwanie różnic zewnętrznych oraz uzasadnienia własnego, a odmiennego niż w obozie współzawodniczącym, stanowiska. Więc z jednej strony ryczałtem zwalcza się wszystkich demokratów, z drugiej w czambuł potępia wszystkich arystokratów („generała Azji“ Zamoyskiego, Czajkę czy Kalinkę), operując prawie wyłącznie przeszłością tych obozów i osób, oraz zasadniczą „szkodliwością“ ich działalności (księcia Adama-demagogów), a z utęsknieniem ogląda na poparcie i uznanie „kraju“.

¹⁾ Gradowicz do Sadyka 22. V. 1854. RAU 4901, 4.

ROZDZIAŁ XXI

FRANCUSKA FAZA SPRAWY POLSKIEJ¹⁾

1. Prusy i Austria wobec wojny i sprawy polskiej. — 2. Pierwsza inicjatywa Napoleona. — 3. Sprawa polska w publicystyce. — 4. Rozmowa Napoleona z Hübnerem. — 5. Pograżenie sprawy legionu. — 6. Kontrakcja austriacka. — 7. Sadyk w Bukareszcie. — 8. Próby nacisku na Francję ze strony ks. Adama. — 9. Druga inicjatywa Napoleona. — 10. Traktat z 2. XII. 1854 i zwycięstwo Austrii.

1. Z chwilą rozpoczęcia się wojny na wschodzie i otwarcia perspektyw rozszerzenia jej i na państwa zachodnie, powstało przed nimi jako główne zagadnienie — utworzenie takiej sytuacji, w której nie byłoby miejsca na neutralnych. Pierwsze miejsce w ich polityce zajmował stosunek do Niemiec, tj. do

¹⁾ H. Wereszycki: O sprawę polską w latach 1854 i 1855. Kw. Hist. 1927, t. 4, 51—77, bardzo sumienne przerobienie korespondencji Colloredo i Hübnera z A. W., ale bez uwzględnienia innych źródeł. Jako opracowanie materiału wiedeńskiego p r a w i e z u p e ł n i e wystarczające. Karol Koranyi, Sprawa polska w dobie wojny krymskiej. Insurekcje 1929, I, 132—164, opracowanie wyłącznie na podstawie znacznego materiału drukowanego, jednakże bez znajomości dosyć ważnych źródeł, jak pamiętniki Bunsena, korespondencja dyplomatyczna Manteuffla (Preussens auswärtige Politik), papiery Canninga, Palmerstona, Argylla i inn. Anglików. Mimo to, to co zostało przedstawione, jest prawie bez błędów ważniejszych. Ale nie daje całości rozwoju sprawy polskiej, tylko jej niektóre etapy. Cytowana na str. 148 n. 3 broszura rzekomo niemiecka była dziełem polskim, pióra Hoffmana, i nie może służyć za dowód poglądów niemieckich na sprawę polską w czasie wojny. Powraca tu ten sam błąd, który w swoim czasie służył Studnickiemu za argument „historyczny“ na rzecz jego tezy filoniemieckiej. Zasadnicza myśl tego rozdziału: M. Handelsman, Sprawa polska w polityce angielskiej i francuskiej w czasie wojny krymskiej. Cz. I. R. 1854 — inicjatywa francuska. Bulletin de l'Académie Polonaise 1930, 71—78.

Austrii, do Prus i do pozostałych państw niemieckich, które w swych decyzjach były zależne całkowicie od dwu pierwszych, o ile te były zgodne ze sobą. Ale szło nie tylko o stosunek do Niemiec. Odkąd wojna została ogłoszona, udział pozostałych państw europejskich po stronie mocarstw zachodnich staje się przedmiotem ich żywego starania. Prace Cowleya w Paryżu w kwietniu i maju 1854, obok obmyślania planów wojennych w dużym stopniu sprowadzają się do rozmów z władzami francuskimi na temat likwidowania neutralnych w obecnej wojnie i przekształcenia jej w prawdziwą wojnę powszechną. Według memorandum z 18 maja, które rząd francuski przygotował do rozmowy z Cowleyem, przewidywano, że Hiszpania, Sardynia, Szwajcaria i Szwecja zostaną stopniowo wciągnięte do aliansu, co faktycznie w tej czy innej pośredniej postaci (zaciąg) zostanie osiągnięte przed końcem wojny krymskiej. Co do Danii liczone tylko na jej życzliwą neutralność. Najważniejsze jednak było zdobycie Prus i Austrii, które na skutek swego znaczenia i swego położenia geograficznego nie mogły wchodzić do tej samej kategorii państw, co powyższe. Ich postawa miała zasadnicze znaczenie i dla rozwoju wojny, i dla jej charakteru, i dla możliwości jej rozwiązania ostatecznego.

Toteż starania obu państw zachodnich o Austrię i Prusy, taniec wokół Niemiec zajmie więcej wysiłków niż właściwe przygotowania wojenne. A w tych staraniach względ na każde z tych państw i na oba razem odgrywać musiał rolę znaczną. Bo trzeba przecie wiedzieć, że mimo konfliktu europejskiego, który ich ominąć nie mógł, dla Prus i Austrii, dla ich ludzi kierowniczych decydującym ostatecznie w ich polityce pozostawać będzie ich stosunek wzajemny. Stosunek ten sprowadzał się do następujących zagadnień. Na pierwszym miejscu stoi współzawodnictwo Prus i Austrii, które weszło w ostrą fazę od r. 1818. W ich postępowaniu przesądza o wszystkim ich wzajemna nieufność. Czytając wypowiedzi stron obu ma się wrażenie, że oba te państwa były rządzone przez ludzi bez czci i wiary, od których drugi partner spodziewać się winien w każdej chwili jakiegoś uderzenia w plecy, z zachowaniem fałszywych pozorów lojalności. Punktem wyjścia ich spółzawodnictwa nie są jednak ich interesy zewnętrzne, lecz ich pozycja wewnątrz Niemiec. Prowadząc politykę zagraniczną, a każde z nich ma swoje geograficznie uwarunkowane interesy zasadnicze zewnętrzne, oba te

państwa w każdej chwili oglądają się na to, jakie wrażenie i jakie skutki wywołają te ich posunięcia w Niemczech i czy nie odbiją się one na osłabieniu ich niemieckiej sfery interesów, albo raczej czy nie przyczynią się do wzmocnienia na tym terenie pozycji rywala. Spółzawodnictwo Austrii i Prus jest dla każdego z nich, w połowie wieku, głównym czynnikiem określającym, czy też wyznaczającym ich drogi postępowania. Często bardzo jest to tylko działanie negatywne, hamowanie, a nie wysuwanie decyzji politycznych. I tak w okresie wikłających się spraw wschodnich decydującym jest strach przed możliwością jednostronnego porozumienia się spółzawodnika niemieckiego z państwami zachodnimi. A to prowadzi do nieustannego wiązania się Austrii i Prus wzajemnymi umowami (protokół 9 kwietnia 1854, traktat 20 kwietnia i wynikające stąd dalsze rokowania o artykuł uzupełniający), które naprawdę nie obowiązywały do niczego pozytywnego na wypadek udziału jednego z nich w działaniach wojennych, i to jedno może osiągały, iż uniemożliwiały drugiemu jednostronne porozumienie się przeciwko Rosji. Zresztą to wcale nie przeszkadzało temu, iż każde z nich prowadziło na własną rękę rozmowy w Paryżu i Londynie z systematycznym pomijaniem swego partnera niemieckiego i że przy tych rozmowach lwią część wysiłku dyplomacji austriackiej lub pruskiej szła na dyskredytowanie drugiej strony wobec rządu francuskiego czy angielskiego.

Stosunek ich do państw zachodnich wytyczony jest przede wszystkim obawami przed Anglią i Francją, a pierwsze miejsce zajmują tu względy natury ideologicznej. I w Berlinie i w Wiedniu zwłaszcza występuje jako stały straszak — niebezpieczeństwo „rewolucji“, którą może przynieść Zachód: sam Napoleon, przez podnoszenie rewolucyjne narodowości ujarzmionych, sama Anglia przez wysuwanie hasel liberalnych, czy co najgorsza, obaj ci kontrahenci razem. A wśród niebezpieczeństw tego typu dla obu państw niemieckich przed innymi zaznacza się zagadnienie polskie łączące je z Rosją, a które staje się obsesją nie tylko staropruskiej partii, ale wszystkich, nie wyłączając liberałów pruskich z *Wochenblattu* oraz zarówno moskalofilskich, jak i aktywistycznych kierowników życia politycznego w Austrii. Obok możliwości „podniesienia Polski“ przez Napoleona i Palmerstona, każde z państw niemieckich ma swoje własne, bardziej osobiste troski. Austria drży przed włoskimi i węgierskimi projektami

Napoleona, zaniepokojona także możliwością podniesienia Węgrów przez Mikołaja, znając nieprzejednaną nienawiść Madziarów do siebie, która sprawia, że Rosja może się im wydać zbawcą, i wie aż nadto dobrze o protekcji, jakiej Kossuth używa w Anglii pod skrzydłami „diabelskiego syna“. Prusy lękają się jakichś niespodzianych pretensji terytorialnych Napoleona do Niemiec, do lewego brzegu Renu, do odnowienia koncepcji Związku Reńskiego, do eliminowania Prus z tej domeny, do której pełnego posiadania dążyły one w tajemnicy prawie przed samymi sobą. Ale obok tego istnieje i w Austrii i w Prusach strach przed Rosją na tle spraw niemieckich czy wewnątrznoaustriackich. Rosja w Niemczech jest gwarantem spokoju, to znaczy źródłem niepokoju i oporu przeciwko każdemu z nich z osobna i przeciwko obu głównym mocarstwom niemieckim razem. A przez zapewnienia dawane Fr. Józefowi co do gotowości szanowania status quo na pograniczu turecko-austriackim, albo przez otwieranie perspektyw na możliwości rozszerzenia się Austrii kosztem jej małych sąsiadów w Bośni czy Serbii, przy równoczesnej polityce faktów zaskakujących, w postaci okupacji Multan i Wołoszczyzny w pełni pokoju, Mikołaj stwarzał przekonanie o gotowości wydobycia planów słowiańskich, które mogły Austrię wywrócić od podstawy. A przecie trzeba pamiętać, że i Fryderyk Wilhelm, i młodociany Franciszek Józef, każdy z innego względu pozostawali w stosunku czysto osobistej zależności od Mikołaja. Przy na wskroś osobistym charakterze ich rządów ta zależność moralna władców od Petersburga odbijać się musiała na ich postępowaniu jako przeszkoda, która godziła w swobodę ich decyzji politycznej.

Ale poza tym wszystkim występowało samo zagadnienie wschodnie, które od początku r. 1853 weszło w ostrą fazę, jak mówiliśmy z winy inicjatywy austriackiej. Zagadnienie to nie miało jednakowego znaczenia dla obu mocarstw niemieckich. Dla Prus było jeszcze drugorzędną sprawę. Słusznie myślał Bismarck (27. IV. 1854): „Ujście Dunaju ma bardzo małe znaczenia dla N i e m i e c. Morze Adriatyckie, angielskie panowanie na wyspach Jońskich i Morea mają go dziesięć tysięcy razy więcej“¹⁾. Inaczej dla Austrii, która ogromną częścią swej granicy przytykała do Bałkanów. Cesarz Franciszek Józef pi-

¹⁾ v. Poschinger: *Preussen im Bundestag*, 1882, II, 10, nr 4.

sał do matki 8 października 1854: „Na wschodzie leży nasza przyszłość i my odepchniemy potęgę i wpływ Rosji do tych granic, z których mogła ona przebić się stopniowo naprzód (vordringen) tylko z powodu słabości i niezgody poprzednich czasów (u nas), ażeby powoli doprowadzić do naszej ruiny, dla samego cesarza Mikołaja może i nieświadomie, ale na pewno. Ciężko jest dzisiaj występować przeciwko dawnemu przyjacielowi, ale w polityce nie jest to inaczej możliwe, a na wschodzie Rosja jest każdego czasu naszym naturalnym wrogiem¹⁾).

Komplikacje wschodnie miały swoje konieczne współczynniki jak gdyby niezależne od woli ludzkiej: kiedy zagadnienie wschodnie było podnoszone w formie ostrej przy współudziale Austrii w czasach nowożytnych, wysuwała się równocześnie, dla niej samej może nieświadomie, konieczność podniesienia przy jej udziale sprawy polskiej. Albo mówiąc inaczej, przez okoliczności zewnętrzne i własną inicjatywę polską podnosiło się wtedy zagadnienie polskie i Austria nie mogła pozostawać bierną, zmuszona do pewnego czasu brać udział w stawianiu czy rozwiązywaniu naszej sprawy. Zatrzymanie powikłań wschodnich, zagwarantowanie jakiegoś stałego status na wschodzie, prowadziło równocześnie do ponownego zawieszenia lub chwilowej likwidacji sprawy polskiej. Tak było w okresie wojny wschodniej w czasie sejmu czteroletniego. Tak będzie w procesie przygotowującym wojnę 1812 roku, kiedy stałemu zagrożeniu mocarstwowej potęgi Austrii na wschodzie od ujścia Dunaju, od Serbii, od Ilyrii towarzyszy naprzód możliwość szukania rekompensaty w postaci sekundogenitury austriackiej w Księstwie Warszawskim 1810, a potem pełne podniesienie się sprawy polskiej w latach 1812—13. Od r. 1815 do 1849 natomiast zapanowało istne zacisze, austriacki wysiłek dążył do utrzymania solidarności rosyjsko-austriackiej i do status quo na Bałkanach przy zatłumieniu sprawy polskiej, z krótką przerwą na wojnę wschodnio-rosyjską, której towarzyszyły zabiegi o pozyskanie Polaków przez Lobkowica w r. 1829 i w czasie powstania 1830—1. Po r. 1831 umocniła się solidarność wschodnia austriacko-rosyjska z junctim w niszczeniu sprawy polskiej w umowach münchen-

¹⁾ Fr. Józef do Matki 8 oct. 1854. Briefe K. Fr. Josephs I an seine Mutter 1838—1872, her. von Dr Fr. Schnürer. 1930, 232, Nr 178.

grecko-cieplickich i panuje nierozzerwalnie aż do progu nowego zatargu wschodniego jakiegoś kondominium wpływów rosyjsko-austriackich na Bałkanach przy pozornym uśmierceniu polskości w Polsce. Wojna krymska musiała odnowić to junctim w duchu istniejącego splotu tych dwu spraw, który zmuszał ludzi współcześnie działających do poddawania się temu związkowi zjawisk, silniejszemu od ich świadomych dążeń. Postawiło to od razu zagadnienie polskie — na porządku dziennym polityki ogólnej.

W rozpoczynającym się skomplikowanym splocie zdarzeń Napoleon groził na to, ażeby powstrzymać lub pchnąć w kierunku dla siebie pożądanym — i wywoływał obawy. Powściągliwy Clarendon podejmował inicjatywy, podsuwał możliwości bez zobowiązań na długą metę, bez ciężarów na niepewne jutro, coraz bardziej stanowczy w ujmowaniu interesu angielskiego. Rosja uspakajała i przyciągała nieustannie, by tym wywołać obawy i odepchnąć ostatecznie. A Austria i Prusy domagały się gwarancji od Rosji za swoją bezczynność, od Zachodu za przystąpienie do niego, wszelki zaś nacisk do sformułowania z ich strony ich zobowiązań, wywoływał w nich wrażenie nastawionej pułapki i odskok wstecz, nie tylko w Berlinie, gdzie to balansowanie przybiera charakter groteski, lecz i w Wiedniu także. I w rezultacie oba państwa niemieckie ujawniają tylko to, czego się lękają: strach przed siłą Włoch czy Serbii, przed niebezpieczeństwem przemarszu Francuzów przez Niemcy i wojskowej okupacji francuskiej w Związku, przed znaczeniem Polski. Wywołują przeświadczenie o możliwościach i wadze tych zagadnień i przekształcają je przez ich potencjalną siłę w narzędzia presji i nacisku na siebie obu stron zainteresowanych (Rosji i Zachodu).

A jako rezultat nieustannego, równomiernego odsuwania się Prus od Rosji i powrotnego do niej dążenia, posuwania się Austrii od działania stanowczego ku zastrzeżeniom pełnej neutralności faktycznej, przy powracających tych samych posunięciach, monotonicznie podobnych misjach, z używaniem tych samych nawet ludzi, przy stałym, powolnym ale posuwającym się ruchu obu państw niemieckich w kierunku zarzucenia bierności i przejścia w końcu na stronę Anglii i Francji, występuje pewien rytm powtarzających się wypadków, zaostrzanie się sprawy polskiej w czasie wojny w prawie jednakowych odstępach cza-

su, prawie w tych samych miesiącach, w obu zachodzących na siebie latach 1854 i 1855¹⁾).

2. Inicjatywa do wysunięcia tej naszej sprawy, jak w ogóle inicjatywa we wszystkich ważnych zagadnieniach czasu tej wojny należy do samego Napoleona. Jest on jeszcze pełen wiary we własne szczęście, w powodzenie podejmowanych przedsięwzięć i z impetem rzuca się w różne pomysły, pewien, że potrafi narzucić je losowi. W każdym razie wojna krymska jest może najbardziej twórczym okresem w jego politycznym życiu. Trudno tylko się zgodzić, że wysunie on sprawę Polski (w maju 1854) nieoczekiwanie, że da się wtedy porwać niewczesnemu optymizmowi, że unosząc się okaże się gorszym dyplomata od swego ministra Drouyn de Lhuysa, który musi poprawiać, co tamten nadmiarem odruchowości mógł popsuć. I że wreszcie tego razu sprawa polska zostanie wysunięta przezeń nie jako środek presji, jako posunięcie taktyczne, ale jako cel sam w sobie. Pozostawiając do wyjaśnienia w toku dalszego wykładu, w jakim stopniu to twierdzenie jest słuszne²⁾, choć wiadomo, że Napoleon miał niezaprzeczone sympatie polskie, trzeba stanowczo stwierdzić, że w roku wojny Napoleon osobiście mocno trzymał całe kierownictwo w swym ręku i że nikomu nie pozwalał za siebie odrabiać rzeczy polityki zagranicznej, a zwłaszcza rozgrywek na tym polu. Lubił uchodzić za człowieka dobrego serca, który powoduje się momentem uczuciowym, ale wszystkie te jego „wyskoki“ afektu były zawsze kierowane głęboko rozmyślanymi racjami, a były naprawdę ostrożnymi posunięciami na szachownicy polityki europejskiej, z pozorami odruchów bezpośredniości, do których nawet w swym życiu prywatnym nie był on zbyt skłonny. Trzymał on przy tym zawsze w odwodzie swego ministra, który albo rozwijał tezę swego pana, by ją mocniej ugruntować, albo też opuszczał, niby samodzielnie, pozycję cesarza, by za to ustępstwo poszukiwać gdzieindziej odszkodowania, w danej chwili łatwiejszego do

¹⁾ Próbuje ująć we wnioski ogólne wyniki ostatnich prac o tym zagadnieniu: K. Borries: Preussen im Krimkrieg 1930. Fr. Eckhart, Die deutsche Frage und der Krimkrieg 1931. Srbik, Deutsche Einheit, 1935, II, 204—267. K. Borries, Zur Politik der deutschen Mächte in der Zeit des Krimkrieges, H. Z. 1935, 151, 294—310. Uwagi o związku sprawy wschodniej i polskiej są niezależne od tej literatury i są moją własną koncepcją.

²⁾ Wereszycki Kw. Hist. 1927, t. 41, str. 56—7, 58—9.

osiągnięcia niż przedmiot „szlachetnego“ zainteresowania Napoleona. Tak będzie i ze sprawą polską, która zostanie przed wystąpieniem Napoleona bardzo ostrożnie i systematycznie przezeń przygotowana.

Od początku roku 1854 ks. Adam podjął atak na cesarza na audiencjach, bądź to przez Drouyna, urabiając pogląd, który teraz po roku jego poprzedniej akcji był już uzasadniony przez sam bieg wypadków. Książę ostrzegał, że Rosja chce tylko zyskać na czasie, wskazywał na konieczność przygotowania korpusu 30.000-nego, który by mógł debarkować w różnych punktach wybrzeża rosyjskiego, ze wszystkich sił starał się przekonać, że przedwczesna pacyfikacja (w lutym) równałaby się zupełnemu poświęceniu Turcji, która utonąłaby pod naporem rozpętanej następnie przeciwko niej od wewnątrz Słowiańszczyzny. I dla Polski przewidywał trzy możliwości. Gdyby pokój miał być utrzymany, trzeba by powrócić do zobowiązań traktatu wiedeńskiego i zmusić Rosję do przywrócenia warunków egzystencji polskiej, odpowiadających tamtym zobowiązaniom. Optimum, które powinno być celem wojny, jeżeli się ona rozwinie, „doit être le rétablissement de toute la Pologne“. Za rozwiązanie pośrednie uważał, jeszcze przed wybuchem wojny, a w zgodzie z pomysłami, które zawoził w roku ubiegłym do Londynu — rozwiązanie austriackie. Ale ono podwójnie wiązałoby Austrię z powikłaniami, wymagało jej przystąpienia do aliantów i jej pozytywnego ustosunkowania się do sprawy polskiej. W ten sposób przed wypowiedzeniem wojny książę utrafił co najmniej w jeden postulat, który był zasadniczym w zabiegach państw alianckich tj. w żądanie prawdziwego przystąpienia Austrii do działań przeciwko Rosji¹⁾.

W tej swej robocie książę miał teraz sojusznika, który myśli podobne, choć mniej konkretnie sformułowane dostarczał do Tuileries. Z. Krasiński przez w. ks. Stefanię podkreślał tajemny związek istniejący między Francją i Polską i fakt, że to co zostało gwałtownie zerwane pod Waterloo, teraz się znowu nawiązuje w dziejach Europy. Naprzód dyskretnie, a po-

¹⁾ Projekt rozmowy z Napoleonem III — 13. I. 1854, A. Cz. 5614. Conversation du Prince avec le Ministre des A. E. 13. I. 1854 (oba te dokumenty mam tylko w streszczeniu, notatki się spaliły). Rozmowa z cesarzem 12. II au diner des Tuileries i Mémoire sur la paix à faire 21. II, A. Cz. 5614, por. Lewak, 101.

tem zupełnie wyraźnie podsuwał Francji konieczność podniesienia przez nią Polski i przeciwstawiał się tym, którzy twierdzą, że odbudowanie Polski jest niemożliwe. „Odpowiem mu, że zarazem jest ono nieuniknione“. I on bije w to, że Austria w imię własnego interesu, broniąc się przed propagandą Rosji, powinna odbudować naszą ojczyznę. A wskazał także i na to, że Prusy nie powinny być przeciwne tej myśli. I prawie prorokuje: „Zwycięży ten, kto ją (Polskę) potrafi przywrócić do życia. I to wyznać muszę, że daleka ode mnie obawa, by Polska nie znikła zupełnie. Bałbym się raczej, żebyśmy w niedługim czasie nie mieli kłopotu różnych Polsk, zbytku Polsk. Mogą być między nimi fałszywe, mogą być i prawdziwe. Mogłaby być jaka Polska niemiecka; idę dalej i powiem, że mogłaby być i Polska rosyjska...“¹⁾.

Gdyby istniały wątpliwości co do słuszności podobnych przewidywań, jako że wychodziły od Polaków, a mianowicie, że Polska tylko czeka swej godziny i że grozi niebezpieczeństwo poruszenia jej sprawy z różnych stron, gabinety niemieckie wzięły na siebie rozpędzenie tych niepewności, robiąc wszystko, ażeby wbrew swoim dążeniom przekonać Zachód o żywotności narodu polskiego i prawie o konieczności poruszenia tej sprawy.

Bunsen na wszystkie tony przekonywał swój rząd, a nie ukrywał swych zapatrywań przed Anglikami, o niebezpieczeństwie dla Prus wybuchu powstania w Polsce i o nieuniknionych konsekwencjach tego dla monarchii pruskiej. Dla niego nie wymagało tłumaczenia, że jest to oczywiste i że pociągnie za sobą kolosalne zbrojenia pruskie na wschodzie i zachodzie, a w końcu trudności nie do przewyciężenia w stosunku do państw alianckich²⁾. Ale Bunsen był fantastą. Może nie różnił się w swych zapatrywaniach od złudzeń polskich i pocziwej utopii Dudley Stuarta. Można mu było nie wierzyć. Tymczasem do Londynu w połowie marca 1854 przybył „trzeźwy“ żołnierz, hr. Groeben, przysłany umyślnie aby skontrolować Bunsena, poprawić i Anglii wyjaśnić prawdziwe stanowisko pruskie. Otóż ten żołnierz był przekonany, że udział Prus po stronie państw zachodnich doprowadzi nieuniknienie do odbudowania Polski, ale on uzna-

¹⁾ Memoriał Krasieńskiego 15. II. 1854. Pisma Zygmunta Krasieńskiego, wyd. jubileuszowe, 1912, VII, 295—301, 8. III, tamże, 302—311.

²⁾ Bunsen do Manteuffla 2. II. 1854. Pr. a. Pol., II, 302—5.

wałby to za nieszczęście dla Prus, gdyż Polska odcięta od Bałtyku przez posiadłości pruskie zawsze należałaby do obozu wrogiego Prusom. Przyciśnięty w rozmowie, nie bez złośliwości, przez ks. Alberta, który chytrze rzucił wędkę, „grożąc powstaniem w Polsce i utratą lewego brzegu Renu“, tj. insynuując i takie możliwości wojny, Groeben dał się złapać, skoczył jak oparzony i odpowiedział, że wszelka tego rodzaju próba spotka się z odpowiedzią Prus, daną mieczem¹⁾. Rzec została wyjaśniona: otrzymano w ten sposób w Londynie ze źródła, którego nie można już było podejrzewać o złudzenia, wyjaśnienie, które przyjmowało fakt przyszłego powstania w Polsce jako rzecz najzupełniej realną. A gdyby potrzeba było jeszcze głębszego uzasadnienia, Austriacy wzięli na siebie dostarczenie tego. W toku długich dyskusji nad pomysłem porozumienia się z Prusami, z czego wyjdzie konwencja 20 kwietnia, główny autorytet wojskowy austriacki Hess tłumaczył: w razie wojny na tyłach Austrii urośnie Polska, druga rewolucyjna Francja. Austria przez swe zdobycze na wschodzie będzie zepchnięta na wschód i utraci swoje pozycje w Niemczech, musi się więc związać z Prusami, by się przed tym zagwarantować²⁾. A na dobitkę na to wszystko drogą przez Londyn przyszły konfident Manteuffla Bloomfieldowi, że ces. Mikołaj nosi się z myślą przywrócenia Królestwa Polskiego na rzecz jednego ze swych synów (potem wymieniać się będzie przy takich okazjach w. ks. Michała³⁾), ażeby zaskarbić sobie w ten sposób życzliwość swych poddanych polskich na czas wojny⁴⁾. Doprawdy trudno było znaleźć więcej argumentów na rzecz polskich tez. Toteż Napoleon lan-

¹⁾ Borries, 116. Dziennik Gerlacha 20. III. 1854. Denkwürdigkeiten II, 125.

²⁾ Mem. Hessa 22. III. 1854. Eckhart, 50—1.

³⁾ Raport Tecco z Konstantynopola 10. XI. 1854. „...La veille le G. Duc Michel avait passé en revue toutes les forces qui avaient été pour la plupart concentrées du côté de la rivière Belbek et dans une chaleureuse harangue qu'il leur aurait adressée à cette occasion, on m'assure de bonne source, qu'il aurait cherché à se captiver les Polonais qui étaient en assez grand nombre, en leur annonçant rien moins que le prochain rétablissement de leur royaume sous le Gr. duc Constantin. Ce sont des Polonais transfuges ou prisonniers qui ont rapporté les paroles du G. duc Michel à ce sujet...“ A. T. Lett. min. Turchia 11—12477/Pol. 2.

⁴⁾ Raport Cowleya z 7 marca 1854. Guichen: La guerre de Crimée, 1936, 137.

suje teraz nie w imię jakichś odruchów sympatii, ale działając z całym rozmysłem, jako balon d'essai — swoje niezbyt jeszcze konkretnie ujęte zamiary pod adresem Polski. Jest to temat bardzo ważny. Napoleon usiłował zmusić Austrię do związania się w sprawie wschodniej. Austria zabiegała o to, o co nie przestanie się starać przez cały czas wojny krymskiej — o uzyskanie od cesarza Francuzów formalnego zobowiązania, że nie poruszy on sprawy włoskiej. Napoleon traktował te rzeczy dokładnie w myśl zasady — *donnant donnant*, i tylko za pozytywne zobowiązania na wschodzie mógłby wypuścić z rąk kartę włoską¹⁾. Ale zarazem jest stanowczo zdecydowany pokazać, iż to nie jest jedyny argument nacisku, jakim rozporządza. I dokładnie w takiej chwili wysuwa Polskę. W rozmowie z 6 marca z człowiekiem naiwnym, który lubił odgrywać rolę wielkiego polityka i który nadawał się jakgdyby specjalnie na to, by przyjmować konfidencje, które nie powinny być zachowane w tajemnicy, w rozmowie z próżnym Ernestem Koburskim cesarz nieoczekiwanie zaczął się wywnętrzać. Mówił dużo o ewentualnych możliwościach pruskich; sugerował: może Hanower, a może Saksonię dla zaokrąglenia Prus, całkiem wyraźnie zwracał uwagę na Austrię. Niech się ona sama wyrzeknie swej „otwartej rany“, jaką jest i będzie Lombardia, niech się zwiąże z państwami zachodnimi stanowczo; „gdyby to ode mnie zależało, dałbym Austrii Księstwa Naddunajskie“, mówił. Przeszedł do odbudowania Polski i zaznaczył, że przy tym nie liczy na prowincję pruską i austriacką. O dynastii dla tej przyszłej Polski jeszcze nie myślał. Mówiąc bardzo stanowczo o Prusach i Austrii, tej rzeczy ledwie dotknął, tak samo jak mówiąc o potrzebie pozyskania Szwecji, uśmiechnął się, bez wypowiedzania, na podsunętą przez ks. Ernesta myśl oddania jej Finlandii. Zaczynając rozmowę z ks. Ernestem podał mu Napoleon rękę i rzekł: „Allons donc, entre amis on ne se trahit pas“, przekonany, że wszystko co powiedział dojdzie do Austrii, a o to mu przede wszystkim musiało chodzić²⁾. Powiedział wszystko jak gdyby mimochodem: chciał mieć Austrię z aliantami, zaświecił jej możliwościami odszkodowania w Rumunii, lekko dotknął niebezpieczeństwa włoskiego, jako groźby, i na pół w charakterze

¹⁾ Depesza Hübnera z 5 marca. Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 54.

²⁾ Ernest, Aus meinem Leben, 1889, II, 136—9, 6 marca, wizyta w Hofburgu, koniec maja, tamże, 173.

groźby, a na pół w charakterze ponęty pokazał dynastii Habsburgów tron Polski. Chodziło o to, by trochę zagrozić, a trochę pchnąć naprzód i do zbliżenia z Prusami, i do wspólnego połączenia się z Zachodem.

3. Obok tej jednej, tradycyjnej, historycznej drogi — dyplomacji bez pokrycia przez sekrety gabinetowe, Napoleon wszedł równocześnie i na drugą drogę, najzupełniej nowoczesną, na drogę prowadzącą do opinii publicznej świata, by tę rzecz puścić w ruch. Granier de Cassagnac słusznie pisze: „Cesarz, który całe życie był dziennikarzem, lubił prasę bardzo; już w Ham, jako więzień, robił w dziennikarstwie w *Progrès du Pas de Calais*, w pałacu Elizejskim robił w nim z de la Guéronnière, w Tuileriach z Duvernois i z Vitry, wszędzie od 1850 r. ze mną, nawet w Wilhelmshöhe, nawet w Camden Place, gdzie na kilka miesięcy przed śmiercią poprawiał korektę broszury, którąśmy napisali razem, ogłoszoną u Amyota“¹⁾. Był dziennikarzem i znał wartość prasy, choć nałożył na nią kaganiec, jak chyba nikt przed nim we Francji. Tolerował trochę dzienników „niezależnych“; prawdziwie niezależna była tylko legitymistyczna *Gazette de France*, republikański *Siècle* Havina już bardziej był „przystosowany“²⁾, *Journal des Débats*, orleanistyczny, właściwie siedl na pasku rządowym. Rząd stworzył sobie klawiaturę dzienników, które za służenie mu otrzymały możność robienia wielkich interesów. Tam połączyli się spekulanci z ludźmi talentu, ale bez charakteru. Powstał kalejdoskop odcieni i pozory jakiegoś wyrazu prawdziwej opinii, które można było, jeżeli nie porównać, to przynajmniej zestawiać z Anglią. (Półurzędówki: katolicki *Univers* Veuillota, *Pays* i *Constitutionnel*, własność bankiera i spekulanta najgorszego gatunku, który skończy złośliwym krachem, Mirèsa, w pierwszym — redaktorem był Granier, w drugim de la Guéronnière; *Patrie* bankiera barona Delamar; potem powstanie czysto towarzyskie *Firaro* Villemesanta. Monitor był pismem urzędowym, pod redakcją ministra stanu)³⁾. To pozwalało Napoleonowi w wewnętrznych i zewnętrznych sprawach grać na tych różnych klawiszach w imię interesów materialnych i w imię interesów politycznych

¹⁾ Granier de Cassagnac, Souvenirs, 1879, I, 4—5, do współpracy z M. S. Z. tamże, II, 233—4.

²⁾ G. Weill: Histoire du Parti Républicain en France, 1928, 313—4.

³⁾ G. Weill: Histoire de la presse.

swoich i swego reżymu. Znał się on na tym narzędziu opinii publicznej i teraz też rzecz od razu postawił „fachowo“. Poszła więc gadka w świat, że cesarz sam coś napisał. Takie demontowane własne broszury cesarza będą się powtarzały przy najprzeróżniejszych okazjach powikłań wewnętrznych. Potem ukazała się bezimiennie *Revision de la carte de l'Europe*, i policja ją natychmiast skonfiskowała, po to tylko, aby wyszła po paru dniach w Brukseli. W tej samej Belgii, do której Napoleon występował z nieustannymi pretensjami za jej wolność prasy, która jego zdaniem zmieniła się w wyuzdanie, gdyż atakowano tam jego osobę i jego reżym. Monitor wszystko to opisał i rzecz nabrała od razu właściwego rozgłosu ¹⁾.

Autorem, czy współautorem tej broszury był Granier de Cassagnac, jeden z czołowych dziennikarzy paryskich, nie tylko współpracownik, ale w ogóle półurzędowy pisarz Affaires Etrangères, dawniejszy pomocnik Guizota, obecnie Drouyn de Lhuysa, za jego wskazówkami piszący komentarze do polityki zagranicznej cesarstwa w felietonach Constitutionnela. Przed paru tygodniami wydał też bezimiennie *La France et la Russie*, parę stron wstępu i dokumenty do konfliktu wschodniego. Z jednej strony: „panowanie Kozaków i Baszkirów nad całym zachodem, poddanym najhaniebniejszemu despotyzmowi — oto cel Rosjan“, a z drugiej: „w grę wchodzi wolność narodów, godność rządów, dobra wiara publiczna, pokój, porządek, praca, słowem cywilizacja, których trzeba bronić od nienasyconej ambicji Rosjan“ ²⁾. Tak wyglądała pierwsza jego teza. Teraz przychodziła druga — ważniejsza, bo pozytywna. „Révision de la carte de l'Europe“ wychodzi z geograficznych warunków egzystencji Rosji, z nieproporcjonalnego stosunku jej obszaru do brzegu morskiego i tradycji zaborów, która została ufundowana przez założyciela dynastii w testamencie Piotra Wielkiego. Finlandia daje Rosji panowanie na Bałtyku. Sięgnięcie po Konstantynopol da przejście na morze Śródziemne, tak jak Krym stworzył przewagę na morzu Czarnym. Od rozbiorów Polski Rosja ciąży nad Niemcami, które nienawidzi i lekceważy, a sposób zlikwidowania powstania na Węgrzech poniżył Austrię. A po-

¹⁾ Poggenfuhr do Petersburga 20. III. 1854. Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode XI, 37.

²⁾ *La France et la Russie. Question d'Orient. Février. 1854. Paris. B. N. Lb. 56. 136 A, str. 158, w tym tekstu str. 9.*

nieważ nie może istnieć przedawnienie niesprawiedliwości, więc i obalenie przewagi Rosji jest w interesie zbiorowym. Francja nie ma żadnych aspiracji terytorialnych. Jej zależy tylko na wpływie jej polityki i na mocnym wyrażeniu jej idei. Podobnież i Anglia, która działa w myśl swej tradycji narodowej, ale i dla wolności świata. I dlatego oba te państwa prowadzące politykę bezinteresowności mogą po przewycięzeniu Rosji podnieść sprawę rewizji karty Europy. Należy więc odepchnąć Rosję do Azji poza jej dzisiejsze granice. Trzeba się liczyć, że Rosja może być trafiona na swych krańcach, że głowa jej mieści się w Helsingforsie, prawa ręka w Warszawie, nogi w Sebastopolu, to wszystko musi być wyrwane z jej szponów. Ale jak? Linia idąca od Wyborga do zatoki Odesy powinna być skrajną graniczną jej linii na zachodzie. Finlandia winna wrócić do Szwecji, która znowu może stanąć na wyżynach z czasów Gustawa Adolfa czy Karola XII. Gdyby było możliwe przywrócenie dawnej Polski, to to wielkie odkupienie napełniłoby radością każde szlachetne serce. Ale z tym jest związanych tyle trudności, z którymi nie potrafił się uporać wielki Napoleon, że nie wydaje się to możliwe obecnie. „Ale czy Polska zwracając się przeciwko swemu śmiertelnemu wrogowi, nie mogłaby przyczynić się przynajmniej do zagwarantowania niepodległości Niemiec. Środek ostrożności, który dał Prusom w. ks. Poznańskie, będzie mógł być nazwany dobrym środkiem, jeżeli zostanie uzupełniony. — Jaką bo siłę może dostarczyć Europie Polska w swych granicach obecnych, gdyby połączona odtąd z Prusami odepchnęła nad Niemnem i na Bugu swoich dawnych ciemiężców, i z tej strony utworzyła awangardę cywilizacji. Niezależnie od tego, że nowy podział tego szlachetnego organizmu, już i tak okrutnie okaleczonego raniłby uczucie moralne Francji i Europy, trzeba uznać, że idea przyłączenia do Prus wszystkiego, co pozostaje z Polski może najpewniej być nie tylko uzasadnioną z punktu widzenia położenia geograficznego, ale także przez względy rasowe, językowe i religijne, które stanowią naturalne zbliżenie między mieszkańcami Poznania i Śląska a Polakami (tj. tymi z Królestwa). Skazana jak dotąd na śmierć polityczną, Polska (tj. Król. Polskie) znalazłaby wtedy miejsce i uzyskała głos w dyskusjach, w zgromadzeniach państwa, które dało tyle dowodów swej tolerancji religijnej i swego rozsądnego ducha postępu (to niby Prusy)“.

Na południu Austria przyłączy Mołdawię i Besarabię do Dniestru, zyska ziemie bogate, porty i ujście Dunaju. Specjalna konwencja ureguluje sprawę żeglugi na morzu Czarnym. Turcja będzie zabezpieczona, nadto otrzyma Krym i prowincje zakaukaskie. Austria zrzeknie się sama Lombardii na rzecz Sardynii, zatrzymując przy sobie Wenecję, która da jej oparcie o Adygeę. Sardynia przestanie w ten sposób zagrażać sąsiadom. I oto równowaga zostanie przywrócona w Europie, a nadto i wewnątrz Niemiec będzie utrzymana równowaga między Austrią i Prusami, które zostaną równomiernie powiększone. A wojna rozwiąże sprawę wschodnią ostatecznie ¹⁾.

Tak wyglądała ta druga forma uporządkowania spraw terytorialnych europejskich za cenę przystąpienia Prus, a zwłaszcza Austrii do aliantów, myśl, którą lansowano pod imieniem Napoleona. Był to projekt dosyć ryzykowny, choć zarazem nie pozbawiony sensu głębszego. Jeżeli uwzględnić, że choć Groeben pelen świętego oburzenia odrzucał wszelkie myśli o odszkodowaniach terytorialnych dla Prus w czasie swych rozmów angielskich, myśl takiego polsko-pruskiego rozwiązania wychodząc od Prusaków jednak kursowała po Frankfurcie (Badenie) jeszcze w maju ²⁾, a stamtąd docierać musiała do Wiednia, to nie można zaprzeczyć, że tym razem sprawa polska była użyta wyraźnie przeciwko Austrii, a nie jak w rozmowie z księciem Ernestem i że to posunięcie mogło nie być pozbawione swej wymowy. Był to środek mocnego nacisku przez Prusy na Austrię, by ją przede wszystkim przymusić do określenia stanowiska w duchu prozachodnim.

W każdym razie w tym wejściu en matière całkiem stanowczo wysunięte zostały na plan pierwszy sprawy sprzęgnięte ze sobą wprost i pośrednio przy sposobności spraw wschod-

¹⁾ Revision de la carte de l'Europe. Ouvrage saisi à Paris par la censure. Bruxelles 1854 12-o, str. 31. 27 mars 1854. A. R. 9468/1.

²⁾ Borries, 122—3. Bismarck do Manteuffla 26. V. 1854: „Letzterer (v. Blittersdorf) ist ein eifriger Werber für den Plan territorialer Beschneidung Russlands, unter Zulegung des jetzigen K. Polen zu Preussen. Obschon ein sehr lebhafter Partisan der Idee eines allgemeinen Kreuzzuges gegen Russland, ist er doch der Ansicht, dass für Deutschland die Möglichkeit zur Teilnahme an denselben erst dann gegeben sei, wenn die Westmächte durch eine sehr viel stärkere Machtentfaltung im Osten und Norden und durch ernstlicheren Angriff der Russen, Garantien für ihr Verhalten gegen Deutschland gegeben haben würden.“ Pr. im Bund. II, 21. Koranyi, 149 podaje fałszywie datę tego listu i błędnie go interpretuje.

nich: polska i austriacka, a w dalszym szeregu — kwestia losów ziem naddunajskich, ze sprawą gwarancji Włoch — na drugim planie. I pod działaniem tej tak rozgłośnej odezwy rozwinie się wielka publiczna wymiana myśli po obu stronach Kanału, głównie naokoło tych problemów, które w ten półurzędowy sposób otrzymały charakter głównych kwestii dnia. Obok licznych broszur o charakterze raczej informacyjnym, dla oświecenia opinii o polityce Rosji w przeszłości i obecnym zatargu, Jesse, Mc. Neill, Urquhart i in. ¹⁾, obok wspaniałej liryczno-historycznej apostrofy uczonego i zarazem poety Micheleta, który odwoływał się do sumienia Europy za Polską, a do sumienia polskiego za jej chłopami ²⁾, właściwą dyskusję o tych konkretnie ujmowanych problemach podjął jeszcze w r. 1853 niemiecki demokratą Diezel. Ale jego broszura wtedy, kiedy wyszła w Stutgardzie, przeszła bez wrażenia i teraz dopiero w nowej atmosferze nabrała właściwego sensu: „arcydzieła“, jak pisał ks. Albert bratu. Diezel dowodził, że interes narodowy niemiecki przeciwstawia się interesowi dynastycznemu i domagał się ścisłego związku Niemiec z kulturą Zachodu przeciwko barbarzyństwu wschodniemu. Nie zawahał się dotknąć także sprawy polskiej, nazywając rozbiór jednym z najistotniejszych sposobów uzależnienia Niemiec od Rosji ³⁾.

¹⁾ Captain Jesse: Russia and the war, London 1854, B. N. Nc. 2839 — 6 may 1854, opis Rosji w stylu Custine'a, ale mniej jaskrawo. Mac Neill J. The progress and present position of Russia in the East. An historical summary L. 1854, 3-e wyd. continued down to the present time B. M. 1137. e. 33. str. 170. D. Urquhart, Progress of Russia in the West, North and South L. 2-e wyd. 1853, str. 438, B. M. 8093 aa. 61. Russia selfcondemned. Secret and inedited documents connected with Russian history on the present crisis in European politics, trans. and ed. by J. Reynell Morell. L. 1854, B. N. M. 33028, przedmowa str. 40 i tekstów str. 324. Potem w Anglii i we Francji wydano urzędowe dokumenty do początku konfliktu (rozmowa z Seymourem itp.) i in. lub także Recueil de documents relatifs à la Russie pour la plupart secrets et inédits, utiles à consulter dans la crise actuelle, 1854.

²⁾ J. Michelet, Légendes démocratiques du Nord, 1854. B. N. 8-o M. 21630, zawiera Pologne et Russie, Kościuszko, 7—137. Les martyrs de la Russie, 141—276, Principautés Danubiennes. Madame Rosetti 280—366.

³⁾ Albert do Ernesta 22. III. 1854, Ernst, II, 151, charakterystyka demokracji Diezla, tamże 187—8, 330—1. G. Diezel: Russland, Deutschland und die östliche Frage. Stuttgart 1853. B. N. M. 25462, to samo po angielsku na początku 1854 r. Russia, Germany and the Eastern Question, transl. by Frederick Rowan L.

Takie było stanowisko czysto niemieckie, społeczne, obok którego równocześnie ujawniło się drugie, nazwijmy je państwowym. Ono domagało się od Niemiec czystej neutralności od początku do końca: „Niemcy całe wydają się przeznaczone do stworzenia potęgi centralnej, zdolnej zabezpieczyć równowagę europejską i służyć za tamę na wschodzie, również i na Zachodzie“. W tym oczywista mieściło się też wytłumaczenie tzw. neutralności Austrii i Prus, najogólniej mówiąc¹⁾. Niezupełnie pokrywało się z tym ostatnim a całkowicie przeciwstawiało się Diezlowi stanowisko właściwie austriackie. W imieniu Austrii formalnie, a faktycznie w interesie Rosji wystąpił Ficquelmont, stary generał i dyplomata habsburski od dawna zadomowiony w Petersburgu. Rzekomo podjął on sprawę religijnego czynnika w kwestii wschodniej. Rzecz tą tym bardziej nadawała się do ukrycia pod nią prawdziwej myśli autora, że przecie w dyskusji publicznej zajmowano się pytaniem: „le catholicisme ou la barbarie?“ i że przy tej sposobności powiedziano, iż prawdziwym niebezpieczeństwem dla Europy jest Rosja, kierowana hasłami testamentu Piotra, znowu jak u Granier, i że Rosja nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie rozbiór Polski, któremu Francja przyglądała się beczynnie²⁾.

Ficquelmont dochodzi do właściwego celu swego z bardzo daleka. Zestawia katolicyzm z prawosławiem, widzi w sprawie greckiej główne źródło obecnego zatargu, stoi na stanowisku, że Turcja nie może żyć i że jest pożądane, aby mocarstwa porozumiały się zawczasu, co zrobić z tym kłopotem, broni Rosji, insynuuje, że cała wina za obecne komplikacje spada na Anglię, Francję wyczyszcza od zarzutów (jak gdyby chce sobie ją zaskarbić), ostrzega, że Niemcy pozostaną neutralne w czasie wojny i że Austria się nie ruszy, bo nie ma podstawy moralnej do wzięcia udziału w tej awanturze, a najostrzej napada na emigrantów na Bałkanach, jako na właściwych sprawców powikłań, domagając się ich zlikwidowania zbiorowymi siłami mocarstw. „Oni nie wątpili, że Austria, chcąc nie chcąc, będzie

¹⁾ La démagogie et la guerre d'Orient, par l'auteur de l'Esquisse d'un tableau politique. Paris, Pommeret et Moreau 1854, str. 32. B. N. Lb. 56. 172.

²⁾ Le catholicisme ou la barbarie. Coup d'oeil sur l'état de l'Europe à l'occasion de la guerre d'Orient, accompagné de documents peu connus et de pièces justificatives, 1854, Gaume Frères, str. 80. B. N. Lb. 56. 170.

musiała skończyć na tym, że będzie wciągnięta do wojny, oni liczyli, że wtedy chorągwie, które nosili, wywołają równocześnie nowe rewolty w Polsce, na Węgrzech, we Włoszech, gdzie inni emisariusze przygotowywali wybuchy. Jest oczywiste, że tego rodzaju służby spodziewał się zachód Europy z ich strony“. Trochę dziwacznie odjechał autor, który zresztą w innej broszurze dowodził konieczności ewakuacji Księstw po ich zajęciu przez Rosję, od spraw religijnych poprzez apologię Rosji do ataku na wychodźców, ale pod tym względem reprezentował niedwuznacznie istotne stanowisko Austrii. Wystarczyłoby poznać tylko to, co napisał Ficquelmont, by wiedzieć, na czym polegać będzie polityka austriacka w stosunku do różnych emigracji w Turcji w czasie wojny¹⁾.

Nie on jednak miał bronić — klasycznego stanowiska Austrii. Tego podejmie się, oczywista nie bezinteresownie, francuski dziennikarz, Ernest Crampon (to nazwisko prosi się o kalambur, gdyż znaczy tyle co szcypce lub „piła“ w przenośni). Pisał krytycznie dla Anglii i rzekomo tylko życzliwie dla Austrii, naprawdę wyjaśniał jej pozycję. Wojnę uważał za legalną, pożyteczną i nieuniknioną, jakże mógłby pisać inaczej we Francji w kwietniu po wypowiedzeniu przez nią wojny. Ale jako Francuz uzasadniał, że rola Austrii musi polegać na neutralności, neutralności zbrojnej, nieokreślonej co do swego trwania i bez zobowiązań jakiegokolwiek rodzaju. Zbrojna neutralność Austrii wynika z jej położenia militarnego i politycznego. Europa, jak dowodził Crampon, jest zainteresowaną w tym, ażeby to „mocarstwo zachowując swoje pozycje i utrzymując porządek w swych rozległych państwach, przeszkadzało aby komplikacje rewolucyjne nie przyłączyły się w sposób szkodliwy do komplikacji wojennych“. Autor nawołuje do możliwie najszybszego zakończenia wojny, co może być osiągnięte tylko przez mediację austriacką, broń Boże, nie pruską... Plan pokoju według niego sprowadza się do dwu punktów: wolny przejazd przez cieśniny i gwarancja praw dla Greków (prawosławnych) pod czasową kontrolą zbiorową. Właściwie mówiąc, o ile chodzi o zasadniczą postawę Austrii, w ciągu wszystkich rokowań od 1853 do

¹⁾ Le C-*te* de Ficquelmont, Le côté religieux de la guerre d'Orient. Paris Amyot 1854 — 6. III. 1854. B. N. J. 18346. Général Comte de Ficquelmont, La politique de la Russie et les principautés danubiennes. Paris Amyot. 1854, str. 151.

1856 r., wszystko z góry zostało tu przewidziane. To był na prawdę, jeżeli nie program, to w każdym zarzys przyszłego stanowiska, z którego Austria nie myślała zejść ani na jotę¹⁾. Tylko, że jak się zdaje francuskie Affaires Etrangères nie brały tych wypowiedzi zbyt na serio, znając wartość własnych, czysto taktycznych wystąpień broszurowych.

Obronę Rosji jak gdyby w dalszym rozwinięciu Ficquelmonta, lecz już o wiele wyraźniej od niego i wprost, bierze na siebie „maż stanu“, najzwyczajniejszy w tych czasach pseudonim, w broszurze: „Rosja i równowaga europejska“. Zarzuty przeciwko Rosji rzucają, mówi on, tylko demagogowie i wykolejeńcy. Czyż można im wierzyć? zwłaszcza w czasach samowładztwa trzeciego Napoleona pytanie to by'ło już argumentem na rzecz przeciwnej tezy. Nie żąda też autor oddania Konstantynopola Rosji, ale sugeruje zarazem, że o to jednak chodzi; stara się przekonać, że sprawa wschodnia to jest nie sprawa anglo-francuska, lecz tylko rosyjsko-francuska. Alians francusko-angielski może za cenę olbrzymich poświęceń przeszkodzić przeznaczeniu Rosji, ale nigdy nie zatrzyma jego biegu. Rosja ma święte prawa do swych tendencji, zwłaszcza że jest prawdziwym boulevard de la société, opoką pokoju społecznego, i dlatego raczej należy dążyć do porozumienia z nią, niż z nią walczyć. „Aliance russe“ oto ostatnia konkluzja tej tak bardzo ciekawej próby rzucenia już na początku zamieszania do szeregów alianckich przez akcentowanie rozbieżności ambicji Anglii i Francji, której nie lękano się od samego zawiązania się konfliktu wschodniego w Londynie²⁾. To będzie właśnie stałą wytyczną podziemnej propagandy rosyjskiej we Francji, na której stanowisku stać będzie bez zmiany Morny, a która tu została podsunęta szerokiej opinii publicznej.

Odchyleniem w przeciwnym kierunku, będą broszury Féline'a. I one wychodzą z tych samych założeń splotu austropolskiego, ale rozwijają swe myśli w duchu polskim. Féline poruszył najważniejsze jak wiemy zagadnienie likwidacji neutralnych

¹⁾ (Ernest Crampon) De la neutralité de l'Autriche dans la guerre d'Orient — précédé d'un avant-propos sur le traité de Berlin (z 20 kwietnia) par un Européen. Paris Amyot. 1854 Nouv. éd. corrigée et augmentée str. XXII + 133 B. N. 8-o Lb. 56. 167.

²⁾ La Russie et l'équilibre européen, par un homme d'Etat. Paris Ledoyen 1854 (1853) str. 168. B. N. Lb. 56. 124.

w Europie i każdemu z nich dowodził inaczej, że powinien on przystąpić do tej rozpoczynającej się „wojny świętej“, tej odnawianej „wyprawy krzyżowej“. Nie odbiegał od toczonych gdzieindziej tajemnych rozmów między ministrem spraw zagr. francuskim a ambasadorem Anglii. Nie odbiegał również od nich, kiedy dowodził Prusom i Austrii, że nie mogą one iść z Rosją. Rosja zabierze Prusom Poznańskie i pół Śląska a rozsądzi Austrię. I stwierdzał, że rozpoczyna się wojna na śmierć i życie między Rosją i Europą. W tej wojnie nie wystarczy odebrać Rosji Gruzję, Kaukaz, Krym, Besarabię i Finlandię. Koniecznością wojenną jest odjęcie Rosji Polski rosyjskiej i przywrócenie tej Polsce niepodległości, po dołączeniu do niej Kurlandii, Liwonii i Estonii. A podniesienie Polski do walki jest najwłaściwszym środkiem akcji przeciwko Mikołajowi. Utworzenie zaś tej Polski wcale nie wymaga od Prus i Austrii oddania Galicji i Poznańskiego. Sprawa oddania tych ziem Polsce jest rzeczą wyłącznie tamtych państw niemieckich: gdyby one uwały to dla siebie za korzystne i zwróciły swe zabory Polsce, Prusy otrzymać by mogły indemnizację w Niemczech, biorąc np. swoje enklawy, Austria zaś — nad Dunajem przez włączenie Moldawii, Wołoszczyzny a może i części Besarabii. „Les Roumains n'ont pas une nationalité assez vivace pour ne pas se trouver heureux de ce changement d'état et ils ont d'ailleurs fait trop peu en vue de leur propre défense pour que l'on se croie obligé de maintenir leur semblant d'indépendance“. Zresztą i tak będzie dla nich lepiej, gdyż zostaną oni zjednoczeni. A co się tyczy innych ziem rosyjskich, które zostaną odebrane: Gruzji, Kaukazu, całego kraju Azow-Don-Wolga i Krymu, to te pozostać by mogły pod zwierzchnictwem Turcji¹⁾. W ten sposób Féline przez większe sprecyzowanie odsłonił światu treść konwersacji Napoleona z ks. Ernestem, rozwijając ją na tle zesłorocznej koncepcji Lenoira i w sposób jaskrawy powiedział o Rumunach to, czego nikt dotąd nie śmiał zrobić tak ostro, a co oczywista nie mogło pozostawić ich w spokoju.

Ale co tu nie zostało dopowiedziane, to było najważniejsze: chodziło o przymuszenie Austrii do szybszej decyzji. I o tym też Féline pragnie przekonać Franciszka Józefa w liście do cesarza

¹⁾ Adrien Féline, Guerre d'Orient. De la coopération nécessaire des puissances neutres. Paris, Charpentier. 1854, str. 27. B. N. 8-o Lb. 56. 161.

Austrii, który ogłosi zresztą znacznie później, bo dopiero w listopadzie 1854. (Te rzeczy jednak trzymają się tak dalece razem, że wypada je tu od razu omówić). Féline wzywał Austrię do tego i podsuwał jej konieczność odbudowania Polski, zaczynając od Galicji, przy równoczesnym zajęciu dla siebie Księstw Nadnadańskich. Broni przy tym Prus, licząc na to, że i Prusacy wykonają swój obowiązek. Jeżeli nawet tego punktu nie podkreślać, trzeba stwierdzić, że dopiero Féline w całej ostrości podsunął Austrii program, którego ona właśnie unikać miała z przerażeniem czasu wojny i przez niesłuchanie wyraźne ujęcie postulatów polskich poszedł dalej, niż to czyniła nawet wręcz oficjalna, choć pozostająca bezimienna, propaganda prasowa Hotelu Lambert, by wymienić wydaną przez nią broszurę *Faut-il une Pologne*, (w której wydano dwa rozdziały z Mochnackiego po francusku)¹⁾.

Féline naturalnie musiał przyczynić się do zaostrzenia przeciwpolskich obaw Austrii, nieświadomie pomagając równoległemu naciskowi na nią rządu francuskiego późną jesienią 1854, i z drugiej strony pchnął Rumunów do stanowczego protestu, do ujawnienia ich właściwych postulatów narodowych²⁾.

Pierwszy w ich sprawie zabrał głos ich dawny obrońca, J. A. Vaillant, jeszcze o wiele przed tym, nim niebezpieczne pomysły zamienne mogły dotrzeć do bezpośrednio zainteresowanych. Dowodził on konieczności połączenia w jedną całość autonomiczną obu Księstw Naddunańskich, z własną suwerennością (*souveraineté*) i zwierzchnictwem (*suzeraineté*) Porty pod gwarancją pięciu mocarstw. Wymagały tego interesy Rumunów, oraz konieczność dla Zachodu zachowania wolności rynku doliny Dunaju i całego biegu aż do jej ujścia tej rzeki niemieckiej. Z tym wiążą się i inne zmiany — Finlandia dla Szwecji, prowincje bałtyckie dla Prus, prowincje kaukaskie dla Persji i Turcji,

¹⁾ *Faut — il une Pologne?* P. Lebrun 1854. Wydane za pieniądze starej ks. Sapieżyny. A. Cz. 5619.

²⁾ A. Féline, *Lettre à S. M. l'Empereur d'Autriche sur le rétablissement de la Pologne*. Paris Novembre 1854. Didot str. 32. B. N. Mp. 4077. Zamknięciem o charakterze pseudo-objektywnym rozważań na ogólny temat zachowania się Austrii w czasie konfliktu wschodniego będzie Eug. Forcade, *L'Autriche et la politique du cabinet de Vienne dans la question d'Orient*. Eastern Papers part VII, Rev. d. deux mondes 1854, R. XXIV, 2-de Série, T. VI, juin, 849—893.

i przywrócenie Polski¹⁾). Pisząc w ten sposób był Vaillant pod wrażeniem nowej okupacji rosyjskiej w Księstwach, przeciw której także i publicystycznie walczyła emigracja rumuńska²⁾). Nie było jeszcze zapowiedzi zmiany tej okupacji na austriacką i groźniejszej jeszcze, bo za zgodą Europy zapowiedzi okupacji stałej, która mogła ogarnąć i Serbię. Ale istniała taka możliwość. I temu trzeba się było przeciwstawić jak najmocniej. Takim wspólnym odporem południowo-europejskim przeciwko austriackiemu niebezpieczeństwu z pozorami nawet sympatii dla Austrii, a w każdym razie zaufania do jej polityki, była *Question d'Orient*. Wypowiadano się tutaj i przeciwko jakiemuś nowemu państwu obowiązkowemu chrześcijańskiemu na miejsce Turcji, i przeciwko odnowieniu państwa bizantyjskiego, co lansował Prokesch ze strony austriackiej³⁾). Ale występowano także przeciwko podziałowi Turcji na małe rzecznospolite i przeciwko przywróceniu po prostu dawnego status quo. „Nie chodzi o rewizję karty Turcji, pisano. Należy tylko wyzwoić organizmy polityczne nad Dunajem z więzów, należy tylko pozwolić, aby te twory na pół dokończone rozwinęły się swobodnie, nie należy przeszkadzać rozbudzeniu się wychowania politycznego i rozwojowi egzystencji narodowej wśród nich, i stworzy się tylu przeciwników Rosji, ile ludności liczą kraje naddunańskie“. Księstwa Naddunańskie powinny być połączone, a w Serbii władza wykonawcza uzyskać więcej ustalenia i swobody, a oba te organizmy muszą być uwolnione spod protektoratu rosyjsko-tureckiego, by pozostawić pod gwarancją wszystkich wielkich mocarstw Europy. Podobnie powinna być urządzona Bułgaria, która dotąd jeszcze nie została uwolniona od starych nadużyć. Konieczność przełamania tych nadużyć zaczyna powoli przenikać i do świadomości zachodnich gabinetów, a misja Bourrégo miała temu niemało pomóc⁴⁾). Słowem, mówiąc krótko,

¹⁾ J. A. Vaillant, *Solution de la Question d'Orient pendant pour la Russie et l'Autriche dans la vallée du Danube et pour l'Angleterre et la France dans la vallée du Nil*. Paris 1853. B. N. J. 22411 — str. 57.

²⁾ G. Chanoi (= Jon Ghica), *Dernière occupation des principautés danubiennes par la Russie*, Paris 1853. B. N. M. 24790.

³⁾ Bismarck do Manteuffla 11. VII. 1854. Prokesch ma na myśli *die Stiftung eines byzantinischen Reiches*. Pr. im B-tag, II, 39, Nr 24.

⁴⁾ *Rapport sur la Bulgarie* par M. Ladislas Chodzkievicz, l'un des interprètes de l'armée d'Orient, à M. Bourré, Ministre plenipotentiaire;

na wiosnę 1854 r. jako wspólny program dla Bałkanów — zbiorowa gwarancja mocarstw, zjednoczenie Mołdawii i Wołoszczyzny, umocnienie Serbii i jakieś początki urzędów w Bułgarii¹⁾, program skromny, w żadnym wypadku nie rewolucyjny, przez lata całe szczepiony polityką Czartoryskiego gabinetem zachodnim, zawierający naprawdę minimalne postulaty, z jakimi tamtejsze narody musiały wystąpić od chwili, kiedy stało się oczywistym, że przynajmniej formalnie miało się o nie rozchodzić.

Duża była rozpiętość odchyleń tych najprzeróżniejszych poglądów, które stanęły przed opinią publiczną Europy z chwilą rozpoczęcia dyskusji o rewizję mapy europejskiej, i można powiedzieć, że wszystkie możliwości już od razu się zarysowały. A w czasie wypływania tego kalejdoskopu elementów przyszłego urzędzenia świata w Berlinie odbywały się narady, z których wyjdzie umowa austro-pruska 20 kwietnia. Przygrywką i jednym z ważniejszych motywów do jej finalizacji były jednakże rozważania o niebezpieczeństwie polskim, jednakowo odczuwanym i tu i tam, i chęć wzajemnego zabezpieczenia się przed tym niebezpieczeństwem. I to był chyba jedyny szczerzy łącznik, choć i po jej zawarciu nie było pod tym względem jedności całkowitej²⁾. Bismarck np. wciąż jeszcze nie mógł się z tym pogodzić, ażeby Prusy za darmo okazywały Austrii usługi policyjne. „Womit hat Oesterreich das verdient an uns?“ pytał z sarkazmem³⁾.

4. W tym czasie z Wiednia przychodziły jakieś fałszywe wiadomości o zmianie stosunku Austrii do nas. Chrzanowski zapewniał Seniora 18 kwietnia, że ambasador francuski Bourqueney pisał z Wiednia do jednego z jego przyjaciół w Paryżu, iż rząd austriacki proponował przyłączyć się do Anglii i Francji pod warunkiem, że się zobowiążą do odbudowania Polski. Mówi ono także, że odnowienie Polski jest jedną z gróźb, które Rosja wysuwa przeciwko Prusom⁴⁾.

Varna 20. VII. 1854, A. E. Turquie Mém. 60 i kopia, tamże 61, 419—26 w duchu koncepcji dawniejszej ks. Adama z żądaniem urzędzenia porządku i oparcia się o propagandę unicką.

¹⁾ Question d'Orient. Mémoire sur les Slaves du Sud. Paris Amyot 1854. B. N. M. 29665, str. 48.

²⁾ Borries, 169. Eckhart, 45 i n.

³⁾ Uwagi Bismarcka 27. IV. 1854. Pr. im B-tage, II, 10, Nr 4.

⁴⁾ Rozmowa z Chrzanowskim 18. IV. 1854. Senior Conversations-Thiers, I, 343.

Na ten czas przypadły nowe rozmowy polskie z władzami francuskimi i angielskimi, które jednak nie zawierały dla nas nic pocieszającego. Minister wojny Vaillant, „wodą zimną go (Czartoryskiego) oblał“ (2 kwietnia) i miał nadal oddziaływać w tym duchu. Jeden tylko król Hieronim dodawał zawsze otuchy. W chwili wypowiedzenia wojny, 27 marca, zapewniał, że odtąd kwestia polska jest najpierwsza i najważniejsza, a i potem przynosił informacje w rodzaju tej, że cesarz na radzie mówił, iż chce legii polskiej (30 marca).

Dla wybadania sytuacji ks. Władysław został przez ojca wysłany do Londynu i tam miał sposobność zetknięcia się z ministrami angielskimi i otrzymywania wskazówek od Walewskiego, który już wówczas stał na stanowisku aliansu anglo-francusko-austriackiego, i od możliwości osiągnięcia tego aliansu chciał uzależnić nie tylko to, co dotyczyło Polski, ale w ogóle wszelkie posunięcia francuskie¹⁾. Wnioski, które ks. Władysław wywiózł w kwietniu z Londynu, były bardzo jednolite. Co Clarendon mu mówił, było mniej więcej tym, z czym książe spotykał się wszędzie, że „dla legii polskiej ani broni ani pieniędzy nie da rząd, że Gladstone temu najprzeciwiejszy. Co do Polski powtarzał: czekajcie, każdy ruch odstręczy i przestraszy i was na klęskę wystawi“. Walewski przy tym dawał takie skomplikowane wytłumaczenie postawy państw niemieckich, „że obawa nienawiści Rosji jest jedyną rzeczą, co zatrzymuje państwa niemieckie w odbudowie Polski“²⁾. Jeżeli zastrzec się tylko co do dobrej woli państw niemieckich wobec Polski, reszta świadczyła o tym niedwuznacznie, że po obu stronach Kanału w kołach rządowych nie miano złudzeń co do możliwości poruszenia w owej chwili sprawy polskiej. Księciu Adamowi nie wystarczał ten wywiad i postanowił postawić wręcz pytanie już zupełnie bez omówień. Na audiencji u cesarza 13 kwietnia Napoleon mu powiedział całkiem wyraźnie, że ma „le plus vif et sincère désir de rétablir la Pologne, mais qu'il fallait d'abord entraîner l'Autriche et obtenir sa coopération“. Uznał on nadto Księstwo Warszawskie, jako środek na wprowadzenie sprawy polskiej. Na co książe zwrócił mu uwagę na konieczność dodania do tego co najmniej Litwy i innych prowincji, oderwanych od Polski przez

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 2. IV. Jen. Zamoyski, VI, 37—8.

²⁾ Tański, Cinquante années, II, 67.

Rosję. Stanowisko osobiste Napoleona było tu sformułowane więcej niż jasno: naprzód pozyskanie Austrii, a potem sprawa polska, którą prowadzić będzie można tylko przez podnoszenie Królestwa Kongresowego.

Książę Adam otrzymał wprawdzie od Napoleona pozwolenie na oświadczenie trzeciego maja, że on jeden osobiście został upoważniony do załatwiania rzeczy związanych z legionem polskim. Ale bardzo ostrożny, nie poprzestał na tym i jeszcze u Persignego się dowiadywał, co ma w tym przedmiocie powiedzieć rodakom. A Persigny, wówczas jeszcze minister spraw wewnętrznych, radził zachowywać ostrożność i utrzymywać się w ogólnikach. „Mieliśmy rokowania z Austrią w przedmiocie kompensat za Galicję. Mocarstwa niemieckie angażują się coraz bardziej, a jednak trzeba jeszcze bardzo je oszczędzać (des ménagements à garder)“¹⁾. Drouyn de Lhuys zaś poszedł jeszcze dalej. Przez Cintrat kazał powiedzieć: Należy zachowywać największą rezerwę we wszystkim, co dotyczy sprawy polskiej i mniej lub więcej bezpośrednio polityki Francji. Mówić o tym, że się podnosi sztandar polski w Turcji, byłoby niepolityczne, byłoby rodzajem groźby i mogłoby się wydać, że uprawia się rodzaj zdrady w stosunku do Prus i Austrii ze względu na ich posiadłości polskie w chwili, kiedy chcemy je związać ze sobą do walki z Rosją. Byłoby to najłatwiejszym sposobem pchnięcia ich z powrotem ku Rosji, by mogły one razem przydusić na nowo Polskę i zamiast iść przeciwko Rosji użyć swych wojsk na przytłumienie Polski. Wszystkie pytania dotyczące Polski, jej przywrócenia, albo przywrócenia jakiejś Polski są nie na czasie i niebezpieczne do podnoszenia, dopóki postawa Austrii i Prus nie zarysuje się jasno. Zresztą każdy krok jawny w sprawie Polski wywołałby interwencję obu tamtych państw, a Francja musiałaby wtedy zdementować jakikolwiek swój udział w tej rzeczy²⁾. Zresztą usiłował przekonać, że Polacy nie powinni ufać ani Rosji, ani Prusom i trzymać się tylko Francji. Żdając się było powiedziane wszystko: co miało się stać i czego się nam należało spodziewać i na co mogliśmy liczyć — nie tylko

¹⁾ Ustęp z audiencji nie wydrukowany, *Handelsman, Pomiędzy*, 221—2, rozmowa z Persignym 20 kwietnia ib. 222, rozmowa z Drouyn — 3. V., 225.

²⁾ Cintrat do ks. Adama 28. IV. 1854, tamże 223—4.

w r. 1854 ale i... w r. 1917. Cała przyszła polityka w tej rzeczy w dobie konfliktu l. 1854—5 już tutaj z góry została nakreślona.

Mimo to w szerokich kołach społeczeństwa w Anglii i we Francji utrzymuje się przekonanie, że sprawa polska jest na najlepszej drodze. Inaczej Chrzanowski, bardzo ostrożny w wypowiedaniu opinii wobec rządu angielskiego¹⁾ nie mówiłby każdemu, że może być mowa tylko o Polsce sprzed pierwszego rozbioru i że niesłuszne jest podejrzewanie ces. Franciszka Józefa o to, że jest przeciwny Polsce. I Austria i Rosja czują, tak mówił, że źródłem ich słabości są ich posiadłości polskie, które one chętnie by się zgodziły zamienić na coś lepszego. Państwo, które pierwsze podejmie się ogłoszenia Polski, odniesie z tego najwięcej korzyści. Polska ogłoszona przez Rosję z pominięciem jej własnych, pruskich i austriackich posiadłości polskich, a zatem w granicach Królestwa, da jej więcej korzyści niż trzymanie Księstw Naddunajskich; podobnie stałoby się z Austrią czy Prusami, gdyby one wzięły taką inicjatywę w swoje ręce. Gdyby on sam był Franciszkiem Józefem, mówił Chrzanowski Seniorowi, zamiast działać na Bałkanach uderzyłby na Polskę, podniósłby przeciwko Rosji wszystkie narodowe uczucia Polaków i rewolucyjne poddanych rosyjskich, a przede wszystkim zarzuciłby własny system centralizacji, który pozbawia Austrię poparcia jej poddanych i uzależnia ją od wojska, a wojsko to dało dowody swej nieudolności w przeszłości i da je jeszcze w przyszłości. Można powiedzieć, że w ten sposób poglądy ks. Adama, naszeptywane dotąd po gabinetach ministerialnych, wyszły teraz na ulicę, i trzeba dodać, że zostały one uzupełnione myślami przewidującymi i prawie proroczymi samego Chrzanowskiego²⁾.

¹⁾ Na zapytanie lorda Palmerstona z 3 marca przez D. Stuarta Chrzanowski, 5. III. 1854 złożył *Aperçu sur le but de la guerre dans une lutte avec la Russie*, w którym ujął słabe strony Rosji, podkreślając istniejące w niej komplikacje narodowościowe, religijne i społeczne, ale — stwierdzał, że nie może dać żadnych uwag, nie wiedząc, jaki ma być cel wojny dla Anglii. Leon Chrzanowski, *O dążeniach i polityce Moskwy*. *Przegl. Polski* 1866, II, 333, 351—7. Lewak, 118—9 błędnie ujmuje sytuację, podaje błędną datę dokumentu i niedokładnie cytuje *Przegląd*.

²⁾ Rozmowy Chrzanowskiego z Seniorem, cyt. wyżej z 18 kwietnia i z 21. IV. Senior, I, 349. Rozmowy Chrzanowskiego były ogłaszane prawie współcześnie, *North-British Review* 1855, febr. t. XXII, 327 i n. 13. II.

Naprawdę rzecz jednak przedstawiała się całkiem inaczej. Sluszenie pisano Bunsenowi z Berlina 21 kwietnia: „Jesteśmy bardziej niż rosyjscy po podpisaniu protokołu wiedeńskiego à quatre i konwencji Hessa, która ewentualnie przewiduje kroki wojskowe przeciwko Rosji“¹⁾. Dymisja Bunsena, która po tym prawie bezpośrednio nastąpiła, była tego wykładnikiem. Nie dlatego, żeby Rosja tego zażądała, ale dlatego, że Bunsen ośmielił się iść na poruszenie sprawy polskiej i na stanowisko zdecydowanie przeciwrosyjskie, musiał on odejść. Nie licząc się z tym, jakie to wywrze wrażenie w Anglii, o której zaskarbiecie Fryderyk Wilhelm zabiegał nieustannie, pod wpływem kamarylli i ks. Jerzego Meklemburskiego, a w obawie, że w konwencji poszło się za daleko na rękę Austrii, król pruski naprzód odwołał Bunsena, a potem dał w warunkach wręcz nieprawdopodobnych dymisję ministrowi wojny, Boninowi i odsunął brata ks. Wilhelma. Nazajutrz po podpisaniu umowy z 20 kwietnia zaczął się jeneralny odwrót pruski ku Rosji²⁾.

Rzeczy nie zaszły tak daleko w Austrii. Ale i tam od razu zaczynają się wykręty i uchylanie się od wyraźniejszego określenia swego stanowiska przeciwko Rosji, którą chcieliby przy pomocy austriackiej sommation wymanewrować z Księstw, kiedy Austria natomiast, targując się o gwarancje przeciwko Sardynii i w ten sposób podnosząc nieustannie cenę Sardynii na rynku zachodnim, starała się wywinąć od stanowczych posunięć.

Przy takim stanie rzeczy dopiero bytność ks. Cambridge w Wiedniu na ślubie cesarza z ks. Elżbietą Bawarską, odsłoniła nagle prawdziwe nastroje austriackie w odniesieniu do Polski. Ten domniemany wówczas, przyszły król polski tak zamykał swoje wrażenia z przyjęć weselnych: „Dla pozyskania aliansu, pisał królowej z Wiednia 28 kwietnia, byłoby bardziej pożądane unikać wszelkich rozmów z końca obiadu, takich jak w Reform Club, jak legiony polskie, o których się mówiło, słowem wszystkich tych małych rzeczy, które się mocno odczuwa tutaj, a które mogą tylko sprawić kłopoty i przyczynić się do nieufności“³⁾.

Przypuśćmy nawet, że ks. Cambridge ujmował rzeczy powierzchownie i właśnie tylko na podstawie takich rozmówek de

¹⁾ List od przyjaciela z Berlina 21. IV. 1854. Bunsen-Nippold, III, 359.

²⁾ Borries i Eckhardt, odpowiednie rozdziały.

³⁾ Ks. Cambridge do Wiktorii 28. IV. 1854. La reine Victoria, éd. Bartoux, III, 39.

fins de dîner, a jednak nie można wątpić, że pochwycił on dokładnie istotę nastrojów wiedeńskich wśród tych, którzy decydowali o losach Austrii. W tym czasie był w Wiedniu również i ambasador austriacki z Paryża, bardzo pronapoleoński Hübner, który też nasiąkł od razu tymi nastrojami wiedeńskimi. Przede wszystkim zaczął się wybielać, czyli starać się o pozyskanie z powrotem względów Rosjan, nie uniknąwszy zresztą mocnego epitetu „d'une grande canaille“ z tamtej strony¹⁾. I nasłuchiwał się wszystkich możliwych zastrzeżeń co do Polski. Dość, że kiedy wrócił, zaraz w pierwszej rozmowie z Drouyn de Lhuyssem (19 maja) wyjechał ze swymi wątpliwościami polskimi. Oskarżył ks. Adama o działania polskie na wschodzie i wyraził przekonanie, że Napoleon nie nosi się chyba z zamiarami poprzzerwania granic w Europie, by otrzymać od francuskiego ministra w odpowiedzi dosłownie te wyjaśnienia, które Cintrat zapowiedział ks. Czartoryskiemu²⁾. Jedno nie ulegało wątpliwości, że ruszenie sprawy polskiej w rozmowach między Francją a Austrią wyszło n i e od Francji. Jeżeli Napoleon tego chciał, to osiągnął ten swój cel taktyczny. I wszystko, co dalej się miało stać w tym zakresie, było właściwie tylko dalszym ciągiem nieopatrznej inicjatywy Hübnera.

W ten sposób doszło do owej znanej pierwszej rozmowy Napoleona z Austriakiem z 21 maja, w której wypłynęła podniesiona przez cesarza sprawa polska. Ale i tym razem inicjatywę dał Hübner. Bo kiedy cesarz nawiązując do protokołu wiedeńskiego zaznaczył, że teraz kwestia wschodnia stała się europejską, Hübner odpowiedział, iż chyba nie chodzi tu o sprawę polską. A wtedy cesarz stwierdził, iż gdyby wojna się rozszerzyła i Rosja doprowadziła do ostateczności, byłoby koniecznym przy-

¹⁾ Meyendorff do Nesselrodego 11. V. 1854. Hoetzsch, III, 163.

²⁾ Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 55—6. Wydawałoby się, że i ta rozmowa była 21-go, ponieważ jest ona w tym samym raporcie, co rozmowa z cesarzem z 21. V. Tymczasem istnieje raport Cowleya z 29 maja, który ustalał tę pierwszą rozmowę na 19-go, przy czym Hübner w rozmowie z Drouynem zaznaczył, że gdyby działania wojenne miały miejsce gdzie indziej, niż nad morzem Czarnym tj. np. w Polsce Austria musiałaby poczynić zastrzeżenia co do swego udziału. Tego zastrzeżenia Drouyn, jak zakomunikował Cowleyowi, nie przyjął. Bulletin de l'Acad. Pol. 1930, 76. Ten dokument mi się spalił w r. 1939 i nie mogę podać z niego więcej szczegółów prawdziwych z tej rozmowy; szczegółów podanych przez Hübnera nie uważam za wystarczające.

wrócenie Księstwa Warszawskiego, z zastrzeżeniem nietykalności udziałów pruskiego i austriackiego. Nawet z raportu Hübnera widać, że słowa te wpędziły go w przerażenie. Okazywało się, że rzucane przez Napoleona podejrzenia co do chęci zrewolucjonizowania Polski są uzasadnione. Treść tej rozmowy nie pozostała utrzymana w tajemnicy, rozeszła się ona po Europie w innej, znacznie ostrzejszej formie¹⁾. Przez Brukselę doszły do Berlina wieści, że Napoleon w sposób niepowściągliwy wyraził swe niezadowolenie z Austrii, zaznaczając, iż gdyby bez Niemiec i Austrii nie udało się osiągnąć celów przeciwko Rosji i nie można było jej odebrać Finlandii, Polski, Krymu i Besarabii, gdyby i w roku następnym nie udało się tego zrobić, on wycofa swe wojska ze wschodu, przeczuci je przez Ren, a do tego dojdzie zrewolucjonizowanie Polski, Włoch i Węgier i kompletne remaniement de la carte de l'Europe²⁾. A ponieważ nie to jest ważne w polityce co się mówi, ale to co się słyszy albo chce słyszeć, a ponieważ s'yszało się to właśnie co przyszło z Brukseli, i w ten sposób te rzeczy poszły dalej, przynajmniej przez Berlin i Alvenslebena do Wiednia, więc rozmowa z Hübnerem nie miała w układzie europejskim tego niewinnego charakteru, jaki by wynikał z jej prawdziwego sprawozdania, i zmieniła się od razu w groźbę..., którą należało albo jeszcze zaostriżyć, albo też złagodzić, jeżeliby w ten sposób można było od Austrii osiągnąć coś aktualnie uchwytnego. I tak się też stało. Drouyn de Lhuys poczekał do końca miesiąca, aż się wszystko należycie rozniosło po świecie, po czym 31 maja dał odpowiednie wyjaśnienia Hübnerowi i posłał do Bourqueneya do Wiednia instrukcję, w której zebrał w jedną całość wszystkie „krwawiące się“ dla Austrii sprawy: włoską, węgierską i polską. We wszystkich dał jej uspakajające zapewnienia... pod oczywistym warunkiem wykonania przez Austrię obowiązków alianta. I nic więcej. Wrażenie było doskonałe. Buol odetchnął. Przekonał się, że groźne plotki o zamiarach Napoleona nie odpowiadają rzeczywistości. Bourqueney donosił: „Perspektywy odległe, przesunięcia w terenie, zmiany głębokie w sytuacjach wzajemnych w Europie trwożą ją (Austrię) bardziej niż przy-

¹⁾ Raport Hübnera z 21. V. Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 56—7. Hübner, Neuf ans de souvenirs 1904, I, 241.

²⁾ Raport Olberga 29. V. 1854. Borries, 185. Fr. Wilhelm do Alvenslebena 23. V. Eckhardt, 67.

ciągają, a co się tyczy niebezpieczeństw dla jej prowincji, ona nie wierzy w nie, a gdyby jakie powstały, czuje się na siłach stawić im czoła“. Ale pisząc w ten sposób, znów nie przedstawiał rzeczywistego stanu rzeczy, lecz ujęcie własnej siły przez austriackiego ministra spraw zagranicznych. Bourqueney mógł nawet skonstatować po dwu dniach, że Austria ma prawie zupełnie identyczne z Francją poglądy na urządzenie Księstw Naddunajskich po wycofaniu się z nich Rosji, z góry wspólnie eskontując wpuszczenie tam Austrii przez aliantów. W każdym razie Buol nie ukrywał swego zdania: „Moje obecne rozumowania odbywają się w przypuszczeniu, że Rosja zawrze pokój w r. 1854. Gdyby Europa była pod bronią w r. 1855, nie mógłbym dzisiaj brać żadnych zobowiązań co do warunków, które będą musiały ustalić kres wojny“. Nie tylko zatem w nieobowiązującej prywatnej korespondencji z Hübnerem, ale i w rozmowie urzędowej z ambasadorem Napoleona występuje ten nowy moment. Omawiając depeszę Drouyna z 31 maja, Wereszycki pisał: „Długie te wywody tak bardzo upakarzające dla ministra Drugiego Cesarstwa mają jeden wyraźny cel: naprawić złe wrażenie wynurzeń L. Napoleona“. Nie mogę się z tym zgodzić poza jednym, iż wywody były istotnie długie, ale cel ich był zgoła inny. Franciszek Józef był w przededniu jazdy do Cieszyna, gdzie miał się spotkać z Fryderykiem Wilhelmem. Chodziło o przekonanie cesarza austriackiego o pewnych nowych możliwościach. I tak instrukcję Drouyna zrozumiał Buol. „Pańskie uwagi o Polsce były tu bardzo wysoko ocenione, donosił Bourqueney, ze wszystkich terenów jest to najdelikatniejszy, nie śmiałem go tknąć, by nie wywołać kwasów albo nie przerażać. Udało się to Panu i pośpiech (empressement), z jakim P. Buol prosił, aby zwrócić na tę mianowicie część depeszy uwagę cesarza wskazuje, że wrogowie naszego aliansu użyli albo chcieli użyć tej kwestii, by wyrzucić wpływ na umysł JCMości“¹⁾. Ten „pośpiech“ wskazuje na zupełnie co innego, a mianowicie, iż Buol bał się, aby istotnie Napoleon nie poszedł na podnoszenie sprawy polskiej przez Francję i teraz dopiero przekonał się, jaki był właściwy sens jego wystąpienia, kiedy poruszał ten punkt. Napoleonowi zależało na tym, by oba państwa niemieckie zbli-

¹⁾ Depesza Bourqueneya z 5. VI. 1854 en chiffre Nr 99. A. E. Autriche 454, 329—331, z 7. VI. Nr 100, tamże 334.

żyły się do niego. Przez rzucenie myśli o pruskim czy też austriackim rozwiązaniu sprawy polskiej pokazał, w jakich kierunkach mógłby pójść sam. W tej chwili stwierdzał natomiast, że nie chce wtrącać się do tego i że gotów jest zaakceptować wszystko, co Prusy i Austria postanowią między sobą w tej rzeczy, ale zarazem zaznaczał, że sam może zawsze do sprawy tej powrócić. Najważniejsze dla niego w tej chwili było, żeby Austria postawiła się przeciwko Rosji i wymusiła na niej ustąpienie z Księstw. I Francja stała od dłuższego czasu na stanowisku, że nie zgodzi się na żadne rozpoczęcie wspólnych rokowań bez tego, żeby Prusy i Austria z góry nie zobowiązały się do popierania zasad rokowań, przez Francję przedstawionych, aż do zapewnienia zerwania z Petersburgiem w razie ich odrzucenia. I takie ogólne stanowisko Francji, nie wyłączając nie angażowania się przeciw Sardynii akceptował w pełni rząd angielski¹⁾.

Zapewne, że polityka Napoleona III nie była polityką w stylu Napoleona pierwszego. Zapewne Marx miał najzupełniejszą rację, kiedy pisał w tym czasie: „Wielki Napoleon byłby Austrię i Prusy zmusił do otwartego aliansu z Rosją, Mały Napoleon pozwalał sobie narzucić przez Rosję sojusz z niemieckimi państwami, który wyznaczył jego armiom możliwie najdalsze odsunięcie od ich właściwych baz operacyjnych. Wielki Napoleon starał się o zajmowanie stolic nowego świata. Mały Napoleon zadawał sobie teatralnym pozorem wielkości, rozsypując swoje armie po ziemiach bez znaczenia i zamykał najlepszą część swojego wojska w samych ślepych ulicach“²⁾. To wszystko prawda, ale przy tym pierwszym wysunięciu sprawy polskiej Napoleon nie wypuścił jej ze swych rąk, a zwłaszcza nie dał się zmusić do tego, aby mu wyrwano także kartę włosko-sardyńską.

Natomiast jedno nie ulega wątpliwości: rząd francuski a nawet rząd angielski łudziły się, że uda się im pozyskać od razu i naprawdę do czynnego współdziałania Austrię w tej wojnie. W rozmowie z ks. Adamem 9 czerwca, na uwagę księ-

¹⁾ Depesza Bourqueneya z Wiednia 17. VI. 1854. A. E. Autriche 455, 4—5. Minuta instrukcji dla Cowleya 2. VI. 1854 PRO F. O. 27/999. „...H. M. Gov. entirely concurs in the views and opinions of M. Dr. de Lh. ...with respect to the Eastern Question and also as regards Sardinia“.

²⁾ Artykuł Marxa z 30. V. 1854 w N. Y. Tribune 12. VI. 1854. Gesam. Schriften Marx-Engels, I, 441—2.

cia: „ale jeżeli Rosjanie będą wypędzeni z Księstw, czy Austria nie będzie uważała siebie za zaspokojoną i nie będzie pragnęła pokoju, po prostu biorąc za podstawę nietykalność cesarstwa Ottomańskiego“, — Drouyn odpowiedział: „Nie, to dla niej nie jest więcej możliwe, gdyż poza nietykalnością Turcji obiecała żądać gwarancji, a zresztą, jeżeli postawa Austrii zmusi Rosjan do ewakuowania Księstw i nie wracania tam więcej, to będzie już dla nas wielką korzyścią, gdyż będziemy mogli użyć swoje wojska, dziś konieczne w Księstwach, wszędzie indziej, gdzie będziemy chcieli“¹⁾. „Rozmowa X. Pana z P. Drouyn de Lhuys dowodzi, tak konkludował Lenoir, że Francja rachuje na Austrię szczerze i dla niej nas dziś zostawia w rezerwie. W Anglii również ta sama repulsja z przyczyny mowy Kossutha o Polsce i Węgrzech objawiła się w Times... Jeśli z tego zaparcia się nas wojna większa wyniknie, my nie stracimy na czekaniu. Jednak zaczynają trochę domyślać się w Paryżu o podobieństwie porozumienia tajnego trzech państw północnych, to by zmusiło Zachód do radykalnego pojmowania i działania w Europie...“²⁾.

Na razie Drouyn grubo się łudził co do Austrii i to raczej on w tym zestawieniu z Napoleonem był większym iluzjonistą. Ale i z naszej strony też oddawano się złudzeniom, nie doceniając w całej pełni złą woli Austrii, która uniemożliwi nam wszelkie działanie, zwłaszcza odkąd ujawnią się rzeczywiste dowody żywotności polskiej na pograniczu bałkańsko-rosyjskim.

Jeden tylko ks. Adam nie podzielał tych nadziei. Sytuację ujmował już na początku czerwca w ten sposób. „Formacja polska, pisał D. Stuartowi 2 czerwca, została odłożona przez marsz. St.-Arnaud na dwa miesiące. Jest on zresztą tak samo, jak i jego rząd tutaj dla nas szczerze życzliwy. Ale oni chcieliby w tym momencie uniknąć wszystkiego, co mogłoby niepokoić lub irytować Austrię, o której myślą, że jest skłonna przyłączyć się do zachodu. Nowe propozycje zostały uczynione ces. Mikołajowi. Gdyby on nie był zaślepiony swą namiętnością i gdyby je przyjął, co może uczynić bez kompromitacji swego honoru, wprawilby Francję i Anglię w wielki kłopot, gdyż oba mocarstwa niemieckie mogłyby zupełnie dobrze powiedzieć, że

¹⁾ Conversation du P-ce A. Cz. avec M. Drouyn de Lhuys, Paris 9 juin 1854, A. Cz. 5619, 31—4, kopia, tamże 29—30 oraz 5615, 14—5.

²⁾ Lenoir do pułkownika (może Zamoyskiego), Paryż, 14. VI. 1854, A. Cz. 5615, 26.

są zaspokojone i zwolnione od obciążenia wspólnym działaniem, kiedy tymczasem zachód nie mógłby z honorem zadowolnić się statu quo sprzed wojny“¹⁾). I tego swego poglądu Czartoryski nie zmieniał, tylko w miarę rozwijających się wypadków i coraz dalszego zabiegania o Austrię, w miarę przyciągania jej ku sobie i popychania do Księstw, dokąd chcąc iść w myśl swoich najtajniejszych pragnień miała się dać o to gorąco prosić przez Anglię i Francję²⁾), utrwał się w swej prognozie sytuacji, którą tylko coraz bardziej precyzował. 13 czerwca w liście do Zamoyskiego książę stwierdzał, że „i legia i kwestia polska są chwilowo odłożone“, i że „jesteśmy na samym rozwiązaniu głównej kwestii, tyczącej się Austrii, co może nasze położenie także rozstrzygnąć i dać inny zupełnie obrót“³⁾). Nie byłby człowiekiem, gdyby całkowicie odrzucał możliwość tego „innego obrotu“, ale na ogół weń nie wierzył. „Pora jest ważna, pisał Zamoyskiemu donosząc 23-go o swoich bezowocnych staraniach, i boję się dla nas nieprzychylna. Niemieckie dwory, których zachód przede wszystkim żąda, skrzywią jego, lękam się, działanie. Cesarz Mikołaj na ostatnie propozycje niemieckie da odpowiedź łagodniejszą, zapowiadającą skłonność do pokoju, może obieca wyjście z Księstw Naddunajskich. Wojska austriackie do nich wejdą. Cóż potem nastąpi? Czy wówczas Prusy i Austria nie oświadczą, że są tym cofnięciem się Moskwy zadowolnione, że o pokój traktować należy. Wojska austriackie rozdziela wojujących i nie dozwolą ich dalszego potykania się. Trudne będzie Zachodu położenie, tego zda się nie dość jasno widzą“⁴⁾). „Jeden cesarz Mikołaj, dodawał do tego poglądu w liście do Stuarta z 25 czerwca, jest zdolny zahamować smutne rezultaty, jakie przynosi bardzo wątpliwa przyjaźń Austrii. Może on ją zmusi do walki i do tego, żeby się stała szczerą wobec zachodu. Turcja czuje dzisiaj, że jej los jest upewniony i przyłącza się do Austrii. Ale los Euro-

¹⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 2. VI. 1854, A. Cz. 5615, 3. Ta strona osobistych poglądów księcia jest nieznaną, kiedy tymczasem przyjęło się wśród współczesnych, ale i u potomnych, że oddawał się nieuzasadnionym nadziejom w czasie wojny. Por. choćby Feldman i ostatnio Lewak. Natomiast strona praktycznych działań księcia w tym czasie była opracowana i będzie mogła być przedstawiona krótko w naszym ujęciu.

²⁾ St.-Arnaud do Napoleona 4 sierpnia 1854. Quatrelles d'Epine II, 366. Dziennik Gerlacha II, 169 — 24. VI. 1854.

³⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 13. VI. 1854, A. Cz. 5615, 23.

⁴⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 23. VI. 1854, A. Cz. 5615, 38.

py, a w tym i nasz los byłby zachwiany (compromis), gdyby cesarz Rosji był tak rozsądny, jak jest gwałtowny. Zdarzyć się mogą w Rosji sceny gwałtowne — książę do końca życia nie był w stanie otrząsnąć się od wspomnień śmierci Pawła. — Mówi się o jego abdykacji. Życie cesarza trzyma się tylko na włosku. Gorze nowym klęskom i poniżeniom, Rosjanie mu tego nie darują. Dla nas lepiej, żeby jego życie się ciągnęło“¹⁾ — prawie przepowiednia sytuacji z marca roku następnego.

Idąc dalej w duchu tego samego rozumowania książę myślał: „Austria jako zbrojny rozjemca odegra pierwszą rolę w tych rokowaniach i odbierze ją Anglii i Francji — a na to na prawdę się zanosilo, gdyby nie finansowa bezsilność samej Austrii²⁾). — Przez swą okupację Księstw ona rozdzieli walczących, ona przeszkodzi działaniom wojennym. Rosja zgodzi się na dopuszczenie okrętów wojennych na morze Czarne i wolność żeglugi na Dunaju, otrąbi się gromko to wielkie jej umiarkowanie i zażąda podobnego umiarkowania ze strony aliantów. Wszystko to zagraża zachodowi rezultatem naprawdę mizernym po podniesieniu oręża w sposób tak uroczysty i pacyfikacją mało zadawalniającą i szkodliwą dla sławy, dla godności, dla interesów Anglii i Francji. Nie myślę, aby i Turcja, która się związała z Austrią znalazła się ostatecznie w lepszej sytuacji... Austria i Prusy, arbitrzy sytuacji, będą jedynie chciały utrzymać swoje posiadłości polskie i na skutek tego zapewnić Rosji te, które ona zagarnęła. Ten zbrodniczy węzeł wiąże je jeszcze i teraz tak, jak i poprzednio i pozostawi Rosję również w roli przeważającej w polityce dwu mocarstw niemieckich“. A z tego, w dalszym ciągu w liście do Zamoyskiego, 28 czerwca, konkluzja: „Jest możliwe, że po objęciu Księstw w posiadanie przez Austrię nawet formacja kozacka może się okazać przeszkodą (inopportune) i zbyt ciężką“³⁾). „Tu jest rodzaj hamulca na wszystko i niepewność względem sposobu, w jaki się obróci teraźniejsze wystąpienie Austrii na scenę“, pisał następnie 3 lipca. Sam w to nie wierzył, ale donosił: „Wielu mniema, a Chrzanowski nie wątpi, że przyjdzie do wojny między Moskwą i Austrią, i że ten pobije, który będzie gotowy do walki. Wtedy nasza rzecz musi być wy-

¹⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 25. VI. 1854, A. Cz. 5615, 52.

²⁾ Austrię podejrzewano w Paryżu, że chce odegrać rolę d'une puissance médiatrice — Hübner do Buola 9. VII. 1854. Hübner, I, 254.

³⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 28. VI. 1854, A. Cz. 5615, 53, 54.

wołana i ten, który ją pierwszy wywoła, zapewni sobie wielkie korzyści“¹⁾). Może i książę chciałby podzielać tę wiarę. Na razie nie znajdował danych na to, by się na takie ujęcie rzeczy naprawdę zanosilo. Przeciwnie. „Cały świat zajmuje się tylko Austrią, donosił Stuartowi 5 lipca, i stopniem zaufania, które ona może wzbudzać. Nie jest się tu dostatecznie poinformowanym i spokojnym co do tego (w kołach rządowych). Nie rozeznaję się dostatecznie w słowach, które mi powiedział ktoś, kto powinien być najlepiej poinformowanym (Drouyn). Myślę, że jest się w podobnej niepewności co do Austrii u nas, chociaż jest się skłonny nie zanadto podejrzewać jej prawość, i że nie dopuszcza się, aby ona mogła grać rolę podwójną, albo miała się przerzucić na stronę Rosji. Dopóki postępowanie Austrii się nie wyjaśni i nie zdecyduje, wszystko jest zatrzymane i w zawieszaniu w stosunku do nas. I nie powinniśmy się skarżyć na to. Chcąc przede wszystkim doprowadzić do tego, by Austria z Rosją skrzyżowały broń“²⁾).

Ale czy było to w ogóle możliwe, książę wątpił. Podczas rozmowy w St.-Cloud 6 lipca wprawdzie składał życzenia Napoleonowi z racji decyzji, które powzięła Austria, ale zarazem dodawał: „Pod pierwszym wrażeniem byłem skonsternowany, gdyż znam jej złą wolę, i także Prus, co do wszystkiego, co mogłoby sprzyjać Polsce, znam ich skłonności do Rosji“. Na co cesarz odpowiedział, że jest dobrej myśli, i że go w tym upewnia bieg wypadków i stan opinii. I choć wielu, a przede wszystkim Chrzanowski, nie ufalo Napoleonowi, sam książę w tym punkcie był optymistą: „Moje wrażenie jest, że cesarz jest szczerzy, że szczerze chce odbudowania Polski, że do tego szczerze się weźmie, skoro zobaczy, że okoliczności sprzyjają... ja się pytam po co cesarz chciałby nas tak dalece zwodzić“³⁾). Ale czy te okoliczności mogły w ogóle nadejść? Oto tego książę nie był tak bardzo pewien. „W tej chwili, konstatował on w liście do Stuarta z 12 lipca, jest w ogóle w stosunku do nas nie tylko zatrzymanie wymuszone (forcé), ale nawet cofnięcie się w postępowaniu aliantów z nami. Są bardziej niż kiedykolwiek ostrożni (précaution-

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 3. VII. 1854, A. Cz. 5615, 68.

²⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 5. VII. 1854, A. Cz. 5615, 75.

³⁾ Conversation du P-ce A. C. à St.-Cloud après dîner, 6 juillet 1854, A. Cz. 5619, 113—116 własnoręcznie, kopia A. Cz. 5615, 74—75. Ks. Adam do Zamoyskiego 8. VII. A. Cz. 5615, 77.

neux) i lękliwi we wszystkim, co choćby z daleka dotyczy Polski“⁴⁾). „Strach przed podrażnieniem Austrii jest wszędzie przeszkodą, która paraliżuje wykonywanie rozkazów, jakie nawet może są dawane z pewnymi zastrzeżeniami. Wreszcie nie się nie posuwa czynnie. Myślę, że szczególnie u was, pisał Stuartowi 21 lipca, nie zrozumiano jeszcze wielkiego pożytku elementu polskiego w wojnie przeciwko Rosji. Wyobrażają sobie, że pokój niedaleki jest jeszcze możliwy i w tej złudnej nadziei nie myślą o użyciu wszystkich środków, które by mogły zapewnić pełne zwycięstwo nad wrogiem i dać prawdziwy pokój Europie“⁵⁾). „Odkąd Austria dała nadzieję, że przyłączy się do aliantów, pisał 24-go, sprawa Polski cofnęła się znacznie“; wśród władz politycznych i wśród komendantów wojskowych (na wschodzie), wszędzie propozycje co do nas spotykają się z przyjęciem negatywnym⁶⁾). „Wpływ Austrii jest dla nas śmiertelny. Nie wiem, kiedy się to odmieni i w jaki sposób. Ale oczywiście, że teraz sprawa nasza cofnęła się znacznie w tył i wszędzie spotyka oziębłość, niedbanie, niechęć“⁷⁾). Ale nie tylko w stosunku do nas samych. Książę stwierdzał szkodliwość tego wpływu Austrii we wszystkich dziedzinach. „Austria paraliżuje umysły i działania w gabinetach Paryża i Londynu i w sztabach generalnych armii. Nie czyni się nic, czekając na decyzję Austrii. A tymczasem należałoby wprost przeciwnie uczynić coś znacznego, frapper quelque grand coup, ażeby ją przymusić do decyzji. Ale nie ma ani planu, ani celu jasnego wyraźnie w ideach gabinetów i generałów. Jest to rzeczą naprawdę wyjątkową, trudną do uwierzenia i zasługującą na pożałowanie, ale faktycznie istniejącą, że po posłaniu sił znacznych i teraz, kiedy wreszcie są zebrane, nie wiadomo ostatecznie, co z nimi zrobić. Istnieje zupełny brak związku (un décousu) w obozie aliantów i na pokładach flot. Nie wie się tam, czego się chce i co trzeba robić“⁸⁾). A do tego dochodzi sąd o wrażeniu takiej polityki na nasz kraj. „Powszechnie panuje tam zniechęcenie i nieufność do aliantów. Myśli się, iż nie zamierzają oni wcale odbudować Polski i są zdecydowani nie wystawiać się na nieszczęścia zbyteczne z drugiej

⁴⁾ Ks. Adam do Stuarta 12. VII. 1854, A. Cz. 5615, 80—1.

⁵⁾ Ks. Adam do Stuarta 21. VII. 1854, A. Cz. 5615, 97.

⁶⁾ Ks. Adam do Stuarta 24. VII. 1854, A. Cz. 5615, 100.

⁷⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 29. VII. 1854, A. Cz. 5615, 111.

⁸⁾ Ks. Adam do Stuarta 30. VII. 1854, A. Cz. 5615, 112.

strony. Jest pewnym, iż gdyby chorągiew polska ukazała się wśród pułków francuskich i angielskich, wywarłaby swój skutek w wojsku rosyjskim i niezadługo w całym kraju, ale słowo: Polska musiałoby być wyrzeczony¹⁾. Tak wyglądał prawdziwy sąd o rzeczywistości i trzeba przyznać, że te poglądy księcia Adama odpowiadały jak nie można dokładniej faktycznej sytuacji politycznej Europy r. 1854. A choć był to sąd do głębi smutny, prawie beznadziejny, postępowanie ks. Adama miało być stwierdzeniem innej zasady. Krasiński pisał w swym pierwszym memoriale: „V. A. R. se souvient sans doute de cette magnifique expression de l'Écriture, quand en voulant définir le plus haut degré possible de confiance en Dieu, elle dit: „qu'il faut espérer contre l'espérance même“. I to właśnie było stanowiskiem starego księcia, który jednak jako polityk brał pod uwagę najgorsze, starał się o najlepsze, a zmuszony był przyjmować — możliwe. I tym się najbardziej różnił od ludzi Koła. Nie różnił się natomiast w ocenie sytuacji od Centralizacji: tylko, że dla nich z takiej oceny wynikało jedno — zupełna bezczynność. A na to on, mimo swoich lat, nie mógł pójść i do końca dni swoich nie pójdzie.

5. Jeżeli zaś co musiało go naprawdę przekonać o słuszności jego diagnozy, to właśnie niezliczone trudności w realizacji zadań praktycznych, choć jego wymagania się nieustannie kurczyły: piętrzenie się coraz to nowych przeszkód przed sprawami już na pozór załatwionymi i znikomy praktyczny wynik zabiegów, w których poruszano najwyższe siły Europy. Teraz jednak naprawdę zaznaczyła się dopiero zasadnicza rozbieżność stanowisk między Kołem demokratycznym a obozem ks. Czartoryskiego. Demokraci przekonawszy się, że o legionie nie może być mowy, choć formalnie tego nie uczynili, przestali zabiegać o jego utworzenie, a w każdym razie bezwzględnie uchylili się od popierania jakiegokolwiek innej formacji polskiej czy ułatwiania dezercji Polaków z wojska rosyjskiego. Wysocki mówił ks. Napoleonowi, „że jest rzeczą sumienia, teraz kiedy sprawa polska nie podniesiona, przyczyniać i zachęcać do dezercji... bez celu narażać nie chce ludzi...“²⁾. Wprawdzie Wysocki miał jeszcze pół roku strawić nad Bosforem, ale właściwej roboty legionowej już tam nie prowadził, a na żadną inną się nie godził. W prze-

¹⁾ Ks. Adam do Stuarta 25. VI. 1854, A. Cz. 5615, 53.

²⁾ Dziennik Wysockiego, 471—12. VI. 1854.

ciwstawieniu do tego, Hotel Lambert poszedł na wszelkie nadarzające się sposoby zużytkowania wojennego Polaków, starając się przy tym o to, by tak ich poumieszczać, aby ich móc ewentualnie wydobyć w odpowiedniej chwili, gdyby powstała możliwość postawienia legionu, na który jednak liczone, jako na rezultat zaciągającej się wojny. A ta akcja wojskowa rozpadała się na dwie sfery działania odrębne. Właściwym jej terenem był Wschód; Ks. Adam zaś popierał na Zachodzie rzeczy tam podejmowane, wywierał od tej strony presję na zaangażowane tam siły polityczne, robotą tą kierował z Paryża, albo też służył swą pomocą inicjatywom Zamoyskiego i jego nad Bosforem, w Szumli, czy potem w Bukareszcie staraniom.

Zamoyski doprowadził „wreszcie“ do tego, że był przez pierwszego drogmana poselstwa francuskiego na polecenie Benedettiego prezentowany seraskierowi Rizie Paszy, jako „representant Władzy Polskiej w Stambule“¹⁾. Został więc wprowadzony na stanowisko urzędowego przedstawiciela ks. Adama przy Porcie i nie przestawał w tym formalnym charakterze starać się o utworzenie jakiegoś wojska polskiego. Nieprawdopodobnie zwikłany mechanizm działania w Turcji sprawił, że najlepszy czas został stracony nadaremnie. Między w. wezyrem, seraskierem, Reszydem czy Omerem Paszą, od ambasadorów, zwłaszcza Stratforda, który przecie naprawdę uznawał konieczność polskiej formacji, choć nie chciał jej nadawać charakteru politycznego²⁾, do naczelnych wodzów i znowu z powrotem, w tym ścącuchu udręczeń, zmarnowane zostały miesiące od marca do maja. A teraz przysły intrygi Austrii, intrygi Brucka, nowego internuncjusza, który potrafił sobie zrobić pozycję najpierwszą w Stambule i, jak się zdawało, uzależniał udział Austrii od warunków wymierzonych przeciwko Polsce³⁾. W pierwszych dniach czerwca Zamoyski, a z nim i książę uznali, że nie jest możliwe cokolwiek osiągnąć w dziedzinie utworzenia legionu pol-

¹⁾ O ile chodzi o zabiegi około formacji kozackiej w letnich miesiącach 1854: Pawlicowa, O formacjach kozackich w czasie wojny krymskiej. Kw. Hist. 1936, t. 50, 13—19. Uzupełniam tę pracę w pewnych punktach i podaję do tego materiały. Do uznania przez seraskiera, raport Kalinki 10. VI. 1854, A. Cz. 5615, 17—8. Zamoyski do ks. Adama 10. VI. tamże, 20.

²⁾ Stratford do Clarendona 12. VI. 1854. Lane-Poole, II, 358, do lorda Harrowby 29. VI. 1854. PRO F. O. 352/40.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama 5. VI. 1854, A. Cz. 5615, 5—8.

skiego i postanowili skierować cały wysiłek na popieranie dalszego rozrostu korpusu kozackiego. „Pochwaliłem już i znowu chwałę postępowanie, gdy legia polska jest odłożona, żeby wszystkie starania obrócić na legię kozacką, tam wszystkich Polaków skierować i pomieścić, aby ten hufiec stał się de facto polskim, piechotę winni i artylerię zaprowadzić i powiększyć i coraz lepiej uporządkować. Poprę to tu i upomnę się o oddanie broni“, którą Napoleon ofiarował, a która zginęła gdzieś po drodze. Rzecz ta jednak sama w sobie nie była bez niebezpieczeństwa, wobec wyraźnego wstępu ogółu Polaków do nazwy kozaków, wobec agitacji uprawianej przeciwko Sadykowi i wobec bezspornie nieszczęśliwego składu tej formacji. Ale najważniejsze to nieunikniony antagonizm między Sadykiem a Zamoyskim, podsycany przez Sadykową i Alléona z jednej strony, przez Kalinkę z drugiej, a któremu z daleka patronował ze złośliwą radością z ambasady austriackiej Bruck, pewny, że ich walka wzajemna zniszczy kozaków.

Zarazem nie zarzucono myśli utworzenia tzw. legionu Bystrzonońskiego, zwłaszcza odkąd otrzymano wiadomości, że Bruck nie sprzeciwiałby się jakiegokolwiek formacji cudzoziemskiej w Azji. W tym samym liście z 8 czerwca książę rzucił taką myśl Zamoyskiemu. „Należałoby podobny hufiec rozpocząć w Azji przez Bystrzonońskiego, który ma także broń sobie daną i Ormian, zamiast Bułgarów do pierwszej formacji, jemu ochotników takich posłać“¹⁾. Wreszcie później zjawiał się projekt spożytkowania Polaków w legii zagranicznej francuskiej, a i tu usiłowano wyłączyć ich w osobną jednostkę ze swymi oficerami, w tej nadziei, że taki oddziałek da się następnie łatwiej przekształcić w coś czysto polskiego. Zreszta użycie Polaków w legii francuskiej nie podobało się staremu księciu. Wiedział, jakie przeznaczenie dają tej legii, używając jej w najniebezpieczniejszych miejscach, i bał się, ażeby nam nie wybito „co najlepszego, nim w kraju i za krajem przyszłoby walczyć“²⁾. Zresztą Zamoyski proponował postawić na czele takiego batalionu w charakterze dowódcy w służbie francuskiej ks. Witolda, którego nieustannie wzywał do Konstantynopola, a który nie wybierał się tam, wstrzymywany całkiem stanowczym sprzeciwem Drouy-

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 28. VI. 1854, A. Cz. 5615, 53—6, 8. VI, tamże 10.

²⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 8. VII. 1854, A. Cz. 5615, 77.

na. Żadna z tych imprez, nawet gdyby miała pozostać nie wykonana, nie mogła być załatwiana poza Stambulem i wymagała stale mocnego chodzenia koło niej w Paryżu i Londynie. Książę więc sam wydreptywał u cesarza, u Drouyna, osobiście lub przez Cintrata, u ministra spraw wewnętrznych, a zwłaszcza u ministra wojny, Vaillanta, którego do czasu uważał za „najlepszego w świecie człowieka“¹⁾, a który miał się niezadługo odsłonić, kim był naprawdę. To o nim właśnie w superlatywach pisał pruski agent policyjny Baerensprung: „Marsz. Vaillant, minister wojny, należy do uczciwych, otwartych charakterów, któremu jest wstrętna polska emigracja, włącznie z domem Czartoryskich i towarzyszy. Ale przez wpływ kliki Żeroma jest zmuszony wbrew swej woli w wielu rzeczach iść im na rękę“²⁾.

A w Londynie za Czartoryskiego to samo robił Dudley Stuart. I uzyskiwał książę obietnice, czasem pomoc, łaskawe słowa cesarza, na ogół przychylność Drouyna, o ile wyprowadzony z cierpliwości, ten dystyngowany dyplomata nie będzie mu po kilka razy z rzędu powtarzał, że nie jest ministrem wojny ani generałem. W końcu dostanie umundurowanie i uzbrojenie kozaków, transporty Polaków przez morze z Francji i Anglii i czasem jeszcze jakieś zasiłki z pozorem obciążenia kosztami tego wyekwipowania — skarbu ottomańskiego.

Natomiast nie był w stanie załatwić żadnej sprawy zasadniczej, dotyczącej organizacji polskiego wojska, nie mógł nawet uzyskać zgody na uformowanie osobnego batalionu z Polaków w legii zagranicznej. Przekonał się przy tym, że władze uprawiały sabotaż w stosunku do zgłaszających się na wyjazd ochotników naszych. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wręcz stosowano akcję zastraszania i zniechęcania pragnących wyjechać. Szef biura wychodźców Tripier Lefranc oświadczył, że Polacy nie otrzymają przejazdu do Turcji, że nie będą przyjęci nawet do francuskiej legii zagranicznej, a o spahisach w ogóle nie ma mowy, „ze względu na Austrię, która urządziła się w ten sposób najbardziej stanowczo z mocarstwami alianckimi“ i że wszyscy Polacy, którzy by chcieli wejść do służby tureckiej, będą musieli przejść na muzułmanizm³⁾. W ten sposób pusz-

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 13. VII. 1854, A. Cz. 5615, 87.

²⁾ Raport Baerensprunga 17 sierpnia 1855. A. P. Ob. Praes. IX C, 8 a, IV, 101.

³⁾ Nota Hotelu Lambert, 26 juillet 1854, A. Cz. 5619, 243.

czając kłamstwa, siano niepokój w naszych szeregach ochotniczych. Przypuśćmy, że to nie było stanowiskiem władz naczelnych. Vaillant chciał mieć Polaków w legii zagranicznej, ale chciał ich roztopić w ogólnej masie. W końcu lipca książę przejrzał jego politykę w stosunku do nas. „Zdaje się, że minister wojny chce przywieść Polaków do zaciągania się do legii zagranicznej, lecz że ani mu się śni najmniej faworyzować czy kozaków czy korpus w Azji, on tylko Austrię widzi i przed jej ołtarzem chętnie by nas zarznął z miną najprzyjaźniejszą“¹⁾. A przecie książę nie znał jeszcze całego stanowiska Vaillanta. W liście do St.-Arnaud z 19 lipca minister wojny zebrał wszystko w jedną całość: Francja nie zmieniła swego stanowiska co do utworzenia legii polskiej pod polskim sztandarem i na żołdzie francuskim. O tym nie ma mowy. Francja nie da żadnego poparcia emigracji polskiej prócz tego, które jej dała. „Nie powinniśmy udzielać żadnej pomocy formowaniu tego legionu; rząd ottomański jest oczywista wolny i na własną odpowiedzialność może uczynić pod tym względem, co mu będzie odpowiadało“. „Książę Zamoyski“ (tu Vaillant połączył obu, księcia i jego siostrzeńca w jedną osobę), stara się o utworzenie takiego legionu i uskarża się na trudności przy angażowaniu się. Otóż żadnych szczególnych warunków dla Polaków w tym względzie. Natomiast otworem stoi dla nich, jak i dla wszystkich pozostałych cudzoziemców legia zagraniczna francuska. „C'est dans ce but qu'elle a été envoyée en Turquie“²⁾. Krótko i jasno: nic z formacji polskiej jakiegokolwiek i napędzanie Polaków do legii francuskiej.

Prawie równocześnie coś podobnego zjawilo się na krótko w Anglii, choć tam nie zastosowano agitacji sabotażowej. Ale nagle wstrzymano wysyłkę zgłaszających się do kozaków i usiłowano ich zwerbować do baszybuzuków, oddziału lekkiej kawalerii tureckiej, złożonej już ze wszelakich szumowin, które Anglia w tym czasie próbowała przejąć, by z nich uczynić własnych kozaków. Słusznie książę pisał Stuartowi: „Cette formation peut devenir très utile, mais elle n'a rien à faire avec la nôtre“³⁾. Nie dziw, że rozpatrując się w tym, jak posuwały się prace nad zmarnowaniem polskiego żołnierza, który sam lał w ręce alian-

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 29. VII. 1854, A. Cz. 5615, 111.

²⁾ Vaillant do St.-Arnaud, Paris 19. VII. 1854. A. Guerre. A. d'Or.

Corr.

³⁾ Ks. Adam do Stuartha 19. VII. 1854, A. Cz. 5615, 95.

tom, książę nie mógł się powstrzymać od gorzkiej konkluzji: „Wszędzie jest jakieś dziwne postępowanie, chód jakby chorożo na oczy, co nie wie dobrze, gdzie i jak ma stąpić, a trochę opodał wcale nie widzi“¹⁾.

6. Austria nie zachowała się biernie. Wręcz przeciwnie, podjęła w tym czasie zdecydowaną ofensywę, skomplikowaną i bardzo perfidną przeciwko Polsce. Zresztą do pewnego stopnia była pchnięta w tym kierunku przez zachowanie się Rosji. Czy było to tylko prowokacją wywiadu politycznego francuskiego, czy było w tym coś istotnego, dość że zatrzymano i zwrócono z powrotem z drogi rosyjskiego poddanego v. Wulf-Ronneburga, który miał posiadać przy sobie czeków na 460 tys. fr., i którego zadaniem było pozyskanie polskiej i węgierskiej emigracji dla projektu rzekomego podniesienia Węgier przez cara. Miał Mikołaj podobno zamiar połączenia królestwa węgierskiego z polskim, a zatem odnowienia przeciwko Austrii myśli, którą Austria w r. 1829 miała sama skierować przeciwko Rosji, i umieszczenia na tym tronie jednej ze swych córek (znowu jak we wszystkich innych kombinacjach, które lansowały plotki, występowała kandydatura ks. Leuchtenberskiej). Podobno i Neapol miał być zamieszany w tę intrygę. I w takiej postaci wieść o tym przesłano natychmiast z Paryża do Wiednia (w początku lipca)²⁾.

Tego rodzaju pośrednich dowodów intryg, wymierzonych przez Rosję przeciwko Austrii, było znacznie więcej. Może jako skutek odgłosów misji Fontona w Konstantynopolu, w połowie lipca rozeszły się tam wieści o tym, że Wołosi idą na rewolucję, zrozpaczeni notorycznym zaniedbywaniem ich przez Turcję i zachód, i że w Serbii przygotowuje się ruch podobny, wymierzony przeciwko Austrii, a na którego czele stoją agenci Kossutha. „Ci głoszą, że Kossuth wszedł w stosunki z Rosją i że czeka wypowiedzenia wojny przez Austrię, by przystąpić do powstania“. W tym wypadku chmary band serbskich miałyby przejść przez Dunaj, aby podnieść Wojskową Granicę i Krocację. Kalinka pisał 25 lipca: „Uważam za rzecz bardzo podobną, że gdziekolwiek w tym czasie wybuchnie powstanie, czy w Małej Wołoszczyźnie czy na pograniczu węgierskim, ruch ten głównie

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 28. VI. 1854, A. Cz. 5615, 55.

²⁾ Instrukcja dla Bourqueneya 4. VII. 1854. A. E. Autriche 455, 69.

znajdzie echo w trzech krajach sąsiednich, w Serbii, Węgrzech i na Wołoszy. Jeżeli współcześnie Moskwa wejdzie do Galicji i wypędzi stąd Austriaków, monarchia austriacka zatrząśnie się w swych posiadach¹⁾. Jeżeli nawet i nie było związku między agentami Kossutha, o ile tak nazywać można ówczesnych demokratów w Serbii, a byli wśród nich i Polacy²⁾, a agitacja rosyjską, to jednak stan rzeczy w tym kraju był tego rodzaju, że wszelkie elementy palne znajdowały tam posłuch. Serbię zmuszono do rozbrojenia się. A zmuszała do tego nie tylko Austria, lecz i dyplomacja zachodnia, która kazała Serbii słuchać się we wszystkim Austrii. Konsul francuski jej to powtarzał w kółko, zapewniając, że i Anglia tego sobie życzy. Wraz z konsulem angielskim chodzili wprost na czworakach przed konsulem austriackim w Belgradzie, a do rad przyjacielskich konsulów zachodnich Buol dorzucał obełgi: „Waszemu narodowi nie trzeba broni, dajcie mu do rąk piki i siekiery, to jest coś dla niego, ale nie broń³⁾”. I dla tego bardzo zręczna agitacja Rosji musiała tam dawać owoce. „Moskwa poddmuchuje nienawiść Serbów ku Austrii, a pcha zarazem potajemnie tę ostatnią do środków gwałtownych przeciwko Serbom⁴⁾”.

Rosja w ten sposób na wszelki wypadek szykowała sobie dywersję, zwłaszcza że nie była wcale pewna swej własnej granicy od strony austriackiej. Tu znowu od Prus przychodziły ostrzeżenia przeciwko Austrii. Z Berlina jeszcze w czerwcu przysłano wiadomości o planach aliantów uderzenia na Krym i rady ściągnięcia tam sił odpowiednich. A potem napłynęły pozytywne informacje o agresywnych planach austriackich. Hess miał pono wejść do Królestwa między Wisłą a Bugiem, iść w kierunku Brześcia Lit., aby izolować Warszawę i odciąć armii rosyjskiej odwrót, manewr, który zresztą bez powodzenia był przez Austrię wykonany w r. 1914⁵⁾. W końcu lipca Rosja posyła więc swoje pułki gwardii do Królestwa, zachowując największą tajemnicę co do tych ruchów, a potem wychodzi roz-

¹⁾ Raport Kalinki 25.VII.1854, A. Cz. 5615, 101—2, por. Koranyi, 140.

²⁾ Miłkowski, II, 133 i n.

³⁾ Garaszani do Marynowicza 30. VI. (st. st.) 1354). Pisma, I, 209, Nr 68; 8. VII, tamże 215, Nr 71; 12. VII, tamże 221, Nr 73.

⁴⁾ Wł. Czartoryski do Kalinki 7. VIII. 1854, A. Cz. 5615, 132—3.

⁵⁾ Jomini, Études diplom. II, 176. Th. v. Bernhardi, Unter Nikolaus I und Friedrich Wilhelm IV, 1893, 215, 2. X. 1854.

kaz ministra wojny do dowodzącego 1. i 2. korpusem o natychmiastowym ewakuowaniu wojska z pogranicza od Kamieńca na Braclaw, pod pozorem wykonywania z dawna zamierzonej reformy organizacji cywilno-gospodarczej gubernii wolyńskiej¹⁾.

W tym samym zupełnie czasie Rosja puszcza przez prasę niemiecką wiadomość, że Mikołaj udaje się do Warszawy i że tam ma ogłosić przywrócenie w Królestwie dawnego stanu rzeczy, z wyjątkiem konstytucji, ma uformować armię polską z dowódcami rosyjskimi, ma zwołać zgromadzenie notablów itp. Ze strony polskiej podnoszą się nawet obawy, czy wieści te nie obalamuca strwożonych umysłów emigracji, zaniepokojonych zakłętym milczeniem gabinetów zachodnich w sprawie polskiej²⁾. Każdej z tych rosyjskich pozycji Austria przeciwstawia swoje pozycje, podejmując kroki analogiczne. Czy były to tylko środki prewencyjne, czy i w nich nie tkwiła także myśl zaszachowania Rosji, przy równoczesnym dążeniu do wpływania bezpośrednio na zainteresowane tereny — jugosłowiański z jednej strony, polski z drugiej? W każdym razie, już w końcu czerwca wywiad Czajki przynosił wiadomości wręcz sensacyjne z południa. Donosił o stosunkach rzekomych między Jelaciczem a Jerzym Lubomirskim i Adamem Potockim w Galicji, i opowiadał: „Jeżeli będziemy mieli wojnę, cesarz włoży koronę węgierską na głowę i ogłosi siebie królem Bośni, Serbii i Bułgarii, jest to obyczaj ab antiquo, król korony tych królestw nie może tego nie uczynić, sam fakt zaś zapowiada bogatą przyszłość dla Słowian, gdyż proklamacja ma spowodować natychmiastowe wykonanie jej zapowiedzi. Niech się Turcja pilnuje, na wszelki przypadek, gdyż ona może zapłacić wszystko, po tym jak wszystko uczyni³⁾”. Nie ulegało wątpliwości, że jeżeli Serbia w gorączce czekała chwili uderzenia na Austrię, w Bułgarii sytuacja wyglądała inaczej. „Nie mogę dostatecznie powtarzać

¹⁾ Bernhardi 206 — 1. VIII. 1854. Dolgorukow do dowódcy I i II korp. 30. VII/12. VIII. 1854, A. A. D. Sekr. Kancl. Nam. 63, 82—4. Obszerna akcja przygotowawcza do ewakuacji Królestwa. Rozkaz namiestn. (projekt) do cywilnego gub. lubelskiego 21. X/2. XI motyw: Awstryjcy sobraw znaczitelnyja siły w Galicji i b. Krakowskiej oblasti ugrożajut granicam Carstwa Polskawo“, tamże 89—91.

²⁾ Instrukcja, en chiffre, do Bourqueneya 11. VIII. 1854. A. E. Autriche 455, 273. N. Poźniak do ks. Władysława 10. VIII. 1854, A. Cz. 5619, 284—94.

³⁾ Raport z Karlstadt 22. VI. 1854 RAU 4907. 18.

tego samego, pisał Bourré do rządu francuskiego 27. VII, nie chodzi już tylko o powodzenie naszej polityki, ale o nasz honor, o honor naszego sztandaru, ażeby nie uświęcić naszym milczeniem reżimu, jak ten, który ciąży na tej prowincji (Bułgarii)“¹⁾. Jeżeli i nie było tam popularności Austrii, to jednak każda zmiana mogła się wydawać lepszą od tego, co istniało w Bułgarii dotychczas.

W połowie lipca zabrano się ze strony austriackiej nagle do obrabiania Polaków galicyjskich i od razu podjęto tę dywersję na dwie ręce. Osobno w Krakowie, osobno we Lwowie, licząc się z tym układem sił, który sprawiał, że te okręgi nie zatarły jeszcze w sobie wspomnień podziału sprzed r. 1846. W Krakowie Mercandin podjął się pochodzenia koło Piotra Moszyńskiego, w tym przekonaniu, że przy znanej jego gadatliwości, od niego wszystko będzie musiało pójść dalej, drogą przez redakcję Czasu i „młodego“ Leona Chrzanowskiego, na cały Kraków.

Rzecz była o tyle uderzająca i nieoczekiwana, że Mercandin nie starał się wcale utrzymywać stosunków z Polakami, a zwłaszcza z ludźmi tego typu co Moszyński, który uchodził do pewnego stopnia za męczennika sprawy narodowej. Poza tym Mercandin miał opinię przeciwnika ustępstw na rzecz Polaków. Tym razem Mercandin odwiedził Moszyńskiego i mówił mu, że okoliczności są tego rodzaju, że czynią prawdopodobnym szczęśliwą zmianę w losie Polski. Austria często żalowała, że wzięła udział w rozbiórce tego kraju, była też ukarana za ten wielki błąd przez przekleństwo, które ciąży na niej i które ją z konieczności przywiązało do polityki rosyjskiej, ale dzisiaj chce ona obmyć się z tego błędu i uwolnić od tego przekleństwa. Austria zwróciłaby nawet bez trudności Galicję, po załatwieniu tego punktu znalazłaby tylko korzyści w istnieniu Polski niepodległej. Przyszedł więc zapytać hr. Moszyńskiego, jak by były przyjęte te oświadczenia ze strony Austrii przez Polaków jej poddanych i zachęcić hrabiego do użycia swego wpływu, aby były przyjęte z zaufaniem i aby udzielono im pomocy (concours).

Mimo niespodziankę tego rodzaju zwierzeń Moszyński zachował całkowitą rezerwę i na chytrą odpowiedział chytrą-

¹⁾ Raport Bourré'go, Szumla 27. VII. 1854, A. E. Turquie Mém. 61, 416—7.

cią. Mówił, iż rząd austriacki przecie wie, iż w Galicji istnieją tylko dwie klasy, które mogłyby mieć znaczenie polityczne: klasa oświecona, używająca pewnego dobrobytu właścicieli ziemskich, i duchowieństwo. Musi się przyznać, że te dwie klasy, widząc od pierwszego rozbioru Polski, jak Austria była zawsze zajęta rujnowaniem niezależności Polski i niszczeniem naszej narodowości, nie mogą mieć zaufania do jej intencji. Gdyby on, hr. Moszyński, miał pretensję do narzucania im tego zaufania, nie miałby w tym powodzenia i tylko sam utraciłby swą popularność i wpływ, jaki był zdobył i który mógłby być pożyteczny w innej chwili. Ale rząd austriacki miałby środek skuteczny objaśnienia siebie co do sposobu wykonania intencji, jakie zdaje się posiada. Niech się zwróci do emigracji, a mianowicie do ks. Czartoryskiego, który stoi na jej czele i który znajdując się w pozycji niezależnej może traktować skuteczniej w interesach kraju z pewną nadzieją wzbudzenia w nim całkowitego zaufania.

Goluchowski miał równocześnie we Lwowie podobną rozmowę z Aleksandrem Dzieduszyckim, który używał dużego miru w Galicji wschodniej. Sama rozmowa była czymś zwykłym, ale treść jej była nadzwyczajna. „Namiestnik powiedział, że Austria jest zmuszona trzymać z zachodem, gdyż jej upadek jest pewny i bezpośredni, gdyby się odeń oddzieliła, z powodu Włoch i Węgier itp. Gdy tymczasem działając w porozumieniu z nim, mogłaby się jeszcze długo utrzymać, ale w tym wypadku potrzeba jej koniecznie państwa pośredniego (buforowego), które by ją oddzielało i gwarantowało od Rosji“¹⁾. Dzieduszycki miał podobnie odpowiedzieć jak Moszyński, a następnie wysłano do księcia „człowieka zaufania“, który mu wszystko zreferował. Był nim najpewniej Leon Chrzanowski²⁾. Później Al. Dzieduszycki i Włodzimierz M'ocki udali się do Paryża i w imieniu rodaków zabrali ze sobą instrukcję, w jakiej zapowiedziano, że kraj się nie ruszy, dopóki nie zobaczy wkraczających do Polski

¹⁾ Czartoryski do lorda D. Stuarta 15. VIII. 1854. San. H. lord Harrowby XXV, 223—225, kopia. A. Cz. 5615, 141—145; 31. VIII. A. Cz. 5615, 175.

²⁾ Leona Chrzanowskiego uważali demokraci za sprawcę odezw księcia z 26 sierpnia. Miał on żądać ostrzeżenia, aby kraj ślepo „nie zawierzał i aby bez rękopijni odpowiednich nie spuszczała się na obietnice nigdy nieziszczane“. Januszewicz do Wysockiego, może z 10. X. 1854. A. R. 1001, I, Nr 55.

kilkudziesiąt tysięcy Francuzów¹⁾. Żądali od księcia objaśnienia kraju w tym duchu.

Jeżeli nie groziło podniesienie się Galicji, groziło natomiast co innego, a mianowicie, że w Galicji uwierzą zapewnieniom tych urzędowych osób i pójdą może jednostronnie w kierunku Austrii, zwłaszcza że wydawać się mogło, że za oświadczeniami zaczęły się zjawiać pierwsze prawdziwe objawy zmiany systemu austriackiego. Tak się przynajmniej zdawało. Przygotowywano zarządzenia w sprawie używania języka polskiego w szkolnictwie i w końcu roku (9. XII) wyszło odrębne pismo cesarza, które w każdym razie coś dawało językowi narodowemu, choć zapewniało przewagę kompletną niemieckiego w Galicji²⁾. Ale i to po dawnych represjach mogło robić wrażenie jakiegoś ustępstwa, zwłaszcza skoro równocześnie zaczynała się wzmocniona germanizacja w Zagrzebiu.

Księżę był mocno podniecony tym, co się stało. Zaufanie kraju, samorzutne powierzenie mu reprezentacji Galicji, wtedy kiedy przygotowując ekspedycję szpiegowską Dejeana wysyłałano go także po to, ażeby nawiązał on w imieniu Hotelu Lambert stosunki z zaborem pruskim i postarał się tam o odnowienie wpływów starego księcia, a uzyskanie zasilków na dalszą jego robotę; przy tym jakieś pozory przełamania po raz pierwszy dotychczasowej martwoty austriackiej i zależności od Rosji, wszystko to pchnęło go do żywszego działania. 10 sierpnia księżę przedstawił Drouyn de Lhuysowi dokładną relację z rozmowy w Krakowie. Prawdopodobnie w tym czasie przyjechała owa „osoba zaufana“. Minister też był mocno zdziwiony tym nieoczekiwanym zwrotem w zachowaniu się Austriaków i pytał księcia o wyjaśnienie natury tego przełomu, jeżeli to był przełom. Księżę wahał się w ocenie. Ale na zapytanie ministra, „jak księżę uważa te manifestacje austriackie, czy to obluda, czy des tâtonnements et des essais, ou bien si c'est le commencement d'ouvertures plus sérieuses“, księżę się zastrzegł, że trudno coś stanowczego powiedzieć, ale jemu się wydaje, „że to może być początek ze strony Austrii do ważniejszych kroków“³⁾. I tak na początku myślał rzeczywiście, kiedy przesyłał bardzo szczegó-

¹⁾ Fl. Ziemiałkowski, Pamiętniki 1904, I, 21—2.

²⁾ Br. Łoziński, Gołuchowski, 173.

³⁾ Rozmowa między JOX A. C. i p. Dr. de L'Huy 10 sierpnia 1854. A. Cz. 5615, 134—135.

lowe sprawozdanie z tych incydentów, jedyny dokładny ich opis, Stuartowi, z tym, żeby ten przez Harrowby dostarczył cały ten materiał „ministrom angielskim, Clarendonowi“, żeby się dowiedzieć, co oni o tym myślą, „ażeby i księżę mógł się do tego zastosować (pour me gouverner)“¹⁾. Szybko jednak przyszło otrzeźwienie i właściwy sąd o posunięciu Austrii. „Jestem tak samo p u z z l e d, jak i pan, pisał 31 sierpnia Stuartowi, aby posiadać jakieś zdanie co do tego, co się zdarza. Człowiek się w tym gubi, jest bardzo trudno wydobyć prawdę tam, gdzie nikt nie jest naprawdę prawdomówny (ou personne n'est entièrement vrai) i gdzie czasem aktorzy nie zdają sobie całkiem sprawy z tego, czego chcą, z celu, do którego zmierzają, i środków, które do tego prowadzą“²⁾. W każdym razie było to jakimś ewentualnym działaniem przeciwko aliantom, odpowiedzią na próby rosyjskie oddziaływania na opinię polską, choć Buol udał, że nie wierzy w to, żeby Rosja coś mogła zamierzać w kierunku porozumienia z Polakami³⁾. Było to niezapreczenie mocnym uderzeniem w Polaków, które miało wprowadzić zamieszanie do ich głów, uderzeniem przeznaczonym do sparaliżowania w porę Galicji. Mówię: w porę, gdyż właśnie wtedy Sadyk zdobywał sobie jakieś nieprawdopodobne sukcesy na froncie rosyjskim.

Do stworzenia zupełnego chaosu przyczyniła się także i nagle równocześnie zmiana w zachowaniu się Hübnera w Paryżu, o czym księżę dowiedział się od Drouyna i czego nie mógł zataić przed delegatami Galicji. „Jeszcze miesiąc temu“ opowiadał 10 sierpnia Drouyn, Hübner ciągle mówił: „Mais au nom du ciel, pas de Polonais, oni zepsują wszystko i przeszkodzą połączyć się nam z waszą polityką. Il ne faut pas qu'il soit question de la Pologne“. Na to mu Drouyn nie odpowiadał, starając się przekonać, że Austriacy sami rozpoczną na ten temat kroki. Istotnie pod sam koniec lipca Hübner zahaczył go: „A ta biedna Polska, czy my nie powinniśmy pomyśleć o tym, żeby coś dla niej uczynić?“ Drouyn dał wtedy odpowiedź w myśl zajętego stanowiska. Tłu-

¹⁾ Stąd jest kopia listu do Stuarta w papierach Harrowby w San. H. Harrowby XXV, 223—5.

²⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 31. VIII. 1854, A. Cz. 5615, 175.

³⁾ Depesza Bourqueney z Wiednia 16. VIII. 1854 en chiffre: „Quant au projet de l'Empereur Nicolas sur le rétablissement de certaines institutions nationales en Pologne, M. de Buol les considère comme dénuées de tout fondement“. A. E. Autriche 455, 295.

maczył, że między Francją a Rosją leżą Niemcy i Polska, że nim dojdzie do czego, nim Rosja zwycięży wszystkie te państwa, minie dużo czasu, a my będziemy mogli jeszcze pomyśleć o tych rzeczach. Ale Prusy i Austria są sąsiadami Rosji i powinny się zawnoczu zastanowić nad ustanowieniem bariery między sobą a Rosją. One też powinny się zająć przyszłością Polski. Francja nie może być obojętna na to, i kiedy Hübner „przyjdzie z propozycjami rządu swego względem tej sprawy, z zadowoleniem przyjętym zostanie i na wszelkie kondycje Francja chętnie się zgodzi i poprze co do sprawy polskiej“. Zda się, że rozmowa skończyła się słowami Austriaka: „Trzeba będzie jednak któregoś dnia porozumieć się co do Polski“¹⁾. To było wszystko.

Nie ulega wątpliwości, że znowu jak w maju, zaczęła się ona z inicjatywy Hübnera i znowu Drouyn zajął stanowisko, które miało świadczyć o względnej obojętności Francji, lecz i o życzliwej gotowości podjęcia przez nią sprawy polskiej.

Poruszona w ten sposób kwestia stała się początkiem prawdziwego imbroglia. Bawiący przejazdem w Paryżu pułk. Du Plat, poprzednio konsul brytyjski w Warszawie, przeznaczony obecnie na komisarza przy armii austriackiej, widział się z Hübnerem i po rozmowie z nim musiał ks. Adamowi i Chrzanowskiemu niedokładnie ją zrelacjonować. Ponieważ zbiegło się to z informacjami idącymi od Walewskiego o rzekomej zmianie stanowiska Austrii, wydało się, iż w Londynie Colloredo miał taką samą rozmowę z Clarendonem, na co Clarendon, jakeśmy to już pisali, miał odpowiedzieć, żeby mu nie zwracano tym głowy. Po długich korespondencjach wszystko to razem okazało się na niczym nie oparte. Prócz krótkiego zawrotu głowy pozostało z tego nagłego podniecenia tylko złudzenie, które prysło, i fakt jakiejś podobnej do rozmowy z francuskim ministrem innej rozmowy Hübnera z Du Platem, która mogła uchodzić za sondowanie gruntu, jeżeli nie była jedynie chęcią wprowadzenia tą drogą w błąd ks. Czartoryskiego, co się do pewnego stopnia udało²⁾.

¹⁾ Cintrat do ks. Adama 7. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 129—30. Rozmowa z Drouynem 10. VIII. Tamże 134—5. Instrukcja dla Bourqueneya 11. VIII. A. E. Autriche 455, 273.

²⁾ Ks. Adam do D. Stuarta 3. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 119. b. d. tamże 158—9, do Cintrat b. d. tamże 176, do Stuarta 31. VIII, tamże 175.

W każdym razie trzeba było rzecz wyświecić. Książę czyni to na własną rękę, francuskie Ministerstwo na własną. I oba zabiegi dały wynik negatywny. Czartoryski napisał do Montalemberta, donosząc mu, że Austria przez bieg wypadków jest skłonna dzisiaj zająć stanowisko, które przed rokiem zajął stary Metternich w rozmowie z Montalembertem w Brukseli, o tym, iż powinna ona uznać szkodliwość rozbioru Polski dla siebie. Książę powołuje się i na rozmowy galicyjskie, i na rze-kome ouvertures austriackie w Londynie i Paryżu. Przypomnienie tego oświadczenia Metternicha byłoby bardzo ważne i książę prosił hrabiego, czyby nie mógł od Metternicha uzyskać potwierdzenia jego rozmowy na piśmie. Montalembert odmówił, zasłaniając się swoją obecną nicością we Francji. „Jestem przekonany, że jakakolwiek komunikacja z mej strony w kwestii politycznej aktualnej wydałaby mu (Metternichowi) się śmieszną. Pan na pewno nie chciałby, ażeby wydał się takim w jego oczach, i po zastanowieniu Pan przyzna, jestem pewien, że milczenie jest jedynie właściwą dla mnie rolą dzisiaj“. I do Metternicha nie napisał. Wywiad się nie udał¹⁾.

Ministerstwo natomiast pisało do Bourqueneya 11 sierpnia, donosząc mu o rosyjskich i austriackich awansach w stosunku do Polaków i o ostatniej rozmowie z Hübnerem. Bourqueney z trudem odczytał źle zaszyfrowaną depeszę, ale zrozumiał jej sens i dał wyjaśnienia po widzeniu się z Buolem. „Nie ma żadnego związku między faktami zacytowanymi w depeszy Waszej Eksc. a frazesem p. Hübnera, pisał, a ta ostatnia nie odpowiada żadnej obecnej myśli rządu austriackiego. Wygłaszając ją poseł austriacki poszedł tylko za własnymi inspiracjami“²⁾. Tu można powiedzieć, że otrzymano pewne wyświecenie. Pozostawała niewyklarowana sytuacja w Galicji. A to tym bardziej wymagać musiało rozwagi z polskiej strony.

7. Tymczasem Sadyk poczynił ze swymi kozakami wielkie postępy polityczne w związku z rozpoczętą ofensywą turecką nad Dunajem, w której odegrał on, mimo niewielkiej liczby swej

¹⁾ Ks. Adam do Montalemberta 5. VIII. 1854. Arch. La Roche en Breny hr. Montalembertów. Lettres politiques. Minuta pod datą 30. VII. A. Cz. 5615, 113—4 i 5619, 259—60, obszerniejsza znacznie od listu wysłanego. Montalembert do księcia 3. IX. 1854. A. Cz. 5619, 361—4.

²⁾ Instrukcja do Bourqueneya 11. VIII. 1854, A. E. Autriche 455, 273, depesza Bourqueneya, en chiffre 16. VIII, tamże 295.

formacji, rolę dosyć znaczną¹⁾. Od samego początku i on, i zwłaszcza Sadykowi zaznaczyli swe stanowisko przeciwaustrjackie. Podpisanie umowy austro-tureckiej o Księstwach z czerwca wyprowadziło ich z równowagi. „Trzeba otworzyć oczy w Paryżu, pisała Śniadecka, żeby nie musieć następnie wojować z germanizmem. Nie wolno lekceważyć Słowian, których odepchnięto już bardzo przez oszczędzanie bez końca Austrii, która jest tam znienawidzona... Ta konwencja jest ciosem strasznym dla Słowian, dla Polaków, a szczególnie dla tych nieszczęśliwych Rumunów, waszych przyjaciół oddanych i ukochanych. Nieszczęśliwy kraj z rąk rosyjskich przechodzi do austriackich i mimo wszystkich zabiegów alianckich, zwłaszcza angielskich Austria ulegnie rozkładowi przez siłę rzeczy“²⁾. Temu antyaustriackiemu nastrojowi pozostanie Sadyk wierny i można powiedzieć, że to jego antyaustriackie nastawienie będzie prawie że mocniejsze od przeciwrosyjskiego. Stwierdza on, że Rosjanie zdobywają sobie na uznaniu wśród Słowian, a nawet Polaków i uważa to jako naturalne i logiczne, skoro z winy alianców, z winy Redcliffe'a, któremu najchętniej przypisuje zawsze wszelkie zło, poświęca się ich Austrii. „Dotąd jedynie moi kozacy przyciągają Polaków i przeszkadzają ces. Mikołajowi rozporządzać nimi, jak mu się podoba“³⁾. Był zresztą w swej naiwnej zarozumiałości szczerze przekonany, że jego jednego bał się naprawdę Paskiewicz. Ks. Warszawski miał mówić, że „ta legia, czy ta horda — Sadyka niepokoi mnie bardziej niż nieprzyjaźń Austrii“⁴⁾.

Sadyk powtarzał ze złośliwym zadowoleniem, co mówiono o Austrii: „Ustępuje się Austrii Mołdowoszczyznę, by ona

¹⁾ X. K. O. (Czajkowski), 111—114. Lewak, 124. Pawlicowa Kw. Hist. 1936, t. 50, 20—1.

²⁾ Sadykowi do ks. Adama 25. VI. 1854, A. Cz. 5615, 48—51.

³⁾ Sadyk do Alléona, kopia, Szumla 3. VII. 1854 (nie wiadomo na pewno czy nie st. st.) RAU 4900, 12—3. Do Sadykowej koło Giurgiewa 29. VII. 1854, przesyła list, który znaleziono (na jeńcu?): „Nie z przestachu Austrii ustępujemy, ale są plany, albo wrócimy za Dunaj, by wytrzepać Francuzów i Anglików, co się bardzo chce Moskalom, ale nie nam — pójdziemy jednak — albo wkroczymy do Galicji oswobodzić naszych braci i Madziarów, co daj Boże, żaden Polak w tyle nie zostanie, poniesiemy życie za w. cara“. RAU 4900, 28. Zamoyski do Witolda Cz. 13 września Jen. Zamoyski, VI, 96.

⁴⁾ Sadyk do żony, Kotorka 30. IX. 1854. RAU 4900, 53.



Ryc. 6.

Kozak ottomański.

Według ryciny z dzieła X. K. O. Kozacyzna w Turcji. Paryż 1857.

zwróciła Galicję i nie sprzeciwiała się przywróceniu Polski. To jest stara zasada L. Redcliffe'a. Ale ja mówię, że cesja nastąpi, a przywrócenia nie będzie“¹⁾, i nie omylił się zupełnie.

Doskonały w boju ze swymi kozakami, którzy nie mieli sympatii ani popularności w wojsku tureckim, gdzie nie ufa-no żołnierzowi chrześcijańskiemu²⁾, po szeregu świetnych ruchów, wysłany naprzód przez Omera Paszę, pod nominalnym dowództwem Halima Paszy, Sadyk wysunął się naprzód i pierwszy wkroczył 6 sierpnia do Bukaresztu. „Kozacy, ta zbieranina ludzka, jak mówią Zamoyski i Wysocki, zajęli stolicę kraju, o którego posiadanie zabiega Austria aż do gotowości wypowiedzenia wojny Rosji, aby zostać naszym (tj. tureckim) przyjacielem a wrogiem swego dobroczyńcy... Garść 400 kawalerzystów zajmująca i utrzymująca w swym ręku przez dwa dni wielkie miasto otwarte, jak Bukareszt, kiedy ariergarda rosyjska była o 15 wiorst stąd w chwili naszego przybycia — oto zdarzenie ciekawe w rocznikach historii“ — tak sam żonie opisywał pierwsze chwile pobytu w Bukareszcie. „Porządek i spokój panuje w mieście, władze zajmują się swoją administracją, jak gdyby Rosjanie nigdy nie byli w kraju, a Turcy są daleko za Dunajem. Milicja wołoska wespół z kozakami pełni straż, kawalerzyści bułgarscy z moimi kozakami przebiegają ulice w patrolach i w rekonosansach przeciwko Rosjanom i wszyscy ci wojskowi chcą służyć sułtanowi i przelewać za niego krew. Dotąd żadnej nie było manifestacji rewolucyjnej prócz manifestacji przywiązania do sułtana i sympatii do Turków. Miasto bawi się, powozy płyną po promenadach z całym bezpieczeństwem pod opieką jednej sotni kozaków sułtańskich, która stacjonuje na szosie, ażeby odeprzeć Rosjan i to wszystko zostało zrobione przeze mnie...“³⁾.

Sadyk mógł być naprawdę dumny ze swego dzieła. Omer Pasza zadowolony z jego akcji, wystąpił z inicjatywą utworzenia drugiego pułku kozaków i Sadyk chętnie mimo swych nowych

¹⁾ Sadyk do Sadykowej, Kaluguierani 4. VIII. 1854, RAU 4900, 32.

²⁾ Sadyk do Aliéona, Wyspa Ramodan 20. VII. 1854: „On n'aime pas les Cosaques, parce qu'ils sont chrétiens, on ne m'aime pas, car je suis par conviction attaché au généralissime et des adversaires ne peuvent trouver en moi ni complice ni dénigrateur, voilà les motifs du peu de bienveillance pour les Cosaques chez la majorité des Pachas...“ RAU 4909, 32.

³⁾ Sadyk do żony, Bukareszt 9. VIII. 1854. RAU 4900, 29.

zając komendanta placu Bukaresztu, którym mianował go naczelny wódz turecki (już chyba od razu 6. VIII) zabrałby się bez zwłoki do tego natychmiastowo, gdyby nie obawa przed Zamoyskim¹⁾. Chciałoby się prawie powiedzieć, że Sadyk bardziej bał się Zamoyskiego nawet, niż Austriaków. Sympatia, jaką Zamoyski potrafił zdobyć u Omera, wydała mu się rzeczą doskonałą. Powstał bowiem pomysł umieszczenia Zamoyskiego w sztabie Omera, a zatem odsunięcia go od kozaków. I Sadyk chwycił się tego pomysłu oburącz. „P. Zamoyski odkąd przybył do Giurgiewa zachował się bardzo dobrze i muszę powiedzieć, że od pierwszej chwili zdobył sobie więcej kredytu i poufałości przy naczelnym wodzu niż ja... Gdybym wojował z Zamoyskim, mógłbym sobie napytać u nacz. wodza, a kto by mnie bronil?“ pytał żony, która „krzyczała“ na niego, że zanadto ustępuje Zamoyskiemu²⁾.

Stary książę nieustannie kładł w uszy Zamoyskiemu, żeby utrzymywał dobre stosunki z Sadykiem. Pisał o tym Alléonowi i Sadykowej przez syna³⁾. Był wyraźnie pod wrażeniem tego, co Sadyk potrafił już zrobić, a przecie Czajka jeszcze wtedy nie doszedł do Bukaresztu. „Kozacy Sadyka mimo wszystkiego, co im brakuje, są wszelako przed nieprzyjacielem i Sadyk dowodził awangardą pod Sylistrią“. „Jakże chcecie, pisał 28 czerwca, żeby Sadyk był dobrze z wami i wierzył wam, jeżeli coraz dotkliwiej go dojeżdżacie“, wymawiając mu zły stan jego oddziałów albo występując do Seraskieratu o powiększenie kozaków, z zupełnym pominięciem jego imienia. Książę przywiązywał i politycznie głębsze, zasadnicze znaczenie do kozaków: „Ja uważam formację kozaków za pomysł i rzecz wielkiej wagi. Ona może się stać godłem połączenia ruszczyzny z elementem polskim, może pomóc do zaradzenia grożącemu nam rozdzieleniu tych dwóch żywiołów naszego kraju i potrafi, jeśli się należyście wzmoże, zasłonić Ukrainę od rzezi, którą Moskale zechcą dla własnej

¹⁾ Zamoyski do Mehmet Paszy, w. wezyra, Ruszczuk 7. VIII. 1854, A. Cz. 5615, 131—132.

²⁾ Sadyk do Sadykowej 3. X. 1854, RAU 4900, 60—1.

³⁾ Ks. Adam do Alléona 3. VII. 1854, PAU 1900 i A. Cz. 5615, 66—8. Ks. Władysław Czartoryski do Sadykowej 13. VII. 1854, A. Cz. 5615, 85: „Mon père voit avec chagrin la froideur qui existe entre Zamoyski et Sadyk Pacha, c'est pour lui une douleur d'autant plus grande qu'il en a maintes fois écrit à Constantinople“.

obrony wzbudzić“⁴⁾. I nie przestawał darzyć Sadyka swoją sympatią i uznaniem, widział bowiem w nim „bardzo przywiązanego przyjaciela“, który wprawdzie zblądził srogo, ale został też srogo ukarany „falszywym względem ziomków położeniem“ i tym bardziej wymagał łagodnego i życzliwego postępowania i dowodów, „że jest przez nich (rodaków) zawsze ceniony, że jego liczne zasługi nie są zapomniane“²⁾.

Ale Zamoyski był tego rodzaju naturą, że przy najlepszej chęci i woli nieprawdopodobnie dobrej nie potrafił być wobec ludzi przyjemny, a nawet, jak nie chciał, załaził im za skórę. Można sobie wyobrazić, jak Sadyk zareagował, kiedy go Zamoyski pouczał, kiedy zaklął go, „aby gubernatorstwem jego i opieką Polaków nad tą stolicą imię polskie zajaśniało przed światem wzorem porządku, zasłonieniem się od podejścia, którego nieprzyjaciel kusić się może na małą siłę, i zastawieniem się także od grożącej każdemu wojsku w takich okolicznościach rozpusty...“³⁾. Nie trzeba mu było nauk moralnych zwłaszcza z ust Zamoyskiego.

Zresztą i Sadyk odplacał mu podobną monetą i dawał mu rady o zbliżonym charakterze: „...Znowu sprawa Polski jest w Pańskim ręku. Nie gadać, nie bawić się w teoryjkę, tylko dostać pieniędzy i formować kozaków. To służba dla Polski. Inaczej postępować, to już według dobrego przysłowia Sienkiewicza: wodę warzyć, woda będzie“. Albo: „Wszyscy agenci Pańscy w Stambule źle postępują, niepraktycznie i niepolitycznie, nawet żona Pańska jest pod złym wpływem. Pani Gropplerowa z rodu Głowacka jest z krwi i przeszłego życia najzaciętsza nieprzyjaciółka i arystokracji i monarchii, jest to arka demokracji... Całym usiłowaniem Wysockiego i demokracji jest, by widzieć powaśnienie między mną a Panem. Widząc, że Pan jesteś tu i że po rozmówieniu się naszym, trudno może nas powaśnić, zwracają się do Pańskiej żony...“ itp.⁴⁾. Znając nie dającą się zatrzy-

¹⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 28. VI. 1854, A. Cz. 5615, 53—6. 13. VII. tamże 87—8.

²⁾ Ks. Adam do Zamoyskiego 3. VII. 1854, A. Cz. 5615, 69.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama, Ruszczuk 13. VIII. 1854, A. Cz. 5615, 136.

⁴⁾ Sadyk do Zamoyskiego 17. VIII. 1854 (nie wiadomo, czy nie st. st.). A. Cz. 5615, 152—3. Por. Poźniak do ks. Władysława 27. VII. 1854: „...Czajkowski prosi i domaga się o ludzi, p. Zamoyski przeciwnie wstrzymuje. Gdy zbliżam i zgłębiam oba listy (p. Kl., który księciu posłałem, i list

mać ruchliwość natury Zamoyskiego Sadyk szczerze chciał go zająć u Omera. „Nie myśl, żebym ja przez słabość albo przez głupstwo mówił o Zamoyskim, pisał do żony, ale z przekonania, że to byłoby dobre dla Turcji, a z pożytkiem dla Polski i dla mnie nawet, bo miałby zajęcie i nie pragnąłby cudzej grzedy“¹⁾. Rzecz była postawiona jasno i dobitnie. Od chwili zajęcia Bukaresztu Sadyk urósł naprawdę: okazał się prawdziwym, doskonałym komendantem, a jego nieliczne sotnie — sprawną strażą bezpieczeństwa dużego i niesfornego miasta. A postępowanie jego było nacechowane myślą, obliczoną na długą metę. Cieszył się, że w obliczu wojska rosyjskiego a „pod brodą Austriaków“ naczelny wódz turecki dawał przez niego lekcję Europie i światu i zabierał się do tego zadania bardzo rozważnie²⁾. Uprzejmy, opanowany, choć dotąd zawsze działający odruchami, okazał się właściwym człowiekiem na swoim miejscu. Trudno jest przedstawić tutaj całą jego politykę wołoską w tym czasie, a rzecz zasługiwałaby na opracowanie³⁾, tu wystarczy podać tylko zwięzłą jej charakterystykę. Sadyk stanął na stanowisku, że należy dowieść światu, iż kraj okupowany przez Turków po Rosjanach od razu znalazł się w zupełnym spokoju, że nie trzeba mu żadnej innej opieki, że życie toczy się w stolicy zupełnie normalnie w oparciu o własne instytucje i opiekę Porty. „...J'ai eu en vue de prouver à nos alliés que l'ordre règne à Bucharest et que les Valaques rentrés dans l'autorité légale sont fidèles et dévoués au Sultan. ...car par celà on montrait toute l'inabilité d'une occupation politico-militaire de cette principauté par l'Autriche...“⁴⁾. Dyskretnie krępuje bojarów zajmujących wysokie

p. Michała), widzę, że jest ktoś wielkim winowajcą, gubi sprawę Polski, tak dalek rzeczy nie mogą iść, czy Michał mści się nad Polską i gubi, czy też p. Zamoyski pod wpływem intryg jezuickich ścigając renegata: kaleczy i krwawi rzecz narodową? czy też kto trzeci, jako szatan zręcznie rozsiewa powody niezgód i klóci znakomitych ludzi, rozdwa? co bądź, jest rzeczą bardzo niebezpieczną tak rzeczy zostawić, trzeba którego z najprzychylniejszych księciu i Michałowi, by dojechał do obozu, rozmówił się z Woroniczem, i znalazł, zapewnił środki zniszczenia tej nienawiści, wojny kosztem rzeczy publicznej...“ A. Cz. 5619, 213—4

¹⁾ Sadyk do Sadykowej oct. 1854 Katorka, RAU 4900, 57—8.

²⁾ Sadyk P. do Wolskiego-Rustema Beja 9. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 133.

³⁾ Do tego duży materiał w korespondencji Sadyka z żoną RAU 4900 i z Omerem, A. Cz. 5647.

⁴⁾ Sadyk do żony 10. VIII. 1854, RAU 4900, 30.

stanowiska publiczne, z których część szła za Rosją, a druga szykowała się teraz do ofiarowania swych usług jutrzejszemu władcy — Austrii, wysuwał tych tylko spośród nich, którzy reprezentowali dążenie do niezależności. Nie wtrącając się do administracji tak nią jednak kierował, aby nie dopuszczać do wstrząszeń i wewnętrznych zatargów, a nie odmawiać swej opieki ludowi. Nie dopuszczał do wystąpień manifestacyjnych na zewnątrz, a po cichu, pod ręką tolerował a nawet zachęcał do zbierania podpisów na petycji do Turków. Domagała się ona nie dopuszczenia do władzy dawnego hospodara Stirbeya, który po wahanach na stronę rosyjską w końcu uciekł do Wiednia pod opiekę Austrii i teraz szykował się do powrotu pod skrzydłami jej wojsk na miejsce swych dawniejszych łupiestw, i przeciwstawiała się okupacji austriackiej. Wiedział, że chodziło stronie przeciwnej o wywołanie zamieszek, które by upozorowały odwołanie się do Austrii, a do tego postanowił za nic nie dopuścić¹⁾. Jako komendant zaprowadził porządki wojskowe, założył biuro paszportowe, złożone prawie z samych Polaków²⁾, pod którego kontrolą był cały ruch do i z miasta, ułatwiając Austriakom dla ich celów własne komunikacje pocztowe, a zatem unikając komplikacji z tej strony³⁾, i myślał o utworzeniu wojskowej formacji wołoskiej. Uzyskał nawet od kupiectwa zobowiązania do złożenia ofiar na ten cel i mianował Kreczuleskę dowódcą. Zresztą z tego nic nie wyszło.

Sadyk zdobył sobie zaufanie i uznanie społeczeństwa, które mu było wdzięczne za spokój i bezpieczeństwo, jakiego nie znalazło pod poprzednią — rosyjską okupacją, i całą swoją postawą dowiodł słuszności swej tezy. Myślał, że Turcy powinni praktycznie uniemożliwić wszelką szerszą okupację austriacką w kraju „przez wywołanie biernej opozycji, która by przeszkadzała

¹⁾ Sadyk do Omera 16. VIII. 1854. A. Cz. 5647, 141—2.

²⁾ Do Bureau pour la révision des passeports, des billets de séjour, des correspondances qu'on intercepte et de celles qu'on a avec les autorités valaques et étrangères należeli: Jan Ostoja, Aleksander Radomir, Jan Mazanowski, Konstant. Bordeau i Mehmed Effendi. A. Cz. 5647, 33, do Omera 14. VIII. 1854.

³⁾ Raport Laurina, konsula austr. z Bukaresztu: „Unserer Post hat er (Zadik P.) freien Lauf zugesichert, während keine Pässe nach dem Osten und keine Passirscheine nach anderen Richtungen ohne seine Erlaubnis erteilt werden dürfen“. A. W. Bericht aus Bukarest 9. VIII. 1854.

akcji Austrii i była skuteczna dla Turcji“, choć był przekonany, że Austria w końcu „wykiwa“ cały świat¹⁾.

Tego mu Austriacy darować nie mogli, i zabrali się do wygryzienia go z Bukaresztu, podejmując przy tej sposobności skoncentrowany atak na wszystkie żywioły emigracyjne w Księstwach. A odbywać się to będzie na wszystkich pozycjach europejskich. Już 21 sierpnia Bourqueney donosił z Wiednia, że emigrantów i Polaków pełno jest w sztabie Omera i że Buol polecił Laurinowi, konsulowi w Bukareszcie zwrócić uwagę naczelnego wodza tureckiego „na niewłaściwość (l'inconvénient) doprowadzania do pierwszego zetknięcia z wojskami austriackimi ludzi z wojny cywilnej, których imiona przywodzą drażniące wspomnienia na myśl“. Buol wyrażał rzekomo zaufanie do taktu Omera, ażeby załatwić w drodze dyplomatycznej rzeczy, które załatwione przez komendantów wojskowych mogłyby przybrać postać nieodpowiednią²⁾. Sytuacja była wyraźnie, choć dyplomatycznie określona: przez pośrednictwo Francji chciano wpłynąć na Omera, by pozbył się Czajki i Zamoyskiego z Bukaresztu, grożąc w przeciwnym razie jakimiś ekscesami wojskowymi. Austriacy powoli decydowali się wejść do Wołoszczyzny, ale kiedy się zdecydowali, podjęli zupełnie formalnie i to od razu żądanie skierowane do państw alianckich współpracy w celu usunięcia z Wołoszczyzny ludzi ruchliwych, którzy już rzucili zamieszanie w umysły tamtejszej ludności i wywołali demonstracje pożałowania godne. Trzeba dodać, że wszystko to były twierdzenia nieprawdziwe, po to przecie postawione, by stwierdzić, że Austria nie może tolerować na swoim pograniczu tych agitatorów. Współpraca Omera jest podobno zapewniona. Teraz potrzeba tylko nacisku Paryża i Londynu³⁾. Zachowanie bezmienności i apelowanie do poczucia i obowiązku utrzymywania spokoju, to były przecie argumenty, którym zwłaszcza w Paryżu trudno się było oprzeć.

Równocześnie zaczyna się osobiste atakowanie Zamoyskiego wprost z nazwiska, tego samego Zamoyskiego, któremu de-

¹⁾ Sadyk do żony 26. VIII. 1854, RAU 4900, 38, 23. VIII, tamże 34: „l'Autriche flouera tout le monde“.

²⁾ Dep. Bourqueneya 21. VIII. 1854, A. E. Autriche 455, 306—7.

³⁾ Zamoyski do ks. Adama 31. VIII. 1854, Jen. Zamoyski, VI, 91. Instrukcja do Colloredo i Hübnera 3. IX. 1854, A. W. Dép. à Paris et Londres Nr 3 i 4 z załącznikami raportów z Bukaresztu z 8, 11 i 21. VIII.

mokraci zarzucają wtedy, że pozostaje on w jakimś specjalnie zycziwym stosunku z Austriakami¹⁾. 7 września pisano z konsulatu bukareszteńskiego do Wiednia: „Przeciwko hr. Zamoyskiemu i jego narzucającemu się sposobowi bycia zaniósł skargę sam serdar, żałuje jednak, że nie może niczego uczynić człowiekowi, który jest wyposażony w prawidłowy paszport francuski i posiada polecenie Reszyda Paszy“. Usunięcie Zamoyskiego będzie możliwe tylko przez nacisk w Konstantynopolu i to musi być uczynione, ażeby się go pozbyć. Postanawiają więc uciec się do podstępów, dać mu wizę do Wiednia, dokąd podobno chce jechać, a stamtąd już go się odpowiednio dalej zepchnie²⁾. Kiedy Austriacy wreszcie wkroczyli do Bukaresztu, „okazując się tutaj, jak wszędzie i zawsze, arogancy z uniżonością i chytryością“³⁾, Bruck zabrał się do ostrzejszego naciskania Wiednia. Sam zresztą nie zaniedbywał gruntu stambulskiego i tam groźbami usiłował wydusić wypędzenie z pogranicza wszystkich Polaków⁴⁾. O Sadyku Austriacy puszczały wiadomości, że jest osobistym nieprzyjacielem cara i że jego obecność w Bukareszcie jest prowokacją wobec Rosji⁵⁾, na Omera wywierają presję od góry przez Konstantynopol i na miejscu przez konsula w Ruszczuku, który dusi go i uzyskuje odeń zapewnienie, że generalissimus ma dosyć Polaków, a do Sadyka nie czuje żadnej sympatii⁶⁾. Kozacy otrzymują od Omera rozkaz przygotowania się do wymarszu w kierunku Brailly⁷⁾ i choć Sadyk jeszcze nie opuszcza swego posterunku komendanta, jest pewne, iż nie pozostawi swych kozaków i ruszy wraz z nimi.

W takiej chwili zaczynają przeglądać na zachodzie politykę Austrii, i orientują się wreszcie w tym, że Austria wyprowadziła aliantów w pole. Clarendon wprawdzie polecił Colquhounowi (konsulowi w Bukareszcie) pilnować na Wołoszczyźnie postępowania emigrantów politycznych, którzy zjawili się tam

¹⁾ Dziennik Wysockiego, 478 — 29. IX. 1854.

²⁾ Raport Ludolfa z Bukaresztu 7. IX. 1854, A. W. Ber. aus Bukarest. Załącznik pismo Coroniniego 20. IX. 1854. A. W. Ber. aus Constant.

³⁾ Sadyk do żony 8. IX. 1854, RAU 4900, 43.

⁴⁾ Raport Brucka 11. IX. 1854, A. W. Ber. aus Constant. 76 B.

⁵⁾ Sadyk do Omera 11. IX. 1854, A. Cz. 5647, 321.

⁶⁾ Rozmowa Rösslera z Omerem Paszą, Ruszczuk 23. IX. 1854. A. W. Ber. aus Rustschuk N 376/51.

⁷⁾ Sadyk do Omera 13. IX. 1854, A. Cz. 5647, 331 (czy nie st. st. ?).

w ślad za wojskami tureckimi¹⁾, ale zarazem każe Westmorelandowi zwrócić Austrii uwagę, że przez zajęcie Księstw oddała ona największą usługę Rosji — co z naszej strony w charakterze ostrzeżenia było już dawno bez powodzenia podsuwane gabinetom zachodnim — i każe oświadczyć, że spodziewa się, iż Austria użyje środków wojskowych czy innych, które przeszkodzą posłaniu armii rosyjskiej przeciwko nam na Krym (19. IX)²⁾. A kiedy przyszedł raport konsula francuskiego Horego z Bukaresztu (z 14 września) do Paryża, minister na tym zanotował: „Przypomnieć jasno w Konstantynopolu, że kwestia Księstw musi być traktowana we czworo (Anglia, Francja, Austria i Turcja), a nie we dwoje (Austria — Turcja). Przypomnieć nasze zastrzeżenia w chwili zawierania traktatu austro-tureckiego. Czyż sam interes Turcji też tego nie wymaga?“³⁾. Tak czy owak Austria wygrała tę pierwszą partię gry o Księstwa i teraz dalej naciskała, aby uwolnić się w nich od niepożądanych partnerów. Austria d e r o b u j e się od wypełnienia zobowiązań wobec aliantów i zaspalania względami, które były zarazem jej postulatami. „Z jednej strony Księstwa stały się — tak tłumaczył Buol Bourqueneyowi — że tak powiem miejscem spotkania wychodźców Węgrów i Polaków, będących w nieustającej konspiracji przeciwko cesarstwu (austriackiemu), a z drugiej wprowadzono w prowincjach (naddunajskich) idee rządu konstytucyjnego i reprezentacyjnego, za których czynnego promotora przy dywanie w Konstantynopolu Buol uważa (nie wiem, słusznie czy niesłusznie) L. Stratforda“⁴⁾. Dwa równoczesne uderzenia, jedno w naszych wychodźców, drugie w zawartość porozumienia francusko-angielskiego, przez powołanie do odpowiedzialności człowieka, na którego każdy z innej strony rzucał kamieniem za wszystko, co uważał złem w Turcji.

Zamoyski jako naturalizowany Francuz się obronił⁵⁾, Sadyk został z Bukaresztu usunięty z honorami: przed odjazdem otrzymał od Omera order Medżydże (trzeciej klasy). „Było to

¹⁾ Raport Colloredo 11. IX. 1854, A. W. Ber. aus London.

²⁾ Dep. telegraf. Baudina z Londynu 19. IX. 1854, A. E. Angleterre 697, 101.

³⁾ Raport Horyego z Bukaresztu 14. IX. 1854, A. E. Turquie Bucharest 13, 284.

⁴⁾ Depesza Bourqueneya 29. IX. 1854, A. E. Autriche 456, 135.

⁵⁾ Raport Brucka 2. X. 1854, A. W. Ber. aus Konst.

pod adresem Wołochów i jako odpowiedź na niegrzeczności Austriaków“, tak sam tę rzecz ocenił¹⁾. Wyjeżdżając Sadyk odbierał dowody szczerego żalu od Wołochów, którzy przecie musieli przystosować się do wymagań nowych władców, lecz nie zapomnieli mu jego usług: zwłaszcza, że poniektóry musiał za nim po cichu wynieść się ze swego miasta²⁾, i 6 października na czele swych kozaków stanął w Braile³⁾. Skończył się krótki sen Sadyka o władzy. Zaczynała dalsza udręka i poniewierka na najgorszych placówkach w Dobrudży. Austria wygrała. Obcho-dziła wyjazd Sadyka jako zwycięstwo, pisze nie kto inny jak krytyczny Zamoyski. A sam Sadyk nie bez słuszności donosił żonie z Maximieni: „...L'Autriche triomphe, elle regarde déjà les principautés à elle...“⁴⁾. Zatriumfowała nie tylko nad Sadykiem, zatriumfowała także nad tym drobnym, ledwo uchwytnym objawieniem sprawy i żywotności polskiej na tamtym odległym terenie rumuńskim.

Przerzucenie kozaków Sadyka do Braiły, usunięcie Miłkowskiego z Serbii, chodzenie po piętach Zamoyskiemu, to już nie było tylko sianie zamętu w głowach polskich. To było coś znacznie więcej. Austria otrzymała za darmo od zachodu wolną rękę na rządzenie się w naszych sprawach i z tej niezasłużonej swobody skorzystała. Zniszczyła zawiązki wpływu polskiego na Bałkanach, zdemoralizowała żołnierzy przykładem swojego na niczym nieopartego prawa do dysponowania ich losem i podkopała autorytet polskiego imienia tam, gdzie dotąd w okresie pokoju nie udało się tego osiągnąć nawet Rosji. Nie wystarczyło podnieść walkę z zamętem, trzeba było z góry użyć wysiłków, aby nie dać zniszczyć bez reszty perspektyw przyszłości, nim się otworzyły możliwości prawdziwego działania czy postawienia naszej sprawy. To wszystko razem musiało pobudzić ks. Adama do podniesienia jej w całej rozciągłości po raz nowy, latem 1854 r.

8. Dostojny ten starzec, „osiwiał w pracach dla emigracji“, znalazł się w sytuacji naprawdę tragicznej. Łamiąc się

¹⁾ Sadyk do żony 25. IX. 1854, RAU 4900, 46.

²⁾ Vestitorul Romanesk 15 (29) sept. 1854.

³⁾ Sadyk do żony, Braiła 27. IX, 8. X. 1854, RAU 4900, 50. Ostatni raport Sadyka do Omera z Bukaresztu 25. IX. (st. st.), pierwszy z Braiły 27. IX. A. Cz. 5647.

⁴⁾ Sadyk do żony RAU, 4900, 70.

w sobie, walcząc ze swą godnością osobistą i narodową, w nieskończonych wędrówkach po biurach ministerialnych, a rozmowach z ministrami i ich podwładnymi, co najwyżej osiągnął jakieś minimalne wyniki w porównaniu do wielkiego celu, do którego dążył, i to jeszcze za cenę dziwacznych ustępstw. Urzędowo w korespondencji francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ginie słowo Polak, zastąpione przez Polak-katolik — dzieło najpewniej przezornego pióra Thouvenelowskiego¹⁾.

Ale co gorzej jeszcze, na próżno rozrzuczał on po tych przybytkach wpływu, pychy i próżności skarby swego doświadczenia i błyski swej myśli przewidującej. Wszystko na darmo: pierwszych nie ceniono, drugich nie rozumiano, aż po niewczasie rzeczywistość aż nadto potwierdziła prawdziwość jego przewidywań. „Albowiem zatyło serce ludu tego, a uszami ciężko słyszeli i oczy swe zamrużyli, żeby kiedy oczyma nie widzieli i uszami nie słyszeli, a sercem nie rozumieli i nie nawrócili się...” (Mt.

¹⁾ Instrukcja dla Benedettiego, 3. VII. 1854: „Des mesures que vous avez prises d'accord avec le Serasker pour faire parvenir à Schamil les armes que le gouvernement de l'Empereur a mises à sa disposition. J'approuve entièrement la marche que vous avez suivie et que vous vous proposez de suivre encore pour l'envoi successif et la remise de ces armes. Vous connaissez les motifs qui ont fait abandonner le projet d'abord admis en principe par le gouvernement ottoman de former une légion polonaise qui prendrait part sous son propre drapeau à la guerre contre la Russie. A défaut de la création d'un corps polonais, le Cte Zamoyski a pensé qu'il y aurait un moyen d'utiliser les nombreux volontaires polonais que l'espoir de prendre du service a attirés à Constantinople: ce serait de les faire entrer dans le corps de *cosaques réguliers* formé par Sadyk Pacha, en même temps que l'on donnerait à ce corps une organisation plus sérieuse. De cette façon on éviterait de blesser les susceptibilités diplomatiques (nie powiedziano czyje) que l'on désire ménager et l'on tirerait parti d'un élément précieux et qui offrirait un point de ralliement aux catholiques polonais (charakterystyczne sformułowanie) qui ne servent que contre leur gré dans les rangs de l'armée russe. Le Cte Zamoyski a remis à Riza Pacha une note qui indique les détails de la combinaison qu'il propose. Omer Pacha qui apprécie les services qu'a déjà rendus le corps des *cosaques réguliers* est à ce qu'il paraît favorable au développement que le projet du Cte Zamoyski ne manquerait pas de lui donner. Nous verrons de notre côté avec satisfaction que la Porte adoptât et facilitât en ce qui dépend d'elle une combinaison qui aurait pour résultat de faire entrer à son service des hommes dévoués et courageux... Je vous prie donc, M., de prêter l'appui de vos démarches au Cte Zamoyski pour aider à atteindre le but qu'il se propose“. A. E. Turquie 318 c, 235.

13, 15). Zaniepokojony losem tych wszystkich Polaków, którzy mieli prawo spodziewać się po nim rozkazu, kiedy on nie wiedział, jak ma ich skierować, pozbawiony właściwych wskazówek od ludzi, w których ręku, zdawało się, mieściły się losy Europy¹⁾, nie wiedział, co mówić. A przecie byli wśród Francuzów ludzie nie całkiem ślepi. „Sytuacja taka, jak ta którą stworzyła Austria, nie może przecie trwać bez końca, pisał Cintrat. To przypomina zanadto mistyfikację: wszystko zależy zatem od ostatniego słowa tego zagadnienia. Gdyby zła wola Austrii, powszechnie podejrzana, była wreszcie stwierdzona i wydobyta na światło dzienne, utworzenie korpusu polskiego na służbie i na żołdzie już nie Turcji, lecz Francji i Anglii poszłoby samo przez się i wszystko pod tym względem stałoby się łatwe, o tyle oczywiście, o ile rzeczy ludzkie mogą iść łatwo“²⁾. Ale to był Cintrat, wyjątek w tym środowisku, a w dodatku nikt nie śmiał demaskować Austrii, mimo powszechnych podejrzeń. Przeciwnie, to ona szantażowała Zachód.

Odbывał się jakiś zaczarowany taniec, krąg na miejscu, bez posuwania się naprzód. Toteż „śmiertelny niepokój ściga“ księcia, „odkąd dyplomacja niemiecka, stając się coraz bardziej wpływową w kryzysie obecnym każe zblaknąć naszym nadziejom“³⁾. Książę zdecydował się podjąć rzecz zasadniczo, zarzucić rozpraszanie wysiłków na drobne i bezowocne wystąpienia, skoncentrować starania i skierować je na tego, który ostatecznie miał decydować o polityce europejskiej, na samego Napoleona. Nie było prostym pochlebstwem, ani tylko pozyskiwaniem łaski potężnego władcy, kiedy Czartoryski pisał do niego: „Widzę w W. C. M. jedynego opiekuna mojej ojczyzny. Ty jeden, N. Pannie współczujesz realnie nieszczęściom Polski, jeden z przenikliwością, która nie zawodzi, potrafiłeś zrozumieć jej pozycję, jej prawa, jej środki i pożytek, jaki ona dać może“⁴⁾. Tak myślał istotnie i opierając swoje nadzieje na cesarzu, postanowił zarazem apelować do opinii publicznej, nie tyle francuskiej, która była całkowicie zależna od władz rządowych, ile do wolnej opinii

¹⁾ Conversation du Pce Cz. avec M. Drouyn de Lhuys le 23 juillet 1854, A. Cz. 5619, 197—204 i 5615, 98—100.

²⁾ Cintrat do ks. Adama 28. VII. 1854, A. Cz. 5615, 109—10.

³⁾ Ks. Adam do cesarza, minuta własnoręczna z 27 lipca. A. Cz. 5619, 229—30 i 5615, 108.

⁴⁾ Tamże.

angielskiej, której poruszenia wpływały na stanowisko cesarza znacznie silniej.

Ks. Adam zabrał się do roboty. Sam własnoręcznie wypracował w drugiej połowie lipca obszerny memoriał, parokrotnie go przerobił, wyszlifował, jedno opuścił, inne postanowił dodać i rzecz gotową (26 lipca) przez ks. Bassano, szambelana dworu, przesłał nazajutrz do St.-Cloud, gdzie się wtedy Napoleon znajdował, dodając do tego bilet osobisty do cesarza. Zebrał wyniki swoich dawnych rozmyślań i rezultaty swych obecnych obserwacji, ujmując to wszystko w jedną wielką całość, na której odbiły się także oddziaływania jego otoczenia: myśli Z. Krasińskiego, inspiracje Wł. Zamoyskiego, sugestie gen. Chrzanowskiego, pomysły zamienne r. 1853 i nieustannie ponawiane w r. 1854 projekty kaukaskie Lenoira-Zwierkowskiego¹⁾.

Tu właściwie rozwinął wszechstronnie koncepcję, którą przed półtora rokiem przedstawił cesarzowi²⁾. Systemowi państw absolutnych, systemowi polityki dynastycznej i paktów rodzinnych przeciwstawił system woli narodowej, tj. taki, w myśl którego narodowości „powinny stać się podstawą egzystencji państw“, który w miarę rozpowszechnienia się tej zasady zdobyć będzie więcej siły wewnątrz i zastosuje ją na zewnątrz. Pierwszy reprezentują Rosja, Austria i Prusy, drugi Francja par excellence i mimo przeciwnych pozorów Anglia, nie Anglia rządu, lecz narodu angielskiego. Zresztą Prusy „są skłonne ufundować swoją egzystencję na narodowości niemieckiej, co da im stałość i wagę mocarstwa pierwszorzędnego, którego im brak i która jest przedmiotem ich ambicji“. Austria zaś mogłaby w swym rozwoju oprzeć się na tej samej zasadzie, gdyby uwzględniła w sposób słuszny różne narodowości, z jakich się składa. Ale to jest rzeczą przyszłości, teraźniejszość, póki co, dzieli Europę na dwa światy, przy czym podstawą zwycięstwa zasady narodowości musi być aksjomat o solidarności i wspólności działania Anglii i Francji.

Przed rozwiązaniem zadań polityki aktualnej, która musi się wyprowadzać z tych założeń, trzeba jednak dokładnie zdać

¹⁾ Widerszal, 138—9.

²⁾ Memorandum présenté à l'Emp. Napoléon III, le 26 juillet (1854), minuta własn. A. Cz. 5594, 309—330, kopia 331—352 i kopia ostateczna tamże, 161—185. Ks. Adam do Bassano, minuta 26, poprawione na 27 juillet 1854, A. Cz. 5619, 227 i druga redakcja ib. 257, list do cesarza j. wyżej.

sobie sprawę z celu wojny. I otóż pod tym względem mogą być dwie możliwości: albo pokój możliwie szybki, albo też pokój, który zamknie się istotnie zwycięstwem nad Rosją. Do pierwszego celu pragnęłyby doprowadzić państwa niemieckie. Po zawarciu traktatu kwietniowego, który „miał na widoku tylko zagwarantowanie ich posiadłości polskich“, są one po staremu naprawdę przychylnie Rosji, właśnie w imię tego wspólnego węzła przeciwpolskiego. One zadowolnią się zupełnym status quo sprzed wojny. Azja je mniej obchodzi i tam można by i należało poza nimi odebrać Rosji Abhazję i Krym, a oddać Turcji. Ale to wszystko nie zmieni zupełnie układu sił, bo gdyby nawet Rosja była zmuszona wydać ziemie zakaukaskie, okazałaby ona swą siłę, opierając się całej Europie, i mogłaby być dumną z wyniku walki. A tego rodzaju pacyfikacja nie dałaby niczego Zachodowi, pomimo ofiar nie uwolniłaby Europy od przewagi rosyjskiej.

Zresztą Rosja tego rodzaju pokoju przyjąć nie może, i dlatego walka musi iść aż do zwycięstwa ostatecznego, a zwyciężyć Rosję można tylko, jeżeli się jej odbierze Finlandię i Polskę. Wątpliwe jest jednak, czy Finlandia zechciałaby się oderwać od Rosji a Szwecja przyjąć ją z powrotem bez pewności, że Rosja jej z tego tytułu nie będzie zagrażała. A zabezpieczenie Szwecji będzie możliwe tylko w jedynym wypadku, gdyby Polska cała została oderwana od Rosji i przywrócona. Jest to też warunkiem nieodzownym, gwarantującym równocześnie Turcję. Przywrócenie Polski byłoby także pożyteczne dla Prus i Austrii, zwłaszcza dla Austrii.

Głównym niebezpieczeństwem, jakie od Rosji grozi Austrii, jest panslawizm, przez który Rosja może rozsadzić Austrię. I tylko przywrócenie Polski może Austrię zasłonić przed niszczycielskim działaniem rosyjskiego panslawizmu. Piętnasto- czy dwudziestomilionowa Polska na wschodzie będzie jedynym sojusznikiem Francji — książę skreśla w memoriale ustęp o tym, że Niemcy będą zawsze nieufnie podejrzewali Francję o zamiary agresywne przeciwko sobie — najwidoczniej by nie dotykać złudzeniem pokrytych flirtów z Austrią. Taż Polska osłoni i Niemcy. Jak gdyby wiedziony olśnieniem proroczym, Czartoryski maluje obraz wzięty żywcem z pierwszej wojny światowej. „Jeżeli wojna, jak się tego spodziewamy, zapali się między Niemcami i Rosjanami, na linii bojowej, która się będzie ciągnąć

od Bałtyku aż do morza Czarnego i Kaukazu, będzie ok. 300.000 Polaków, którzy będą zmuszeni do wzajemnego mordowania siebie. Jakżeby można chcieć, żeby wtedy nie było pytania polskiego? W tej wielkiej walce ten, który pierwszy wymówi imię Polski, pierwszy weźmie jej sprawę w swoje ręce, ten będzie miał przewagę olbrzymią i stanowczą nad swoim przeciwnikiem. Tę przewagę Austria może uzyskać najłatwiej (pisze książkę, licząc się z konfiguracją europejską lata 1854 i przeczuwając konieczności r. 1914—15, których Austria nie potrafiła wyzyskać). Austria posiada 60.000 Polaków w swych pułkach galicyjskich. Opatrzność, jak się wydaje, pragnie, aby winowajcy, którzy rozerwali Polskę, rozrywali się nawzajem z kolei i żeby ich walki przywróciły życie ich ofierze“.

Dalej książkę wywodzi, iż Austria jest w tym najbardziej zainteresowana i że ona wbrew swej chwilowej polityce nie może prowadzić niszczenia Węgier. Przeciwnie, Węgry stanowią jej część najistotniejszą, nigdy nie utraciły charakteru osobnego państwa i Austria będzie musiała w ugodzie specjalnej uznać ten charakter swych posiadłości węgierskich.

Nieprzywrócenie Polski stanie się źródłem wielkiego niebezpieczeństwa dla Europy, bo będąc dotąd źródłem oporu, Polska, przeciw też kraj słowiański, zawiedziona w swych nadziejach na Europę, może pójść za Rosją słowiańską, a przeciw już po r. 1846 istniały pierwsze oznaki możliwości takiego zwrotu. A wtedy siły rosyjskie wzrosną niepomiarownie i błąd ten odbije się po wielokroć na losach państw europejskich. Znowu jak gdyby prorocze przewidywanie nastrojów w Królestwie w r. 1856/7 i całego zwrotu w opinii, który zaczął się w części społeczeństwa naszego po r. 1912 i przybrał ostry charakter na początku wojny r. 1914.

Książkę rozróżniał małą politykę, politykę z dnia na dzień, lecz apelował do rozumu państw niemieckich, głównie Austrii, ażeby podjęła wielką politykę i przystąpiła do odbudowy Polski. „Ujście Dunaju, mediatyzacja części Niemiec, protektorat nad Księstwami (dunajskimi) i nad Czarnogórzem odszkodowałyby te państwa niemieckie (Prusy i Austrię) powyżej ich ofiary z posiadłości polskich i stałyby się dla nich z czasem źródłem nieobliczalnych korzyści geograficznych, handlowych i militarnych“.

Książkę wreszcie dowodził, że Polska nie stałaby się ogniskiem rewolucji, lecz ostoją spokoju i równowagi europejskiej i przyjąłaby z wdzięcznością wszelki rząd, jaki by nadały jej Anglia i Francja, „tak jak przyjmuje się dary i rady przyjaciela i dobroczyńcy“. W ten sposób apelując do nacisku Napoleona na Niemcy, mówiąc ściślej na Austrię, co już było czynione i przez dyplomację, i przez publicystykę na wiosnę tegoż roku, książkę wzywał do postawienia problemu polskiego przez Francję czy raczej przez obu aliantów. Głębokie, na pozór zimne, obiektywne, prawie naukowe ujęcie sytuacji współczesnej, a zarazem prorocze przewidywania najbliższej i dalszej przyszłości Europy, te wywody ks. Czartoryskiego opierały odbudowę Polski bodaj czy nie wyłącznie na działaniu mocarstw i nie brały zupełnie w rachubę własnych sił polskich, przynajmniej w rozważaniach wcale tego momentu nie wydobyły. I to stanowisko słabą stroną o ile chodzi o możliwości realizacji całej tej koncepcji, wprost genialnej, jeżeli spojrzeć na nią z odległości lat ubiegłych, ale w ówczesnym ustosunkowaniu się mimo wszystko zawieszona w powietrzu. I ta koncepcja miała się odtąd stać założeniem akcji publicystycznej, która na różnych polach i różnymi argumentami, teraz i w roku następnym będzie uzasadniała tę samą myśl podstawową polityki polskiej. Czy książkę sam łudził się możliwością pozyskania Austrii dla tego dzieła, to na pewno powiedzieć nie można. W każdym razie niezależnie od nacisku na samego Napoleona, nie zanieczywał i innych dróg wiodących do tego, by wymienić korespondencję z Bourqueneyem, któremu jeszcze 23 czerwca powierza: nie wiadomo co pierwszej, dowodzenie Austrii, że już dawniej gotowa ona była poprzeć Polskę, czy opiekę nad powróconą do Wiednia siostrzenicą Marceliną Czartoryską, dla której znowu pragnął uzyskać swobodę korespondowania ze sobą przez pośrednictwo francuskiej poczty dyplomatycznej. W każdym razie w tym celu poruszył także Montalemberta, któremu posłał pierwszą tylko, zasadniczą część listu do Bourqueneya w tej myśli, że z tej jego strony uzyska skuteczny sukces¹⁾.

W lipcu we Francji ukazała się bezimiennie broszura „wygnańca polskiego“, który to pseudonim ukrywał K. Sienkiewicza.

¹⁾ Ks. Adam do Bourqueneya 23. VI. 1854, A. Cz. 5615, 40—1. To samo w odpisie w arch. Montalembertów, Lettres politiques.

W niej autor-historyk doskonale ze źródłami obznajmiony, przedstawiał dzieje stosunków dyplomatycznych między Polską a Rosją, dając najwidoczniej przygotowanie informacyjne do szerszej akcji ¹⁾).

Prawie równocześnie Walerian Krasiński przemawiał do Anglików, przedstawiając dobitnie wszystkie te same co u księcia argumenty o niebezpieczeństwie rosyjskim i panslawizmie, o konieczności dla Niemiec zasłonięcia się od Rosji, o istnieniu tylko jednej możliwości, postawienia bariery polskiej, Polski niepodległej liczącej ok. 10 tys. mil kw. i 20 mil. mieszkańców z dostępem do morza Czarnego, pod władzą ks. Cambridge jako przyszłego króla polskiego, a to było czymś nowym. Wszystko łatwo zrozumiałe i zupełnie po angielsku dla angielskiego człowieka z ulicy wyłożone, było rozwinięciem zasadniczego pomysłu księcia ²⁾. I uzupełniało a ożywiało równocześnie debatę polską w Izbie Lordów. Lord Harrington, pchnięty przez Stuarta interpelował premiera 21 lipca, pytając, czemu przeszkadza się Polakom walczyć pod sztandarami alianckimi, czemu idzie się na pasku Austrii, kiedy zwycięstwo może być osiągnięte tylko przy pomocy Polski, a trzeba przecie upokorzyć Rosję. Pytał także wyraźnie, czemu jednemu z przywódców narodu polskiego (myślał o Zamoyskim) uniemożliwiono się przy udziale rządu angielskiego utworzenie legionu polskiego w Turcji. Aberdeen, jak to on zawsze, ani się wyparł ani przyznał i zwał wszystko na dowództwo wojskowe, spychając odpowiedzialność ze swej głowy ³⁾).

¹⁾ Portée et validité des traités entre la Russie et la Pologne. Paris 1854, Librairie polonaise 8^o, str. 101. Ks. Adam do Stuarta 19. VII. 1854: „Vous avez reçu l'hommage d'un livre sur les traités entre la Russie et la Pologne avec la dédicace d'un exilé de Pologne. C'est un livre fort bien fait qui mérite d'être lu par les ministres et la dédicace aussi. L'exilé est M. Sienkiewicz. Veuillez m'envoyer quelques mots de remerciements pour lui que vous n'écrirez qu'après avoir lu la lettre imprimée qu'il vous a adressée et l'ouvrage extrêmement intéressant qui le suit et qui pourrait être le sujet d'une lecture A. Cz. 5615, 96.

²⁾ V. Krasiński, Russia and Europe, or the probable consequences of the present war L. 1854, str. 64, B. M. 8093. c. 39, wydane w czerwcu lub lipcu.

³⁾ Hansards Parl. debates, III ser., t. 135, 489—92. Ks. Adam do Stuarta: „J'attends impatiemment la suite de l'interpellation annoncée par lord Harrington dans la chambre des pairs. Il est peut-être

Fakt jednak miał miejsce. W najwyższej izbie poruszono sprawę postawienia Polski przeciwko Rosji, wtedy kiedy książę Adam myślał o swoim Memorandum. Opinia angielska była poruszona z urzędu.

„List do cesarza“ po francusku i angielsku z 20 września 1854 był, jakśmy mówili, dalszym a zupełnie analogicznym przedstawieniem tych samych zasad równocześnie dla opinii obu krajów alianckich, z tym wyraźniejszym podkreśleniem podstawowego postulatu praktycznego, ażeby wszystko uzależnić od osoby cesarza Francji i jego polityki.

Jesienią zjawia się niezależne od księcia Adama, ale pozostające pod wpływem jego ideologii, jeżeli chodzi o stronę pozytywną, wystąpienie Urquharta, który bardzo ostro uderzył w Rosję i w nieudolne działania alianckie na Krymie, jako w akcję, którą Rosja narzuciła aliantom. W tej broszurze przeciw rządowej, jak zawsze u niego, występuje domaganie się poniżenia Rosji przez podniesienie Finlandii, rzecz nie bez znaczenia w chwili nawiązywania silniejszych rokowań ze Szwecją, i postawienia Polski. W obu tych krajach należy prowadzić wojnę, a nie na południu, wzywa Urquhart, wyprzedzając późniejszą ostrą polemikę o prowadzenie wojny, która stanie się skandalem o szerokim rozgłosie ¹⁾. W tym samym czasie (broszura Urquharta przypada na wrzesień—październik) zjawiał się List do lorda Aberdeena przez polskiego wygnańca. Trudno jest dokładnie uchwycić pozytywny cel tej broszury pt. „Pokój czy wojna“. Stwierdzana gotowość zjednoczonych Niemiec do wspólnego działania, podkreśla brak jedności w działaniu Austrii, mówi o programie konstytucyjnym dla „Słowiańszczyzny dla Słowian“ i o niedopuszczalności realizacji snów bonapartystycznych. Choć najpewniej wyszła z kół przeciwnych Hotelowi Lambert, ma z nim jedno wspólne: nawołuje rząd Aberdeena do działania śmiałego, w myśl instynktownego poczucia, jakie istnieje w duszach masy angielskiej, że wojna jest koniecznością i że Rosja musi być zwyciężona, nawet więcej: m u s t b e h u m b l e d, czego właśnie lord-premier lękał

regrettable qu'un autre pair n'ait pensé à la faire. Quoiqu'il en soit ce sera enfin toucher directement à la question polonaise et obliger les ministres de s'expliquer à son égard“. A. Cz. 5615, 97.

¹⁾ D. Urquhart, The occupation of the Crimea. L. 1854. Str. 32. B. M. 3028. c. 82.

się najbardziej¹⁾). Tak czy inaczej, leżała ona na linii pragnień Palmerstona, który w tej nieokreśloności ogólnej i w domaganiu się stanowczości działania przeciw Rosji widział wówczas dobry środek na obalenie spóizawodnika.

To wszystko było zewnętrzną stroną problemu polskiego. Istniała jednak strona wewnętrzna, stosunek do własnej opinii i konieczność jej pokierowania. Dywersja propagandowa rosyjska i austriacka nie pozostały bez wrażenia, a wezwanie Centralizacji do jakiegoś powstania, bez bliższego precyzowania czasu i środków działania, wszystko to razem wpływało na nastroje zamętu. Z nich niezadługo w samym kraju wyłonią się nowe próby nawiązania kontaktu z emigracją. Na razie nie dopłynęły one jeszcze nad Sekwanę. A to, co tam dochodziło, kazało przynajmniej ks. Czartoryskiemu poważnie zastanowić się nad tym problemem. Jego dotychczasowe odezwania się do rodaków w czasie wojny były bardzo ostrożne, bo i nie mogły być inne. 29 listopada 1853 książę wzywał do jedności, do skupienia się przy sobie i wskazywał na odezwania się doń Turcji, z żądaniem przysłania jej pierwszych oficerów polskich. 3 maja 1854 książę przemawiał po porozumieniu z francuskimi i angielskimi czynnikami politycznymi, które zalecały więcej niż powściągliwość mowy. Książę zastrzegł się, że w wojnie widzi klęskę, ale jest to wojna o zasady, których brak w XVIII w. spowodował upadek Polski. Przedstawił polskie starania na razie bezowocne i odłożone o legię polską. O kozakach powiedział: „Niektórzy z nich (Polaków) jednak z własnej ochoty udali się do legii kozackiej, pierwszego zawiązku wojskowego, będącego w styczności z naszą sprawą i któremu sami prawie oficerowie polscy dowodzą“, i tym oświadczeniem nie zadowolnił Sadyka. Mówił o akcji Zamoyskiego w Turcji. Doniósł, że rządy zachodnie uważają go w narodowym charakterze, tak jak poprzednio uznawała go Turcja, i w nim chcą ześrodkować kierunek działania polskiego. Oświadczył przy tym, że są one przeciwne akcji rewolucyjnej u nas, wzywał do zgody i ufności, zapewniając, że chce s'uzyc „narodowi tylko, póki jego losy są niepewne i otoczone nieskończonymi trudnościami, póki przyszłość i niepodległość Polski przy pomocy opatrznych okolicz-

¹⁾ Peace or war. A letter to the R. H. The earl of Aberdeen, K. T. on the prospects of Europe, podpisane A polish refugee, 10-th october 1854. B. M. 8028. c. 47.

ności nie będzie na ostatek ustalona“, a potem jak w Belgii i Grecji, kiedy rzeczy się będą układały¹⁾, on sam ustąpi, a może ustąpi jeszcze wcześniej.

Kiedy w lipcu przyszły informacje o Rosji, książę gotów był od razu coś przedsięwziąć, co by zapobiegło zaufaniu do nich. Leon Chrzanowski miał domagać się odwrócenia kraju od pomysłów powstańczych, delegaci Galicji swoją postawą sami byli dla księcia poważnym wezwaniem. Książę już był zdecydowany ostrzec kraj we wszystkich jego częściach przeciwko fałszywym sugestiom, które by mu mogły być czynione przez Rosję czy przez Austrię, czy przez stronnictwo anarchistyczne i żeby powstrzymać, o ile to możliwe, ażeby naród się nie dzielił²⁾, kiedy nagle przyszło coś nowego. Przyszła właściwie odpowiedź od cesarza na Memorandum. Na balu u ks. — b. króla — Hieronima w Palais Royal cesarz Napoleon III kazał poprosić ks. Adama Czartoryskiego do siebie. I powiedział mu: „Niech Pan sobie nie robi złudzeń. My czynimy tylko demonstrację przeciwko Rosji na południu. Powstrzymaj swych Polaków od uczynienia jakiegoś kroku nierozważnego, który jako skutek przyprawilby ich tylko o nieszczęście“³⁾. Podobnej deklaracji jeszcze książę od niego nie słyszał. Była ona w swej szczerości więcej niż tragiczna i księciu nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się z publicznym wezwaniem do rodaków, aby ich powstrzymać od angażowania się w jakiegokolwiek awantury. W liście, który z dużym mozołem napisał, stwierdzał wprawdzie, że Polska, choć jej imienia nikt nie wspomina, narzuca się wszystkim, ale zarazem wskazywał, że dla niej nic się w tej chwili nie czyni. Jako świadek miarodajny zdarzeń i jako członek

¹⁾ Mowa ks. Adama Czartoryskiego miana dn. 3 maja 1854 roku na publicznym zgromadzeniu Tow. Lit. Polskiego w Paryżu. B. N. Lb 56. 160. Po francusku. Discours du prince Czartoryski etc. A. R. 22683/II. Do tego ks. Ad. Czartoryski, Instrukcja. litograf. 9 maja 1854 r., podpisana Ks. Ad. Cz., Władysław Czartoryski i Napoleon Poźniak B. N. Lb 56. 163 — jeszcze raz to samo, w sposób bardziej pozytywny, wezwanie, aby się nie spieszyć jak w r. 1848, podkreślenie stanowiska naczelnego — w osobie księcia. Polacy winni się szykować, aby w odpowiedniej chwili Polska wystąpiła poważnie, i przepisy dla korespondentów biura do rozbienia ewidencji Polaków na emigracji.

²⁾ Ks. Adam do Stuarta 31. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 176.

³⁾ Minuta Listu z 26 sierpnia 1854, na tym nota powyżej podana. A. Cz. domowe. Kancelaria 1848—1862.

emigracji śmieiej może mówić do kraju, który winien być przede wszystkim ostrożny i winien nie ufając żadnym obietnicom zachować i nadal, jak mówią już powszechnie, „konspirację spokoju i rozsądku“. Przyjmować wolno wszelkie awanse, ale zaufać im będzie można tylko wtedy, jeżeli będą dane gwarancje. A za gwarancje uznać będzie można tylko to, kiedy mocarstwa, albo jedno z nich oświadczy, że Polska niezależna i mocna winna istnieć ze swego prawa i dla dobra Europy, kiedy zajmie się ono utworzeniem armii narodowej pod polskimi dowódcami i wtedy dopiero należy stanąć pod sztandarem narodowym, ale tylko wtedy, nie wcześniej. A rzucić na szalę cały wysiłek po stronie tego, kto będzie prawdziwie dotrzymywał tego zobowiązania. Nie powstrzymywał ks. Adam Polaków od szykowania się do walki, ale ostrzegał ich przed pustymi frazesami rządów zaborczych i złudnymi nadziejami na Zachód, dopóki ten Zachód nie weźmie wobec nas formalnych zobowiązań. I można powiedzieć, że choć zupełnie jasno określił swój stosunek do przyszłego wysiłku powstańczego w kraju, postawił na razie program zdecydowanego do czasu pasywizmu¹⁾. Nie darmo ze strony rosyjskiej z niepokojem wsluchiowano się w owo milczenie kraju, gdyż woleliby oni już stanowczo jakieś niewczesne zerwanie się do walki. I posądzano Polaków o s'uchanie rozkazu z Paryża²⁾.

Przesłany także do Londynu do Stuarta, by go og'osił w dziennikach angielskich, list ten³⁾, list ks. Czartoryskiego do Polaków z 26 sierpnia 1854 r. „wywołał wznowienie się oburzenia demokratów“ przeciwko księciu. „...Podług mnie, pisał Januszewicz do Wysockiego, posyłając mu do Konstantynopola to pismo, jest to urągać z kompatriotów, wmawiając w nich, że zrobili sprzysiężenie na zachowanie się spokojnie, kiedy oni zmuszeni Syberią, knutem i rozbrojeniem zupełnym ani drgnąć mogą. Nazywać mądrością odrętwienie tych, co zapominają

¹⁾ Kopia listu z poprawkami ręką księcia. A. Cz. 5594, 189—194, skrócona kopia z poprawkami, tamże 195—7, druga redakcja obszerniejsza, tamże 201—205. Tekst drukowany jeszcze nieco odmienny: Lettre du P-ce Adam Czartoryski aux Polonais b. d. np. w B. N. Mp. 4159. Giełgud, II, 354—5.

²⁾ Jomini, Ét. dipl. II, 6 nota: „On peut également là (w związku i przeciwstawności Francji i Austrii) trouver l'explication de l'immobilité de la Pologne pendant cette crise. Le mot d'ordre venait de Paris“.

³⁾ Ks. Adam do Stuarta 31. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 176.

o obowiązku synów jęczącej w kajdanach Matki, bo przecież nikt nie żąda, aby powstał, ale zająć się jej przyszłością, którą wypadki nastęrczyć mogą, aby samym przez się działać, wszakże to jeden pewny ratunek dla bytu Polski, a książe ich zachęca do biernego milczenia i radzi gromadzić się kolo sztandaru narodowego, ale przez którekolwiek mocarstwo podniesionego, a więc nawet choćby przez wiarołomną Rosję lub Austrię...“¹⁾. Podobno równocześnie, Mierosławski na własną rękę, Centralizacja na swoją wysłał pod wrażeniem tego listu 17 emisariuszów do kraju, by tam podnieść ruch. Podobno niektórzy z nich przybyli nawet do Poznańskiego i tam spotkali się z odporem bardzo wyostrzonego w kierunku rozwagi społeczeństwa²⁾. Nie ulega wątpliwości, że konkluzje ostateczne zarzutów demokracji były słuszne. Trudno było wątpić, żeby książe nie zachęcał do zorientowania się nawet na Rosję, o ile by ona uczyniła zadość wystawionym postulatam. Natomiast zupełnie nieuzasadnione było twierdzenie, że stary książe wyrzekł się myśli przygotowania społeczeństwa do ewentualnego wystąpienia. Raczej przeciwnie. Właśnie równoległe do tego listu, powstaną pomysły odnowienia stosunków bliższych z Galicją, do czego przyczyni się późniejszy, dłuższy pobyt we Francji i w samym Paryżu ks. Adama Sapiehy, o którego teraz Hotel Lambert będzie próbował zaciepić robotę w zaborze austriackim³⁾. Zabór rosyjski sam mu się też odda. I pod koniec roku właśnie na tle zaufania, które wywoła w kołach ziemiańskich krajowych owe mot d'ordre zawarte w liście do rodaków, książe będzie mógł w oparciu o nich podjąć energiczniejsze przygotowania do podniesienia kraju.

Tymczasem nie zanieczywał on i właściwej polityki na nowych, a zdawałoby się dalej leżących terenach. Z jednej strony Rzym, skąd jednak iść mogły inspiracje nie pozbawione znaczenia dla Tuilerii. Papież wreszcie po paru latach milczenia odpowiedział na pismo księcia (z 10 grudnia 1850 r.) i zamiast

¹⁾ Januszewicz do Wysockiego 10 września (data niepewna, list odebrany 23. IX) 1854, A. R. 1001, I, Nr 55. Dziennik Wysockiego, 477—8 — 23. IX. 1854.

²⁾ Władysław Czartoryski do Drouyn de Lhuysa 5. IX. 1854. A. Cz. 5619, 365.

³⁾ S. Kieniewicz, 37. Sapieha w listopadzie przyjechał do Fontainebleau dla ratowania zdrowia i spędził jakiś czas w Hotelu Lambert.

zgodzić się na ówczesną jego propozycję utworzenia polskiego kolegium w Rzymie, przyjmując gotowość Czartoryskiego do utrzymania w nim pewnej ilości alumnów, proponował ich umieścić w kolegium de Propaganda Fide albo w kolegium niemiecko-węgierskim. Znamienny był jednak sam fakt odezwania się Ojca Św. w czasie wojny. Książę skorzystał z tego, by po przezornym przemyśleniu, wycofując się obecnie z obowiązku wpłacenia przyobiecanej w innych warunkach znacznej sumy, zwrócić uwagę Stolicy Świętej na nową sytuację międzynarodową, z której za opieką Opatrzności zmienić się może los Polski. A przecie Polska, żyjąca na całej swej przestrzeni pod uciskiem i prześladowaniem religijnym zasługuje na zwrócenie na siebie „troskliwości i opieki szczególnej wspólnego Ojca wszystkich wiernych“. Prosił o modły dla Polski, ale podsuwał zarazem, że przecie ta Polska może być przywrócona, zawsze posłuszna i pełna gorącej gorliwości wobec Stolicy Świętej¹⁾. Stosunki zostały nawiązane. Dalsze musiały zależeć już od następnego biegu wypadków. To w każdym razie nie było działaniem na chwilę bieżącą.

Zupełnie inaczej przedstawiała się podejmowana wówczas bezpośrednia próba w Szwecji. Misja sztokholmska Czartoryskiego powstała w okolicznościach dosyć specjalnych i miała szczególniejsze przeznaczenie. Od początku r. 1854 Napoleon wśród zabiegów o pozyskanie Szwecji dla aliansu użył, jako pośrednika poufnego, oficera niskiego stopnia, wysłanego tam w misji rzekomo wojskowej, kap. Blancharda. Ani jego osoba ani występowanie nie mogły wywołać wrażenia w kraju, którego polityka orientowała się na Austrię, wyczekując z tej strony jakiegoś stanowczego postawienia rzeczy. Blanchard miał Szwecji proponować gwarancje za udział w wojnie przeciwko Rosji, a wśród nich zwrot Finlandii, punkt, który od dawna i stale podnosił w swych rozmowach z Drouyn de Lhuyssem ks. Czartoryski²⁾. Te rokowania w Sztokholmie, skąd i dokąd jeździł Blanchard po parę razy zahaczając o Wiedeń, odbywały się w tajemnicy przed szwedzkim posłem w Paryżu Löwenhjemem,

¹⁾ Papież do ks. Adama, 3. VII. 1854 z własnoręcznym podpisem Ojca Św. A. Cz. 5378. Dwa bruliony odpowiedzi księcia do Piusa IX tamże. List ostatecznie wysłany z d. 25. VIII. 1854, tamże, w A. Cz. 5615, 115—6 z datą 1. VIII. 1854. Przypuszczam jednak, że list wyszedł 25. VIII.

²⁾ C. Hallendorff, Oscar I, Napoleon och Nikolaus 1918, 44—50.

od którego jednak czegoś się dowiedział stary książę¹⁾, i właściwie poza plecami Clarendona. Kiedy, jak się zdawało, rzeczy posunęły się już naprzód i francuski chargé d'affaires w Londynie Baudin odsłonił postulaty francuskie w Foreign Office, spotkał się tam ze zwykłym rynsztunkiem angielskich zastrzeżeń. Anglia nie chciała z góry brać na siebie zobowiązań pozytywnych, co do których nie miała pewności, że je zrealizuje. „Clarendon zadawał sobie pytanie, donosił Baudin, jaki może mieć interes, ażeby Finlandia przestała być rosyjską i stała się szwedzką i czy, przypuszczając nawet, że Rosja doprowadzona do ostateczności mogłaby przyjąć takie przejmujące poniżenie, Szwecja będzie w stanie utrzymać się w posiadaniu swej przypuszczalnej granicy zupełnie otwartej i bez wydatku, który los armii musiałby na nią nałożyć. On myślał, że największa rezerwa jest nam nakazana pod tym względem, że nawet w umowie wojskowej ze Szwecją nie można wspominać imienia Finlandii bez narażenia się na wywoływanie niebezpiecznych niepokojów u mocarstw niemieckich i bez narażenia nas samych może na ciężkie zawody (mécompte)“²⁾. Tu od razu wypadnie zaznaczyć, że w formułowaniu tego paktu znajdujemy także wytłumaczenie całej późniejszej postawy Anglii co do wszystkich propozycji napoleońskich w sprawie polskiej. Zwłaszcza że to jeszcze nie było wszystko. Również w zgodzie z zwykłą w Anglii obawą przed francuską chęcią jednostronnego rozwiązywania spraw i ubiegania alianta we wszystkich sferach zainteresowania, Clarendon „uznał, żeśmy byli zanadto szybcy a zwłaszcza zanadto s a m i w Sztokholmie i żeśmy nie uprzedzili dostatecznie tutaj o misji Blancharda. Ld Clarendon mi to powiedział bardzo szczerze, ale b e z z ł e g o h u m o r u“³⁾. Baudin się łudził, Clarendon tych rzeczy nie brał tak spokojnie, jak się wydawało Baudinowi. Pisał on do Aberdeena: „Jest oczywistym, że Blanchard to zwykły nabieracz (imposteur), że król szwedzki nie chce ruszyć bez Austrii, że żadne operacje nie mogą być przedsięwzięte w tym roku i że jednym zamachem

¹⁾ Uwaga księcia Adama na sprawozdaniu z rozmowy z Napoleonem 6. VII. 1854, że poprzedniego dnia u Drouyna poseł szwedzki skarżył mu się na to, że go trzymają w zupełnej niewiedzy co do rokowań w Sztokholmie. A. Cz. 5619, 116.

²⁾ Dep. Baudina 5. VIII. 1854, A. E. Angleterre 696, 172.

³⁾ Baudin do Thouvenela 9. VIII. 1854, A. E. Pap. Thouvenel 20, 327.

pióra Drouyna nie zaanektuje się Finlandii“¹⁾). I dlatego trudno się zgodzić na twierdzenie Guichena oparte na francuskim raporcie, że Clarendon miał kazać oświadczyć królowi i następcy tronu szwedzkiego, iż nie będzie mu bardziej przyjemne, jak kiedy Szwecja powróci do posiadania Finlandii²⁾). Naprawdę Szwecja wciąż jeszcze zachowywała postawę ściśle wyczekującą.

A że rokowania nie były bliskie końca, sytuacja dla nas wydawała się korzystną i książę uznał za pożyteczne uderzyć tam dla naszych własnych celów. Uderzając w Sztokholmie, chciano trafić w Paryż. „Byłoby cennym dla nas móc przekonać oba rządy alianckie Zachodu, że nie my sami tylko wierzymy, że jedyną możliwą gwarancją przeciwko Rosji jest przywrócenie Polski, że Szwecja to odczuwa i że nie uda się uzyskać jej udziału w wojnie jak tylko pod tym warunkiem“³⁾).

Tę misję najściślej poufną książę powierzył Al. Wołodkiewiczowi, człowiekowi inteligentnemu, ale zbyt mownemu i nie umiejącemu trzymać się z umiarem, który jako hr. Witold opuścił Ems 2 sierpnia, by stanąć w stolicy Szwecji 10-go. Wbrew twierdzeniom Cullberga, Wołodkiewicz nie tylko miał poparcie francuskiego ministra Lobsteina i Manderströma, ministra spraw zagranicznych szwedzkiego, ale dotarł do następcy tronu, przyszłego króla Karola XV, który już wówczas dla złego stanu zdrowia króla zajmował wyjątkowe stanowisko w państwie, a był zdecydowanym wrogiem Rosji, mając wyraźne sympatie polskie⁴⁾). Wołodkiewicz na audiencji u następcy tronu w myśl instrukcji księcia Adama przedstawił sprawę w ten sposób, że nie może być zwycięstwa Szwecji w walce z Rosją bez odbudowy Polski. A właściwie działanie szwedzkie powinno się przenieść na Litwę, przy czym na wezwanie towarzyszących wojsku i księciu wodzowi armii szwedzkiej przywódców narodu polskiego wybuchnie w Polsce powstanie i panowanie rosyjskie się załamie. Ks. Karol miał wątpliwości, czy Austria, a zwłaszcza Prusy zechcą się zgodzić na przywrócenie

¹⁾ Clarendon do Aberdeena 15.VIII.1854. Corr. Aberdeen 1854—5, 192.

²⁾ de Guichen, 230.

³⁾ Wład. Czartoryski do Wołodkiewicza 27. IX. 1854. A. Cz. 5619, 405—12.

⁴⁾ A. Culiberg, La politique du roi Oscar I pendant la guerre de Crimée, 1912, 74—5.

Polski. I wtedy Wołodkiewicz wysunął właściwy sens swej wyprawy: Szwecja powinna wśród warunków przystąpienia do państw zachodnich postawić odbudowanie przez nie Polski. Na to ks. Karol odpowiedział: „Zgadzą się i istotnie jestem przekonany, że gabinet króla, gdyby był wezwany do rokowań w sprawie traktatu o alians z mocarstwami zachodnimi, nie zaniedba postawić tego warunku, tyleż ze względu na sprawiedliwość waszej sprawy i dla własnego bezpieczeństwa...“ Odpowiadało to taktyce szwedzkiej zwlekania ze stanowczą odpowiedzią. Wołodkiewicz na tym nie poprzestał i już we własnym imieniu ofiarował księciu Karolowi koronę tej przyleżą Polski dla jednego z trzech synów Oskara I, a na oświadczenie, że przecie są oni protestantami, a Polacy gorliwymi katolikami, otrzymał książę od Wołodkiewicza w odpowiedzi, że przecie i Leopold belgijski jest protestantem i tylko dzieci wychowuje po katolicku, a zresztą: „Paris vaut bien une messe“. Następca tronu niezbyt chętnie poszedł na perspektywy aż tak odległe i na tym właściwie akcja Wołodkiewicza została wyczerpana. Wołodkiewicz stykał się z przedstawicielami sztokholmskiego towarzystwa, próbował dotrzeć na próżno, a wbrew zastrzeżeniom ks. Karola i do króla i po przeszło miesięcznym pobycie Szwecję w końcu września opuścił¹⁾).

Jeżeli z zadania swego nie wywiązał się bez zarzutu, rzucił w każdym razie pewien posiew, który drogą przez przedstawicielstwo szwedzkie, choćby przez Hauschilda mógł dotrzeć do Paryża. Rzecz była o tyle ważna, że niezadługo na miejsce Wołodkiewicza miał w tym samym charakterze polskiego poniekąd przedstawiciela przybyć ktoś o tyle odeń ważniejszy, gdyż lord angielski, Dudley Stuart. Chory i ze względu na stan swego zdrowia potrzebujący podróży na południe, wbrew poleceniom lekarzy udał się na północ, gdzie też miał znaleźć śmierć w służbie dla Polski. Sprawy związane z wysyłką ochotników polskich do Turcji pozostawił do załatwienia Szulczewskiemu w komitecie z 5 osób, który był książę utworzył przy jego osobie w tym celu. Sprawy Tow. Literackiego też na niego przelał, lecz i w czasie podróży nie przestał odbierać bogatej korespondencji w tych

¹⁾ Précis de la conversation de W. Cte avec le Prince royal de Suède à Drottningholm 19. VIII. 1854. A. Cz. 5615, 153—8. Wołodkiewicz do Oskara z prośbą o audiencję 22. VIII, tamże 153. Raport z 19. VIII, tamże 153. Knapowska, Kandydaci, 60—61.

rzeczach. Do Sztokholmu przybył 30 września, nie zastał już Wołodkowicza, który miał go wprowadzić w miejscowe towarzystwo, i musiał się oprzeć wyłącznie na brytyjskim pośle, zaciekłym torysie Magenis, który w dodatku poprzednio służył w Wiedniu i miał szczególniejszą słabość do reakcji austriackiej. Zresztą Stuart zasląbił od razu po przyjeździe. Dwadzieścia dni spędził w łóżku. Jako ozdrowieniec zaczął pracować, uganiając się na wszystkie strony, był przedstawiony królowi, ks. następcy tronu, i wszędzie podejmował w sposób gorący sprawę Polski. „Byłoby — jak twierdził — wybitnie na korzyść W. K. M., i kraju, którym rządysz, aby Polska była przywrócona ze swej strony — za zgodą mocarstw, a nawet gdyby Finlandia była ponownie połączona ze Szwecją, WKM nie będzie w stanie jej utrzymać przeciwko ponawiającym się atakom Rosji; ale jeżeli będziesz miał potężnego sojusznika w Polsce, zawsze gotowej do pomagania Ci w oporze przeciwko wdzieraniu się Rosji, będziesz zupełnie bezpieczny“. W toku rozmowy Stuart rzucił także retoryczne pytanie, czyby król Oskar nie mógł dać Polsce króla ze swej rodziny? To już nie były „nieodpowiedzialne“ wywody polskiego emigranta, to była rozmowa na urzędowej audiencji w obecności posła angielskiego, nawet jeżeli dodać, że ten poseł przy tym musiał się bardzo wzdrygać¹⁾. Argumenty polskie nabierały na tym dalekim, północnym terenie walorów, kiedy wychodziły z takich ust. A Dudley Stuarta nie tylko fetował dwór, ale i szwedzcy liberalowie go sobie wyrwali, chcąc go wygrać dla swej agitacji.

To wszystko nagle się przerwało. Lord D. Stuart zachorował ponownie, tym razem obłożnie i z tej choroby już nie miał powstać. Zmarł 17 listopada. Słusznie pisała Lady Harrowby, jego siostra, że była to strata dla nas niepowetowana. Nie tylko Polacy londyńscy, których był opiekunem, ale i cała sprawa polska poniosła cios fatalny. A szczególnie ks. Adam. Dopiero co utracił ukochaną siostrę, ks. Wirtemberską (zmarła 21 października), której strata była dla niego tak bardzo żalosa²⁾, teraz przychodziło to nowe uderzenie, które trafiało

¹⁾ Długi list D. Stuarta do ks. Adama od 23 do 30 paźdz. z Stokholmu. M. Handelsman, La politique polonaise sur la Baltique aux XVIII et XIX s. Księga referatów na Zjeździe w Rydze, 516—519.

²⁾ Lady Harrowby do Zamoyskiego 22. XI. 1854, Jen. Zamoyski, VI. 108—10, Niedźwiecki do tegoż 24. XI, tamże, 110 Ks. Adam do tegoż 24. X. 1854, tamże, 104.

go w serce, a podważać cały dotychczasowy gmach jego działań w Anglii. Naprawdę nikt nie był w stanie go zastąpić. I długo stary książę nie będzie się mógł podnieść „de la perte trop douloureuse et irréparable“, jaką był poniósł¹⁾. Ale i sama śmierć jego była ostatnią wierną służbą dla Polski, nadając całej jego wyprawie dodatkowe romantyczno-tragiczne zabarwienie i podnosząc jeszcze wagę argumentu na rzecz Polski, który w opinii świata, w opinii francuskiej reprezentowało jego nazwisko. Sprawa polska musiała być uznana za potrzebę Skandynawii niezależnie od zabiegów polskich. A chwila, w której Stuart ruszał w tę podróż, już przez to samo, że jechał tam bronić Polski²⁾,

¹⁾ Ks. Adam do lorda Harrowby 9. XII. 1854 San. H. Harrowby XXVIII, 140—1.

²⁾ Por. Lt Charles Szulczewski, An address of condolence on the death of the R. H. Ld Dudley Stuart, M. P., president of the Litterary Association of the Friends of Poland, 29 nov. 1854. Cintrat do ks. Adama 27. XI. 1854: „...Une lettre de Stockholm m'est arrivée hier soir. Elle est relative à la mort de lord D. Stuart, cette perte cruelle pour la Pologne et pour ses amis. „Voilà une bien triste nouvelle, m'écrivit M. Lobstein le 18 de ce mois — Ld D. Stuart est mort hier soir d'une hydropisie de poitrine. Il s'était refroidi, en venant de Copenhague au commencement d'octobre. Aussi débuta-t-il par une maladie sérieuse, moitié choléra, moitié fièvre typhoïde. Mais il se croyait suffisamment rétabli pour assister à l'inauguration de la statue de Charles-Jean, pour dîner au chateau, avoir des audiences du Roi et des princes. Il s'était mépris sur ses forces: il eût une rechute qui au bout d'une semaine a tranché ses jours. Il a conservé jusqu'à la fin sa plénitude d'esprit et la veille de sa mort il a dicté un codicille qui comprend un legs pour l'émigration polonaise. Il s'était proposé d'aller passer l'hiver à Paris, se montrait fort content de tout ce qu'il voyait ici et touché de l'accueil prévenant qu'il avait trouvé à la cour. Avant de l'approcher j'avais des préventions contre lui: il a suffi de quelques entretiens pour me le faire connaître sous le jour le plus favorable. Homme doux et modéré, nullement absolu dans ses opinions et plein de sentiments généreux. Sa plus grande douleur à la vue de la mort aura été d'être rappelé au moment où les événements lui semblaient marcher au secours de la Pologne“. A. Cz., 5620, 119. Ks. Adam do lady Harrowby minuta 23. XI. 1854: „Vous avez été frappée d'un coup terrible, vous avez perdu un frère cher et digne d'être aimé. Ce malheur m'a également atteint. Permettez moi de joindre mes regrets aux vôtres. J'ai perdu un ami inappréciable et qui ne peut se remplacer, j'ai perdu l'un des hommes du bien petit nombre de ceux que j'aimais et que j'estimais le plus. Sa (mort) si inopinée est pour moi la cause d'un deuil personnel et d'un deuil publique, car tous les Polonais et jusque dans toutes les parties du (pays) partageront la douleur que je ressens. Dans la personne de votre noble frère la Pologne a perdu son meilleur défenseur,

mogła się wydawać odpowiednią do poruszenia naszej sprawy przez osobę jego cesarskiego kuzyna.

9. I Londyn i Paryż były wtedy w najwyższym stopniu niezadowolone z Austrii i postanowiły jej to okazać. W instrukcji dla Baudina do Londynu Drouyn de Lhuys pisał ostro 14 września: „Trzeba będzie potem w Wiedniu mowy bardziej surowej, ale nie myślę, aby ten moment już nadszedł, gdyż nie utraciłem jeszcze całkowicie nadziei, że będzie można doprowadzić ten gabinet do zbliżenia jego zachowania nieco bardziej do naszego“¹⁾. Zirykowany z powodu uwag Bourqueneya, który próbował bronić Buola i ogólnie mówił o osłabieniu zachowania się Austrii, rzekomo od paru dni, minister napisał: „To nie jest ściśle. Odmowa wzięcia na siebie zobowiązania do znalezienia się nad Dunajem takiego to dnia, odmowa podpisania aliansu z nami, ce sont des défailances, które zmusiły marsz. St.-Arnaud do podjęcia ekspedycji na Krym“²⁾. Clarendon też dał się wyprowadzić z równowagi postępowaniem Austrii³⁾.

Postanowiono więc w Paryżu mocniej nacisnąć Prusy, nie tyle może dla nich samych, ile przez możliwość wyzyskania tego przeciwko Austrii⁴⁾. Napoleon sam wyraźnie rzuca swoje nazwisko w dyskusji. „J.C.M., pisano Bourqueneyowi 18 września, uważa za konieczne w obecnych okolicznościach odrzucić kombinację podsunętą przez p. Buola na miejsce traktatu odpornozacznego, który my stanowczo uważamy i nadal jako jedynie odpowiadający koniecznościom sytuacji. Czas dyskusji (déli-bérations) minął, nadszedł czas działania. My więc działamy

un champion qui n'a jamais abandonné sa cause et l'émigration un père, un protecteur toujours vigilant à diminuer ses peines et ses besoins. Pour nous c'est une perte qui ne peut être remplacée. Peut-être que mes regrets et ceux de toute une nation seront une sorte de triste adoucissement pour votre douleur. J'y prends la part la plus vive. En perdant ceux qu'on aime, il n'y a de véritable consolation, que dans la foi, que nous donne l'espoir que ceux que nous pleurons sont heureux et que Dieu nous réunira avec eux...“ A. Cz. 5620, 117.

¹⁾ Instrukcja dla Baudina 14. IX. 1854. A. E. Angleterre 697, 72—3.

²⁾ Depesza Bourqueneya z Wiednia 14. IX. 1854, na tym nota ołówkiem Drouyna, A. E. Autriche 456, 61.

³⁾ Depesza Baudina 19. IX. 1854, A. E. Angleterre 697, 101.

⁴⁾ Depesza Cowleya 17. IX. 1854, PRO F. O. 27/1022. Manteuffel do Hatzfeldta pocz. 1854, Pr. a. Pol., II, 505. Może do tego odnosi się cytowana bez daty rozmowa Moustier z Manteufflem. G. Rothan: Souvenirs diplomatiques. La Prusse et son roi pendant la guerre de Crimée, 1888, 88.

wszystkimi siłami, którymi możemy rozporządzać, żalując że w Wiedniu nie chcą związać się z nami, ażeby współdziałać w tym samym celu“¹⁾. Teraz i Drouyn nie mógł nie uznać, że Austria w Księstwach oddała usługi tylko Rosji i że uchyliła się od prawdziwego działania po stronie aliantów²⁾. Do tego działania gabinet francuski postanowił ją przymusić, rzucając znowu na szalę nacisk polski.

Napoleon wydobywa, może w głębokim przekonaniu, że potrafi coś konkretnego dla Polski uczynić, tę sprawę już w rozmowie z ks. Albertem, podczas jego wizyty we Francji. Traktuje ją równoległe z włoską, podkreślając doniosłość obu tych pretensji przeciwko Austrii, którą jednak chce mieć po swej stronie³⁾. W rozmowie z przedstawicielem Austrii przy Związku Niemieckim Prokeschem, o którym to jedno było pewne, że prowadził zacieklą wojnę z Bismarckiem, cesarz powiedział niedwuznacznie: „Tylko wtedy uczynię łącznie z Austrią pierwszy krok, kiedy my we troje będziemy między sobą zgodni co do warunków i wy na tej podstawie będziecie gotowi pójść do wojny“ (den Krieg daran setzen)⁴⁾. Pełen dobrej woli w stosunku do Polaków i Polski, metodą zupełnie podobną do tej, której był użył w maju, tylko że teraz bardziej zgrany z Drouynem, Napoleon postanowił rzucić słowo: Polska w rokowania i w rozmowy z Austrią i w wyjaśnienia dawane Anglii. Pierwsze było naciskiem, drugie — sondowaniem.

W pierwszych dniach października następują te rozmowy cesarza z Hübnerem i Cowleyem. Pozostają one niezaprzeczenie w związku z staraniami o to, aby „okupacja Księstw przez Austrię nie stała się trudnością nie przewidzianą (pierre d'achoppement) dla dobrych stosunków z nią wszystkich aliantów“⁵⁾. Nie tylko zwykłe a bezpośrednie materii tej dotyczące środki

¹⁾ Instrukcja dla Bourqueneya nr 93, 18. IX. 1854. A. E. Autriche 456, 78.

²⁾ Depesza Cowleya 28. IX. 1854, PRO F. O. 27/1023.

³⁾ Memorandum ks. Alberta, wrz. 1854, po powrocie z Francji. Martin, III, 119—20.

⁴⁾ Prokesch do Buola 23. IX. 1854. Aus den Briefen des Grafen Prokesch von Osten 1896, 456. Prokesch puszczal pogłoskę jakoby Bismarck mówił, że ani jeden żołnierz aliancki nie powróci z Krymu. A. O. Meyer: Bismarcks Kampf mit Oesterreich 1927, 229.

⁵⁾ Depesza Walewskiego z Londynu 6. X. 1854, A. E. Angleterre 697, 159.

mogły tu być pomocne, ale trzeba było sięgnąć i dalej. Napoleona najmocniej zajmuje we wrześniu 1854 absolutna konieczność wczesnego uzgodnienia stanowisk między aliantami co do operacji, które trzeba będzie podjąć w roku następnym. Nie chodziło tylko o operacje czysto wojskowe. Tu musiały się pojawić także i operacje polityczne o znaczeniu wojskowym, a do nich trzeba było zaliczyć Polskę. Co do tego chciał się Napoleon porozumieć z Anglią zawczasu. Cowley zapytany o stanowisko Anglii uznał istnienie wielkich sympatii dla Polski w Anglii, ale zaznaczył zarazem, że gdyby cesarz chciał z przywrócenia Polski uczynić przedmiot wojny, jego zdaniem Anglia nie jest przygotowana do zajęcia takiego stanowiska. Wtedy Napoleon opowiedział mu rozmowę, jaką miał tegoż ranka (5 października) z Hübnerem, w której poruszył sprawę odbudowy Polski. Podkreślił przy tym, iż Austria zajmuje niesłusznie nieufne stanowisko wobec Polaków. Nie są oni rewolucjonistami, tylko dążą do Polski, a raz przywrócenie będą spokojnymi sąsiadami. I Austria i Niemcy z tego skorzystają tylko, przede wszystkim dla tego, że powstanie bariera oddzielająca je od Rosji, a następnie dlatego, że wszystkie niespokojne polskie umysły odpłyną z ich państw i znajdą sobie umieszczenie w Polsce.

Cowley zaniepokoił się tą rozmową, zwłaszcza że po paru dniach przybiegł do niego (7 października) zaszokowany hr. Hatzfeldt poseł pruski i pytał, co on wie o francuskich zamiarach odbudowania Polski. Najwidoczniej Hübner powtórzył mu rozmowę swoją z cesarzem. Cowley powiedział, że nic nie wie, ale że przy przeszłości cesarza nie jest niemożliwe, ażeby on się temu nie cieszył, a nawet by temu nie pomagał, ale o ile jemu się zdaje, nie ma co do tego żadnego dojrzałego planu w Paryżu. Sam fakt rozszerzenia się wiadomości o polskiej propozycji Napoleona wiązał się z pogłoską, że rodzina Bonapartych chciałaby ks. Plon-Plon umieścić na tronie polskim, a to zbiegało się z jego rozmowami na te tematy z polską demokracją w Stambule²⁾. Można było przypuszczać, że i cesarz chętnie pozbyłby się brata stryjecznego posyłając go gdzieś daleko, żeby się uwolnić od kłopotów z nim na miejscu. Wszystko to razem wpłynęło

²⁾ Stratford już 25. X. podsuwa Wysockiemu myśl o kandydaturze ks. Plon-Plon do tronu polskiego, by z niego wydobyć, jaki byłby stosunek Polaków do tego pomysłu. Dziennik, 483. Potem sam Wysocki pójdzie na ten projekt, por. Knapowska, 37, 52 i n.

na Cowleya w tym sensie, że poszedł on do Drouyna opowiedzieć mu o swej rozmowie z Napoleonem i Hatzfeldtem i wpłynąć nań, aby cesarz nie poruszał więcej tych tematów z Austrią. „Teraz, mówił, nie jest moment właściwy do podnoszenia tak delikatnych pytań z Austrią i podnoszenie tego może raczej popchnąć Austrię z powrotem w ramiona Rosji, niż pozyskać ją na naszą stronę“. Drouyn zgodził się z tym, że ujawnienie zbyt wielkiego zainteresowania przez Francję może tylko zaniepokoić Austrię, ale w praktyce nie poszedł śladem sugestii Anglika, który otrzyma od swego ministra pełną aprobatę swego postępowania. Przeciwnie. W rozmowie, którą po paru dniach podejmie z nim Hübner, Drouyn nadzwyczaj zrećcznie postawił rzecz całą. Miał tłumaczyć cesarzowi: albo Austria nie pójdzie z aliantami, a wtedy trzeba będzie podnieść Polskę i jej 200.000 żołnierzy rewolucyjnych, albo też Austria pójdzie stanowczo, w co on wierzy, a wtedy sprawa polska też pewno będzie podniesiona, ale przez bezpośrednio zainteresowanych, tj. przez samą Austrię i Prusy. W każdym razie Francja wolałaby posiadać przy sobie wojska regularnie utworzone, a nie oddziały powstańcze. Czy tak czy owak, minister miał oświadczyć swemu cesarzowi, że poruszenie tej kwestii z Austrią obecnie jest przedwczesne czy nie na czasie. Nie ulega wątpliwości, że wszystko zostało tym razem powiedziane przez francuskiego ministra, że mocno zostało zakomunikowane Austrii: albo się ona naprawdę zdecyduje stanąć po stronie Francji, albo też znajdzie się w obliczu Polski powstańczej¹⁾.

Tym razem jednak Cowley nie miał zupełnie racji. I na Buolu, i nie tylko na Buolu oświadczenia francuskie zrobiły wrażenie. Buol przyszedł sam do przekonania, że jeżeli jakiej sprawy nie można już uniknąć, lepiej zabrać się do jej rozwiązywania. W Wiedniu znowu gen. Hess zaczął się zastanawiać nad ewentualnościami załatwienia tej trudnej kwestii i przewidywał w razie wojny z Rosją albo podział Polski rosyjskiej między Austrię i Prusy, albo też utworzenie osobnego królestwa;

¹⁾ Depesza Cowleya do Clarendona z 6 paźdz. 1854, Wellesley—Senecourt, 63—4; 9 paźdz. PRO F. O. 27/1024, instrukcja dla Cowleya, draft 10. X. tamże F. O. 27/1003. Hübner, 270—1 pod dn. 13. X., ale zupełnie niedokładnie podana treść rozmowy z Drouynem, dokładniej w raportach do Wiednia. Wereszycki, Kw. Hist. 1927, t. 41, 61—64.

obie ewentualności nie przypadły mu wcale do smaku¹⁾). Ale byli, zwłaszcza wśród dyplomacji austriackiej ludzie, którzy nie byli temu pomysłowi przeciwni, przekonani, że w toku wojny uda się osiągnąć czysto austriackie załatwienie trudności polskiej, przez utworzenie tam sekundogenitury habsburskiej z arc. Stefanem jako królem²⁾). I to była perspektywa, którą z przeżeniem przyjmowano do wiadomości w Prusach, ale której nikt, nawet sam Bismarck nie uważał za utopię. Zdawało się nawet tym ludziom, że jest to perspektywa bardzo bliskiej przyszłości, która da Austrii wszystkie korzyści z obecnego targu³⁾). Naprawdę rzecz nie była *réalisable* dla tej prostej przyczyny, że w ostatecznym rachunku, cesarz Franciszek Józef nie chciał iść do prawdziwej wojny przeciwko Rosji⁴⁾). Pozostawała więc tylko groźba polska i w dalszym ciągu szachowanie Polską aliantów przez Austrię.

Ale dla nas to nie była wówczas tylko groźba. Wydawać się musiało, że coś się naprawdę zaczyna tej jesieni i że trzeba kuć żelazo póki gorące. To sprowadzi pewne odwrócenie nastrojów w Hotelu Lambert i nową falę wysiłonych zabiegów, które jednak nie wyprowadzą sprawy polskiej z martwego punktu, na jakim utknęła z winy austriackiej.

Nie ulega wątpliwości, że Austria była zaniepokojona niezadowolaniem, okazywanym jej jesienią tego roku przez Anglię i Francję i że rozpoczynała nowe próby przełamania tego nastroju zwykłymi swymi sztukami⁵⁾). Książę orientował się

¹⁾ Memoriał Hessa 10. X. 1854, Friedjung, 112—114.

²⁾ Bismarck do Gerlacha 13. X. 1854, H. Kohl, Bismarcks Briefe an den General Leopold v. Gerlach, 1896, 169, nr 66, 25. X, 176, nr 68, por. Koranyi, 149—50. Dziennik Wysockiego 484 — 25. X. 1854. Raport Tecco z 30. X. A. T. Lett. min. Porta ott. 11.

³⁾ Gerlach do Bismarcka 13. X. 1854, Briefwechsel des Gen. Leopold v. Gerlach mit dem Bundestagsgesandten Otto v. Bismarck, 1893, 192, do Münstera 14. X. Borries, 240.

⁴⁾ J. Redlich, Kaiser Franz Joseph v. Oesterreich, 1928, 143.

⁵⁾ Clarendon do Aberdeena 8 oct. 1854: „The Austrian government has been somewhat alarmed at the discontent shown by England and France, and perhaps still more so by what they believed a few days ago to be our complete success in the Crimea and they now propose a sort of offensive and defensive Treaty, which I am very sorry for, as believe me, I am quite as anxious as yourself for cordial relations with Austria and to carry her along with us in the struggle; but to conclude a Treaty which merely contemplates a distant and hypothetical action on the part of

dokładnie w tej sytuacji, kiedy podejmował przygotowania do ponownego poruszenia naszych spraw, tym razem w związku z nasuwającym się naturalnie pomysłem omówienia planów działania wojennego w roku następnym. W jego otoczeniu wzbiera w tym czasie fala goryczy przeciwko Anglii. Jest to do pewnego stopnia generalizacja nastrojów Sadyka, a i Zamoyskiego, skierowanych przeciwko Stratfordowi, w którym widzi się głównego sprawcę niepowodzenia naszej akcji organizacyjnej na Wschodzie. Lenoir idzie jeszcze dalej i przenosi te uczucia na Anglię całą, w której piętnuje egoizm polityki, stałą, niebezpieczną na każdym polu rywalizację z Francją, oszczędzanie Rosji prócz jej sił morskich, faworyzowanie Austrii i sprowadzanie z tego powodu zupełnego zastoju w sprawie polskiej¹⁾).

Szykując się do nowej walnej rozmowy z cesarzem, o którą zabiega przez cały październik²⁾), książę już 12 t. m. przygotował sobie szczegółowo cały do niej materiał, ale nie poddał się nastrojowi otoczenia. Raczej przeciwnie. Silniej niż kiedykolwiek podkreślił znaczenie solidarności Anglii z Francją w imię ogólnych i polskich interesów, krytykował jedynie postępowanie Redcliffe'a i dowodził, że rząd angielski jest w swej większości zdecydowanie profrancuski, a co się tyczy narodu, to ten jest stanowczo do głębi przeniknięty przyjaźnią dla Francji i te uczucia mas mogą być w każdej chwili pobudzone. Pod tym względem nie ma on żadnych wątpliwości. Natomiast jest pełen nieufności do Austrii, a jednak widać, że nie odrzuca myśli o ewentualności oparcia się o Austrię i o austriackie rozwiązanie sprawy polskiej w duchu koncepcji, która obiegała wówczas Europę. Książę stwierdzał: „Zdaje mi się, że nadszedł moment, kiedy Zachód winien się zająć na serio sprawą polską. Wydaje mi się niemożliwe pozostawienie jej dłużej w zawieszaniu. Zdobycie Sebastopola i każdy fakt wojenny z konieczności prowadzi (viendra aboutir) do tej sprawy, której nie będzie można ani uniknąć, ani usunąć“.

Austria and to which the adhesion of Prussia is to be asked and to resume the conferences at Vienna about the eternal four points, seems to me impossible“. Corr. Aberdeen 1854—5, 250.

¹⁾ Lenoir, La guerre actuelle sous le point de vue de l'intérêt français 5 oct. 1854. A. Cz. 5661, 291—296.

²⁾ Ks. Adam do W. szambelana 4 oct. prosi o audiencję. A. Cz. 5619, do ministra, do którego pisze Mon Comte, prawdopodobnie Drouyna 22. X. 1854, tamże 475.

Ale nie tylko dla tego chce omówić główne sprawy przyszłości. Jest to czas zastanowienia się nad tym, co wypadnie czynić na wiosnę roku następnego. Nie wdając się w rozwiązania ogólne czy teoretyczne, od razu przechodzi do spraw praktycznych.

Należy zdaniem jego zachęcić Turcję nie tylko do uzupełnienia korpusu kozaków, lecz i do utworzenia legionu polskiego w Azji, przeznaczając do niego dezertersów i jeńców Polaków. Należałoby coś analogicznego zacząć tworzyć także w Besarabii. Należy przygotować wyprawę na Bałtyk, której istotną częścią musi być akcja między Rygą i Kłajpedą z desantem na wybrzeżu litewskim i przygotowaniem tam akcji powstańczej polskiej, rzecz omawiana w Sztokholmie, do której nadawał by się przede wszystkim Dembiński, wsławiony swoją kampanią litewską 1831 r. Obok akcji na Bałtyku potrzebne będzie działanie na południu, które ruszy na nasze kresy południowe, gdzie trzeba będzie podjąć podniesienie powstania i polskiego, i małopolskiego. Dla przygotowania planów do tej kampanii nadawałby się bardzo Chrzanowski, którego należałoby zupełnie pozytywnie do takiej roboty zaangażować. Rząd turecki podnosząc sztandar polski pierwszy ogłosił zamiar przyłączenia sprawy polskiej do swojej. Rządy koalicyjne przy wkraczaniu na terytorium polskie na wiosnę będą musiały łącznie ogłosić istnienie Polski niepodległej, ale już obecnie powinna co do tego zapaść ich decyzja. „Austria będzie o tym uprzedzona. Powie się jej, że skoro wojna z konieczności się przedłuży, nie może być prowadzona, jak tylko przeniesiona do Polski, i że w tym wypadku rządy wojujące w imię własnego interesu, ażeby się upewnić co do powodzenia swych operacji, są zmuszone ogłosić Polskę wyzwoloną i niepodległą. Odpowiedź Austrii pozwoli jasno zobaczyć, czego należy się po niej spodziewać“. Ta odpowiedź przyjść miała szybciej, niż to sobie nawet nieufny względem Austrii książę wyobrażał i nie zostawiła żadnych wątpliwości dla chcących patrzeć bez złudzeń. Wreszcie podobne demarsze będzie uczynione w Sztokholmie, gdzie należy się spodziewać zupełnie przychylnego przyjęcia i gdzie będzie można pozyskać współlaskę Szwecji przeciwko Rosji. I tu książę po raz pierwszy bliżej i dokładniej formułuje, co rozumie przez przywrócenie Finlandii. Finlandia miałaby „Szwecji być przyobiecana jako księstwo anektowane do korony na tych samych warunkach co

Norwegia“, czyli na stopie połączenia z nią unią personalną. To na pewno, jak myślał książę, usposobi Finlandię przychylnie do jej wybawców¹⁾.

Nawiązując w ten sposób do projektów podnoszonych przez Wołodkowicza w Szwecji, Czartoryski wysuwa jako konkluzję o działaniu bezpośrednio tyczącym Polaków głównie kresy południowe, jako teren, na którym wypadnie przede wszystkim poruszyć społeczeństwo polskie. Dopiero z Litwy i z Rusi ruch miał przenieść się do Królestwa, — stary pomysł Hotelu Lambert, do którego i teraz się powraca. Trzeba tu zresztą od razu powiedzieć, że kiedy książę składać będzie te swoje „Uwagi o środkach, które przedsięwziąć należy w obecnych okolicznościach“, zjawi się w Paryżu poseł od naszych kresów południowych z wyrażeniem gotowości działania, ale zarazem i z warunkami, pod którymi kraj zamierza się ruszyć.

Książę w swych uwagach nie poruszał rzeczy zasadniczych, które stanowiły istotę jego memorandum z 26 lipca i Listu otwartego do cesarza z 20 września, ten ostatni zaś książę uznał za rozwinięcie własnych, poprzednio złożonych cesarzowi myśli, akceptując je jako dzieło swojej inspiracji. Nie zajmuje się też przeważnie omawianiem stanowiska kraju, choć umieszcza bardzo znamienne ostrzeżenie pod adresem państw zachodnich: „W całej Polsce, pisze, i pomiędzy Polakami w armii ro-

¹⁾ Notes sur les mesures à prendre dans les circonstances actuelles, présentées à l'empereur Napoléon III le 12 Novembre 1854 gotowe: 12 octobre 1854. Własnoręczny brulion ks. Adama, A Cz. 5594, 281—303, kopia, tamże 209—241. Druga redakcja, Lad. Czartoryski, Projet d'une note à l'Empereur Nap. III sur la question d'Orient — w zasadzie te same założenia i dowodzenia, oparte na przypuszczeniu, że Sebastopol już został wzięty, ustępy niektóre dosłownie te same, wnioski mniej konkretne i jako jedyna konkluzja: „Si l'action militaire doit précéder la déclaration politique, si les succès des armes anglo-françaises et ottomanes sur le territoire russe peuvent seuls donner l'espoir d'entraîner l'Autriche, c'est dans les anciennes provinces polonaises qui touchent à la Bessarabie qu'il faut d'abord songer à les obtenir, avant de remuer la Pologne centrale, étreinte aujourd'hui par la Russie et la Prusse, son aveugle alliée. Odessa, Cherson, Żytomir et Kiew ce sont les premiers points à occuper par qui veut agir sur la Pologne. Dès qu'ils le voudront, les deux premières tombent au pouvoir des alliés qui peuvent s'y assurer des points importants pour la campagne prochaine, en admettant qu'on renonce à une campagne d'hiver et qu'on veuille hiverner en Crimée“. A. Cz. 5620, 3—15.

syjskiej panuje wielka ignorancja co do tego, co się dzieje w pozostałej Europie i nadmierna nieufność do prawdziwych intencji aliantów, ignorancja i nieufność, które Rosjanie usiłują utrzymać i spotęgować przy pomocy słuchów wymyślonych i fałszywych komunikatów, które rozpowszechniają. Tymczasem władze austriackie z jednej strony, rosyjskie z drugiej puszczają w obieg w kraju oświadczenia pochlebne i zachęcające dla Polaków. W ten sposób naród zaczyna się dzielić na dwa obozy, z których każdy woli oferty tego czy tamtego mocarstwa. Ale wśród tych przewidywań nigdzie nie ma mowy o aliantach, nie przypuszcza się, ażeby oni zajmowali się Polską, albo żeby mieli szczerą wolę przywrócenia Polski. I doprawdy postępowanie aliantów w swej całości i w swych niezliczonych szczegółach, jest tego rodzaju, że musi ustalać taką opinię“... Istotnie książę powiedział tu wszystko, co trzeba było powiedzieć komuś, komu mimo wszystko zależeć musiało na Polsce.

Obracał się wyłącznie w sferze zagadnień związanych z prowadzeniem wojny, zagadnień, do których opinia niezadługo powróci na innej drodze, i z kwestią odbudowy Polski, która była z tamtym najściślej związana. Sprawy zasadnicze jak gdyby umyślnie ustąpił Z. Krasińskiemu, który w tym samym czasie przesyłał cesarzowi swój memoriał¹⁾. Audiencja u cesarza miała miejsce 12 listopada, a przebieg jej nie był zwykły. Cesarz nie był tak milczący jak normalnie i sam opowiadał o swej rozmowie ostatniej z Hübnerem, zachęcał do przekonania, że Austria będzie musiała jednak pójść przeciwko Rosji. Ale zarazem w swej enigmatycznej formie, nie mówiąc wprost, powiedział, że nie jest jeszcze czas na poruszenie sprawy polskiej. Tym razem książę był bardzo energiczny. Nie przestawał wywoływać wątpliwości co do Austrii i jak dawniej u Drouyna, tak teraz w Tuileriach zwracał uwagę na niebezpieczeństwo zafufania do niej, choć sam był też gotów pójść na jakieś austriackie załatwienie sprawy, gdyby Austria istotnie była zdolna coś przedsięwziąć prócz negacji, prócz nieustannego psucia cudzych pomysłów. Książę też nie zawahał się przed krytykowaniem postępowania Francuzów w stosunku do Polaków, eliminując

¹⁾ Memoriał dla Napoleona III. Pisma Z. Krasińskiego, wyd. jubil. 1912, VII, 315—330.

z tego szeregu Drouyna, nie zatrzymał się nawet przed wymienieniem marsz. Vaillanta, ministra wojny. Książę przedstawił wszystkie swoje skargi i wysunął śmiałą myśl: „Otrzymałem, mówił, list, który mi donosi, że lord Palmerston zdobył przewagę w gabinecie — co jeszcze nie było faktem, ale do czego się zbliżano — i że zrobił się bardzo życzliwy sprawie Polski. Ma, o ile wiem, przyjechać tutaj. To byłby właściwy moment do porozumienia się z Anglią w tych wszystkich kwestiach. Istotnie, przytaknął cesarz. Niech więc WCM raczy z nim pomówić zasadniczo (à fond) w naszej sprawie“. I naprawdę podczas pobytu starego Pama sam on nawróci do tych rzeczy w rozmowach z Hübnerem¹⁾.

Odchodząc książę złożył cesarzowi swoje Uwagi na piśmie, i otrzymał odeń szereg dalszych zapytań o stan kraju, o siły rosyjskie w Polsce, o Rygę i jej charakter. Na wszystkie te pytania miały nastąpić dokładne odpowiedzi, a wśród nich o Rydze odpowiedź Mickiewicza, który znowu zbliża się teraz bardziej do swego starego Kuma²⁾.

Wśród doleansów przedstawionych cesarzowi najważniejsze dotyczyły bezlitosnego postępowania z jeńcami i dezertierami Polakami w Turcji i niemożności porozumienia się z wziętymi do niewoli w Bomarsundzie Polakami, którzy sami się zgłosili do księcia z gotowością służenia w jakichś polskich formacjach. Toteż zachęcony przez Napoleona ks. Adam w obu tych sprawach zacznie odtąd kołatać do ministra spraw zagranicznych,

¹⁾ Conversation du P-ce Adam Czartoryski avec l'Empereur Napoléon, ce 12 novembre 1854, kopia A. Cz. 5620, 83—86.

²⁾ Nota o położeniu miasta Rygi, Dzieła, 1880, V, 287. Wł. Mickiewicz określał ją na powstałą w kwietniu. Prawdopodobnie powstała w maju. Nie mogła być złożona 1 maja ks. Plon-Plon, gdyż go wtedy nie było w Paryżu; jak pisał Kallenbach, II, 1923, 457. Handelsman, Mickiewicz, 18, n. 1. Przypuszczam, że to teraz dopiero została złożona przez księcia Napoleonowi. — Prawdopodobnie został złożony również Tableau synoptique de l'armée russe na dzień 2. VII. 1854, przygotowany przez Edwarda Nowickiego, który był pozostawiony do wyprawy na Bałtyk, a ostatnio był używany do porozumienia z jeńcami wziętymi na Bomarsundzie, do których go jednak nie dopuszczono. Nowicki do ks. Adama 6. X. 1854. A. Cz. 5619, 447—9. Według Tableau było 955.170 żołnierzy rosyjskich, w tym 258 tys. Polaków, 8935 podof. i 5319 of., A. Cz. 5619, 429—38, sept. 1854.

by przez niego trafić do Vaillanta ¹⁾, i w końcu cośkolwiek drobnego osiągnie, przynajmniej polecenie opieki do Turcji ²⁾).

Sprawa polska zawisła jak dawniej w powietrzu. Tylko, że z salonów ministerialnych, z rozmów dyplomatycznych i zabiegów politycznych musiało już niejedno przetranspirować na zewnątrz, by wreszcie wydostać się wprost na ulicę. Na pewno nie bez zgody Ministerstwa, w dniu, w którym Drouyn upomniał się o jeńców polskich w Turcji, w *Journal des Débats* ukazał się artykuł wstępny Saint Marc Girardina. Gdyby wojnę udało się szybko zakończyć honorowym pokojem, co byłoby najbardziej pożądanym, wywodził ten publicysta, należałoby nie poruszać sprawy polskiej. Gdyby się zaciągnęła, powstaje potężna kwestia przetrucenia mapy europejskiej i sprawa Polski staje na porządku dziennym. W imię jakiej zasady, jakiego prawa, w jakim duchu i z jakimi intencjami, będzie podniesione wówczas imię Polski? Obawa przed niepopularnością Polski od r. 1848 — dodajmy w kołach burżuazji francuskiej — powstrzymywała go od poruszenia tego zagadnienia. I musi on stwierdzić, że podniesienie Polski nie może się dokonać w imię zasad rewolucyjnych, lecz jedynie dla przywrócenia równowagi w Europie. Polski całej, czy tylko jej części? Istnieją bowiem różne sposoby rozwiązania tego pytania. Polacy oczywiście chcieliby odbudowania całej Polski w granicach 1772 r. jako podstawy federacji słowiańskiej, która by się przeciwstawiła Rosji panslawistycznej. W dzienniku niemieckim, najpewniej chodzi tu o *Kölnische Zeitung*, która w końcu października zajmowała się stroną strategiczną tego zagadnienia, poruszono sprawę zabezpieczenia Nie-

¹⁾ Lenoir do Drozda 9. XI. 1854 o sytuacji w Paryżu i w Turcji. PAU 1900, nr 7 kopia. Nota ks. Adama o korpusie kozaków 6. IX. 1854, wzmianka o możliwościach użycia jeńców z Bomarsundu. A. Cz. 5619, 375—6, 377—8, b. d.; trochę inny tekst 5619, 178—9. Notice sur les prisonniers de l'île d'Aix. A. Cz. 5594, 245—7, A. Cz. 5620, 365—7. Brulion listu ks. Adama do Dr. de Lhuys b. d. o jeńcach w Turcji i tych z Bomarsundu. A. Cz. 5620, 209—10.

²⁾ Instrukcja dla Benedettiego Nr 81, 20. XI. 1854. A. E. Turquie 318 E. 248: „...Il m'est revenu que les déserteurs et les prisonniers de l'armée ennemie polonais ou russes étaient de la part des Turcs l'objet des plus mauvais traitements et que la plupart étaient envoyés au bagne. Si ces faits sont exacts, je vous invite à ne pas cacher votre blâme et à rappeler à la Porte que des considérations de bonne politique et d'humanité lui commandent une autre conduite“. To było wszystko.

miec od Rosji. On zaś bierze pod uwagę tylko Królestwo Kongresowe. Wie, że to nie zaspokoi pragnień polskich, ale to jest jedyne możliwe wprowadzenie sprawy polskiej do dyplomacji i dla tego trzeba zacząć od tego punktu. Jak widzimy, rzecz została wysunięta w całej rozciągłości z odrzuceniem związku między Polską a rewolucją, co musiało być stwierdzone dla pozyskania wszystkich posiadających we Francji po 15 maja 1848 r., i z wskazaniem początku, od którego nad tą rzeczą mogłaby się zacząć dyskusja dyplomatyczna. Dziwne przy tym występowało podobieństwo między tym pozytywnym punktem dowodzenia Saint Marc Girardina, a pomysłami Napoleona: tymi, które były jego ukrytymi myślami, i tymi, które on ujawniał w rozmowach z ks. Ernestem, Hübnerem czy Cowleyem. W każdym razie rzecz została w tej postaci postawiona publicznie i podchwyciona przez Polaków.

Bezpośrednim rozwinięciem myśli St. Marc Girardina zajął się Krystyn Ostrowski. Raczej przeciwnik ks. Adama, związany z grupą gen. Rybińskiego, ostatniego naczelnego wodza w r. 1831, która większego znaczenia na emigracji nie odgrywała, lecz zaliczała siebie do demokracji, Ostrowski, pisarz bardzo płodny, już w r. 1853 ogłosił zebrane w jedną całość *L i s t y s ł o w i a ŋ s k i e*, w których propagował koncepcję federacji słowiańskiej. Z St. Marc Girardinem był jakoś związany, teraz pod koniec listopada w broszurze o przywrócenie Polski przedrukował jako przedmowę jego artykuł i zajął się rozwinięciem swej tezy o odrodzeniu wszystkich narodów słowiańskich przez podniesienie Polski niepodległej, nie wyłączając odnowienia narodu rosyjskiego, i o utworzeniu na tej podstawie wspianego gmachu Stanów Zjednoczonych Europy. Naród polski jest żywym murem, który pomiędzy Bałtykiem i morzem Czarnym oddziela Europę od Azji. Polska odbudowana musi objąć dawne granice Polski z ujściem Wisły, Niemna z Kłajpedą i Dźwiny z Rygą. W ten sposób też powstanie państwo oddzielające Rosję i inne państwa, a zabezpieczające Turcję, Rumunów, Słowian i Greków dunajskich. „Państwa dunajskie bez Polski odbudowanej nie mogą znaleźć w Austrii dostatecznej gwarancji trwania stałego“. W interesie Austrii leży także to przywrócenie Polski. „Austria jest dotąd, pisał dowcipnie, tylko administracją, czas najwyższy, ażeby wreszcie stała się państwem“. Zajmując na czas nieokreślony Księstwa pod protektoratem mo-

carstw przy równoczesnym odszkodowaniu Turcji w Besarabii, na Krymie, w ziemiach tatarskich i kaukaskich, Austria ustąpiłaby Galicję Polsce i mogłaby się przetrworzyć w sposób dla swego istnienia korzystny. To dopiero przy zapewnieniu niepodległości Włochom i Węgrom da Europie pokój wieczny: une justice éternelle ¹⁾.

W swej broszurze Ostrowski nie próbował nawet zajmować się praktycznymi sprawami, przeciwnie rysuje odległe perspektywy uszczęśliwienia ludzkości, w duchu mesjanizmu filozofii polskiej z okresu sprzed 1848 r. Ale kiedy wchodzi na drogę rzeczy uchwytnych, nie wprowadza nic nowego poza tym, co już było powiedziane przez Hotel Lambert, włącznie do podkreślenia przyszłej roli Austrii w rzeczy odbudowy polskiej. I tu zbiega się jego stanowisko całkowicie z tym, co z ramienia ks. Adama ukaże się równocześnie po obu stronach kanału. W. Krasiński raz jeszcze zabierał głos, by dowodzić, że Rosja może być na stałe ograniczona tylko przez odbudowę Polski, by przypomnieć wszystko, co się w ostatnich czasach o tych rzeczach pisało z poręki ks. Adama, by przejść do publicznego wezwania do Austrii. Musi ona stworzyć w Galicji rząd narodowy i umożliwić utworzenie tam narodowej siły zbrojnej, musi się zaciągnąć pożyczkę przez Polskę pod gwarancją aliantów. Krasiński odrzuca w każdym razie przypuszczenie, że rządy alianckie nie chcą poruszyć sprawy polskiej, chyba byłyby do tego zmuszone przez okoliczności ²⁾. Całkiem inne stanowisko zajmuje równocześnie wydany przez Wołodkowicza zręczny bardzo pamflet, gdzie znowu wszystko jest powiedziane, ale gdzie główny sens tkwi w groźbie. „Polska ma uczucia nienawiści i zemsty w stosunku do swych ciemiężców, ...ale istnieją odcienie w tej animozji, należy je uchwycić i ocenić według ich słusznej wartości“. Polacy wolą już Rosję od Prus i Austrii. Rosja nie ustaje w propagandzie zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod jej

¹⁾ Lettres slaves (1839—53). Orient. Pologne. Russie. Paris D. Giraud 1853, ofiarowane Odilon Barrot, Dornès, Fr. Arago, J. Michelet, St. Marc Girardin, Lamartine, Lamennais, Nap. Bonaparte. Str. 186—232. Sur la décadence de la Russie. La Pologne rétablie dans son intégrité comme solution positive de la Question d'Orient. Paris Dumineray 1855 (z datą 29. XI. 1854), str. 48 B. N. Mp. 942.

²⁾ V. Krasiński, Russia, Poland, and Europe, or the inevitable consequences of the present war. London 1854, str. 52. B. M. 8028. c. 53.

władzą i taki program wspólnych dalszych losów pod łączną słowiańską władzą nie był zupełnie nieuzasadniony. Polska chce być wolną, niepodległą i polską, ale wie, że zupełnie sama nie może zdobyć tej niepodległości. Nie ma w Polsce pod tym względem złudzeń. Istnieją natomiast ślepe sympatie do Francji. Każdy sobie mówi: „Dziś albo nigdy będziemy wolni, albo będziemy rosyjscy, rosyjsko-słowiańscy z dobrej woli“. A teraz Europa nie będzie miała prawa, gdyby z jej winy stała się faktem druga ewentualność, zarzucić Polsce apostazję ¹⁾. Równocześnie bezimienny autor w broszurze francuskiej „Dziennikarstwo współczesne i List do Cesarza“, o której zasadniczej treści była już mowa, zwalczał minimalizm St. Marc Girardina, a bronił Polski przed zarzutami rzekomej rewolucyjności i podejmował tezę wypowiedzianą w Liście do Cesarza ²⁾. Zdawałoby się, że asystujemy przy dyskusjach na tematy o orientacjach politycznych w czasie pierwszej wojny światowej, a to tymczasem były przez propagandę Hotelu Lambert wydobyte wszystkie możliwości polskie, rzucone w świat zachodni na poparcie polskiej tezy, na uzasadnienie potrzeby podniesienia Polski przez Zachód.

Wszystkie, albo raczej nie wszystkie. Pozostawały jeszcze Niemcy, gdzie trzeba było przemawiać zupełnie innym językiem, zwłaszcza znając ogólne antypolskie nastawienie tamtego społeczeństwa i ostatnie odgłosy prasy niemieckiej ³⁾. Trzeba było zwracając się do Niemiec ukryć całkowicie swoje polskie oblicze, stanąć wyłącznie na stanowisku niemieckim, nie przyznawać się nawet do najłżejszych sympatii polskich i operować wyłącznie niemieckimi pojęciami w sferze niemieckich interesów. Tego podjął się Karol Hoffman w porozumieniu z ks. Adamem i z jego aprobatą wydał broszurę o polskiej sprawie z niemieckiego punktu widzenia, przez niemieckiego męża stanu, która tak do-

¹⁾ A. W. ...Ni paix, ni sécurité pour l'Europe avec la Russie telle qu'elle est 1855 (1854) Paris E. Dentu., str. 36 (29 nov. 1854). B. N. Lb 56. 201.

²⁾ Autorem tej broszury, Le journalisme actuel et la Lettre à l'Empereur. Paris H. Dumineray 1854 (20 novembre 1854), str. 23 miał być Leon Rzyszczewski. U Estreichera występuje Rzyszczewski także jako autor Lettre (por. wyżej, str. 62, n 2).

³⁾ Köln. Zeitung 31. X. 1854 dowodzi, że na ustąpienie Poznańskiego Niemcy by się mogli zgodzić, ale Polacy chcą odebrać wszystko co jest polskie w Prusach, a na to nikt nigdy się nie zgodzi.

brze udała niemiecki punkt widzenia, że aż do ostatnich czasów uwiodła wszystkich¹⁾.

„Niemiecki mąż stanu“ dowodzi, że rozbiór Polski był tylko pierwszym etapem uzależniania Niemiec przez Rosję, po którym musi przyjść następny. W każdym razie, albo niemieckie ziemie polskie przejdą do Rosji, albo też trzeba by się zastanowić nad odbudowaniem Polski. I tu autor podejmuje dyskusję nad pożytkiem odbudowania Polski nawet z ustąpieniem Poznańskiego w imię interesu Prus, gdyż tylko pruski punkt widzenia w broszurze jest uwzględniony, a Austria jest w niej potraktowana jako państwo, które zawsze uważało Galicję tylko za zastaw i może się jej pozbyć aż nadto odszkodowana, otrzymując za nią księstwa rumuńskie. Niemcy mogą odbudować Polskę przez proste wypowiedzenie swej woli, Francja zaś — przez obalenie świata, gdyby miała działać bez Niemiec. Wreszcie jedno jeszcze, jak i w innych broszurach współczesnych, pochodzących z polskiego źródła. Stwierdza się, że ta Polska nowopowstająca byłaby państwem nierewolucyjnym, wbrew wspomnieniom r. 1848. W konkluzji jedno trzeba stwierdzić: mimo pozory niemieckości wyraźnie domaga się jej autor od Niemiec stanowiska przeciwrosyjskiego, nad koniecznością ustępstwa ze strony Austrii przechodzi do porządku dziennego, jako nad czymś, co jest już przesądzone, i puszcza szmermela o niebezpieczeństwie francusko-polskim, gdyby Niemcy same nie chciały wziąć w swoje ręce sprawę polską²⁾. Zamknięcia tej całej

¹⁾ Koranyi, 148—9. Ks. Adam do Hoffmana 15. XII. 1854. „...Oczekuję na obiecaną broszurę niemiecką, starać się będę z niej użytek zrobić. Sekret o jej autorze będzie zachowany“. PAU 124, 19. 31. XII. „...Przyszła też broszura sous bande, ale jedna tylko, drugą jakąś policja, nie wiem jaka, zabrała. Proszę o kilka więcej egzemplarzy. Jeden można by przesłać kurierem legacji. Szukam tłumacza dobrego na francuski język, co niełatwo. Samo pismo znalazłem pełne uderzających argumentów nowym sposobem dla publiczności niemieckiej wystawionych. Jest to praca wiele zasług autorowi dająca“, tamże 21. Hoffman do ks. Adama, Drezno 14. I. 1855. A. Cz. 5621, 122 i 14. III, tamże 171—4. Może autorem jest jednak Forster, patrz K. Forster, *Quinze ans à Paris II*, 497 i *Du Royaume à l'Empire*, 328.

²⁾ Die polnische Frage vom deutschen Standpunkt, von einem deutschen Staatsmanne. Lpz. 1855 (1854), Verlag Otto Wigand, str. 54. A. R. 21679. La question polonaise au point de vue allemand, par un homme d'Etat allemand, Paris Dentu 1855, str. 72. B. N. M. 31236. Miało być i angielskie wydanie tej broszury. Karol Szulczewski do ks. Adama

półrocznej debaty publicznej w sprawie polskiej podejmie się sam książę w swym listopadowym przemówieniu, które jednak nie było optymizmem natchnione. „Polska w kajdanach i w opuszczeniu bezsilna, mówił 29 listopada, nasuwa się wszędzie myśлом, jako niezbędnie potrzebna dla rozstrzygnięcia losów wojny i dla zapewnienia prawdziwego pokoju. Dzienniki też długo przeciwne lub milczące teraz już się o niej odzywają, pamflety częste się drukują, opinia publiczna nawet w Anglii za nami powstaje, i z różnych stron, z różnych ust krążą po powietrzu pochlebne dla Polski słowa, ale tylko słowa. Nigdzie, przez żaden rząd jej imię jawnie, głośno nie jest wyrzeczone“¹⁾.

10. Na stanowisko w rokowaniach o traktat z aliantami ze strony Austrii wpływu mieć już nie mogła broszura Hoffmana. Nie tak jak tamta publicystyka. Tym razem skorzystał z niej nawet Aberdeen, powołując się najpewniej na Krasińskiego, w rozmowie z Coloredą, kiedy poruszył w Londynie tegoż samego dnia, co Pam w Paryżu z Hübnerem, ewentualność podniesienia sprawy polskiej. Teraz Anglia naciskała przez Polskę Austrię i napędzała jej stracha, by ją nauczyć rozumu²⁾.

To był jeden z wielu środków na wyduszenie z Austrii podpisu na traktacie z 2 grudnia 1854 r., który jak się wydawało, bezapelacyjnie związał monarchię naddunajską z państwami Zachodu. Ale za jaką cenę? Jedną zapłatą miało być zagwarantowanie jej nietykania sprawy włoskiej, wyrzeczenie się popierania Lombardii i Sardynii przez aliantów, przez Napoleona, który jeszcze niedawno z tej sprawy czynił rzecz swego serca i swego sumienia. Druga — to było wyparcie się wszelkiej opieki nad formacjami polskimi na wschodzie.

Strach przed polskim niebezpieczeństwem na Bałkanach, czy też strach udany stają się źródłem wielkiej ruchliwości

26. IV. 1855 donosi, że broszura wyszła po angielsku. A. Cz. domowe, kancelaria 1848—1862. Do tego czasu należy także, o ile mi wiadomo nieopublikowana broszura Feline'a, *Note sur le système de guerre à adopter par l'Autriche*, przez autora *Lettre à S. M. l'Empereur d'Autriche*, z 15. XII. 1854, proponuje tworzenie troupes légères, A. Cz. 5661, 297—304.

¹⁾ Mowa ks. Adama Czartoryskiego miana na posiedzeniu dorocznym Tow. Lit. Historycznego w dniu 29 listopada 1854 w Paryżu. B. N. Mp. 4447.

²⁾ Wereszycki, *Kw. Hist.* 1927, t. 41, 66—7. Nie zgadzam się z jego oceną wystąpienia Aberdeena. To było tylko zwykłe, jeszcze jedno próbne uderzenie.

austriackiej tu i tam, słowem wszędzie: w Wiedniu, w Stambule, w Paryżu, w Londynie i w okupowanych Księstwach. 6 listopada wychodzi bardzo stanowcze wezwanie z Wiednia do Brucka do Stambułu, ażeby usunąć z pogranicza naddunajskiego ludzi, „których zasady i antecedencje nie są takiej natury, aby mogły wzbudzać zaufanie rządu cesarskiego“. Dotyczyło to formowania drugiego pułku kozaków pod rozkazami Omera Paszy, a miało na celu pozbawienie go możliwości utworzenia tego pułku i usunięcie wszystkich Polaków, a przede wszystkim Zamoyskiego z Wołoszczyzny. Bruck niezależnie od tego rozkazu prowadził na własną rękę ostre rozmowy z Reszydem i uzyskał obietnicę wypędzenia wszystkich Polaków do Dobrudży, ale co się tyczy uniemożliwienia tworzenia legionu polskiego, tak nazywa on drugi pułk kozacki, to zdaniem Brucka trzeba by uzyskać odpowiedni nacisk na przedstawiciela Francji w Konstantynopolu, żeby ten nie udzielał „tym indywiduom“ swej opieki¹⁾.

Istotnie teraz idzie presja do Paryża i Londynu, domagająca się usunięcia Polaków z Księstw. I znowu puszczono w ruch wszystkie zarzuty moralno-polityczne przeciwko ludziom tam działającym (13. XI). Clarendon odpowiada Colloredo, że nic nie wie o tym nowym korpusie, nie przywiązuje do niego znaczenia i ostatecznie nie widzi trudności, żeby wyjąć go spod władzy Omera i przenieść gdzie indziej. Drouyn uznał za pożyteczne wysłać ich na Krym. „Ta rozmowa nie mogła mieć w momencie obecnym, jak to słusznie zaznacza Hübner, rezultatu bezpośredniego, ale mam nadzieję wkrótce powrócić do tego przedmiotu z większym powodzeniem“²⁾. Nastąpiło to po tygodniu, w dniu podpisywania w Wiedniu traktatu austriacko-angielsko-francuskiego, 2 grudnia. Teraz Hübner był bardziej natarczy-

¹⁾ Instrukcja dla Brucka 6 Nov. 1854. A. W. Dep. nach Konstant., raport z Ruszczuka 7. XI. tamże Ber. aus Rustschuck, raporty z Konstantynopola 20 i 23. XI. tamże. Pisani do lorda Stratforda, Pera 19 oct. 1854: „...I am likewise requested by Reshid Pasha to communicate to Y. Ex. a letter he has received from Prince Chartorinsky respecting the Polish Legion. H. H. Reshid Pasha thinks that no harm will arise, if the Poles were drafted in the Corps of Cossacks, but at all events not in the Principalities, but in Bulgaria in order to avoid given umbrage to the Austrians...“ PRO F. O. 352/37.

²⁾ Raport Hübnera 2. XII. 1854. A. W. Ber. aus Paris, do tego Werzsycki Kw. Hist. 1927, t. 41, 68, ale zupełnie inne naświetlenie tej rozmowy. Nie uwzględnił poprzedniej.

wym i mógł się spodziewać powodzenia. Drouyn uznał za możliwe oświadczyć mu, że gotów jest zaproponować rządowi angielskiemu wywołanie środków niezbędnych na usunięcie wychodźców, którzy mają zamiar utworzyć korpus kozacki do któregoś z portów morza Czarnego i przenieść ich na Krym. A co się tyczy Zamoyskiego, trudno mu tego gentlemana wypędzać z Bukaresztu, ale stwierdził, że znajdują się środki, które wskażą Zamoyskiemu na konieczność opuszczenia tego miejsca¹⁾. Zapłaty za traktat zażądano przed jego podpisaniem, a już stanowczo przed jego wykonaniem; mimo to została przyznana. 9 grudnia Drouyn pisał Benedettiemu: „Nie waham się myśleć, że w obecnym stanie rzeczy Polacy, którzy weszli do służby Porty byłiby lepiej umieszczeni na Krymie, niż gdziekolwiek indziej. Obecność hr. Zamoyskiego w Bukareszcie wywołała szczególne niepokoje (ombrage) dworu wiedeńskiego; kazałem zawiadomić hr. Buola, że zupełnie nie podzielam jego uprzedzeń, a jednak byłoby pożądanym, ażeby osoba, o którą chodzi, zrozumiała, że szkodzi sprawie, której myśli, że służy, gdyby nie usunęła się chwilowo z kraju okupowanego przez Austriaków, który gros armii tureckiej ma opuścić. Daję Panu instrukcję, ażeby przesłać mu radę odpowiednią w sposób przyjazny i poufny“²⁾. Buol na skutek interwencji uczynił gest szlachetny i oświadczył, że osobiście dla Bourqueneya gotów jest wyłączyć Zamoyskiego z liczby tych, których radził wysłać do Azji lub na Krym. A na tym raporcie znalazła się znamienna nota Drouyna: „Il est bon qu'ils aillent en Crimée“³⁾. I koniec.

Zamoyski, który w międzyczasie opuścił Bukareszt, by się przez Ruszczuk przenieść do Szumli, nie przestawał nacierać, by mu dali dezertorów z wojska rosyjskiego do jego tworzonej formacji. Atakował Benedetti, zwracał się do nowego naczelnego wodza na Krymie gen. Canroberta i wszędzie spotykał się z tym samym: Benedetti odesłał rzecz Canrobertowi, ten zaś chciał mieć decyzję ministra spraw zagranicznych, a Drouyn znalazł najlepsze wyjście i napisał: „Nic nie odpowiadać, chyba, że w wypadku, gdyby gen. Canrobert uważał za pożyteczne mieć

¹⁾ Instrukcja do Londynu i Paryża 13. XI. 1854. A. W. Dep. nach Paris u. London. Rap. Colloredo 22. XI, tamże Ber. aus London, raport Hübnera 24. XI, Ber. aus Paris.

²⁾ Instrukcja dla Benedettiego 9. XII. 1854. A. E. Turquie 318 E, 333.

³⁾ Depesza Bourqueneya 15. XII. 1854. A. E. Autriche 457, 258.

i n d y w i d u a l n i e Polaków na Krymie (bez sztandaru polskiego itp.), nie byłoby obiekcji poważnych ze strony Austrii¹⁾. Słowem — nic.

Ale to nie jest jeszcze wszystko. Był w Bukareszcie konsulem francuskim Poujade, człowiek bystry, który się tam dostał za protekcją ks. Adama, który tego nie zapomniał, który był w bliskich stosunkach z Sadykiem i Polakami i starał się o to, by Sadyka rząd francuski przejął na siebie, który w społeczeństwo wołoskie wrósł, gdyż miał żonę z domu ks. Ghiców. Tego niepożądanego obserwatora Austriacy nie chcieli tam tolerować i pozbyli się go. Nim się to stało faktem, Austriacy już z góry rozgłaszali, że go wygryźli²⁾.

I zaczęły się tysięczne szykany austriackie przeciwko Polakom na miejscu³⁾. Czego można było się spodziewać dla nas

¹⁾ Conrobert do Benedettiego 22. XII. 1854. A. E. Turquie 318 E, 434—5, kopia. Depesza Benedettiego 30. XII. 1854, tamże 432—3, na tym nota ministra.

²⁾ Raport Poujade'a 3. XII. 1854. A. E. Turquie, Bucharest 14, 270—1, 25. XII. „Sadyk Pacha a écrit à la date du 11 de ce mois à M. Gradowicz, drogman du consulat général, que le consul d'Autriche à Galatz avait annoncé que j'étais rappelé en France à la demande du gouvernement Autrichien“, tamże 375. Zamoyski do Sadyka 12. XII. Jen. Zamoyski, VI, 118—9. Minuta instrukcji do Tastu 28. I. 1855. „...Si le gouvernement de S. M. sans méconnaître les talents de M. Poujade ni les services qu'il a rendu pendant sa longue résidence en Valachie a jugé convenable de l'appeler à un autre poste, sa décision a été motivée uniquement par la considération des inconvénients qui lui ont paru pouvoir résulter de ses relations de famille dans ces contrées...“ A. E. Turquie, Bucharest 15, 108. Pierre Eugène Poujade został mianowany konsulem gen. chargé d'affaires w Tunisie 29. XI. 1854, a 13. I. 1855 mis en disponibilité. Akta personalne A. E. Poujade do Wład. Czartoryskiego z prośbą o protekcję u cesarza do otrzymania legacji, 2. VI. 1855, A. Cz. 5609, 55—6, do tego nota o swych zasługach ib. 57, do ks. Adama z prośbą o protekcję u cesarza lub Walewskiego przy nowym mouvement diplomatique 10. VII, tamże 401—2. Zdaje się na podstawie akt personalnych, że został mianowany konsulem we Florencji dopiero 1861. Ta długa niełaska była nagrodą za jego propolskość.

³⁾ Raport Poujade'a o nadużyciach austriackich 2. I. 1855, na tym nota ministra: „Ecrire à Vienne sur les e x c è s et sur les propos relatifs à la Pologne-tr. renseignements à la guerre — fait“. (dotyczy szpiegowskiego raportu od Czajki). A. E. Turquie, Bucharest 15, 50. — Nota ks. Adama prawdopodobnie dla Drouyna, bez podania osoby i daty, najpewniej z grudnia 1854 lub początku stycznia 1855: „Malgré la déclaration de Ld Clarendon (qui tout en avouant que le représentant et les géné-

po Austrii, widoczne było całkowicie natychmiast po 2 grudnia. „Wielka o tym panuje niepewność i niedowierzenie Austrii, pisał książę Hoffmanowi 15 grudnia. Anglia wcale niekontenta z traktatu. Tu przeciwnie spodziewają się, że do pokoju doprowadzi. Wielce się tą nadzieją cieszą. Nikt jeszcze nie widzi jasno, co się stanie. Nie widać nigdzie planu i stanowczej myśli na przyszłość. Tym bardziej względem nas. Lękają się z nami wystąpić i wolą tracić naszą siłę. Jeszcze jej nie poznali. Słowem sama niepewność i ciemność panują jeszcze“. „Cruję się przygniecionym i w ciemnotach, myślał stary książę, tak podobno jak wszyscy. Rzeczy źle idą nie tylko dla nas, bo to nasz zwyczajny los, ale i dla wszystkich, bo nikt nie wie, gdzie“¹⁾.

Jedna Austria na razie do końca stycznia mogła tryumfować. Całą półroczną kampanię zakończyła zwycięstwem. Wprawdzie Rosję straciła bezpowrotnie, ale aliantom niczego nie dała i zdobyła sobie dwa zasadnicze atuty w sprawie włoskiej i w sprawie polskiej. Obie kwestie miały być w ten sposób ostatecznie usunięte z powierzchni życia. Sardynia spróbuje na swój sposób przełamać tę przeszkodę i wejdzie czynnie do wojny, Polska starać się będzie nie dać się zdusić przed czasem, mimo Austrii. Zwłaszcza, że kraj się obudził i odezwał.

raux autrichiens n'avaient pas obéi aux ordres reçus et contrarié l'action d'Omer Pacha, mais que le gouvernement de Vienne venait de leur expédier des instructions c o n f o r m e s aux représentations é n e r g i q u e s des alliés), les dernières nouvelles de Bucharest 24. 9-bre abondent dans le sens contraire. Les gén. Coronini et Augustin opposaient le plus mauvais vouloir et même des menaces aux mouvements de Sadyk etc. En outre l'attitude des officiers anglais dans les Principautés aussi bien que celle de Ld Stratford à Constantinople dénote ou une entente singulière avec l'hostilité sourde que montrent les Autrichiens, ou une duperie qui fait le plus grand honneur à l'habileté de M. de Bruck et donne une triste idée de celle du lord hargneux, entêté, aveugle et passionné. Les rapports du 5 déc. de Constantinople confirment cet état de choses et présentent toute la conduite du Ld. Stratford comme plus favorable à la politique autrichienne qu'à celle de la France dont le représentant du reste se laisse mener par le noble Lord“. A. Cz. 5620, 255—6.

¹⁾ Ks. Adam do Hoffmana 15 grudnia. PAU 124, 19, do Zamoyskiego 4. XII, brulion nieskończony, Pawlicowa Kw. Hist. 1936, T. 50, 34.

BATOWSKI ZYGMUNT. <i>Aleksander Kucharski</i> . (Prace z historii sztuki T. III, zesz. 1). Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 41 + 3 nlb. + IX tabl.	zł 10.05
CZEKANOWSKI JAN. <i>Antropologia polska w międzywojennym dwudziestolecu</i> . Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 221 + 1 nlb.	„ 24.—
DOROSZEWSKI WITOLD. <i>Język T. T. Jeża</i> . Warszawa 1949. Str. 417 + 1 nlb.	„ 57.—
FILIPOWICZÓWNA MARIA. <i>Nowa odmiana zespołu Jacod'a</i> . Warszawa 1948. Str. 32.	„ 3.60
GALL ANONIM. <i>Kronika</i> . Podobizna rękopisu Zamoyskich z XIV w. ze wstępem J. Krzyżanowskiego. Warszawa 1948. Str. 27 + 3 nlb. + LXIX tabl.	„ 70.50
GERNER KLEMENS. <i>Zmiany zawartości białka w surowicy krwi chorych na plonicę</i> . Warszawa 1948. Str. 120 + 2 nlb.	„ 15.—
GIEYSZTOR ALEKSANDER. <i>Encyklika Sergiusza IV</i> . Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Warszawa 1948. Str. 92 + 2 nlb. + 1 tabl.	„ 9.15
GLINKA JAN. <i>Instrukcja wydawnicza dla nowożytnych źródeł dziejowych</i> . Warszawa 1949. Str. 6 nlb. + 38 + 5 tabl.	„ 8.10
HANDELSMAN MARCELI. <i>Adam Czartoryski</i> . T. I, Warszawa 1948. Str. XX + 334 + 10 tabl.	„ 31.50
T. II, Warszawa 1949. Str. 8 nlb. + 382 + 10 tabl.	„ 48.—
JABŁOŃSKI WITOLD. <i>Geneza chińskiej bibliografii a rodzaje literackie</i> . Warszawa 1950. Str. 36.	„ 7.50
KAMIENIECKI WITOLD. <i>Spółeczeństwo litewskie w XV w.</i> Warszawa 1947 Str. 125 + 1 nlb. + III + 3 nlb. + 1 tabl.	„ 9.—
KISTELSKA HELENA. <i>Wspótruchy</i> . Warszawa 1948. Str. 56.	„ 6.30
KRZYŻANOWSKI JULIAN. <i>Polska bajka ludowa w układzie systematycznym</i> . I <i>Bajka zwierzęca</i> . Warszawa 1947. Str. 90.	„ 9.—
II <i>Baśń magiczna</i> . Warszawa 1947. Str. 218.	„ 31.05
LORENTZ STANISŁAW. <i>Natolin</i> . (Prace z historii sztuki T. II). Warszawa 1948. Str. 4 nlb. + 340.	„ 45.60
MAŃKOWSKI TADEUSZ. <i>Fabrica ecclesiae</i> . (Prace z historii sztuki T. I, zesz. 5). Warszawa 1946. Str. 54 + 2 nlb.	„ 2.55
MAYKOWSKA MARIA. <i>Questiones Platonicae selectae</i> . Warszawa 1949. Str. 24.	„ 4.05
MELANOWSKI H. WŁADYSŁAW. <i>Dzieje Instytutu Oftalmicznego</i> . Warszawa 1948. Str. 402 + 2 nlb. + 8 tabl.	„ 37.95
MELANOWSKI H. WŁADYSŁAW. <i>Rys dziejów okulistyki w Polsce</i> . Warszawa 1948. Str. 8 nlb. + 98.	„ 13.35

1/2 170

MICKIEWICZ ADAM. <i>Korybut Księżę Nowogródka (Grażyna)</i> . Podobizna autografu ze zbiorów Przeddzieckich. Wydał Julian Krzyżanowski. Warszawa 1950. Str. 10 + 2 nlb. + XXXIV tabl. + 2 nlb.	zł 35.—
MIKULASZEK EDMUND. <i>Podstawy immunologii</i> . Warszawa 1948. Str. VIII + 252.	„ 30.—
NIELUBOWICZ JAN. <i>Badania nad powstawaniem „ostrego żół- tego zaniku“ (ostrej martwicy) wątroby</i> . Warszawa 1950. Str. 4 nlb. + 161 + 1 nlb.	„ 21.—
NORWID CYPRIAN. <i>Vade-mecum. (Podobizna autografu)</i> . War- szawa 1947. Str. XXIII + 1 nlb. + 127 + 1 nlb.	„ 27.—
RZEUSKA MARIA. <i>„Chłopi“ Reymonta</i> . Warszawa 1950. Str. 8 nlb. + 264.	„ 24.—
SAWICKI JAKUB. <i>Concilia Poloniae</i> . T. II. Synody diecezji wileńskiej i ich statuty. Warszawa 1948. Str. XII + 145 + 1 nlb.	„ 12.90
T. III. Synody diecezji łuckiej i ich statuty Warszawa 1949. Str. IX + 1 nlb. + 114 + IV tabl.	„ 18.—
T. V. Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty. Warszawa 1950. Str. XVI + 281 + 1 nlb.	„ 45.—
SEGAL PAWEŁ. <i>Pomiary względnej wielkości obrazów wzro- kowych w różnowzrostności</i> . Warszawa 1950. Str. 48 + 2 nlb.	„ 14.—
SEMERAU-SIEMIANOWSKI MŚCIWÓJ. <i>Leczenie naparstnicą i pochodnymi jej grupy</i> . Warszawa 1949. Str. XVII + 1 nlb. + 227 + 1 nlb.	„ 40.50
SMÓLSKA ANNA. <i>Geneza raka w oświetleniu badań cytolo- gicznych</i> . (Archiwum nauk biologicznych T. X, zesz. 1). Warszawa 1946. Str. 20 + XVII tabl.	„ 3.60
SOKOŁOWSKI FRANCISZEK. <i>Propaganda polityczna w Gre- cji w okresie upadku niepodległości</i> . Warszawa 1947. Str. 90 + 2 nlb.	„ 7.50
SOSNOWSKI LEONARD. <i>Badania nad zjawiskami fotoelek- trycznymi w półprzewodnikach</i> . Warszawa 1949. Str. 4 nlb. + 82.	„ 17.10
SYDOW EDWARD BRONISŁAW. <i>Bibliografia F. F. Chopina</i> . Warszawa 1949. Str. XXVII + 1 nlb. + 586 + 1 tabl.	„ 70.50
TASZYCKI WITOLD. <i>Dawność tzw. mazurzenia w języku pol- skim</i> . Warszawa 1948. Str. 33 + 1 nlb.	„ 4.50
WALAWSKI JULIAN. <i>Badania elektrokardiograficzne w prze- biegu duru plamistego</i> . (Archiwum nauk biologicznych T. N. W. T. X, zesz. 2). Warszawa 1947. Str. 117 + 1 nlb. + 67 tabl.	„ 30.—